

,

Najmocniej dziękuję:

Katarzynie Skośkiewicz – Filewskiej za projekt okładki.
Opracowała go błyskawicznie i tak, jak sobie zażyczyłem.

Karolinie Cecot za wiarę w sukces mojej powieści i chęć
ilustrowania tej książki.

Bartłomiejowi Skowrońskiemu, Sławomirowi Suskiewicz
i Marcie Trawińskiej za pomoc w przepisywaniu moich listów.

Nieocenioną pomoc uzyskałem od Urszuli Irla i Kornelii
Niekrasz, Magdaleny Holaczek, Marty Aleksejczuk

Zaznaczam, że całość jest fikcją literacką i wbrew
plotkom jest tylko wytworem mojej chorej wyobraźni.

Tak czy inaczej jakiegokolwiek skojarzenia z osobami
bądź sytuacjami z pewnością są na wyrost.

Zdaje się absurdem jest skarżyć literaturę, jak niegdyś
rzekł pan Marcin Świetlicki.

Lubię absurdy. Skarżcie.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część ani całość
tego tekstu nie może być powielana ani publikowana bez zgody
autora.

„(...) dni, których się nie zapisało, są jak niebyłe.”

Notatniki– zeszyt VI A. Camus. – Eseje

Bardzo dawno, może przed wiekiem,
Przed dwoma wiekami czy trzema,
W pewnym królestwie dalekim,
Którego dzisiaj już nie ma....

“Kopciuszek – Jan Brzechwa”

Dla Susie

Różne są sytuacje. Wigilia to na przykład wyborny moment, aby entuzjastycznie spojrzeć w przeszłość oraz spędzić chwilę z bliskimi.

Te święta spędzam w celi i wspominam czasy na Karmel, kiedy wraz z moimi braćmi wilkami byliśmy tak biedni, że w lodówce nie było nawet światła. Mieliśmy za to mnóstwo śmiechu i dobrego bluesa. Delektowaliśmy się każdym dniem. Chłoniliśmy absurd, chłoniliśmy wszystko, co nas spotkało. Mimo ogromnej nędzy, czasem ogromnej samotności i smutku myślałem, że byliśmy kurewsko szczęśliwymi ludźmi. Jeśli niesłusznie tak to teraz oceniam, to przynajmniej nie brakowało nam śmiechu i nieustannego zdziwienia. Uważam, że warto było kiedyś stracić wszystko, aby wejść na drogę, która zaprowadziła mnie do nich. Warto było być zdradzonym, wyszydzonym, opuszczanym setki razy i oszukany, aby spędzić niektóre chwile zaskoczenia z tymi cudownymi ludźmi. Ten absurd wart był cierpienia i jestem pewny, że tak miało być.

To będzie historia o tym, jak znalazłem się w więzieniu.

„Wy, co cierpicie z miłości, kochajcie jeszcze goręcej.
Śmierć z miłości to życie.”

Nędznicy – Wiktor Hugo

Lesbijska spelunka - to było jedyne miejsce w tym smutnym mieście, do którego można było przybyć o czwartej nad ranem i od progu być poczęstowanym naleśnikami lub zupą. Tu poznałem Dawnego Przyjaciela. Pamiętam jego pozytywny, obłąkańczy uśmiech i skrzące się oczy. Szybko dogadaliśmy się i mieliśmy za pieprzonych półbogów. Sądziłyśmy w duchu, że przeżyliśmy i znamy wszystko, a byliśmy tylko gówniarzami, których uwielbiały kobiety.

Następnego dnia Dawny Przyjaciel zaprosił mnie na spotkanie. Miało być wino, kobiety i śpiew. Zamiast tego było kilku pocziwych dresów oraz picie piwa na stacji benzynowej. Towarzyszyła nam dziewczyna, która za trzymanie puszek piwa otrzymała mandat.

Wyparciowa zdecydowanie należała do grona tych, które straciły cnotę z trzepakiem, a później nikt ich nie chciał. Mogło to być przez nadmiar inteligencji i złośliwości, na którą zwykle narażała amantów. Dobierała się do nich natarczywie, aby w sytuacji intymnej czmychnąć, nie licząc kilku lasek, które zrobiła po pijaku. Zniechęciła się do mnie równie szybko, jak wcześniej polubiła. Polubiłem ją od razu, bo pocałunki z nią były przyjemne i widać było, że jest totalnie niepoczytalna. Lubię, kiedy kobieta mnie gryzie, a ona gryzła... mocno. Przenieśliśmy się do knajpy, gdzie pewna życzliwa osoba powiedziała jej, że mam dziewczynę.

– Nie, tak się składa, że nie mam.

– Nieważne, to nie ma znaczenia – stwierdziła Wyparciowa bez przekonania.

Gdy całowaliśmy się później przy ścianie, mówiła że: „nie będziemy się dziś kochać”. Jednak nie przeszkadzało już nikomu, kiedy po tej uroczej sentencji wsuwałem dłoń za jej mokre majtki. Romantyk się we mnie odezwał, cofnąłem dłoń i mamrotałem do ucha, żeby się nie spieszyć.

Chwilę później pojawiła się kolejna postać – Zarodkowa. Uśmiechnięta rudowłosa piękność od niedawna przyjaźniła się z Wyparciową, która wzgardzona przez Dawnego poprosiła ją, aby złamała mu serce, zamiast tego – zakochali się w sobie. Jest pewien szczególny rodzaj miłości. „Miłość od pierwszego włożenia”. Zazwyczaj trwa do czasu, kiedy kto inny znów pierwszy raz gdzieś włoży.

Wieczór zapowiadał się dosyć seksualnie. Mój Dawny – „kochany jebaka” zaproponował mi nocleg u Zarodkowej, gdzie przeniosłem się wraz z Wyparciową.

Na łóżku obok Dawny posuwał rudą, w pewnym momencie przerwał, dosiadł się do nas i powiedział o mnie, że może pierdolę straszne głupoty, ale pieprzę się nadzwyczajnie i że naprawdę warto, bo, z tego co wie, to tego, co dotychczas Wyparciowa przeżyła, seksem nazwać niepodobna. Speszyła się. Po lewej ona leżała smutna, po prawej miła parka się pierdoliła. Nie ma to jak uroczy wieczór.

Chciałem usnąć twarzą w twarz z Wyparciową, wtedy wstała nagle, krzycząc, że musi iść. Chciałem iść ją odprowadzić, ale zatrzymał mnie Dawny, mówiąc, że Zarodkowa poszła do łazienki i że na pewno poszaby mi, gdybym tam poszedł. Mało tego, byłoby jej miło, gdybyśmy ją we dwóch posunęli. Mimo wszystko wolałbym napić się z nim wódki. Powiedziałem, że odprowadzę Wyparciową. Sentymalnie spojrzałem między rozchylone nogi Zarodkowej, stwierdziłem zgodnie z prawdą: „Fajna cipcia”. Upojnie się uśmiechała, jej cipcia również. Grzecznie odprowadziłem Wyparciową na przysanek i wróciłem do domu.

Następnego dnia w lesbijskiej spelunie piłem jedno piwo za drugim, a gdy nie piłem tańczyłem dla dziewczyn na rurze. Przyszedł Dawny Przyjaciel ze śliczną dziewczyną, z którą chciał mnie wyswatać.

Czułem przy niej dziwne napięcie, ale nie panikę zaś ona delektowała się moim stanem, jej oczy błyszczały. W trójkę wyszliśmy z knajpy i wracaliśmy do domów. Przyjaciel uściśkał nas i oddalił się. Zaczępnie i dosyć opryskliwie zapytała mnie, czy muszę za nią iść. Śmiejąc się odpowiedziałem, że przecież wracam do siebie. Okazało się, że całe życie mieszkała kilka bloków obok mnie, a nigdy dotąd nie widzieliśmy się na oczy. Gdy się rozstawaliśmy, podała mi swój numer komunikatora, pocałowałem ją w usta na pożegnanie, a ona oddała pocałunek i zatrzęsnęła przede mną drzwiami. Uśmiechnięty pobiegłem do domu i po trzech minutach napisałem do niej: „Hej”. W tym słowie znajdowaliśmy później czułość.

Rano przyszedłem do niej. Otworzyła udając, że jest zaspana, tak naprawdę czekała na mnie niecierpliwie i wysprzątała całe mieszkanie. Przywitałem się z jej braciszkiem, mimo że spłoszony ukrył się pod łóżkiem. Usiadłem przy stole, naprzeciwko dziewczyny i zacząłem zasypywać ją historyjkami. Bałem się ciszy. Pamiętam, że na początku znajomości odbierała mnie jako równie nachalnego, co interesującego. Nie wiedziałem co robić. Za szybko zaczynało mi na niej zależeć. Wahałem się – czy pozwolić sobie na miłość, czy po prostu dobrze się z nią bawić. Powiedziałem: Podobasz mi się. Ja tobie chyba też. Lecz co z tego? Do czego to prowadzi? To może prowadzić do miłości, a miłość do ran. A jeśli zakocham się w tobie? Ty przecież za kilka miesięcy wyjedziesz studiować i mnie zostawisz. W dodatku chcesz studiować w Belgii. Jestem upośledzony lingwistycznie. A przecież jestem idiotą i pojedę za tobą. A nie umiem języków obcych. Polskim ledwo władam. Będę musiał się nauczyć. A może to ty zakochasz się we mnie, a ja w tobie nie? Lubię cię, nie chcę cię zranić. A ja zawsze ranię. Kompletnie nie wiem, co

robić. Ale może warto? Nawet jeżeli wszystko miałoby się skończyć za kilka miesięcy – to warto? To co robimy? Zakochujemy się w sobie czy nie? Chyba odpowiedziała coś w stylu: Zobaczymy.

Szybko zaczęliśmy zmierzać do siebie. „Zmierzać do siebie” – czy nie pięknie to brzmi? Wymyśliła niezwykle sposób testowania mnie. O poranku wpuszczałem ją do mieszkania i kładliśmy się pod kołdrą. Nie całowaliśmy się, nie rozbieraliśmy się, po prostu na chwilę zasypialiśmy razem. Oswajała się ze mną. Poznawaliśmy się łagodnie i szybko wytworzyliśmy szczególną więź. To były niezwykle momenty czulego absurdu. Śpimy razem w łóżku i nic więcej. Brak dotyku, jednak złęczone oddechy. Otaczała ją świeżość, niewinność i niesamowita mieszanina dojrzałości seksualnej z dziecięcą naiwnością. Wkrótce mieliśmy stać się nierozłączni w dzień i złęczeni w nocy. Spleceni o świcie, zmęczeni późnym zmierzchem. Dwa tygodnie po tym, jak ją poznałem napisała mi: Wiesz? Kiedyś marzyłam o tym oszukiwaniu się, że kogoś obchodzi moje życie. Teraz pewnie się oszukuję. Momenty, których naprawdę nie lubię, to kiedy wychodzisz z domu. Banalne, co nie? Zupełnie jakbyś nigdy już miał nie wrócić, a przecież pojawiaasz się następnego dnia na kawie. Nie mam już ochoty się wysypiać. Był to mój nieosiągalny cel przez wiele lat – naprawdę się wyspać. Nie mam ochoty się wysypiać już nawet troszkę!

Kilka dni później, jeszcze przed naszym pierwszym Sylwestrem, a już po Wigilii, siedzieliśmy pod dachem drewnianej karczmy. Szczypał mróz. Odkryłem, że jest wariatką. To, co mówiła, było niezwykle intymne i osobiste. Wiedziałem, że zaangażuję się w stopniu absurdalnym i zostanę opuszczony. Chciałem być kimś, przy kim będzie czuć się ufnie i bezpiecznie. W swoim szaleństwie stałem się absolutnym zaprzeczeniem tego wszystkiego, co miało być dla niej dobre.

Gdy zacząłem spotykać się z Najdroższą, wyruszyłem na kilkudniową akcję z fundacji dla dzieci.

Miejscowość, w której pracowałem, okazała się ojczyzną lumpeksów. Za kilka złotych kupiłem wspaniałe płaszcze i nie miałem pojęcia, jak je ze sobą zabrać. Powiedziałem dziewczynkom, które uczestniczyły w akcji, że mam stroje czarownic i aby poprzebierały się w płaszcze. Dzięki temu nie musiałem ich nosić, zaś one miały świetną zabawę.

Wracalem do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, z głuchoniemą zawodniczką sumo. Nie lubiła pedałów i upośledzonych ludzi. Żałuję, że zgubiłem jej numer. To był ostan raz, kiedy opiekowałem się żebrzącymi dziećmi w marketach. Wkrótce znalazłem sobie inne zajęcie. Sprzedawałem ubezpieczenia od utraty pracy, której nie dało się stracić. Na jednej z przerw w nowej firmie, zadzwoniła Najdroższa i powiedziała mi:

– Chciałam ci pogratulować.

– Czego?

– Nie mogę przestać o tobie myśleć i tęsknić. Ogólnie odkryłam, że brakuje mi ciebie.

– To dobrze.

Od kilku dni byliśmy parą. Minęło kilka dni, odkąd powiedziała mi słowa: „Kocham cię”.

Szliśmy ulicą w tym mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Najdroższa planowała spotkać się ze znajomymi beze mnie. Szczególnie chciała się spotkać z pewnym gościem, który miał w zwyczaju stawiać jej dużo alkoholu. Musiała iść sama, gdyż nie mieliśmy żadnych pieniędzy, a istniało ryzyko, że jegomość nie postawi jej drinka, jeśli będziemy razem. Co za okrutny świat. Nie mogliśmy sobie na to pozwolić. Musieliśmy wyglądać pięknie. Najdroższa miała śliczny francuski beret, była uśmiechnięta, promieniejąca szczęściem. Ja siedłem w kapeluszu, z rozpiętym płaszczem,

popijając butelką wina powietrze. Przy knajpie, do której Najdroższa szła na spotkanie, stała dwójka młodych ludzi.

Usłyszeliśmy:

– Boże, jacy wy jesteście piękni! Jacy wy jesteście cudowni. Proszę, napijcie się z nami u nas. Chcemy poznawać cudownych ludzi, a wy jesteście cudowni.

– Cudownie! – odpowiedzieliśmy odwzajemniając zachwyt.

Najdroższa udała się na spotkanie, zaś ja do Domu Kobiet. Czwórka gościnnych uśmiechniętych dziewcząt kroїła ciasto i częstowała winem. Wszystkie szczebiotały radośnie i były szczęśliwe. Poszedłem po Najdroższą do knajpy i po chwili z nią wróciłem.

– Uwielbiam cię – syknęła słodko i zarazem zazdrośnie – Jak ty to robisz?

Dziewczyny zapytały, czy mamy ochotę się wykąpać. Cóż. Jasne. Wlały do wanny gorącej wody i płynu do kąpieli, by utworzyć pianę. Ponieważ nie mieliśmy korka, odpływ wody zatkaliśmy kauczukową czaszką i papierem toaletowym.

– Jak ty to robisz? – zapytała mnie Najdroższa, gdy już leżeliśmy w wannie, a następnie pocałowała mnie czule.

To był zdecydowanie jeden z najwspanialszych dni w moim życiu. Kiedy wyszliśmy z łazienki, nie było żadnej z dziewcząt. Zamiast nich kręciła się jakaś starsza kobieta.

– O, kurwa – szepnęliśmy i cicho zamknęliśmy drzwi.

Kobieta okazała się matką jednej z dziewczyn. Była określana jako niegroźna i mieliśmy się nią nie przejmować. Kiedy wróciły dziewczyny, położyłem się z Najdroższą opierając o jeden z materacy. Dziewczyny przebrały się w piżamiki, po czym wtuliły we mnie. W tej sytuacji nie było nic erotycznego. Było życzliwie, jakby rodzinnie. Najdroższa kiwała z niedowierzaniem głową i powiedziała: *Ja pierdolę*.

Niestety musieliśmy się zbierać, mimo, że dziewczyny chciały, abyśmy zostali. Myślę, że wraz z Najdroższą mogliśmy powiedzieć, że byliśmy wtedy kochani. To było cudowne.

Po tym uroczym wieczorze jedna z gospodyń napisała:
Dziękuję

Pamiętam dyskomfort na twarzy Najdroższej, kiedy jej przyjaciółka z Francji lepiła się do mnie. Przecież już wtedy byłem tјedynie dla niej. Szepnąłem jej wtedy do ucha:

– Tylko ty. Rozumiesz? Tylko ciebie pragnę i chcę.

Niedługo później wraz z jej przyjaciółką byłem w Les Knajpie. Najdroższa miała dojechać. Czekałem na nią na przystanku, a kiedy wysiadła, pocałowałem ją. To był długi, pełen namiętności pocałunek. Całkowicie odmienny od tego niezdarnego w windzie. Powiedziałem wtedy:

– Całujesz dużo lepiej niż ostatnio, wiesz?

– Wiem.

Podobno cała ta nieudolność przy pierwszym pocałunku była żartem ze mnie. Od początku chciała się bawić. Bawiła się mną życzliwie, nie jak myszą, a kłębuszkiem wełny.

Dawny Przyjaciel zaprosił mnie do nowego, pustego mieszkania swojej matki. Najdroższa wyjechała odwiedzić rodzinę w Krakowie, więc poszedłem na spotkanie sam. To była dobra noc. Między mną a nim była braterska więź. Myśleliśmy podobnie i obaj byliśmy cholernie bystrzy. Było gorąco, zdjęliśmy podkoszulki i w samych gaciach sęczyliśmy mocny alkohol, paliliśmy francuskie papierosy, które podarowała mu Najdroższa i słuchaliśmy genialnej muzyki. Nagle powiedział mi, że nie muszę się bać, że odbierze mi Najdroższą, bo mnie kocha. Wzburzyła się we mnie krew. Powiedziałem, że nie boję się tego wcale i czułem jak wali mi serce. Słuchałem dalej. Powiedział, że kiedy wyjechałem do ojczyzny lumpeksów, oni wracali razem autobusem i ona położyła mu głowę na jego ramieniu, i widać było, że czeka na jego pocałunek. Nie pocałował jej jednak nie przez wzgląd na mnie, lecz dlatego, że był w związku ze swoją Zarodkową. Wszystko trzęsło się we mnie, gdy to słyszałem. Poszliśmy spać na podłodze przy pustej butelce wódki. Zasypiałem pełen niepokoju i lęku. Kochałem

mojego Dawnego Przyjaciela o obłąkanej duszy i szalonych oczach. Kochałem go jak brata.

Tego wieczoru Najdroższa spotkała się w Krakowie ze swoim znajomym, którego określała mianem przyjaciela poznanego we Francji”. Będę go określał mianem przyjaciela, do którego się zbliżyła. W końcu tak określany jest w zeznaniach. Mówiła mu, że jest ze mną bardzo szczęśliwa i jak to jestem pod każdym względem idealny. Twierdziła, że znalazła miłość życia. Kiedy przeprowadziliśmy się z Najdroższą ze smutnego miasta do Krakowa, kilka razy próbowaliśmy się wspólnie spotkać ze Zbliżeniowym, jednak zawsze się mijaliśmy. A to on nie miał czasu, a to my spędzaliśmy czas w łóżku.

Kilka dni później spotkałem się z Dawnym Przyjacielem w Les Knajpie. Nie wypilem dużo, lecz słabo się czułem i poprosiłem, aby mnie odprowadził. Zacząłem płuć krwią i zemdlałem. Ratownicy z wezwanego ambulansu chcieli mnie zabrać do szpitala na obserwację. Powiedziałem, że to wykluczone, gdyż jutro wraca moja dziewczyna i muszę pójść do fryzjera. Każdy dzień z Najdroższą był dla mnie bezcenny. Karetka odjechała, a Dawny przytасzczyl mnie do mojego domu. Matka chciała go wyrzucić i mówiła, że przypieprzy mu pralkę czy coś w tym stylu i oczywiście wezwie policję. Kazałem wzywać i wyjąłem klamkę ze swoich drzwi. Pościeliłem łóżko i poszliśmy spać, jako że nie miał gdzie się podziać. Następnego dnia pisałem z Najdroższą:

– Jestem ciut osłabiony, Mówiłem, że cię nie opuszczę, ale nie obraż się, jeśli umrę. Nie bądź taka spięta.

– Nie jestem spięta, o czym ty mówisz? Co z tego, że kaszlesz krwią? Wrzucasz też gejowskie video, ale to mniej istotne.

– Nie kaszle krwią. Płułem krwią. To zasadnicza różnica. Gdzie pójdziemy na Sylwestra ?

- Zdaj się na znaki losu, trafimy we właściwe miejsce w końcu. Tylko czasem nie mów tego moim rodzicom. Istnieje

duża szansa, że jak się dowiedzą, że jesteś moją aktualną miłością życia, to nigdzie nie pójde.

Była ucieleśnieniem moich marzeń. Pamiętam każdą dobrze spędzoną wspólnie chwilę. Nie potrafię powiedzieć: ta znaczyła więcej niż pozostałe. Każda była szczęściem. Byliśmy nieprzytomni. Upojeni sobą. Nieustannie spragnieni siebie i pragnący więcej. My, tak podobni sobie, tak odlegli. Kocham ją i wszystko, co tu piszę, robię po to, aby nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

Kiedy Dawny Przyjaciel poznał Zarodkową, był pijany szczęściem. Dotychczas sądził, że jest niezdolny do miłości, a tu nagle się zakochał. Dziewczyna rzuciła dla niego wszystko i przeprowadziła się do jego miasta. Tymczasem Dawny dalej pił w moim dawnym mieście. Sugerowałem delikatnie, że Zarodkowa ciężko pracuje i mieszka sama z jego ojcem, podczas gdy on siedzi ze mną. Tak czy inaczej był szczęśliwy, że ona go kocha, że on ją kocha i nie odbierał telefonu, kiedy do niego dzwoniła. Wszyscy jesteśmy zaburzeni. Kiedy w końcu wrócił do Warszawy, zadzwonił do mnie spanikowany, że Zarodkowa, nie wiedząc czemu, oddaliła się od niego i chce się spotykać z Buddyjskim Kelnerem. Chciałem pomóc i przedzwoniłem do niej. Twierdziła, że niepotrzebnie robimy z igły widły i po prostu lubi swojego Buddystę. Kilka dni później przeprowadziła się do niego, chcąc dać do zrozumienia Dawnemu, że z ich związkiem jest coś nie tak. Trzeba przyznać, że zrobiła to dosyć dobitnie. Twierdziła, że miała wrócić do niego, gdy ten znajdzie pracę i nawet w tym czasie z Buddystą nie sypiała, a jedynie przyjaźniła się w łóżku. O dziwo Buddyjski Kelner okazał się biegle zaznajomiony w technikach uwodzenia i ogólnego wywierania wpływu. Uwiódł ją bez trudu. Takie to zawsze banalne. Zapewnić bezpieczeństwo i przygodę. Poruszyć uśpione emocje, uwolnić żądzę. Tak czy inaczej, tak też

rozpoczęła się u niej relacja zdrowa jednak pozbawiona ekstremalnej namiętności.

Kilka dni przed Sylwestrem Zarodkova zerwała z Dawnym. Czułem jego ból. Powiedział, że nie chce być sam w tę noc, więc zaprosił mnie wraz z Najdroższą do siebie. Jej rodzice nie byli zachwyceni tym pomysłem na naszą podróż. Nie chciałem jechać z nią do niego, lecz nie wahałem się ani chwili. Nic z tego jednak nie wyszło. Zdaje się, nie było już pociągów. Przyjaciół szybko się zapił i zrobił szczęśliwy. Przynajmniej, jeżeli nie miał szczęścia, to tej nocy nie brakowało mu przyjemności.

Na Wigilię rozpakowaliśmy się nawzajem z Nadroższą. Słuchaliśmy The Doors. Zdjąłem jej bluzkę i rozpiąłem stanik. Była wystraszona, lecz nie zamierzała się wycofać. Ściągnąłem koszulę. Ucałowałem jej piersi i chwyciłem dłoń łagodnie pociągając w kierunku pościelonego łóżka. Była niepewna siebie, delikatna. W pewnym momencie wpila we mnie z całych sił paznokcie i krzyknęła, że facet, z którym była wcześniej, był kiepski. Dalej już nie przestawała krzyczeć do końca. Następnie kochaliśmy się jeszcze raz. Byliśmy w sobie zakochani i głupi. Niedługo później przechodziliśmy obok hotelu. Spędziliśmy w nim kilka godzin, ale to były godziny poza czasem. „To” było coś nieuchwytnego. W ciągu tych kilku godzin zakochaliśmy się w sobie i rozeszliśmy się, by znów pokochać. Mieliśmy dziecko, pobraliśmy się, zdradziliśmy, zeszciliśmy się, rozwiedliśmy się, zaprzyjaźniliśmy znów. Przeżyliśmy kilkadziesiąt lat życia w kilkadziesiąt minut. Przez pozostałą część wieczoru kochaliśmy się. Wszędzie. O poranku wyszliśmy z hotelu, aby od razu kochać się naprzeciw w bramie.

Tego dnia ktoś napisał przeróżne świństwa w wiadomościach na portalu społecznościowym do Najdroższej.

Dobry nastrój przeminął. Nie rozumiała, jak można komuś takie przykrości wypisywać, ani tego, kto mógłby darzyć ją taką nienawiścią. Do dziś nie wiemy, kto to był. Nie rozumieliśmy ludzkiej nienawiści. Nie było w nas żadnej zawiści, żadnego okrucieństwa. W naszych sercach była tylko miłość.

Kilka dni wcześniej jedna z lesbijek znalazła telefon Dawnego. Chciała go oddać, ale ujrzała film, który nie stawiał mego przyjaciela w dobrym świetle. Film kręcił osobiście i ukazywał sceny, jak znęcał się nad matką. Podobno ekranizacja była odrażająca. Śmiejąc się i poniżając kazał się jej czołgać. Możliwe, że świadomość, iż był skrzywdzonym słabym człowiekiem, który mocno czuł i rozumiał wiele, spowodowała, że nabrałem do historii z tym filmem dystansu. Przekonałem lesbijkę, aby nie zanosila telefonu na policję.

Cela.

Dziś jest ósmy dzień mego życia w łagrze.

Każdego dnia przekraczam siebie coraz mocniejszymi iluzjami. Jestem spragniony jej obecności i oddechu.

Jestem w więzieniu. Mam wyobraźnię i pamięć. Nigdy nie sądziłem, że to tak wiele. Jestem zmęczony. Muszę odpocząć. Mój codzienny tryb życia ogranicza się do snu, jedzenia, picia i notowania. Brak mi sił. Boli mnie ząb, a wnętrzności zdają się być poobijane. Absurd mógłby polegać na tym, że teraz, kiedy w końcu chcę żyć dla siebie – umieram. Każdego dnia powtarzam sobie, że izolacja jest darem dla mnie. Boję się śmiać, gdyż wtedy bolą mnie wnętrzności. Mogę pisać i uśmiechać się. Trwa właśnie program discopolowy pod tytułem: „Kopciuszek”.

Przypomniałem sobie, jak wraz z Najdroższą wspominaliśmy wstydliwe momenty, które przydarzyły się nam po pijaku. Okazało się, że jeden z tych momentów był związany z kretyńcem, który pracował w mojej firmie. Co dzień musiałem patrzeć na jego tępą głowę i nie czułem się specjalnie wyróżniony tym, że Najdroższa jest ze mną. Palila mnie do żywego myśl, że wystarczy, aby ten bezczelny przystojniak podszedł do Najdroższej, kiedy ta będzie pod wpływem, a może dojść do wstydliwych incydentów. Nie dawało mi to spokoju. Ogromne miasto, a musiałem z nim akurat przebywać. Z całego serca chciałem, aby każdy uważał moją dziewczynę za osobę oddaną i wierną. Za osobę maksymalnie niedostępną, która jest boginią seksu. Myśl, że ktokolwiek mógłby źle pomyśleć o Najdroższej sprawiała, że miałem ochotę rozrywać ludzi na strzępy.

Przyjaciółki Najdroższej nie znosiły mnie od pewnego pamiętnego wieczoru. Aby uczcić początek mojego szczęśliwego związku upiłem się w Les Knajpie kilkoma tequilami boom, boom. Wiedziałem, że Najdroższa ma babski wieczór z Wyparciową, Miękką i Twardą.

Chciałem u niej zasnąć, licząc na to, że gdy się przebudzę, będzie naga obok mnie. To była cudowna perspektywa. Zadzwoiłem do niej, pytając czy mogę u niej spać. Powiedziała, że jeżeli muszę, to tak. Niezadowolona czekała na mnie na przystanku. Zapytałem, co się stało. Powiedziała, że jej przyjaciółki nie życzą sobie, abym do niej przychodził na noc, bo to babski wieczór. Stwierdziłem, że powinno się tu liczyć jej zdanie, a przecież zgodziła się na to, abym u niej spał i chciałem tylko spać w drugim pokoju, a nie z nimi siedzieć. Pamiętam, że to był pierwszy raz, gdy wpadłem w szal. Uderzałem pięściami do krwi w ścianę. Nie pamiętam,

jak to się stało, że jednak zrozpaczony i daremnie tłumiący gniew przekroczyłem próg mieszkania Najdroższej. Zdecydowanie nie chciała, abym u niej spał. Chciała, abym wyszedł. Nie pamiętam, czy była bardziej zawiedziona, czy wystraszona. Raczej wystraszona i pijana. Nie wiem. Nie pamiętam. Wychodząc poszedłem się pożegnać z tymi czarownicami. Krew skapywała mi z dłoni, odsunąłem drzwi, za którymi na dywanie siedziały te siksy. Powiedziałem kolejno do Miękkiej, Twardej i do Wyparciowej:

– Kocham Najdroższą i wcale nie jest głupia, że mnie kocha i chce kochać. Po prostu jej zazdrościcie. Zazdrościcie, bo twój chłopak chujowo się rucha, twój jest za głupi, aby cię przelecieć, a ciebie, ciebie nikt nie chce ruchać.

Powiedziałem, co powiedziałem i wyszedłem. Przepięknie to spierdoliłem.

Następnego dnia poszedłem pobiegać do lasu. Uważałem, że skoro mnie tak potraktowała, powinienem z nią zerwać. Kiedy tylko usłyszałem jej smutny głos, natychmiast zmiękłem.

– Czemu do mnie nie zadzwoniłaś?

– Chciałam jeszcze poczekać. Zadzwoniłabym.

– Kochasz mnie?

– Bardzo.

– Kocham panią. Przepraszam. Przepraszam.

– Przepraszam.

Najdroższa zawsze powtarzała mi, że jej relacja z przyjaciółkami jest inna niż ze mną. Chciała, abym to rozumiał. Mówiłem jej, że rozumiem i być może przez chwilę to rozumiałem, aż do następnego razu, gdy znów czułem się mniej ważny niż one. Wyparciowa była zakłamaną siksą, która naciągała na kasę Najdroższą i zdradzała ją. Roztyła się i wyprowadziła do Warszawy. Później miała powrócić do miasta, o którym wspominać nie chcę. Dziewczyna Twarda była tępą, nie rozumiejącą zbyt wiele konserwą. Do Miękkiej naprawdę nic nie miałem. Jakże ona pięknie kochała! Pamiętam, jak kiedyś wskoczyła na scenę, by obściskować swojego chłopca

wyglądającego na ostatniego leszcza, z którego śmiał się cały zespół, z którym grał. Wydawało mi się, że on nieco wstydzi się jej miłości, co tym bardziej mnie w nim irytowało. Miękką była mu szczerze oddana i pięknie zakochana.

Czasem kocha się tak ładnie, zdaje się, że ta miłość błyszczy. Żywiłem przeczucie, że odpuści sobie prędkiej czy później niedorajdę, z którym była, i zacznie się kurwić. Widać w niej było potencjał, a z owym partnerem raczej nie miała szansy wyżyć się seksualnie. Twarda jakoś mnie znosiła. Czarownice nie chciały mieć ze mną kontaktu, jednak na początku nie przeszkadzało mi to. Byłem z kobietą, którą kochałem, która kochała mnie i z tej miłości co jakiś czas prała mnie po pysku. Uczucia są skomplikowane. Czule mnie prała. Były to momenty niezwykle czule i intymne. Myślałem sobie wtedy: „Czego może mi brakować? Śpię, pieprzę się, ile wlezie i jem za dwóch. Spędzamy dużo czasu przy swoich genitaliach. To naprawdę dobry czas.”

Wspominam teraz momenty, gdy leżę obok niej i oglądamy film za filmem. Wtulona w moje ramię zerka to na mnie, to na obraz w ekranie. Teraz widzę, jak ściska mocniej moją dłoń i wtula się we mnie wystraszona sceną filmu w kinie. A teraz widzę, jak ochrzania mnie, abym zachował więcej oglady na spektaklu, gdzie zachciało mi się rozmawiać z aktorami. Tyle miłości było w jej strofowaniu mnie. Zazwyczaj zasypiała odwrócona do mnie plecami, trzymając mocno za dłoń, tak, abym ją obejmował. Lubilem zaparzać nam kawę po przebudzeniu.

Pamiętam intymne momenty, kiedy dzieliliśmy się z Najdroższą swoimi snami. Wtedy śniłem rzadko, niemal wcale. Jednym z najczulszych snów, o których mi mówiła, były te ze mną na jawie. Kiedy to siedziałem przy jej łóżku, pisząc na maszynie. Wspominam spacer nocą i jej wymykanie do mnie, kiedy rodzice spali, aby tylko na chwilę wtulić się we mnie. Tańce na pustej ulicy przed świtem. Pamiętam, jak śpiewała, słuchając muzyki, kiedy pisałem i wspólne kąpiele z

Najdroższą. Pamiętam dotyk jej dłoni na mojej głowie, kiedy zmywa z niej pianę. Śmiejemy się. Później również czule myję jej głowę. Całujemy się. Byliśmy uśmiechnięci w wielu wannach. Lubilem, kiedy mi czytała, chociaż tak często, zbyt często, nie mogąc się powstrzymać przerywałem jej głośną lekturę i całowałem łapczywie. Kochałem jej smak i dotyk. Mieszkając w tym strasznym mieście, którego nazwy przypominać sobie nie chcę, kłóciliśmy się często i godziliśmy namiętnie. Wybaczaaliśmy sobie wszystko. Wierzyliśmy w to, że nasza miłość jest wyjątkowa i inna niż wszystkie. W ciągu pierwszego roku naszego związku spędziłem z nią co najmniej 333 dni i nocy. Byliśmy nierozłączni. Na początku byłem jej ideałem. Wiem, że chciała mi się podobać i dobry bądź zły boże; jakże się mi podobała! Ubierała się czasem dla mnie niewinnie i kusząco, czasami subtelnie i z niezwykłą klasą. Uwielbiałem ją niezmiennie każdego dnia. Narkotyzowałem się zapachem i smakiem, naćpany jej dotykiem. Nieprzytomny, uśmiechnięty szedłem do pracy, na 16:00. Po pracy spędzaliśmy czas do 3:00, szedłem do siebie drzemnąć się na chwilę, a gdy jej rodzice wyjeżdżali do pracy przychodziłem do niej i kładłem się obok niej. Wstawaliśmy o 12:00. I tak niemal co dzień. Kochałem zapach jej ubrań jak i zapach jej, bez ubrań, Kochałem ją również bez ubrań. Mieliśmy się pobrać. Najdroższa właśnie ze mną chciała spędzić resztę życia. Właśnie z nią chciałem spędzić resztę życia. Właśnie ze mną chciała mieć dziecko. Nasz syn miał mieć na imię Filip.

Pamiętam, jak zniszczyłem Najdroższej jej urodziny. Zrobiłem imprezę niespodziankę, zaprosiłem najbliższe jej osoby, w tym owe czarownice. Czułem, że zakpiły ze mnie, bo spotkały się z nią same, zaś na moje zaproszenie nie dały najmniejszego odzewu. Wpadłem w szal. Rozumiałem, że mogą mnie nie trawić, jednak przez wzgląd na Najdroższą mogłyby wykazać drobny gest i pojawić się na imprezie.

Tuż przed „oficjalnymi urodzinami” zrobiłem jubilatce awanturę, że pozwala na to, aby jej koleżanki ze mnie kpiły i

nie robi absolutnie nic, aby to zmienić. Na szczęście udało nam się pogodzić przed przyjściem pierwszych gości. Urodziny na początku wydawały się mimo wszystko udane, jednak niefortunnie potoczył się ich koniec.

Zostałem sam w pokoju z pijaną Wyparciową. Patrzyła na mnie lubieżnie i po chwili usiadła na kolanach. Nie odepchnąłem jej od razu ze wstrętem, nie mając pewności, czy sprawdza mnie, czy ma na mnie ochotę. Nie chciałem od razu dać do zrozumienia, że jej nie chcę. Byłem ciekawy, jak dalej potoczy się sytuacja. I tak siedzieliśmy, i sprawdzaliśmy się. I doczekaliśmy się. Nachyliła się nade mną, próbując ukąsić delikatnie usta. Odchyliłem się, odchyliłem ją pytając, co na to jej przyjaciółka. Zalotnie odpowiedziała, że przecież się nie dowie. Odpowiedziałem, że wystarczy, że ja będę wiedział. Wymknąłem się z pokoju, do którego wszedł Rubaszny Kolega. Zataczając się chwyciła go i pocałowała. Zamknąłem za sobą drzwi. Wyparciowa zawsze chciała tego, co miała Najdroższa. Postanowiłem oszczędzić Najdroższej wiedzy, że jej przyjaciółka, która oficjalnie miała mnie za debila, chciała ze mną bara-bara. Następnego dnia wzburzona Wyparciowa pytała, jakim prawem nie interweniowaliśmy, dlaczego pozwoliliśmy na to, aby została wykorzystana seksualnie przez Rubasznego. Poprzedniego dnia, gdy opuścił pokój, wszyscy oprócz mnie i Najdroższej drwili z Wyparciowej. Legendy mówią, że spuścił się jej do ust, z którymi kopulował, gdy była w półśnie. Publicznie stwierdziłem, że mimo chwilowej ochoty Wyparciowej jest bydlakiem. Przecież mógł przytulić ją i zasnąć, a następnego dnia zapytać, czy wciąż go pragnie. Najprawdopodobniej już o poranku nie pragnęłaby go, jednak przynajmniej zachowałby się jak dżentelmen. Zawsze chwaliłem sobie, że nigdy nie pieprzyłem się z pijaną dziewczyną, z którą nie byłem w związku. Po tym wydarzeniu nie mogłem znieść, że Wyparciowa ma pretensje do Najdroższej, podczas gdy jeszcze wczoraj chciała mnie przelecieć – chłopaka przyjaciółki. Jedyne, co miała do powiedzenia na ten temat, to celne spostrzeżenie, że była pijana

i nie wiedziała, co robi. Pamiętam ogromny smutek w spojrzeniu Najdroższej. Żałowałem, że sprawiłem jej ból, mówiąc o tym. Jednak mimo wszystko bawiło mnie, że kilkanaście godzin wcześniej przysięgały sobie, że nigdy nie zrobią nic głupiego po pijaku.

Wyparciowa, niezależnie od krzywd, które wyrządziła Najdroższej, zawsze była jej najbliższą przyjaciółką. W czasach, gdy Najdroższa kochała się w Dawnym Przyjacielu, ten dla zabawy "zbliżył się" do Wyparciowej.

Najdroższa dowiedziała się o tym, ale szybko jej wybaczyła i niemal całkowicie o wszystkim zapomniała. Przyjaźń kobieca rządzi się swoimi prawami.

Miałem studiować scenopisarstwo. Nad materiałami zacząłem pracować na dwa dni przed datą złożenia teczki, przez co nie była najwyższych lotów. W głębi duszy bałem się, że przyjmą mnie na te studia. Wiedziałem, że Najdroższa dla mnie nie zostałaby w tym mieście i znów zawiodę się na jej uczuciach. Tymczasem sama zrezygnowała z malarstwa. Straciła zapał, zniechęciła się i nie chciała już malować swoich żuków; nie chciała także, aby przyjaciele po akademii udzielali jej rad. Chciała mieszkać w Krakowie. Nie wiedziałem tylko, jak sobie poradzimy żyjąc „na swoim”. Szczęśliwie jej rodzice, a szczególnie ojciec, błogosławił nam i zobowiązał się opłacać połowę czynszu. Pozostało znaleźć mieszkanie. Sądziłem, że zmiana miasta uwolni nasz związek od klótni, nie byłoby przecież na co dzień czarownic oraz Dawnego. Temu ostatniemu również zachciało się studiów w Krakowie. Pomogłem mu złożyć papiery i osobno, ale razem znaleźliśmy się w tym samym mieście. Zdaje się, że na początku zamieszkał u Usługowego Przyjaciela. Wiem, że jednym z głównych powodów wyjazdu Dawnego było to, że chciał być blisko mnie. Niedługo przed naszym przyjazdem nocował w domu Najdroższej wraz ze mną, obudził się i we łzach, w pijanym amoku, powiedział mi:

- Jak ciebie stracę, jak ją stracę, nie będę już miał nic i nikogo. Nie chcę was stracić. Kocham was.

Następnego dnia Dawny spotkał się z nami przyprawiając pewną dziewczynę z logistyki.

Alergię zawsze miałem i mam na idiotki. Zachowywałem się niesmacznie. Co zrobić. Nic mnie tak nie wkurwia, jak kurwiące się na lewo i prawo katoliczki uważające, że aborcja to grzech śmiertelny. Wkurwiające jest też, że kończą się rzeczy, co kończyć się nie powinny. Ludzie sami chcą iść drogą, która jest dostatecznie szeroka, aby zmierzać nią we dwoje. I wkurwia mnie to pierdolenie, że ktoś jest najważniejszy i bez tego ktosia żyć się nie daje. A później się żyje i ma kolejnego ktosia, któremu pieprzy się to samo.

Po tym wszystkim było mi głupio, gdyż mogłem być szczerym i nie obrażać jej przez wzgląd na Dawnego, lecz równocześnie gardziłem nim za sposób, w jaki wykorzystuje te kompletnie nieświadome idiotki. Oprócz tego byłem zazdrosną świnią i zazdrością tą niszczyłem. Nie umiałem się cieszyć z tego, co mam. Zawsze chciałem więcej. To prawda, że zawsze było mi mało. Bałem się wyjechać z miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Chciałem, aby Najdroższa malowała na Akademii. Była też szansa na to, że naprzeciw uczelni będziemy mieć mieszkanie. Jednak ona chciała wyjechać, spragniona podróży i wbrew jej mniemaniu rozumiałem to pragnienie. Zapytałem ją wtedy, czy zostałaby dla mnie w tym mieście, gdybym dostał się na studia. Milczała. Powiedziałem: *Wiem, Najdroższa, wiem. Wiedz, że pojedę za tobą wszędzie i dla ciebie rzucę wszystko.*

Cela.

Zwykle łatwiej o wybaczenie, kiedy przebywamy z osobą, która wybaczenia chce i o wybaczenie się stara. Twierdzi się, że czas leczy rany i owszem leczy. Jednak czas nie

pomaga w wybaczeniu. Pomaga w tym, że zapomina się osobę, która skrzywdziła. Osiągnąłem niezwykle stan obojętności, który graniczył równocześnie z pogodzeniem i ciekawością, co dalej. W końcu czuję się niezaangażowany.



„(...) oto co nas wszystkich jednoczy. Podobni jesteśmy do siebie przez to, co widzimy razem, co cierpimy razem.”

Artysta i jego epoka (artysta i jego epoka) A. Camus. – Eseje

Pewnego razu wraz z Najdroższą szliśmy do knajpy gdy na ulicę wbiegł jakiś wariat z nożem.

Jeżeli dobrze pamiętam, krzyczał, że chce się zabić. Cóż, ludzie tak czasem mają. Powiedziałem mu, że to nie najlepszy pomysł. Krzyknął wtedy, że zabije mnie i rzucił się na mnie z nożem. Nóż wykopałem mu z dłoni.

Pewne jest, że w tych czasach Najdroższa czuła się przy mnie bezpieczna. Miała wtedy pewność, że ją kocham i zawsze będę chronił. Karetka zabrała tego biednego człowieka, zaś my poszliśmy na piwo a później na kebab. Często szliśmy na kompromis i jedliśmy jeden duży kebab wspólnie, z jej ulubionym czosnkowym sosem. Wspólne jedzenie jest dobre.

To był dobry czas. Coś się działo i było bezpiecznie. Najdroższa od momentu, gdy mnie poznała, mówiła mi, że teraz bez lęku chodzi po osiedlu, czując, że jest jej. Zanim mnie poznała, jak najszybciej chciała być albo w domu, albo tam, gdzie z tego domu szła. Mimo mojej zazdrości i wszelkich odchyleń, mimo drobnych i hucznych kłótni byliśmy wtedy ludźmi kochającymi się i szczęśliwymi. Przynajmniej zносиła mnie i wybaczała. Nieustannie starałem się ją zaskakiwać na każdej możliwej płaszczyźnie. Chciałem być najlepszy. Wiem, że za takiego mnie uważała. Kochałem ją, jej rodziców i brata, ale nie mogłem się odnaleźć, nie wiedziałem, co robić. Być może powinniśmy rozstać się wcześniej, gdy nasza namiętność szczytowała, nie czekać na jej nieuchronny upadek.

Cela.

Niespokojnie dziś. Podobno miałem koszmary. Przez sen mówiłem: Zostaw mnie, zostaw. Ciekawe, co mi się śniło. Czyżby ona? Jeśli tak, nie pamiętam jej. To dobrze.

Usuwać czas jej nieobecności z siebie.

Trudny to był układ, z tym Dawnym Przyjacielem, gdyż był mi bliski, a zarazem był dawną miłością Najdroższej. Sytuację między nami miałem za stabilną, póki był w związku z Zarodkową. Kiedy ten związek się rozpadł, nasza relacja zaczęła się psuć. Był niezwykle fantastą. Zapewne w młodym wieku doświadczył tak wiele, że w jego rozumieniu usprawiedliwiała to łgarstwa, na których go co i rusz przyłapywałem. Pamiętam, jak zaprzyjaźnił się on z Genialnym – wybitnym malarzem i moim przyjacielem od wielu lat.

Genialny rad był z tej znajomości, gdyż Dawny na brak kobiet nie narzekał, albo przynajmniej tak się promował, że faktycznie przyciągał je do siebie. Za możliwość poznawania tych jurnych dziewcząt Genialny hojnie obdarowywał Dawnego alkoholem. To smutne, że w świecie ludzi tak często liczą się tylko szaty cesarza. Dawny ubierał się nie najgorzej, jednak nie wypełnił pokładanych w nim nadziei. Genialny więc nigdy dzięki Dawnemu nie zaruchał.

Pewnego dnia Dawny umówił się z nim na spotkanie. Nie przyszedł na nie, gdyż spędzał wieczór z przyjaciółką, z którą akurat wtedy Genialny był skłócony.

Genialny wściekł się na Dawnego, gdyż nie dosyć, że ten nie przyszedł na spotkanie, to okłamywał go, że wcale z nią w tym momencie nie przebywał. Kilka dni później w trakcie popijawy Dawny oznajmił, że tego wieczoru pomiędzy nim, a przyjaciółką Genialnego doszło do tak zwanego zbliżenia. Podobno nie było to prawdą.

Najdroższa знаła moją potrzebę, abym czuł się bardziej adorowany niż Dawny i moją obawę, że do niego jakby lgnie

bardziej. Czasem upewniała mnie, że to oczywiste iż jestem ważniejszy, a czasem zimno twierdziła, że jeżeli chcę, aby traktowała mnie jak najlepszego, to nie wolno mi tego wymagać, tylko takim być.

Pamiętam, jak raz jeszcze w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, wychodząc do pracy zostawiłem zamknięte wino wraz z Dawnym Przyjacielem i Najdroższą. Przed wyjściem wiele razy prosiłem ją, aby poczekali na mnie z otwarciem wina i że to dla mnie ważne. Później zadzwoniłem do niej z pracy pytając, czy dobrze się bawią. Dobrze się bawili. To dobrze, pomyślałem, czując niepokój i mając w sercu znaną pewność, że otworzą wino. Kiedy zmęczony wróciłem z pracy, na stole stały zapalone świece, a pół wina było już wypite. Było mi słabo z nerwów. Przecież wiedziała, jak bardzo jestem o niego zazdrosny. Przecież wiedziała, że chciałem czuć i chciałem, by on czuł, że jestem ważniejszy. Tymczasem po prostu zapytał, czy mógłby otworzyć wino, ona radośnie podała butelkę twierdząc, że przecież nie będzie problemu, byleby zostawić coś dla mnie.

Na mój widok Dawny skulił się i w kwaśnej atmosferze wyszedł. Po jego wyjściu krzychałem na Najdroższą i przypalałem sobie papierosem rękę. Rozpacz i absurd. Oboje płakaliśmy. Nie pamiętam, jak dalej potoczył się ten wieczór. Prawdopodobnie wspólnie pojechaliśmy do Cyckowego, piliśmy i oglądaliśmy filmy.

Kilka dni wcześniej Najdroższa miała czekać na mnie w knajpie pełnej książek. Specjalnie urwałem się wcześniej z pracy, aby dołączyć do niej oraz do Dawnego. Nie było ich. Nie odbierała. Znow miałem pewność, że powiedział jej coś, a posłuchała go chcąc być miła.

Podporządkowywanie się. To była cecha, za którą czasem nienawidziłem Najdroższej. Byłem przy niej, podporządkowywała się mnie. Była przy kimkolwiek innym, podporządkowywała się tak samo, zapominając zupełnie o lojalności wobec mnie. Chciała być dla wszystkich miła. Ktoś

jej coś mówił, zaś ona prawie nigdy nie oponowała. Częściej przytakiwała, aby zyskać sympatię. Co innego mówiła mi, co innego innym i jestem pewny, że zawsze była w tym szczerą.

Włóczyłem się przez dwie godziny po miejscach, gdzie mogła być. W godzinie, o której miałem zakończyć pracę, pojawiłem się tam, skąd miałem wychodzić. Czekali zdziwieni przed wejściem. Próbowałem panować nad emocjami. Już wtedy średnio mi to wychodziło, a później miało być tylko coraz gorzej. Ona patrzyła na mnie uśmiechnięta i szczęśliwa, że mnie widzi. Mnie trafiał szlag. Okazało się, że cały czas byli w Les Knajpie, a później na spacerze. Czy miałem paranoję?

Dowiedziałem się od niej, że Dawny nie zachowywał się względem mnie lojalnie. Wspominał ich intymne momenty, uwodził i dopytywał się, czy zawsze wszędzie muszę z nią być. Odpowiedziała wtedy tak pięknie i niewinnie, że:

- Chcę jego towarzystwa, jest moim chłopakiem, więc czemu miałoby go nie być?

Byłem jej wdzięczny za te słowa. Była wobec mnie zawsze szczerą, zawsze wdzięczną. Była tak nieskończenie czysta i dobra. Chciałem więcej i więcej.

A może to nie tak, że było mi za mało, tylko uważałem, że zasługuję na więcej?

Szczęście z Najdroższą zaczęliśmy tracić jeszcze zanim przeprowadziliśmy się do Krakowa. Pamiętam, jak Dawny Przyjaciół zaprosił nas na urodziny kasyna.

Zrezygnowałem tego dnia z pracy i wraz z Najdroższą pojechałem do Warszawy. Dawny czekał na dworcu. Ubodło mnie, że nie przywitał się ze mną zbyt serdecznie. Miał izolacyjny nastrój. Pojechaliśmy do niego. Wypiliśmy po piwie. Chciałem się przebrać. Przymierzaliśmy u niego na przemian mnóstwo marynarek i garniturów. Najdroższa śmiała się z nas radośnie. Wypląciłem pieniądze i siadłem z Dawnym przy ruletce. Mnóstwo śmiechu, adrenaliny. Wiele wskazywało na cudowny wieczór. Upijaliśmy się radośnie na degustacji wina, byliśmy oczarowani. Siedzieliśmy razem przy jednym stole i z

napęciem obserwowaliśmy ruletkę. Pierwsze drinki były za darmo, atmosfera była gęsta i chciwa.

Obstawialiśmy z ognikami w oczach. Wygrywaliśmy i przegrywaliśmy małe kwoty. Później wygrywaliśmy naprawdę dużo i nagle traciliśmy wszystko. Serdeczną atmosferę zepsułem swoją zazdrością. Przeszkadzało mi, że Najdroższa cały czas jest obok mojego przyjaciela, a nie mnie. Zapytałem, o czym to tak gadają. Powiedziała, że nieważne.

To jedno „nieważne” przesądziło o mojej złości. Byłem gwałtownym debilem, byłem przeczulonym, bojącym się odrzucenia dzieciakiem. Na podobne sytuacje zawsze reagowałem alergicznie. Wiedziała o tym. Nastąpiła kwaśna atmosfera. W końcu pojechaliśmy do domu Dawnego. W tramwaju znów rozmawiała z nim, a nie ze mną. Nie wytrzymałem. Zapytałem wprost:

– Wolisz jego, czy mnie? On myśli, że mógłby ciebie mieć, gdyby tylko zechciał. Chcesz, aby tak myślał?

Byłem w furii. Krzyczałem i kompromitowałem się coraz bardziej. Kiedy wyszliśmy z tramwaju, wrzeszczałem dalej. Nie wytrzymałem, tak bardzo nie wytrzymałem. Pamiętam tę żalonną scenę, gdy podszedłem do ogromnego billboardu z postacią zmarłego lubiącego swoją mamę papieża, popierającego pedofilię w kościele i do krwi uderzałem w ów wizerunek pięściami. Później ganiałem po ulicach Warszawy błagając Najdroższą o wybaczenie.

Wybaczyła. Niedługo później rozchorowała się. Miałem jechać na spotkanie ze znajomym, nie chciałem odwiedzać go bez niej, jednak kazała mi. Kiedy w końcu niechętnie wyszedłem, zadzwoniła do mnie po chwili opieprzając, że sobie poszedłem. Nie byłem w stanie jechać bez niej, kiedy była chora, nie było takiej opcji. Z chwilą, kiedy dostawałem jeszcze od niej opieprz, byłem już przy jej drzwiach. Miała pot na czółku i łzy w oczkach. Wtuliła się we mnie spocona, rozgrzana i błada.

– Cześć Skarbie, już jestem. Jestem już ukochana.

Za każdym razem, kiedy coś złego działo się Najdroższej, natychmiast stawałem się równie bezradny, co agresywny. Fakt, że mogłbym ją stracić, doprowadzał mnie do takiego stanu, że miałem ochotę rozerwać Wszechświat.

Przypominam sobie teraz, jak zmieniałem zimne kompresy i z jej babcią prześcigałem się w tym, kto pierwszy zrobi chorowitkę herbatkę. Cudowne i czułe momenty, kiedy otulałem ją kocem i grzałem wodę na gorącą herbatę. Kochałem.

Zanim wyprowadziliśmy się we dwoje do Krakowa, zdarzyło mi się kilka razy porozmawiać z ojcem Najdroższej sam na sam. Zwykle to były momenty, kiedy pomagałem mu rąbać drwa bądź przeładowywać samochód. Raz powiedział:

- Ty wiesz, jakie jest środowisko „artystów”, lepiej dla niej, aby była tylko przy tobie, pilnuj, kochaj.

Wiedziałem, o co mu chodzi. On równie mocno jak ja pragnął, abyśmy z Najdroższą byli sobie wierni. Wstyd mi.

Najdroższa znalazła ogłoszenie o wynajmie mieszkania w Krakowie. Mieszkały w nim lesbijki, list do nich skomponowałem tak, aby nie mogły się oprzeć. Nie oparły się. Przynajmniej Dziewczyna Myśliwej nie mogła. Uważała, że „to” nie przypadek. Neurotyczna miała wątpliwości. Przyjechaliśmy i dość szybko pokłóciłem się z Neurotyczną. Chwilę później wyszedłem na „biznesową” rozmowę. Najdroższa próbowała wtedy przebłagać lesbijki. Kiedy wróciłem, Neurotyczna była już udobruchana. Zdaje się, tej nocy zostaliśmy z Najdroższą i pierwszy raz kochaliśmy się w naszym przyszłym mieszkaniu. Spaliśmy na kanapie przy ścianie; było ciepło i miło. Zasnęła wtulona we mnie. Rzygaliśmy szczęściem. Świat był tęczą. Pamiętam chyba każdy dzień z naszego wspólnego mieszkania. Na początku to były takie dobre dni. Takie dobre. Kariera finansowa nie

potoczyła się zgodnie z planem, jednak pozwiedziałem wiele wspaniałych krakowskich hoteli w tym czasie.

Musiałem pracować jakoś, by się utrzymać, dorabiałem, więc jako animator zabaw dziecięcych statystowałem w filmach i bywałem świętym Mikołajem. W końcu Neurotyczna skontaktowała mnie z Borsuczym Człowiekiem i zacząłem pracę w przedziwnej firmie reklamowej. Od razu wspomnę tu, że Dziewczyna Myśliwej była przeintelektualizowaną lesbijką, której partnerką było skrzyżowanie Myśliwej i Jubiler, która czasem przynosiła nam bażanty ze śrutem. Czepiały się absolutnie wszystkiego, biedne znerwicowane stworzenia.

Pamiętam, jak Najdroższa została w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, zaś ja przyjechałem do Krakowa, aby dowiedzieć się szczegółów odnośnie pracy i podpisać umowę o nowe mieszkanie. Za dwie godziny miałem pociąg. Neurotyczna nie wprost złożyła mi niemoralną propozycję. Łasiła się leżąc na łóżku i mówiła, że Najdroższa przecież może poczekać. Mówiła, że chciałaby, abym został na noc. Powiedziałem, że nie ma takiej opcji i wyszedłem. Wcześniej zwierzała się smutnie i z pewną dumą, że niegdyś lubiła uwodzić zajętych facetów i rozpadło się kilka związków. Teraz oczywiście była inna, już „nie z tych”.

Krótko przed przeprowadzką pojechaliśmy z Najdroższą na Woodstock. Nawet w trakcie tych kilku dni zdążyliśmy się pokłócić o Dawnego Przyjaciela. Prymitywnie uważałem, że bzyknęłaby się z kimś, kto nie zasługiwałby na seks z nią. Wiedziałem jednak, że jeśli on to robi, nigdy nie robi tego dostatecznie dobrze, nigdy jej nie sprawi tej przyjemności, którą czuła przy mnie.

Nie mamy jednak wpływu na to, że w momencie, kiedy ktoś odchodzi od nas, wszyscy ci, którzy czekali w kolejce, przesuwają się do przodu, zaś my, wyłączni i najważniejsi, tracimy znaczenie i zapomina się o nas.

O takich ukochanych mówi się z czasem:

- Jak dobrze, że to się skończyło, powinno się było skończyć już dawno.

Tak czy inaczej, to była istotna woodstockowa kłótni. Nasi towarzysze podobno bali się, że uderzę Najdroższą. Tymczasem poszliśmy tuż po kłótni, tuż po wszystkim we dwoje na spacer, pogodziliśmy się i wybaczyliśmy sobie, od tyłu pod drzewem. Zналиśmy swoje zachowania i reakcje, a zawsze popełnialiśmy te same błędy. Gdybyśmy tylko potrafili panować nad swoimi emocjami. Wystarczyłoby, abym brał psychotropy w tych najcięższych czasach, a nigdy nie krzywdziłbym tak brutalnie tym, co mówiłem. Brzydzę się sobą za to, że nie potrafiłem swojego szaleństwa trzymać w ryzach. Z tego Woodstocku pamiętam moment, kiedy przepychamy się z Najdroższą przez masę ludzi. W tym czasie przyjaciel zwany Wujem pragnął na kilkutysięczny tłum wyrzucać butelki z moczem. Oczywiście kibicowałem mu. Klasa człowiek. Tłum był bezmyślny i bezwzględny, trzymałem Najdroższą i chronilem ją. Wokół nas ciasno przylegający do siebie milion ludzi. W tym momencie tulę Najdroższą i czuję, że zapamiętam ten szczególnie moment szczęścia, kiedy obejmuję ją, kiedy całuje mnie w szyję.

Cela.

Znów mam retrospekcje znów te jebane ruminacje. Czas niedługo przed moim aresztowaniem. Najdroższa wyjeżdża. Najpierw spotykamy się przy dworcu. Wyjeżdżając całuje mnie bardzo czule. Rysuję na szybie wagonu serduszka i napis: *Nie nienawidź mnie*. Uśmiecha się, śmieje. Dzwoni, dopytując, co napisałem. Mówię. Nim odjedzie, patrzymy na siebie przez szybę trzymając telefony przy uchu. Pytam:

- Wyglądam bardzo dramatycznie?

Mówi kiwając głową na tak i czule się uśmiechnęła.

Tuż przed moim osadzeniem Najdroższa wyznała mi:

- Miłość? Ja już nie wiem, czym jest miłość. Wszystko mi się pomieszało.

Te słowa wciąż mnie bolą.

Po tym, jak przeprowadziłem się do Krakowa, mój kontakt z Dawnym Przyjacielem stopniowo się pogarszał. Ciągnęły się za nami niewyjaśnione sprawy jeszcze z czasów, gdy żyliśmy w poprzednim mieście. Obaj byliśmy popierdoleni i mieliśmy więcej dumy niż rozumu. Głównym ogniwem zapalnym była moja zazdrość. Stopniowo rozwijała się moja obsesja, zaś Najdroższa bagatelizowała rzeczy, które sprawiały mi trudność. Oboje cierpieliśmy przez moje sceny zazdrości. Mimo że tak bardzo brakowało nam porozumienia, przynajmniej mieliśmy wtedy miłość i szczerość. Kochaliśmy się tak mocno i tak bardzo "mimo wszystko" jak bohaterowie wielkich powieści. Mieliśmy przedziwną, napelnianą prysznicem pralkę, z której czasem wylewała się woda. Na początku wszystko nas bawiło, głupie pranie, palenie papierosów na balkonie, nieustanne zsuwanie i rozsuwanie łóżek, tuż przed tym jak przyjeżdżali jej rodzice do nas w odwiedziny, z czego serdecznie śmiał się nasz ojciec. Może wtedy był i moim ojcem? Lubiłem jego spojrzenie, zawsze pełne miłości i życzliwości, kiedy tak serdecznie na nas patrzył. Miał cudowny, pełen dobroci uśmiech, podobny do uśmiechu kota z Cheshire. Kiedy wychodził, uśmiech pozostawał. Niezwykle bliskie memu sercu są wspomnienia tych dobrych chwil, kiedy z jej kochanymi rodzicami siedzieliśmy przy stole i jedliśmy. Zawsze lubiłem bawić się z Braciszkiem Najdroższej. Pamiętam, ile radości dostarczało nam wszystkim czytanie „Opowieści z Narni”. W każdym zdaniu znajdowaliśmy zachętę do zbliżeń. Żałuję momentów, których z Najdroższą nie spędziłem. Boleję, że jej szczęśliwe dni będą teraz beze mnie. Beze mnie będzie na plaży i w wesołym miasteczku, beze mnie będzie jeździć gokartami i chodzić do laser-parku. Jedno wiem na pewno. Miałem kiedyś cudowną kobietę. Uwielbiała guziki, pić owocowe soki, a najbardziej te z pomarańczy i lubiła whisky.

Zarodkowa! Kiedy to do Krakowa będziesz zmierzać? Cóż tam u nas? Przez dwa tygodnie chorowałem, później Najdroższa się rozłożyła. Teraz wszyscy zdrowi. Statystowanie to całkiem fajna fucha, oby częściej dzwonili, za skrajne nic nie robienie dostałem 100 złotych i poznałem świetnych ludzi. Oby moja gęba się spodobała w miarę i tak z kilka razy mogliby przedzwonić, mają całkiem znośny catering. Jeść trzeba. Poszedłem na plan z ciekawości, jak to jest organizować pracę statystom i aby poznać nowych ludzi i oba cele zrealizowałem. Poznałem kobitkę po filozofii i psychologii, która opiekowała się statystami (tzn. tak samo jak statyści nic nie robiła, tyle że jej więcej płacili). Jak można zostać taką osobą odpowiedzialną za produkcję, jeśli tą osobą była ona? Nie trzeba kończyć studiów, tylko odbyć miesięczny staż. Najdroższa narzeka na brak przyjaciół, zachęcam więc ją do poszerzania znajomości; przyznasz, że im większa liczba znajomości, tym statystycznie największa szansa na serdeczną przyjaźń, więc tym bardziej proszę o podzielenie się twoimi kontaktami z Krakowa, coby się dziewczyna integrowała. Zakolegowałem się z sąsiadem, pracującym w różnych agencjach reklamowych, który też przybył do Krakowa za swoją lubą. Odkrył, że w Krakowie można lepiej zarobić na sprzątaniu niż na słuchawkach. A! Byłem ostatnio na ciekawej rozmowie kwalifikacyjnej. W melinie na piątym piętrze, gdzie recepcjonistką jest kobitka w kolczatce i rozbrzmiewa ciężkie techno, mieści się filia firmy. Miałem przecucie, że przeszedłem rozmowę i będę miał możliwość sprzedaży internetu po klatkach schodowych jak się spodoba po dniu obserwacji.

Ciężki weltschmerz. Firma bez regonu, pod tym adresem nigdzie nic się nie znajduje, wszystko w klimacie: cichociemne, i krzywo skierowana kartka z informacją, gdzie

dlugopisem jest zapisany numer telefonu kontaktowego bez nazwy firmy.

3 maj się ciepło ! ;-)

Pierwszy miesiąc, kiedy zamieszkaliśmy z Najdroższą razem - był dobry. Mieliśmy odrobinę oszczędności i cieszyliśmy się nimi spotykając ze znajomymi. Niemal co noc gdzieś wychodziliśmy. Dzięki Neurotycznej zacząłem pracę w agencji reklamowej. Przez pierwszy miesiąc kompletnie nie wiedziałem, co robić, a na drugi miesiąc utraciłem pracę. Pracowałem z Kogucim i Borsuczym. Koguci był dobrym i interesującym facetem. Faktycznie był. Przy okazji był lekko trzepniętym konserwatystą, ksenofobem. Przyjaciół jego - Bulgoczący Borsuczy, był odrobinę autystycznym ćpunem – podobnie jak Koguci kochający się w konserwatywnej Neurotycznej Lesbijce. Mieliśmy wspólny wypadek na kręgle. Towarzyszyła nam Najdroższa. Chcieli tam pobić Koguciego, którego zasłaniałem sobą z miną surową i pozbawioną entuzjazmu, co by tylko kretyn nie dostał wpierdol. Oprócz dużej kłótni, którą spowodowałem, pamiętam senny powrót wraz z kochającą Najdroższą. Seks w windzie, a później na łóżku. Seks do świtu.

Najmocniej teraz pamiętam, jak śniąca, ziewająca – miała opartą główkę o moje ramię, kiedy wracaliśmy do domu i wyszeptwała: Kocham.

Najdroższa była ze mnie dumna, że pracuję jako sprzedawca czasu, jednak już w drugim miesiącu zacząłem stawać się coraz bardziej zmęczony, zaś w trzecim miesiącu zwolniono mnie. Pojechałem na tygodniowe szkolenie do Warszawy i zacząłem obiecującą pracę w reklamie.

Niegdyś byłem czarującym uwodzicielem. Kobiety zerkwały na mnie głodnym wzrokiem. Zrezygnowałem z wielości ciał i całkowicie oddałem się Najdroższej. Chciałem o spojrzenia. Pragnąłem, aby miała obsesję na moim punkcie.

Nie miała jej. Bez wątpienia jednak kochała mnie wtedy zdrową miłością, nie chcąc przy tym mieć z nikim konfliktów.

Odkąd przeprowadziliśmy się do Krakowa, czułem, że tracę siły. Pracowałem w firmie zabierającej cały mój czas i energię. Zaczęło się życie, a nie byłem do tego przygotowany nawet w najmniejszym stopniu. Pracowałem, aby zarobić grosze. Nie miałem gotówki na czynsz, czułem się żałośnie przed Najdroższą, która nie musiała się troszczyć o pieniądze.

Błyskawicznie zakochała się w swoich cudownych studiach i nieświadomie zaczęła się ode mnie odsuwać.

Moje wymagania wobec niej wzrastały coraz bardziej. Pragnąłem zmytych naczyń, obiadu, kolacji, prania. Czułem, że wszystko muszę robić sam i traktowałem ją niesprawiedliwie. Byłem tym wszystkim tak bardzo zmęczony... Tak naprawdę to ona się nie zmieniła. Była kochana jak zawsze. To mnie zabrakło sił. Panicznie potrzebowałem jej pomocy. Chciałem czuć się najważniejszy i każdego dnia coraz bardziej gubiłem się w tym wszystkim.

Nie wierzyłem już słowom:

– Wierzę w ciebie. Tak bardzo w ciebie wierzę, wiesz?

Damy sobie radę. Damy sobie radę. Nie martw się.

Przypominam sobie teraz chwilę czułości.

– Kocham ciebie i chcę, abyś była szczęśliwa, jeżeli nie będziesz już ze mną szczęśliwa i nie będę już potrafił dać ci szczęścia, będę musiał zniknąć z twojego życia.

Czwarty miesiąc żyłem w Krakowie, a nie miałem sił go zwiedzić. Czułem się nieskończenie żałosny. Najbardziej dotkliwy był brak pieniędzy. Kiedy już zdobyłem pracę, chodziłem do niej zmęczony, wracałem z niej zmachany, by po powrocie z niej dalej nieudolnie tworzyć bazy danych dla firmy. Coś się jadło, coś oglądało, pieprzyliśmy się, a później były te cudowne momenty wspólnego snu. Od dawna coraz bardziej odsuwała się ode mnie. Możliwe, że zaczęło się to jeszcze dwa miesiące wcześniej, tuż przed naszą drugą Wigilią. Nie wiem.

Chciałem być przez nią chciany, a stałem się zmęczonym, żyjącym w ogromnym stresie, nudnym mężczyzną.

Chciałem być dla niej ważny, a wszystko wymykało się spod kontroli. Stawałem się coraz bardziej natarchywy. Nienawidziłem tego w sobie i wpadałem w panikę. W tym czasie najbliższa mi osoba we wszechświecie mówiła, że jestem jak król Lear, który nie wierzy w miłość kochającej go córki. Coś w tym było. Pamiętam jeden powrót z pracy. Myślałem wtedy, że posiadam największe szczęście z możliwych. Miałem kobietę, którą kochałem, która przecież kochała mnie i nie odczuwałem z tego powodu żadnej radości. Kochała mnie spokojną, stateczną miłością, tymczasem byłem spragniony miłości żywej. Czułem, że zrezygnowałem dla niej z wielu i w zamian oczekiwałem od niej zbyt wiele.

To był czas, kiedy moje pożądanie do niej zmniejszało się. Leżała, cudowna i podniecająca – nie ruszała mnie to. Zaczynałem ją winić za to, że mnie nie podnieca. Odkryliśmy narkotyczne uzależnienie od animowanych i komediowych seriali. Często to dziś dopada pary. Byłem wyczerpany po pracy. Wiedziałem, że wystarczy, iż ją zobaczę i usłyszę, i moje serce znów radośnie zabije. Jednak teraz tak nie było. Myślałem gorzko o tym, że może teraz na mnie nie czekać, że jest mną zmęczona, spragniona rozrywki. Pomyślałem znów, że to minie, kiedy ją ujrzę, że moje serce znów na jej widok radośnie zabije, a chwilę później, że to głupie serce zabija we mnie umiejętność życia dla samego siebie, że przecież dbam o nią z całych sił; a wątpilem w to, że jest mi szczerze oddana, że docenia to, iż dla niej rzuciłem wszystko przeprowadzając się do Krakowa. Statystowałem w beznadziejnych filmach, bywałem Świętym Mikołajem, opiekowałem się dziećmi. Pracowałem w jednej firmie reklamowej, teraz w drugiej. Przecież nie tego zawsze chciałem. Nie potrafiłem należycie zaopiekować się Najdroższą i byłem zły na siebie. Wszystkie moje rozterki natychmiast prysnęły, kiedy otworzyła mi drzwi i pocałowała, tak czule, tak namiętnie, mile. Byłem szczęśliwy.

Mimo wszystko wtedy jeszcze byłem jej ideałem. Byłem gniewny, lecz i wrażliwy, równie namiętny, co metodyczny. Później. Później upadłem.

Kiedy wprowadziłem się do Krakowa, długo szukałem lokalu, w którym czułbym się dobrze; kiedy w końcu znalazłem, zapadły się schody. Lokal dosłownie runął i znów nie wiedziałem, gdzie pić. Z ciekawości odwiedziłem miejsce słynące z tego, że kobiety podrywają w nim mężczyzn. Poszedłem tam, jednak oprócz uroczej barmanki nie było tam żadnych pań. W jednym z pomieszczeń siedziało dwóch mężczyzn. Jeden mistrz – aktor i człowiek, z którym rozmawiał. Temu ostatniemu skradziono portfel. Dołączyłem do rozmowy. Stary Mistrz wkrótce wyszedł i rozmawiałem już tylko z Człowiekiem Skrojonym. Niedawno zdradziła go dziewczyna, w której się obsesyjnie kochał. Był nieszczęśliwy i w kobiecym towarzystwie szukał zapomnienia. Twierdził, że na chwilę je znajdował. Najdroższa wracała z zajęć i odwiedziła nas. Szybko oddaliliśmy się od niego i przytuleni umknęliśmy do siebie.

– Ty nigdy mnie nie zdradzisz, prawda?

– Oczywiście, że nie. Wcześniej odejdę, lecz nie odejdę od ciebie.

W sobie chwile zasłyszane:

Ona: Mówisz tak: To jest nudne. Ale Jak nudne.

Ja: Już grzecznie w pidżamce w strategicznym miejscu przy kaloryferku czekam na sen. Kocham cię. Nie smuć proszę się.

Ona: Też jestem w łóżeczku. Tęsknię sobie za tobą.

Ja: Tęsknisz?

Ona: No tęsknię.

Ja: No to może zamknijmy oczęta i chodźmy spać? Poszeptać Ci coś na dobranoc?

„Znam tylko jeden obowiązek: kochać.”

Notatniki– zeszyt I A. Camus. – Eseje

Ledwo przeprowadziliśmy się z Najdroższą do Krakowa, miałem jeszcze kontakt z Dawnym. Miał on przyjaciela, który zawsze był mu nad wyraz usługowy, uznawałem, że po prostu jest miły. Tymczasem są tacy, którzy mają duszę lokaja i z zachwytem przyjmują każdą prośbę tych, którym się przypodobał. Pamiętam, jak wspólnie poszliśmy do Usługowego. Zanim się upiłem i pokłóciłem ze wszystkimi tam obecnymi, na balkonie miałem rozmowę z Dawnym. Powiedział mi wtedy:

– Wiesz. Na początku to było zabawne, jechać tu na studia nie mając nic. Co dzień spanie u kogoś innego, jedzenie raz na dwa, trzy dni; ale zaczynam już słabnąć. Brakuje mi sił.

– Damy radę. Jestem w lepszej sytuacji niż ty, a również się boję. Damy radę.

W Krakowie starałem się mu pomóc. Szukając dowolnej pracy dla siebie, szukałem pracy dla niego. Zacząłem statystować w polskich filmach. Podobną pracę załatwiłem i jemu, jednak nigdy nie pojawił się na planie.

Jednej nocy przyszedł do mojego mieszkania, gdzie byliśmy z Najdroższą, gdyż nie miał już gdzie spać. Bardzo nie spodobał się lesbijkom, z którymi mieszkalem, co sprawiło mi ogromną przyjemność. Niestety wiedziałem również że zwykle nie podobał się brzydkim kretynkom.

Tej nocy spaliliśmy we trójkę. Grała muzyka, śmialiśmy się. Pamiętam te papierosy palone na zimnym balkonie i to, że czułem wtedy z Najdroższą perfekcyjne porozumienie. Czuliśmy siebie mocno. Następnego dnia zabrałem go na konferencję finansową. Chciałem w nim obudzić przyjemność zdobywania pieniędzy i ożywić. Wyszedł przed czasem mówiąc, że się spieszy. Jak dowiedziałem się od Neurotycznej, przybył do naszego mieszkania i zaczął grzebać w komputerze Najdroższej. Wróciłem do domu i zobaczyłem, że profil Najdroższej zawiera wpis pisany capslockiem:

„UWIELBIAM TEGO, KTO MNIE POZNAŁ Z NAJDROŻSZYM”.

Błyskawicznie wpadłem w furję. Już nie obchodziło mnie, czy Dawny będzie miał gdzie spać, czy jeść. Nie mogłem znieść tego, jak ze mnie zadrwił. Najdroższa jęknęła:

– Ja pierdolę. To nie drwina, tylko głupi żart, ale przecież wiedział, jak zareagujesz.

Po „aferze finansowej” owszem, nie chciałem widzieć Dawnego Przyjaciela, jednak martwiłem się o jego los. Dobrze dogadywałem się z jego ojcem, więc przedzwoniłem do niego pytając o radę. Podał mi adres. Poszedłem wtedy na Karmel zobaczyć, w jakim stanie jest Dawny. Zadzwoiłem.

Usłyszałem głos:

– Kto jest?

– Ten, który zła zawsze pragnąc, dobro czyni.

Drzwi otworzył Nożownik. W mieszkaniu był jeszcze Oportunista i dwie dziewczyny, które uwielbiały Dawnego. Pierwszy raz zobaczyłem Karmel – mój przyszły dom. Nigdy dotąd nie widziałem takiego syfu. Poznałem tu dwie dziewczyny, Rudą i Promyczek Karmelu, która mocno pokochała Dawnego. Obie pochodziły z pewnego miasteczka w pobliżu Krakowa. Wkrótce poznałem cały legion dziewczyn, które akurat z tego miasteczka miały pochodzić. Przedziwne.

Dawny okazywał dyskomfort, że mam kontakt z jego ojcem – co tym bardziej mnie bawiło. Oba moje spotkania z jego tatą były udane. Pierwsze odbyło się, kiedy jeszcze mieszkalem z Najdroższą. Martwiłem się o tego debila traktując go nieco jak upośledzonego brata, którego zamknąłem w zakładzie dla obłąkanych, aby mieć spokój, ale cieszyłem się, że jest daleko. Po tym, jak zobaczyłem wpis Dawnego na profilu Najdroższej, dałem jej zakaz rozmów z nim. To wstrętne, jednak uważałem, że jeżeli to ja miałem być ważniejszy, to on musiał dla nas nie istnieć. Zgodziła się.

Ona: Jakby mi telefon się rozładował (zaraz to zrobi) to wybaczyć i nie martwić się o mnie. Kocham cię.

Ja: Dzięki za wiadomość. Też ciębie kocham, miłego wieczoru jak coś i do zobaczenia w łóżku.

Ona: Do zszamnięcia będą naleśniki z dżemem o !

Ona: Ha. Jak zobaczysz, że nie posprzątałam pokoju, to zmienisz zdanie.

Ona: O której wracasz?

Ona: Pytam, bo tęsknię, ale na zajęciach jestem jeszcze.

Ona: Musiałeś o nim wspomnieć. I zepsułeś. No, ale trudno. Naleśniki zjadłeś?

Ona: Kocham cię.

Kocham cię bardzo i czekam, i w ogóle. Widzę wieloryba, mówiłam, że będzie. Kocham cię i zostawcie mi trochę makaronu. Wykład mam. Dziękuję, że jesteś. Poradzisz sobie w pracy, tylko się nie spóźnij. Miłego dnia. Wyłączę telefon, bo jest trochę na wymarcu. Kocham cię. Też kocham. Mam zajęcia. Wszystko ok? Chcę tak prywatnie pobyc z sąsiadką lesbijką, tylko nie irytuj się, proszę Skarbku. Kocham cię. Zajęcia już mam. Moim problemem jest to, że mam chłopaka, który mnie nie kocha i nie szanuje. Nie gorset. Chcę, żebyś myślał coś innego. I żebyś mówił ludziom coś innego, niż mówisz. Hej. Wstaw ryż. Zajęcia mam. Będę późno. Dotknij mnie. Kocham cię. Przepraszam. Wytrzymasz jakoś w pracy i jak wrócisz, pójdziemy wreszcie spać. Odezwij się proszę. Dzwoniłeś, co tam? Kocham cię.

Później mówiła mi, że wszystkie esemesy były o niczym.

Tylko: kocham, kocham i o jedzeniu..

Przepis na deser.

Dwie czekolady mleczne i pół margaryny. Cały czas mieszać podczas gotowania. Do tego wycisnąć całe słodkie mleczko z puszki. Gotuj z całą.

Jednej nocy, Koguci wraz ze swoją dziewczyną wyładowali u mnie i Najdroższej na noc. Okoliczności ich wizyty były niezwykle dla mnie smutne. Głodny i zmęczony wracałem z pracy, pomyliłem drogi i wyładowałem w jakimś lesie. W tamtych czasach żałośnie zwierzałem się Najdroższej ze wszystkiego, co mnie spotyka, zaś ona traciła już do mnie cierpliwość. Zimny wiatr z ostrymi fragmentami zmarzniętej wody trząsał mi twarz, a nie mając pieniędzy na bilet przez godzinę szedłem w odwrotnym kierunku. Pokłóciłem się z nią o coś przez telefon. Byłem wściekły. Płakałem, byłem zmęczony i zmarznięty. Czułem się samotny. To straszne uczucie - być z kimś, kogo się mocno kocha, a jednocześnie czuć samotność. Nieobecność najbliższej istoty, która jest obok, jest męczarnią. Najdroższa wiele razy tak czuła się przeze mnie. Wróciłem do domu. Neurotyczna Lesbijka była podirytowana tym, że zaprosiłem jej znajomego do domu. Zapomniałem, że Koguci miał pecha kochać się w niej. Nie wiedziałem też, że jego przyjaciel Borsuczy Człowiek obdarzony był również podobną niepomysłnością. Rozbawiły mnie te wiadomości. Przeprosiłem ją za niezręczną sytuację i napiłem się piwa. Najdroższej wciąż nie było. Właśnie tego dnia, kiedy odwiedził mnie Koguci, Najdroższa spotkała moich przyszłych przyjaciół z Karmel. Zapraszali ją na wino i jazz. Miała ochotę z nimi pójść, zamiast tego podprowadziła ich nieco i mimo iż chciała, nie poszła z nimi. Dawny Przyjaciel napisał jej wtedy:

Wsiądź na następnym przystanku. Idę po ciebie.

Odpisała mu: *Nie. Powiedziałam, że idę do niego.*

To były jedne z ostatnich chwil naszej wierności. On. Jak ja tego skurwysyna nienawidziłem. Cieszę się, że stał mi się bardziej obojętny i śmieszny. Lepsze już te emocje do niego od tych, które miałem wcześniej. Dobry stan osiągnąłem w tej celi. Nie odczuwam złych emocji do kogokolwiek.

W Sylwestra przed moim aresztowaniem poznałem Dumnego Przyjaciela. Są ludzie, których poznajemy po serdecznym, mocnym uścisku dłoni, po błysku w spojrzeniu. Poznajemy ich i po prostu wiemy, że nie będziemy musieli z nimi tworzyć żadnych więzi. Więż już jest.

Zanim z Najdroższą dotarliśmy na imprezę, spotkaliśmy na mieście znajomego Podróżnika Amanta. Zdaje się, wkrótce miał wyjechać na Sybir i napisać o tym książkę. W Sylwestrową noc ucieszył mnie jego widok, oraz to, że mogliśmy napić się z nim wódki. Wkrótce dotarli do nas Koguci wraz ze swoją dziewczyną. Naiwnie wierzyłem, że ich obecność uratuje mnie od nudy. Nie docierało do mnie jeszcze wtedy, że Koguci ma drobny problem z alkoholem. Najdroższa pięknie wyglądała tej sylwestrowej nocy. Nawet się wtedy nie pokłóciliśmy; było nudno i sztywno. Dokładnie tak, jak się spodziewałem. Z Dumnym rozmawialiśmy o poezji, o sztuce pisanie i kobietach. Dumny miał piękny radiowy głos, wygląd kulturysty i postawę dżentelmena. Nadal się zastanawiam, czy to, co spotkało go później, było dla niego dobre, czy złe.

W pewnym momencie Koguci przerwał mi rozmowę i powiedział, że chce się ze mną bić. No dobrze. Poszliśmy na balkon. Był pijany i nie potraktowałem go poważnie. Z uśmiechem odbijałem jego ciosy. Nie chciałem uderzyć. W końcu trafił mnie w szczękę. Nie lubię się bić. Zawsze wtedy boję się, że kogoś zabiję. Jednak trafił mnie w szczękę, więc zacząłem go tłuc. Dowiedziałem się następnego dnia, że połamałem mu kartę kredytową, która zamortyzowała cios. Przy kolejnych ciosach wypadł mu telefon i okulary z kieszeni. Później musiałem skakać po dachu, by wszystko pozbierać. Po wszystkim serdecznie uściskaliśmy się i wróciłem pić whisky. Do Dumnego przysiadła się Pretensjonalna Dentystka. Wydawał się tym wszystkim pocziwie rozbawiony, lecz nie pałał za bardzo zwierzęcą chucią. Jednak ona pałała i tak wylądowali w toalecie. Poszedłem pić whisky sam. Patrzyłem na Najdroższą, moją

ukochaną kobietę. W tym momencie czułem, że chwyciłem świat za rogi. Wszyscy pijani wróciliśmy do domów.

Ucieszyłem się, gdy wróciła Najdroższa. Przytuliłem, przeprosiłem. Wspólnie spędziliśmy dobrze czas przy wódce. Koguci z dziewczyną spali u nas. Dowiedziałem się później, że kiedy zasnęliśmy z Najdroższą, Koguci wszedł do pokoju Neurotycznej Lesbijki. Powiedział jej:

– Nie mogę. E, e, e, e. Nie mogę.

– Czego nie możesz? No nie możesz... twoja dziewczyna śpi w pokoju obok, idź do niej.

– Ale. Ale, ja bardzo, bardzo myślałem, że wszystko już przeszło, a to jest takie silne. Nie mogę.

Koguci wiedział, że jego autystyczny przyjaciel kocha Neurotyczną i powstrzymywał się ze swoim szczęściem przez obowiązek względem niego. To smutne, że lojalność wobec przyjaciela - debila była coś warta, tymczasem lojalność wobec naprawdę cudownej dziewczyny, która go kochała - coś mniej.

W tym czasie zżerały mnie wyrzuty sumienia. Uczyniłem coś, co nie dawało mi spokoju. Niedawno spotkałem się z koleżanką. Była atrakcyjna i niedostępna. Zabrałem ją do knajpy, która dobrze mi się kojarzyła i gdzie było tanie piwo. Właśnie tu najczęściej pijałem z Najdroższą i mieliśmy tu miłe chwile. Z koleżanką rozmawiałem o rzeźbie. Znałem dwójkę jej kolegów, którym imponowałem i którzy byli zachwyceni nią, jakoby była „trudną”. Wykorzystałem kilka technik uwodzicielskich, których nie stosowałem od miesięcy. Szkoda, że odechciało mi się uwodzić Najdroższą, a skupiałem się jedynie na romantyzmie, którego nie znosiła. Czułem, że Trudnej Koleżance trudno jest się mi oprzeć i snułem swobodne anegdotki o seksie. Widziałem, jak bardzo jest napalona i delectowałem się tym. Właśnie tego potrzebowałem, właśnie tego mi brakowało. Z podobnych przygód przecież zrezygnowałem.

Z trudem powstrzymywałem się, aby natychmiast jej nie zerznąć. Zmieniliśmy miejsce. Napiliśmy się kolejnego piwa, siedzieliśmy w knajpie, do której chciała mnie zabrać Najdroższa. Tego dnia czułem jej zazdrość. Dzwoniła do mnie mówiąc, że jest na rynku i czy może dołączyć. Odmówiłem. Byłem na nią wściekły za to, że innych adorowała bardziej niż mnie.

To był jeden z tych szczególnych punktów w czasie, od których zależy cały późniejszy los. Trudna wsunęła się w moje usta i pocałowała. Przeprosiła. Nie odepchnąłem jej. Łapczywie ją całowałem. Pragnąłem jej ciała, pragnąłem ciał innych kobiet, pragnąłem pocałunków innych kobiet. Czułem, że zrezygnowałem z ogromnych rozkoszy na rzecz kobiety, dla której nie byłem wszystkim. Miałem świadomość, że pierwszy raz w życiu zdradziłem. Niezależnie od tego, czy byłem dobrze, czy źle kochany. To ja zdradziłem. Czułem, że bezpowrotnie zabiłem coś w sobie.

Chwilę później Najdroższa zadzwoniła do mnie pytając, kiedy wracam. Czułem w jej głosie niepewność z nutką zazdrości. Powiedziałem, że będę późno i poszedłem dalej włóczyć się z Koleżanką. Czułem brzemie winy. Było przygniatające, ciężkie. Kiedy wróciłem do domu, Najdroższa spała. Miałem ogromne wyrzuty sumienia. Chciałem klęknąć i błagać o przebaczenie. Położyłem się obok niej. Odepchnęła mnie. Miała powody. Przecież spotkałem się z inną i wróciłem późną nocą. Jednak to, że odepchnęła mnie wtedy, sprawiło, że nie chciałem już przeproszać.

Zniknęły wyrzuty sumienia; zamiast nich czułem do niej nienawiść za to, że przyjąłem pocałunek innej kobiety. Nienawidziłem za to, że zawsze byłem jej całkowicie oddany i wierny a ona uważała, że to jej się po prostu należy. Sama nie miała nigdy żadnych erotycznych sytuacji, w których by mogła wykazać się odmową. Byłem przekonany, że uległaby przystojnemu amantowi nawet, jeżeli między mną a nią byłoby świetnie. I miałem rację. I nienawidziłem jej za to, że ją

kocham. Od tego momentu zacząłem nieświadomie niszczyć swój związek. Wyrzuty sumienia, które miałem, były nie do zniesienia. Nienawidziłem siebie za to, że zdradziłem. Uważałem, że już na nią nie zasługuję. Chciałem odejść, nie miałem gdzie. Chciałem odejść, lecz tak, aby zatrzymała mnie i odchodzić nie pozwoliła. Wiedziałem jednak, że wystarczyłoby spakować rzeczy i gdziekolwiek bym się przeniósł, nie zatrzymywałaby mnie. Wiedziałem, że pozwoliłaby mi odejść, że nie walczyłaby o mnie nigdy i za to również jej nienawidziłem. Oddalaliśmy się od siebie, jednak ona wciąż czuła do mnie mieszaninę odpowiedzialności i miłości. Nie miałem sił pracować, a pracowałem nieustannie. Stawałem się nudny. Do niedawna jeszcze była mnie ze szczęścia. Szczególnie na początku, często potrafiła do mnie radośnie podbiec i spoliczkować. Ależ wtedy pięknie była zajawiona! Mówiła *Kocham cię*, a czasem *Nienawidzę*.

Pamiętam, jak kilka dni później styranym, bezsilnym wróciłem do domu. Najdroższa była na spotkaniu z koleżankami. Nie chciałem jej przeszkadzać, znów się narzucać. Czekałem z kolacją. Byłem smutny. Jeszcze rok temu każdą noc spędzałem z inną kobietą; byłem pełen życia i pasji, a ludzie podziwiali mnie. Teraz mieszkalem z dwiema lesbiami i dziewczyną, która męczyła się ze mną. Pracowałem z idiotami i nie miałem na nic sił. Miałem sprzedawać fundusze i co tydzień kupować jej najdroższy gorset. Taki miał być plan, a przynajmniej jej plan.

Bezsilny patrzyłem w monitor. Nie przychodziła. Usnąłem. Obudziłem się i nie było jej przy moim boku. Zadzwoiłem do niej. Odebrała pijana, mówiąc, że jest na spotkaniu z Dawnym i jego kolegami.

- Czemu nie zadzwoniłaś, abym przyszedł?
- Nie chciałam cię budzić.
- Za moment tam będę i ich wszystkich pozabijam.

Najdroższa tego wieczoru była na spotkaniu z moimi przyszłymi współlokatorami, z cudowną karmelową ekipą.

Poznała Długowłosego, Głaniarza, Katolickiego Nożownika i Grającego Bluesa. Był z nimi Dawny Przyjaciel.

Nie wiedzieć czemu nie chciała, abym przyjeżdżał. Powiedziała, że już do mnie jedzie. Byłem wściekły. Czułem się zdradzony. Czekałem na nią przed blokiem. Przybyła niezadowolona. Zacząłem uderzać pięściami o kiosk. Ze zwykłego spotkania zrobiłem tragedię. Tej nocy czułem się tak upokorzony tym, że była wobec mnie nielojalna, że chciałem się zabić. Bolało. Chcemy się zabić, kiedy chcemy przerwać ból. Nie widziałem żadnego celu i perspektyw. Pierwszy raz pojawiło się we mnie tak silne pragnienie śmierci. Powstrzymywała mnie. Powiedziałem, aby nie próbowała tego robić, bo i ją zabiję. Płakałem i przepraszałem. Ona też płakała i przepraszała. Mówiła, że to się nie powtórzy. Wszystko działa się tak szybko...

Wszystko było irracjonalne, przesadzone w swojej dramatyczności i zdawałem sobie z tego sprawę, jednak nie byłem w stanie się zatrzymać. Moje dłonie spływały krwią od uderzeń w ścianę. Przecież miała nie rozmawiać więcej z tym gnojkiem. Przecież obiecała mi. Czułem się oszukany.

Właśnie przez podobne reakcje Najdroższa bała się mówić o różnych rzeczach. Mimo to wciąż mi ufała i mówiła. Wiele miesięcy później jedyną cechą, za którą potrafiłem ją szanować, była jej szczerość względem mnie. Tymczasem ja byłem głupim chujem, który nie zasługiwał na szczerość.

Następnego dnia, z obolałymi zakrwawionymi dłońmi jechałem do pracy. Coś we mnie pękło. Przestałem czuć się atrakcyjny, a przywykłem przecież do tego, że otaczają mnie piękne kobiety lubiące moje towarzystwo. Byłem zaborczym zgredem. Nienawidziłem siebie za to, że kocham.

Dawny Przyjaciel zafascynował się w Przejściowej, prawdopodobnie dlatego, że jako jedna z nielicznych inteligentnych kobiet nie do końca poddała się jego urokowi. Pierwszy raz zobaczyłem ją w knajpie. Była z Dawnym. Razem z Najdroższą przysiedliśmy obok. Z kontekstu dowiedzieliśmy się, że Przejściowa mieszka naprzeciw naszych drzwi. Całe

miasto, nowe miasto – zaś on z jakiegoś powodu znów blisko mnie. Spojrzałem na niego i widziałem to spojrzenie mówiące: „Ja pierdolę ... Ty już wiesz.”

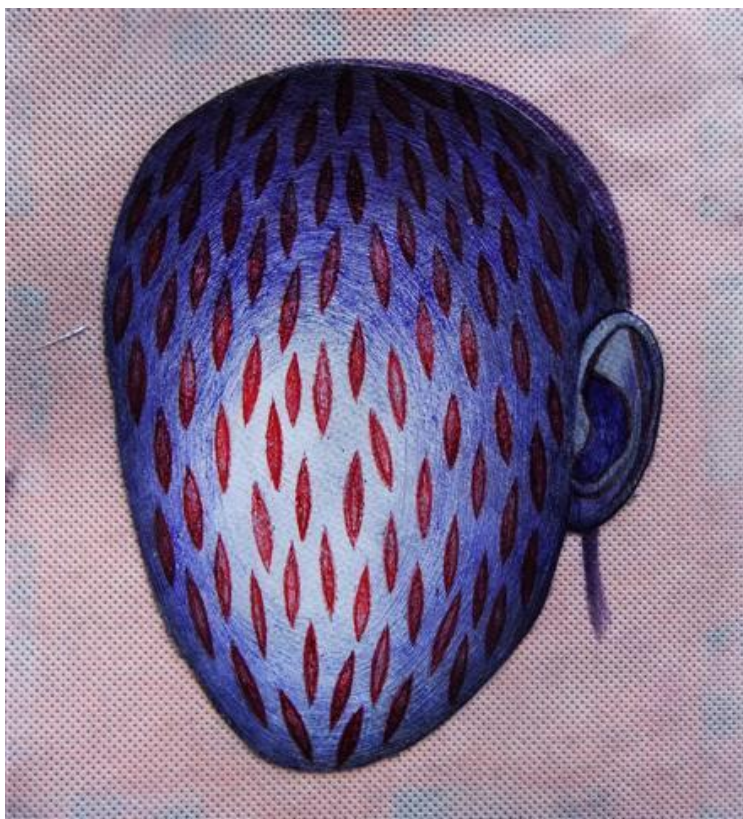
Wybuchnąłem śmiechem. Dawny wyznał Najdroższej, że jego towarzyszka zdradza z nim chłopaka. Nigdy nie był rad z zaufania, jakie mieliśmy z Najdroższą – pewne było, że to, co niekorzystne o mnie, przekaże mi szczerze i z oddaniem. Ostrzegał przede mną Przejściową. Mówił jej: „Nie rozmawiaj z nim, on jest niebezpiecznym psychopatą, potrafi wykorzystać najintymniejsze informacje przeciwko tobie, wie, co robić i mówić, aby bolało. W ogóle z nim nie rozmawiaj.”

Paranoiczność. Dziwne, że takie obawy mają właśnie ci, którzy mają wiele na sumieniu, którzy boją się prawdy.

Prawda istnieje. Niezależnie od poglądów i urojeń.

Dziewczyna Przejściowa nie fascynowała się Dawnym i nie przepadała za seksem z nim. Lubić seks a lubić seks z kimś to czasami odmienne kwestie. Może to była kwestia Dawnego, może księdza, który gwałcił ją, gdy była dzieckiem. Cholera wie. Przejściowa miała kilku innych kochanków. Być może też dlatego obsesyjnie bał się, że będzie pod moim wpływem, gdyż nie chciał, aby ze mną sypiała bądź przekazała mi tajną informację, że herosem w łóżku to on nie jest. Cóż. Nie był. Czy ktoś jest zawsze?

Miała plan. Napisać książkę i zabić się. Przez rok mówiła, że chce się zabić, zanim zmarła. Dawny chciał żyć.



Człowiek rzadko zabija się z refleksji (taka hipoteza nie jest jednak wykluczona). Początek kryzysu niemal zawsze nie podlega kontroli. Gazety często piszą o „miłosnych zmartwieniach” albo o „nieuleczalnej chorobie”. Są to wyjaśnienia uprawnione. Ale należałoby wiedzieć, czy w dniu samobójstwa przyjaciel desperata nie rozmawiał z nim w tonie obojętnym. Wówczas on jest winien.”

Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (absurd i samobójstwo) A. Camus. – Eseje

Dawny nie miał ochoty słuchać „o tym”, miał prawo przecież „nie chcieć” słuchać. Bał się. Męczył się tym, że nie dorównuje jej intelektualnie, męczyły go też jej historie o śmierci i odsuwał je tchórzliwie. Ona wiedziała, że zbliża się jej czas. Chciała się z nim zobaczyć. Odmówił. Widziałem ją ledwie kilka dni przed jej śmiercią. Wspólnie z Najdroższą paliliśmy papierosy na balkonie. Pamiętam, że kilka dni później był protest przeciw Acta.

W trakcie marszu poszliśmy z Najdroższą zjeść kebab. To był dobry wieczór. Pełen miłości, przyjemny, bezpieczny. Bez jakichkolwiek sporów. Cieszyłem się, że w końcu byłem wypoczęty i mogłem z ukochaną wyjść na Kraków. Nic nie wskazywało – gdyż zazwyczaj nic na to nie wskazuje, że kilka dni później dojdzie do następujących po sobie jedno po drugim – nadchodzących tragicznych wydarzeń.

Wcześniej nie miałem kontaktu z moim Dawnym Przyjacielem. Po „aferze finansowej” kontakt z nim urwał się. Był wrakiem. Był szczęśliwy, gdy za dużo ćpał, za dużo pił.

Teraz nie miał ani narkotyków, ani alkoholu, ani jedzenia. Los przestał mu sprzyjać. Później ona zmarła.

Podobno ona sztyletowała znamienitego ćpuna Szafkę, Szafka ją. Nie wiadomo jak było naprawdę. Wcześniej mówiła, że nowy kochanek pomoże się jej zabić. Może w ostatniej chwili zmieniła zdanie, zaś on się uparł? Może... Wiem, że jego wybrała na osobę, z którą chciała umrzeć. On przeżył, ona nie. Słynne rytualne samobójstwo w tak pięknym mieście.

Dawny twierdził, że Szafka siedzi w więzieniu. Chyba jednak nie siedział. Rok później żegnano z ogromnym żalem schizofrenicznego Szafkę. Być może ot tak po ćpaniu się pocięli. Nie wiem, czy na braku ich istnienia ucierpiała potencjalna literatura. Poeci dzisiaj są wyjątkowo niebezpieczni, a to ktoś zabija rodziców, a to kogoś trzeba czytać. Jedni o nich mówią, że tacy twórcy dezorientują, inni twierdzą, że są bełkotliwi.

Wystarczy umrzeć, aby słabe wiersze stawały się wierszami dobrymi. Po śmierci "bla, bla" staje się poezją.

Czemu proza siekana enterami nazywana jest poezją?

Często to krótka forma literacka napisana pionowo z marnotrawstwem papieru, przez idiotę, który nie ma pomysłu na coś dłuższego niż pięć wersów na ogromną stronę z obrazkami. Szafka zmarł na Odrę. Rzucił się do rzeki, to znaczy wpadł.

Gdy Dawny Przyjaciół dowiedział się o śmierci Przejściowej - coś w nim umarło.

Gdy „Karmel” dowiedziało się o jej śmierci – zamilkli wszyscy. Znali ją. Pili z nią i jedli.

Z głośników rozbrzmiewała melodia: Space Lion z Cowboya Bebopa. Dawny wpadł w histerię. Ból rozrywał jego duszę na strzępy, chciał się pociąć – nie pozwolono mu. Miał precudne stany psychotyczne i co chwilę wyłączał się. Nie potrafił poradzić sobie z własnymi demonami ani z głosami w swojej głowie. Śmierć Przejściowej sprawiła, że odnowiliśmy kontakt. Dawny Przyjaciół napisał mi:

Ja już nie mam mózgu. Nie pomożesz mi. Chociaż nie daję sobie rady dzisiaj. Mogę się przejechać do ciebie? Przekimać? Coś tam? Posiedzieć? Ponapierdalać głową w ścianę?

Dla nas Karmelowiczów był to straszny czas nędzy, zimna i śmierci. Daremnie buntujemy się przeciw temu, co nieodwracalne.

Niedługo po spotkaniu z Trudną Koleżanką nastąpiła pewna rozpaczliwa noc. Najdroższa była w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Zapytałem ją, jak spędziła wieczór, czy mówiła o mnie coś dobrego. Mogła wtedy powiedzieć mi, że Nowobogacki Frajer dotykał jej kolan, zaś ona zsuwała z nich dłonie. On pytał: „Dlaczego nie?” Ona mówiła: „Weź te ręce, mam chłopaka.” Tymczasem mnie powiedziała, o tym zdarzeniu, że: nic mi nie powie, że nie chce mi mówić o wszystkim i jak mi się nie podoba, to mogę od niej odejść. Być może wtedy powiedziałem, że jedyny sposób na to, abym odszedł z jej życia, to moja śmierć.

Stwierdziłem również, że wyrzuty sumienia po mojej śmierci ją zabiją. Mówiłem straszne rzeczy. Czułem się nieważny dla niej. A wszystko o nic, spór był tak bardzo niepotrzebny. Byłem w rozpacz, całkiem niedawno miałem próbę samobójczą, tymczasem ona była bezwzględna.

Powiedziała:

– Może traktuję tak ciebie, bo nie chcę z tobą być?

Wpadłem w szal. Nienawidziłem siebie od dawna za to, że zdradziłem. Chciałem umrzeć. Była przerażona. Płakała, obiecywała, że wszystko się nam ułoży, że będzie dobrze, że za chwilę wsiądzie do pociągu i będzie. Powiedziałem jej, żeby o wszystkim powiedziała rodzicom, mówiłem, że ten koszmar musi się skończyć. Czułem, że nie zasługuję na nią, że nie jestem jej godzien.

Nie przyjechała. Martwiłem się o nią. Nie odbierała telefonu, nie odpisywała. Zadzwoiłem do jej taty, a ten powiedział, że krzywdzę jego córkę i żebym zastanowił się nad sobą. Zawsze szanowałem tego człowieka. Bolało mnie, że nawet nie chciał spróbować mnie zrozumieć. Należał do tych ludzi, którzy, gdy dowiadują się, że dzieci są innej orientacji – wydziedziczają w imię starotestamentowego Boga. Tacy ludzie niepomni są na pomyłki własnej młodości i pragnąc z cudzej uczynić dewotyzm, jedynie demoralizują, wbrew intencji, zachęcając do rozpusty. Wiem, że mama Najdroższej zapytała ją: „Czy jesteś pewna, że nie chcesz z nim być, że go nie kochasz?” Powiedziała, że tak, jest pewna, że mnie nie kocha. Obiecała rodzicom, że nie będzie się ze mną kontaktować. Tego dnia były Ostatki.

Może tak miało być, że zaczęliśmy razem być w gwiazdkę, a przestaliśmy na ostatki, hm? I cieszę się, że już się o mnie nie martwisz, tylko to ciebie dotąd trzymało przy mnie, prawda? Kocham cię i do zobaczenia. „Nie warto, nie liczy się, po raz ostatni, to nasz ostatni taniec, ostatnie łóżko.

Zapytałem Dawnego, czy mogę się do niego wprowadzić – zgodził się bez wahania.

Tego wieczoru mogłem już spać na Karmel, ale nie chciałem. Ostatnią noc pragnąłem spędzić w miejscu, w którym jeszcze tak niedawno z Najdroższą cieszyliśmy się naszą miłością.

Dawny Przyjaciół przeszedł wiele kilometrów, aby ze mną się spotkać i towarzyszyć mi w mojej drodze. Rozeszliśmy się w pokoju i zrozumieniu. Niedawno stracił kogoś, kogo kochał, a ja straciłem kogoś, kogo wciąż kochałem.

Wracając nocą do domu poznałem Młodą Polkę wyjeżdżającą do Holandii. Poszliśmy pić i pomyślałem, że dobrze byłoby ją przelecieć. Przypadkiem zaszliśmy do bramy Karmel. Byłem spięty, nieczuły. Tak naprawdę nie chciałem jej. W myślach miałem paralizujący obraz Najdroższej, który nie pozwalał mi na żaden namienny dotyk. Dziewczyna kompletnie nie wiedziała, o co mi chodzi i śmiała się ze mnie. Nie obchodziło mnie to. Przejmowałem się tym, że zgubiłem kapelusz, który Najdroższa mi podarowała. Samotny wracałem do domu. Kiedy się obudziłem, pożegnałem z Neurotyczną Lesbijką oraz Dziewczyną Myśliwej. Nie potrafiłbym być w miejscu, w którym miałem tak dobre wspomnienia bez osoby, którą kocham nad życie. Spakowałem swoje rzeczy.

Gdy Najdroższa przyjechała z tatą, jej ojciec nie podał mi dłoni. Powiedział, że zważywszy na okoliczności, powinienem zrozumieć. Na chwilę zostaliśmy z Najdroższą sami. – Przepraszam. Nie dałam rady. Kocham Cię.

– Wiem, wiem, Kopciuszku. Kocham Cię.

Ukryłem listy dla niej pod poduszką i pod nakryciem stołu. Pojechaliśmy na Karmel. Na zewnątrz czekał już na mnie Dawny Przyjaciół. Pomógł mi wypakować rzeczy.

Będąc już na Karmel, napisałem do Najdroższej:

Spokojnie. Cicho sza. Naprawdę nie dzieje się nic. Pamiętaj, że powiedziałaś, że jesteś dzielną dziewczynką, że oboje damy sobie radę, i tak dalej. Pracujmy proszę nad sobą. Live long and prosper.

Mieszkanie na Karmel miało dwa pokoje. Duży oraz ogromny. Pokoje były oddzielone przedpokojem zakończonym kuchnią i łazienką. W dużym pokoju, w którym miałem szczęście sypiać na zimnej podłodze, a czasem na wychłodzonym pękniętym materacu wodnym - była perkusja, lustro i balustrada będąca dawnym znakiem ulicznym. W przedpokoju na ścianie powstawało magiczne drzewo, kutas i kilka twarzy. W ogromnym pokoju znajdowało się kilka łóżek i centrum. Zwykle się tu tańczyło. „Centrum” nazywaliśmy mały okrągły stolik bez nogi, zamiast której przyczepiony był taśmami klejącymi fotel. Na ścianie wisiał rower. Gdy wprowadziłem się na Karmel sądziłem, że mój związek zakończył się w Ostatki.

Gospodarzem był Długowłosy. Nie było go, kiedy wносиłem swoje rzeczy, jednak Dawny powiedział, żebym niczym się nie przejmował i odpoczął. Mówił, że wszystko jest uzgodnione z głównym najemcą. Miał dobre intencje i kłamał. Nie było światła. Pomógł mi wynieść rzeczy z samochodu Najdroższej. W ciszy zapaliliśmy papierosy i otworzyliśmy puszki piwa. Wypiliśmy.

Pierwsze dni były przerażające. Trafiłem do miejsca niezwykle brudnego. Na podłodze było szkło, pety, mnóstwo butelek po piwie, winie, wódce, zdeptane i niezdeptane puste puszki. Mnóstwo śmieci. Było tak zimno, że nawet nie zdziwiły mnie oszronione od wewnątrz okiennice. Aby było ciepłej, spałem stykając się plecami z Dawnym Przyjacielem. Chyba już następnego dnia po przeprowadzce spotkałem Najdroższą wychodzącą z biblioteki. Powiedziałem tylko: „Hej”. Uśmiechnęła się. Powiedziała: „Hej”.

Poszliśmy do knajpy. Bardzo mocno się kochaliśmy, lecz nie mogliśmy być razem. Przecież nie powinniśmy. Wtedy nie uprawialiśmy seksu. Trudno było nam się skupić, trudno było się oprzeć. Nie wiedzieliśmy, co dalej.

Wiedzieliśmy, że Kochamy się oraz, że na wszystko, po tym wszystkim, jest za wcześnie.

Trzy dni po tym spotkaniu ujrzałem się ponownie. Nie pamiętam treści spotkania, tylko jego historyczny koniec. Odprowadziłem ją na przystanek. Oboje byliśmy zrozpaczeni i czuliśmy do siebie coś czułego oraz niezwykle mocnego. Wsiadłem wraz z nią do tramwaju, mimo że tego nie chciała. Pojechaliśmy do naszego dawnego mieszkania i pragnąłem z nią spać, chciałem się z nią kochać. Również chciała się ze mną kochać, lecz tak, aby była „tak znacząco” upokorzona.

Być może czuła, że powinna być ukarana. Nie chciałem tak. Nie wiedziałem, co się dzieje. Ona również. Powtarzała jedynie, że nie jest sobą. Mówiła mi wtedy, że brzydzi się siebie i mojego dotyku. Przeplakaliśmy całą noc.

Dawny Przyjaciel, kilka dni po tym jak zjawilem się na Karmel, miał załamanie nerwowe. Ciągle przeżywał śmierć Przejściowej i czuł się winny. Miał powody, aby się tak czuć, lecz nie uważam, aby był winny. Zresztą, na cóż zmarłym poczucie winy i łzy zidiociałych schizofreników, którzy się duszą z wyrzutów sumienia, ale nigdy nic nie robią. Są zbyt tchórzliwi. To znaczy – nie mają ochoty.

Po tym, jak wprowadziłem się na Karmel, w ciągu najbliższych dni utraciłem pracę. Ową fuzkę złapałem rozmawiając o boksie z gościem, który procesował się z krakowskimi kanarami. Robotę straciłem wyjątkowo nie ze swojej winy. Po prostu trwała restrukturyzacja firmy.

Wręcz cieszyło mnie, że straciłem pracę, gdyż miałem pretekst, aby zadzwonić do Najdroższej. Miałem z nią umowę, że wolno mi było zadzwonić w ważnej sprawie. Nawet miło się rozmawiało. Poszliśmy na zapiekanki i piwo. W knajpie nie było ludzi oprócz barmanki, którą ujrzałem, jak już mocno przypierdoliłem nosem w oszklone drzwi. O Bogowie, jak my w tym czasie z Najdroższą uwielbialiśmy się.

Pieprzyliśmy się wszędzie, gdzie się dało i nie dało. Między mną a Najdroższą zawsze była ekstremalna

namiętność. Tak bardzo nie mogliśmy się sobie oprzeć. Tak bardzo z tego wszystkiego się radośnie śmialiśmy. Nic nie jest przypadkowe. Co za szczęście, że straciłem tę dawną pracę. Przecież bez tego nie mógłbym spędzić owego dnia w tym miejsu. Bez tego nie miałbym tak miłych chwil.

Niedługo później spotkaliśmy się znów na zapiekanki. Najdroższa niemal co dzień w miarę swoich możliwości dożywała mnie czy to preclem, czy to czymś innym. Powiedziała mi, że jesteśmy wolnymi ludźmi i możemy robić, co chcemy, z kim chcemy. Zaśmiałem się i zapytałem, czy to znaczy, że mogę pieprzyć się z Zołzowatą, na punkcie której miała obsesję i niczym niepoparte kompleksy. Natychmiast zaczęła mnie rozpaczliwie bić.

– Ty skurwielu, ty gnoju – mówiła.

Zabawne, jak o nią była zawsze zazdrosna. Tak bardzo chciała dorównać obłąkanej rudej, sypiającej z kim popadnie, gdzie popadnie, grającej w pornosach i osaczającej wszystkich samym swoim istnieniem. Zabawne, że niektóre marzenia się spełniają, inne nie. Zabawne, czego tak naprawdę czasem pragniemy. Zapewniłem ją, że przecież tego nie zrobię. I tak to całowaliśmy się znów, czule, namiętnie.

Brakuje mi dotyku jej języka.

Cela.

Światło z więziennej łazienki. Teraz jedyne źródło światła. Cień dłoni zasłania pojawiające się litery. Najdroższa prawdopodobnie jest teraz z Dobrym Człowiekiem, którego chce pokochać. Prawdopodobnie dziś będzie z nim spać. Ciekaw jestem, co myśli o mnie. Już mnie nie kocha. To na swój sposób zawsze pozostanie dla mnie smutne. Kiedy trzęsąc się i łkając czułem, że straciłem coś najcenniejszego, powtarzała: *Damy radę, przejdziemy przez to, kochanie.*

Nie daliśmy rady.

Wieżienie to surrealistyczny świat skomponowany przez ludzi bardziej oderwanych od rzeczywistości niż ja.

Nierealne jest realne, niemożliwe jest możliwe, nigdy się nie wie. Mam nadzieję, że będę wolny na wiosnę, oraz że najbliższe święta spędzę z ojcem. Nie ma większego absurdu niż absurd wiary. Dlaczego wierzę? Bo myślę, że warto?

Nie. Wierzę, bo chcę.

Czy mam chwilę załamania? Mam. Nie zwracam na to uwagi – i tu znów odsuwam się od siebie i przyjmuję to, co daje mi świat. Czasem moje serce chwytają wątpliwości, jak mam to przetrwać. Czuję lęk o poranku. Pewność, że nie budzę się już obok niej. Nauczyłem się cieszyć z tego, co daje mi los. Na przykład ziemniaki. Ziemniaki są dobre.

Kiedy zmarła Przejściowa, Dawnego niezmiennie męczyły demony. Kilka dni po tym jak wprowadziłem się na Karmel, solidnie pociął sobie ręce. Siedział z opuszczonymi w wannie rękoma i nie wiem, czy na jego twarzy dostrzec można było więcej szoku czy rozpacz. Nie wiem też, jak on się pociął, że żadnej żyły sobie nie musnął, a było tyle krwi, rany tak głębokie. Chciałem go opatrywać, jednak nie było czym, przecież nic nie mieliśmy. Podobno chwilę wcześniej wszedł Nożownik i przyglądał się mu z szyderczym wyrazem twarzy. To zdumiewające, ile w katolikach nienawiści do ludzi, którzy są w nędzy i rozpacz. Zdumiewające, że tak żarliwie modlą się do Boga, a brata mimo wszystko w bliźnim nie widzą. Zadzwoiłem do Najdroższej, aby czym prędzej przyjechała na Karmel z opatrunkami. Wahała się, czy przyjechać. Przecież mieliśmy nie widzieć się przez kilka miesięcy. Chórek lesbijek, z którymi mieszkała, mówił jej, by nie jechała, że pokrzywdzony potrzebuje karetki, a nie jej. Opierdoliłem je, że wtrącają się nie wiedząc, jak wygląda sytuacja. Wiedziałem, że kiedy przyjedzie Najdroższa, Dawny ogarnie się i będzie chciał zachować klasę. Zanim przyjechała, wyrywałem mu nóż, którym próbował poderżnąć sobie gardło. Rozumiałem go. Jakże dobrze go rozumiałem. Przyjechała.

Uspokoił się. Ledwo się ujrzeliśmy, poczułem niesamowicie silne przyciąganie między mną a nią. Priorytetem był jednak on.

Zostawiłem ich na chwilę samych. Oparłem głowę o kuchenną ścianę. Wszędzie był brud, mnóstwo talerzy w zlewozmywaku, naczynia poziomo ułożone wzdłuż przedpokoju, szkło, pety, ziemia, popiół. Byłem świeżo po dwóch pogrzebach, mój przyjaciel właśnie chciał się zabić. Porzuciłem miasto dla kobiety, która mnie porzuciła, zastanawiałem się, co dalej. Tak bardzo pragnąłem wiedzieć, co dalej. Pamiętam, jak oddychałem ciężko, plecami oparty o ścianę, przyglądając się ze zmęczeniem malowidłom. Wtem Przyjaciel wyszedł z mieszkania. Wybiegłem za nim. Kiedy go zobaczyłem, był metr od torów, powoli sunął nogami przed siebie. Chciał umrzeć. Jechał tramwaj. Nie miałem czasu, aby szarpnąć przyjaciela do tyłu, pociągnąć za sobą, zresztą wzmagał się ruch na drodze. Biegłem do niego. On stał już na szynach. Biegłem do niego. Popchnąłem go w ostatniej chwili. Tramwaj boleśnie otarł mi plecy. Nie mam pojęcia, jak to zrobiłem. Wezwałem karetkę. Nożownik wraz z Oportunistą kpili z biednego Dawnego. Oportunista na pierwszy rzut oka wyglądał na zjebanego menela, więc wyrzuciłem go do drugiego pokoju, kiedy przybyli ratownicy.

Kiedy człowiek kocha i traci kogoś, kogo kocha – czasem szaleje. Jest żalosny, poniża się, miota i nie chce żyć. Ledwo mojego przyjaciela zabrała karetka, dostałem opierdol od Oportunisty. Zarzucał mi brak szacunku. Srałem na to. Poszczekał coś i wyszedł. Miał manierę zaczynania każdego monologu od słów: *Powiem ci jedną, najważniejszą rzecz...* Później nie przestawał mówić. Ten to pewnie wiedział i znał te rzeczy. Chciałem, żeby Najdroższa została na noc. Powiedziała, że nie może. Powiedziała, że mnie kocha, lecz nie może. Pocałowałem ją. Mielśmy mistyczny, mocny seks. Pamiętam żywo do teraz. Po wszystkim wyszła prosząc mnie, abym nikomu o tym nie mówił. Było ciut za wcześnie, aby po rozstaniu z wielkim hukiem wracać do siebie, a i okoliczności były odrobinę patologiczne.

W tym czasie była jeszcze odpowiedzialna za mnie, ja za nią. Czyż nie tym właśnie jest Miłość? To wszystko było zbyt wiele dla Najdroższej.

Ja, który mogłem się zabić, Dawny, który mógł się zabić, ukrywanie mnie przed rodzicami, znajomymi i lesbami, które nie chciały się zabić.



„Ale co oznacza życie w takim świecie? Nic innego na razie jak obojętność wobec przyszłości i namiętne pragnienie, by wyczerpać wszystko, co jest dane.”

Mit Syzyfa. Rozumowanie absurda (wolność absurda) A. Camus. – Eseje

Miałem nadzieję, że to zdarzenie paradoksalnie oczyści toksyczną atmosferę między nami trojgiem. Następnego dnia Najdroższa pojechała odwiedzić Dawnego. Nie bardzo chciał siedzieć w szpitalu psychiatrycznym. Szkoda. Jego strata. Najważniejsze, że go zsyli. Dowiedziałem się wtedy, że zgubił rękawiczki, które mi kupiła. Lubiłem je. Nie miałem kapelusza od niej i rękawiczek od niej. Czułem, że ją gubię.

Nie mam fajek, lecz też nie mam nikogo w pokoju. Mam koldrę, śpiwór, koc i nadmuchiwany materac. Jeżeli niepokój będzie ciebie trzymał, zawsze możesz przyjść. Pragnę, ze wszystkich dość mizernych już sił, chwil twojej Miłości.

Wróciliśmy do siebie z Najdroższą po części dzięki temu, że Dawny Przyjaciół chciał się zabić. Na swój sposób to symboliczne. Widocznie Później mówił mi gorzko, kiedy był pijany i naćpany:

– Wszystko z nią przetrwacie. Wszystko. Tak wam tego zazdrościć, tak zazdrościć..

Jestem pewny, że swoją zazdrością celowo i skutecznie to niszczył, zawsze niepozornie, zawsze wiedział, jak doprowadzić mnie do furii i często brał mnie na to. Sabotował mój związek. Mówi się, że stara miłość nie rdzewieje, a był przecież dawnym oblubieńcem mojej Miłości życia. Bałem się jej sentymentów. Starłem się utrzymać w sobie pewność, że byłaby mi wierna fizycznie i pewnie, jakby co – byłaby. Nigdy jednak nie miałem pewności, że jest mi wierna emocjonalnie. Najgorsze w tym wszystkim było to, że tak jak jej, tak i mnie ten Dawny potwór był bliski. Dawny Przyjaciół trafił do szpitala, w którym wcześniej leczyła się Przejściowa.

"Nie poddawaj się rozpacz. Życie nie jest lepsze ani gorsze od naszych marzeń, jest tylko zupełnie inne."

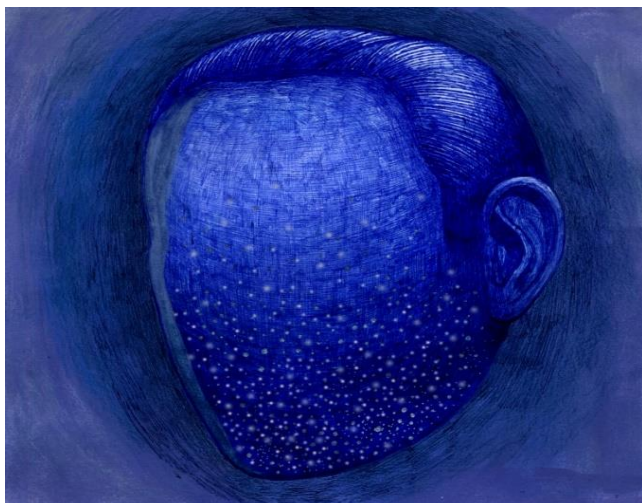
(W. Shakespeare)

Cela.

Strupiałem tu nieco. Codziennie coś tam piszę, lecz brakuje mi sił. Prawdopodobnie spędzę pewien czas na karnym. Miewałem trudniejszych współlokatorów.

Sugerowano mi, abym ściął włosy, nie skorzystałem z propozycji. Fryzjerzy nie są tu profesjonalni, niestety. Czasem gadam z psychologami, lecz chyba niewiele to wnosi do mojego i ich życia. Podobno noszę długie włosy, bo chcę się wyróżniać i nie ma we mnie pokory. Pokory może we mnie nie ma, ale fryzjerów naprawdę mają tu chujowych. Cieszy mnie, że jest tu stomatolog, w końcu mam czas podleczyć zęby. Zawsze taki zagoniony byłem. Nie bardzo mam tu z kim pogadać.

Mam świadomość, że pozostawiłem rany na psychice i nie da się tego naprawić słowem „przepraszam”.



„Jeśli rozpacz jest bez złudzeń, trzeba postępować, jakby się miało nadzieję – albo się zabić. Cierpienie nie daje żadnych praw.”

Notatniki – zeszyt I A. Camus. – Eseje

Niedługo po tym, jak Dawny Przyjaciel niezdarnie się pociął za mocno a nieskutecznie – chciałem, aby Najdroższa została jeszcze na Karmel. To był błąd. Pijany szczęściem i trunkami przekonałem ją, by wróciła, mimo, że tego nie chciała. Przybyła wraz ze mną, cieszyła się, że ją przekonałem i była szczęśliwa. Chciała czym prędzej wrócić do siebie w obawie, by współlokatorki nie nabrały podejrzeń, że spotyka się ze mną. Szczęśliwie perspektywa picia whisky zawsze była dla Najdroższej solidnym wabikiem. Zdecydowanie pragnęliśmy się z całych sił. Jeden znajomy założył się z Najdroższą o wódkę, że niedługo się zejdziemy. Z rozkoszą przyjęła zakład i pospiesznie uzgodniliśmy ze sobą, że nie wrócimy do siebie oficjalnie, dopóty nie będziemy mieć tej wódki. Przyłapani na czynach lubieżnych mogliśmy oczywiście tłumaczyć się sentymentem. Tej nocy zaopatrzyłem nas w whisky, która po chwili zniknęła wraz z mocno pijanym Dawnym.

Wściekły wybiegłem na ulicę szukając go. Dyszałem ze złości. Po prostu zabrał bezczelnie nasz alkohol i poszedł sobie. Po pewnym czasie zadzwoniła do mnie Najdroższa mówiąc, że powrócił. Wróciłem i zobaczyłem, jak siedzi obok niej pijąc. Ona, cała w skowronkach, szczebiotała do niego. Zamknąłem się wściekły w pokoju, trzaskając drzwiami. Próbowałem się uspokoić. Daremnie. Gdybym w tych czasach zdawał sobie sprawę z tego, że coś było ze mną nie tak, zdawał sobie sprawę z tego, że mam obsesję. Tymczasem nie byłem świadom niczego. Poczułem się nieważny. Kiedy poszła do łazienki, wybiegłem za nią, wyrwałem zamknięte drzwi i zacząłem nią potrząsać. Krzyczałem i używałem słów może i trafnych, lecz powszechnie uznawanych za obelżywe. Chciała wyjść. Po chwili przestałem wiedzieć, co się dzieje i chciałem umrzeć. Zacząłem uderzać głową o ścianę i ogłuszony na chwilę osunąłem się na ziemię. W tym czasie Katolicki Nożownik wraz z Oportunistą stali nade mną i szydzili ze mnie. Wystraszona Najdroższa przeszła obok mnie i wyszła. Spróbowałem wstać.

Pijany Dawny stwierdził, że nigdzie nie pójde i bym dał jej spokój. Ryknąłem głośno, jak przystało na jelenia, wyrwałem się i pobiegłem za nią. Skamlałem, aby się zatrzymała. Nie zamierzała się zatrzymywać. Dawny Przyjaciel dogonił mnie i przewrócił. Bohaterstwo się w nim odezwało. Trzymał mnie i kazał jej odejść. Poszła. Wyrwałem się, dobiegłem znów do niej. On znów mnie przewrócił. Kazał jej sobie pójść. Nie szła. Przejeżdżała policja, podjechała do nas. Powiedzieliśmy, że wszystko w porządku. Pojechali sobie. Już nic nie było w porządku.

Dawny Przyjaciel powiedział mi, abym się do niej nie zbliżał. Wiedziałem, że ma rację. Nożownik powiedział mi zaś, że mam trzy dni. W jego slangu znaczyło to, że po trzech dniach mam się wynieść.

Nie wiem czy tego wieczoru, czy kolejnego, Dawny powiedział Najdroższej, że scena, którą zrobiłem, uświadomiła mu, jak bardzo żałośnie musiał wyglądać, kiedy podobne ataki miewał po śmierci ukochanej Przejsściowej. Nie pamiętam, czy tej nocy Najdroższa zgodziła się zostać, czy nie. Pamiętam, że następnego dnia już jej nie zobaczyłem i miałem zobaczyć nieprędko. Nie pamiętam, jak to się stało, że po tym wydarzeniu odnowiliśmy kontakt i mówiliśmy sobie słowa „kocham”.

Następnego dnia w końcu poznałem Długowłosego Przyjaciela. Twierdził, że niegdyś, podobnie jak ja, za dużo myślał. Bezszytecznie poszukiwał podobnej do siebie inteligentnej istoty. Każdy dzień zdawał mu się bezsensownym cierpieniem; co tam dzień – świat. Zdarzyło się, że pojechał na hipisowski zlot. Właśnie wtedy poczuł, że jest we właściwym miejscu i czasie. Mówi, że tego nie da się opisać. Z tego nie do opisanego powiedział niewiele. Podobno idzie się w las i spotyka się w nim kolorowo ubrane grupki ludzi, które mówią:

- Jak dobrze, że jesteś przyjacielu, pójdz z nami!
- Jesteś głodny i spragniony? Damy ci jeść i pić.
- Tak się cieszę, że jesteś. Tak dobrze ciebie widzieć.

– Jesteśmy szczęśliwi, że jesteś.

Nie pamiętam, co mówiłem Długowłosemu, jednak po rozmowie uznał on, że jestem jednym z najbardziej dobrych ludzi, jakich poznał w życiu. Zaprzyjaźniliśmy się błyskawicznie. Opowiedziałem szczegółowo o awanturze, którą miałem z Najdroższą i smutnym finale tej historii oraz o tym, że mam trzy dni, aby się wynieść. Długowłosey powiedział, że Nożownik nie ma prawa mnie tak surowo oceniać, skoro sam zachował obojętność wobec Dawnego, kiedy tamten pragnął śmierci. Kazał się niczym nie przejmować, mówiąc, że kiedy na Karmel mieszkał Bluesowy Przyjaciel, dochodziło do poważniejszych zwad.

Trzy dni minęły bez szaleństw. Chciałem pogodzić się z Nożownikiem. Wszedłem do pokoju, w którym siedział, i przyjacielsko chwyciłem za ramię, chcąc z nim porozmawiać. Warknął i uderzył mnie pięścią w twarz. Zawsze uważałem, że katolicy to bardzo agresywna rasa. Powiedział: Nigdy nie zbliżaj się do kogoś, kogo nie znasz. Cóż, wtedy chciałem go poznać. Szybko uznałem, że jest dokładnie taki, jak sam o sobie mówił – nieciekawym. Przestałem zabiegać o jego sympatię. Naprawdę trzeba pamiętać, że jak ktoś ci mówi, że nie jest ciekawy, często ma rację i nie ma sensu się z tym kłócić.

Nożownik zorganizował tydzień później posiedzenie, na którym przy Oportuniście, Glaniarzu, Dawnym i Długowłosym oznajmił, że się wyprowadza. Dodał, że mam u niego czystą kartę i Bóg, nie on, będzie mnie sądził. Uwielbiam wierzących socjopatów. Po dwóch miesiącach wyniósł się. Czasem przybywał w odwiedziny, aby oddawać się medytacjom przy czytaniu Biblii bądź rzucaniu nożem w drewnianą deskę. Zresztą, co za różnica.

Wkrótce po tym, gdy zamieszkałem na Karmel, zacząłem walczyć o to, aby odzyskać Najdroższą. Skutecznie. Niestety Najdroższa zdecydowała ukrywać to, że jesteśmy w związku. Zaczęła uczyć języka francuskiego pewnego mnicha. Jeszcze na studiach specjalizowałem się w libertynizmie, więc nie miałem najlepszych skojarzeń z klasztorem. Kupiłem jej gwizdek. Mała ptaszyna, która po napełnieniu wodą i dmuchnięciu w nią - radośnie śpiewała. Pojawiłem się przed uczelnią Najdroższej i świergotałem. Zobaczyła mnie:

– Śniło mi się wczoraj że się kochaliśmy, było cudownie. Wiedziałam, że dziś cię zobaczę. Wiedziałam.

Wcześniej widziały mnie jej czcigodne uczelniane koleżanki. Wiedziały, że biedaczka rozstała się ze mną, bo chciałem się zabić i bała się mnie. Musiała jakoś usprawiedliwić się w cudzych oczach, że zostawiła swojemu losowi człowieka, który wszystko dla niej rzucił. Przychodząc po nią pod uczelnię jako jej facet, według nich nachodziłem ją. Tymczasem byłem facetem, z którym była – ale już o tym zapomniała powiedzieć koleżankom. Jedna z nich widząc mnie pod uczelnią powiedziała Najdroższej, że może warto byłoby mnie pobić. Najdroższa zabroniła jej tego, mówiąc, że jestem cudownym człowiekiem i nie ma takiej potrzeby. Zabawne, jak pewność co do tego, że ktoś jest cudowny, może być zmienna. Gwizdkowego dnia Najdroższa poszła do klasztoru uczyć mnicha, zaś ja włóczyłem się. Czekałem na nią pod klasztorem i poszliśmy na piwo. Nie chciała do mnie wracać, chciała, abyśmy dali sobie czas przed nazwaniem związku związkiem. Posłuchałem jej. Może stąd wziął się uraz dodający mi smutnej pewności, że jak posłucham jej i zniknę na chwilę, to nawet jeśli zatęskni, nie uczyni nic, nigdy nie wyciągnie ręki, nigdy nie okaże mi swojej miłości, nawet jeżeli ta jest. Tymczasem ja grzeszyłem. Wszak powtarzała mi, że „nie jesteśmy razem”, że jesteśmy „wolni”, zaś we mnie budziły się demony.

Cudna Nastoletnia wraz z Blondynką i Brunetką oraz dwójką nieistotnych chłopców pomylili mieszkania, imprezy i tak trafili na Karmel.

Zamknąłem za sobą drzwi i spojrzałem demonicznie na Dawnego. Uśmiechnęliśmy się do siebie szeroko i z pewnością podobnie jak jemu, błyszczały mi pijane oczy. Dobry bądź Zły Boże, jacy byliśmy pięknie oblakani! Obaj nie wiedzieliśmy, co zrobić z Brunetką, która nam obu kojarzyła się z Wyparciową. Aby była jasność: zaznaczam, że to skojarzenie było strictly fizyczne a nie duchowe. Brunetka była istotą nieskończenie bardziej oddaną, wierną i szczerą. Niestety musiała stawić się na wezwanie ojca. Przyjaciel żwawo dobrał się do rozochoczonej Blondynki.

Dobra dziewczyna niegdyś nawet mnie lubiła. Później już z uporem darzyła mnie antypatią, nie siląc się na widzenie we mnie dobrych rzeczy. Szkoda. Wciąż darzę ją sentymentem.

Zostałem sam na sam z Nastoletnią. Czułem z nią porozumienie i bliskość. Naprawdę dobrze mi się z nią rozmawiało i czułem tęsknotę do niej, mimo że była obok. Czułem też żal do świata, że akurat teraz poznaję tak cudowną istotę - w momencie, kiedy tak mocno potrzebuję właśnie kogoś takiego, podczas gdy kocham inną kobietę.

Jeżeli naprawdę cały świat miałby wyglądać tak, że ot, czuje się i czuć przestaje. Gdyby naprawdę świat zależał od siły pokus i niczego więcej, gdyby nie istniała „prawdziwa” Miłość, lojalność, nie chciałoby mi się w tym świecie spędzić ani sekundy dłużej. Jednak mam pewność, że to jest, to jest, to jest.

Nawet, jeżeli nie dla mnie.

„(...) trzeba wszystko stracić, żeby dowiedzieć się odrobinę.”

Dwie strony tego samego (ironia) A. Camus. – Eseje

Po tym jak Nastoletnia Dziewczyna wyszła, napisała mi:

Śniesz już coś, czy jeszcze jesteś na chodzie? W końcu postanowiłam być grzeczną córką i wrócić do domu o przyzwoitej porze, a oni postanowili wybrać się z wizytą do znajomych. Mogłam jeszcze zostać. Może nie zlapałoby mnie to mini szaleństwo, histeria.

Chwilę później:

Porozmawiamy? Nie wiem, kiedy będziesz się kładł. W każdym bądź razie ja teraz. Więc dobranoc. Chciałabym znów zatopić się w twoich oczach. Dzisiaj uświadomiłam sobie, że zdarzają się chwile, gdy myśli mnie trudzą, myśli, które mnie męczą. Przestaję całkowicie myśleć, gdy zaczynam czuć. A tak się dzieje, gdy jestem z tobą. Nie bój się tych słów, nie bój się mnie i o mnie. I tak będę cierpieć. Po prostu tak jest i ani ty, ani ja tego nie zmienimy. Dziękuję ci.

Wiedziała, że kocham Najdroższą i że sypiam z innymi kobietami. Myślała, że to akceptuje. Kiedy jednak Oportunista powiedział jej, że spałem z inną, zbladła i pozostała już smutna. Kochałem i kocham tę wyjątkową dziewczynę, i bardzo mi jej brakuje. Nie zapomnę tego, jak bardzo przy mnie „była”. Ciekawe, czy lubi karty? Brunetka miała przekazać jej znalezioną kartę czerwo. Nastoletnia tylko prychnęła. Szkoda. Gdy spotkałem ją miesiące później, powiedziała:

– Tak, Kochałam cię. A teraz nie kocham i nie chcę ciebie widzieć. Dlaczego? Bo jestem nastolatką i tak mam. Pogódź się z tym i nie oczekuj cudów. Myślałeś, że bałam się, że umrzesz? Modliłam się o to. I nie przez wzgląd na to, że mnie zraniłeś, a przez wzgląd na wszystkich ludzi, których możesz spotkać na swojej drodze.

Skąd było w niej tyle nienawiści? Zwykle miłość trwa od włożenia do włożenia. Włożyłem w inną i poprzednia kochać mnie już przestała. Nie przestałem być jej wiernym. Pragnąłem po prostu więcej.

Niedługo po mojej przeprowadzce na Karmel zobaczyłem Najdroższą w szczególnej kawiarni. Nie mogła mi się oprzeć, gdy ją pocałowałem. Wiele razy spotykaliśmy się w

tym miejscu. Czułość, niewinność, troska. Czemu mam teraz w głowie jej łagodny wyraz twarzy i uśmiech? Powiedziała mi, że potrzebuje czasu, że chce chociaż tygodnia spokoju. Powiedziała mi o tym przez telefon. Miałem nie dzwonić i nie pisać. Cierpiałem przez to, lecz mimo tego bólu moje życie towarzyskie i erotyczne kwitło.

Pamiętam, jak z Nastoletnią oraz z jej przyjaciółką Blondynką poszliśmy do knajpy, w której zobaczyłem Najdroższą. Kiedy dziewczyny sobie poszły, dosiadłem się do niej. Obok siedział Nowobogacki Frajer. Ręką podtrzymywał ławę, na której siedział, jakby miał się bez tego zsunąć. Towarzyszył mu Usłużny z kolegą. Chwilę rozmawialiśmy z Najdroższą i było widać, że łączy nas coś więcej.

Zdumiony Nowobogacki Frajer zapytał mnie, czy jesteśmy razem. Zgodnie zaprzeczyliśmy. Kutas nie chciał dać mi papierosa. Wypiłem nieco piwa i wyszedłem. Najdroższa śmiała się ze mnie za moimi plecami. Jak się dowiedziałem później, śmiała się z nerwów... Wróciłem na Karmel. Pamiętam, że wieczorem dopytywałem się, czy całowała się z nim. Zaprzeczyła. Twierdziła, że jedynie tańczyli sobie erotycznie. Cóż za ulga. Moją piętą achillesową od zawsze był taniec i bolało mnie, że tańczyli razem. Wolałbym nawet, aby ją wtedy zerznął, gdyż miałem pewność, że jest chujowy w łóżku; nie miałem jednak wątpliwości, że tańczy doskonale. Czuję wdzięczność za to, że piosenki o dziewczynie z wyższych sfer nie zatańczyła z Nowobogackim, że chciała zatańczyć ją ze mną. Nigdy nie zatańczyliśmy tej piosenki. Pewnie nigdy już nie zatańczymy.

Później podstępnie podpytywałem Usłużnego Przyjaciela o szczegóły wieczoru. Coś mi nie grało w jego zeznaniach. Zblefowałem, że Usłużny powiedział mi o pocałunkach z Nowobogackim. Przyznała się wtedy, twierdząc, że tańczyli, a on próbował ją daremnie pocałować, w końcu ją cmoknął, później przyjął pocałunek. Dodała, że jest zmanierowany i że ma aparat na zęby, i to nie to. Usłużny zapytał Nowobogackiego, czy nocuje u Najdroższej. Usłyszawszy to Najdroższa

zaprzeczyła, jakoby miała z kimkolwiek spać. Twierdziła, że pocałowała go, gdyż przy stroboskopach oświetlających ciemność przypominał jej mnie, tyle że całował chujowo. Podobno miał problemy z językiem. Bolało mnie, że napisała, że chce tygodnia dla siebie, a drugiego dnia całowała się z innym. Gdyby powiedziała mi, że odmówiła komuś, nawet takiemu iksińskiemu jak on z wymienną szczęką, wszystko potoczyłoby się inaczej. Wszystko byłoby inne, gdyby było inne. Przekonałem ją, że skoro tańcząc z Nowobogackim i tak myślała o mnie, zatem powinniśmy spróbować jeszcze raz. Nie zamierzała próbować, jednak chciała się ze mną kochać i kochała mnie. Uważała jednak, że nie powinniśmy być razem. Pamiętam, jak słuchaliśmy jej ulubionej płyty. Widzę jej łzy wzruszenia, kiedy słucha piosenki o odrzuconych gejach. Przypomniałem sobie, jak z Najdroższą pojechaliśmy w odwiedziny do kolegi Usłużnego. Wspólnie dobrze spędziliśmy czas. Siedziałem obok niej, siedziała obok mnie. Nie dotykaliśmy się wcale czując, jak wzrasta między nami pożądanie. Przyciągaliśmy się jak dwa silne magnesy. Ledwo przekroczyliśmy próg mieszkania, zaczęliśmy się pieprzyć w przedpokoju. Pieszczoty zaczęliśmy w windzie. Przypomniałem sobie również, jak spontanicznie pojechaliśmy z Najdroższą do lasu. Kochaliśmy się tam i śmialiśmy się. Później obżeraliśmy się hot-dogami. Miłość to ludzka głupota i boska mądrość. Kiedyś ubóstwialiśmy się, uwielbialiśmy się, miłowaliśmy się. Wszystko, co dobre, zdarzyło się tak dawno, że bardziej dziś wiem niż czuję, jak dobrze było wtedy. Pamiętam, że czasem budziłem się; światło nocy oświetlało kształty Najdroższej i całowałem jej brzuszek. Nie budząc, zasypiałem dalej.

Właśnie odczułem, że jestem załamany.

Cóż. Było minęło. Jedziemy dalej.

Cela.

Zbliża się Sylwester. Pierwszy Sylwester bez niej. Poprzedni był znamienny dla całego roku.

Zastanawiam się, czy Najdroższa dziś o północy wspomni mnie dobrze, czy też okrutnie. Zastanawiam się, czy kiedyś będzie chciał ze mną rozmawiać, czy będzie w końcu możliwe między nami porozumienie. Czas goi rany i uczy obojętności. Miłujący Przyjaciel zawsze twierdził, że obojętność ani niczego nie zmienia, ani niczego nie uczy.

Teraz w celi jest transmisja nocy sylwestrowej w Warszawie. Zastanawiam się, czy Najdroższa może być tutaj. Możliwe, że spędza ten czas z przyszłym lubym. Smuci mnie, że go nie kocha.

Miłujący Przyjaciel, którego jeszcze nie znałem, również miał wtedy takie wspomnienia z tej nocy. Zapach innego chuja unosił się w powietrzu, podobnie jak kłamstwa Fatalnej. Powtarzała, że on ma paranoje. On spał w spodniach. Kiedyś Miłujący Przyjaciel zapytał mnie:

– Wiesz, co jest najgorsze w życiu twojego przyjaciela? Dysproporcja pomiędzy „wszystko” a „nic”. Teraz tak mam. Zamykam się w czterech kątach, patrzę w dziurę w ścianie – piję. Ktoś, kto cię ceni, patrzy na ciebie i mówi: „dość, weź się w garść”, a ja na to szaleńczo wyję. Po chwili mówię mu z obłędem w oczach: konsekwencje mojego trybu życia.

Bez żalu myślę o Sylwestrze, który spędzę tu, w areszcie. Jestem przecież martwy. To, że przeżyłem własną śmierć, nie zmienia faktu, że dla niektórych umarłem.

W dniu, w którym upozorowałem swoją śmierć – faktycznie coś umarło.

Nie jestem obojętny. Czuję w sobie spokój i niezangażowanie. Mimo wszystko nie pozbyłem się uczucia ciekawości. Zastanawiam się, kto i jak wspomina mnie tej nocy.

Pamiętam, jak podekscytowana Najdroższa odnajdywała w nas, Karmelowiczach tych najlepszych ludzi swojej generacji. Wszyscy wyglądaliśmy cudownie, gdy

snuliśmy się po Krakowie. Długowłosey, Gitarowy Przyjaciół, Dawny, wyprowadzający się Glaniarz i ja. Do naszej sfory wkrótce dołączył Piraci Przyjaciół. Jakże nie kochać takich ludzi jak on? Dacie wiarę, że cytował on Brodskiego po rosyjsku. Pamiętam, jak kiedyś chciał, abyśmy we troje – on, Długowłosey i ja, zaczęli coś pisać, a później w łazience, kiedy on się będzie kąpał, mieliśmy odczytywać nasze myśli. Tak zrobiliśmy i zawiązaliśmy „Stowarzyszenie Mokrych Poetów”. W tych czasach wszyscy mieliśmy zwyczaj, że gdy jeden z nas się kąpał, drugi przychodził z piwem i papierosem na bajerę. Długowłosey grał na gitarze, zaś Piraci uśmiechał się radośnie. Pamiętam, jak przybył na Karmel podпиты Gitarowy Przyjaciół. Dobry bądź Zły Borze – jak on był cudownie pijany. Fantastycznie grywał bluesa. Nalał sobie zimnej wody do wanny, rzucił się do niej w ubraniu i butach, które wystawały zza krawędzi. Oczywiście paliliśmy przy tym papierosy i piliśmy piwo. Byliśmy szczęśliwi i piliśmy coraz więcej tego piwa.

Cela.

Ludzie spragnieni są wolności. Siedzę w więzieniu. Wolność naprawdę jest przereklamowana. Brak miłości jest trudny do zniesienia. Więzienie to przy tym pestka.

Jeżeli dożyję mojego uwolnienia, martwi mnie, że przez lata nie będę mógł podróżować. Miałem przecież lecieć w tym roku na Wyspy Kanaryjskie, zaś za dwa lata wyruszyć na Syberię. Niezależnie od tego, czy czeka mnie wyrok w zawieszeniu, czy więzienie, nie sędzę, by mój kurator wyraził na to zgodę. Smuci mnie, że mój prawnik wciąż mnie nie odwiedza. Przyjemnie byłoby porozmawiać z kimś z zewnątrz.

Żałuję, że nie potrafiłem panować nad gniewem. Nie potrafię tego sobie wybaczyć i zapomnieć. Wszystko zawsze jest po coś. Była miłością mego życia, największym szczęściem

mych wszystkich dni – a ja nie umiałem inaczej. Pamiętam, jak jedziemy po kamiennej drodze jednym rowerem, aby skorzystać z czasu bez jej rodziców i kochać się długo, namiętnie, czule. Pamiętam jak zrywała się rano i zmykała z Karmel. Moi bracia wiedzieli, że co drugą noc śpi obok mego boku. Wstydziła się tego, że po tym, co powiedziała o mnie znajomym, aby usprawiedliwić swoją ucieczkę ode mnie przed samą sobą – wracała do mnie nieustannie. Nie wiedziała, co im powiedzieć. Gdy kobieta odchodzi, zazwyczaj chce pamiętać tylko to, co złe. To, co dobre, wypiera z siebie, we wszystkim usprawiedliwia.

Inaczej zachowywała się przy mnie, inaczej przy innych. Te dwa światy w sobie rozdzieliła do tego stopnia, że inną osobą była przy mnie, inną przy innych. Mieliśmy sporadyczny seks, jak to oceniała sytuację ze mną składając zeznania. Przynajmniej 1500 razy uprawialiśmy seks w ciągu niecałych dwóch lat. Czy można to nazwać sporadycznym seksem?

Gdybym nie przecierpiał swego, nie poznałbym tych cudownych ludzi, których poznałem.



„(...) chce wszystko osiągnąć i wszystko przeżyć, to daremne usiłowanie, ten upór bez znaczenia.”

Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (komedia) A. Camus.

Niepodobna, abym nie wspomniał w końcu o prawdziwym Promytku Karmelu. Tę uroczą dziewczynę

pierwszy raz spotkałem w dniu, kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Dawnego. Dobry bądź zły Boże, jak ta dziewczyna go kochała! Niestety dla niego była głównie pocieszeniem po śmierci Przejściowej. Niemal zawsze odwiedzała nas z ruskimi szampanami, papierosami, czasem jedzeniem i ubraniami dla nas, Karmelowiczów. Za wyjątkiem Oportunisty, uwielbiała nas. Czasem kąpała się z nami, tak jak kąpie się roześmiane rodzeństwo. Uwielbiałem ją i uwielbiam po dziś dzień. Kochała Dawnego piękną, obsesyjną miłością, gotowa spełnić każdą jego zachciankę. Krzywdził ją brakiem miłości i sypaniem z innymi. Tuż za jej plecami kpił z niej mówiąc, że to głupia prosta dziwka, jak każda. Ranił ją boleśnie, jednak ona nawet po tym, kiedy związał się z bogatszą od niej dziewczyną, wciąż darzyła go sentymentem. Długo i boleśnie odchorowywała to, że Dawny traktował ją podle i zaczął zupełnie ignorować, kiedy związał się z Przedziwną; rozmiłowaną w różu i tatuażach. Odchorowywała tak, jak odchorowuje większość porzuconych i zranionych dziewcząt. Daremnie szukała miłości. Szczęście miała znaleźć później w Uroczym Socjopacie, nie wiedzieć czemu nienawidzącym Żydów. Oprócz tej cechy, której w żaden sposób zaakceptować u niego nie mogłem, człowiek ten chwycił mnie za serce. Zawsze wyżej ceniłem ludzi złych i inteligentnych od prostych i głupich, a ten zdecydowanie głupi nie był. Ostatni raz widziałem tę parę kilka dni przed tym, jak zostałem aresztowany. Przybyli do Krakowa i zaprosili mnie na chwilę do hoteliku, w którym mieli spędzić noc. Kochali się, to pewne. Ich miłość obudziła we mnie wspomnienie tych cudownych momentów czułości, bliskości i namiętności, które łączyły nas z Najdroższą. Nie chciałem im przeszkadzać. Wypiłem mocno posłodzoną kawę z butelki, ogrzałem się nieco i zacząłem włóczyć się przez noc. Tak bardzo, tak mocno tęskniłem.

W końcu Uroczy Socjopata ją zostawił w najbardziej podły i okrutny sposób. Po prostu miał jej dosyć, nie chciał jej

widzieć i zniknął. Nie chciał jej nawet powiedzieć, że jej nie chce. Zaufała mu, a on ją zawiódł. A przecież obiecał, że już tak nie postąpi, że będą wspólnie uczyć się i będą robić razem rzeczy. Mówił, jak mocno jej pragnie i chce. I odechciało mu się. Zapragnął po prostu „raz jeszcze” na nowo. Czasem tak jest. Rozumiem to. Mówił:

– Zrozum, nie mogę na nią patrzeć. Wykręca mnie na jej widok. Nie potrafię. Wkurwiam się tym, że ona po prostu istnieje, nie chcę z nią gadać, nic wyjaśniać.

Przerazające, jak nasza własna chemia zmienia nastawienie do naszego niedawnego uczucia.

Rozumiem pragnienie wielości i pragnienie zakochiwania się na nowo, jednak nie rozumiem, jak można kogoś tak podle porzucić, jak on porzucił Promyka. Racjonalnie rozumiałem argumentację, kiedy mówił mi:

– No tak. To była ta. Ale wcześniej była inna, która była tą. I przecież już i ty nieraz byłeś zakochany, tak bardzo, że „tylko ona”. I po prostu czułem, a teraz nie czuję, i tyle.

Teraz jestem w celi, a Promyk pyta Najdroższą:

– Co z nim?

– Siedzi. W końcu mam spokój – Najdroższa szydzi ze mnie i kpi.

Promyk z obrzydzeniem oddala się od niej. Promyk była delikatną dobrą dziewczyną o naturze uległej. Chciała być kochana przez ładnych ludzi i służyć im. Później była krzywdzona i żaliła się, jakiego to ma pecha do mężczyzn.

Dumny Przyjaciół nie przybył na prawosławną Wigilię. Twierdził, że został pobity. Może jednak kłamał? Był

wilkiem stepowym, pełen smutnych przemyśleń, jednak nie pamiętam, aby sensownie argumentował cokolwiek.

Zmarł mu ojciec. W chwilach bólu mówił, że wykończyła go żona, która teraz ponoć wykańczała Dumnego. Była psychologiem. To zdumiewające, że w swoim życiu poznałem batalion dzieciaków psychologów i psychiatrów. Każde miało problemy psychiczne. Byli to zniewieściali chłopcy bądź aroganckie sukinsyny. Były to lesbijki lub frywolne dziewczęta. Zawsze mnie fascynowało, jakim cudem ci prominentni lekarze byli ślepi na własne dzieci, często niebywale głupie. Dumny twierdził, że w jego życiu nigdy nie brakowało wielkich pieniędzy i kłamstw. O swoim środowisku mawiał, że to hipokryci i kanalie. Gardził ludźmi możnymi. Raz poszliśmy na hamburgery. Kiedy wchodziliśmy do lokalu, kopniakiem w plecy został wypchnięty chłopak. Po chwili głowa leżącego chłopaka była nie tyle kopana, co wdeptywana butami w chodnik. Podbiegłem do kopiącego i silnie odepchnąłem. Uciekł. Całe zdarzenie było nagrywane przez kamery. Nie zdziwiło mnie, że ochroniarz lokalu nie zareagował. Jego zadaniem było pewnie nie wpuszczanie zwierząt do środka i zmywanie podłogi. Zdziwiło mnie, że Dumny Przyjaciół był wystraszony. Skoro nie było w nim ponoć lęku przed śmiercią, a pragnienie jej, czemu nie interweniował? Miał wygląd atlety.

Pamiętam, że spotkałem Dumnego, kiedy zrezygnowałem z dość specyficznej pracy. Moim zadaniem miało być umawianie spotkań agentów z klientami, którzy mieli im sprzedawać absolutnie absurdalne kredyty. Siedziba firmy mieściła się dwa piętra pod ziemią. W mojej drużynie były cztery kobiety, które miały grubo powyżej siedemdziesiątki oraz dres z twarzą idioty. Posłuchałem ich rozmów, zapytałem, czy cokolwiek sprzedano.

Podobno żaden z agentów, z którymi umawiano spotkania, od dwóch miesięcy nic nie sprzedął. W tym momencie zadzwonił do mnie Dumny chcąc się spotkać.

Powiedziałem, że zaraz będę i śmiejąc się wyszedłem z firmy. Tego dnia Dumny był zgorzkniały. Nie był zbyt rozmowny i spotkanie nie trwało długo. Wykonywał on pracę dla IPN na zlecenie znajomego księdza, o którym słuch zaginęła i który od dawna był dłużny pieniądze za wykonaną pracę.

Miałem z Dumnym jedno spotkanie, które najmocniej mi zapadło w pamięć. Na spotkaniu tym była także Najdroższa i Długowłosa. Dumny kupił nam piwa. Poszedłem z nim porozmawiać na osobności. Zapytałem, czego się dowiedział, że tak cierpi. Otóż dowiedział się dzień po śmierci ojca, że Dziewczyna, którą kochał, zdradziła go. Rozumiałem jego ból. Sam kilka dni wcześniej zostałem zdradzony i to parę godzin po zapewnieniu mi wierności. Wiedziałem jednak, że tak musiało być i dzięki temu przecież jestem teraz z Najdroższą. Wciąż nie mogłem pozbyć się złych wspomnień, lecz z całych sił próbowałem trzymać dobrych. Pozwólcie, że opiszę to nieco później.

Niedługo po wspomnianym spotkaniu z Dumnym miałem urodziny. Leciutko się wtedy naćpałem kosztując urokliwych legalnych narkotyków. Przereklamowane te białe ścieżki.

Naćpałem się w urodziny. Upiłem się. Chcę ciebie rznąć łagodnie, cicho. Będziemy jeszcze razem spać. Wrócimy. Naprawimy. Kocham ciebie. Pieprzę ciebie. Ostatecznie ciebie tryskając różną i całuję. Całuję ciebie w czoło. Rżnięcie jest dobre. Czulość też. Najbliższa mi Najdalsza.

Gdy idzie o Dumnego Przyjaciela. Zatrzymajmy się tu. Warto zapalić teraz za niego. Palmy.

Najdroższa bardzo starała się, aby moje urodziny były szczęśliwe. Nie byliśmy już razem i nie chciała ze mną być

na imprezie urodzinowej, jednak w zamian towarzyszyła mi poprzedniego dnia. Tego dnia spotkałem się z Nastoletnią i spędziliśmy miło czas. Mój Boże. Jak ta dziewczyna mnie kochała. Zraniłem wiele dziewcząt, lecz wyjątkowo jest dla mnie bolesne, że akurat ją zawiodłem. Byłem wolny – to prawda. Lecz nie powinienem w ten sposób igrać z jej uczuciami. Jednak czy igrałem? Czy nie powinienem był spać z jej przyjaciółkami, chociaż twierdziła, że już mnie nie kocha i nie chce? Po spotkaniu z Nastoletnią zadzwoniła Najdroższa mówiąc, że nie daje już rady, że mnie kocha i wie, że nie może ze mną być i nie wie, co zrobić. To wyznanie miłosne cenniejsze było niż jej obecność. Zobaczyliśmy się niedługo później. Poszliśmy na piwo, później na drugie. W kolejnej knajpie był jeszcze jeden jubilat, ofiarowywał picie za darmo przez całą noc. Niestety Najdroższa chciała już wracać. Jakkolwiek na to nie patrzeć, dała mi piękne urodziny. Najlepszy prezent, jaki mógł się zdarzyć. Siebie. Chwilę później zadzwonił Dawny. Wyjeżdżał. Powiedział, że mnie kocha. Uwiodło go kilku Irlandczyków i zaprosiło na podróż. Miałem nadzieję, że po prostu kiedyś wróci. O poranku obudziła mnie Nastoletnia. Nie poszła do szkoły. Leżałem na dziurawym materacu, przykryty pościelą. Było bardzo zimno. Ona była dobra i kochana tego dnia. Szybko rozebrała się i wtuliła we mnie.

- Wszystkiego Najlepszego.

- Dziękuję.

Brakuje mi Nastoletniej, tak bardzo brakuje mi tej istoty.

Dumny Przyjaciel zaszczycił mnie swoją obecnością na moich urodzinach. Towarzyszyły mu dwie butelki azjatyckiej wódki. Poszliśmy na podbój krakowskich knajp. Nie pamiętam, co się działo. Pamiętam, że Dumny szybko się upił i poszedł do domu.

Pamiętam jedną z najcudowniejszych nocy, którą spędziłem z Najdroższą na Karmel.

Kochaliśmy się długo na przemian to namiętnie, to czule. Pamiętam, że powiedziałem jej wtedy, że najbardziej po rozstaniu z nią żałowałem tego, że mam teraz czas wolny –

wszak nie miałem pracy. Co dzień włóczyłem się wraz ze swoimi karmelowymi kompanami po Krakowskich knajpach i spędzałem cudownie czas, ale nie mogłem odżalować tego, że wraz z Najdroższą nie będę już tak spędzał czasu. Cieszyłem się, że chociaż na krótko mogę to teraz nadrobić. Tej nocy Najdroższa była ze mną bardzo szczęśliwa. Mieliśmy jedno z najcudowniejszych zbliżeń. Później nuciła wraz z melodią z głośników – „gdybym dzisiaj miała umrzeć, nie żałowałabym niczego, bo jesteś ze mną”. Między nami było wtedy coś magicznego, coś szczególnego tej nocy. Kochaliśmy się znów i znów, i zasnąłem. Musiałem spać z trzy godziny, obudziłem się i obok mnie jej nie było. Byłem przerażony. Zadzwoiłem do niej. Płakała.

– Co się stało, Kochanie?

– Właśnie wchodzę do domu, ale ja tak bardzo nie wiedziałam, gdzie jest mój dom...

– Czemu nie zostałeś?

– Kiedy zasnąłeś, chciałam się przejść i zaczęłam iść. Zupełnie nie wiedziałam, gdzie idę. Po prostu szłam i nie wiedziałam, czy wracać do ciebie, czy do siebie. Nie wiedziałam. Spotkałam Długowłosego z towarzyszami i napiliśmy się piwa, i zapytałam go, czy powinnam pójść do siebie, czy na Karmel. Podobno spojrzał na nią podirytowany i powiedział:

– To ty powinnaś wiedzieć, nie ja.

Może się speszyła? Przecież wyszła nie ze swojego domu i jak miała tam wracać, skoro spotkała gospodarza? Jednak wiedziała też, że drzwi Karmel zawsze były dla niej i dla wszystkich, którzy chcieli przyjść, otwarte. Miała przerażający mnie stan psychotyczny, traciła panowanie nad sobą, ubywało jej. Rozrywana przez moją presję, przez to, że ukrywa mnie i z każdym chce być w dobrej relacji. Gubiła się w tym i bolało ją to.

Kompletnie nie wiedziała, co robić, jak postępować. Może dlatego postanowiła to sprawdzić, a sprawdzając zabijała jakiegokolwiek dobre uczucia do mnie?

– I wróciłam do siebie, i zadzwoniłeś, i żałuję, że tu wróciłam, bo będę sama, a nie chcę być sama, i tak bardzo mi źle i tak bardzo jestem nieszczęśliwa. I przysięgam sobie, że już to się nigdy nie powtórzy. Już zawsze będę wiedziała, gdzie mój dom i gdzie chcę spać. Już zawsze. We łzach powtarzałem:

– Kocham cię, kocham cię, kocham cię.

Kto by się spodziewał, co stanie się niewiele godzin później. Kobiety zdradzały swoich mężczyzn ze mną i nigdy mnie to nie dziwiło. Byłem wyjątkowy. Przerazała mnie jednak perspektywa, że może mnie spotkać to samo. Przerazało mnie, że mogę zostać zdradzony z byle kim, byle gdzie. Przerazała mnie kielkująca myśl, że nieważna jest wyjątkowość, a sprzyjający czas, miejsce, okazja. Nieważne, jakim jesteś człowiekiem, ważne co i kiedy zrobisz.

Czy prowokowałem tragedię, czy też była ona nieunikniona? Uważałem, że nie zdradza mnie, gdyż zawsze jestem przy niej. Sądziłem, że genialny seks będzie wystarczający, aby przy mnie była. Nie chciałem być zdradzonym z prymitywem, który używa tanich sztuczek. Chciałem być zdradzonym przez siłę miłości czystszej niż moja. Zarzucałem jej, że nie potrafiłaby nikomu odmówić, ciągle zarzucałem jej potencjalną zdradę. Układ był dziwny, więc miałem powody do obaw. Nie chciała ze mną być, a mimo to spotykaliśmy się i nie było dnia, byśmy przy spotkaniu nie dotykali się namiętnie. W tym nie byciu w byciu doświadczyłem już dwóch bolesnych zdrad. Druga miała zaowocować wspianym związkiem, w którym jesteśmy bogatsi o doświadczenie.

W trakcie pierwszych mych dni na Karmel, po przebudzeniu ujrzałem na fotelu niezwykle pijanego człowieka. Poszedłem spać dalej. Kiedy obudziłem się, człowiek wciąż niezmordowanie siedział i pił. Powiedziałem:

- Cześć.
- Eee.
- Cześć.
- Lubisz Doorsów?
- Uwielbiam.

Ten Niezwykły Człowiek przesiedział u nas chyba z dwa dni, nie mogąc zasnąć i nie przestając pić. Studiował prawo i wychowywał się w Niemczech. Zakochany w Polsce, nie rozumiał, czemu wszyscy w tym kraju ciągle narzekają. Sam był Polakiem. Nieustannie narzekał na narzekanie Polaków. Uczyłem go gry w szachy, zaś on podarował mi tomik poezji w języku francuskim i niemieckim. Cieszyło mnie, że zwracał się do mnie Sir Arthur Rimbaud.

Był pewien wieczór, tuż przed Wielkanocą, kiedy z Najdroższą i Piracim snuliśmy się po knajpach. W jednej z najbardziej obskurnych znaleźliśmy Niezwykłego Człowieka. Ucieszyłem się widząc go i zaczęliśmy razem pić.

Najdroższa próbowała się mnie szybko pozbyć. Chciała chociaż na chwilę uwolnić się ode mnie. Dziwiło mnie to i bolało. Była przerażona, że wsiałem wraz z nią do pociągu. Nic nie rozumiałem. Przecież nie pokłóciliśmy się, odkąd ostatnio się kochaliśmy, odkąd powiedziała mi słowo „kocham”. Nie rozumiałem, że, mimo iż było dobrze, czuła się osaczona tym, że z nią jadę. Zaczęła szlochać. Nie rozumiałem sytuacji. Bolało. Uderzyłem pięścią w ostatni wagon, tam, gdzie razem byliśmy. Kusiło mnie, by wyskoczyć z pociągu. Zamiast ją uspokoić własnym spokojem, posypałem się. Nienawidziłem siebie, czułem się upokorzony i niechciany.

Chwilę później pieprzyliśmy się. Nie pamiętam spotkań, podczas których byśmy się nie pieprzyli. Miłość to cud, to cud. Następnego dnia wróciłem do Krakowa.

O tak. Zanurzam się w wodzie. Paruję sobą. Być może wciąż Tobą. Tli się kadzidło. Palę papierosa. Wiesz, że masz najsmaczniejszą cipkę, jaką znam? Jest soczysta, pachnąca, zdaje się być zawsze uśmiechnięta. Lubię, kiedy Jej rozchylone wargi

synchronizują się z Twoim uśmiechem, poprzez otwarte jędrne usta, na które ukradkiem spoglądam, kiedy Cię liżę, całuję, ssę. Myślę sobie wtedy, jakim jestem pierdolonym szczęściarzem, że trzymam Cię za tylek usiłując wbić się w Ciebie językiem. Pociąg stukął, my się pukaliśmy. Czasem mocno, czasem czule. Odlatywałem, kiedy dziś Ciebie jebałem, kiedy widziałem Twoją szyję równocześnie z odbiciem Twoich nieskończonych twarzy w lustrze. Odlatywałem, kiedy dociskałem Twoje piersi do szyby oddzielającej Nas od miast i wsi. Kiedy się śmiałaś, kiedy zbierałaś się do tego, by wylizać mi chuja i zerkając, śmiejąc się wesoło na znużonego kierowcę samochodu czekającego, aż Nasz pociąg ruszy dalej. Odlatywałem, kiedy po tym, jak się spuściłem, zlizywałaś resztki mnie.

Mój serdeczny Piraci Przyjaciel powziął misję koordynowania schroniska dla zwierząt w górach. W tych czasach był mocno zakochany w pewnej Włoszce, z którą snuli piękne plany wspólnej przyszłości mimo drobnych barier językowych, gdyż Piraci biegle władał co najwyżej językiem francuskim. Tyle że nie chciał, aby Włoszka z nim jechała, tylko jego przyjaciółka. Zalił się, że kocha obie i nie wie, co zrobić. Problem rozwiązał wszechświat. Przyjaciółka chciała z nim jechać, zaś Włoszka odkochała się.

Tego dnia spotkaliśmy zrozpaczoną dziewczynę Hobbitowego Promotora. Obsesyjnie go pragnęła, lecz nie mogła znieść myśli, że ją zdradzał. Tłumaczył jej wprawdzie, że skoro ją zdradzał, to dlatego, że jej nie chciał. Fakt, w tych czasach bardzo jej nie chciał. Jednak tego dnia szczęśliwie sobie popili i wrócili do siebie. Tak czy inaczej, na wyjazd Piraciego Przyjaciela przygotowywana była na Karmel gigantyczna impreza.

W jednym pokoju zmieściła się blisko setka ludzi. Zaprosiliśmy także zaprzyjaźniony zespół, który dał koncert. Mnóstwo ludzi wchodzących i wychodzących z mieszkania. Przecież drzwi mieliśmy otwarte. Masa ludzi była i w drugim pokoju. Mnóstwo alkoholu. Któż to wie, ile? Imprezę można

było nazwać co najmniej huczną. Jednak nie miało to dla mnie znaczenia. Wieczorem miałem randkę z Najdroższą na Błoniach.

Natychmiast chciała pójść w swoją stronę, z trudem zapanowałem nad jej histerią i wręczyłem jej pozytywkę z melodyjką Pięknej i Bestii. Zagrałem jej tę melodię, patrząc na nią smutno. Wyrwała mi ją i powiedziała:

– Przestań! Natychmiast przestań. To moja pozytywka, prawda?

– Tak.

– To najpiękniejsza rzecz, jaką otrzymałam w życiu.

Tej wyjątkowej nocy sprzyjały nam Wenus i zakłęcia miłości. Najdroższa bała się o swoją duszę. Ciekawe, jak tam teraz się miewa jej dusza. Tamtej nocy czuliśmy nieskończoną jedność ciał i dusz. Niebo było spokojne i pełne gwiazd. Oślaniały nas jedynie krzaki. To była jedna z najintymniejszych i najbardziej namiętnych nocy, których dotychczas doświadczyliśmy. Wtedy prawdziwie wróciliśmy do siebie i wybaczyliśmy sobie wszystko. Niestety, nie chciała dołączyć do pożegnania Pirata. Rozstanie było czule i ufnie. Załapałem się na koniec koncertu. Byłem zmęczony wieczorem na Błoniach. Nie było nocy bardziej mojej i jej zarazem, niż ta. Usnąłem.

W moim pokoju jest sala koncertowa z setką ludzi i mnóstwo instrumentów.. Ja ciebie również strasznie mocno kocham.

Ja ciebie rżnę. A Ty mnie. My się rżniemy. My się jebimy. Mocno, kochając się pierdolimy. My na Błoniach się jebimy. Czule. My się pierdolimy w samym sercu Krakowa. Ja ciebie ssę, a ty mnie. Ssiemy siebie. Połykamy siebie. Kochamy się.

O poranku dowiedziałem się, że skradziono gitarę. To było straszne. Karmel dotąd zawsze był domem otwartym, każdy mógł czuć się jak u siebie i był otaczany życzliwością. Przynajmniej taka była idea. Tymczasem skradziono nam gitarę, w dodatku nie naszą, a z domu kultury.

Uroczą Kwiaciarką wypożyczyła do ćwiczeń akustyczną gitarę. Pijany Sąsiad z Karmel mieszkał z nią i wniósł do nas gitarę ze swojego mieszkania. Głupia sprawa. Przyniósł i zasnął. Później musiał błyskawicznie zdobyć pieniądze, aby odkupić instrument. Odkupił. Niestety poświęcił więcej czasu pracy niż swojej dziewczynie, dlatego znudzona go zostawiła. Wkrótce później oszalał. Uznał, że świat jest nie prawdziwy, że on sam jest programem komputerowym i że wszyscy na niego patrzą. Nie wytrzymał. Twierdził, że to dlatego, iż nie palił papierosów przez kilka dni i mu odbiło. Zapytałem, czy zdaje sobie sprawę z tego, co mówi. Powiedział, że tak i w tym problem, że on wie, iż oszalał.

Pewnego dnia poszliśmy do parku, gdzie piętnaście lat wcześniej próbowałam dowodzić kajakiem. Potem prawie poszliśmy do zoo. Chciałam zobaczyć, co jest za skarpą, ale nie było widoku, jakiego oczekiwałam. Krzaki jeżyn przyczepiały się do rajstop i kłuły w stopy. Rozłożyłeś marynarkę na ziemi i paliliśmy papierosy. Była ciepła księżycowa pogoda. Pewnego dnia poszliśmy do rajku.

„Wśród drzew schylonych o północy, wśród jasnych widów złego mroku coś się porusza w naszej mocy, kiedy tak idziesz, w szumnej szacie, a wiatr ją targa i rozwiewa.”

„O własnym istnieniu upewnia się z twarzy innych. Inni są lustrem.”

Człowiek zbuntowany. Bunt metafizyczny (negacja absolutna) A. Camus

W dniu wyjazdu Pirata spotkaliśmy się z Najdroższą na mieście. Miała już inne nastawienie i patrzenie na życie. Powiedziała mi, że chce zacząć ze mną wszystko od nowa. Powiedziała, że chce, aby nasza relacja była czysta i będziemy się teraz spotykać i randkować. Któż wie, może to znaczyło, że

nie będzie całować innych, o których mi dotąd nie wspominała. Mieliśmy niby zacząć normalnie, bez wyrzutów.

Dzień po tych całych błakaniach Najdroższej spotkał się. Bardzo chciała mi pokazać miejsce dobrze kojarzące się jej z dzieciństwem. Któż wie, może to właśnie był przejaw pogłębiającej się regresji.

Siedzieliśmy w parku patrząc na pusty basen i opowiadała mi o czasach, które spędzała tu, kiedy była mała. Noc, która miała nastąpić, była równonocną wiosenną i z tej okazji wybierałem się na hipisowską nocną imprezę. Zapytałem Najdroższą, czy ze mną pójdzie. Przypomniała mi, że dziś ma spotkanie ze Zbliżeniowym.

Byłem niespokojny. Zapytałem, czy mogę do nich dołączyć, skoro między mną a nią jest w porządku i skoro to nie jest randka, jak uparcie twierdziła. Powiedziała:

– Daj spokój, nie jest w moim typie, między mną a nim do niczego nie dojdzie.

Później, wiele miesięcy potem miała przyznać, że we Francji podobał się jej, lecz była z Innym, zresztą z tym, o którym krzyczała w trakcie naszego pierwszego stosunku, że był kiepski. Zapytałem nieśmiało, czy może mi obiecać, że między nią a nim do niczego nie dojdzie. Obiecała.

„Szli we dwoje powoli, ona wspierała się lekko na jego ramieniu, a on zwalniał kroku, żeby dostosować się do Niej. Nad ich głowami w rozgrzanym powietrzu unosił się rój brzęczących muszek”

– Pani Bovary – Flaubert

Na hipisowską imprezę wraz z Karmelowiczami długo szliśmy piechotą. Uchyliły się drewniane drzwi. To było piękne. Ogromne ognisko, przy którym siedziało około trzydziestu osób. Wesóło płaśały kolorowo ubrane dzieci ze wstążkami we włosach. W małej izdebce lepianki oświetlonej płomieniami

świec Czcigodny Gospodarz nieśmiało pokazywał rzeźby i obrazy, które stworzył.

Zebrani goście w darze za to, że mogli być u niego, ofiarowywali mu chleb, kaszę, ryż i chyba mięso.

Siadłem z Długowłosym Przyjacielem opierając się o lepiankę, patrzyliśmy w niebo, spokojnie oddychając. Zapaliliśmy papierosy. Było prześlicznie. Ogień skrzył wesoło, ludzie wyglądali na szczęśliwych. Czuć było atmosferę bliskości, życzliwości, wzajemnego zaufania.

Wszedłem na dach lepianki. Jeden z mężczyzn wylał tu kanister płynu i rozpałił drugie ognisko. Po chwili rozpoczął fenomenalny taniec z ogniem. Widziałem mnóstwo podobnych widowisk, jednak żadne z dotychczasowych nie sprawiło, abym tak po prostu czuł się szczęśliwy. Nieopodal na górze była dalsza część imprezy, główną atrakcją był maleńki żrebak w szopie. Gospodarz subtelnie przegonił wesołe towarzystwo, aby nie straszło żrebaka. Na dach wniesiono dwa fotele. Siadłem na jednym z nich, na drugim siadł Długowłosy i patrzyliśmy w ogień. Patrzyliśmy na mknący ku gwiazdom dym.

To chyba wtedy w końcu zadzwoniłem do Najdroższej. Tak bardzo chciałem, aby wraz ze swoim znajomym byli tutaj i chłonęli. Miała wyłączony telefon. Poczułem lęk. Ostatnio, gdy mówiła mi „Zaufaj – daj czas” tańczyła z Nowobogackim. Teraz mówiła „Zaufaj mi” i nie odbierała telefonu.

Gdyby, spóźniając się blisko godzinę na spotkanie z nim, odrobinę podładowała telefon, nasze życia potoczyłyby się odmiennie. Jednak telefon był rozładowany i ona cieszyła się, że ma spokój i przecież jest „wolna”.

Czy wolność to uleganie temu, kto kupił więcej alkoholu i który dotyka mimo tego śmiesznego, daremnego „nie”?

Mimo pytań:

- Ale z jakiego powodu miałbyś mnie obejmować, hm?
Pozwalała mu na wiele i zapominała pamiętając o mnie i myśląc, dlaczego nie, skoro i ja tak?

Na dachu było kilkadziesiąt ludzi. Pili, co się dało, mniej więcej tam, gdzie się dało. Głównie piwa. Usłyszeliśmy spadający krzyk. Błyskawicznie zszedłem z dachu. Spadła moja znajoma. Mogła mieć lekkie wstrząśnienie mózgu. Postanowiłem odprowadzić ją do domu.

A może i tu wszystko byłoby inaczej, gdyby poszła sama? Pewnie mógłbym wtedy kochać się tej nocy z jakąś piękną hipiską przy ogniu. Jednak było, jak było. To, co było, uwarunkowało to, co stać się widać musiało.

Odprowadzałem znajomą. Podjechał po nią chłopak. Niestety ich miłość nie przetrwała. Nudzimy się tymi, których niegdyś uwielbialiśmy, odchodzimy od nich w chwilach ich szaleństw, zmęczeniu chorobą, zmęczeniu własnym poświęceniem i rezygnacją. Martwiło mnie niezmiennie, że Najdroższa nie odbiera telefonu. Nie tyle przerażała mnie myśl, że się puściła, a obawa, że mogło coś się jej stać, a mnie przy niej nie ma. Zapewniała mnie w końcu wielokroć, że między nią a kolegą do niczego nie dojdzie. I wstyd mi było, że nie mogłem pozbyć się pewności, że mnie zdradzi.

Poszedłem do knajpy, w której mieli pić wódkę. Nie było ich. Pewnie napili się i już rozeszli. Najdroższa z pewnością upiła się i zapomniała włączyć telefon. Uspokajałem się, to znów rozpaczalem.

Czułem, że coś tracę, że coś umiera. I nie ma mnie przy tym, nie mogę temu zapobiec. Czułem lęk, chyba nerwowo płakałem. Miałem cały czas „tę pewność”, że mnie zawiedzie, że nie mogę na nią liczyć, że cóż, przecież jest młoda i pewnie

coś uczyni, i będzie przepraszać, jak dotychczas, słowami: „Byłam głupia, przepraszam”, teraz będzie inaczej.

To była „ta pewność”, że nie wspomni o mnie nic, że obca jej będzie myśl o mnie, że nie będzie w niej lojalności i świadomości tego, co mieliśmy wspólnie, razem, tak intymnie, tak wyłącznie dla siebie, że to wszystko „nic to”. I umierałem, umierałem płacząc, daremnie odwiedzając miejsca, w których mogła być. Omijałem jedynie te obskurne miejsca dla tępych dresów. Miało się okazać później, że niesłusznie. Jednak cóż. Przecież moja ukochana kobieta nie weszłaby do podobnego miejsca, a już szczególnie beze mnie. Nigdzie jej nie znalazłem. Byłem bliski rozpacz. Skradłem Skrzyneckiemu różę i pojechałem pod jej dom. Te momenty absolutnej pewności, że będzie właśnie tak, że mam rację, Najdroższa nie znosiła ich we mnie, mówiła:

- Nie masz prawa tak myśleć, tak mnie oceniać, co ty możesz wiedzieć i skąd, za kogo ty mnie uważasz?

Która tak nie powie? Tej nocy byłem pewny, że jest z innym. Mimo tego, że zapewniała mnie, że mnie kocha, że mogę jej ufać, że nie z nim. Pytała mnie wiele razy:

- Masz mnie za dziwkę, prawda? Po co ci taka dziwka?

Mówiłem, że nie jest dziwką przecież. Zresztą, co to w ogóle znaczy – „dziwka”, w ogóle? Nie wiem.

Była czy nie była nią, co zrobić, że kochałem i kocham tę byłą czy nie byłą dziwkę z całych sił.

Różę zostawiłem na wycieraczce i płacząc wróciłem na Karmel. Napisałem do Najdroższej wiadomość:

„Czy było warto”?

Obudziłem się. Założyłem płaszcz i pojechałem do niej. Pod pretekstem zabrania rzeczy wszedłem do środka. Neurotyczna Lesba kpiła z moich obaw, że Najdroższej mogłoby stać się coś złego. Twierdziła, że na pewno fantastycznie spędziła czas. Syczała na mnie. W pokoju Najdroższej był straszny bałagan, jak zawsze. Chyba nigdy nie

sprzątała – uśmiechnąłem się w myślach. Wyszedłem. Czekałem na windę. Wjechała Ona. Widziałem, jak wychodzi i przypomniał mi się wszystkie erotyczne momenty z nią, które mieliśmy w tej właśnie windzie.

– Zrobiłaś to, prawda?

– Tak.

Neurotyczna spieszyła się gdzieś. Zostawiła nas samych. Poszliśmy zapalić papierosa na balkonie. Poprosiłem o szczerość. Była szczera. Być może gdyby przyjechał jej autobus, nic by się nie stało. Być może, gdyby spotkała mnie wtedy, nie by się nie stało. Przerazało mnie jednak, że przecież wczoraj powiedziała, że wie, gdzie jest jej dom, a zamiast do mnie, poszła do niego. Mieszkał niezdalnie blisko Karmel. Wiem, że kiedy ją pocałował, pomyślała, że całuję lepiej. Wiem, że kiedy obudziła się obok niego, czuła, że to dziwne i powinna obudzić się obok mnie. Łkając przyznałem się, że ją zdradziłem. Nie chciałem z tym żyć. Było mi tak wstyd, że to zrobiłem i równocześnie nie mogłem jej oszukiwać, a wyznanie prawdy oznaczałoby, że ode mnie odejdzie. Dlatego chciałem głównie umrzeć i chciałem to skończyć. Powiedziałem, że to koniec, że muszę wracać do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, że wszystko jest stracone. Rozpiąłem koszulę i przypaliłem sobie serce.

Miałem dosyć. Wszystko, co dotąd uczyniłem dla niej, było daremne, każde jej zapewnienie miłości – kłamstwem. Wszystko – puste. Przepraszała. Błagała o wybaczenie. Zapytałem, czemu? Czemu, skoro przecież chciała, żebym wrócił do miasta, na myśl o którym rzygam. Przecież teraz mogę wyjechać. Powiedziała mi wtedy...

Powiedziała, mi wtedy, że między mną a nią jest nierozzerwalna więź, że czuje i widzi złoto spływające ze ścian. Powiedziała, że ma pewność, iż teraz będzie dobrze, że teraz wszystko się ułoży. Wiele miesięcy później o tym wszystkim zeznała w prokuraturze, że ustaliliśmy, że będziemy spotykać się wyłącznie na stopie koleżeńskiej. Po tym, co mi wtedy zeznała, kochaliśmy się długo, namiętnie, czule. Aż do zmroku.

I stało się. Znow byliśmy razem. Myślałem, że sobie z tym poradzę. Myliłem się. Mówiłem, że dam radę, a ona mi wierzyła. Zbyt długo próbowałem zrozumieć, co, jak, dlaczego się stało.

Pamiętam, jak krztusiłem się z płaczu i dusiłem od dymu. Kaszlałem tak, że chciałem wymiotować, a nie mogłem. Obiecywała mi, że już nie będzie tak, jak było kiedyś. Nie było. Pozostało nam zbyt mało czasu, aby się kłócić. Po takim rozstaniu człowiek czuje dotkliwą samotność i bolesną wolność. Budzi się taki następnego dnia, światłość wpierdala się przez żaluzje i dziwi się, czemu już nie płacze.

Prześladowały mnie wizje ich spotkania. Prześladowała mnie myśl, że on może źle o niej myśleć. Chciałem, aby się z nim spotkała i nie pozwoliła mu tak o niej myśleć. Nie dawało mi to spokoju. Była tchórzem. Najpierw mówiła mi, że nie możemy się spotykać, dopóty nie udowodni mi, że jest coś warta, dopóty nie udowodni mi, że jest warta zaufania. Nie rozumiałem, czemu nie może udowodnić mi tego będąc w związku.

Chciałem, aby spotkała się z nim i powiedziała, że to był błąd. Przecież mnie mówiła od początku, że to był błąd. Chciałem, aby i on o tym wiedział. Obiecała, że to zrobi. Nigdy się tego nie doczekałem.

Przyjaciół, do którego się zbliżyła, fascynował się więzieniami, policją i sądami. Zasypywał ją przeróżnymi monologami o tym. Drapieżnie chłoneła te informacje. Takie to musiało być uwodzicielskie. Nawet był zdumiony tym, że przy poprzednim spotkaniu z nim mówiła, że czuje, że mną doskonałą chwilę, mówiła o mnie słowa „kocham”, a teraz nie chciała o mnie wspomnieć. Przecież nie powiedziała mu, że mnie kocha, że jesteśmy razem, że pieprzymy się, zatem czemu by jej nie wyruchać na schodach? Nie mówiła też, że „zaczynamy od nowa”. Ubolewał, że kiedy poznali się, nie dała mu dupy jej koleżanka. Do Najdroższej nie zbliżał się, bo przecież miała chłopaka; przecież była z tych wiernych.

Rozmowy o seksie to prosty sposób, by do seksu zmierzać. Mówił wulgarnie „chciałem ją jebać, nie dała mi”. Najdroższa, zdaje się, pocieszała go i podniecała ją taki język. Mój język, zdaje się, bywał wulgarny i przeszkadzał jej, jednak nie jego język i nie po tym cudownym alkoholu, który wciąż kupował. Wulgarność bywa podniecająca i sprawia czasem, że ludzie się do siebie zbliżają. Między mną a Najdroższą niegdyś było tak wiele ciepła, tak wiele miłości. Wiele mieliśmy przez siebie nawzajem wycierpieć. Tak bezlitośni, tak okrutni potrafiliśmy dla siebie być. Później uciekała ode mnie. Ucieczka bywa podobna do pogoni. Od kiedy mnie zdradziła, w jej sercu była wstrętą, nikczemną uległość. Podobno jest ona dla kobiet karą za cudzołóstwo.

Dygresja.

Zdziwione nastolatki w tramwaju. Jedna z nich mówi: „Oni ze sobą byli cztery lata i się rozeszli. Dziwne, że po takim czasie ludzie się rozchodzą. Co ciekawe, wszystko było dobrze, dopóty nie wprowadzili się do jednego pokoju.”

To nie dziwne. Ludzie właśnie, dlatego się rozchodzą, bo jest im za długo, bo są zachłanni i chcą więcej. Trudno dziś o dobraną parę, skoro każda ze stron chce dominować i mieć "swoje prawa". Roszczeń nikomu nie chce się długo słuchać, również zakochanym w nas osobom. Zawsze bawi mnie, jak to sobie ludzie tłumaczą, czemu się rozeszli. Jakie to było „nie do wytrzymania.” To dziwne, że coś do wytrzymania wcześniej, okazuje się nie do wytrzymania później. Ktoś ciebie błaga o miłość, później tej miłości nie chce, bo się hormony poprzestawiają. Jesteśmy zachłanni. „Ot i nasze życie”. „Mówiłaś, że mnie kochasz przecież” – rozpaczliwe słowa chłopaka na przystanku do wytapetowanej dziewczynki.

Ludzie czasem rzucają słowem „kocham” jak głównym o ścianę. Rozumiem pragnienie wolności, nie pojmuję jednak, jak można być obojętnym na kogoś, komu oddało się serce. Nie pojmuję, jak można mieć wyjebane na kogoś, kto nas kocha, nawet wtedy, kiedy my nie kochamy już wcale.

Bawią mnie takie teksty dziewcząt:

- To nie on mnie wykorzystał, tylko ja jego.

Kobiece szaleństwo zazwyczaj może zakończyć się na zrobieniu łoda przypadkowemu gościowi w kiblu, ale nie na odejściu od faceta, z którym męczarnia trwa pięć lat. Tak to byłoby nawet romantyczne, zrezygnowanie ze stałości na koszt namiętności. Kobiety częściej lubią o takich rzeczach czytać i oglądać w telewizji. Takie to wspaniałe i romantyczne. Na życie tego nie przenoszą. Zbyt cenne są ciepłe kapcie.

Cela.

Siedzę. Psychiatrzy są doprawdy ciężko zaskoczeni moją postawą. Twierdzą, że to, co mnie spotkało, było niesamowicie absurdalne. A ja sobie myślę: Jest dobrze. Tak miało być, tak ma być. I chłonę, chłonę. Kiedyś chciałem nie oszaleć. Później byłem szalony i samotny. Teraz nie wiem, jak to przetrwać. Przetrwam to. Jeden papieros na całą dobę bądź kilka dób. Muszę pisać. Zauważyłem u siebie dziwną niecierpliwość. Znów chciałbym coś mieć zaraz, natychmiast, już. To złudzenie. Nie mogę poddawać się złudzeniom. Miałem przecież nie oczekiwać. Idea, której muszę rozpaczliwie się trzymać, to idea miłości. Nie mogę jej nigdy więcej wypaczyć absurdalnym żądaniami. Nie wolno oczekiwać. Takie to absurdalne kochać kogoś, przez kogo doznało się tylu krzywd. To nie jest głupie. To absurdalne. Dziś obudziłem się nieprzytomny. Nawet to zaskakujące, ile wspaniałego czasu w swoim życiu spędziłem w łóżku. W telewizji był jakiś film o Bogach. Dziś jest prawosławna wigilia. Poprzednią spędziłem z Najdroższą.



„Jedyna znacząca historia myśli ludzkiej, którą należałoby napisać, byłaby jej kolejnych skruch i niemocy.”

Mit Syzyfa. Rozumowanie absurda (absurdalne mury) A. Camus.

Najdroższa żalowała, że spędziła noc z człowiekiem, do którego się zbliżyła. Pamiętała jednak, że sypiałem

z innymi kobietami. Zdaje się, zapomniała o tym, że sama nakłaniała mnie do tego, abym z innymi sypiał, uważając, że wtedy jestem dla niej atrakcyjniejszy. Sama twierdziła, że z innymi mężczyznami sypiać nie chce.

Byłem w miejscu, w którym Najdroższa spotkała Zbliżeniowego i gdzie się zbliżyli. Wróciłem na Karmel i wraz z nią szedłem po schodach na górę. W mojej duszy działały się wtedy rzeczy okrutne i wstrętne. Byłem równie zrozpaczony co przerażający. Chwyciłem jej dłoń i policzkowałem nią siebie we łzach. Oboje byliśmy we łzach. Ogromnie się bała. Skrzywdziłem ją i byłem przerażony sobą. Piętnująca moją duszę myśl paliła mnie. Skrzywdziłem ją, skrzywdziłem ją. Widziałem jej przerażenie i wiedziałem, że nie jestem godny, aby żyć. Pobiegłem piętro wyżej. Patrzyłem przez okno w dół. Odrealniony, przerażony, modlący się o to, by koszmar się skończył. Byłem zdradzony w sposób upokarzający z kimś, kto po prostu ją spił. Zostałem zdradzony parę metrów od swojego mieszkania, nawet nie w mieszkaniu. Chciałem umrzeć. Nie wiem, co się działo. Zdjąłem but i patrzyłem jak spada. Najdroższa nieczule wyjrzała przez okno. Nie widziałem w niej strachu o mnie. Ona chciała tylko, by ten jej koszmar się skończył, nie widziała nic w moim koszmarze. Widziała koszmar we mnie. Dostrzegała jedynie swoją krzywdę i upokorzenie, a nie moją krzywdę i upokorzenie. Modliła się. Zszedłem na dół i przytuliłem. Przeprosiłem. Podobno mi wtedy wybaczyła. To było kłamstwo jak wszystko inne? Zawsze miałem wątpliwości co do tego, czy doświadczenie mogło nas czegoś nauczyć. Chciałem jej zaufać. Chciała mi zaufać. Jednak wołałem zobaczyć swój upadek. Może chciałem dodać nieco dramatyzmu. Nie wiem. Wszystko było chore, przerażające i bolesne. Trzęsąc się zszedłem piętro niżej i objąłem ją. Oboje się trzęśliśmy. Tak strasznie się mnie wtedy bała.

Poszliśmy na imprezę do sąsiadów. Nie działo się nic fascynującego, ale był alkohol. Siadłem na parapecie, czułem,

że przegrałem. Znow zraniłem i zawiodłem ukochaną. Ponownie straciłem panowanie nad sobą. Dosiadł się do mnie Dumny Przyjaciel i zapytał:

– To co? Skaczemy?

– Nie tak, mój przyjacielu. Nie tak. Nie w ten sposób.

Tego dnia byłem rozdrażniony. Nie chciałem z nim rozmawiać. Poszedłem usiąść z Najdroższą. Zachowywaliśmy się, jakby nic się nie stało. Chwilę później poszliśmy razem spać. Następnego dnia napisałem wiadomość do Dumnego Przyjaciela. Przeprosiłem go, że nie poświęciłem mu czasu i zaprosiłem na spotkanie. Już nigdy nie odpisał.

Nie wiedzieć czemu, przypomniałem sobie, jak z Najdroższą jemy kaczkę w małej knajpce w pobliżu naszych mieszkań w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Lubiłem z nią jeść. Do dzisiaj lubię jeść, tylko czasem nie ma co. Siedziałem obok niej, siedziała obok mnie. Nie dotykaliśmy się wcale czując, jak wzrasta między nami pożądanie. Przyciągaliśmy się jak dwa silne magnesy. Gdy wróciliśmy, ledwo przekroczyliśmy próg mieszkania, zaczęliśmy się pieprzyć w przedpokoju. Pieszczoty zaczęliśmy w windzie.

Przypomniałem sobie, jak spontanicznie pojechaliśmy z Najdroższą do lasu. Kochaliśmy się tam i śmialiśmy się. Później obżeraliśmy się hot-dogami. Miłość to ludzka głupota i boska mądrość. Kiedyś ubóstwialiśmy się, uwielbialiśmy się, miłowaliśmy się. Nie wiedzieć czemu przypomniałem sobie, jak w speluńskim barku w pobliżu naszych domów zamawiam jej gorący czerwony barszczyk, który pijemy na zewnątrz.

Proszy śnieg.

„(...) zrozumiał, jak sami byli tej nocy.”

Dwie strony tego samego (pomiędzy tak i nie) A. Camus. – Eseje



Wydaje się, że wielkie dusze są niekiedy mniej przerażone samym bólem niż faktem, że on nie trwa.”

Człowiek zbuntowany. Bunt i sztuka (powieść i bunt) A. Camus. – Eseje

Pamiętam, jak jej mówiłem:

– Nie ma różnicy. Życie bez ciebie albo życie w więzieniu to żadna różnica.

Myliłem się. Życie na galerach okazało się znacznie łatwiejsze. Co dzień na nowo przeżywam dobre chwile z nią, które być może bezpowrotnie minęły. Moje wspomnienia i pamięć. To dużo. Jeszcze niedawno mówiła mi przecież słowa: „kocham cię”.

Przecież ten, kto kocha, powinien dzielić los tego, kogo kocha. Przecież tak powinno być. Właśnie tak.

Pamiętam, jak Dumny Przyjaciel zapytał mnie:

– Czemu się nie zabiłeś?

– Samobójstwo jest zbyt rozsądne w mojej sytuacji. W samobójstwie nie ma żadnej skruchy. Jest egoizm i niechęć do życia.

Byłem w błędzie. Po prostu w tych czasach dotykałem różnych granic. Granice możemy przekraczać na różne sposoby. Możemy przekroczyć je od strony urwiska, możemy też iść długo wzdłuż urwiska, tuż przy krawędzi, albo w końcu ze zniecierpliwienia rzucić się, albo dojść do miejsca, gdzie granicę przekracza się bezpiecznie.

Śmierć nie była dla mnie rozwiązaniem, właśnie dlatego, bo po śmierci nic nie ma. To błogosławiony urok śmierci, że nie będzie się już słuchać co poniektórych kretynów.

Lubię dziewczyny w jeansach, a szczególnie w tych jeansowych koszulach - najlepiej, żeby nie miały bielizny.

Uwielbiałem snuć się po mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Odwiedzać miejsca brudne, samotne i nieszczęśliwe. Miejsca przepelnione potrzebą bliskości i poszukiwaniem namiętności. Miejsca, w których ludzie się jebią, palą papierosy, w których jest brudno i zachęcająco pachnie. Tak bardzo spragniony jestem ludzi, których mogę odnaleźć w gejowskich spelunach, tak cieszy mnie widok pijanych starców tańczących przy rurze. Uwielbiam te kobiety z parasolkami zapraszające mnie do strip clubów. Uwielbiam kobiety, ich zapach i smak. Ich tęsknoty. Wielość rozpusty w tym mieście usprawiedliwia jego istnienie.

W zasadzie coś podobnego zdarzało się często, ale mam ochotę zwrócić uwagę na tę konkretną sytuację. To był Polak mieszkający w Anglii, który odwiedził Kraków. Spieszyłem się na Karmel, aby nic nie robić, lecz skoro zaproponował mi swoje towarzystwo z wyraźnym akcentem na to, że będzie kupował mi alkohol – zmieniłem plany. Pokazałem mu kilka knajp, w których nie brakowało tańczących kobiet i muzyki, i był kontent. Noc była młoda. Zabrałem go na Karmel. Innym znów razem spotkałem go, gdy widziałem się na mieście z Najdroższą. Chciał, abyśmy mu towarzyszyli. Zgodziliśmy się. Pamiętam, jak Polak mieszkający w Anglii powiedział mi w chwili, gdy Najdroższa poszła siku: *Tak się mówi, tak się mówi po prostu, ale to prawda. Naprawdę jesteście z nią – dla siebie – stworzeni.*

Poszliśmy z nim do knajpy, w której barmanem był Ukraiński Przyjaciel. Z tym miejscem mam ważne wspomnienie. Pewnej nocy spotkałem tu Dumnego Przyjaciela. To było moje pierwsze spotkanie z nim po Sylwestrowej nocy w Krakowie, na której go poznałem. Dzielił się wtedy ze mną bardzo dobrą, drogą whisky, którą otrzymał od taty. Jego ojciec zmarł na zawał, co przyniotło Dumnego.

Część whisky wylała się na papierosy. Moje ukochane niebieskie gauloises były zamoczone w drogocennej cieczy, nie wyrzuciłem ich, lecz zachowałem. Ledwo go ujrzałem czekającego na przystanku, poczęstowałem właśnie nimi – przesiąkniętymi starą, dobrą whisky.

Dumny Przyjaciół był mądrym człowiekiem, z sercem pełnym gorczy i żalu. Nigdy nie brakowało mu pieniędzy. Brakowało ludzi, z którymi mógłby porozmawiać. Obaj byliśmy bardzo radzi, że los chociaż na chwilę nas połączył nasze linie życia. Dumny Przyjaciół twierdził, że umiera na raka. Nieraz widziałem, jak pluł krwią. Twierdził, że lekarz dał mu wyrok, a on wyszedł nie chcąc go dłużej słuchać. Tego dnia mieliśmy rozmawiać o śmierci, o tym, czy warto przeżyć to życie, o tym, że umiera na raka, o tym, że kobiety zdradzają. Nastroje mieliśmy posępne i cuchnęliśmy dekadentyzmem na mile. Zaczepiła nas promotorka klubu ze striptizem. Zapytała, czy mamy ochotę popatrzeć na tańczące dziewczyny. Nie mieliśmy. A przynajmniej w pierwszym odruchu nie mieliśmy. Odpowiedziałem jej, że mamy ochotę prowadzić poważne rozmowy o nowotworach i poszliśmy dalej. Po kilku krokach Dumny Przyjaciół zapytał mnie, czy aby na pewno nie chcę tam iść. Zaproponował, że kupi mi wejściówkę i postawi piwo. No dobra. Zapytałem promotorkę, czy mają szachy. Nie wiedziała. Ostatecznie weszliśmy do klubu. Piwo było stanowczo za drogie. W klubie wiły się seksowne kobiety. Musieliśmy wyglądać na dwójkę pedałów zważywszy, że staraliśmy się ignorować wdzięki dziewczyn - w końcu zamierzaliśmy rozmawiać o śmierci. Spytał mnie cudownym radiowym głosem:

– Mówisz więc, że jest sens życia, Przyjaciółu? Że jest po co żyć?

– Cóż, Przyjaciółu. Właśnie jesteśmy w miejscu, w którym nie brakuje życia.

– Przecież to zgnilizna.

– Tak, ale jaka ponętna.

Zaczęły się do nas zbliżać trzy dziewczyny.

– Spójrz. Idą harpie.

Dumnego Przyjaciela zaczęły dwie dziewczyny i "obsiadły go". Tymczasem ta najbardziej seksowna dosiadła się do mnie. Zapytała mnie, czy mam ochotę na lesbijski pocałunek z nią i z jej koleżanką ze mną w roli głównej za sto złotych. Odpowiedziałem, że podobają mi się i nie musiałyby mi za nic płacić, lecz mam dziewczynę, którą kocham i która ufnie czeka na mnie w domu. Dodałem, że zabawnie być po drugiej stronie barykady, gdyż dotychczas to ja tańczyłem na rurze dla dziewcząt. Jedna z dwóch panienek, która zaczęła Dumnego, przekonała go, aby z nią poszedł na słowo. Pamiętam jak dziś jego rozanielenie. Dziewczyna, która dosiadła się do mnie, mimo iż już wiedziała, że nie wyciągnie ze mnie grosza, dzielnie dotrzymywała mi towarzystwa. Rozmawialiśmy o pisaniu. Striptizerka studiowała dziennikarstwo, a wiedząc, że i ja piszę, była ciekawa mojej opinii. Podałem jej swój adres e-mail bez specjalnych nadziei, że prześle teksty. Uznałem, że za moment zaćpa się i zapomni o moim istnieniu na dobre. Słusznie. Tymczasem Dumny Przyjaciel ubolewał, że nie wybrał dłuższej piosenki. Zasugerowałem mu *Zimę* Vivaldiego na następny raz. Wychodząc z baru ze striptizem ujrzeliśmy szachownicę. W szachy grywali bramkarze. Zapytaliśmy, czy możemy rozegrać partyjkę. Wkurwiona szefowa stwierdziła, że jak kupimy dwa szampany, to będziemy mogli dziesięć partii rozegrać. Jakkolwiek perspektywa zdawała się być kusząca, aż tyle pieniędzy nie mieliśmy. Kiedy wychodziliśmy, okazało się, że jeden z bramkarzy jest kolegą Dumnego i zaznaczył, że teraz obaj mamy wejściówki do strip-klubu. To miłe. W knajpie, w której barmanem był Ukraiński Przyjaciel, we troje rozmawialiśmy o pięknie Ukrainy i paliliśmy ukraińskie papierosy. Poszedłem na słowo z Dumnym. Próbowałem go przekonać, że warto żyć. Chciałem, aby żył. To był jeden z tych magicznych ludzi, których jest tak mało i którzy umierają szybko i tragicznie. W końcu udało nam się rozegrać partię szachów. Już mieliśmy wychodzić, gdy zatrzymał nas mocno

podpity Ukraiński. Zapytał nas, czy jeszcze się z nim napijemy i zapalimy. To wtedy zaprosił nas na prawosławną wigilię. Dumny nie dotarł. Zaniepokoiło mnie to. Przez telefon przecież stwierdził, że się pojawi i mówił, że właśnie wychodzi. W tym czasie wraz z Najdroższą słuchaliśmy ukraińskich pieśni. Czułem się nieswój bardziej niż ona. Nie znałem tych dobrych ludzi, z wyjątkiem gospodarza. Miał on za dziewczynę nie najpiękniejszą hydrę. Pomiałała nim, lekko kpiła i rzucała ironicznymi komentarzami. Wraz z Najdroższą nie rozumieliśmy, czemu tak przystojny mężczyzna nie odejdzie od niej i pozwala się traktować w ten sposób. Zapytałem kiedyś, czemu z nią jest. Odpowiedział smutno: kocham ją. Miesiące później

w knajpie miałem spotkać szczęśliwego Ukraińskiego Przyjaciela. Zapytałem, czy jest w związku, zapytałem o dziewczynę, o miłość. Uśmiechnął się pięknie tym boskim pijanym uśmiechem i powiedział:

– Tyle tu dziewczyn, a miałbym być z jedną?

Tak to, w zależności od możliwości, poglądy się widać zmieniają. Cóż – piękną, młodą, napaloną na mnie – nie pogardzę. Ogromnie mi żal, że życia i czasu mi nie starczy na to, aby pieprzyć się długo, mocno i dobrze z pięknymi kobietami. Jest ich zbyt wiele, nie zdołam kochać się z każdą. Smutno mi. Miłość. Cokolwiek to jest – czymkolwiek jest, jestem pewny, że w jej imię warto oszaleć, stracić wszystko i wszystkich, a następnie zostać wtrąconym do więzienia.

Dumny Przyjaciel nie odbierał telefonów. Udało mi się z nim skontaktować dopiero kilka dni później. Ukraińskiego Przyjaciela spotkałem dzień przed moim aresztowaniem. Zaprosił mnie na prawosławną wigilię. Był w pociągu z nową

przemiałą dziewczyną. Już wcześniej wiedziałem, że miłość znów go dorwie.

Cela.

Niczym Frankenstein tęskniłem za miłością i sympatią. Byłem pewny, że jej miłość do mnie usunęłaby całą gorycz do świata. Tylko ona potrafiła mnie ukoić. Przyjechałem do Krakowa i przez wzgląd na miłość do niej postanowiłem tu zostać. Imałem się różnych prac: grałem w filmach, w spektaklach teatralnych, promowałem knajpy, pracowałem na budowie, a czasem z głodu brałem jedzenie z chodnika. Przepraszam wszystkich, których zawiodłem. Obsesją było to, że traciłem kontrolę nad sobą, że obrażałem ją wielokrotnie słowami powszechnie uznawanymi za obelżywe, że nie szanowałem jej szarpiąc nią w rozpacz. Tak, to była obsesja. Jednak nie to, że zawsze byłem gotów zrezygnować ze wszystkiego i zrobić wszystko, aby zasłużyć na uśmiech bądź serdeczny śmiech. Siedzę w więzieniu i pocieszam się myślą, że jeszcze tak niedawno mnie kochała. Mój Pirotechniczny Kompan mówi mi coś o ziomkach z celi. Wypowiedź kończy: – To dobrzy ludzie. Odpowiadam mu:

– Wolę złych ludzi, byleby nie byli głupi.

Mówiłem jej – i miałem słuszość – że jeżeli mnie nie kocha, to pokocha znów. Gdy mnie poznała, również przecież nie kochała i pokochała. Nie widziałem żadnego powodu, aby tego nie powtórzyć. Przecież miewaliśmy czułe momenty, kiedy czytała mi książki, kiedy oglądaliśmy wspólnie z Karmelowiczami filmy, od czasu do czasu zerkając na siebie i paląc w milczeniu papierosy. Miłość była nam ciężarem, była naszym krzyżem, który mimo wszystko pragnęliśmy nieść do końca.

Statystowałem w jakimś tam serialu. Tego dnia był koncert z okazji otwarcia świetnej knajpy i ucieszyłem się, że wcześniej zakończyłem pracę. Dawny Przyjaciół powrócił do Krakowa już bez Irlandczyków. Skupiony na sobie, ćpający i pijący. W knajpie poznał Różową Dziewczynę i wprowadził się do niej. Wiedziałem, że Najdroższa poszła z Dawnym na piwo. Daremnie starałem się powstrzymać zazdrość. Zbliżała się godzina koncertu, ich nie było na miejscu i byli poza zasięgiem. Zacząłem histeryzować. Byłem jak cymbał brzęczy. Jak szalony biegałem po krakowskich knajpach.

Znalazłem ich. Powstrzymałem odruch zazdrości. Powiedziałem, że zaraz zaczyna się koncert. W tłumie zgubiłem i znalazłem papierosy. Dopchaliśmy się do lokalu i kupiliśmy po piwie. Dołączył do nas Długowłose z kolegą i wspólnie zapaliliśmy papierosa. Dawny opalał mnie jednego za drugim. Powiedziałem mu, żeby chwilę poczekał, gdyż niewiele zostało papierosów, na co bez słowa pobiegł do baru i kupił całą ramę.

Gdy skończyły mi się papierosy, nie chciał mnie poczęstować tłumacząc, że ja mu nie dałem i chuchnął mi w twarz. Liczyłem na jakąkolwiek reakcję Najdroższej. Jakby nic się nie stało, rozmawiała z nim i uśmiechała się do niego. Kiedy poszła do toalety, wściekły wybiegłem za nią i krzyczałem:

– Czemu pozwalasz, aby on mnie tak traktował, czy tak gównie dla ciebie znaczę?! Jest żalonym chujem, a ty mu zawsze ulegasz, zawsze, zawsze!

Zaprawdę wszystko słyszał, albowiem był w kabinie obok. Nigdy po tym zdarzeniu ze sobą nie rozmawialiśmy. Ba, nie odzywaliśmy się do siebie, mimo że później znów mieszkaliśmy razem.

Po wyjściu z tej knajpy Najdroższa nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Nie pierwszy i nie ostatni raz. Powiedziała, że to mój problem, a nie jej, że ktoś mną pomiata. Znów czułem się upokorzony i pozbawiony znaczenia. Nie umiałem czekać, nie umiałem panować nad gniewem, miotłem się w rozpacz.

Czy mogłem zachować się inaczej? Nie wtedy. Za mocno czułem, za mocno mi zależało. Byłem bezradny, tak bardzo, tak strasznie bezradny, tak dusiła mnie ta bezradność, która zarazem nakazywała mi walczyć, gdy byłem niezdolny do walki, niezdolny do pokazania, ile byłem wart.

W Krakowie wciąż jest pewna knajpa, którą zawsze odwiedzaliśmy z Najdroższą, kiedy wracaliśmy z miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Poznałem tu uroczego pragmatyka grającego na oboju. Uwielbiam genialne umysły, więc ucieszyło mnie, że miałem szczęście go poznać.

Obojowy był jedną z pierwszych osób, która mnie odwiedziła, kiedy zamieszkałem na Karmel. Tej nocy wyznał mi, że nie ma miłości, jest tylko chemia. Mówiłem mu smutno, że Najdroższa nigdy nie wykazała inicjatywy, aby między mną a nią było dobrze. Powiedział mi wtedy mądrą rzecz:

- To pies goni sukę, a nie suka psa.

Miał mnóstwo złotych myśli o życiu pszczoł, niestety nie potrafię teraz żadnej przywołać. Tej nocy była u mnie Nastolenia i nie chciała wracać do domu. Płakała smutno, nie chcąc mnie zostawić, pragnąc spać wtulona przy moim boku. I ja chciałem, aby spała przytulona do mnie. Pokochałem tę Nastoletnią Przyjaciółkę. Chciałem się nią opiekować, a czyniłem to niezdarnie i durnie. Spieprzyłem to. Chwilę po spotkaniu zaczęła za mną tęsknić. Zraniłem ją swoją nie miłością, jednak myli się sądząc, że nie kochałem jej i nie była dla mnie ważna. Wciąż jest. Teraz jednak nie chce mieć ze mną nic wspólnego. To boli. Na początku mówiła mi:

Wiem, że to nie ma sensu, jesteś ode mnie o wiele lat starszy, jednak chcę ciebie, tak bardzo cię chcę.

I faktycznie chciała mnie wtedy. Chcenie dziewczęcych serc często jest równie silne, jak dalsze tych serc nie chcenie.

Z przyjacielem, który był muzykiem grającym na oboju łączy mnie jeszcze jedno, niezwykle cenne i ważne

wspomnienie. Długowłosey bardzo chciał mieć tabliczkę, którą pragnął przybić do drzwi:

TEATR MAGICZNY

Wstęp nie dla każdego – tylko dla obłąkanych

Była to sentencja z bardzo ważnej dla mnie i Miłującego książki. Obojowy miał stosowną deskę i zanim Długowłosey powrócił na Karmel, przybiłem wywieszkę. Wcześniej odwiedziłem Obojowego w akademiku; napis wypaliłem lutownicą i palnikiem. Wkrótce dołączyła do nas Najdroższa i wraz ze mną eskortowała dzieło na Karmel. Usłużny przylapał nas na tuleniu. Nie znosił mnie. Przecież byłem beczelny, arogancki, zuchwały – zaś on był jedną z tych osób pozbawionych charakteru i szukających autorytetu. Zawsze był dla mnie obraźliwym kretyńcem, który dostawał ślinotoku na widok Dawnego. Równie mocno jak Usłużny zazdrościł osobowości Dawnemu; on sam był jej pozbawiony.

Tuż przed Wielkanocą Usłużny zaprosił mnie na swoje urodziny. Tego dnia był mecz, a lokal – zdecydowanie najbrzydszy, w jakim byłem – mieścił się naprzeciw stadionu. Czekałem na Najdroższą, martwiąc się, czy po drodze jakiś dres jej nie zaczepi. Wybiegłem w końcu po nią, znalazłem i szczęśliwy długo tuliłem. Czule się śmiała ze mną. Liczyłem później, że pojawi się Nowobogacki, niestety zabrakło go tu. Wieczór wszyscy spędziliśmy zaskakująco miło. Długowłosey Przyjaciół, który nam towarzyszył, nie mógł znieść muzyki i obecnych w lokalu ludzi. Chciał wyjść. Niestety, w tym momencie setce kibiców po meczu zachciało się piwa. Niczym zombie otoczyli lokal. Nikt nie mógł ani wejść, ani wyjść. Długowłosey jęknął żałośnie. W końcu zaczął krzyczeć, że jego dziewczyna rodzi i podobno wymknął się, wyskakując przez balkon.

Niedługo później wymieniałem korespondencję z Nowobogackim. Ubolewał, że nie wyskoczyłem z balkonu. Twierdził, że ulżyłoby wtedy wielu osobom i ma nadzieję, iż w

końcu się zabiję. Podobne słowa zawsze dodawały mi chęci do życia. Jestem mu za nie wdzięczny.

Na Wielkanoc wraz z Najdroższą pojechaliśmy do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Wieczorem, mieliśmy uroczę spotkanie w knajpce. Był Nowobogacki, Wyparciowa, Usłużny, kilku nerdów i cudowna postać zwana Wujem. Nowobogacki był wściekły, że Najdroższa do mnie wróciła. Miał do niej głośnie pretensje. Powiedziała mu wtedy, że nie ma nic dziwnego w naszym powrocie, gdyż Kochamy się, gdyż Kocha mnie. Nowobogacki zaczął machać neurotycznie ręką. Podniosłem się z krzesła, szepnąłem mu do ucha:

- Podobno masz problem z językiem.

Zamilkł. Istoty podłe łatwo się obrażają. Byłem z siebie dumny. Odebrałem mu coś, co, jak sądził, było jego. Udowodniłem, że Najdroższa jest względem mnie szczerą. Po tym uroczym spotkaniu poblokowało mnie parę osób ze znajomych. Usłużny Przyjaciół w końcu napisał mi, że nie chce mieć ze mną żadnego kontaktu, gdyż obraziłem jego przyjaciela, w sensie tę wywłokę z krzywym zgryzem. Dziwne. Nie powiedziałem mu nic złego, jedynie powtórzyłem opinię, że ma problemy z językiem. To pewnie nie jego wina, tylko tego całego metalu, co miał w szczęce. Nie wiem, czemu akurat za to się obraził. Przecież nie szczędziłem innych obelg. Najdroższa wcześniej drwiła z Nowobogackiego, mówiąc, że wysłał jej swoje teksty do oceny. Nie wiedziała, cóż mu odpisać, teksty były tak głupie. Oboje zastanawialiśmy się, cóż to jest, kiedy „rośnie seks”.

Był pewien koncert. Najdroższa bardzo chciała pojechać na niego z przyjaciółkami – niestety beze mnie. Trudno. Nie czułem specjalnego żalu, chciałem, aby dobrze

spędziła czas. Dowiedziałem się później od Najdroższej, że Twarda nie chciała jej przenocować, gdyż nie chciała zostawić jej kluczy. Najdroższa musiała błąkać się, a ponieważ nie bardzo miała się gdzie podziać, spędziła czas z Dawnym, który akurat był w Warszawie. Jak zwykle trafił mnie szlag. Przecież nie pojechałem tam, bo chciałem udowodnić, że nie jest tak, że zawsze muszę przy niej być. Chciałem udowodnić, że chcę, aby spędzała wspaniały czas beze mnie – ale nie z nim. Tymczasem pojechała na koncert, przyjaciółki ją olały i spotkała się, jak gdyby nigdy nic. Błędnie miałem go za rywala, starczyło ignorować go. Opierdoliłem Twardą w najbardziej dyplomatyczny sposób, na jaki było mnie stać. Zablockowała mnie za to na portalu społecznościowym. Tymczasem Najdroższa opierdoliła mnie za to, że wpięprzam się w jej sprawę. Pięknie wyszło.

Przyjaciółki Najdroższej zawarły sojusz przeciwko mnie. Jak potoczyły się ich losy wiele miesięcy później?

Twarda w końcu została wyruchana przez swojego chłopaka, po czym zaczęła go unikać. On ją kochał niezmiennie, wciąż była jego miłością. Tymczasem on jej się znudził. Miękka w końcu została porzucona przez swego chłopaka. Zaczęła pieprzyć się z byle kim, byle gdzie, bynajmniej nie z rozpaczy, tylko z charakteru. Później płakała, jakie to smutne i niesprawiedliwe.

Kilka dni później siedziałem z Najdroższą w naszej ulubionej, szczególnej kawiarni. Dumny nie wrócił na noc i był poszukiwany. Byłem pewny, że nie żyje; jednak odrzucałem tę pewność. Było Prima Aprilis. Dawny zrobił mi udany żart. Wysłał mi e-mail z Noir sur Blanc, że niby moje teksty przykuły uwagę wydawnictwa. E-mail był przekonujący, nie tylko dla mnie, ale i dla znajomych literatów.

Piliśmy z Najdroższą piwo, kiedy dowiedziałem się, że Dumny zastrzelił się. Płakałem.

Najdroższa przytuliła mnie i głaskała po głowie.

Pogrzeb odbył się kilka dni później. Najdroższa chciała zmanifestować, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego i nie przyszła na pogrzeb. Zdaje się, pojechała z koleżanką robić wesołe zdjęcia przy skałach. Zawsze obiecywała mi, że mnie kiedyś zabierze na te skały i będziemy się kochać. Tak już czasem jest z tymi obietnicami.

Matka Dumnego wyznała cklowie:

- Mój syn jest teraz w stanie pośrednim. Wyznaję buddyzm.

Na pogrzeb przybył Pijany Przyjaciół. Nie znałem go wtedy i nie dostrzegłem. Chyba był trzeźwy i nie rzucał się w oczy. Poruszyła mnie przemowa siostry Dumnego:

– Nigdy nie ignorujemy wołań o pomoc. Zawsze można coś zrobić, zawsze. Zawsze jesteśmy w stanie pomóc.

To bzdura.

*Jesteś pewna, że nie traktujesz mnie jak psa? Jesteś pewna, że mnie kochasz? Mam taką pozytywną myśl na dzień:
Bo każdej historii koniec to tylko początek dalszej. Dobranoc.*

Nie jestem pewna, czy cię kocham. Czasem cię nienawidzę. Do żadnego psa nigdy nie wykształciłam żadnego z powyższych uczuć.

Pożegnalny List Dumnego Przyjaciela:

Rzeczywiście nie byłem dobrym planem na przyszłość. Spędziłem z ukochaną naprawdę dobre dzieciństwo, skrzywdziłem ją będąc dorosłym.

"Nie jestem ideałem" Nigdy nie byłem. Ubzdurałem sobie, że jestem ideałem, bo miałem idealną dziewczynę. Byłem zachłanny, egoistyczny i zaborczy. Nudny. Rutynowy. Podejrzewam, że są to delikatniejsze z moich "grzechów". I rzeczywiście, jestem pusty. Jestem dziki; zdziczałem nie mając dobrego wzoru do naśladowania we własnym środowisku.

Moja ukochana dała się zepsuć mojej hipokryzji. Dawałem jej świecidełka, kupowałem ją. Ukochana nasiąkla moją fałszywością i dała się jej porwać, zmiatając po drodze całą dobroć, jaką dla mnie miała. I tutaj pojawia się jedyne moje podobieństwo do ideału - transcendentnego boga, Wielkiego Poruszydela, wszechwiedzącego Boga Ojca - uczyniłem ją na swoje podobieństwo. Pustą.

"Są na świecie ludzie tak biedni, że jedyne co mają to pieniądze." (Oscar Wilde)

Życie jest tak udane, jak udane są uczucia. Sukces zależy od zaangażowania, a twoje życie w związku jest sumą zaangażowania dwojga. Dzięki mnie wynik tej sumy zawsze był, chociaż minimalnie, dodatni, negując wręcz ujemne zaangażowanie mojej ukochanej. Zapłaciłem za to własnym życiem.

Tak jak makler na giełdzie, straciłem wszystko, co miałem i nie mam już nic więcej do zainwestowania. Byłem równie naiwny jak wyżej wspomniany makler, do końca liczący, że zyska jakoś na przegranej inwestycji. Pomyliłem się.

Jestem naiwny. Jestem człowiekiem dojrzałym jak na swój wiek lat prawie dwudziestu trzech, mam wyrobiony światopogląd – zostałem również nauczony korzystania z narzędzia, jakim jest racjonalny umysł, co daje mi nader wielką przyjemność wyjaśniania kolejnych problemów

napotkanych po drodze życia, co w miarę kształcenia okazuje się być w zgodzie z naukami wielkich mistrzów myślenia zeszłych epok. Mimo tego miałem wiarę porównywalną z wiarą w magiczną instytucję św. Mikołaja bądź koleżanki po fachu-obludy, Zębowej wróżki; wierzyłem w miłość prawdziwą, zdolną przewycięzać każdą trudność samym swoim istnieniem – w kolejną rzecz z kategorii obludnych miałem wiarę dostępną jedynie ludziom małostkowym najwyraźniej i naiwnym.

Abstrakt, jakim jest czysta miłość nie istnieje w rzeczywistości - jest tylko idea, którą lubimy karmić nasze umysły, zmęczone szarą i brutalną realnością. Kolejną racjonalizacją w pełni niepasującą do świata zranionych ludzi, próbujących usilnie wierzyć w coś lepszego, niż spotkało ich do tej pory. Nie istnieje taka zależność między ludźmi jak bezinteresowne oddanie się uczuciu wobec drugiej osoby.

Zawsze stoi za tym jakaś forma egoizmu, potrzeba korzyści, niekiedy wręcz wykorzystania innego człowieka - jakkolwiek motywowana i w dowolnym przejawie. Miłość w praktyce życia to niewiele więcej niż ekonomiczny rachunek zysków i strat. Nie pozostaje tam nic pięknego, kiedy hormony milkną.

Trudno jest mi wyzbyć się młodzieńczej utopii, bo jeżeli rzecz tak piękna w idei, a zarazem tak prosta do zrealizowania nie ma miejsca na ziemi – to nie widzę tutaj racji bytu dla siebie, bo nie ma niczego innego na tyle pięknego, żeby warto było męczyć się dalej. Egzystować po to tylko żeby dalej swoją egzystencję kontynuować. Jeżeli nawet miłość może przeminąć ot tak bez powodu, to znaczy, że nie ma nic trwałego. Ludzie, mimo takiej świadomości, dalej gonią za szczęściem poszukując prawdziwej miłości - osoby idealnej - z którą mogliby spędzić resztę życia, lecz nie są gotowi iść na żadne ustępstwa.

Kończą zazwyczaj z półproduktami swoich chorych ambicji, niezrealizowani i nieszcześliwi.

Jesteśmy rasą wiecznie samotnych jednostek; jeżeli Bóg istnieje to urządził sobie naszym kosztem Wielki Żart dając nam

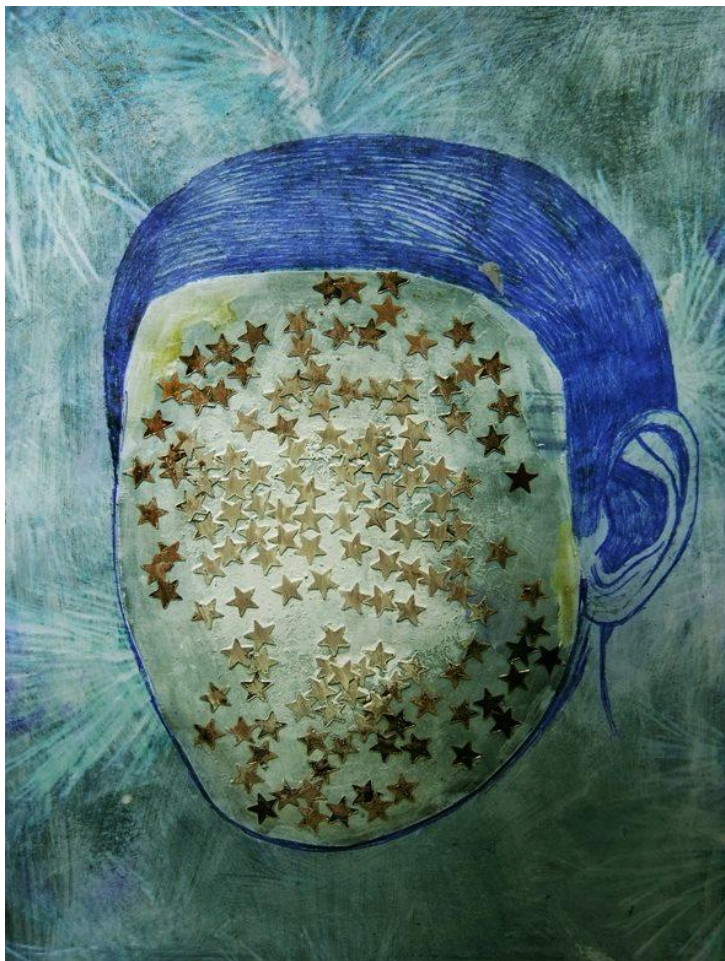
świadomość i racjonalny rozum, równoznacznie czyniąc nas niezdolnych do prawdziwego szczęścia.

Nie mam ochoty czekać aż życie odbierze mi kolejną szansę daną mi przez los, więc spierdoleł wszystko samodzielnie. Straciłem już wiele w życiu, więcej tracić nie chcę. Szczęście to coś więcej niż satysfakcja, uśmiech, radość z drobnych przyjemności - brakowało mi zwykłego szczęścia, takiego, jakie potrzebne jest chociażby w grze w kości.

To, co zostanie z mojego ciała przekażcie proszę na cele medyczne, ponieważ wydaje się mi, że jestem fenomenem. Nie piszę tego z wrodzonej próżności, lecz ze zranionej naiwności. Postawcie dla mnie tabliczkę w miarę możliwości, na którymś z grobów tak żeby pamięć o mnie przedwcześnie nie zgasła, ponieważ nic po sobie nie zostawiam.

Po samobójstwie Dumnego Przyjaciela pojawiło się we mnie intensywne pragnienie śmierci. Czasem zazdrościłem mu tej desperacji i odwagi zmieszanej z rozpaczą.

Co dzień w moich żyłach był alkohol, w płucach dym, jednak często nie miałem co jeść i w końcu zaprzyjaźniłem się z głodem. Wiedziałem, że Dumny zastrzelił się, ponieważ brzydził się światem i sobą. Wierzyłem, że jego samobójstwo było aktem niezgody na świat. Mówił mi, że choruje na raka i zostało mu niewiele czasu. Podobno jednak sekcja nie wykazała żadnego nowotworu. Podobno napisał dramat. Podobno nie został nigdzie znaleziony. Gorzka wydaje się myśl, że mógł być po prostu kłamcą i tchórzem.



„Pragnąłem niekiedy śmierci gwałtownej– śmierci, gdy jest wybaczony krzyk przeciw wydarciu duszy. Kiedy indziej marzyłem o końcu długim i stale świadomym, aby przynajmniej nie było powiedziane, że zostałem zaskoczony...”

Notatniki– zeszyt VI A. Camus. – Eseje

Tyle razy myślałem, że jestem szczęśliwy mimo losu Kandyda. To wszystko przez to, że jestem głupi i nie potrafię pozbyć się nadziei. Za każdym razem, kiedy łudzę się, że pozbyłem się jej i towarzyszy mi już tylko ciekawość, okazuje się, że ciekawość jest jedynie maską nadziei. Kochałem złote myśli Najdroższej: *Oglądamy ludzi wijących się i krzyczących na podłodze. Nieszczęsny geniusz wicia się i udawania wiatru.*

Kochałem ją wciąż, kiedy przestawała mnie już kochać, kiedy pisała mi po moich nieudolnych walkach samego ze sobą: *Życie przez ostatnie dwa tygodnie nie jest życiem teraz. Życie teraz i wtedy jest tak samo nieszczęśliwe i samotne.*

To już nie ma miłości? Jasne, że jest - ale jest jeszcze natura. Sensownym rozwiązaniem zdaje się mi wychowanie w poliamorii. Paradoksalnie tylko takie relacje mogą zapewnić trwałość rzeczy. Dlaczego ludzie tak naprawdę się rozstają?

Dlatego, że chcą uprawiać seks z innymi ludźmi.

Jeśli jesteś w związku monogamicznym i uprawiasz z kimś innym seks – relacja kończy się przez zazdrość. Czy miłość to aby na pewno „posiadanie”? Jeśli jesteś w związku poliamorycznym i dochodzi do zbliżenia z inną osobą nie niszczy to związku z bliską ci osobą. W związku poliamorycznym można więcej – bez niszczenia. Taki związek jest właśnie zgodny z ludzką naturą. My - ludzie mamy ogromne serca. Zmuszeni jesteśmy zdradzać samych siebie i najbliższe nam osoby, gdyż intelektualnie nie rozumiemy, czemu nie uprawiać seksu z kimś na kogo mamy ochotę, czemu tak naprawdę możemy masturbować się i fantazjować o innych osobach a nie możemy ich dotknąć. Lubimy złudzenia. Niezmiennie miałem te głupie, proste marzenia. Chyba najczęściej marzyłem o tym, że siedzę z Najdroższą w knajpie i pijemy piwo za piwem. Niegdyś z całych sił marzyłem o tym, aby znów nocą iść z nią na spacer, marzyłem o tym, że towarzyszy mi na przechadzce. Niektóre marzenia się spełniają. Tylko piwo. Wszystko piwo.

Najdroższa!

Zabolało mnie do głębi, że nie przyszedłeś pożegnać się z Dumnym Przyjacielem. To było wstrętne. Jego siostra mówiła, że zawsze można coś zrobić, że zawsze można porozmawiać; aby nigdy nie zamykać się na cierpienie drugiego człowieka; aby nigdy nie odwlekać spotkań. Paranoicznie walczyłem o ciebie i twoją miłość. Walczyłem z całych sił. Na co była mi walka? Zostawiasz mnie przez wzgląd na rozhisteryzowane, zakłamane lesby, których opinii się boisz i będziesz spotykać się z tą pokraką. Kiedyś miałaś mi coś pokazać, mianowicie, że możesz spotykać się z innymi i do niczego nie dochodzi. Śmieszne, po Nowobogackim Frajerze i Zbliżeniowym wiem, że i z Borsuczym coś będzie. Jego nie potraktujesz jak śmiecia, tak jak mnie. Moja wina? Za mocno kochałem! A kiedy zdecydowałem się nie pić i leczyć, nigdy, nigdy, przenigdy nie wyciągnęłaś do mnie ręki. Nigdy. I już nie wyciągniesz.

Palilo mnie to, jak ze mną postąpiłaś, teraz czuję niekończące się rozczarowanie. Gdyż on przekona cię do tego, byś się z nim całowała i jebała; tobie zajmie ciut czasu, aby uznać, że to nie to. Nasza złota więź, każdym dniem, kiedy mnie tak traktujesz; kiedy czule i zabawnie rozmawiasz z każdym oprócz mnie, uświadamia mi, jak bardzo to życie gównie znaczy, że nie ma nic wartościowego, że wszystko jest behawioralne i jesteś tak bardzo jak inne. Tak mi wstyd, że jeszcze się nie zabiłem, tak mi wstyd za ciebie, że ty teraz z nim, że z nim niedługo. Byłoby wszystko inne gdybyś RAZ. Jeden pierdolony raz wyciągnęła do mnie dłoń, bądź gdybym miał pewność, że mogę ci ufać. Ale z twojej strony jest milczenie. Nie ma słów, że chcesz odpocząć, że chcesz mnie widzieć ze trzy razy na tydzień; chodzić sama na imprezy i nikt ciebie ani ty nikogo nie wyruchasz... Dawny Przyjaciel tylko łkając przegląda zdjęcia Przejściowej. Będzie tak, że mnie zapomnisz jeszcze za mojego życia. Wiem to. Ale to już nie boli. Kocham Panią.

Zarzucono mi wiele razy, że nie szanuję ludzi. To prawda, jednak szanuję człowieka. Szanuję bezdomnych,

oficjalne dziwki i pijaków. Wszystkich cierpiących i na dnie. Szanuję ludzi upodlonych i nędznych. Tak było od zawsze. Wobec ludzkiej niesprawiedliwości zachowywałem się albo jak dziecko, albo potwór.

Nie pamiętam jak udobruchałem Najdroższą po aferze Borsuczej. Różne są miłości, jednak te toksyczne mają ogromną siłę. Toksyczne związki są w stanie przetrwać i wybaczyć niewyobrażalne zło. Nigdy więcej nie chcę zatrutej relacji. Kochać. Jednak już nigdy nie tracić przy tym godności. Długowłosym w szachy. Poniżej Najdroższa rozmawiała z przyjaciółką i zerknęła na mnie co jakiś czas. Między nami dwojgiem zdecydowanie czuło się coś. Ona zdecydowanie tego czuć nie chciała. Niepostrzeżenie wybiegła z knajpy i wsiadła na rower. Wybiegłem za nią i chwyciłem za siodło. Powiedziała, że jeszcze nie czas. Odjechała. Kiedy zadzwoniłem do niej po dwóch godzinach nie odbierała telefonów. Spotkała się z Koleżanką Dumnego i pewnie z jakąś osobą jak to mówią – trzecią. Nie wiedziałem tego wtedy, więc byłem pewny, że jest z Borsukiem. Zadzwoniłem do niego mówiąc mu, że ją kocham i by dał jej spokój. Powiedział, że gównu go to obchodzi i że ona ma wybrać. Powiedziałem mu, że nie wierzę w wolny wybór – szczególnie, kiedy ona jest ze mną skłócona, zaś on spotyka się z nią, aby pić. Towarzyszyła mi wtedy pewna Nimfomańska Szesnastolatka, z którą również mieszkalem na Karmel.

Gdy miała trzynaście lat, jej przyjaciel podciął sobie żyły, gdyż nie czuł się przez nią kochany. Wcześniej zadzwonił do niej i chciał o czymś porozmawiać, jednak nie miała czasu. Być może chłopak chciał w ten sposób zmusić dziewczynę do refleksji na temat miłości, życia i śmierci.

Być może myślał jedynie o tym, że nie chce już cierpieć i nie pomyślał, że cierpienie może minąć, że ona może go kiedyś pokocha. Tak czy inaczej – nie żył.

Dziewczyna przestała chodzić do szkoły, wylądowała na obserwacji w zakładzie dla obłąkanych, a następnie zaczęła się puszczać z każdym nowo poznanym facetem w knajpie, który miał nieco kasy na drinki. W czasach Karmel, pewien zakochany gnojek swoim uporem i szantażem zdobył jej serce. Wspomnił jej coś w stylu – bądź ze mną, bo się zabiję. No cóż, i była. Ba! Nawet była z nim szczęśliwa. Jednak było mu wciąż mało i mało. Patrzyłem na niego jak na siebie w krzywym zwierciadle i nie podobało mi się to, co widzę. Krzywe zwierciadła tak mają.

Z tą Nimfomańską Szesnastolatką rozmawiałem niedługo przedtem, jak poszedłem do więzienia. Zapytała mnie, co słycać, to powiedziałem, co słycać. Zapytałem, co u niej, stwierdziła:

- Zdradzam chłopaka na prawo i lewo, staczam się na moralne dno.

- Fantastycznie, musimy się spotkać.

Widzieliśmy się. Nie miała pojęcia, jak pozbyć się swojego wrażliwego amanta. Ciągle za nią biegał, męczył. Mieli genialny seks, lecz oprócz tego nie mieli specjalnego porozumienia intelektualnego. Widziałem w nim odbicie dawnego siebie. Wszelkie swoje błędy uświadomiłem sobie „naprawdę” po tym, gdy zacząłem czytać o obsesyjnych związkach. Zbyt późno uwolniłem się od obsesji. Jednak Najdroższa nie zamierzała mi już wierzyć i bez opamiętania skupiała się na sobie. Złamała mi serce coś, tak bywa. Mój problem. W tych moich ostatnich dniach wolności Kochałem ją, lecz nie chciałem jej już odzyskiwać. Tym razem to ja nie chciałem znów przechodzić przez to samo.

„Piękno, które pomaga żyć, pomaga również umierać.”

Notatniki– zeszyt VI A. Camus

Niespełna pół roku wcześniej zmarł Rysownik Cycków. O tym, że nie żyje, dowiedziałem się z tablicy portalu społecznościowego. To błyskawiczny sposób podawania

nekrologów. Zadzwoiłem do niego wiedząc, że nie odbierze. Liczyłem, że usłyszę raz jeszcze jego głos nagrany na automacie, bądź że odbierze ktoś inny. Nikt nie odbierał. Po chwili telefon oddzwonił. Usłyszałem smutny dziewczęcy głos wygłaszający regulkę. Dziewczyna okazała się tą, z którą pragnął mnie poznać, kiedy Najdroższa chorowała w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, i czuwałem przy jej łóżku.

Rysujący Cycki od lat chorował na epilepsję. Nikt nie wiedział, czemu. Miesiąc przed zgonem dowiedział się, że ma nowotwór płuc. Bolało mnie, że mi o tym nie powiedział. Jego dziewczyna twierdziła, że wstydził się siebie i dlatego nie zadzwonił. Błyskawicznie schudł, osłabł i nie chciał, aby ktokolwiek go widział. Mówiła, że często wspominał mnie wtedy i mówił o mnie bardzo życzliwie. To miłe. Pamiętał.

Chciał powiedzieć mi o tym, że jest chory, po tym, jak już będzie po pierwszej chemii. Niestety pierwszej chemii nie przeżył. Niewiele z jego ostatnich życzeń zostało uszanowanych. Chciał, aby jego narządy przysłużyły się innym, zaś później zostać spalonym. Zdecydowanie nie chciał mieć katolickiego pogrzebu. Brr. Niestety, jego babcia miała inną wizję tej uroczystości. Ach, te konwenanse.

Ksiądz metalicznym głosem prawił:

– Być może Rysujący Cycki maluje teraz w raju najpiękniejsze obrazy dla pana Boga Naszego, zaś aniołowie podają mu farby.

Nie porzygałem się, a dziwne to. Po wszystkim bezwzględnie wyciskał od ludzi pogrążonych w żałobie ofiarę.

„Zacząć myśleć to zacząć być podkopywanym.”

Mit Syzyfa. Rozumowanie absurda A. Camus

Myślę, że to wyborny moment, aby wspomnieć próby samobójcze Pijanego Przyjaciela. Pewnego razu uznał, że dzień jest piękny i warto byłoby umrzeć. Do wanny nalał wody.

Wcześniej wyskoczył po dwa szampany do monopolowego. Otworzył szampana, napił się i otworzył sobie żyły. Otworzył po bożemu, a nie jak cipka dziubająca się długopisem. Tak leżał i kontemplował. Dopił szampana i uznał, że nieco powoli odbywa się ten proceder, więc warto go przyspieszyć. Przecież nie miał czasu. Otworzył zatem drugiego szampana i tym razem głębiej otworzył sobie żyły. Spokojnie dopił drugiego szampana. Alkohol się skończył i pomyślał sobie - „...cholera, coś jest nie tak!” - postanowił więc się powiesić. Przywiesił sznur do framugi drzwi i zemdłał. Obudził się później w kałuży krwi. Powiedział sobie: „Kurwa.” -narzucił na siebie płaszcz i pojechał jakby nigdy nic do kumpla na kawę. Ten spokojnie ją zaparzył i powiedział:

– Wiesz, Stary, wszystko fajnie, ale chyba powinniśmy pojechać do szpitala. Skoro już musisz żyć, to bez rąk będzie ci ciężko, trzeba je pozszywać.

- No to jedźmy...

- Pojedziemy, pojedziemy, tylko wysuszę sobie głowę.

Innym znów razem dzień nie był piękny. Nakurwił się doszczętnie, położył na torach i zasnął. Obudził go motorniczy. Poklepał po przyjacielsku Pijanego Przyjaciela i powiedział: Idź pan spać na inne szyny, bo tu pociągi jeżdżą.

Pijany westchnął i wrócił pić do domu. Później pojechał do babci po kasę, którą od razu przepił, a następnie do matki. Po drodze dopijał wódkę z sokiem cytrynowym i gadał o De Sade z Francuzami. Jego mamy nie było na detoksie, ale kiedy oddziałowa zobaczyła swojego Pijanego Przyjaciela, czym prędzej zaprosiła go do alkometru. Ponieważ we krwi miał 4,5 promila, to tam został z trzema kroplówkami. Już na miejscu, rozradowany cytował Jerzego Pilcha chłopakom z oddziału.

Dumny Przyjaciel zastrzelił się w samochodzie ojca w Prima Aprilis. Podobno brakowało mu szczęścia. Pewnie tak było. Nie kłóćmy się ze zmarłymi. Rysujący Cycki zmarł na raka, Przejściowa została zasztyletowana. To było zbyt wiele

śmierci dla mnie. Byłem w nędzy, wciąż rozpaczliwie walczyłem o uczucie i kiedy już chwytałem je za nogi i wylem „Pobłogosław, bo nie puszczę”, wszelkie moje dawne urazy wracały do mnie ze zdwojoną siłą. Nie umiałem się od nich uwolnić i niespecjalną miałem pomoc w uwalnianiu się od nich. Tak musiało być i basta. Szkoda, że w tej celi nie ma teraz odrobiny więcej powietrza. Szkoda, że nie mam papierosów i kawy. Szkoda. Co do Dumnego Przyjaciela. Chciałbym wierzyć, że postąpił słusznie. Chciałbym wierzyć, że ten cudowny akt egoizmu był jego wolnym wyborem. Wierzyć, że uczynił to, gdyż samemu chciał wybrać. Chciał pokazać, że wszystko to kłamstwo, że tak, jak jego ojciec, tak i on umiera. To wszystko było o tyle paradoksem, że Dumny zawsze miał słaby kontakt z ojcem. Podobno wszystko zmieniło się niedługo przed śmiercią surowego ojca, który podobno stał się życzliwy i złagodniał. Niedługo później Dumny został zdradzony przez swoją miłość.

Ta zdrada była raną po kuli blisko serca, ale to wszystko można było zoperować.

Z pewnością to go podkopało. Bo tak jest zawsze. Zanim ktoś się zabije, coś wcześniej zwykle "podkopuje go" aż w końcu braknie sił do odgarniania ziemi i pozwala się zakopać. Brak życzliwości jest przyczyną największych ludzkich tragedii.

Od śmierci Dumnego relacja z Najdroższą przypominała nieuchronny spadek na giełdzie, bądź grę w ruletkę. Byłem tego świadom, jednak liczyłem na to, że kryzys szybko minie i nieustannie inwestowałem w relację. Najdroższa dała mi niezliczoną liczbę szans. Miałem zacząć się leczyć, zgodziłem się. Pamiętam kilka chwil rozpacz z tego okresu.

Becząc gonilem jej rower, gdy jechała w pobliżu Wisły, a później paliliśmy papierosy. Pamiętam, jak negocjowałem z nią pójście do kina. Chciała iść z Usłużnym. Zgodziłem się na to, niewinnie wierząc, że kiedy się zgodzę, wybierze kino ze mną. Nie wybrała mnie. Płakałem, zaś ona

szydziła ze mnie, pełna pogardy. W końcu ulitowała się i przestała drwić. Umówiłem się do psychologa. Szyderczo oznajmiłem Najdroższej, że psychologiem jest ojciec Neurotycznej Lesbijki, zresztą ortodoksyjny katolik.

– Nie zgadniesz, kto jest moim psychologiem. Nie mogę doczekać się wizyty, kiedy to dowie się, ile to wycierpiałem przez lesbijki, z którymi mieszkalem: Panie Doktorze. Mieszkalem z dwiema irytującymi lesbijkami. Jednej pomagałem w podróży na drugi koniec globu do jej katolickiej kochanki. Druga jest służącą starszej o dziesięć lat myśliwej trudniącej się jubilerią – ma fascynujący toksyczny związek, ale cóż, drzazgę w oku cudzym się widzi, belki we własnym przecież się nie dostrzega. Po rozmowie odradziła mi w tym dniu konsultacje:

– O kurwa, o kurwa, o kurwa. Nie idź do niego Idioto!

– Ech, i jak tu się leczyć? No jak?

Tego dnia Usłużny nie chciał iść do kina. Najdroższa zgodziła się pójść ze mną na spektakl Ionesco, a później na film.

Żałuję, że z Najdroższą mieliśmy tak mało zdjęć. W zasadzie były dwa. Jedno było z jej bratem, gdzie z jaskiniowców na tle wystawały nasze głowy. Drugie było zrobione po kłótni na Karmel, gdzie ona obojętnie pali papierosa, zaś ja, zdołowany, siedzę patrząc w monitor. Podobno mieliśmy jeszcze inne zdjęcia. Piękne, na których jesteśmy bardzo szczęśliwi. Nie pamiętam ich.

Od Najdroższej wiem, że zanim przeprowadziła się musiała ze smutkiem wykasować zdjęcia, aby rodzice ich nie widzieli. Wiem, że wspominała mnie wtedy czule.

Gdy, odnowiliśmy kontakt, z Najdroższą zapytałem ją:

– Co czułaś, kiedy podałem ci list w lochach?

– Poczułam takie miłe ciepło.

– A on, co mówił?

– Mówił, że nie powinnam się z tobą spotykać. Ja powiedziałam mu, że jesteś cudownym człowiekiem. Bo jesteś. Jesteś cudownym, dobrym człowiekiem.

Pamiętam nerwowe oczekiwanie na spotkanie z Najdroższą, tuż po tym, jak widziała się z nim na śniadanie. Obiecowała mi, że na tym spotkaniu zdecydowanie da mu do zrozumienia, że nie chce z nim być. Siedziałem w pokoju z Miłującym Przyjacielem i byłem przerażony. A co, jeżeli przyjmie jego pocałunek? A jeżeli ten wstrętny typ ją uwiedzie? Bardzo się bałem. Miłujący Przyjaciel powiedział:

– Musisz jej ślepo ufać. Tylko to może cię teraz uratować. Bądź cierpliwy.

Zadzwoniła:

– Jestem już po spotkaniu.

– I jak?

– No, a jak myślisz, Idioty? Widzimy się teraz, tak?

– Tak. Zaraz będę.

Spotkaliśmy się w parku, w którym niegdyś wspominała mi chwile ze swojego dzieciństwa. Rozpamiętywaliśmy nasz cudowny wieczór na Błoniach.

Leżeliśmy teraz na trawie i całowaliśmy się. Przyglądało się nam kilka par na kocach. Jakaś kobieta robiła nam zdjęcia. Chciałem pokazać Najdroższej, gdzie odbywa się uroczystość na cześć równonocny wiosennej. Zabrałem ją w to miejsce, jednak nie zatrzymaliśmy się i poszliśmy wyżej w las. Cisnąłem z nią przez krzaki, trzymając mocno za dłoń, rozsuwałem gałęzie, aby nie muskały jej twarzy. Śmiałyśmy się serdecznie i nie mogliśmy doczekać tego, co nastąpi niebawem. To radosne oczekiwanie. W pewnym momencie dotarliśmy do Kanionu. Byliśmy tylko my i ogrom natury.

Przepaść blisko naszych stóp, wokół nas wysoka trawa i gęsty las drzew. Rozebraliśmy się i kochaliśmy się.

– Kochasz mnie?

– Przecież wiesz, przecież wiesz.

– Wiem, lecz chcę to usłyszeć.

– Kocham, kocham, kocham, kocham, kocham! Jestem taka szczęśliwa, to było takie niesamowite, Ty jesteś taki niesamowity. – Leżeliśmy tak, zapadając się w ziemię. Powiedziała:

– Tak bardzo, tak bardzo brakowało mi tego, że krzyczę. Tak bardzo brakowało mi tego, O Boże, O Boże, i miałabym zrezygnować z TEGO na rzecz tamtego? O Boże, O mój boże. Kocham cię, kocham cię, kocham cię. O mój Boże, jak ja cię kocham, kocham!

Zaczęło się ściemniać, kiedy powoli ubieraliśmy się. Promieniała. Była szczęśliwa.

– Właśnie dla takich chwil warto to wszystko znosić? – zapytała radośnie.

– Przepraszam, przepraszam za to wszystko. – powiedziałem smutno i zapłakałem.

– Ciii. – uspokoiła mnie całując w policzek.

Wracając poszliśmy na cmentarz, gdzie chciałem oddać hołd Dumnemu Przyjacielowi.

Zostawiłem papierosa na płycie nagrobnej i zapłakałem. Najdroższa przytuliła mnie. Staliśmy tak złączeni ramionami, spleceni dłońmi, wobec śmierci. Powiedziała:

– Ty. A jak on zaraz do ciebie zadzwoni i zapyta: A gdzie ogień?

– Kocham cię, Wariatko.

– Wiem.

Na cmentarzu z trudem zapanowaliśmy nad swoimi pragnieniami. Postanowiłem, że odwiedzimy Miłującego Przyjaciela. Był on na próbie z Fatalną Kobiętą.

Kiedy ich ujrzelśmy, trwały czytania. Szczęśliwszych niż oni wtedy na świecie nie było. Z Najdroższą poszliśmy na scenę.

– Chciałbym się kochać z tobą tu, teraz – na betonie tego teatru.

Trudno w tym świecie o coś autentyczniejszego niż dobry seks. Mieszanina bliskości, namiętności, zaufania oraz „mocy”. To cudowne oddanie. Oddawać się temu, o czym inni

mogą jedynie pomarzyć. Pragnę nieskończenie i raz jeszcze zakochiwać się, oddawać, dodawać. Kocham kobiety ich zaufanie do mnie i oddanie.

Od dawna już wiem, że w prawdziwej biedzie człowiek cieszy się z drobiazgów. Poczułem łzy szczęścia, kiedy Glaniarz pozwolił mi, abym wziął sznurówkę z popękanego glana przybitego do ściany. W końcu mogłem zawiązać sobie buta. Mieć buty, cóż za szczęście! Podobnie byłem uradowany, kiedy z jednogroszówek uzbierałem na żarówkę i w moim pokoju zabłysło światło.

Rozradowany byłem również z innego powodu. Przed spotkaniem z Najdroższą pojawił się Ukraiński Przyjaciel, który miał klej do butów. Czym prędzej przyczłapałem do niego i podkleiłem podeszwę. Najdroższa siedziała obok mnie na poddaszu i paliła papierosa, z niedowierzaniem kręcąc głową. Lubilem patrzeć, jak pali papierosa. Tak ładnie paliła.



„(...) ci, którzy dla wielkiej miłości rezygnują z całego życia osobistego, wzbogacają się może, ale zubożają na pewno tych, których wybrali.”

Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (Don Juan) A. Camus.

Fatalna Kobieta była znajomą mojego sąsiada. Odkąd o mnie usłyszała chciała mnie poznać. No to poznała.

Gdy zabił się Dumny Przyjaciel z którym studiowała, spotkaliliśmy się pod kościołem, przy którym wraz z przujacółmi pijałem wódkę zagryzaną kielbasą. Wspomniała wtedy, że niebawem przybędzie ten, który jest jej najbliższy i powiedziała, że koniecznie chce nas ze sobą poznać.

Miłujący pierwszy raz odwiedził Karmel gdy byłem nieprzytomnie pijany i zaspany. Musiałem wyglądać dość awangardowo. To był dobry czas. Mnóstwo kobiet i muzyki. Nie chciałem, aby spał na ławce.

On nie mógł spać u pewnej Kiepskiej Aktorki, gdyż Fatalna nie pozwalała mu na to, mimo że sama na bieżąco obciągała Kompozytorowi a w międzyczasie romansowała z Martwym Trupem. Oficjalnym partnerem Fatalnej był Kompozytor, który dla zabawy podawał się za nią i korespondował z jej amantami.

Miłujący twierdził, że jedyne co go trzyma przy życiu, to jego pasja tworzenia. Przynajmniej tak twierdził.

Ja twierdząc, że wtedy przy życiu trzymało go opętanie oraz nadzieja. A może było inaczej? Może po prostu własne życie jest uparte i trudniej z nim wygrać, rozstając się, niż by się zdawało? Pamiętam jak Fatalna stała nad jego łóżkiem i kopała je. Roześmiani przyglądaliśmy się przedziwnemu zjawisku. Fatalna krzyczała na Miłującego:

– Popierdoliło cię? Kupę zostawiać na wycieraczce?

Miłujący Przyjaciel wcześniej usiłował spać, teraz nie zamierzał się z niczego tłumaczyć, później zamierzał ją zerznąć, a następnie pewnie zarznąć.

Nie miał racji pisząc, że niczego nie będzie żał.

Kiedys niespodziewanie wyszedł z Karmel w czasie, kiedy miał gorszy czas. Długowłosey ujrawszy, że go nie ma – wybiegł za nim boso. Zatrzymał go i powiedział:

– Jeśli, to kurwa zamierzasz teraz zrobić to, to ci na to, nie pozwolę.

Karmel. Kiedy był problem, gadaliśmy o nim, aż do konsensusu. Byliśmy sforą.

Cokolwiek by nie mówić o Oportuniście; że był pedofilem, ćpunem, alkoholikiem, żulem; wobec nas był lojalny. Kiedy przybywał ktoś obcy – a do domu wstęp miał każdy – on czasem chował jedzenie, gdy było mało. Tak, aby starczyło dla nas wilków. Gotował dla nas dobrze i często z niczego robił genialne potrawy. Wszyscy mamy czasem chwile, kiedy nie dajemy już rady. Głód, zmęczenie, absurd zmieszany z chwilami niezwykłego szczęścia. Właśnie to towarzyszyło nam na Karmel.

Właśnie przypomniałem sobie, jak pomagałem tacie Najdroższej w rozstawianiu rekwizytów. Po pracy we dwoje wracaliśmy rowerami. Spieszyliśmy się, aby spędzić czas razem w domu. Niedługo później miałem kłótnię w rodzinnym domu. Ucieszyło mnie, kiedy Najdroższa powiedziała mi, że mogę zostać u niej. Jej mama pościeliła mi na podłodze. Mielśmy spać na osobnych pościłach. Oczywiście tak nie było. Cała zmarznięta szybko wkradła się pod moją kołderkę i zasypaliśmy wtuleni w siebie, przy rozgrzanym piecu. Była moim odbiciem lustrzanym. Patrząc na nią miałem pewność, że istnieję. W tych czasach ojciec Najdroższej błogosławił nam i zachęcał, byśmy czym prędzej się pobrali. Przysięgaliśmy sobie miłość, przed krzyżem, Bogiem, niebem, w kościele i tak dalej. Zaślubiliśmy się z dwukrotnie. Mówiliśmy, że dopóty nas śmierć nie rozłączy, będziemy sobie wierni, będziemy się wspierać. Często siedzieliśmy przy stole z jej rodzicami. Ona była naprzeciw mnie. Zdejmowała ze swojej stopy klapka i kładła swoją małą stópkę na mojej nodze. Flirtowaliśmy cały czas i opisywaliśmy sobie sny. Powtórzyłem jej zdanie, które kiedyś usłyszałem: „Kto nie miał rudej, nie miał żadnej.” Sypiałem wcześniej z rudymi i przyznam, że jest coś na rzeczy. Najdroższa zrobiła mi niespodziankę farbując włosy dla mnie. Wtedy jeszcze czyniła miłe rzeczy sama z siebie. Ludzie się przywiązują, czasami wiążą, a czasami odcinają nić i zrzucają za burtę.

Miłujący lubił parafrazować tekst pewnej piosenki:

– Niestety zawsze trafiałem na najlepszy gatunek pośladków i twarzy. Szczególnie na ławce w parku. Na szczęście inni się martwią. Miłość nietrwała jest, bądź coś z tych rzeczy. Gorzej być nie może, ale jest.

Od razu tu wspomnę o historii z nim związanej. Poprosiłem go, aby przez swoją znajomą, która uczyła się wraz z Najdroższą, zdobył jej plan zajęć. Akcja nosiła tytuł „dzika kaczką”. Kim była znajoma? Cóż. Są kosmetyki i ich wyprzedaże – co tutaj więcej mówić? Miłujący szedł coś załatwić na mieście, zaś ja chciałem porozmawiać z Najdroższą i zapalić. Zgodziła się. Nieopodał przechodziła Neurotyczna Lesbijka. Nie chciałem, aby widziała, że rozmawiam z Najdroższą, więc czmychnąłem pod kamienną ławkę. Zadzwoił Miłujący.

Kilka tygodni później rozmawiając z nim o tym jak wygląda moja relacja z Najdroższą, spojrzał na mnie łagodnie, ze zrozumieniem i jakby żalem. Powiedział:

- Schizofreniczne to wszystko. Wszystko to takie schizofreniczne. Wiesz, kiedy pierwszy raz widziałem, jak ty się zachowujesz przy swojej Najdroższej, to nic nie rozumiałem. Schowałeś się pod ławkę i nie wiedziałem, czy to inwazja jakaś, czy Chińczycy. Nie. Ty nagle wybiegłeś spod tej ławki, bo myślałeś, że ją widziałeś na rowerze. Nie wiedziałem, że to taka siła miłości, że się za siodełko trzyma. Wtedy pierwszy raz ujrzałem obłęd w twoich oczach.

Miłość to potężna siła. Była taka ważna próba Miłości. Fatalna stanęła przy Miłującym. Obudził się. Tylko jej włosy nad nim i zielone oczy wpatrzone w niego. Powiedziała:

- Śpij, śpij, ale nie mogę bez ciebie żyć.

Później wyszła. Chciał biec, lecz zrezygnował. Długowłosy rzucił mu wtedy papierosa i powiedział:

- Wyluzuj.

Zechciał raz Miłujący Fatalną sprawdzić. Wziął nóż. Ona położyła dłoń na stole. On zamachnął się, aby ostrzem przebić dłoń. Zabrała dłoń.

Jej uczucie i miłość - były tylko słowem. Na nic były jej rozprawy o miłości do krwi. To były tylko puste słowa, a w niej zwyciężały wygoda i strach.

Fatalnej nie było na pogrzebie Dumnego. Nigdy nie akceptowałem tego, że ludzie nie przybywają na pogrzeby bliskich, tłumacząc to swoim dyskomfortem. Zamiast nich na groby przybywają staruszkowie, którzy nie widzieli się od lat i znów nie zobaczą, aż do następnego pogrzebu. Najdroższa nie chciała ze mną być. Powtarzała wciąż, że z tego związku nic nie będzie. Czasem mówiła mi, że mnie kocha, czasami, że mnie nie kocha. W naszej relacji wszystko było jak w kalejdoskopie, jednak cóż – piękne to były barwy.

Po śmierci Dumnego kilka razy chciałem pożegnać się z życiem. Coś we mnie wyłączało się, paliła mnie bolesna świadomość, że niezwłocznie należy przerwać moje istnienie i niczym zombie szedłem w kierunku torów PKP. Powstrzymywała mnie przerażona Najdroższa. W tych czasach moje życie nie było jej obojętne i bardzo chciała mi pomóc. Cierpiałem i przysparzałem jej cierpień. Pragnąłem jej miłości, chociażby z litości i stopniowo obdzierałem ją z jakiegokolwiek dobroci dla mnie. Nie umiałem żyć i nie umiałem umrzeć. Czułem, jak ogromnym jestem dla niej ciężarem. Napisałem list i chciałem rzucić się z mostu. Wiele razy szedłem krakowskimi uliczkami, sądząc, że przechadzam się nimi po raz ostatni.

To niezwykle uczucie.

Nigdy nie rozumiałem ludzi twierdzących, że samobójstwo jest aktem tchórzostwa. Nie tak łatwo się zabić – kto próbował, ten wie. Jeżeli samobójstwo jest tchórzostwem, to zdumiewająco wielu ludzi na tym świecie jest odważnych.

Pamiętam noc, kiedy pojechałem na tory i położyłem na nich głowę. Nie chciałem być już kłopotem i problemem. Uznałem, że skończę to tej nocy. Uznałem, że to ta noc. Leżałem. Nie wspominałem swojego życia. Miałem w sobie pustkę i ciszę. Słyszałem nadjeżdżający pociąg.

Adrenalina rozsadzała mi ciało, jednak nie ruszyłem się i nie otworzyłem oczu. Zastanawiałem się czy będę miał zmiażdżony mózg, czy też moja głowa zostanie ścięta i potoczy się po urwisku w dół. Czekałem. Pociąg przejechał torami obok. Wstałem i pokręciłem z niedowierzania głową. Kurwa. Trzeba było żyć dalej. Nie mogłem się zabić. Absurd musiał trwać.

Wracalem pijany na Karmel, aby pić dalej, kiedy dostrzegłem dwie postacie śpiące na kanapie. Kanapę kilka dni wcześniej przytasczyłem z dość odległych stron, po to by odkryć, że trzeba ją ciut wyczyścić. Odwlekałem to nieco i zalegli na niej bezdomni. Wszedłem i wypilem piwo z Długowłosym Przyjacielem. Po chwili z klatki schodowej doszły odgłosy szarpaniny. Wybiegłem wraz z Oportunistą.

Naćpany dres z ADHD nie chciał, aby bezdomni przebywali na klatce. Darł się, z pianą na ustach machając rękoma:

– Taki tu później squat pierdolony robicie i te jebane menele, jak, jakie, jakieś robale tu się później wiją, nie życzę sobie, by te lumpy leżały mi na klatce schodowej. Wypierdalać.

Wyższy Bezdomy o rosyjskim wyglądzie twarzy stwierdził, że nie pójdą nigdzie. Powiedziałem:

- Niech zostaną, przecież w niczym nie przeszkadzają.

Bezdomy o wiele lat starszy, pocziwy, dziadkowaty, zapytał grzecznie młodzieńca, w czym ma problem. Młodzieniec wciąż zachowywał się niemiło i agresywnie. Zaatakował Wyższego Bezdomnego, który błyskawicznie zmiażdżył młodzieńca. Nie bił go, lecz trzymał, dopóki ten nie uspokoił się. Ponieważ Młodzieniec wciąż był nieżyczliwy, za zgodą Długowłosego zaprosiłem bezdomnych do naszego mieszkania. Młodzieniec powiedział:

– Wprowadzacie takie jebane lumpy do siebie i robią melinę z naszej kamienicy – oponował.

– Skąd taki pomysł? Przecież ciebie nikt nie zaprasza.
– powiedziałem i zamknąłem drzwi.

Nie mieliśmy nic do jedzenia. Zachowało się nieco kawy, którą natychmiast zaparzyłem bezdomnym. Oportunista życzliwie zaproponował im kąpiel. Szybko zrobiło się rodzinnie. Dziadek okazał się szachistą. Skręcił nam papierosy i rozegraliśmy partię. Bezdomni podzielili się swoim jedzeniem. Mieli dużo konserw, pasztetów i dwa bochenki chleba. Bezdomni byli złodziejami. Prawdziwi złodzieje nigdy nie okradną ludzi, którzy ich ugościli.

Odwiedzali nas czasem, dzieląc się jedzeniem w zamian za kawę, zanim wyruszyli w dalszą drogę. Ciekaw jestem, czy Bezdomny Dziadek dotrwał. Umierał na raka i podobno nie pozostało mu już wtedy zbyt wiele czasu. Widzę teraz jego dobrą twarz i pocziwe spojrzenie. To jeden z tych ludzi, z którymi upijanie się jest czymś naprawdę pięknym.

Następnego dnia miałem szczególne spotkanie z Najdroższą. Miało ono miejsce w lochach. Oczywiście mam ma myśli lokal mieszczący się w piwnicy. Nie pamiętam, czy przeczytała mój list; pamiętam, że go spaliła. Płakaliśmy. Tak. Wtedy jeszcze w oczach Najdroższej były dla mnie łzy. Pamiętam, że poprosiła mnie, abym ją przytulił.

– Nie możesz umrzeć. Musimy pojechać nad morze, pamiętasz? Musimy pójść na plażę. Niczego więcej teraz nie chcę, tylko leżeć obok ciebie. Rozumiesz? Tylko leżeć. Kochany.

Przyjechaliśmy do niej do domu. Spałem u niej po raz ostatni. Po raz ostatni kochaliśmy się w tym mieszkaniu. Całą noc rozpaczliwie powtarzała mi słowo: „Kocham”. O poranku histeryzowała, nie dawała już rady. Dodatkowo czuć było presję Neurotycznej, która była pewna, że wie lepiej, co jest lepsze dla Najdroższej – nie mając pojęcia o tym, ile Najdroższa ukrywała przed nią i przed sobą samą. Najdroższa chciała, abym czym prędzej wyszedł. Wyszedłem. Kazała mi wierzyć, że mnie kocha. Kazała mi wierzyć, że będzie dobrze. Z czasem zaczęła obojętnieć na moje rozpaczliwe błagania o jej miłość. Nie wiem, czy przestała wierzyć, że umrę.

Wiem, że nie miała już dla mnie sił. Wspominała, że dobrze rozmawia się jej z Borsuczym i chętnie zobaczyłaby się z nim. To był wysoki autystyczny gość co mamrotał i bąkał wyniośle. Trudno było mi znieść to, że spotka się z innym mężczyzną, skoro mówiła, że jest ze mną w związku, ale miałem nic nie zabraniać i doceniać szczerość. Tego wieczoru, podczas spotkania czułem się rozrywany przez niepokój. Co prawda wspominała, że Borsuczy jest strasznie brzydki, o czym zresztą doskonale wiedziałem, jednak nosiłem w sercu silną obawę, że przy alkoholu i dobrej rozmowie może to nie być przeszkodą.

Karmel odwiedził Piraci Przyjacieli i wraz z dwójką bezdomnych złodziei, wyciągnął mnie na miasto. Zarobił nieco kasy, promując knajpę, i zaprosił nas na piwo. Poszliśmy do knajpy w podziemiu, gdzie najczęściej pijałem piwo z Najdroższą. Przychodziliśmy do niej, ilekroć przyjeżdżaliśmy tu z miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać.

Siedziałem w tej knajpie wraz z Piracim i dwójką bezdomnych. Obserwowałem całujące się pary. Zacząłem opisywać ich zbierając materiał do powieści. W końcu zniechęcony brakiem namiętności, przestałem. Napisałem list do Najdroższej. Chciałem niezwłocznie go dać, wiedziałem jednak, że jeżeli pójde jej szukać sam, wyjdę na krety. Bezdomni odłączyli się od nas. Poprosiłem Piraciego, żeby mi potowarzyszył, abym miał jakieś alibi. Szukaliśmy niby jego znajomej czy coś równie durnego. Znalazłem ją z Borsuczym. Wybrał genialne, romantyczne miejsce. Serce łamało mi się na pół, ale nie mogłem tego przecież po sobie pokazać. Wręczyłem jej list i wyszedłem. Z Piracim poszliśmy pić piwo na torach. Lubilem to miejsce. To było jedno z tych miejsc, gdzie chciałem umrzeć. Siedzieliśmy i patrzyliśmy w niebo. Za nami jeździły pociągi, przed nami były groby. Rozmawialiśmy o miłości.

Wspólnie wróciliśmy na Karmel. Najdroższa powiedziała, że idzie na spotkanie, na piwo i że muszę jej ufać. Miałem przykre doświadczenia i tak bardzo nie rozumiałem, czemu musi się widzieć z Borsuczym. Przecież była „moją” dziewczyną, czemu więc robiła nadzieję innemu?

Otóż nikomu nie chciała robić nadziei. Chciała mieć w nim kolegę, chciała ogólnie mieć kolegów i być adorowaną. Wtedy tego nie rozumiałem. Na Karmel piliśmy. Przybyli znajomi Oportunisty z wódką i opalaliśmy ich z papierosów. Było coraz później. Wyszedłem i włóczyłem się po parku. Byłem cały rozedrgany. Zadzwoiłem do niej. Powiedziała, że wraca już do domu. Zapytałem czy chce się ze mną spotkać. Powiedziała: – Nie.

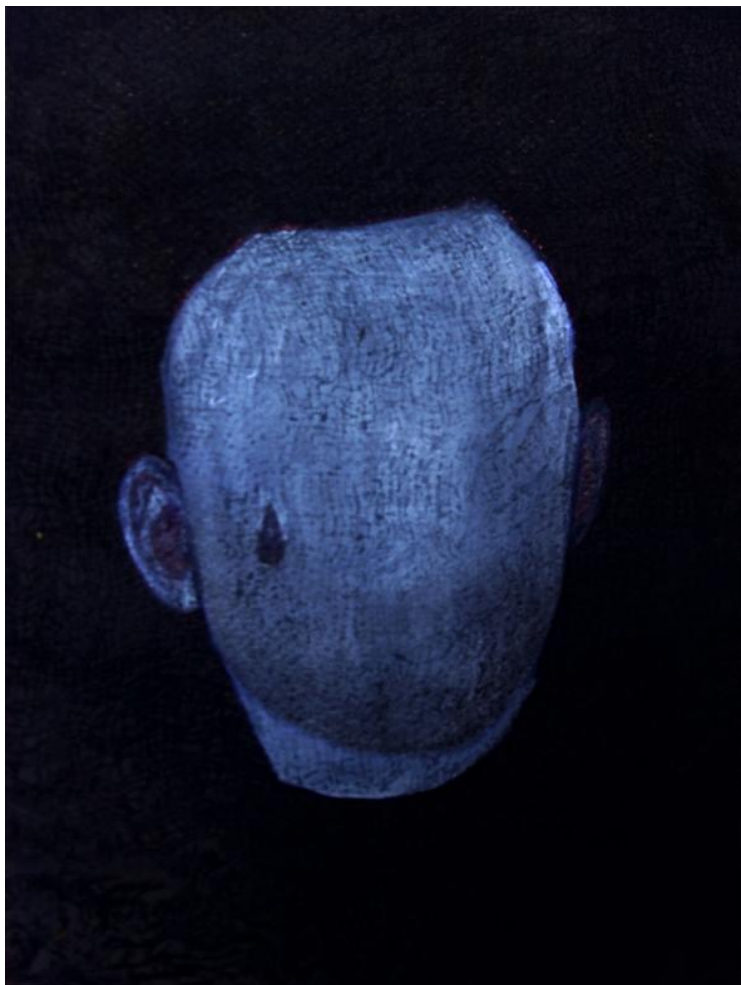
Byłem pewny, że nie wraca do domu. Znów wyczuwałem zdradę i kłamstwo. Podobno podprowadzał ją do domu. Rozrywało się we mnie wszystko na myśl, że po tylu godzinach spędzonych razem odprowadza ją do domu, kiedy pada deszcz. Próbowałem się uspokoić. Daremnie. Jej ulubiony, najbardziej niedojrzały i żaloszny zwrot jaki powtarzała: „Mam prawo”. Czy naprawdę każde świństwo możemy usprawiedliwić słowami: Mam prawo?

Podjechałem pod jej dom i czekałem. Przecież miała wrócić. Zamiast niej podeszło do mnie kilku pijanych dresów. „Dawni sąsiedzi” zapytali, co robię. Powiedziałem, że moja dziewczyna spotkała się z pewnym gościem i nie do końca wiem, co robię. Możliwe, że nie chcę do czegoś dopuścić. Było im mnie żal, coś klęli na kobiety, zupełnie nie wiem czemu. Poczęstowali mnie piwem i czekaliśmy razem. Nie przychodziła i nie dzwoniłem. Piłem. Dresy zostawiły mnie z kolejnym piwem i poszli do domów. Zadzwoiłem. Deszcz już nie padał, zaś w słuchawce wciąż słyszałem odgłos deszczu. Uznałem, że są pod mostem. Rozmawiałem z nią i biegłem do niej. Mówiła, abym nie był zazdrosny i że wszystko mi jutro wyjaśni. Nie zamierzałem czekać. Butelka wina stała przy Wiśle. Zapytałem Najdroższą, czemu pije wino pod mostem z chłopakiem, o którym mówiła, że jest tak

brzydki, że w życiu by go nie pocałowała. Zapytałem też jego, czemu dobiera się do mojej dziewczyny, zamiast skupić się na swojej lesbijce. Przyznam, że nie zachowywałem się zbyt taktownie. Pewnie nie powinienem mówić mu, że Neurotyczna Lesbijka jest lesbijką. Tak jak podejrzewałem, Borsuczy Człowiek ożywił się. To nie było miłe. Człowiek spokojnie mówi, a tu jak zwykle komuś brak argumentów i dochodzi do przemocy. Śmiałem się i nie przestawałem mówić, kiedy mnie bił. Osłaniałem się rękoma, lecz nie uderzyłem go. Obiecałem Najdroższej, że nie będę się przy niej bił. Jedyne do niego mówiłem. Neurotyczna zadzwoniła do Najdroższej, żeby nie wracała samotnie do domu, bo ktoś szarpie za klamkę, kopie drzwi i mówi, że chce się widzieć z Najdroższą. Neurotyczna twierdziła, że to ja i wezwała policję. Zawsze byłem rozczarowany intelektem Neurotycznej, ale pomyśl, że nasylałbym jakichś kretynów, aby walili w jeszcze niedawno moje drzwi, to lekka przesada. Sam byłem ciekaw, kim byli ci ludzie i skąd podobny pomysł. Niestety, nigdy nie dowiedziałem się, o co chodziło. Tradycyjnie podejrzewałem o spisek Dawnego, ewentualnie Borsuczego o sabotaż. Być może dresom sąsiadom odbiło i chcieli bronić mojego honoru czy coś. Nie wiem. Najdroższa powiedziała, że obaj jesteśmy zjebani i zaczęła się oddalać. Kiedy się odwróciła, przypierdoliłem Borsuczemu Człowiekowi tak, że niemal wpadł do Wisły, i pobiegłem za nią.

- Kochanie, przepraszam. Wracajmy do domu.
- Popierdoliło cię? Boję się ciebie i nie chcę wracać.
- Nie bój się mnie, proszę. Nie bój się mnie, chciałem tylko, żebyś pokazała mu, że jestem ważniejszy...
- Obaj jesteście tak samo popierdoleni. Odpierdolicie się ode mnie.

Prawdopodobnie nikt nie walił do tych drzwi. Prawdopodobnie Lesbijka w porozumieniu z Borsuczym powiedziała tak, aby zniechęcić jeszcze bardziej Najdroższą do mnie.



„Tu także można się zabić na różne sposoby; jednym z nich jest oddanie się bez reszty i zapomnienie o sobie.”

Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (Don Juan) A. Camus. – Eseje

Zacząłem histeryzować. Jeszcze wczoraj mówiła mi, że mnie kocha, że mogę jej ufać, że jestem Najważniejszy. Pragnąłem jakiegokolwiek dobrego gestu, jakiegokolwiek formy litości. Wspiąłem się na most i przeszedłem na drugą stronę barierek. Zsunąłem się trzymając jedynie dłońmi. Nie bardzo pamiętam, jaki był cel tego żalosego wydarzenia.

Przez myśl na pewno mi przeszło, aby się zabić i tak durnie wisząc świadom byłem, jak to wszystko jest nieskończenie żenujące. Rozpaczliwie wołałem o miłość, upokarzałem się pragnieniem jej miłości. I tak sobie wisiałem na jednej ręce, bojąc się rzucić w dół. A co, jeżeli miałbym przeżyć? Albo, jeżeli durnie się połamię i zostanę inwalidą? Wciąż wisiałem na jednej ręce upokorzony i śmieszny. Krzyknęła:

– A rzucaj się, idioto, i tak cię wyłowią po chwili. Dzwonię po policję.

Borsuczy Człowiek gdzieś odszedł, rozmawiając przez telefon z Kogucim Człowiekiem. Dosyć tej baśni. Zawylem i świadom swego żalosego położenia podciągnąłem się w górę. Na Karmel było pierońsko zimno, nie widziałem przed sobą żadnych perspektyw i nadziei. Żyłem w nędzy i głodowałem. Koguci powiedział, że pomiędzy mną a Najdroższą wszystko skończone i muszę się z tym pogodzić. Nie wszystko było wtedy skończone, a wręcz zaczynało się rozkręcać. Rozrywany przez emocje powiedziałem:

– Co ty pieprzysz? Rznąłem ją dzień wcześniej i krzyczała mi, że mnie kocha.

Miała przyjechać policja. Wszystko było żalose. Uciekłem. Widziałem przez krzaki, jak podjeżdżają tajniacy i jadą z Najdroższą szukać mnie. Zadzwoniła do mnie. Pokierowałem ich w inną stronę, niż zmierzałem iść, akcentując, by nie podawała im mojego miejsca przebywania, gdyż za dużo rzeczy się tam działo. Wracałem na Karmel bocznymi drózkami, aby nie schwytała mnie policja. Wiedziałem, jakiego kretyna z siebie zrobiłem i nie miałem

pojęcia, co dalej. Na ławce siedział jakiś gość. Poprosiłem go o papierosa.

Pogadaliśmy chwilę o jego ciężkiej pracy kucharza i podzielił się ze mną swoją wódką.

Powiedział ni z tego, ni z owego:

– Wszystko miłość, mój drogi. Wszystko miłość.

– Wszystko – przytaknąłem. – To, co? Po piwku?

– Jasne

Nastoletnia dziewczyna niedługo po tych wydarzeniach napisała mi:

Idę już spać, więc dobranoc, jak poczujesz się zmęczony, to też się połóż. Nie skacz z mostów i nie prowokuj policji, proszę, Miśku. Niestety nie mogę do ciebie przyjechać, bo ciągle choruję. To mi się polepsza, to znowu pogarsza.

Przepraszam, że mnie nie ma.



„Są ludzie stworzeni do kochania i ludzie stworzeni do życia.”

Notatniki– zeszyt III A. Camus. – Esej

Gdybym mieszkając na Karmel miał z Najdroższą dobrą relację cały czas, być może zmarłaby w katastrofie jej przyjaciółka. To była ta Wysoka Przyjaciółka, której chłopak nie potrafił przelecieć. Ciemna blondynka w okularach. On był nieśmiały, ona katolicka i ograniczona. Te panny z dobrego domu zazwyczaj pieprzą się fatalnie, jednak, gdy je odrobinę nadpsuć, stają się wybornymi kochankami. Tak więc, dziewczyna ma jeszcze szansę. Chłopak był dobry i kochający, a te cechy szybko nudzą podobne bestie. Dziewczyna próbowała się go pozbyć i cóż, przez brak ich pożycia nawet kościół zezwoliłby na rozwód. Tymczasem im ona była obojętniejsza, tym bardziej on kochał i coraz to mocniej cierpiał. Niegdyś był jej ideałem z okładki. To smutne, że te romantyczne historie, które mają tak świetne, nieśmiałe początki, tak często kończą się banalnie, okrutnie. To smutne, że w ludziach zwycięża kurestwo, to znaczy zło. Bądź, co bądź, przybyła ona do Krakowa na spotkanie z Najdroższą. Oczywiście miała ona nie wiedzieć o tym, że wraz z Najdroższą odbudowujemy relację. Oczywiście histeryzowałem i awanturowałem się. Całe szczęście. Może gdybym tego dnia nie pokłócił się z Najdroższą, jej przyjaciółka pojechałaby zgodnie ze swoim planem i zmarła w wypadku kolei. Nigdy się nie wie.

Dumny widział mój upór w dążeniu do bycia z Najdroższą. I cóż, upór zakończył się wtedy sukcesem. Jednak pyrrusowe to było zwycięstwo, gdyż odzyskałem ją po tym, gdy zostałem zdradzony. Widział więc on we mnie to, że nie jestem szczęśliwy, mimo że jestem z osobą, którą kocham. Miałem pewność, że miłość jest najważniejsza. Jednak nie było tego po mnie widać. Może dlatego się zabił? Może pomyślał, że skoro nawet miłość nie daje szczęścia, należy umrzeć? Kiedy go widziałem przedostatni raz, z goryczą mówił, że wszystkie kobiety to kurwy, że tak okrutnie nie ma sensu, że tak bardzo to daremne, że kochają i przestają. Gdy ktoś pragnie umrzeć, to

czasem starczy drobiazg, aby ten człowiek rzucił się w przepaść. Jedno niemiłe słowo bądź piękny dzień. Wszystko może stać się pretekstem. Ostatnią osobą, która go widziała, był Piraci Przyjaciół. Po prostu zmierzał w kierunku bramy. Może, gdyby tego dnia Dumny Przyjaciół zobaczył na twarzy dziecka uśmiech, chciałby żyć. Kto wie. Śmierć Dumnego Przyjaciół, Dawnego nie poruszyła wcale. Ten człowiek zabił w sobie bicie serca, był już wtedy chodzącym kurestwem. Zarządziłem minutę ciszy na Karmel. Dzieląc się wermutem płakałem. Tego dnia Najdroższa towarzyszyła mi cały czas i usnęła przy mnie. Kilka dni później w knajpce Ukraińskiego Przyjaciół chciałem odtńczyć taniec z Greka Zorby w hołdzie Dumnemu. Po chwili dołączył do mnie starszy gej i opieprzył, że nie tak to się tańczy, i zaczął tańczyć sam. Dołączyłem do niego i zatańczyliśmy to porządnie. Poszliśmy zapalić, gdy Najdroższa rozmawiała z Polskim Anglikiem.

– Jestem malarzem i jubilerem. Jestem niesamowicie bogaty, mam różne wystawy i stoiska, kupuję tanio, później obrabiam i sprzedaję drogo, ale to są bardzo dobre rzeczy, i mam takie duże, puste, luksusowe mieszkanie, gdzie mnie nigdy nie ma i bardzo chciałbym zrobić ci loda.

– Wiesz, naprawdę często słyszałem taki podryw.

Odmówiłem grzecznie. Mimo wszystko wlepił mi swój numer telefonu na wypadek, gdybym chciał się kiedyś z nim piwa napić. Wróciłem do Najdroższej.

– Co tak długo?

– Wybacz, miałem propozycję matrymonialną, z której próbowałem zrezygnować w taki sposób, aby rozpocząć nową piękną przyjaźń, dzięki której mógłbym mieszkać w luksusie.

– No i jak?

– No i nie bardzo.

Obeszliśmy jeszcze kilka knajp. To był dobry wieczór.

Dawno temu, jeszcze za czasów studiów miałem przyjemność pojechać na urodziny najslynniejszego jeszcze żyjącego filozofa. Spotkanie z tym człowiekiem było dla mnie doświadczeniem równie ważnym, jak dla niektórych dotknięcie papieskiej szaty. Tłum dziennikarzy wraz z prezydentem miasta sądzili, że muszę być kimś bliskim, skoro miałem szczęście być tuż obok Profesora i jego małżonki.

Wraciałem do rodzinnego miasta, gdy zadzwonił znajomy Homofob, konserwatysta i katolik zapraszając na urodziny. Kiedy tylko przybyłem, ten siedział w otoczeniu dwóch młodzieżówek z prawicy i wyznał:

– Jestem pedałem.

– Dobrze. – Odpowiedziałem.

Poszliśmy do gejowskiego klubu. Po brzegi był wypełniony typowymi ogrami, chuliganami, tylko, że zamiast trzymać pałki i noże, trzymali się za dłonie, pośladki bądź genitalia. Widok był ze wszech miar absurdalny. Rozpoczął się występ Drag Queen. Wszyscy dreso-kibole zaczęli entuzjastycznie skakać. Wyciągnąłem kamerę, którą kręciłem uprzednio konferencję prasową Profesora i zacząłem nagrywać to niecodzienne widowisko. Kamerę szybko straciłem. Kazano mi wykasować co nagrałem, jednak kamera rozładowała się, a ładowarkę zgubiłem. Dostyc szybko uświadomiłem sobie, że usunąłem konferencję nagrąną dla uczelni, a kasując nagrane nagrałem mężczyzn przebranych za kobiety. Byłem jedną z ostatnich osób, która nakręciła materiał z Profesorem. Następnego dnia poszedłem, zaopatrzony już w ładowarkę, do klubu, aby odzyskać kamerę. Samemu było mi nieco niezręcznie odwiedzać ten lokal, więc poprosiłem pana Prezesa, aby mi towarzyszył. Przejazdźki z nim, kiedy prowadził, były mocnym doświadczeniem. Nie miał okularów, niewiele widział oprócz koloru świateł, jeździł szybko i często był w tym czasie pijany. Przybył pijany. Ledwo wszedł do klubu, głośno wyznał:

– Gdzie są te pedały? Tyle kasy wejście kosztuje, to by od razu jakiś mógł mi łoda zrobić.

Obawiałem się, że za chwilę nas zabiją. Zamiast tego podszedł do nas ogromny facet, który uściskał Prezesa i okazał się właścicielem lokalu. Był gejem - konserwatystą. Był przeciwnikiem małżeństw homoseksualnych, adopcji oraz parad równości. Tego dnia dowiedziałem się, że geje dowiedzieli się od pedofila, że pewien bliźniak jest chłopcem ministra sprawiedliwości. Podobno dlatego żaden z nich nigdy się nie ożenił. Jeden z nich lubił koty. Poszedłem odzyskać kamerę video. Po drodze spotkałem znajomego księdza wykładowcę. Był ze swoim chłopakiem lekarzem i szukał chłopców do trójkąta. Kilka lat później znaleziono go martwego, przy gejowskim porno oglądanym w zakonie. Dobrze umrzeć tak, jak się żyło.

Nie martw się, proszę. Dziś Wielkanoc. Święto Zmartwychwstania obchodzone przez martwych za życia ludzi. Martwi mnie, gdy nie odpisujesz, kiedy piszę, zrób tak, byśmy od dziś znów mieli szansę na szczęście, a dotyka mnie tu cisza.

Najdroższy. Jesteśmy zbyt odważni, żeby być martwi. Szczęście przyjdzie jeszcze.

Jesteś piękna. Skocz w tę otchlań, daj się ponieść przez wir czasu. Wiosna. Sypie śnieg. Ogrzejmy dziś chociaż na chwilę siebie. Zaufajmy ślepo i niech nas prowadzą dobre anioły. Czas nie będzie tracił siebie dla nas. Jest fał.

Dzień przed tym, zanim wylądowałem w szpitalu psychiatrycznym, byłem na koncercie znajomych Długowłosego Przyjaciela. Zanim dotarłem przestali grać bluesa i zwijali już sprzęt. Najdroższa miała przybyć. Ponieważ Najdroższa nie przyszła, wyruszyłem na jej poszukiwanie. Czułem się oszukany, jednak wtedy trząsłem się jedynie w sobie i tłumilem wściekłość. Chciałem jeszcze poznać kilku gości, którzy pakowali sprzęt.

– Hej, jak masz na imię?

– Spokojnie. Mamy czas. Jeszcze się poznamy.

No i nie poznaliśmy. Zadzwoiłem do niej. Nie chciała przyjść. Mówiła, że się mnie boi. Paradoks polegał na tym, że zawsze, kiedy mówiła, że się mnie boi, trafiał mnie szlag. Ukochana osoba boi się mnie – przecież to niemożliwe!

Kochałem i opętańczo chciałem być kochanym, a nie nadawałem się do bycia. Nie dosyć, że bycie z kimś odzierało mnie ze mnie, to przecież byłem niebezpieczny, przecież krzyczałem, przecież wiele razy pojedynkowałem się z własną bezradnością do krwi.

Spotkałem ją w parku, gdzie doszło do tragedii. Generalnie mówiła, że ma na mnie już wyjebane. W efekcie łkając szarpałem ją i krzyczałem na nią. W pewnym momencie wyłączyłem się. Nie było mnie. Był tylko pejzaż przede mną. Coś we mnie pękło. Po chwili włączyłem się znów. Wcześniej uderzałem głową i pięściami o ścianę. Ona była przy mnie i uspokajała mnie. Cały się trząsłem. Czułem upokorzenie i rozpacz. Poszliśmy na Karmel. Przybyli jacyś ludzie, lecz nie chciałem z nikim spędzać czasu ani pozwolić, aby Najdroższa złapała nieco oddechu. Byłem przerażony i przerażający. Czułem, że ją tracę. Traciłem również zmysły, wpadałem w otchłań. Teraz, gdy wspominam te rozpaczliwe chwile, myślę o dawnym sobie jak o psychopacie, który zmusza żywe dzieci do piknikowania z martwymi.

Zdaje się, że mieliśmy wtedy popcorn, słodczyce, ciastka i piwa. Najdroższa zaczęła płakać. Przerósł mnie jej ból,

jej bezradność. To, że ją krzywdziłem, było nie do zniesienia. Zaczęłem uderzać głową o ścianę, tak mocno, jak tylko potrafiłem, w nadziei, że czaszka roztrzaska się choćby na pół. Możliwe, że straciłem przytomność. Możliwe, że kilka razy. Pamiętam, że przytrzymywała moją głowę, gdy zacisnąłem z bólu i rozpaczyny szczęki. Zacisnąłem na skrawku materiału. Ugryzłem ją w ramię.

Po relacji z nią mam kilkanaście blizn na ciele. Każda ma swoją historię. Ona ma jedną bliznę na ciele i wiele na duszy. Osobiście lubię blizny. Przypominają o tym, że to, co się zdarzyło, było prawdziwe. Blizny przypominają, co się czuło. Przypominają, że się czuło.

Usnęliśmy. Po przebudzeniu nastawienie Najdroższej przestało być dobroczynne. Miała próbę do swojego spektaklu. Nie chciała mnie widzieć, ani teraz, ani więcej. Kręciło mi się w głowie. Co jakiś czas urywał mi się film. Odeszła. Doczłapałem się do ówczesnej pracy, gdzie miałem przeprowadzać ankiety i powiedziałem, że nie dam rady ich wypełnić, gdyż muszę jechać do szpitala. Wziąłem kilka ankiet na drogę i wyruszyłem. Nie wiem, czemu. Pragnąłem przecież umrzeć. Nie mogłem ruszać karkiem, paliło mnie w środku, bolało ciało. Dzwoniłem co chwilę do Najdroższej błagając o litość. Była zimna i bezlitosna. Szydziła ze mnie. Później nie odbierała już wcale, zaś ja w malignie biegałem po trawnikach. Pijana bezdomna miała atak padaczki na ławce. Zatrzymałem się przy niej i trzymałem jej ciało, aby się nie pokaleczyła. Pijany bezdomny trzymał jej głowę. Wszystko zdawało się senne i histeryczne. Najdroższa odebrała. Szydziła ze mnie dalej i rozłączyła się. Zacząłem jej szukać. Kiedy chciałem się już poddać, powiedziała, że poprowadzi mnie do szpitala.

Wcześniej, jak gdyby nigdy nic, poszliśmy na spaghetti. Cały czas płakałem. W drodze do szpitala pokłóciliśmy się jeszcze z pięć razy. Była bezlitosna. Co jakiś

czas urywał mi się film. Miałem wstrząs mózgu. Pobiegłem do sklepu i kupiłem jej dobrą wróżkę ze szkła. Już dawno chciałem jej dać to w prezencie, a dopiero teraz miałem pieniądze.

Podziękowała i przyjęła. Jednak nie zmieniło się nic. Nie chciała mieć już ze mną nic wspólnego. W pewnym momencie, gdy uświadomiłem sobie po raz n-ty, jak bardzo jestem żaloszny, po raz n-ty szedłem ulicą nie rozglądając się wcale. Dwóch policjantów wystawiło mi mandat tuż przy zakładzie dla obłąkanych. Przeszedłem na czerwonym świetle.

Tłumaczyłem, że idę do szpitala ze wstrząśnięciem mózgu, lecz mieli to gdzieś. Wtedy Najdroższa się ulitowała, być może wzruszona moją nędzą, i powiedziała przytulając mnie:

– Nie mogę zostawić cię w takim stanie.

Szpital to był zabawny czas. Najpierw leżałem na sali obserwacyjnej z pewnym lekarzem w psychozie, z którym miałem regularne konsultacje odnośnie spraw swoich i Najdroższej. Był synem znanego polskiego kompozytora, tymczasem sam był powszechnie szanowanym psychiatrą, tyle, że niezrównoważonym i oskarżony o stalking córki ważnego polskiego polityka. Ależ było celebrycko. Podobno gość wysłał w psychozie jeden czyły esemes do córki premiera. Później miał o to jakiś absurdalny proces, z którego został uniewinniony. Sąd zdaje się uznał później, że trzy esemesy trudno odebrać jako długotrwałe i uporczywe nękanie. Później zostałem przeniesiony do sali chrapiących mężczyzn z depresją i leżałem między nieskończenie obleśnym policjantem a księdzem, który nie wyrobił nerwowo po tym, co ujrzał na wojnie. To była urocza postać. Całymi dniami, po każdej czynności ze strony lekarzy bądź pielęgniarki – pielęgniarzy mawiał: „Jakie to piękne”.

Poprosiłem Długowłosego, aby przywiózł mi na tacze mój komputer. Uznał on, że pomysł jest uroczy, lecz na ten czas okradnie z laptopa Przedziwną Dziewczynę. Tymczasem Najdroższą bawił fakt, że jestem zamknięty. Całą sytuację

uważała za absurdalną i zabawną. Odwiedzała mnie regularnie i cieszyły mnie te spotkania. Na świetlicy otoczeni przez pozostałych wariatów oglądaliśmy filmy i popijaliśmy je kawą. Ona wpadła w oko psychiatrze, z którym przez pierwsze dni leżałam na sali obserwacyjnej.

Nocami rozmawiałem z Najdroższą, we dnie pisałem powieść. Chyba nie było spotkania, na którym byśmy się gdzieś nie kochali. Pogoda nam dopisywała.

Po kilku dniach mojego pobytu w szpitalu na spotkaniach ze mną zaczęła dzielić się obawami, że koszmar się powtórzy. Lęk czasem działa jak samosprawdzające się proroctwo. Koszmarów nie wolno się bać, nie wolno ich wywoływać. To był taki dziwny i wojskowy szpital, obok którego był skład materiałów wybuchowych. Kiedyś na terenie tego szpitala był bufet z ogromnym kasynem. To były czasy. Szpitalna palarnia była pomieszczeniem nieco większym, niż toi toi. Raz, kiedyś paliłem tu z uroczym człowiekiem o wyglądzie dobrego, pocziwego bandyty. Zapytałem go: Za co siedzisz?

– Aj, byłem niegrzeczny.

– Lubię cię. Jesteś promykiem w towarzystwie. Pamiętam, jak wczoraj popatrzyłeś pocziwie na staruszki siedzące na ławce i ciumkające papierosy. Powiedziałeś wtedy: „Ha! Zupełnie jak kurczątko na grzędce.”- Wybuchnęliśmy śmiechem.

– Wiedziałeś, że pragnienie, aby inni ludzie się śmiali, to również przemoc psychiczna? To pragnienie dominacji. Chcesz, aby ciebie adorowali i rozmawiając z nimi zmuszasz, aby się śmiali. To przemoc. A ty, za co siedzisz?

– Za miłość.

Tu przedstawiłem to, o czym pisać mi nie wolno. Powiedział mi po tej nieopisanej historii smutno:

– To straszne. Jaki to ma sens? Nawet, jeżeli pokocha ciebie, jeżeli jest taką osobą, jak mówisz, zniszczy cię. Ona się nie zmieni. Już prędzej ty.

– Muszę więc ją akceptować taką i nie gniewać się już nigdy, już nigdy. Jaki to ma sens, pytasz? Dobra chwila z nią jest dla mnie bezcenna. Chcę i będę wszystko znosił.

– Taka dziewczyna pójdzie tam, gdzie zawieje wiatr, jest bardzo na wszystko podatna. Pomyślałeś, że pewnego dnia może czuć, że jesteś mordercą, który chce ją zabić i zgwałcić? Co wtedy zrobisz? Ta dziewczyna jest dla ciebie niebezpieczna. Spójrz, jak ciebie już teraz wyniszczyła, co ty robisz?

– Kocham. Po prostu chcę być dla niej lepszy.

Nie potrafiłem panować nad gniewem, zbyt mocno czułem – zawsze czułem za mocno. Nadwrażliwość bywa upodlająca i może być przyczyną upadku.

Siedziałem z Najdroższą na ławce i powiedziałem jej, że mnie nie kocha. W pierwszym odruchu stwierdziła, że kocha, że przecież jest i będzie dobrze. Chciałem wtedy sprawdzić jej uczucia i powiedziałem, że przecież gdyby mnie kochała, byłaby mi wierna, nigdy by mnie nie zdradziła.

Nie wierzyłem w to, co mówiłem. Jednak ona uwierzyła. Zapytałem ją z goryczą, czy właśnie to jest siła jej miłości. Powiedziała mi smutno, że demon jej podszeptał, że w końcu będzie wolna. Znowu byłem w rozpacz, powtarzałem panicznie, że damy radę, damy radę, że będę najlepszy i znowu mnie pokocha. Uspokoiła mnie i przystała na to.

Pamiętam, że wszedłem do zakładu dla obłąkanych i widziałem, jak wchodzi na rower. Nie odwróciła się. Odjeżdżała, jakbym nigdy nie istniał. Zadzwoiłem do niej i zapytałem, dlaczego się nie odwróciła. Uważała, że przesadzam. Może przesadzałem. Później, kiedy zadzwoniłem do niej nocą, siedziała z koleżankami i chciałem, aby powiedziała mi przy nich słowa „kocham”. Nie chciała tych słów powiedzieć. Tej nocy nie chciała, aby koledzy, z którymi siedziała, usłyszeli, że kogoś kocha. To nie było tak, że byłem jej obojętny. Może, wstydziła się kochać kogoś takiego jak ja, lub po prostu chciała korzystać z nowych okazji i ciał, które podsylał jej los. Następnego dnia przyjechała mnie odwiedzić. Jakiegokolwiek waśnie przestały istnieć. Natychmiast, jak gdyby

nigdy nic, poszliśmy się kochać. Wszystko było dobrze. Jakby nie stało się nic. W ciągu dnia flirtowałem ze schizofreniczkami i gruźliczkami. Czasem uciekałem ze szpitala na piwo na Karmel. To był dobry czas na oddziale zamkniętym. Pamiętam, jak w szpitalu odwiedził mnie Długowłósy. Powiedział:

– Stary, nie przychodź do nas. Taki się burdel zrobił na Karmel, że zamieniłbym się z tobą miejscami, farciarzu.

Tylko z kasą jest teraz dobrze, bo w końcu ktoś zapłaci czynsz.

– Ej, ja miałem uregulowane.

– Ty tak.

Długowłósy Przyjaciół umysł miał spokojny i radosny. Zdawał się niczym nie przejmować. Takie umysły jak jego są bezlitośnie zadowolone i szczęśliwe - pozornie wyglądają nieskazitelnie – mają jednak poważną lukę: doświadczając innych, nie czują ich wcale. W czasie, kiedy byłem w zamkniętym otwarciu dla wariatów, Genialny odwiedził Kraków. Był zawiedziony, że nie miałem okazji poznać go z moimi przyjaciółmi. Niestety brakło mu zapалу do odwiedzenia mnie. Podobnie też do Krakowa przybyły piękne kobiety z Domu Kobiet. Bardzo chciały mnie zobaczyć, lecz również musiały uznać, że miejsce to nie najciekawsze do odwiedzin, a szkoda. O dziwo, raz odwiedził mnie Niezwykły Człowiek. Był pijany i zataczający się, z ciężkimi stanami psychotycznymi. Zabawnie było ukrywać go i wyjaśniać, że on był moim zdrowym kolegą, który po prostu był tak życzliwy, że odwiedził mnie. Nie ma zdrowych są nie zdiagnozowani.

Genialny był jednym z tych ludzi, którzy kochają mocno i dając wiele z siebie, co niemiara wymagają od innych. Jedna z piękniejszych historii miłosnych jaką słyszałem jest właśnie z jego udziałem. Po sprzeczce z dziewczyną chciał się uspokoić i przedawkował leki. Zawieziono go na toksykologię.

Kiedy dziewczyna Genialnego dowiedziała się co zaszło, sama przedawkowała leki. Ocucili się romantycznie o świcie w tej samej sali przypięci kroplówkami do łóżek, oddzieleni jakąś zasłoną. Radości nie było końca.

Nie kojarzę, w jaki sposób Genialny poznał Długowłosego. Pamiętam jak przez mgłę, że prowadzę Genialnego wąskim korytarzem wypełnionym piachem i szkłem, było wtedy ciepło i czasem chodziliśmy ulicą boso. Zawsze tak chodził Piraci Przyjaciół, czasem Długowłosey, czasem ja. Długowłosey mawiał Genialnemu:

– Bycie optymistycznym ustrzeże mnie od zła.

– Zło cię doścignie. Lepiej być na to przygotowanym z góry – Genialny tonował manię Długowłosego.

Genialny raz zapytał wiecznie uśmiechniętego od ucha do ucha Długowłosego w trakcie wspólnej przechadzki, czy nie boi się, że szkło wejdzie mu w stopy. Ten odpowiedział, że tu nie ma szkła. Chwilę później odprysk z rozbitej butelki wbił się w jego piętę. Długowłosey zawsze był właśnie tym szczęściem ignorującym szkło. Coś się później zmieniło? Tak.

Zakochał się. Miłość chwyciła jego serce i oddał się jej czule. Miłość ci wszystko wypaczy.



„Powiedziano, że żyjemy naprawdę tylko przez kilka godzin naszego życia.”

Dwie strony tego samego (przedmowa) A. Camus

Z zakładu dla obłąkanych najsilniej pamiętam jedno zebranie wspólnoty wariackiej, któremu zresztą

przewodniczyłem. Psychiatra, z którym leżałem na oddziale, dygotał po lekach, ani przez chwilę nie panując nad ruchami prawej ręki – przemówił:

– Chciałbym zauważyć, że jestem tu trzymany wbrew swojej woli. Psychiatrią jako lekarz zajmowałem się przez wiele lat i wiem, że trzymany tu jestem niesłusznie. Mój stan zdrowia poprawił się i starczyłoby, abym, korzystając z wolności, przyjmował leki.

Pamiętam, że śmiano się wtedy z niego. Był on cholerycznym paranoikiem. Żadnej wątpliwości nie podlegało to, że jego stany psychotyczne nie ustały, jednak najsilniej cierpiała jego uciemniona dusza. Trudno było mu się przypodobać, tak zmienne były jego nastroje. Był żywą encyklopedią, lubił pacjentom tłumaczyć ich diagnozy i szanse na wyleczenie.

Największym dobrem i w więzieniach, i w zakładach dla obłąkanych są papierosy, kawa oraz słodczyce. Po dwóch tygodniach w szpitalu mój lekarz powiedział:

– Testy wykazały bardzo wysoką paranoiczność. Pozostałe rzeczy są w miarę normalne. Jest pan obsesyjnie podejrzliwy i nieufny. Myśli pan błyskawicznie. Myślę, że należy spowolnić pana myślenie Olanzapiną.

– Olanzapina? Przecież to lek na schizofrenię, a ja nie jestem schizofrenikiem.

– To prawda. Nie jest pan, lecz uważam, że należałoby zastosować ten lek, gdyż myśli pan zbyt szybko i jest pan nastawiony do świata nieufnie.

– Nie chcę Olanzapiny.

Następnego dnia dostałem pierwszą dawkę. Sądziłem, że przez pomyłkę. Wziąłem procha z ciekawości. Tak bywa z prochami. Wkrótce zacząłem czuć pustkę w głowie. Totalny brak myśli, jedynie przerażający spokój. Nie byłem w stanie mówić i pisać. Ten stan utrzymywał się. Po kilku godzinach poszedłem znów do swojego psychiatry.

– M-i-a-ł... mi... pa-n... nie... da-wa-ć... Ola-nza-piny. Dla-cze-go... mi... pan... dał... olana-pinę.?

– Jest pan niezwykłym człowiekiem. Szczerze mówiąc, to nie wiem, czy zazdrościć panu inteligencji, czy współczuć za nią. Pan tak strasznie cierpi.

– Mój... spo-o-sób... my-śle-nia... to... to... to wy-nik... Mo-ich... doświa-dczeń i sys-tem obron-ny. Mam rac-ję. Rza-dko... się... my-lą. Pan... wie... że... nie... po-trze-buję... te-go... leku. Przez-ten... lek. Nie... Mo-gę... pi-sa-ć. ja... mu-szę... pi-sać... Wo-lę... cie-rpie-ć, ... ni-ż... nie... pi-sa-ć. To... mój... s-po-sób... my-śle-nia. Od-daj-cie... mi... go. Zró-bcie, ... ta-k... abym, nie... krzy-wdził, le-cz... nie... o-dbie-rajcie... Mo-jego... s-po-sobu... my-ślenia... g-dzie... są... Mo-je... my-śli.

– Tak... Przyznać muszę, że lecząc pana zubożę pańską inteligencję. To fakt. Nie ma żadnej konieczności, by pan przyjmował ten lek – to też fakt. Chciałbym przemodelować pana sposób myślenia, tak, aby pan nie cierpiał.

– O-d-daj-cie...! Mój! Spo-sób...my-śle-nia.

– Dobrze.

Po rozmowie z psychiatrą bezmyślnie gapiłem się w telefon i czytałem moje rozmowy z Najdroższą.

Moją uwagę przykuł pierwszy esemes od niej gdy pozwoliłem się zamknąć w tym miejscu:

Cudownych snów, uważaj na psychopatów, nie daj się zgwałcić, nie wierz temu, który twierdzi, że jest Jezusem i nie ufaj psu z pomarańczowymi brwiami.

Kłamała wtedy? Czy życzyła mimo wszystko dobrze?

Ona: Piszę właśnie. Żle mi z tym ciągłym samobójstwem, ale daję jakoś radę, Ty też przecież i jest dobrze. Ale miałeś już nie grozić, proszę, nie groź już, proszę, nie znowu. Dobranoc.

Ja: To niemiłe, że nawet, kiedy nam się układa, to jestem tajemnicą, postawże się im kiedyś, tupnij nóżką i niech zmykają do nerdles krainy.

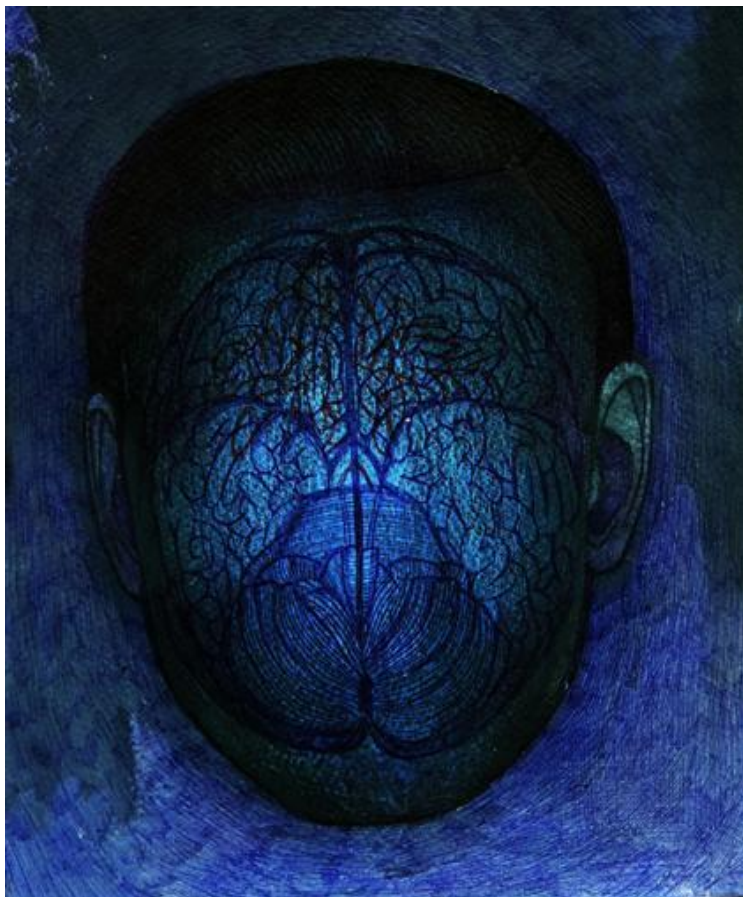
Ona: Ale jak się mam postawić? O hej, jestem z tym człowiekiem, który zrobił tę ranę na ramieniu, którą ostatnio widziałyście, jest zajebiście?

Ja: Hej, jestem z tym człowiekiem z przerwami od pół roku, nie mówiłam wam tego, bo mam przed wami lęki i udaję, to wszystko dlatego, bo tak mam i głównie dlatego on już nie dawał rady, teraz się leczy, potrzebuje mnie, a ja go kocham i nic wam do tego. I nie czepiajcie się pokopulacyjnych skaleczeń.

Ona: Nie chcę wyć w poduszkę przez ciebie. Nie chcę słyszeć, że się zabijesz, jak nie powiem, że cię kocham. Nie chcę cię słuchać. Nie będę już się uczyć. Osiągnąłeś cel, jesteś najważniejszy nadal, gratuluję.

Ja: Obląkani w zakładzie chcą mnie wybrać przewodniczącym społeczności. Nie wiem, czy jestem godzien, jednak są naciski ze strony chorych. Mówisz mi, abym poczekał, później mówisz, że od wczoraj znów mnie nie chcesz, co się zdarzyło, zmieniło znów wczoraj? Nie widzisz, co znów robisz? Miałaś robić tak, aby było dobrze. Starąłem się. Zraniłaś mnie kolejny raz. Nie mogłaś zrobić dla mnie drobiazgu, zadałaś mi ból. Znów cudze opinie są ważniejsze od tego jak się czuję. Upokorzyłaś, okłamałaś, poniżyłaś, opuściłaś, oszukałaś, ośmieszyłaś, zdradziłaś. Mam nadzieję, że życie beze mnie będzie szczęśliwsze. Nie zasługujesz na kogoś takiego jak ja.

„(...) obsesje niektórych spośród nas– są odrażające.”
Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (podbój) A. Camus. – Eseje



Szaleństwo i śmierć są nieodwracalne. Człowiek nie wybiera.”
Mit Syzyfa. Rozumowanie absurda (wolność absurda) A. Camus

W szpitalu psychiatrycznym po opowiedzeniu kilku historii z Najdroższą, Psycholog powiedziała mi:

– Proszę pana. To niemożliwe, tak się nie da. Nigdy pan nie upilnuje dziecka. Może pan powiedzieć dziecku, że ma

czegoś nie robić i wyjaśnić dlaczego, lecz nie jest pan w stanie zawsze dziecka upilnować. Zadręcza się pan dla dziewczyny, która nie dosyć, że tego nie docenia, to jest zamęczana tym, co powinno ją pobudzać do myślenia. Taki już jest jej mechanizm. Ona nie chce czuć żadnej odpowiedzialności i wszystko wypiera. Taka osoba jak ona może nie być zdolna do miłości.

– Nigdy w to nie uwierzę.

Nie wierzę w to niezmiennie. Chcę cofnąć się raz jeszcze do momentów kiedy jeszcze była nadzieja. Raz jeszcze. Chcę wrócić do tego co mieliśmy dobre. Wspominam Najdroższą jako czyste szczęście popijające sok pomarańczowy. Widzę teraz jak roześmiana, niewinna, kochająca trzyma kieliszek wina i spogląda na mnie z bezmiarem miłości. Pamiętam jej niebieską marynarkę. Brązową skórzaną kurtkę. Niebieski berecik oraz wzrok mówiący:

Mój ty Kochany Cudzie. Świrze. Mój Ty Głuptasie. Mój Ty Szalony Chłopcze.

"Jeśli próbujesz, to do końca, przeciwnie w ogóle nie zaczynaj. To także dotyczy straty dziewczyny, żon, krewnych, prac i może twojego umysłu. To może oznaczać niejedzenie przez trzy, cztery dni, może oznaczać zamarzanie na parkowej ławce, to może oznaczać więzienie, urojenia... izolację. Izolacja to dar, wszystko inne to test twojej odporności. Tego, jak bardzo chcesz to zrobić. I to robisz. Zapłata za odrzucenie przy najgorszych notowaniach będzie lepsza niż wszystko, co możesz sobie wyobrazić. Jeśli chcesz spróbować, przejdź całą drogę. Nie ma drugiego takiego uczucia. Będziesz samotny z bogami. A noce spłoną w ogniu. Jedziesz prostą drogą życia, perfekcyjnego śmiechu, to jedyna dobra walka, która istnieje."

Charles Bukowski

Gdy byłem w zakładzie dla obłąkanych, doszło paru lokatorów. Długowłose coraz więcej pił i oglądał anime. Hipis Oportunistą siedział na youtube i oglądał stare filmy akcji. Katolicki Nożownik mający się pewnie za inkarnację Chrystusa

rzucał całymi dniami nożem do ściany. Pierwsza wprowadziła się niebawem irydująca baba – Notoryczna Kłamczuszka. Objawiła się karmelowiczom niczym gnijąca bogini ze strupiałym oddechem. Miała być nadzieją. Twierdziła, że niebawem podejmie pracę kucharki, dzięki czemu będzie zarabiać krocie. Niestety, teraz nie mogła, gdyż doskwierał jej ból kręgosłupa. Niebawem zamierzała podjąć studia, dzięki czemu mogła przepisać na siebie mieszkanie Długowłosego. Oczywiście zamierzała też za nas – dotychczasowych gospodarzy Karmel – płacić czynsz i pomagać. Przecież byliśmy tacy kochani. Wkrótce jej ojciec miał od niej odkupić ziemię i odtąd wszyscy bylibyśmy obrzydliwie bogaci. Ba! W zasadzie przecież równie dobrze mogłaby to mieszkanie kupić. Tak jej się podobało. Nieco powątpiewaliśmy w jej słowa, jednak bardzo chcieliśmy w nie wierzyć. Konfabulowała tak, że czasem miałem ochotę uderzać ją pięściami po twarzy i patrzeć, jak jej szczątkowy mózg wypływa nosem. Błyskawicznie się rozpanoszyła i za lubego wzięła sobie Rozpieszczonego Bachora, zresztą jak dowiedzieliśmy się wszyscy później – recydywistę, który za uczynienie kaleki z kaleki odsiedział, zdaje się, dwa lata. Bachor pojawił się wraz z przeróżnym innym motłochem, który niczym szarańcza zaczął niszczyć nasze mieszkanie. Na ramieniu miała wytatuowane niemowlę, o którym mówiła – mój dzidziuś. Podobno dziecko zostało jej odebrane, gdyż została zgwałcona, z tego powodu owa dobra niewinna matka nie mogła się widywać z dzieckiem. Matka Polka oczywiście bardzo cierpiała z tego powodu i fantazjowała o tym, że odzyskuje dziecko. O tym ciut później. Na początku Długowłosey Przyjaciół z rozbawieniem przyglądał się temu zjawisku. Uśmiechnięty popijał piwo. Na początku fakt – było zabawnie i obiecująco. Na końcu absurdalnie i niesmacznie. Z czasem zbladł mu ten uśmiech. Biały Dredowy Bębniarz – Drobnym złodziejaszek i ćpun robiący wokół siebie dużo zamieszania. Przyczłapała się za nim niepełnoletnia śliczna blachara - Rurkowa – tańcząca na rurze drobna złodziejka, która, jak dowiedzieliśmy się po rozpadzie Karmel, niegdyś na

tyle mocno pobiła inną nastolatkę, że była poszukiwana i wkrótce oddana do poprawczaka.

Czarny Dredowy Bębniarz z Bielska Białej – upierdliwy buc, który ciągle pił, zdecydowanie powinien być poszukiwany za coś, jeżeli jeszcze dotąd nie był. Był koszmarnie hałaśliwy i irytujący.

Kociarka – Miła barmanka z kotem na smyczy. Wystrzegала się mnie przez wzgląd na podejrzaną reputację. Mniej podejrzaną reputację miewają naćpani kulturyści.

Promotorka - koleżanka Kłamczuszki i Promyka. Chyba jedyna normalna na mieszkaniu. Ładnie pachniała.

Młody Cygan – gadał zdecydowanie za dużo i ponoć był ładny. Przyglupi i z tych co „chcą dobrze”.

Pechowa – Dziewczyna, której upadło dziecko. Oskarżono ją o zabójstwo, a powinni o kretyzm. Przyprowadził ją na Karmel Biały Dredowy Bębniarz.

Nimfomańska Szesnastolatka kończyła miesiąc miodowy ze swoim Szantażującym chłopakiem. Lubiała konie.

Seksowna Eteryčna osiemnastka – koleżanka Promyka. Namiętna i zawsze uśmiechnięta z acodinem.

Nutka i Tytoniowy – uroczą parę hipisów. W moim pokoju poczęli dziecię.

Puszczalska - przylazła na Karmel z Rurkową. Podobno obsługiwała po trzech facetów na godzinę, a czasem naraz, w Karmelowej toalecie. Ponieważ nie byli to mieszkańcy, a jakieś obce dresy, szybko dostała zakaz przyprowadzania gości. Taka była ekipa, kiedy wróciłem z zakładu dla obłąkanych. Przypomnę że w mieszkaniu były tylko dwa pokoje.

Zanim opuściłem szpital, ponownie wprowadził się Dawny z Przedziwną. Od moich urodzin w zasadzie mieszkał u niej, jednak o dziwo nie płacił czynszu i go wyrzucili. Dziwne. Zawsze był taki rezolutny. Udawał pieska z Przedziwną i dorywczo flirtował z Promyczkiem Karmelu. W tych czasach

mieszkał również Piraci Przyjacieli. Był też Miłujący. Ten ostatni opuścił mnie. Być może na tym polega zresztą Miłość.

Dawnemu Przyjacielowi już na stałe zabrakło języka w gębie. Przedziwna bezwzględnie odebrała mu intelekt – wycisnęła jak cytrynkę. Stał się fascynująco przyglupi. Obydwoje mówiąc nie używali pierwszej osoby liczby pojedynczej, tylko nie wiedzieć czemu, zwracali się do siebie w liczbie trzeciej bądź mnogiej. Przyznam, że delektowałem się obserwując ich zachowania. W ich związku widziałem jego upadek. Pamiętam, jak leżeliśmy z Najdroższą w tym samym pokoju, co oni.

– Kochanie, to już?

– Już.

– Ej, ale zrób mi chociaż dobrze łapką.

– Nie chce mi się. Idę spać.

Uradowała mnie ta scenka krocie. Mit superkochanka runął w gruzach i świadkiem tego była Najdroższa.

Rozmarzyłem się. Niedługo po tej nocy zadzwonił do mnie Ojciec Dawnego. Potrzebował alibi. W Krakowie umówił się z pewną nastolatką na seks, a że była niepełnoletnia, w razie czego miałem sprzedać jej rodzicom historię o tym, że organizuję mistrzostwa pewnej strzelanki.

– Chryste, jak ją poznałeś?

– To nimfomanka, która bardzo dobrze strzela w tej grze, co lubię. Zajebista dziewczyna, niezwykła. I tak od słowa do słowa nabraliśmy ochoty na wspólną przygodę.

Oczywiście zgodziłem się zapewnić im alibi. Zaaranżowałem spotkanie w knajpie z nimi i z Długowłosem.

Kazałem przyjść Długowłosemu, aby to on otrzymał od Ojca Dawnego pieniądze na czynsz.

Wiedziałem, że gdyby Ojciec dał synkowi kasę, pieniądze byłyby stracone, a martwiła mnie niewypłacalność Dawnego Przyjaciela. Ojciec również o tym wiedział i postanowił zabawić się nieco, uparcie mówiąc synowi, że złamanego grosza mu nie da, podczas gdy opłacił niemal za dwa

miesiące czynsz. Ojciec tego łapserdaka to jeden z najcudowniejszych ludzi, jakich poznałem. Tak zwany prawdziwy mężczyzna. Twarz, na której widać dowcip i siłę, mądre acz obłąkane oczy. Błyskotliwe spojrzenie, niezwykle refleks, niezwykle talent. Po chwili przybył Dawny. Rozbawiło mnie, że czułem się nieswój w moim towarzystwie, lecz nie chciałem już się nad nim pastwić. Napiliśmy się piwa. Poszedłem sobie. Zapragnąłem zobaczyć Najdroższą. Każdego dnia, każdej nocy miałem to pragnienie. Niestety ona nie miała na co dzień tego pragnienia. Kiedy jednak powiedziałem jej, że Ojciec Dawnego chce ją zobaczyć, podekscytowana zgodziła się. Chwilę później zadzwoniłem do owego ojca, aby ubłagać z nim spotkanie i zobaczyliśmy się w trójkę.

– On zawsze powtarzał mi, że prędzej piekło zamarnie, niż poznam jego ojca.

– To super, to super.

Spotkaliśmy się w trójkę. Dziewczyna Ojca Dawnego czekała na nas w hotelu. Poszliśmy kupić wódkę. Nie byliśmy razem z Najdroższą. Nie byliśmy związkiem, lecz było coś między nami dwojgiem coś więcej niż chemię. Między mną a nią zawsze była mistyczna więź niezależnie od tego, co się działo, niezależnie od tego, jak bardzo pragnęlibyśmy siebie, bądź czuli do siebie obrzydzenie. Taki stan, w którym siedzisz obok obcej osoby, jednak siedząc obok czujesz, że przecież znacie się całe życie. Ten stan to chyba po prostu porozumienie. Ojciec Dawnego oznajmił mi:

– Jak będziesz cały czas podejrzewać ją o zdradę, to zdradzi.

Najdroższa szybko rozmiłowała się w literaturze beat generation. Podobnie jak ja była spragniona podróży, lecz nie ze mną chciała podróżować. Jej Urocza Koleżanka brała udział w wyścigu autostopowiczów. Najdroższa rozważała, czy się z nimi zabrać. Powiedziałem, że to świetny pomysł i czy mogą dołączyć i z nimi jechać. Wpadła w szal:

- Zaufałam ci mówiąc to! Nie wolno ci za mną jechać!

Uspokajałam ją w rozpacz:

- Dobrze, Kochanie, dobrze, ale będziesz mi wierna, będziesz, prawda?

- Tak, Idioto, będę. - Odpowiedziała wściekła.

Najdroższa nie załapała się na ten wyścig autostopowiczów. Z jednej strony cieszyło mnie to, bo przecież teraz mogłem dłużej mieć ją przy sobie, zaś z drugiej było mi smutno, że nie pojechała. Przecież wtedy byłaby szczęśliwa.

Pamiętam jak z Długowłosym, Piracim i Miłującym siedzieliśmy na ofajdanym przez gołębie parapecie naszego okna. Śpiewaliśmy „Mimozami jesień się rozpoczyna”.

Miałem wyciągniętą wędkę, gdzie za haczyk robiła pusta paczka po papierosach, a wyżej, do sznurka doczepiona była tektura z napisem „Prosimy o poczęstowanie papierosem”. Nie mieliśmy co jeść i śmialiśmy się histerycznie, obserwując przemierzające się grupki ludzi. Chodnik był obsypany petami, które po wypaleniu zrzucaliśmy z okna. Trochę tak jak z małymi rybkami, które wpuszcza się z powrotem do wody. Nie miałem już nic ani nikogo oprócz tej garstki ludzi, spośród których część miała mnie niebawem opuścić. Dosiadł się do nas mały kot, którego Kłamczuszka wzięła ze schroniska na mieszkanie. Kot został postawiony w pozycji sparaliżowanego człowieka, który chciał umrzeć, a nie mógł. Czasem bawił się maszynką do golenia. Uderzał łapką w tą ostrzejszą część, tulił, po czym podrzucał, aby po chwili gryźć. Tęsknym wzrokiem spoglądał na ostatnie otwarte piwo spoczywające na parapecie, jednak nie chciał się napić. Potrzebował wódki.

Dziś Kot jest szczęśliwy. Teraz ma własną kamienicę. Powodzi mu się. No, na pewno lepiej niż nam.

Skąd tak w ogóle na Karmel braliśmy pieniądze?

Oportunista coś tam żebrał. Niemal zawsze o poranku była kawa. Ja promowałem knajpy, podobnie Piraci Przyjacieli.

Długowłosa miał jakieś pieniądze od rodziców, jakoś tak się żyło. Miłujący zapierdalał, co rano do teatru, gdzie odwaliał herkulesową pracę za darmo, ale czasem mu ktoś tam

coś zapłacił. Czasami była pielgrzymka po czereśnie, jabłka, gdzieś tam daleko w lasy, gdzie rosły owoce. Czasem wyrzucaliśmy wędki za parapet i łowiliśmy. Czasem brała kielbasa a czasem makaron. Dało radę żyć. Szczera nędza działał rozweselająco. Na Karmel, gdy czuliśmy tą późniejszą biedę – potrafiliśmy historycznie się śmiać. Goście rzadziej przychodzili. Ten fakt łączyłem z obecnością Kłamczuszki.

– Hej, jadłeś coś dzisiaj?

– Nie. Ale jadłem wczoraj. Dzisiaj czułem dobry obiad.

Starczy mi do jutra.

– Mój borze. Mam butelki, by zamienić je na piwo?

– Już nie. Ale spójrz. Mam niespodziankę. – tu wyjął butelkę, i otworzył ją uśmiechnięty.

– Ty, nie ma Kota.

– Nie ma, bo ta jędz sprzedawała go za pół litra wódki.

Kot już jest w lepszym świecie.

– A gdzie ta wódka?

– Jeszcze nie przyniósł. To raczej my powinniśmy mu dać wódkę, za Kota. Jakby tę jędzę wziął, to mu piwo dorzucę.

W tych czasach, cały czas mieliśmy dobre noce. Szwendaliśmy się po knajpach rozmilowani w bluesie i jazzie.

Przypominam sobie kobietę z namalowanymi brwiami bez brwi, która zapytała mnie, Długowłosego i Basistę, czy możemy kupić jej ciastko z czekoladą. Podobno była to babcia Puszczalskiej. Basista wszedł do cukierni. Pomyślałem, że też chciałbym, aby ktoś mi kupił ciastko z czekoladą. Basista wychodzi z kruchymi ciasteczkami i wręcza kobiecie, pytając, czy może się jednym poczęstować. Kupił ich z piętnaście. Kobieta średnio zadowolona stwierdza: Ależ proszę, oczywiście. Basista pyta, czy nas również może poczęstować po jednym. Wyrwała mu torebkę i burknęła:

– Nie! Bo będę miała mało.

Byliśmy w ciężkim szoku. Powtarzaliśmy we trójkę chórem: „O kurwa, o kurwa, o kurwa, o ja pierdołę.”

W Hotelu Kalifornia była mowa o tym, że możesz wyjść kiedykolwiek, ale nigdy nas nie opuścisz.

Czyż nie takie było nasze Karmel, bracia?

W szpitalu przykuł moją uwagę mężczyzna ze steampunkowym zegarkiem umieszczonym na szyi. On sam przybył po leki. Szybko wymieniliśmy się numerami, gdyż chciał reżyserować filmy, zaś ja pisać do nich scenariusze. Jednego dnia wyszedłem ze szpitala – gdy wyjątkowo nie uciekłem, z niego by się napić piwa na Karmel, tylko wziąłem przepustkę. Wszystko dlatego, że udało mi się przekonać Najdroższą, aby poszła do psychiatry. Chciałem być przy niej.

Przy bramie spotkałem owego reżysera i uznałem, że od razu pokażę mu Karmel. Ideą Miłującego oraz Długowłosego było uczynienie z Karmel drugiego Placu na Groblach. Właśnie to marzenie z pomocą kontaktów Reżysera poznanego w zakładzie dla obłąkanych mogło się ziścić. Nie było co zwlekać. Czym prędzej chciałem poznać Reżysera z Karmelowiczami. Reżyserowi towarzyszyła dziewczyna spragniona pieniędzy, białego forda i sztuki. Traktował ją pogardliwie

i było jej smutno. Znosiła to zapewne, bo był ładny. Na Karmel wszyscy byli pijani i spali. Było z piętnaście osób. Długo próbowałem dobudzić Długowłosego Przyjaciela i Miłującego. Zaparzyłem mocną kawę. Rozmawialiśmy o możliwościach, jakie ma Karmel jako miejsce. Reżyser miał załatwić nam projektor i mieliśmy utworzyć undergroundowe Kino Karmel. Wkrótce tak się stało.

Musiałem się spieszyć na spotkanie z Najdroższą. Szczęśliwie Reżyser podrzucił mnie do poradni zdrowia psychicznego, gdzie była na konsultacji. Opowiedziała mi czego dowiedziała się o sobie i rozplakałem się. Była tym wszystkim roztrzęsiona i płakała. Czułem jej strach, bezradność i bałem się również. Tulila mnie mocno. Miało przecież być wszystko dobrze. Przecież nie było powodów, aby było źle. Chciałem walczyć z demonami w głowie Najdroższej, z jej zmianami, z których nie zdawała sobie sprawy. Później bezradnie walczyłem z jej obojętnością. Szczękałem, i wyłem.

To miał być doskonały, piękny dzień. Było naprawdę pięknie. Reżyser zaprosił na grilla mnie wraz z Najdroższą oraz wybranych przeze mnie przyjaciół. Zaprosiłem Długowłosego, lecz nie spieszyło mu się z wyjazdem. Miał drobny kłopot, by wstać. Zamiast niego towarzyszyła nam Uroczą Seksoholiczka, która później zwracała się do mnie słowami "braciszku". Ostatecznie, w trójkę pobiegliśmy na busa. Zdążyliśmy ledwo dysząc. Było gorąco, wręcz parno, i miło. Pocałowała mnie czule w busie. Na miejscu odebrał nas Reżyser i już samochodem podjechaliśmy pod jego dom.

Gościnnie Ojciec, Gościnnie Matka, dwójka jego cudownych Przyjaciół, o których wiele razy mi wcześniej opowiadał, wyborny grill i huśtawki. Najdroższa poszła na siku, ja za nią umyć dłonie. Uroczą Seksoholiczka została przy grillu. Wyjrzeliśmy z Najdroższą przez okno i widząc, że "nikt nie patrzy" dotykaliśmy się i całowaliśmy.

Przyjaciele Reżysera byli szczególnymi ludźmi. Oboje swego czasu byli nim zauroczeni tak emocjonalnie, jak i fizycznie. Oni sami, Ona – Późniejsza Najmilsza Długowłosego, On – jej Przyjaciel, kochanek i „brat” w jednej osobie – mieli dla mnie relację już wtedy inspirującą i wyjątkową. Wypracowali ją przez blisko dwadzieścia lat, zaś zaczęli ze sobą obcować, gdy mieli lat siedem. „Bycie ze sobą” to może nie najszcześliwsze określenie. Bycie często obdziera nas z siebie. Tymczasem w ich relacji był wyjątkowy szacunek, absolutna szczerość i zaufanie do siebie oraz seksualna wolność. Była wyjątkową i namiętą istotą. Oni nie byli razem. Przypominali bardziej rodzeństwo, dawnych byłych, którym na sobie zależy, którzy się kochają. Taką relację wypracowali przez lata, w których nie brakowało wzajemnej zazdrości i awantur.

Finalnie okazali się ważniejsi dla siebie niż przelotne namiętności. Piękne w teorii.

Najdroższa insynuowała, mi, że moglibyśmy mieć podobną relację. Mówiła tak zapewne w żartach. Bolało mnie to wtedy. Nie była mi obca zazdrość cielesna i pragnienie

wyłącznie. Chciałem, aby Najdroższa pragnęła na wyłączenie mnie. W pewnym momencie odbiliśmy z Najdroższą za pagórek i położyliśmy się znów tak by nikt nas nie widział.

To była Noc Teatrów. Byłem podпиты. Dwójka Przyjaciół Reżysera, on sam oraz ja powróciliśmy na Karmel.

Piliśmy, paliliśmy. Byłem spragniony teatru; Reżyser również. Wyruszyliśmy na miasto. Towarzyszył nam Długowłosey. Spektakl nie był porywający. Przysypiałem i drażniło mnie zachowanie Długowłosego, który ostentacyjnie pociągał z butelki. Nie wiem, czemu akurat wtedy mnie to drażniło, lecz właśnie to było powodem, że tego wieczoru nie byłem dla niego specjalnie miły. Powiedział:

– Jesteś zazdrosny o to, że rozmawiałem z Najdroższą.
– zagał.

To była totalna bzdura. Irytowało mnie, że tak strasznie się upił; irytowało mnie, że zapił się wcześniej tak, że nie pojechał z nami na grilla. Powiedziałem mu więc:

– Spierdalaj.
– Widzisz? Coś jest na rzeczy. Nigdy tak do mnie wcześniej nie mówiłeś. Nigdy. Jesteś o nią zazdrosny.
– Owszem jestem, ale nie teraz. Teraz po prostu mnie wkurwiasz.

Sam byłem pijany. Pijany, zmęczony i wkurwiony.

Wracaliśmy na Karmel. Najdroższa podbiegła do mnie, chwyciła za dłoń i powiedziała: kocham cię.

Na rynku leżało tysiące czerwonych elementów konfetti. Żałowałem, że nie byłem na spektaklu z ich udziałem. Pamiętam, bądź wydaje mi się, że pamiętam, jak Najdroższa podniosła nieco konfetti i radośnie podrzuciła. Była szczęśliwa. Tymczasem ja miałem cały czas kwaśny nastrój i chciałem już pójść spać.

Przyjaciele Reżysera odjechali wraz z nim. Na Karmel mieliśmy już wtedy kino. Puszczała na dużym ekranie serial, który Najdroższa bardzo lubiła. Poprosiłem, aby położyła się obok mnie. Zatrokana zapytała, czy może jeszcze z nimi

pooglądać. Zgodziłem się zaskoczony tym, że w ogóle mnie pyta. Pamiętam, że radośnie mnie wtedy pocałowała. Miałem urywany sen. Najdroższa nie przychodziła. Przyszedłem do wesołej grupki i oglądałem kolejny już odcinek tego gówna. W końcu położyliśmy się. Obudziłem się znów, spocony i pełen niepokoju.

Nie było jej obok mnie. Wściekły wyszedłem z pokoju. Siedziała obok obleśnego Dwumetrowego Bachora. Zacząłem na nią krzyczeć, obrażać. Nie chciała tego znosić. Wyszła. Wyszedłem za nią. Zacząłem ją przeproszać. Zapytałem, co się działo. Powiedziała, że zapytał ją dlaczego ze mną jest, skoro mnie nie kocha.

To nie była prawda. Była smutna i mieliśmy za sobą wiele cierpienia. I nie chciała obok mnie leżeć. Pomimo wszystko kochała mnie. Jednak starczyło, aby ktoś zasugerował jej, że tak nie jest, a już podporządkowywała się tej opinii. Tymczasem ten Bachor podrywał ją i byłem przez to wściekły. Powiedziała mi, że wstała, gdyż nie chciała obok mnie leżeć. Czułem się tak bardzo bezradny. Uderzałem pięściami w ścianę, płakałem, wyłem. Chwilę później poszliśmy na kebab.

Najdroższa chciała spotkać się z Poczciwą Bitnikową, której bliski był klimat jazzu i bluesa. Żałuję, że nigdy nie było mi dane lepiej jej poznać. Kiedyś pisywałem z tą dziewczyną, mój kontakt z Najdroższą był mocno nierówny. Musiało pisać się jej ze mną na tyle dobrze, że zaczęła wtedy unikać Najdroższej. Widać nie byłem takim świrem, jakim mnie przedstawiała, widać byłem innym świrem.

Wydarzenia miały tu potoczyć się błyskawicznie. Pozostało kilka dni do wyjazdu Najdrożej. Pamiętam, jak udało mi się przekonać Najdroższą, aby spotkała się ze mną na chwilę. Zobaczyliśmy się i znów nie sposób nam było sobie się oprzeć. Ochrzaniła mnie za to i poszliśmy do pewnej irlandzkiej knajpy.

Po chwili doczepiła się do nas dziewczyna wyraźnie wyglądająca tak, jakby miała ochotę na nas oboje. Było zabawnie. Później już we dwoje poszliśmy na spacer wzdłuż Wisły. Wszystko było dobrze, wszystko było cudownie. Zdaje się, następnego dnia miałem pewność, że nie mam wyboru. Muszę upozorować swoją śmierć.

Tuż przed tym jak upozorowałem swoją śmierć. Mieliśmy jedną z wielu kłótni, po której zadzwoniłem i zapytałem, czy ma ochotę na seks. Powiedziała, że to nieuczciwe względem mnie, gdyż mnie nie kocha. Zauważyłem, że nie potrzebną przejmuję się podobnymi pierdołami. Zapytałem, czy możemy spotkać się w krzakach za dwadzieścia minut. Powiedziała: – Tak.

Krzaki były zajęte. Poszliśmy na spacer wzdłuż Wisły. Szliśmy długo. Nastolatki mówili, że widać, iż jesteśmy ze sobą szczęśliwi. Mówili, że widać, iż się kochamy.

Napiliśmy się wódki i poszliśmy dalej. I dalej.

Kochaliśmy się w bardzo wysokiej trawie. Próbowaliśmy się powstrzymać. Daremnie. Widziałem, że próbuje się powstrzymać krzyk, jednak nie dała rady.

Krzyknęła: - Kocham cię!

Podprowadziłem ją pod jej dom. Powiedziała:

– Nie wiem, co robić. Część mnie ciebie kocha, część nienawidzi.

Wszystko było dobrze, wszystko było cudownie. Nagle coś się w niej zmieniło. Powiedziała, że nie chce mnie więcej widzieć. W trawie zgubiłem wszystkie dokumenty. Czułem się odarty z samego siebie.

Napisałem o tym później Malignie, że w tym syfie zaginęły mi dokumenty określające mnie jako mnie, że nie bardzo mi wychodzi szukanie, że ostatnio dobrze mi idzie gubienie i ogólnie tracenie. Wszystko wraca do mnie fałq.

Odpisała po chwili:

Nadmiar. Za dużo, zbyt mocno. Przeżywasz wszystko tak mocno.

Przez telefon Najdroższa powiedziała mi, że nie chce mnie widzieć. Nie rozumiałem, czemu po raz kolejny mnie odpycha, zamiast po prostu zgodzić się na mnie. Trzymała dystans. Chciała widywać się rzadziej. Potrzebowała przestrzeni. Akurat ta przestrzeń zajmowała dokładnie tyle, co moja długość, wysokość i szerokość.

Wielki Gatsby daremnie próbował nakłonić Daisy, aby powiedziała innym to, co obiecała, że powie. Finalnie wpadł we wściekłość. To piękna historia o obsesyjnej miłości. Zawsze smucił mnie koniec tego opowiadania, gdyż można by uznać, że Gatsby mimo wszystko był jej obojętny. Ochronił ją przed odpowiedzialnością karną, jednak ona nie dostrzegła tego w ogóle i wołała przebywać ze swoim tępym bucem. Kiedy Gatsby zmarł, nie czuła nic i bawiła się świetnie jak zawsze. Znalazłem. Najdroższą czytającą książkę przy Wiśle.

– Znalazłeś mnie.

– Znalazłem. Musiałem ci coś powiedzieć.

– Co?

– Że jesteś nieskończenie piękna.

Z Długowłosym i Piracim wyruszyliśmy czytać Ginsberga na plantach. Podobna poezja była bliska naszym sercom. Najdroższa zadzwoniła do mnie spanikowana. Nie potrafiłem się tą rozmową cieszyć. Zamiast wspierać, krzyczałem na nią i robiłem wyrzuty. Różne są rodzaje przemocy. Jest też dobra przemoc. To całe zmuszanie do śmiechu innych ludzi, i nie idzie mi o piórko muskające nagę stopę, lecz o ten rodzaj dominacji, kiedy inni czują się dobrze.

Tej nocy zawiodłem ją. Daremnie próbowałem być zimnym. Zanim Najdroższa wyjechała z Krakowa do Francji, zamówiła nieco literatury poświęconej bitnikom, jednak nie powiedziała mi o tym. Zupełnie był dla mnie niezrozumiały jej upór, aby nie mówić mi niemal o niczym, czym się interesowała. Później mawiała, że nie mamy o czym ze sobą rozmawiać i że jestem nudny.

Po tym jak opuściłem zakład dla obłąkanych, co pewien czas odwiedzałem znajomych szaleńców. Często wiali mnie kawą i dzielili się słodyczami, zaś ja dotrzymywałem im towarzystwa. Zmierałem w odwiedziny do szpitala, kiedy ujrzałem znanego mi obłąkańca, którego raczej by nikt nie wypuścił. Był to staruszek z wyglądem zarośniętego Ojca Chrzestnego z brodawką na policzku i ciemnymi okularami.

– Gdzie idziesz?

– Do banku wziąć chwilówkę.

– Po co?

– Uciekłem na chwilę. Kasy nie mam. Wezmę kredyt.

– Chryste.

Staruszek był hazardzistą cierpiącym na manię. Przekonałem go, że branie kredytów, gdy jest w psychiatryku to kiepski pomysł. Zgodził się pójść na ustępstwo i poszliśmy do kantoru wymienić pieniądze, które miał przy sobie. Kupił mi kielbasę, co było miłe, gdyż ostatni raz jadłem coś dzień wcześniej. Okazało się, że rozkochał się on w pewnej schizofreniczce i usiłował kupić jej uczucia pierścionkami, kolczykami i ciasteczkami. On miał rezolutne osiemdziesiąt lat, ona nikczemne trzydzieści. Dziewczyna nie przestawała mówić i gdy tylko przygłuchy staruszek oddalał się od niej, ta bezwzględnie szydziła i śmiała się, że ma już romans z nowym dziadkiem, bo dziadków lubi, a ten stary debil nic nie wie.

Są mężczyźni, którzy na wojnie przeszywają bagnietami ciała niemowląt. Są kobiety, które okrutnie bawią się ofiarą podobnie jak kot myszą. Jest jak jest, dobrze jest.

Innym znów razem odwiedziłem w tym miejscu Uroczą Seksoholiczkę. Zauważyłem uroczego staruszka gitarzystę. Śpiewem i grą rozweselał obłąkanych.

- Hej, a ten, za co tu siedzi?

- On? Przyłapał żonę na zdradzie. Chwycił za brzytwę, odkrył swój brzuch i powiedział do mężczyzny: „Spójrz, co zaraz z tobą zrobię”. I wypatroszył się, rozpruł.

- Nieźle.

Żona urwała kontakt z mężem, gdyż nabawiła się traumy. Ta przemoc psychiczna ludzi, którzy rozpruwają sobie brzuchy, jest nie do zniesienia dla biednych słabych istot, którym tak trudno oprzeć się sterczącym kutasom i perfumom.

Staruszek wylądował w szpitalu. Gdyby żona złożyła skargę na męża – wylądowałby w więzieniu pod zarzutem gróźb karalnych. W szpitalach psychiatrycznych i więzieniach często siedzą ludzie, którzy nie panowali nad emocjami.

Pamiętam jak pod wierzbą, przy której niegdyś kochałem się z Najdroższą podglądany, przez dwie gruźliczki i jedną schizofreniczkę – Uroczą Seksoholiczka wyznała mi:

- Chcę być zdrowa, wiesz? Tak bardzo chcę być zdrowa. Czuję, że jestem sobą. Nie mam zmian nastroju. Czuję, że odzyskałam siebie. I boję się, wiesz? Boję się, że znów siebie stracę. Może teraz to nie ja? Nie wiem, nie wiem. Wiesz, czuję się tak dobrze i tak spokojnie. I wiesz co? Jeszcze niedawno strasznie bym chciała uprawiać z tobą seks, takie z ciebie ciacho, lecz nie teraz. Teraz chcę uprawiać seks wyłącznie z człowiekiem, którego kocham, tylko jednemu wyjątkowemu człowiekowi całą siebie oddam. I tak się cieszę.

Przytuliłem ją. To dziwne, lecz byłem dumny z tego, że mnie nie pragnęła. Byłem dumny z niej, że chce uprawiać seks z miłości, przecież właśnie tak powinno być. Życie pokazało, że jedynie miała spadek libido. Wtedy można podobne frazesy.

Zwierzyłem się Miłującemu ze swoich lęków.

– Przyjacielu – powiedziałem – jestem z nią. I tak bardzo się boję. Boję, że znów wszystko się spieszy. Boję się. Co zrobić z tym, jak znów mnie zdradzi, oszuka, okłamie, poniży, wyszydzi, opuści. Tak bardzo się boję.

– Przyjacielu – powiedział – a tak poważnie, co za różnica? Przestaniesz ją kochać?

– Nigdy – odpowiedziałem.

Uśmiechnął się gorzko i powiedział znów:

– Właśnie. Więc co za różnica? Znasz Ty miłość Verlaine do Rimbaud? Nie idzie o to, że to historia dwóch pedałów, tylko o miłości mimo wszystko, mimo cierpienia i bólu. Taka miłość, Przyjacielu, nigdy się nie kończy.

Pewnego dnia spojrzałem, pijany w sztok, w szczurze oczy. I zapytałem: jeżeli przyjąć, że wszystko, co nas spotyka, nie jest przypadkowe, to co my tu kurwa robimy? Szczur niespełna miesiąc później, zmarł w tragicznych i oczywiście absurdalnych okolicznościach. Został przygnieciony przez kopulującą parę kochających się ludzi..

Na mieszkaniu były szczególnego rodzaju rotacje. Pamiętam czas, gdy pozostałem tam ja, Długowłosy Przyjaciel – Gospodarz, Oportunista, który akurat tego dnia wyszedł, Dwumetrowy Bachor, który wyszedł, Kłamczuszka, która ponoć była w pracy, a na materacu spał jej nowy Gach. Długowłosy siedział na parapecie i łowił na wędkę papierosy. Dostał propozycję pracy. Wraz z nim mieliśmy przenosić meble. Zgodziliśmy się chętnie. Działaliśmy na zlecenie kobiety, która twierdziła, że jest z rodu Atlantydwów oraz jej pijanego mężczyzny. No dobrze, to jedziemy.

Długowłosy patrzy w niebo, Atlantyda patrzy na mnie, Pijany Mężczyzna na sufit. Czad. Okazało się, że mebli jest więcej niż przypuszczaliśmy. Ładowaliśmy je trzy, cztery godziny. Później ledwo żywi dotarliśmy na Karmel. Atlantyda była naszą sąsiadką. Napiliśmy się piwa, zapaliliśmy papierosa. Do pomocy zawołaliśmy Gacha Kłamczuszki. Po wszystkim

byliśmy wykończeni i szczęśliwi. Wszystkie pieniądze wydaliśmy na wódkę. Popiliśmy się jak baki i poszliśmy spać.

Na Karmel pojawiła się Maligna. Przez dłuższy czas miała chrapkę na Długowłosego, zanim było dane im w końcu porozmawiać i współżyć. Długowłosy zwykł czasem pojawiać się na kacu bądź jeszcze lekko podпиты na uczelni, zdawać kolokwium bądź egzamin i znikać. Zauroczyły ją w nim pióra zwisające z uszu, kolczyki i tak dalej. Widać nęcił ją piraci klimat. To smutne i dziwne, że nieważne czasem, jaki jest kto, a ważne, jakie ma brwi. Dziwnie ten świat urządzony. W końcu spotkali się gdzieś na moście pijani z grupką znajomych z uczelni. Podeszła do niego uśmiechnięta i pocałowała w usta. – To ty? – spytała. Odłączyli się od znajomych. Długowłosy Przyjaciół – początkowo ukrywał ją przed nami. Podobno raz przechodzili obok Karmel i, jak co dzień w tamtych czasach, trwała u nas impreza. Muzyka była głośna i dobra – zapewne blues. Musiało być kilka kobiet, kilka butelek wódki. Na dwóch parapetach siedziało kilkoro ludzi i mijali się.

– Spójrz, jak pięknie – powiedziała.

– Tak. Mieszkam tu – odparł niechętnie.

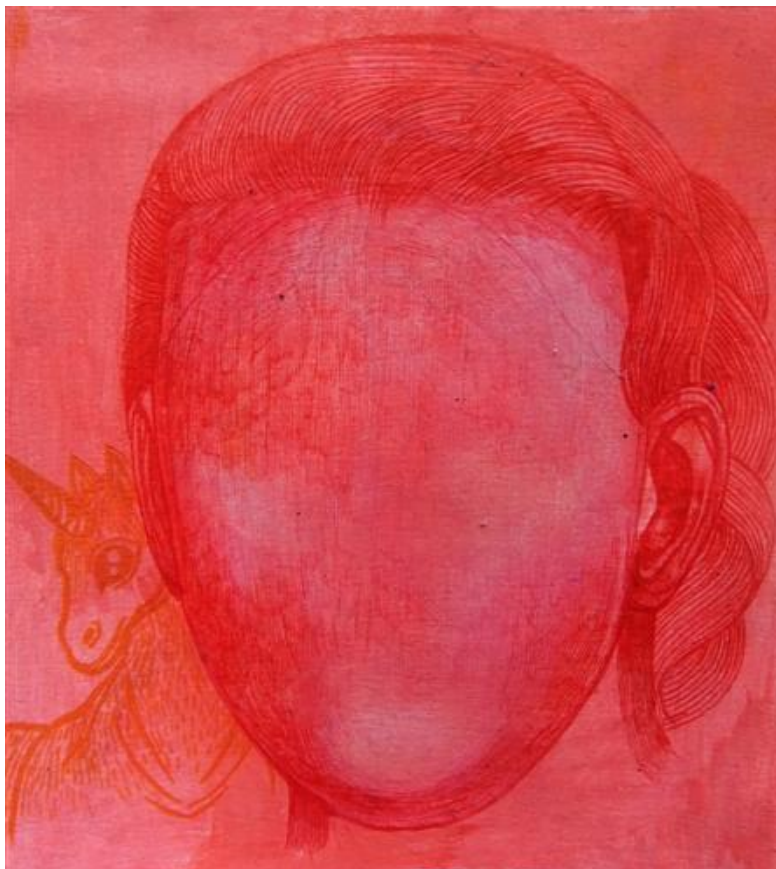
Zaprzagnąłem Maligny i natychmiast stłumiłem w sobie to pragnienie. Sekretem zawsze jest moment, od momentu zależy wszystko. Miałem ten moment przed sobą, wiedziałem, że mogę być jej kochankiem, podobnie jak Długowłosy. Pokusa była duża, lecz nie chciałem wchodzić w drogę Długowłosemu.

Przez Karmel przeszedł tabor kobiet i nigdy specjalnie nie skorzystał z ich wdzięków, czułem, że należy mu się ona jak psu buda. W tym momencie przekreśliłem szansę na jakąkolwiek erotyczną więź i było mi z tym dobrze. Ponieważ nie zrobiłem „nic” na początku relacji, to się nic nie stało i później. Jeżeli przyjmie się jedną rolę, trudno przyjąć inną. Byłem nią zachwycony odkąd ją poznałem. Nie jestem pewny,

czy siedziała wtedy obok Dwumetrowego Bachora, czy też stała oparta o ścianę. Na pewno miała na sobie kapelusz.

– Witaj – powiedziałem z uśmiechem.

Dużo później powiedziała mi, że nawet, gdybyśmy nigdy więcej nie rozmawiali, nigdy by mnie nie zapomniała, za ten uścisk dłoni, za sposób, w jaki podałem jej rękę. Czasem tak jest, chociaż bardzo rzadko. Spotykasz kogoś i wiesz, że jest między wami więź. Błyskawicznie zaczęła mnie traktować jak brata. Z czasem zacząłem traktować ją jak siostrę. Zanim tak się jednak stało, bałem się jej dotknąć, aby mój dotyk nie był erotyczny; przytulałem ją jak paralityk. To był czas, gdy byłem smutny; gdy pisałem. Dwa miesiące później Długowłosa poznał Najmilszą. W noc spektakli wymienili spojrzenia – rozmawiali; nie mieli jak się pieprzyć, a przez to, że nie mieli jak, to trzeba było do tego jakoś doprowadzić w przyszłości. Może na tym właśnie to polega, na tym lufciku, który się uchyla.



„Wszystko, co popycha człowieka do pracy i działania, wspiera się na nadziei.”

Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny A. Camus. – Eseje

Podczas pierwszej rozmowy z Pechową, usłyszałem, że nie może znaleźć roboty. Doradziłem jej pracę w strip-klubie. Wahała się, później stwierdziła, że i tak nie ma wyboru. Pamiętam, jak wróciła pijana i smutna z pracy. Wszyscy spali. Usiedliśmy w ciemnej łazience na podłodze i zapaliliśmy papierosy. Mówiła o tym, jak bardzo jest nieszczęśliwa i że ma męża, z którym się rozstaje. Zapytała mnie wtedy, czy może mi opowiedzieć coś, co zostanie między nami. Powiedziałem, że może mi zaufać. Mogła i nie miałaby nic przeciwko temu co opisuję. Zapytała mnie, czy znam pewną celebrytkę z mediów. Nie znałem jej. Powiedziała mi:

– Zgasło światło. Było ślisko i wysliznęła mi się.

Tu przerwała i zapłakała.

– Mów – powiedziałem.

– Upadła. Sprawdziałam czy oddycha. Nie oddychała. Uklękłam i płakałam. Nie wiem, co się stało. Nie wiem, co się zdarzyło. Nie wiedziałam, co robię. Spakowałam ją do wózecka i pojechałam. I tak sobie jechałyśmy. W pewnym momencie zatrzymałam się i ją po prostu zakopałam, i znów jeździłam z tym wózeckiem. Tak mi jej brakuje. Tak ją kochałam! Tak często mi się śni ona! Przyjechała policja. Powiedziałam, że jej już nie ma z nami. I zemdłam. Kiedy się obudziłam, dali mi jakieś leki i papiery do podpisania, że została porwana. Podpisałam. Chciałam w to wierzyć.

– A później?

– Później pojawił się ten wstrętny detektyw. Wiedziałam, że coś jest nie tak, że coś mi nie gra. Powiedziałam mu, że zakopałam dziecko, że nie było wcale porwane.

– Nie trzeba być Sherlockiem, by uznać, że nie ma po co porwać dziecka biednej dziewczynie ze wsi...

– I jak byłam na komisariacie, później wszyscy mi gratulowali i śmiali się z niego. Cała policja się z niego śmiała. Przesłuchania były straszne. Nie chcę ich wspominać. Później on dał nam mieszkanie w tym mieście, którego nazwy nie chcesz sobie przypominać. Taka to była rudera, że trudno to nazwać mieszkaniem. I cały czas nas kontrolował. Jak nie on,

to bez pukania wchodzili dziennikarze i robili nam zdjęcia. Mieli jego pozwolenie. To było straszne. Męża kochałam i kocham, ale on zawsze słuchał matki i odszedł, bo mu kazała, zresztą i tak był beznadziejny w łóżku.

– No tak, no tak, a tu jak trafiłaś w ogóle?

– Biały Dredowy Bębniarz był moim znajomym, to on mnie tu sprowadził. W go-go klubie o mnie wiedzą. Szef jest dobry. Jestem tylko kelnerką, a i tak mam świetne napiwki.

– No tak, no tak.

Mówiła prawdę, czy kłamała? Nie wiem. Wiem, że tragiczny absurd rządzi światem.

Wspominałem, że Biały Dredowy Bębniarz wprowadził się na Karmel z Rurkową. Niestety szybko straciła ona pracę, gdyż odkryto jej niepełnoletność. Dobra była z niej dziewczyna i w końcu na Karmel ktoś sprzątał. Pięknie kochała swojego bębniarza. Znosiła każde upokorzenie, każdą zdradę i krzywdę. Kilka miesięcy później okazało się, że jest poszukiwana i została gdzieś zamknięta. Wkrótce urokliwy bębniarz również trafił na chwilę za kratki, o dziwo nie za narkotyki, tylko za niepłacenie alimentów. Miał fioła na punkcie sprzątania, to mu się tam przyda. Czarny Bębniarz szybko został wyrzucony. Nie płacił czynszu i robił zamęt, ciągle pijąc. Przeprowadził się wtedy na pobliską wyspę, na którą co jakiś czas policja robiła nalot. To przecież zbrodnia pić piwo pod chmurką. Tak czy inaczej, zapewne też siedzi. Regularnie ginęły nam rzeczy z Karmel. Pewnego dnia nocował u nas pewien przeuroczy autostopowicz. Podzielił się z nami swoim alkoholem i jedzeniem, a o świcie był bez pieniędzy. Okazało się, że okradła go Puszczalska która również została wyrzucona.

Do Krakowa przybył Genialny Przyjaciel. To był czas, gdy promowałem pewną knajpę na mieście. Najdroższa ni z tego ni z owego powiedziała mi, że nie chce ze mną być. Nie mogłem przestać płakać. Zrobiłem histeryczną scenę pod lokalem i nie chciano już więcej korzystać z moich usług. Tego dnia wraz z Genialnym delektowaliśmy się smakiem przeróżnych piw w pewnej knajpce. Później poszliśmy do knajpy, w której pracował Ukraiński. Była tam moja dobra znajoma Ruda, w której Genialny natychmiast się zauroczył. To zdumiewające, jak ogromnego pecha miał Genialny do rudych; mimo tego, zawsze był to jego ulubiony gatunek kobiet. Zabierał się do niej jak pies do jeża. Tak już jest, kiedy ktoś nas zauracza, ktoś onieśmiela nas. Trzeba mieć wyjebane, wtedy będzie nam ruchanie dane. Genialny na brak adoratorek nie narzekał, natomiast, kiedy czuł zbyt mocno, paraliżował go lęk. W tych czasach o mnie mawiał: - Jesteś jak Jezus. Zamieniasz herbatę w piwo i rozdajesz ludziom chleb. Jak dowiedziałem się później, Znajoma Ruda była już kochanką Ukraińskiego. Tego dnia Genialny pijany wracał taksówką do służbowego mieszkania, zanim jednak odjechał, opieprzył Najdroższą za skrajną niekonsekwencję względem mnie.

Byłem ledwo żywy już wtedy, zaś po jego słowach tym bardziej byłem pewny, że idę odebrać Najdroższą z dworca po raz ostatni. Uznałem po raz n-ty, że wszystko stracone. Na dworcu objęła mnie, pocałowała czule i zapytała, czy pójde z nią do hotelu. To było szaleństwo. Najpierw poszliśmy do hotelu, z którym wiązaliśmy nasze specyficzne wspomnienia, kiedy to ojciec Dawnego odwiedził Kraków. Snuliśmy się ulicami, dzwoniąc po znajomych, aby dowiedzieć się gdzie jest najtańszy hotel. Jak dziś pamiętam wspólne śniadanie, które jemy z Najdroższą następnego dnia o świcie. Rozgrzana, naga, leży nakryta kołderką, a ja przynoszę jej kawę. Później kradnę dla niej książkę: „Piękna i Bestię”.

Powtarzałem Najdroższej, że jedynie seks z miłości jest coś wart. Owszem sporadycznie sypiałem z różnymi kobietami, jednak Najdroższa twierdziła, że dzięki temu jestem dla niej atrakcyjniejszy i dużo miłszy. Twierdziła, że nie ma potrzeby sypiania z innymi. Paraliżowała mnie myśl, że ten jej brak potrzeby wynikał po prostu z braku okazji. Sam nieustannie starałem się przy niej być, aby do okazji nie dopuścić. Nie chciałem, aby ktoś inny ją uwiódł.

Czasami zastanawiałem się, czy tak samo rozumiemy miłość. Rozumieliśmy podobnie. Oboje uważaliśmy, że miłość to spełnienie tego, czego chce ukochana osoba, przekładanie cudzego dobra nad własne. Wykazywaliśmy ogromne braki w tych dwóch punktach, jednak staraliśmy się bardzo.

Wiele razy powtarzałem smutnie Najdroższej:

- Nigdy o mnie nie walczyłaś. Zawsze ja walczyłem i odzyskiwałem ciebie po walce.

- Dlaczego miałabym walczyć, skoro nie chcę z tobą być? – powiedziała mi wtedy.

Chwilę później zapytała mnie w panice:

- Czy jestem złą osobą? Czy jestem złą osobą?

- Nie jesteś złą osobą. Jesteś cudowną osobą, ale czasem zachowujesz się jak wywłoka. Żałuję, że nie kochałem ciebie tak mocno, że nawet Bóg nie śmiałby mi ciebie odebrać. Żałuję, że sprawiałem, iż tak mocno bałaś się mnie. Żałuję, że chciałem być najlepszym dla wszystkich zamiast być najlepszym dla ciebie.

Ponieważ ciągle ją zawodziłem, powinienem odejść. Problem był zawsze we mnie. Po awanturach czasem dostawała ataku hysterii. Śmiała się i płakała zupełnie przerażona. Czasem powtarzała jakby w gorączce:

- Ale ty mnie kochasz tak mocno, tak mocno mnie kochasz a ja nic nie warta, nic, nic, przepraszam, przepraszam.

Obejmowałem ją wtedy mocno i sam cały we łzach powtarzałem całując po dłoniach, policzkach i powiekach:

- Wszystkiego jesteś warta! Wszystkiego!

Uroczu popłatane to wszystko. Mam świadomość, że mogę nie wyjść z więzienia do 21 lutego i spędzić tu uroczę najbliższe lata. Najbardziej przerażające w tym miejscu są polskie seriale, wszystko pozostałe jest do zniesienia. Niespokojnie dziś. Podobno miałem koszmary. Przez sen mówiłem „zostaw mnie”. Ciekawe, co mi się śniło. Czyżby ona? Jeśli tak, nie pamiętam jej. To dobrze. Wiedza – a dokładniej

wiedzieć i rozumieć, znać prawdę - to było dla mnie zawsze ważniejsze, niż być szczęśliwym. Teraz, gdy wyzwoliłem się od oczekiwań, pozbyłem się nadziei. Bawią mnie idiotyzm sytuacji i moje plany, które zrealizuję, gdy będę na wolności. Będę Vali Jeanem, będę dobrym i silnym człowiekiem, a moje książki narobią zamieszania. Nauczyłem się tu grać w karty, poznałem kilka iluzjonistycznych sztuczek i niezwykłych ludzi. Tak, więc niebawem mieć będę 27 lat. Byłem bezdomnym, byłem w zakładzie dla obłąkanych i w więzieniu, znam ludzkie sekrety, do których dostęp mają zazwyczaj księża i psychiatrzy. Kochałem i byłem kochany. W ciągu życia zapisałem tysiąc stron, podróżowałem, chciałem umrzeć. Nic nie jest mi straszne i gdybym jutro miał odejść na zawsze, wiem, że starałem się dobrze żyć. Pozwalałem, aby władały mną namiętności i skrzywdziłem nimi wiele osób. Mam nadzieję, że dalszym swoim życiem będę miał szczęście zadośćuczynić. Więzienie uczy uporę i cierpliwości. Kształtując w sercu człowieka szczególny rodzaj buntu. Jestem dziś spokojniejszy i bardziej zdecydowany niż byłem. Odzyskałem siebie.

Milujący przybył do Krakowa ponownie, tak jak zawsze wraca się do tych ważnych, przyciągających nas niczym magnes miejsc. Wcześniej nie mógł znieść, jak idzie brzegiem Wisły chcąc do niej skoczyć, nie miał już sił powstrzymać jej, by nie rzuciła się przez okno, nie miał sił szarpać jej za sukienkę, kiedy przechylała się w dół. Zostawił Fatalną.

Wyjechał daleko, nie mogąc znieść jej szaleństwa. Nie na długo. Kiedy powrócił pytano go:

- Po co wróciłeś?

Odpowiadał:

- Chuj wie.

Odpowiadano mu pocziwie z pewną dozą czułości:

- Tak. Chuj wie.

Chociaż chuj wiedział zatem. Wyjazd nic nie dał. Nie przestał jej pragnąć. Aby tylko móc ją ujrzeć, znów wrócił. Kiedy opuścił ją, błyskawicznie znalazła pocieszenie w Kompozytorze. Muzyka i wcześniej grała. Możliwe, że nie był tylko ucieczką, możliwe, że naprawdę go kochała. Najpewniej drwiła z niego, kiedy była z Miłującym. Najpewniej drwiła z Miłującego, kiedy była z Kompozytorem.

Miłujący i Fatalna Ignęli do siebie. Czasem ganiłi się między drzewami i szczekali do siebie. Wyglądali przy tym tak naturalnie, że nie dziwiło mnie to wcale. Lubiłem patrzeć na dzikości tej dwójki, gdyż w ich obląkaniu widziałem własne. Ich wariactwo krzepiło moje. To było dobre szaleństwo.

Najdroższa nie chciała mnie widzieć, tymbardziej zatem ucieszył mnie widok dwóch znajomych nastolatek, które spotkałem w knajpie. Blondynka i Brunetka. Czym prędzej udaliśmy się do mnie. Później próbowałem się pozbyć Czarnego Bębniarza z pokoju. Blondynka miała straszną ochotę na seks. Zbiegiem okoliczności ja również. Kłopot w tym, że Blondynka, podobnie jak Brunetka, były przyjaciółkami Nastoletniej. Twierdziła wtedy, że już mnie nie chce bądź nie chce chcieć. Nie widziałem więc problemu. Blondynka czuła dyskomfort, że przecież podobam się Nastoletniej. Uznałem, że dobrym posunięciem będzie po prostu przedzwonić do Nastoletniej i zapytać, czy mogą. Nastoletnia była wtedy niezwykle pijana, więc trudno było z nią porozmawiać i dowiedzieć się, czy ma coś przeciw. Pozdrowiłem ją i pomogłem zdjąć dziewczynom majtki. Blondynka wciąż miała opory przed seksem, ale z nie do końca

zrozumiałych względów. Dopuszczała przecież pocałunki i dotykała mnie lubieżnie. Dziewczyny odbyły pogadankę odnośnie tego, że Blondynka uważa obecne zajście za niestosowne. Odmienne uważała Brunetka, sądząc, że nie co dzień zdarza się taki rodzynek jak ja. Powiedziała też, że Blondynce łatwiej odmówić, bo nie brak jej amantów. Finalnie bezstosunkowo Blondynka pomogła mi rozdziewiczyć Brunetkę. Niezaspokojona Brunetka zasnęła, a ja niezaspokojony, ze sterczącym fiutem, poszedłem napić się wódki i pogadać z pozostałymi dziewczynami, których za nic dźgnąć bym nie chciał. W tych czasach pragnąłem pieprzyć inne i pragnąłem być kochanym przez Najdroższą. Im bardziej mnie nie chciała tym więcej pieprzyłem inne. Chciałem innych nie pieprzyć, pieprzyć tylko moją jedyną. Jedyna jednak tego nie chciała, co zrobić. Trzeba się było dużo pieprzyć, aby mniej płakać.

Myśl, że muszę upozorować swoją śmierć, towarzyszyła mi od tygodnia. Najdroższa mówiła mi:

- Umrzyj, zdechnij, chcę żebyś się w końcu zabił!

Trzeba wiedzieć, czego sobie życzymy. Poradziłem się Długowłosego, co sądzi o moim pomysśle, abym przez kilka godzin był martwy. Zapytał mnie, czy zdaję sobie sprawę z tego, jak może mnie zboleć reakcja osób, które uważam za bliskie. Powiedział, że boi się, że załamie się, gdy uświadomię sobie, że moje życie dla nikogo nic nie znaczy. Zdawałem sobie z tego sprawę. Ludzie umierają i świat toczy się dalej. Bałem się reakcji Najdroższej. Byłem pewny, że muszę dla niej umrzeć, aby właśnie jej reakcję sprawdzić. Chciałem sprawdzić, czy faktycznie nic dobrego do mnie nie czuje. Musiałem jednak zabezpieczyć tę sytuację, aby nie zakończyła się jak bajka "Romeo i Julia". Poprosiłem Długowłosego, aby był wtedy przy Najdroższej. Bałem się, aby nic złego sobie nie zrobiła. Przez kilka godzin miałem być martwy. Wieczorem ogłosiłem, że wracam do miasta, którego nazwy nie chcę sobie

przypominać. Będąc na dworcu, zadzwoniłem do niej. Kazałem jej obiecać, że jeżeli coś mi się stanie, aby pod żadnym pozorem nie wyrządziła sobie krzywdy. Rozłączyłem się. Nie wiedziałem, gdzie spać – krążyć po plantach, czy szukać snu na błoniach? Z opresji wybawiła mnie Beczkowa. Zaproponowała mi, że mogę u niej nocować. Opowiedziałem, jaki mam plan. Uznała, że jestem popierdolony, lecz zgodziła mi się pomóc. O poranku zamieściłem wpis na społecznościowym portalu, z danymi Montującego Przyjaciela z którym nie miałem kontaktu od lat. Podałem jego numer telefonu sądząc, że już dawno go zmienił. Napisałem: *"Nie żyje. Ktokolwiek go widział w ciągu ostatnich dni, proszę o kontakt"*.

Wiele miesięcy po tym, jak upozorowałem samobójstwo, powiedziała mi, co czuła, gdy myślała, że nie żyję:

– Tak, nie żyłeś. I wiesz co? Nie poczułam nawet specjalnej różnicy. Moje życie nie legło w gruzach, nic się nie zmieniło.

Cela

Pragnienie śmierci na wolności trzymało mnie przy życiu w niewoli. Jednak już nie tu za kratami. Już wiem, że śmierć niczego nie zmienia. Muszę żyć. Nie chcę. Muszę. Do czego porównać walkę z przeznaczeniem? Do próby nie zamykania oczu tuż przed zaśnięciem.

Kiedy Najdroższa myślała, że nie żyję, usiadła na chwilę przy Wiśle. Poszła wypić kieliszek wódki w naszym ulubionym miejscu, w którym czasem czytaliśmy sobie. Była przerażona sobą. Nie czuła nic. Później uznała, że to było straszne. Żadnej litości, wyrzutów sumienia. Nic.

Po tym, jak zamieściłem swój nekrolog, poszedłem spotkać się ze znajomym, który chciał, abym podjął z nim współpracę zajmując się rynkiem nieruchomości. Był na tyle uprzejmy, że kupił mi pizzę. Tego dnia byłem martwy.

Zadzwonił do mnie Montujący Przyjaciel, z którym nie rozmawiałem od lat:

– Cześć, co ty odpierdalasz?

– Kopę lat. To trochę skomplikowane, proszę nie odbieraj żadnych telefonów – wszystko wytłumaczę ci przy okazji.

Zjedliśmy pizzę i przechadzaliśmy się wzdłuż Wisły, ciekawi, jak zakończy się ta cała historia. Obaj zastanawialiśmy się, czy Najdroższa cokolwiek poczuje. Miałem nadzieję, że tak. W końcu śmierć miała zmieniać wszystko. Zadzwoniła do mnie Pozytywkowa. Zapomniałem ją poinformować o całym tym zdarzeniu, więc odebrałem.

– Cześć. Zmartwychwstałem.

– Ty pierdolony idioto, zadzwoniłam do twojej matki, podobno nie wróciłeś do miasta, którego nazwy nie chcesz sobie przypominać.

– Cholera. To drobna luka w tym misternym planie, lecz proszę, nie mów o tym Najdroższej.

Uznałem, że czas wracać na Karmel. Byłem pewny, że Najdroższa już wie i mimo wszystko nie chciałem, aby zbyt długo się martwiła. Zakładałem przecież, że się martwi. Wszedłem na Karmel. Najdroższa siedziała obok Dawnego Przyjaciela i paliła papierosa. Od razu chciała wyjść. Nie pamiętam, czy wyszła, czy nie wyszła. Pamiętam, że nie bardzo się ucieszyła z tego, że żyję. Była zbyt zła na to, co zrobiłem. Nie wiem, jak to się zdarzyło, jednak tego dnia spała ze mną. O poranku... Tak chyba o poranku. Opuściła mnie. Gdybym wtedy naprawdę umarł. Ja. Człowiek bezgranicznie kochający ją i jej oddany, w jej sercu nic by się nie poruszyło.

Różnych ludzi kochamy różnie. Możliwe, że żadna dziewczyna nie kochała mnie równie mocno jak kiedyś Cygańska. I cóż, kochać przestała. Była urocza. Czasem tak

głośno pierdziała przez sen, że wystraszona budziła samą siebie nie wiedząc, co się dzieje, mimo że miała stopery w uszach. To była specyficzna dziewczyna z cudownym akcentem. Było w niej coś wiernego, mimo że miała skłonność do zdrady. Zawsze czułem się, jakby to ona odeszła, lecz nie żałowałem specjalnie długo. A dziwne. Kochałem ją. Relacje miłosne mają zwyczaj kończenia się, przyjaźnie trwają nieco częściej.

W przyjaźni po latach można spotkać się i pomówić ze sobą. W relacjach miłosnych, które się skończyły – przy spotkaniu dawni kochankowie rozmijają się. To smutne, że coś, co nie powinno się nigdy kończyć, kończy się.

Smutno było mi usłyszeć na ulicy dziewczęcy głos:

- Odkąd jestem sama, jest mi lepiej. Cieszę się że mogę poczuć tę szczególną formę namiętności z kimś nowym.

Z pewnością niemal każda z nich przysięgała miłość, wierność i pieprzyła, że „przetrwają to przecież”. W dzisiejszych czasach miłość nie jest kochana. Ludzie ganiają za uczuciami łudząc się, że właśnie to jest szczęściem. Ludzie unikają obowiązków względem bliźniego, które psychologia nazywa współzależnieniem. Podobny sposób myślenia niezmiennie napawa mnie wstrętem. Od Pozytywkowej dowiedziałem się, że kiedy zadzwoniła do Najdroższej, dociekając czy żyję czy nie żyję, przeraziło ją bezduszne podejście do mojej ewentualnej śmierci. Usłyszała:

– Nie żyje? O ja pierdolę, zrobił to!

Powiedziała, co powiedziała, językiem bez emocji, jakby do emocji się zmuszającym.

Najdroższa twierdziła, że gdy nie żyłem nic się w jej sercu nie zmieniło. Później sama oceniała ten stan jako potworny. Jednak przecież nie do końca tak było. Przecież siadła na chwilę przy Wiśle i zapłakała nade mną. A może jednak płakała jedynie nad samą sobą?

Chciała wszystko spokojnie przemyśleć i pojechała nad jezioro. Wcześniej spędziliśmy wspólnie noc. Nie kochaliśmy się, ani w jednym, ani w drugim znaczeniu. O poranku opuściła mnie. Przez telefon powiedziała mi, że jedzie nad jezioro. Później długo nie odbierała. Płakałem i bez końca wybierałem kolejne połączenia. W końcu odebrała. Mówiła, że widzi krzyż i idzie na górę. Powiedziała, że chce ode mnie odpocząć. Rozłączyła się.

Dowiedziałem się, że w pobliżu są trzy jeziora. Wybrałem jedno z nich i właśnie tam postanowiłem się udać. Zatrzymałem na dworcu autobusowym i pojechałem. Pytałem pasażerów, gdzie w pobliżu jeziora może być jakiś krzyż. Pasażerowie nie mieli pojęcia i brali mnie za wariata. Byłem i jestem nim. Wyszedłem na przystanku jak najbliżej jednego z jezior i zacząłem iść na górę. Na górze był zamek, jej nie było. Widziałem jedynie bezmiar. Ujrzałem ją, jak schodzi z polany. Pocałowałem ją. Pocałowała mnie. Poszliśmy do knajpy na piwo. Znaleźliśmy się w lokalu, w którym czas się zatrzymał. Piwo było w cenie sklepowej, puste półki, brak gości, podejrzenie wyglądająca barmanka. Nastrój był dziwny. Wypiliśmy piwo i Najdroższa powiedziała:

– Co ja mam tu z tobą robić? Chodź, znajdziemy jakiś tani hotel.

Nie chciałem czekać. Chciałem kochać się z nią natychmiast, teraz, zaraz, już. Jednak wspólnie uznaliśmy, że warto poczekać i znaleźć odpowiednie miejsce. Szliśmy po kamieniach wzdłuż strumyka i zadzwoniła Neurotyczna Lesbijka, dopytując, cóż u Najdroższej. Powiedziała:

– Cóż. On przekroczył wszelkie możliwe granice stalkingu. Znalazł mnie i tu.

Poszliśmy w głąb lasu. Zaczął mocno padać deszcz. Było gorąco, rozebraliśmy się. Pocałowałem ją. Pocałowała mnie. Poszliśmy dalej. Przed nami była zamknięta furtka. Przeskoczyliśmy ją i po chwili znaleźliśmy się u brzegu krystalicznie czystej wody. Zewsząd otaczał nas gęsty las. Było pięknie. Nadzy kochaliśmy się w strugach deszczu, cali w piachu i liściach. Wydawać by się mogło, że w dzisiejszym seksie brakuje mistycyzmu, naprawdę potężnej siły. Nam tego nie brakowało. Tak cudnie krzyczała. Skończyliśmy oboje długo po tym, jak przestał padać deszcz. Chcieliśmy znów kochać się pod mostem, lecz po chwili pojawiło się w pobliżu nas kilkanaścioro nastolatków. To byli dobrzy ludzie. Poczęstowali nas alkoholem i przygotowali grilla.

– Dziękuję.

– Co?

– Cieszę się.

– Ale co?

– Że zostałam. Miałeś rację. Jestem szczęśliwa.

Nastolatkowie uznali, że załatwią nam namiot i rozbiją go dla nas, zaś o świcie po niego przyjdą. Doskonale. Tak się też stało. Pamiętam, jak idziemy wężykiem gdzieś w ciemny las, gdzie prowadzą nas nastolatkowie, a Najdroższa w tej ciemności odwraca się do mnie i uśmiecha uradowana. Miejsce, w którym rozbili nam namiot, było niezwykle. Wysoka trawa skrywała nas z jednej strony, zaś z drugiej była plaża ułożona z kamieni i krystalicznie czysta woda. Zdaje się, że na tych kamieniach był ułożony kamienny napis ANAL, co o poranku zauważyła Najdroższa, więc musiało to być znane miejsce schadzek. Tej nocy była burza na słońcu. Powietrze było czyste, wiatr chłodził nasze rozgrzane ciała. Niebo w błyskawicach. Nie spadła ani jedna kropla deszczu. Rozebrałem ją i mocno wchodziłem w nią od tyłu. W naszym seksie nigdy nie brakowało mistycyzmu, jednak to - to było

mocne, wszechpotężne, nadrealne, magiczne. To była burza na słońcu.

Gdy się obudziliśmy przyszli nastolatkwie. Oddaliśmy im namiot i podziękowaliśmy. Poszli. Dostrzegłem na ciele Najdroższej kleszcza. Pozbyłem się go, lecz bałem się o jej zdrowie. Kpiąco zapewniła mnie, żebym się nie przejmował i że przecież pójdzie do lekarza. Najdroższa była dla mnie chłodna, nie wiedziałem, co się dzieje, nie wiedziałem, czemu mnie tak traktuje, skąd taka nagła zmiana. Tymczasem ona tej mistycznej nocy nie wzięła za dobrą monetę. Wykluczyła, że może być dobrze i nie zamierzała się o żadne dobro starać. Wracaliśmy wspólnie bussem. Drżałem. Znów byłem w rozpacz. Znów dała mi ogrom szczęścia, później wyrwała serce i zeżarła je. Wysiadła pierwsza. Pojechałem dalej.

Liczyłem, że uzna, że mnie kocha i wszystko mi wybaczy. Jednak dla mojej ukochanej kobiety jedynie bardziej stałem się martwy. Pozytywkowa powiedziała, że tym, co zrobiłem, przekroczyłem wszelkie granice i skoro już jestem martwy dla ludzi, nie mam prawa ich prosić o pomoc. Pewnie ma rację. Jednak ktoś powiedział o tym całym zamieszaniu, które zrobiłem. „Kiedyś również czułem się tak samotny, że chciałem, by ktokolwiek nade mną zapłakał”. To prawda, tak się wtedy czułem, otrzymałem w zamian ogrom pogardy. Podobno na wszystko jest czas, na miłość i na nienawiść. Udała mi się ta mistyfikacja prawda?



„Za godzinę, za minutę, za sekundę, zaraz nawet
wszystko może runąć. A jednak cud trwa”.

Dwie strony tego samego (miłość życia)
A. Camus. – Eseje

Zdaje się, do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać wyjechała dwa dni po burzy na słońcu. Wiedziałem, że wyjeżdża i jest już na peronie. Byłem na krakowskim rynku z Długowłosym. Zachwycaliśmy się ogromnymi wilkami, które maszerowały wzdłuż sukiennic. Byłem gotowy pobiec na dworzec i raz jeszcze uściskać Najdroższą, jednak Miłujący potrzebował eskorty. Zebraliśmy go z ławki zarzyganego z rozpacz. Cierpiał przez Fatalną i darł się:

– To wy jesteście! Wy jesteście moją rodziną!

Spił się z tęsknoty; odprowadziliśmy go wspólnie do domu, a on warczał na policję.

Tymczasem Najdroższa była już w pociągu. Dwa dni później nabrałem ochoty na medytację w Ośrodku Zen.

Pamiętam, że mówiłem jej, że jak ona zechce, kiedy powie mi, że jest ze mną nieszczęśliwa – odejdę od niej.

Mówiłem, że chciałbym, aby była szczęśliwa, nawet i beze mnie. Zawiodłem. Była ze mną nieszczęśliwa, a ja nie przestawałem o nią walczyć. W ten sposób straciłem jej szacunek. Cierpiałem i pragnąłem śmierci. Najdroższa wielokrotnie powstrzymywała mnie od niej. Jednak nie chroniła mnie powodowana uczuciem litości bądź miłości. Myślę, że celowo chciała zadać mi ból. Chciała żebym cierpiał, zniecierpliwiona całym tym moim monotonnym umieraniem. Gdy powstrzymywała mnie, abym się nie zabił, tak naprawdę mogła nie tyle chronić moje życie, co samą siebie od wyrzutów sumienia.

„Jakże to się stało, że ona (tak inteligentna) mogła pomylić się raz jeszcze? Zresztą, przez jakie to oplakane zaślepienie zniszczyła całe swe życie na nieustannych poświęceniach? Przypomniła sobie wszystkie swe wykwinne upodobania, wszystkie wyrzeczenia, pospolitość małżeństwa, domu, marzenia strącone w błoto jak ranne jaskółki, wszystko, czego pragnęła, wszystko, czego odmówiła, wszystko, co mogłaby posiadać! I dlaczego? Dlaczego? ... Czyniła wysiłki, by go pokochać, kajała się we łzach, że ulegała innemu”



„Z absurdu wyprowadzam więc trzy konsekwencje, to znaczy mój bunt, moją wolność i moją pasję. Samą świadomością przekształcam w regułę życia to, co było zaproszeniem do

śmierci” Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (wolność absurdalna) A. Camus. – Eseje

Przypominam sobie, że najbardziej samotne dni spędziłem, gdy wyruszyłem za Najdroższą do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać.

Jeszcze niedawno przeżyłem z nią najbardziej magiczny czas przy jeziorze i pozostało zaledwie kilka dni, zanim miała wyruszyć do Francji. W rodzinnym mieście nasze mieszkania były blisko siebie i liczyłem, że będę miał szczęście przedłużyć z nią tę sielankę. Przecież było dobrze. Odbierała telefony i opowiadała, co u niej. Sądziłem więc, że między nami jest w porządku. Wprawdzie kilka dni wcześniej upozorowałem swoją śmierć, ale to drobiazg. Dla niej, niestety, to nie miało zbyt dużego znaczenia i właśnie to było w tym straszne. Ale nic to. Alleluja i do przodu.

Dowiedziałem się od niej, że będzie spędzać nieco czasu w ośrodku medytacyjnym zen. Opuściłem więc Karmel i wyruszyłem w podróż. Nie miałem pieniędzy, nie miałem również od kogo ich pożyczyć. Uciekał mi czas. Poprosiłem o pomoc znajomego, który wciąż był osadzony w szpitalu psychiatrycznym, gdzie zresztą poznałem go podczas mojego pobytu. Pocieszny Szaleniec stwierdził, że nie ma problemu. Pobieglem do szpitala, gdzie zaczął mnie nagle opieprzać, że nie kupiłem mu kapelusza, że żadnych pieniędzy nie ma, gdyż pan z kiosku nie chce mu pożyczyć. Cudownie.

Pocziwy Szaleniec, kiedy go poznałem, nie mógł spać, musiał brać leki, aby spać chociaż godzinę bądź dwie na dobę i nie przestawał mówić. Straszny czas. Słuchanie bredni idiotów to na pewno byłby jeden z kręgów dantejskiego piekła.

Pobieglem na dworzec bez grosza. Przy kasie spotkałem kolegę, który pożyczył mi nieco pieniędzy, dzięki czemu pierwsze 100 km przejechałem zgodnie z prawem, zaś pozostałe spędziłem już w łazience trzymając klamkę.

Kochani gapowicze. Ważne, aby klamkę trzymać, a nie zamykać się od wewnątrz, gdyż pan/i konduktor wtedy widzi, że ktoś ukrywa się w kabinie.

To był zabawny czas. Pewna dziewczynka wraz z mamą były na czatach i obserwowały, czy zbliża się pan konduktor. Wszystko to było przemile. Dotarłem do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać i zacząłem szukać ośrodka medytacyjnego zen. Po drodze spotkałem znajomą parę gejów, którzy opieprzali mnie za stres, który musieli przeze mnie przeżyć, gdy sądzili, że nie żyję. Nie miałem czasu na ich wyrzuty. Kiedy pojawiłem się na miejscu, medytacja już trwała. Nie wiedziałem, czy Najdroższa jest, czy też jej nie ma. Przebrałem się w kimono i wszedłem na salę. Nie było jej. Gapilem się w ścianę i powtarzałem gesty. Nie ukloniłem się, aby dostać pałką po plecach. Ogólnie przedziwny rytuał. Rozczarowany wyszedłem w przerwie i zacząłem robić obchód po knajpach. Spotkałem Najdroższą wędrującą z uśmiechem na twarzy wraz z Wyparciową, z Beznadziejną Aktorką i ich Osobistym Gejem. Powiedziałem:

– Cześć.

– Co tu kurwa robisz?

– Też się cieszę, że ciebie widzę. Pięć godzin ukrywałem się w kiblu, aby tu dojechać, później medytowałem w ośrodku zen.

Chciałem móc z nią chwilę porozmawiać, ona na tę chwilę nie miała ochoty. O tym, że ja chcę z nią rozmawiać, a ona ze mną nie chce – rozmawialiśmy pięć minut. Chciałem spędzić z nią czas, liczyłem, że zaproponuje mi, abym dołączył do nich. Nie zaproponowała. Ciągle tylko powtarzała:

– Spierdalaj, spierdalaj, spierdalaj.

Kilka razy uderzyła mnie pięścią w nos. Była wściekła, czerwona na twarzy i nienawidziła mnie za to, że istniałem. Stałem bezradny i oniemiały na tę nienawiść, na ten gniew i spoliczkowałem ją. Rozeszliśmy się w swoje strony.

Byłem załamany. Poszedłem kupić kilka piw i, wspominając, snułem się po mieście, które kochałem i nienawidziłem zarazem. Spotkałem dwie nastolatki siedzące na kamieniu. Zaproponowałem swoje towarzystwo, które przyjęły.

Jedna dziewczyna była ateistką i diabłem zarazem, zaś druga upierdliwą katoliczką. Dużo czasu później uświadomiłem sobie, że ta pierwsza miała pomarańczowe brwi. Chwilę później dosiadło się do nas trochę gimnazjalistów z wódką. Napilem się. Znudziłem się nimi. Odszedłem. Przyczłapałem do knajpy z ogródkiem, gdzie zamiast krzeseł stały leżaki. Najdroższa stała i rozmawiała z jakimś gościem. Usłyszałem:

– I tak ciągle za mną jeździł, nooo właśnie tu jest.

Miałem nadzieję na to, że rozmowa tym razem potoczy się pomyślniej. Zdaje się, odczytywałem jej wtedy ze łzami fragment tekstu poświęcony Markizowi De Sade – gdy ona znudzona siedziała oparta o ścianę. Próbowałem ją przeproszać. Bezskutecznie. W końcu złapała taksówkę:

– Mam pieniądze, a ten pan nie ma i nie jedzie.

I odjechała. Goniłem taksówkę. Złapałem ostatni autobus. Nie zdążyłem jej dogonić. Właśnie tu rozpoczął się ten szczególny dla mnie czas samotności. W domu bezskutecznie usiłowałem pisać. Wyszedłem na ulicę i włóczyłem się po mieście duchów, bombardowany przez wspomnienia.

Jakkolwiek grafomańsko to zabrzmiał, przenikała mnie samotność, aż do kości. Przybyłem pod jej okna i pukałem w nie. Coś co niegdyś było słodkie i miłe, napawało ją lękiem.

Nie rozumiałem, co się wydarzyło. Przecież wspólnie spędziliśmy najbardziej mistyczną noc w naszych życiach. Prawdopodobnie nic i nikt nie da jej mocniejszych doznań. Po burzy na słońcu rozmawialiśmy, co się zmieniło? Co musiało przestawić się w jej umyśle, że gdy mnie zobaczyła, chciała mi złamać nos? Nie wiedziałem. Dowiedzieć się o tym dopiero miałem wiele miesięcy później.

Nocą włóczyłem się znów po tym mieście duchów. Miałem dosyć samotności. Miałem puste mieszkanie. Spotkałem pewnego Turka, który chciał zwiedzić knajpy w mieście. Oczywiście nie umiał języka polskiego, a ja ni w ząb nie znałem angielskiego. Trudno. Zabrałem go do takiej knajpy z leżakami, gdzie oczekiwała mnie dwójka kobiet

z domu kobiet i facet jednej z kobiet z domu kobiet. Z tymi ludźmi wspomnienia mam niezwykle mocne i dobre.

Zaproponowałem Turkowi i dziewczynom z domu kobiet, aby urządzić u mnie wielką imprezę. Nie miałem pieniędzy ani alkoholu. Miałem kawę, cukier i nieco suchego chleba. Wyruszyliśmy. Każdy mógł zaprosić dowolną osobę wyglądającą na życzliwą i otwartą. Zaczepialiśmy tak, kogo się dało. Spotkałem tych gimnazjalistów, których poznałem dzień wcześniej. Dwóch z nich dołączyło. Wkrótce dołączyło do nas kilkanaścioro osób. Turek był zachwycony, chyba wszyscy, którzy doczepili się do mnie, byli zachwyceni. To takie piękne chwile, takie dobre, takie miłe. Tymczasem nie bawiłem się z nimi, po prostu obserwowałem i cieszyłem się ich radością. Nie chciałem uczestniczyć w ich szczęściu, niczym pierdolony Wyspiański. Poblokowany byłem wszędzie, więc czmychnąłem do Znajomego, aby wysłać do Najdroższej esemes. Zawsze przyjmował mnie chętnie. Cóż, niegdyś opiekowałem się jego babcią i ocaliłem życie jego siostrze. Na swój ironiczny sposób to zabawna historia. Pamiętam, że przybiegł do mnie krzycząc, że jego siostra chciała się zabić. Zapytałem go:

– No i co? Nie powinienes raczej dzwonić po karetkę?
Zadzwoniłem.

Odwiedziłem ją później w szpitalu. Była wściekła, że ją uratowałem. Cóż, bywa. Wiele miesięcy później zaszła w ciążę i była z beznadziejnym i bijącym ją mężczyzną. Cóż, życie jest piękne. Dolce vita.

Następnego dnia udało mi się porozmawiać chwilę z Najdroższą. Miała przerażający, lodowaty wyraz twarzy. Płakałem, nie byłem w stanie jej rozpoznać. Powiedziała, że nie chce ze mną rozmawiać, orzekła, że nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Oświadczyła, że przecież jeżeli zechce – odezwie się do mnie. Chciałem tylko rozmowy, dostałem to i musiałem odejść. Kolejnego dnia miałem puste mieszkanie w domu mojego ojca. Zaprosiłem Diablicę o pomarańczowych brwiach. Chciałem odreagować, wyszaleć się i liczyłem, że znajdę pocieszenie u Diablicy. Wieczór był totalnym

nieporozumieniem. Cokolwiek bym nie robił z Diablicą, nie mogłem uwolnić się o myśli o Najdroższej. Dawno nie miałem tak fatalnego seksu, z pewnością ona również. Następnego dnia zaspana Najdroższa odebrała telefon. Wyczułem, że musiała robić jakieś brzydkie rzeczy wczoraj i odbiera przez wzgląd na satysfakcję, aby mi o tym opowiedzieć. Cóż. Pytałem, czy się z kimś całowała. Powiedziała, że tak. Powiedziała, że to były jedynie pocałunki. Powiedziała, że go nie znam, podała jego imię i dodała, że on jedzie do Niemiec. Bolało, lecz byłem wdzięczny za szczerość. Dusłem się łzami.

Ignorowałem Diablicę tak długo, aż sobie poszła. Zauważyłem, że kobiety nie są specjalnie wytrwałe w tych swoich uczuciach. Łatwo je zrazić do siebie i zniechęcić złym gestem. Wiedziałem, że Najdroższa jedzie załatwić papiery związane z ubezpieczeniem, więc prędzej czy później musiała wracać do domu. Opuściłem dom mojego ojca i rozpocząłem czaty. Spotkałem ją. Mieliśmy namiastkę niby normalności.

– Co dalej? – zapytałem.

– Kto jak kto, ale ty powinienes wiedzieć, że czas nie jest przyczynowo – skutkowy. Jest wielką bańką i nigdy nie wiadomo, co mimo wszystko może się zdarzyć.

W każdym momencie mógł pojawić się dziadek Najdroższej, więc skryliśmy się w pobliżu. Zobaczyła nas jakaś niedołężna babcia i powiedziała:

– O taką miłość to trzeba walczyć i dbać.

Najdroższa z niedowierzaniem kręciła głową pytając mnie, kiedy się w końcu od niej odpięprzę. W końcu rozeszliśmy się w swoje strony. Tego wieczoru po raz pierwszy od dwóch lat oglądałem telewizję.

Zachwyciła mnie historia "Pana Twardowskiego".

Następnego dnia ledwo żywy, wykończony psychicznie, wszedłem do pociągu pełnego ludzi. Z ulgą znalazłem pusty przedział. Otworzyłem magazyn, do którego pisywałem, i czekałem aż coś się zdarzy. Musiało się zdarzyć, to było pewne. Po chwili wszedł jakiś Bogaty Pajac, który jechał do Niemiec. Jęknąłem. Wiedziałem, że to musi być on. Zapytałem o imię. Zgadzało się. Odgadłem miejscowość, do której jechał. Rozentuzjasmowany zapytał, czy też tam jadę. Powiedziałem:

– To ja jestem tym niebezpiecznym psychopata, o którym opowiadała ci dziewczyna, z którą ostatnio spędzałeś czas. Witaj.

W tym momencie pociąg ruszył. Niemiec był przerażony. Zbladł. Chciałem wiedzieć, jak wyglądała jego wersja spotkania z Najdroższą. Był nieskończenie głupi i nie był piękny. Miał niewiarygodnie, niesamowicie durny wyraz twarzy. Uwieczniłem go na zdjęciu i wysłałem Najdroższej wiadomość z pytaniem:

- Czy on jest piękny?

Jak to się stało, że nie poszła z nim do hotelu? Zapytał, czy się jej nie podoba. Powiedziała mu, że jest piękny, lecz z nim nie pójdzie. Byłem rozgoryczony tym, co od niego usłyszałem. Pajac nie wypowiadał się zbyt dobrze o Najdroższej. Powiedział, że to wstrętne mówić: "Jestem w nim zakochana", a później...

Podpuszczałem go, bez trudu dowiadując się wciąż to nowych szczegółów. Pamiętam to uczucie, które mi wtedy towarzyszyło. Czułem oddalenie. Powiedział, że jego kolega tego wieczoru naściemniał coś jej przyjaciółce. Uwiódł.

Cytując tego skurwysyna: „Wyruchał jak szmatę”.

To nie był problem. Problemem było to, że po tym, jak wyruchał ją jak szmatę, ku jej zdziwieniu traktował ją jak szmatę. To znaczy, po tym, jak ją zaliczył, przestał być miły i zaczął z niej drwić. Z każdej pięknej wrażliwej dziewczyny da się zrobić kurwę. Tacy skurwysyni są w tym pomocni.

Skurwysyn odrobinę pomógł dziewczynie nie kurwić się przez tydzień czy dwa. Kurwić w tym kontekście według mnie znaczy tyle, co pieprzyć z kimś, kto nie okazuje szacunku. Co kto lubi. I nie mylić tego z dominacją i uległością. Bogaty Pajac był przekonany, że gdyby mocniej naciskał, Najdroższa poszłaby z nim do hotelu.

Smutna jest myśl, że niezależnie od tego, czy bym wtedy za nią pojechał, czy nie pojechał, i tak pocałowałaby Pajaca. Zrobiłaby to, bo miała ochotę. Wersja jej, że ją zawołał i zaczął uwodzić. Wersja jego, że ona zawołała jego i zaczęła mówić cały czas o seksie. W zamian za usłyszaną historię podałem mu fałszywy numer telefonu do niej. Kupowałem każde jego słowo. Kupował każde moje.

Jednak nie oddała się Bogatemu Pajacowi, może faktycznie nie poszła z nim dalej, bo chciała sobie coś udowodnić, a nie dlatego, że Pajacowy sobie odpuścił. Nie odezwała się ani słowem odkąd wyjechała do Francji.

Pamiętam, że zaproszono nas do przedziału obok.

Dwóch debili, dziewczyna, która szykowała się na wieczór panieński i patologiczna parka.

Później miało się okazać, że ten Bogaty Pajac był znajomym moich przyjaciół, którzy niezmiennie nim pogardzali. Gość był bezczelny, pewny siebie i miał pieniądze. Wiedział jak się sprzedać, jednak kurwą był kiepską. Moim przyjaciołom strasznie było go żal. Mawiali o tej sytuacji później: *Jaki to smutny człowiek, jakie to upokarzające.*

Poszedłem z tym Pajacem do przedziału obok.

Mieli wódkę i papierosy. Dobrze, więc pijmy.

Dziewczyna, nie wiedzieć czemu, zaczęła mówić o tym, że czytała genialny tekst o seksie i przygodach pewnego jegomościa. Zbiegiem okoliczności był to mój tekst. Co ciekawe, wszyscy kojarzyli tekst, nawet dwaj debile z przedziału.

Patologiczna parka ciągle się klóciła. Smutno było na to patrzeć. Patologiczna była przerażona. Powiedziałem, że mogę pomóc i wraz ze mną może mieszkać na Karmel.

Powiedziała, że się zastanowi. Pociąg sunął wciąż naprzód. Jechaliśmy dalej i dalej. Dziewczyna organizująca wieczór panieński była świadkiem, jak Patologiczny Chłopak chciał spoliczkować Patologiczną. Panieńska osłoniła Patologiczną własną dłonią, aby zamortyzować cios. Dłoń była cała czerwona. Powiedziałem Panieńskiej o planie ucieczki z Patologiczną. Wraz z Pajacem mieli odwrócić uwagę Patologicznego. Konflikt patologicznej pary polegał na tym, że ona cały czas go zdradzała, zaś on nie dość, że nie chciał być zdradzany, to nie chciał od niej odejść, aby ona – broń dobry bądź zły Boże – źle się nie prowadziła. Taki był troskliwy.

Tymczasem dziewczyna zdradzała go, bo nie chciała z nim być, zresztą to było dawno i nieprawda. Teraz jedynie bolało ją to, że Patologiczny jej nie ufa. A to dziwne.

Odwrócenie uwagi nie wyszło idiotce i kretynowi.

Pajac snuł historię o seksie przy dźwiękach wiolonczeli, które Panieńska głęboko połykała i, słuchając, czasem oblizywała usta. Byłem zażenowany. Pociąg jechał dalej. Patologiczny niezmiennie krzyczał na Patologiczną. To, co widziałem, smuciło mnie. Rozumiałem, co czuła ona, rozumiałem, co czuł on. Byłem przerażony sobą.

W końcu dziewczyna ukryła się w jednej z toalet. Poprosiłem wielkiego dresa o pomoc w przytrzymaniu Patologicznego. Nie chciałem go bić, lecz był na tyle irytujący, że nie widziałem przeszkód, aby bił go ktoś inny. W pewnym momencie próbował mnie kopnąć w głowę. Bez wysiłku chwyciłem jego sandała i, śmiejąc się, uciekłem. Smutne to wszystko było. Kiedy wyszedłem z pociągu, Patologiczna zaginęła w akcji. Próbowałem ją odnaleźć. Bezskutecznie.

Na Karmel wróciłem o świcie. W mieszkaniu był Długowłósy i trzy dziewczyny, którym w ubiegłą noc telefonicznie załatwiłem tu nocleg. To były dziewczyny o niezwykłych imionach. O jednej nic ciekawego nie mogłem powiedzieć, zaś drugą dziewczyną była jej siostra – piękna Podróżująca Dziewczyna, która zwyczajnie nie miała czasu na seks. Zaciągnęła kredyt, którego nie musi spłacić, jeżeli przez najbliższe dziesięć lat nie podejmie żadnej pracy. Żadnej pracy podejmować nie zamierzała. Umiała grać na gitarze i była nieskończenie urocza, na cóż jej praca? Absolutnie magiczna dziewczyna. Miesiące później, gdy byłem bezdomnym, leżałem obok niej na łóżku i powiedziałem, że są momenty, których doświadczam z garstką kobiet, gdy wyobrażam sobie potencjalne życie u ich boku. Dobrze życie. Podróżująca uważnie mi się przypatrywała, a po chwili wyszła zrobić kawę, aby pomyśleć o tym, co powiedziałem. Mówiłem jej:

– Żał mi tych podróży, których z tobą nie odbędę.

Trzecia dziewczyna była piękna, aroganka i przypominała mi pewną cesarzową. Była doskonale obłąkana i piękna. Dziewczyna z Gwiazdnych Wojen. Poznałem ją na jednej z karmelowych imprez. Uznała, że jestem inny, niż reszta z tego mieszkania, co pewnie miało być komplementem. Następnego dnia poszliśmy na zapiekanki. Była histerycznie zauroczona w Długowłosym.

Oportunista. Chciałbym, abyście mieli jasne wyobrażenie tej postaci. Wstrętny upierdliwy dziad, który całymi dniami oglądał stare polskie filmy na youtube i odstraszał nam nastolatki. Niezmiennie zebrał o papierosy, z których błyskawicznie wszystkich opalał, tłumacząc to ideą komuny. Co dzień o świcie załatwiał nam kawę, czasem gotował nam jedzenie i raz na miesiąc sprzątał. Był lokajem Długowłosego. Ścielił mu łóżko i nadskakiwał, aby ten nie wyrzucił go. Zdecydowanie najgorsze w nim było to, że odstraszał nam nastolatki. Inne rzeczy, jak by powiedział pan Rimbaud, „były do zniesienia.”

Długowłosa żalił mi się, że Gwiazdna szeptała, o tym, że ma na niego ochotę – leżeli razem, lecz gdy miało dojść do aktu, wycofywała się, później on rezygnował, ona zaczynała go pieścić, natomiast on przechodził do dzieła, ona wycofywała się. I podobno było tak wielokrotnie przez kilka godzin. W końcu zrezygnował z dzieła, mimo jej pieszczot, i usnął. Powiedział, że takiej dziewczyny przelecieć się nie da. Następnego dnia spała w moim łóżku. Powiedziała, że to głupie, iż jednego dnia śpi z jednym, a następnego z drugim. Oj tam, oj tam, wszak się z tamtym nie kochała. Ożywiła się tu bardzo i dopytywała, czy Długowłosa jest gejem, bo jeżeli nie jest, to jakim cudem jej nie zaliczył. Powiedziałem, że jej zachowanie odebrał tak, że nie ma ona na niego ochoty. Ona na to, że czasem bywa niezdecydowana, ale taki facet, jak ja, to by sobie z nią poradził. Poradziłem sobie z nią chwilę później. Zarzucała mi brutalność i zadowolona była z tego, że jestem taki konkretny. Doszło do pewnej nieudolnej intymności między nami. Czasem seks jest tak dobry, że strach go powtórzyć, aby nie spieprzyć. Czasem jest tak fatalny, że jest jakieś pragnienie zadośćuczynienia. Niestety, nie zawsze są ku temu szanse. Długowłosa dopytywał się mnie, jak to się robi i skąd ma wiedzieć, kiedy dziewczyna na seks ma ochotę, a kiedy nie ma. Zdaje się, że mimo wszystko należy w nią wejść. Jeżeli się jest w niej i ona nadal jest niezadowolona, należy z niej natychmiast wyjść i przeprosić tłumacząc, że źle odczytało się sygnały. Jeżeli od momentu wejścia w nią, dziewczyna nie wyraża już sprzeciwu, a rozluźnia się, cóż, należy kontynuować ten proces, oczywiście skupiając się na jej przyjemności. Wymaga to jednak po prostu inteligencji emocjonalnej. Trzeba rozumieć i czuć, kiedy NIE znaczy NIE. Trzeba wyczuć kiedy NIE znaczy „później” lub „Chcę, abyś mnie posiadał”.

Zadzwoiła do mnie Patologiczna. Widać udało się jej uciec Patologicznemu. Wcześniej krzyczał na nią i szarpał, aby ocalić cnotę, i wziąć dla siebie. Sytuacją zainteresowała się straż kolei. Patologiczny został z towarzyszącym im kolegą, który czuł się „rozczarowany” tym, że Patologiczna nie chce

przebywać u niego. Nie jarzył widać sytuacji, że dziewczyna była bita i nocując u niego przebywałaby z Patologicznym. Patologiczny dogonił dziewczynę. Interweniowała tym razem inna straż kolei. Dziewczyna od ochroniarza zadzwoniła do mnie. Była przerażona. Pokierowałem ją na Karmel. Z relacjami z kobietami jest tak, że albo zerznie się je natychmiast po spotkaniu, albo później po prostu zawracają głowę i traktują mężczyzn przedmiotowo, gdyż nie są dla niej już atrakcyjni. W momencie, gdy dziewczyna zaszufladkuje faceta znacznie trudniej będzie mu dobrać się do jej majtek.

Przybyła zmęczona Patologiczna, położyłem się obok niej. Chciała się całować, więc się całowaliśmy. Chciała się pieprzyć, więc.. nie pieprzyliśmy się. Pomogłem jej nie po to, aby ją rznąć. Później rozmawiałem z dziewczynami o cudownych imionach. Patologiczna obudziła się i chciała pójść na spotkanie ze swoim przyjacielem, który wcześniej nie przejmował się tym, że dziewczyna jest bita, tylko tym, że nie chce u niego nocować. Mówiłem Patologicznej, że to podstęp, że jeżeli się z nim spotka, będzie tam jej Patologiczny Eks i już jej nie zobaczę. Ona twierdziła, że przyjaciel obiecał jej, że Patologicznego nie będzie. Przysięgała, że wróci wcześniej. Mieliśmy jeszcze szczęście wypić dwie butelki wina i zjeść to, co kupiła w ramach wdzięczności. Pojechała i nigdy więcej się już nie spotkaliśmy. Dodzwoniłem się do niej następnego dnia. Miała się dobrze. Troszkę za dużo wypiła i miała wracać do rodzinnego domu. Spieszmy się pieprzyć ludzi. Tak szybko odchodzą. W tym czasie Gwiazdna Dziewczyna poszła się kąpać z moim Długowłosym Przyjacielem.

Dostałem ostatniego esemesa od Najdroższej:

Szkoda, że ludzie muszą tak kłamać. Nie wiem też, które sms-y są bardziej aktualne, te, że mnie kochasz, czy te, że jestem dziwką? Naprawdę chciałabym wiedzieć, zanim stanę na francuskiej ziemi. Dziwka czy ukochana?

Odpisałem drżącymi dłońmi: „Ukochana.”

Maligna: Uwielbiasz cierpieć. Nie chcesz pomocy, sam sobie pomóc nie chcesz albo nie potrafisz. Ja nie wiem jak bym mogła. Jeśli ty wiesz, powiedz. Nie chcę, żebyś był taki przygnębiony, nie chcę żebyś cierpiał, nie chcę, żebyś umarł. Mogę po prostu być przy tobie, trzymać cię za rękę, objąć, przytulić. Jeśli potrzebujesz obecności, to jestem.

Ja: Utraciłem z nią jakikolwiek kontakt. Wybór jest prosty.

Maligna: Mylisz się, ale to nic, ważne, żeby wszystko dopasowało się do twojego własnego „widzimisię”.

Ja: Tak, wystarcza mi skrawek informacji, by wysnuć wnioski. Tobie do wyrobienia sobie opinii o mnie starczyło to, że podałem ci kondoma i uścisnąłem rękę, mnie starczyło to, że raz na ciebie spojrzałem w kapeluszu.

Maligna: Nie wiesz wszystkiego. Pochodzimy ze zjebanych rodzin, co dzisiaj jest częste. Nie chcę powielać modelu.

Ja: Wkurwia mnie, że mówię ci, że chcę umrzeć w przeciągu najbliższych dni, a ty pieprzysz mi trzy po trzy w stylu: „ale czy jesteś w stanie zaakceptować to, że Najdroższa nie będzie coś tam, coś tam”. A niby czemu chcę zdechnąć, kurwa?

Maligna: Odkąd cię poznałam, chcesz umrzeć, ale żyjesz.

Ja: Strasznie jest dotykać inną kobietę i kochać inną. Wy tak nie macie, można was posuwać ile wlezie.

Maligna: Kilka dni temu dzwonisz: "Najdroższa mnie kocha", dzisiaj: "Chce żebym umarł".

Ja: Przepraszam, że wciąż żyję.

Maligna: Gówno prawda, nigdy nie byłam w stanie pójść z kimś do łóżka, kiedy byłam zakochana. Przyjdź do mnie, porozmawiajmy przy kanapkach, czy czymś tam, ale nie oceniaj mnie przez pryzmat Najdroższej. Zaakceptuj mnie, nawet te zachowania, których nie rozumiesz. Jeśli chcesz zrozumieć, porozmawiaj ze mną, tak jak ja próbuję z Tobą. Bądźmy dla siebie dobrzy, bo jeszcze nie raz nas zgnoją i zranią. Dobrzy, nie znaczy nieszczerzy, nie znaczy bezkrytyczni, ale życzliwi sobie. Gdzieś tam spadł śnieg, piękna zima tego lata.

Dziś w moim życiu nie ma Maligny. Szkoda. Trzeba przyznać, że totalnie teraz zgłupiała, a kochała mnie przecież jak brata. Gdy usłyszała historię wyjazdu Najdroższej do Francji i wzruszyła się nią, mówiła:

– Może lato spędzicie osobno, a nuż zima wasza.

Dobrze się czuła na Karmel, urzeczona bitnikowo – hipisowym klimatem i wiem, że mimo, iż to w Długowłosym Przyjacielu była zauroczona, to właśnie ja byłem jej najbliższy. Zły byłem na Długowłosego, że tak zaborczo podchodził do Maligny, podczas gdy bliższa jego sercu była właśnie Najmilsza. Nieporozumieniem było to, że jego Najmilsza zapomniała poinformować Długowłosego, że jest jej jedynym. Później była niesprawiedliwie zazdrosna i bliska tego, aby miłość jej życia przekreślić, „bo tak” i nie licząc się zupełnie z jego uczuciami. Bywa. Zapytałem kiedyś Długowłosego, czy kiedy on wyruszy na Rainbow ze swoją Najmilszą, będę mógł romansować z Maligną. Stwierdził wtedy, że tak, ale nie wcześniej. Chciał być „jedynym”, mając „wiele”. To był niezwykle dla mnie czas. Mieszkaliśmy u Maligny i spałem z nią czasem; jednak to spanie przypominało leżakowanie dwójki przedszkolaków. Przygarnęła mnie do siebie „na blisko”, abym mógł u niej coś zjeść i wykapać się. Na nocę wspólnie przychodziliśmy na Karmel, gdzie padała w ramiona Długowłosemu. Cicho pojękując z rozkoszy. Kiedyś Miłujący, wspominając te czasy, zapytał mnie:

– A pamiętasz, jak próbowałeś mnie obejmować w nocy? Zawsze się lepiłeś, zionąc na mnie straszliwą cebulą. Jak ty strasznie pierdziałeś przez sen, szepcząc imię Najdroższej. A ja mówiłem na to: Odejdź. A ty na to – wciąż szepcząc jej imię, mamrocząc nieprzytomnie: „Daj spokój, no chodź”. Będę pamiętał to podobnie jak kaszanke, którą jadaliśmy na jednej ławce, oraz jak kielbasę, którą popijaliśmy wódką bądź piwem pod posągami Chrystusa i jego wiszących kolegów.

Tuż przed wyjazdem Najdroższej do Francji Pechowa dziewczyna, której upadło dziecko została zatrzymana w Warszawie. Pojechała tam za chlebem po tym, jak pewien szmatławiec na okładkę wrzucił zdjęcie jej tańczącej koleżanki z naklejoną twarzą mojej dawnej sąsiadki.

Pamiętam, jak jej schorowana mama przyszła na Karmel po rzeczy aresztowanej córki. Nie było ich.

Dziewczyna zabrała wszelkie swoje rzeczy do Warszawy, gdzie wyjechała za swoją bliską, intymną przyjaciółką. Zdaje się, miały tam propozycje pracy jako kelnerki. Szybko została aresztowana, zaś jej Intymna Przyjaciółka nie kwapiła się do tego, aby oddać rzeczy. Ponieważ rzeczy na Karmel nie było, poszedłem wraz z Matką Pechowej na policję. Była ona osobą mocno odrealnioną. Pytałem Matkę Pechowej, czemu nie chciała udzielać wywiadów dziennikarzom. Przecież milczenie matki oznaczało dla większości zgodę na sytuację, w której jest córka. Tymczasem ona twierdziła, że dziennikarze przekręcają słowa i nie ma sensu z nimi rozmawiać. Próbowalem jej wytłumaczyć, że udzielając wywiadów, wiele rzeczy mogłaby wyprostować i wytłumaczyć. Daremnie. Naiwnie wierzyła, że prawda zwycięża i tak. Ten zjebany klimat w stylu: Chrystus nas wyzwoli. Zawsze byłem pewny, że dziecko Pechowej upadło. Jak było naprawdę, najprawdopodobniej nie wiedziała nawet ona. Magia wyparcia. Zastanawiałem się, czemu postępowała tak rozpaczliwie głupio. Ona nie była w rozpacz. Ta dziewczyna była nastawiona na działanie, było w niej nieskończone pragnienie „więcej”. Chwytała to, co zsyłał jej los. Pamiętam przedziwny pościg za łasiczką którą będąc pijanym wraz Długowłosym i Piracim – nie wiedzieć czemu – chciałem schwytać. W tym momencie Pechowa przedłużała sobie włosy, aby trudniej było ją rozpoznać jako oskarżoną. Przybyłem na karmel widząc fretkę i rzekłem: „Panowie. Za fretkę może być nagroda – nawet 1000zł !”

No to ruszyliśmy. Piliśmy i błakaliśmy się. W pewnym momencie Długowłosy zapytał Pirata.

- Czy my właśnie wyszliśmy z ciepłego mieszkania na ziąb, bo koleś, który wyszedł niedawno z psychiatryka powiedział, że jest nagroda za fretkę?

Niedługo przed powtórным zatrzymaniem mojej uroczej współlokatorki; poprosiła mnie, abym napisał artykuł o tym, czemu została – w trakcie precedensu – wypuszczona z aresztu w trakcie trwania śledztwa. Dziennikarze wybiegli, aby poinformować świat, że Pechowa jest na wolności. Niestety nie zdołali dowiedzieć się dlaczego, gdyż nie zostali wpuszczeni ponownie na salę rozpraw. Chciała, abym wyjaśnił to w artykule, jednak media nie były tym zainteresowane, zatem Pechowa uznała, że robi sobie sesje w bikini na koniu. Cóż, przecież z czegoś żyć trzeba. Wkrótce powiedziała mi, że chce uciec. Pozwała owego detektywa i bała się o swoje życie. Ostrzegalem ją, że jeśli ucieknie, wszyscy uznają ją za winną śmierci dziecka.

- Cały świat już ma mnie za winną. Co za różnica?

Cela.

Każdego dnia szczegółowo wspominam najczulsze mgnienia, jakie razem mieliśmy. Kilka dni przed swoim wyjazdem ze swoją Najmilszą Długowłosy Przyjaciel koniecznie chciał ostrzec Malignę, przed moim demonicznym wpływem. Wypił piwo i pojechał do niej. Opowiedział jej, jak bardzo była toksyczna moja relacja z Najdroższą i że ją spotka to samo. Nie zauważał tego, jak on sam krzywdzi dziewczynę swoim podejściem do niej i zdawał się nie dostrzegać tego, jak to samemu stworzył toksyczną relację i upośledza dziewczynę tym, że sypia z nią, a nie kocha jej, podczas gdy ona czuje do niego miękkość. Co więcej, sypiał również z innymi wcześniej i nie uważał za stosowne podzielić się tą informacją. Troskliwy był. Słusznie. Po co skazywać się na okrucieństwo?

Był czas, że w lodówce nawet światła nie było. Był czas, że było tylko światło, a teraz były rzeczy. To dzięki kobiecie, która wcześniej spędziła parę miłych chwil z naszym Piracim Przyjacielem. Twierdziła, że nie wymienili między sobą żadnych płynów fizjologicznych i nie mieliśmy żadnych powodów, by jej nie wierzyć. Zastanawialiśmy się jednak, jakim cudem pozwolił się jej do siebie zbliżyć, a później nie przestawał się uśmiechać. Pewnie dlatego, że on jedynie dotknął absurdu. My dotarliśmy do jego granic i poszliśmy dalej. Brnęliśmy długo przez zarośla, do momentu, w którym natrafiliśmy na mur. Uradowani zaczęliśmy uderzać w niego głowami w nadziei, że to koniec, a głową muru przebić się nie da. A jednak. I poszliśmy dalej. Nie wierzyliśmy w to, co widzimy i w to, co nas spotyka. Mimo to działo się. Nie ópaliśmy – byliśmy trzeźwi, jednak nie mogliśmy się przestać histerycznie śmiać.

Przybyła na Karmel w stroju przypominającym biały szlafrok i z rozwianą fryzurą, aby odpowiedzieć Piraciego.

Na wstępie stwierdziła: Nie oglądałam filmów, ale za to nie czytam książek. Co za ulga – odpowiedziałem.

Szczęściarz był już daleko. Pomówiłem z nią chwilę na schodach. Powiedziała, że przez lata utrzymywała człowieka, którego określała mianem Zdechłego i twierdziła, że jest obrzydliwie bogata. W tym momencie zostałem wzięty „na słowo”. Razem z Długowłosym i Miłującym doszliśmy do wniosku, że podobną sytuację natychmiast trzeba wykorzystać. Pytanie tylko, kto miałby się podjąć tego heroicznego czynu. Spojrzeli na mnie uśmiechnięci. Jęknąłem.

– Panowie, dajcie spokój. Chociaż ciągnijmy słomki.

– Ja na to jestem za stary. – Z ironicznym uśmiechem stwierdził Miłujący – Ale ty jesteś jurny, przyjacielu.

– Ja się jej nie spodobam. Zresztą nie lubi mnie – z uśmiechem ma ustach i w oczach powiedział Długowłosey.

– To się postaraj, niech cię polubi – jęknąłem.

Poklepał mnie na to po ramieniu. Trudno. Obowiązek obowiązkiem jest. Trzeba było działać. Notoryczna Kłamczuszka szepnęła Obląkanej kilka dobrych słów o mnie.

Nie znoszę kobiet, które mają wplecione we włosy różnego rodzaju zapięcia i zacząłem ze wstrętem je odpinać.

To był ten moment, kiedy nagle pojawiło się w niej „uczucie”. Nie przestawała mówić. Wszystko, co mówiła, było ze wszech miar śmieszne.

Z początku Obląkana twierdziła, że jest dla mnie za stara, natomiast Notoryczna pasuje do mnie doskonale. Kłamczuszka uśmiechała się do mnie lubieżnie, a wyziewy z jej ust były nie do zniesienia. W trójkę poszliśmy na piwo.

Rodzina jest najważniejsza, mówili mi bracia z Karmel, postanowiłem więc wziąć sprawy w swoje ręce. Obląkana zostawiła w hotelu ciasto i wino. We dwoje udaliśmy się po te smakołyki. Czekałem przy drzwiach.



Roześmiałem się i pocałowałem ją. Wzruszyła mnie. Przy pocałunku cała drżała. Podobne drżenie przydarza się kobietom, które od dawna, bądź nigdy nie były z nikim blisko. Cała drżała bliska hysterii i bałem się, że zemdleje. Była bardzo szczęśliwa. Już „razem” poszliśmy do knajpy, w której na nas czekano, a stamtąd wspólnie na Karmel.

Niemal od dziecka podziwiałem dziwki, jednak dopiero teraz odkryłem, jak ciężki mają fach.

Na Karmel spędziłem noc z Obląkaną. Szczegóły są zbyt drastyczne dla mojej psychiki, więc je pominię. Seks był tak fatalny, że już do końca relacji z tą przedziwną postacią robiłem co mogłem, aby wymigać się od zbliżeń.

Wspomnienia dotyku zewnętrznej części jej lodowatych szponów do dziś mrozi mi krew w żyłach. O poranku postanowiła odebrać swój samochód. Nie miałem prawa jazdy, więc towarzyszył nam Długowłosy. Myślę, że warto wspomnieć, że Obląkana nie przestawała ani na moment mówić i starczała jej godzina snu.

Do wszystkich zwracała się „moje drogie dzieci”. Ponoć miała ich dwa tysiące rocznie. Jak pająk, tekla czy coś podobnego. Przybyła z dalekiego kraju. Straszyla, że była psychologiem dziecięcym. Po najgorszej nocy mojego życia poszliśmy do jej hotelu, by odebrać stamtąd samochód.

Kluczyki były. I my również byliśmy. Nie wiedzieliśmy jednak, w jaki sposób odpalić. Co prawda Długowłosy prawo jazdy miał, jednak od niepamiętnych czasów nie prowadził. Żeby dowiedzieć się, jak zwolnić hamulec ręczny, przedzwoniliśmy do Miłującego, który przypominał Długowłosemu, jak prowadzić samochód. Pojechaliśmy więc. Po chwili znów przedzwoniliśmy do Miłującego, tym razem, aby dowiedzieć się, jak uruchomić radio. Dopytywał się:

- Akumulator w ogóle macie?

Gaz do dechy. Jechaliśmy zarejestrować samochód. Miłujący tego dnia rozpoczął pracę szofera Obląkaney. Mieliśmy uchylone okna i jechaliśmy szybciej niż 40 km/h.

Niestety, jedynie taka prędkość była widoczna na liczniku, niezależnie czy samochód jechał, czy stał. Kobieta nie przestawała mówić. Głośna muzyka nie przestawała grać. Towarzyszyły nam ścieżki dźwiękowe z Terminatora, Obcego; nie zabrakło marszu z Gwiezdných Wojen. Dotarliśmy tam, gdzie mieliśmy dotrzeć, jak się okazało niepotrzebnie i nie tego dnia. To, co było do załatwienia, mogliśmy załatwić listownie. Co ciekawe, głównym celem jej pobytu w Polsce było uzyskanie zaświadczenia, że jest zdrowa psychicznie. Zdaje się, w jej kraju taki dokument byłby nie do uzyskania. W naszym tak. To skłania do myślenia.

Obląkana Kobieta wielokrotnie podpytywała nas o opinie o Kłamczusze. Zgodnie unikaliśmy odpowiedzi, twierdząc, że wtrącać się nie należy, a tak naprawdę niecierpliwie czekaliśmy, jak absurd będzie się rozwijał.

„Boże, muszę do ciebie zadzwonić, boli mnie serce i bardzo boleśnie, nie depresyjnie pragnę zjeść ciasteczko zwane makaronikiem, które zeżarliście z Długowłosym, tak bardzo pragnę móc chociaż leżeć przy tobie.”

„To boli, czuję się jak w depresji, jestem potwornie zmęczona, a nie ma snu, co najwyżej jakieś dwie godziny, a leje się ze mnie krew, więc mogę nawet ja nie dać rady, pomóż mi, po prostu bądź i patrz.”

W czasie, gdy Najdroższa dogorywała przez kobiece doleliwości w namiocie gdzieś we Francji, Obląkana Kobieta uporczywie nękała mnie , abym z nią wylądował w hotelu. Przyjaciele z Karmel prosili, żebym w końcu z nią poszedł ponieważ chcieli mieć chociaż jeden dzień przerwy od niej. Twierdzili też, że w końcu przecież wyśpię się w łóżku, a nie na podłodze, i z pewnością dobrze mi to zrobi. Tak w końcu się stało. Jednak tego dnia Najdroższa miała urodziny i nie wyobrażałem sobie, aby uprawiać seks z inną kobietą.

Ublągałem przyjaciół z Karmel, aby niespodziewanie odwiedzili nas wieczorem. Tak też się stało. Tego dnia Miłującego odwiedziła siostra, tym bardziej rad byłem, że będę miał okazję ją poznać. Przybył również Dwumetrowy Bachor i Długowłosy. Rozsiedliśmy się wygodnie na patio i nawet był cień szansy, że będzie miło. Tymczasem Obląkana usiłowała dociec, jak to jest z dzieckiem Kłamczuszki.

Miłujący Przyjaciel powiedział wtedy:

- Nie należy o dziecku matki rozmawiać bez matki.
- Ale czasem matka szkodzi dziecku.
- Czasem tak. Jednak najpierw warto o tym porozmawiać z nią, a nie za jej plecami.
- Matka wie, co dla dziecka jest najlepsze. Ja jestem matką tysiąca dzieci, wiem, co dla dziecka jest najlepsze, więc mów, albo nie. Wynoś się!

Rozmowa zaczęła toczyć się w tak zwanym złym kierunku. Moi przyjaciele z Karmel zaczęli się czym prędzej zbierać. Skorzystałem z okazji i czmychnąłem wraz z nimi. Tak bardzo byłem szczęśliwy, że w urodziny Najdroższej nie musiałem spać z obcą kobietą, że niezwłocznie upiłem się ze szczęścia. Pamiętam przedziwną podróż z nią, naszym czcigodnym Długowłosym szoferem oraz z Kłamczuszką. Szalona dama bardzo chciała pomóc Kłamczusze w odzyskaniu dziecka. Dziecko wszak zostało bezpodstawnie zabrane przez jakąś straszną kobietę z domu opieki i Kłamczuszka bardzo z tego powodu kłamała.

Opiszę teraz koniec tej szalonej podróży, aby uzyskać dokument o poczytalności osoby niepoczytalnej.

Kiedy wysiedliśmy z samochodu, mocno padał deszcz. Przemokliśmy do suchej nitki i tak to pojawiliśmy się w placówce psychiatry. Obląkana weszła do gabinetu, zaś my rozebraliśmy się do bielizny i paliliśmy papierosy. Nie wiedzieć, czemu okazało się, że może być drobny kłopot z ustaleniem poczytalności Obląkanej. Otrzymała receptę z lekami, które miały ją odrobinę spowolnić. Były to te same leki, które od kilku dni podawałem jej, aby z nią wytrzymać i by dobrze przeszła badania, tyle, że dwukrotnie mocniejsze.

Jedną z szalonych podróży, które odbyliśmy z tą kobietą, była wycieczka do mężczyzny, którego pieszczotliwie nazywała Miesiąc I Trzy Dni. Chętnie wyruszyliśmy w podróż, ciekawi, cóż to za Chojrak, który miesiąc z nią wytrzymał. Mężczyzna wydał się spokojny i miły. Jak dowiedzieliśmy się później od niego, spokój zawdzięczał lekom, które zaczął brać po tym, jak uwolnił się od tej kobiety. Zostałem z nim sam.

Dowiedziałem się, że poznał ją dzień po tym, jak rozstała się ze Zdechłym. Spragniona wolności, rzuciła się na niego niczym harpia i rozdziewiczyła. Wcześniej ten rośli mężczyzna z intymnych kontaktów miał jedynie rzewne spotkania z własną ręką, więc ucieszył się z przebiegu zdarzenia. Myślał sobie, że może z tego coś będzie. A było z tego wiele. Na przykład Obląkana wywiozła go do obcego kraju i nie miał jak wrócić. Nie miał pieniędzy i nie znał języka. To tłumaczyło, czemu wytrzymał z tą kobietą sławetny miesiąc i trzy dni. Kiedy wrócili do Polski, jeździli od hotelu do hotelu. W trakcie jednej z tych podróży srogo się pokłócili.

Stanęło na tym, że mężczyzna przerwał jazdę, wysiadł i po prostu zaczął biec zostawiając ją na drodze. Byłem przerażony tą kobietą. W jej obsesji widziałem swoje dawne obsesje. Po wysłuchaniu jego historii pocieszałyśmy go wspólnie z Długowłosym, kiedy on dygotał:

- Nie dało się wcześniej uciec, nie dało. Schudłem dziesięć kilo w miesiąc, a cały czas jadłem.

Długowłosy był autentycznie przejęty i wyznał:

- Ta kobieta jest jak rak.

To, że Obląkana jest swoistą portmonetką bez dna, szybko odkryli nasi urokliwi sąsiedzi z Karmel. Stała się ich siostrzyczką i przygarnęli ją. Pamiętam, jak poszedłem do nich godzinę po tym, jak poznałem ją z nimi.

Następnego dnia ujrzałem ich wszystkich błądzących i ciągle jej potakujących. Jeden z nich jęknął mi do ucha:

- Ciężka praca, nie wiem, czy damy radę. Szybko awansował na jej braciszka.

Kilka dni później mieliśmy wraz z Długowłosym poznać sławetnego Zdechłego. Zdarzenie to miało być dla nas niemal historyczne. Dotychczas słyszeliśmy jedynie o tej żywej legendzie – człowieku, który wytrzymał z nią dziewięć lat, a teraz mieliśmy go ujrzeć na własne oczy.

Byliśmy pewni, że musiał być świętym.

Kilkaset metrów od domu tego superbohatera Obląkana poprosiła nas, aby zatrzymać się przy pewnym stawie, ponieważ musiała pomyśleć.

Podirytowani i zniecierpliwieni, przystaliśmy na ten pomysł. Wysiadła. Łudziliśmy się, że faktycznie ten staw może być jedynym miejscem na ziemi, gdzie ona milczy.

Nie było tak. Po chwili mówiła dalej. Kusilo nas utopienie jej tam. Z trudem powstrzymywaliśmy się. Daliśmy radę, jednak Obląkana, mimo obecności stawu, nie przestała jazgotać. Krzyknąłem:

- Kurwa! Miałaś myśleć, a nie mówić! Zamknij się i myśl w końcu!

Mieliśmy trochę spokoju. Obraziła się na pięć minut, dzięki czemu na chwilę zamilkła.

Zdechły był trupio-blady. Przyszedł pod swój dom z równie wątłym kolegą. Ledwo sunęli nogami. Snuli się w naszym kierunku, wolno, pozbawieni życia. Spojrzałem na Zdechłego i pomyślałem:

- A więc to tak wygląda człowiek, który z nią wytrzymał tyle lat, a więc tak wygląda legenda.

Obląkana przyjechała do niego z żądaniem, aby oddał jej dom, gdyż to ona go kupiła. Prawnie była to prawda.

Został kupiony na jej nazwisko. Obląkana nie tyle zapominała o tym, że mężczyzna sprzedał własne mieszkanie i ufnie dał jej wszystkie swoje oszczędności, co nie obchodziło jej to za bardzo. Nienawidziła go z całego serca. Czy wyrządził coś złego? Nie sądzę. Po prostu miała psychozę.

Obląkana nie zważała również na to, że zaciągnęła na ten dom kredyt i właśnie te pieniądze maniakalnie wydawała, bywając co dzień w restauracjach, drogich hotelach i na zakupach. Co dzień.

- Oddawaj mój dom, sprzedaję go! – krzyczała i pluła.

- Spójrz, co mi zrobiłaś – Tu mężczyzna rozpiął przy nas spodnie i pokazał ogromną ranę na brzuchu, niczym bliznę wojenną – Spójrzcie obaj, co mi zrobiła. Zmusiła mnie, abym się zoperował, bo mnie brzuch bolał i to się dało zaleczyć, to się zaleczyć dało, tak lekarze mówią, a oni mi to wszystko wycięli, wycięli. Spójrzcie jak ja wyglądam.

Musiał być świętym. Żaliła się, że uprawiali seks najczęściej raz w tygodniu. Musiał być świętym. Żaden człowiek nie wytrzymałby z nią dziewięciu lat. Towarzyszył mu kolega, który się nim opiekował, również absolutny wrak człowieka, a spędził z nią zapewne mniej czasu. Prawdopodobnie tylko kilka miesięcy. Wiecie, o co chodzi z seksem modliszek? Samiec musi się odważyć, aby do niej podejść. Po seksie traci głowę.

Obląkana nieustannie złorzeczyła dawnemu ukochanemu, a w tym czasie krzyczała, biegała wokół domu i wyrywała chwasty. Z okolicznych domów wybiegli sąsiedzi z

niedowierzaniem przyglądając się niecodziennemu zjawisku. Skryliśmy się za pagórkiem, aby nie słuchać awantury. Czuliśmy się jak partyzanci. Zapaliliśmy papierosy i postanowiliśmy uratować tego biedaka, mówiąc, że musimy się spieszyć i odjeżdżać. Mieliliśmy jednak ujrzyć jeszcze kulminację tej tragedii. Mężczyzna bezradnie stał i płakał, zaś kobieta niezmiennie z niego szydziła. Co jakiś czas pluła mu w twarz. Podobnego okrucieństwa dopiero w przyszłości miałem doświadczyć.

– Ona taka nie była – płakał i jęczał bezradnie. – Kiedyś była dobrą, łagodną kobietą. To się stało tak z dnia na dzień. Tak nagle zrobiła się taka okrutna. Co ją opętało, no co?

Rozumiałem. Rozumiałem go i współczułem mu. Podobne rzeczy się zdarzają. Obłąd może dotknąć każdego.

Kiedy Dawny Przyjaciół przywodził się z Karmel, wyszedłem z domu mając pewność, że mnie okradnie. Jednak nie obchodziło mnie to, chciałem, aby czym prędzej zniknął z mojego życia. Niedługo później Zarodkowa przybyła do Krakowa. Tylko jedną noc wytrzymała na Karmel. Zbyt dłużej dręczył ją Oportunist i jak dla niej był zbyt duży młyn. Poprosiłem ją, aby towarzyszyła mi w trakcie drogi krzyżowej na miasto z Obląkaną. Zarodkowa buńczucznie stwierdziła, że niestraszna jest jej obecność Obląkaną, że świetnie radzi sobie z upierdliwymi ludźmi i nas Karmelowiczów odciążą. Dobrze.

Ruszyliśmy zatem. Znalazłem długi kij, który posłużył mi za laskę. To wtedy odkryłem magiczną zdolność tego kijka. Kiedy uderzałem nim w podłogę, Obląkana na chwilę milkła. Pomogłem jej w niesieniu płócienną torby, czyniąc tobolek do patyka. I tak to z tobolekiem na plecach, radosny niczym Książę Myszków, szedłem na miasto. Po drodze spotkaliśmy Kłamczuszkę szarpiącą się z jakimś dilerem. Ów diler był znajomym Dwumetrowego Bachora. Podobno wpadł na Karmel

i wziął Bachorowego laptopa, gdyż kolega Białego Bębniarza nie miał pieniędzy, które był dłużny. Podobno wszystko było za zgodą Dwumetrowego Bachora. Kłamczuszka stwierdziła, że

Bachor nie jest asertywny i postanowiła odzyskać laptopa za niego. Ich płomienny romans zaczął się wkrótce po tym, gdy się poznali. Kłameczuska zakochała się w Bachorku tak zwaną miłością od pierwszego włożenia. Przejęli „dowodzenie” . Wielkie rety, coś to był za absurd.

Poprosiłem Zarodkową, aby poszła wraz z Obląkaną a ja pomogę rozwiązać laptopowy konflikt. Chwilę później Kłameczuska odzyskała laptop i pobiegła roznosić ulotki, gdyż, nie wiedzieć czemu chwilowo nie mogła znów pracować jako kucharka. Poszedłem do restauracji, w której zatrzymały się moje damy. Ledwo siadłem usłyszałem:

– Ona jest dumną i silną dziewczyną, więc nie będę za nią płacić, aby jej nie urazić. Znam dobrze takie samodzielne dziewczyny jak ona i szanuję to.

Zarodkowa nienawistnie przełknęła ślinę, przytaknęła, po czym zapytała spokojnie i z opanowaniem, czy zapalę z nią papierosa. Łagodnie przystałem na ten pomysł. Powiedziała:

– Spierdalamy, spierdalamy. Spierdalamy albo ją zabiję. Ani minuty dłużej.

Powiedziałem:

– Dobrze.

Chwyciłem ją za rękę i wybiegliśmy z restauracji. Zadzwoiłem chwilę później do Obląkaney. Powiedziałem:

– Okradli ją! Moją kochaną siostrzyczkę, musimy iść na komisariat, ona tak się boi, tak boi.

– Wracajcie tu! Wracajcie tu do mnie, tu jest monitoring. Sprawdzimy.

– Oh nie trzeba, nie trzeba. To taki szok dla niej. Muszę się nią teraz opiekować.

– Ty gnoju. Ty skurwysynie, zniszczę was. Zjebaliście mi wieczór!

– Pa, Mamo.

I poszliśmy się upić.

Pamiętam, jak jednego wieczoru przybyła do nas życzliwa Beczkowa wraz z przyjaciółmi i butelką whisky. Beczkowa była byłą Głaniarza, z którym chwilę mieszkałem

w pokoju na Karmel. Pewnej nocy znalazła ogromną beczkę na smołę, uznała, że będzie pasować do wystroju naszego mieszkania i w istocie miała rację. Mieliśmy już rower zawieszony na ścianie, szubienicę zwisającą z żyrandola, stół, gdzie zamiast dwóch nóg był fotel na wyłączność, czemu nie mieć i beczki. Jednego dnia była w wyjątkowo kiepskim stanie. Uznała, że chce zobaczyć jak wygląda tramwaj od spodu i położyła się na torach. Nie chciała się zabić, po prostu uznała, że to fantastyczny pomysł. Uratował ją równie pijany Długowłósy. Lubiła skakać ze skał do wody. Była romantyczna i szalona, zawsze mogłem na niej polegać. W czasach, gdy coraz poważniej zaczęła mi grozić bezdomność, zaoferowała mi pomoc.

Wiele jej zawdzięczam. Pamiętam, jak dowództwo Karmel przejęła Kłamczuszka. Długowłósy Przyjaciół w tych czasach miał już na wszystko bardzo wyjebane i pogodził się z absurdem. Beczkowa przybyła wraz z przyjaciółmi. Drzwi otworzyła Kłamczuszka krzycząc a, że jakim prawem ktośprzychodzi o tej godzinie – sama w tym czasie była pijana i podobno w ciąży. Dwumetrowy Bachor rozkazał wszystkim podać swoje numery PESEL, z kieszeni standardowo wystawała mu nalewka. Wszystko było absurdalne i smutne. Zaspány zacząłem tłumaczyć się z tej dwójki wariatów i prosić o wybaczenie tych dobrych ludzi, wystraszonych zaistniałą sytuacją. To były już czasy, gdy mieszkanie na Karmel stało się mniej gościnne niż dawniej.



„Chcę ci powiedzieć, czemu byliśmy do siebie tak podobni
i czemu jesteśmy dziś wrogami”
List czwarty A. Camus. – Eseje

Z tą beczką, to też dziwna historia. Karmel już umierał, lecz był to, mimo wszystko, wciąż szczęśliwy czas. Miłujący Przyjaciel poprosił mnie do tańca. Tańczyliśmy więc i jakoś tak się złożyło, że wylądowałem na szklance. Kawałek szkła wbił się mi w plecy, zaś odprysk wylądował w oku Dwumetrowego Bachora. Maligna udała się na poszukiwanie soli fizjologicznej do pobliskiej apteki. Miłujący i Kłamczuszka trzymali go, aby się nie wyrwał. Oko było przemywane. Puszczaliśmy temu kretynowi bajki z Disneya, aby nieco się uspokoił. Był nieskończenie dziecinny, gdy czuł ból okrutny, a bezwzględny, kiedy czegoś pragnął. Nienawidziłem go za to.

Pamiętam uroczą anegdotkę z Beczkową. Zadzwoiła do mnie i powiedziała, że za dwie godziny ma pociąg do rodzinnego miasta i musi przenieść pralkę. Poprosiła mnie o pomoc. Towarzyszył mi Długowłósy. Dopił piwo i w trzydzieści minut był gotowy do wyjścia. Mieliliśmy taki zabawny wózek, który fantastycznie nadawał się do przewożenia pralki. Oczywiście, zgubiliśmy się. Kiedy w końcu byliśmy u Beczkowej, pozostała nam godzina czasu. Pralka czekała na nas na dole. Załadowaliśmy ją na wózek i zaczęliśmy pchać go w kierunku dworca. Beczkowa zapomniała czegoś i pobiegła do domu. Miała być po chwili, nie było jej z kwadrans.

Zatrzasnęła się w windzie. W ostatniej chwili wsiedliśmy wraz z pralką do autobusu. Towarzyszyła nam upierdliwa staruszka, która była zła na pralkę. Zostało dziesięć minut do odjazdu pociągu. Pomyliliśmy perony.

Podróżując dworcową windą uznaliśmy, że pewnie mało kto uprawiał seks w windzie na pralce. To zdumiewające, ale Beczkowa zdążyła na pociąg i rozradowana odjechała. Podarowała nam nieco pieniędzy na piwa i słodkie białe czekoladki. Nie jadłem nic słodsze.

Do Karmel wracaliśmy plantami jeżdżąc na wózku jak na deskorolce. Spotkaliśmy Najdroższą. To był dobry dzień.

Dobrze pamiętam dzień, kiedy Kłamczuszka oznajmiła, że jest w ciąży z Bachorem. Tej nocy wszyscy byliśmy zdrowo trzaśnięci. Bachorek nie przestawał płakać, powtarzając w amoku, że nie da rady, że będzie złym ojcem, dziecko koniecznie trzeba usunąć, tymczasem Miłujący, szczerze nawalony, mówił o cudzie narodzin i o tym, że nigdy nie jest się gotowym na bycie ojcem (szczególnie, kiedy kobieta nie jest w ciąży), że ojcem mężczyzna się staje.

I tak dalej. Następnego dnia panowie wspólnie udali się do sektora warzywnego. Dwumetrowy napierdolony w sztok, poszedł boso do sklepu, dopytując się Miłującego i panie ekspedientki, jaki rodzaj asortymentu jest najlepszy dla kobiety spodziewającej się dziecka, którego nie ma. Niewątpliwie winogrona i arbuzy. Matka Polka postanowiła już nie przesadzać z alkoholem i palić tylko lajty dla zdrowia dziecka.

Obląkana na początku bała się Dwumetrowego Bachora, jednak od kłótni w urodziny Najdroższej zaczęła darzyć go sympatią. Kiedy dowiedziała się, że został on szczęśliwym ojcem, tym bardziej kibicowała temu radosnemu związkowi. Tymczasem nasza para przestała darzyć się uczuciem miłości, a Kłamczuszka postanowiła sypiać ze swoim pocziwym kolegą, tłumacząc to tym, że Bachor kocha ją zbyt słabo i dziecko będzie wychowywane z kolegą. Uwielbiałem pocziwego kolegę. Lubił tańczyć i był zaskakująco niepatologicznym człowiekiem, którego trudno było nie lubić.

Brzydziło mnie, że laska twierdzi, że jest w ciąży z jednym, a pieprzy się już z drugim, by po chwili wrócić do trzeciego. Później okazuje się, że nie Trzeci był ojcem poprzedniego odebranego już jej dziecka, tylko inny. Nieważne. Z tych wszystkich nerwów wróciła do palenia krótkich, mocnych, bez filtra. Bachor nie przejął się tym specjalnie. Co jakiś czas pieprzył jakieś pijane nastolatki. Oczywiście bez gumek. Informacja o rozpadzie tego związku miała być tajemnicą dla Obląkanej. Istniała uzasadniona obawa, że

przestanie ona wtedyłożyć pieniądze na poczet nienarodzonego dziecka. Kłamczuszka, co dzień upijała się i paliła to papierosy, to trawę.

O dziwo, pewnego dnia okazało się, że ciąża Kłamczuszki jest zagrożona i dziecko lub nasza pocziwa Kłamczuszka może umrzeć. Wielokrotnie wspominałem jej o swoich obawach odnośnie jej trybu życia. Beształa mnie wtedy, zawsze twierdząc, że to nie moja sprawa i piła dalej.

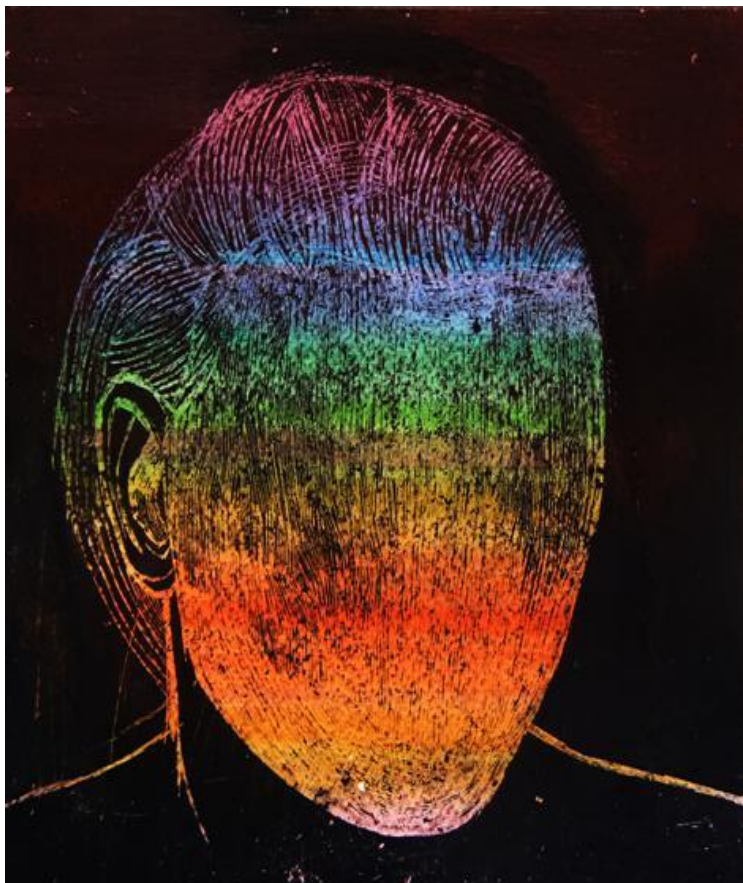
Mówiła, że to ona jest matką i wie lepiej, bo matka ma zawsze rację. Niestety nie miałem strzelby. Ginekolog dał jej tabletki na poronienie. Nikt nie widział tych tabletek, jednak prosiła wtedy mnie i Malignę, abyśmy towarzyszyli jej w tych ciężkich chwilach. Kilka dni później stwierdziła radośnie, że już po wszystkim i dziecka, którego nie było, już nie ma.

Po czym zapaliła papierosa i wyszła na miasto mówiąc, że idzie potańczyć. Wkrótce później zeszła się z mężczyzną, który był ojcem jej bezprawnie zabranego dziecka.

Zastanawiałem się i tym razem jak tak przemiły człowiek mógł wytrzymać z tą kobietą. Okazało się, że tym powodem było właśnie dziecko, które nie zostało jej zabrane, tylko dobrowolnie oddane przez nią do domu dziecka. Czeski film.

Niedługo przed końcem Karmelu odwiedziła nas dziewczyna, podobno dawna partnerka Bachora, z którą właśnie się zszedł. Co by nie budzić jej zazdrości, mieliśmy nie wspominać, że wcześniej był z Kłamczuszką.

Była to łagodna i czuła dziewczyna, szalenie oddana Bachorowi. Kilka dni później zdradził ją z pijaną nastolatką.



„I wszystko jest mi obce, wszystko, i żadnej istoty do mnie należącej, żadnego miejsca, gdzie zasklepiłaby się ta rana. Co robię tutaj, czemu odpowiadają te gesty, te uśmiechy? Nie jestem stąd ani skądinąd. I świat jest tylko nieznanym pejzażem, w którym moje serce nie znajduje już oparcia.”

Notatniki– zeszyt III A. Camus. – Eseje

Kilka miesięcy później dowiedziałem się od tej łagodnej i czulej Dziewczyny Bachora, że oni byli cały czas związkiem i nigdy nie rozeszli się od momentu poznania, lata temu. Zatem przez cały ten czas zdradzał ją. Dziewczyna zniosła tę wiadomość zaskakująco dzielnie i dumnie. Może i Bachor miał rację oszczędzając sobie wysłuchiwanie o tym, jaki to jest niedobry. Zamiast tego wołał ukryć, co miał w sobie złe. Po cóż sobie odmawiać, życie tak kruche jest i tak dalej. Wiem, że cierpliwie czekała na spotkanie z nim w cztery oczy. On stwierdził, że skoro ona już wszystko wie, to nie ma sensu o tym rozmawiać. Może i słusznie, po cóż słuchać tego całego jazgotu rozczarowania. Nie przeprosił jej, tylko stworzył atmosferę, w której to on był tym zraniony, i obraził się. Nie dała się nabrać.

Dobra z niej dziewczyna. Oczywiście finalnie chemia i brak wyboru mężczyzn sprawił, że znów zaczęli robić rzeczy. Jednak już bez tego pierdolenia o kochaniu się.

Wkrótce Obląkana miała wyjeżdżać. Starczyło jeszcze tylko z nią przetrwać kilka dni. Kobieta zaczęła zniechęcać się tym, że niezmiennie kocham i pragnę Najdroższej. Klęła na mnie i przeklinała za to. Z czasem zaczęła wspominać mężczyznę, który podobno czekał na nią w dalekim kraju i którego ze mną zdradzała. Wcześniej nie wspominała, że kogoś ma w zanadru. Pamiętam, że pojawiła się we mnie wtedy przelotna niesprawiedliwa myśl. Myśl, że kobiety nie są zdolne do miłości znoszącej zawirowania losu. Ich miłość jest zbyt chwiejna. Czasem starczy inny nowy bodziec, aby taka biedaczka odkochała się przenosząc swoją miłość na siebie, ze sobą związane przyjemności, bądź na inną istotę, która zapewnia rozrywki, których jest spragniona. Nie poznałem w życiu kobiety, która nie byłaby złakniona przygody i namiętności. Biedny Ulisses. Kiedy Obląkana wyjechała do swego kraju, Kłameczuszka wciąż nie miała pracy. Niezmiennie twierdziła, że mnie i Miłującemu gotowa jest we wszystkim pomóc i znaleźć mieszkanie.

Znajomy, który prowadził audycję literacką, zaprosił mnie do radia, bo bardzo chciał, abym odczytał swoje teksty na antenie. Łudziłem się, że Najdroższa mnie usłyszy. Miałem zbyt mało czasu, więc zamiast fragmentów powieści odczytałem tekst, w którym tłumaczyłem, czemu upozorowałem swoją śmierć. Wiedziałem również, że Pechowa została ponownie aresztowana. Zawsze wierzyłem, że dziecko jej upadło i zmarło, więc zainspirowany „Nędznikami” Hugo, odczytałem krótką notkę:

Mieszkałem z Fantyną, która utraciła Kozetę. Zgłosiło światło. Wypadło z rąk dziecko. Śmierć nastąpiła w sposób nagły, jakże inaczej mogłaby nastąpić. Zwykle tak jest, kiedy niemowlęta główka upada na schody. Wypadałoby, aby matka w takiej sytuacji popełniła samobójstwo. Jednak nie tak prosto się zabić, nawet kiedy się chce. Czasem prawda jest nie do zaakceptowania. Prawdę wkładamy do wózka i jedziemy na spacer, aby ją zakopać. Mdlejemy zaraz po tym, kiedy przy wózku stwierdzamy, że prawdy nie ma. Gott is tot znaczy, że najwyższa wartość nie ma już znaczenia dla ludzi i trzeba stworzyć ją na nowo; znaleźć nowy sens. Po przebudzeniu ktoś każe nam podpisać, że prawda została porwana. To bardziej pocieszająca myśl od tej, że prawda jest martwa. Fantynie zaczyna pomagać Detektyw, który niedawno uwiódł zakonnicę. W swojej przenikliwości odkrył, że prawda nie żyje, że nikt by nie ukradł prawdy biednej Fantynie, bo po co. Zorganizował ogromne show, w którym miał odkopać prawdę. Fantyna nie tylko była dziewczyną chorą; była również przerażająco nierozważna. Słusznie przeczuła, że Detektyw chce ją wykorzystać do swoich celów i wskazała złe miejsce pochówku prawdy. Na komisariacie śmiali się z niego wszyscy funkcjonariusze i gratulowali genialnego pomysłu Fantynie, gdyż to podobno ośmieszało polskiego Sherlocka. Jednak to była kolejna rzecz, która zaszkodziła owej bohaterce. O tej biednej dziewczynie zaczęli pisać w każdej gazecie, mówić w

każdym radiu i telewizji. Nikt nie pomyślał, w jak ciężkiej trzeba być psychozie, aby zrobić coś podobnego.

Każdy myślał, że jest potworem. Nigdzie nie mogła znaleźć pracy. Przecież nie mogła powiedzieć jak było, gdyż wszystko było tajemnicą śledztwa. Przecież nie chciała o tym myśleć, chciała żyć, działać. Ciągłe próbowała się zmienić i tym przyciągała uwagę. W końcu ktoś zaproponował jej pracę w barze ze striptizem. Zgodziła się. Nigdy tam nie pocałowała żadnego mężczyzny. Upijała się co noc, aby nie myśleć i nie płakać. Ktoś zrobił jej zdjęcie w pracy. „Morderczyni” dziecka stała się dziwką, a była świętą.

Kiedys zmęczeni z Miłującym siedzieliśmy na ławce. Zobaczyłem kawałek gofra na chodniku. Nagle podleciała wrona i chwyciła ciasto. Mówię:

- Tym razem ci się udało! Następnym razem będę szybszy!

- Jesteś w błędzie. Absurd nie zna i nie ma granic. Nie da się więc jego granic przekroczyć. – Odpowiedział Miłujący. Dziś, kiedy jestem ostatni dzień w tej celi, ze spokojnym sumieniem i z pewnego rodzaju pewnością mogę mu przyznać rację. Jadę do drugiego więzienia. Tak czy inaczej, absurdem jest swego rodzaju niezgodność, pewna skrajna sprzeczność między tym jak było a jak jest. Absurd jest odległością między odmiennymi stanami. Absurdem jest to, co wydaje się tak dziwne, że krzyczymy:

- Nie wierzę!

-To niemożliwe.



Gdy zjawia się absurd, wszystko ulega zachwianiu.”

Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (wolność absurdalna) – Eseje – A. Camus.

Zbliżał się czas wyjazdu Obląkanej. Chciała mnie ze sobą porwać, jednak wytłumaczyłem jej, że nie mogę opuścić Długowłosego. Usprawiedliwiło mnie to i mogłem z nim zostać. Samochód zostawiła Kłamczusze i Bachorowi. Opłaciła czynsz za dwa mieszkania. Nasze i sąsiadów.

Gdy wyjeżdżała, w lodówce znów było tylko światło, jednak my przestaliśmy trząść się z nerwów. Chwilę po jej wyjeździe, a był to czas, gdy Kłamczuszka była jeszcze w związku z Bachorkiem, zostałem zaproszony na poważną rozmowę. Wcześniej postanowiliśmy odprowadzić Malignę. Przed jej wyjściem Miłujący wyznał jej bełkocząc:

– Nie opuszczaj go – mówił o Długowłosym – on cię kocha, ale nie przyzna się do tego. Jesteś mu potrzebna.

Oczywiście to była bzdura. Długowłosey owszem, był zakochany, jednak w Najmilszej. Maligna, według niego, była bliską jego sercu kochanką, jednak nie kochał jej i nie czuł z nią porozumienia.

Umknęliśmy im. Chwilę później mieliśmy ich spotkać doszczętnie najebanych na ławce w parku.

Na łoży szyderców zasiedli: Pijany Bachor, Pijana Kłamczuszka oraz Pijany Miłujący. Kłamczuszka oznajmiła, że niebawem będzie mieć mieszkanie, w którym zamieszka z Bachorkiem oraz z Miłującym. Nie mogłem niestety im towarzyszyć, gdyż podobno nic nie robiłem ze swoim życiem. Zdumiał mnie ten absurdalny zarzut, a tym bardziej fakt, że po stronie szyderców zasiadał Miłujący. Od miesiący byłem jedną z nielicznych osób, które płaciły czynsz, podczas gdy żadne z szyderców nie płaciło. Pamiętam, że po wysłuchaniu absurdalnych zarzutów Kłamczuszki i Bachora, poszedłem pisać na ławce w parku. Znalazła mnie Maligna. Zaprosiła do siebie na noc. Oboje kompletnie nie rozumieliśmy zachowania Miłującego. Pamiętam, że wtedy pocałowałem Malignę. Pocałunek nie przypadł nam do gustu i nigdy więcej go nie powtórzyliśmy. To zdumiewające i pewne.

Jeżeli mężczyzna całujący kobietę waha się – nie jest pewny, że właśnie tego chce, kobieta natychmiast to wyczuje. Tak było i wtedy. Nie chciałem tego. Miałem ochotę niechęć. Myślałem o najdroższej i o Długowłosym. Nie miałem w sobie żadnej perwersji i pewności siebie. Nie wtedy.

Pamiętam, że wkrótce po tym zdarzeniu zapytałem Miłującego, czemu tak ze mną postąpił. Powiedział mi wtedy, że przecież jakby co – nie zostawi mnie. Innym znów razem, gdy wróciłem do tego tematu, stwierdził, że ludzie jedynie spotykają się, dotykają się swoimi parasolami i idą w swoją stronę. Wiedziałem wtedy, że bez wahania zostawiłby mnie. Dla mnie najważniejsza była Najdroższa i dla niej zawsze byłem gotów rzucić wszystko i wszystkich. Dla niego najważniejsza była Fatalna.

Czy miłość jest czymś normalnym? Wydaje mi się, że większość normalnych ludzi nie kocha. Większość ludzi jest samotnych. Podobne normy zdecydowanie mnie nie interesują. Dawno temu Najdroższa przebierała się u mnie i zostawiła koszulkę w paski. Oprócz wspomnień to jedyna rzecz po niej, która mi została. Na Karmel było bardzo zimno. Każdym mięśniem czułem podłogę, gdy spałem, trzęsło mnie.

Na szczęście zawsze lubiłem nagie kobiety okryte kocem. Lubiłem kobiety kłusujące mnie. Lubiłem całować i lizać te dziewczęta, kiedy otwierały usta z rozkoszy.

Ach, te delikatne, niewinne, nieśmiałe, zagubione i zakochane dziewczynki, które przyjeżdżają do tego zdeprawowanego miasta. Ach, nie wpuszczajcie ich do teatrów. Teatr zmienia ludzi. Nie więzienie.

Myślałem wtedy:

Chcę zakończyć to wszystko, bo jedyne, co dotyka na co dzień, to strach i rozczarowanie. Umrzeć, bo jestem potworem i debilem, który już dawno powinien pójść na swój ulubiony balkon i zrobić odrobinę przyjemności tym, którzy mną pogardzają. Umrzeć, bo moje życie nic nie znaczy. Bo nikt mnie nie potrzebuje w tym alkoholowym amoku pośród irlandzkiej muzyki, gdzie nikt nikogo nie chce, nikt nikogo nie słucha, nikt nikogo nie czuje, bo nie powinienem już żyć od dawna, bo widać Błonie nie były warte nic, bo jest tylko samotność i pustka, bo nikt nie pokazuje mi jak, bo nie mam już nadziei, bo jest tylko rozpacz i pewność, smutek i śmierć, bo potrzebuję samochodu, który mnie zignoruje, bo nikt we mnie nie wierzy, bo nikt nie chce i nie czuje, bo świat jest martwy i chcę wraz z nim spocząć w tym samym dole, bo upadłem i nikt nie podał mi ręki, jedynie alkohol. Zakończyć.

Maligna napisała mi: *Boję się o ciebie, że zniszczą cię te emocje, nieumiejętność ich tonowania. Może właśnie taki masz być. Uwielbiam cię i nie znoszę, imponujesz mi i wkurwiasz mnie. Jesteś mi szalenie bliski, nie wiem, na czym do końca to się opiera.*

To było miłe, więc odpisałem: *Imponuję ci? Chyba swoimi zaburzeniami. Dziękuję ci.*

„Ale ja z miłości znam tylko to pomieszanie pragnienia, czułości i inteligencji, które wiąże mnie z inną istotą.”

Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (Don Juan)
A. Camus. – Eseje

Dobre szaleństwa czasem stykają się z szaleństwami złymi. Pamiętam, jak siedziałem z Miłującym na parapecie. Piliśmy wódkę. Złowiliśmy też na wędkę nieco papierosów.

– Dzień dobry! – krzyczał Miłujący w dół do przechodzących ludzi. Czasem uśmiechali się rozbawieni, czasem patrzyli na nas obojętnie. Spojrzałem na jego pocięte nadgarstki.

– Co zrobiłeś? – zapytałem.

– Zrobiłem. I dziś znów zrobię. Trzeba spuścić krwi.

– Najdroższa zasugerowała terapię z pijawek.

– Oj, tak nie da rady, nie da rady. Ja mam szkarłatną krew, ja muszę pozbyć się złej krwi.

Nie mogłem go zostawić. Kiedy wyszedł, wyszedłem z nim. Kupił wódkę.

– Rety, skąd masz pieniądze?

– Zapłacili mi.

Siedzieliśmy przy pewnym murze. Często tam przychodziliśmy. Później miałem przychodzić tu sam. Powtarzał słowa Josifa Brodskiego:

– „Przyjdź pod ten mur, jeśli źle ci tam gdzie jesteś. To próbka tego, jak wygląda kosmiczna przestrzeń, w której życia brak na pewno.”

– Damy radę? – zapytałem.

– Damy. Lecz ty i ja jesteśmy inni. My jesteśmy przegranymi. Musimy to pokonać. Musimy mieć siłę.

Pamiętam, jak z goryczą mówiłem Najdroższej, że Fatalna nie chce być z Miłującym, gdyż musiałaby zrezygnować z luksusów, których obecnie jej nie brakowało. Najdroższa była tym bardzo obruszona, twierdząc, że pieniądze nie są ważne.

Patrzyłem na nią wtedy ze smutkiem, dobrze już wiedząc, że wkrótce będzie mi mówić, że pieniądze też są ważne. Na czyjąś miłość do nas czasem zbyt łatwo przychodzi nam obojętność. Nie ma sensu bać się morderców.

Należy bać się wyłącznie samych siebie.

Czy to, że kiedyś byliśmy dla kogoś dobrzy i miłosierni, usprawiedliwia późniejszą pogardę i szyderstwa?

„Byłam dla ciebie dobra, tyle dla ciebie znosiłam, tak mocno ciebie kochałam. Teraz dosyć! Będziesz gnął i cierpiał, będę z ciebie szydziła i poniżała przed wszystkimi. Nic żeś nie wart!” Gdybym się cofnął w czasie. I wiedział, że to wszystko tak się zakończy. Rzuciłbym się radośnie w te wszystkie piękne chwile i przeżył je raz jeszcze, wszystkie te cudowne momenty raz jeszcze.

Cela.

Mój ulubiony recydywista-morderca narzekał, że współczesna młodzież żyje dniem dzisiejszym zamiast myśleć o przyszłości. Zdawał się nie zauważać, że od miesiący jest w stanie na cały dzień zjeść jedynie małe co nieco na śniadanie i co noc wymiotuje boleśnie kwasem. Nie wiedzieć, czemu sam uporczywie żył przyszłością. Chciał wyjść z więzienia i od razu się upić. Umrzeć w knajpie. Serio. „Starszy Celi” chciał przeżyć więzienie, aby umrzeć w knajpie. Marzenia się spełniają. Na pytanie, czemu tak oszczędza więźniom tytoniu, skoro pieniędzy w tym miejscu do końca życia mu nie zbraknie i do grobu pieniędzy nie zabierze on, tylko państwo, stwierdził plując się:

- Tak. Do grobu, do grobu wezmę wszystko do grobu!

Dostał zdaje się cztery lata więzienia.

W areszcie przesiedział dwa. Wyszedł wcześniej na chwilę, przez wzgląd na bardzo słaby stan zdrowia, na badania, czy coś. Był przerażony rzeczywistością i światem.

Niedługo po tym, jak Długowłosey poznał Najmilszą, pojechali oni na Rainbow. Powrócił niewiarygodnie szczęśliwy. Chwytał mnie łapczywie za płaszcz i mówił:

– Ja umieram, rozumiesz? Umieram!

– Dlaczego? Przecież kochasz i jesteś kochany?

– I właśnie dlatego! Tak! Właśnie dlatego, bo Najmilszej nie ma. Teraz jej obok mnie nie ma!

Rozumiałem to. Jakże dobrze to wszystko rozumiałem. Niedługo to trwało jak wszystko. Uczucie przeminęło, pozostał żal za straconym czasem, który kiedyś był spełnieniem marzeń.

Niedługo później do knajpy, w której z nim siedziałem, przyszła Maligna. Szybko się upiła i on stał się jedyną osobą, na którą zwracała uwagę. Chciała go adorować i byłaby gotowa oddać się mu natychmiast, gdyby kiwnął na nią palcem. Wyglądało to pięknie i żałośnie zarazem. Daremnie interweniowała jej przyjaciółka. Po wszystkim, nieprzytomną, cudowną, niosłem do taksówki. Najmilsza mego Długowłosego najpewniej jest kobietą jego życia. Nie był w stanie nawet pomyśleć o dotyku innej kobiety, niż jego ukochana, odkąd szczęśliwie zaczęli być razem. Któż przeżył, ten wie, ile szczęścia daje miłość.

Długowłosey, gdy zapragnął wyruszyć na kilka dni do Kopenhagi. Chciał tam spędzić jakiś czas, lecz miejsce to urzekło go na tyle, że ostał w nim na dłużej. Mówił:

- Stary. To kraj trawy i rowerów. Chyba każdy ma tu po trzy pierdolone rowery na głowę, jest ich mnóstwo i są niepoprzypinane, bo nikt ich nie kradnie, bo po co? Trawa jest wszędzie. Byłem w takiej jednej knajpie, mój Boże, jakiej pięknej, jakiej cudownej i jaki to był boski blues, to starczyło, że próg przekroczyłem i już byłem naćpany. Jakim cudem ci ludzie w ogóle żyją, jak oni funkcjonują, skoro są cały czas tak ujarani? Był pijany i szczęśliwy.

Cieszyłem się, że powrócił do naszej biedy. Z jego obecnością wszyscy byliśmy Bogaczami.

O! Zabawne, że akurat teraz przypomniła mi się barwna anegdota o Długowłosym. Przypomniało mi się też, że określenia „O!” używały w całej mojej egzystencji jedynie dwie kobiety które mają – każda z osobna - wielkiego białego psa. Wracając do myśli o Długowłosym. Grał on na gitarze, siedząc na parapecie, nagle wilgotna kupa spadła mu na włosy i zaczęła spływać po czole i nosie. Niestety, nie pozwolił się sfotografować, mimo że zareagowałem natychmiast.

Kiedy to Długowłosy pozbył się już mieszkania na Karmel, aby wyruszyć daleko ze swoją Najmilszą, przybył do Krakowa, by pożegnać się z Miłującym. Panowie bardzo zbliżyli się do siebie. Miłujący był mu ogromnie wdzięczny za to, że mógł mieszkać na Karmel, kompletnie zapomniawszy, że to ja sprowadziłem go do tego mieszkania. To zdumiewające. Przez takich ludzi, jak on niektórzy przestają wierzyć w jakiejkolwiek wartości. Niezależnie od tego ile by zawdzięczał innym osobom, niezależnie od tego, ile inni by dla niego zrobili, on zawsze brał i szedł dalej. Człowiek ten wiele mówił o lojalności jednak był jej pozbawiony. Czerpał od innych, jednak nigdy nie kłopotał się cudzą samotnością, nigdy nie wyciągał dłoni do tych, którzy zawsze byli mu oddani. Człowiek ten bezwzględnie był skupiony na sobie, nigdy nie zadzwonił, aby zapytać czy komuś się dobrze wiedzie i czy może w czymś pomóc. Nieskończenie jednak uważał się nad swoim losem i z goryczą rozprawiał o innych ludziach. Wiecznie budował wokół siebie mit. W istocie był cieniem, który wciąż powtarzał jak cenna jest miłość. W istocie jego miłość polegała na odebraniu ukochanej osobie wolności i życiu z nią w klatce. To, jacy stajemy się często zależy bardziej od tego, czego nie przeżywamy, niż od tego, co przeżywamy. Prawda o człowieku jest ważna, zaś o ludziach – męcząca, nużąca, mało zaskakująca i nieciekawa. Jednak kiedy mowa o człowieku, który opowiada historie swojego życia, który podważa wszystkie wartości jakby przed strachem, by się na nich nie zawieść to już inna kwestia.

Pożegnanie panów: Miłującego i Długowłosego odbyło się na placu na Groblach. Zbierali kasztany a później pili pod mostem nad Wisłą. Wtem podeszło do nich kilku dresów. Chcieli, aby ci biedni ludzie kupili im kebaba.

Długowłosa do obrony wziął ze sobą młotek. Już sięgał po narzędzie za pasek, kiedy ten mu wypadł.

Długowłosa później miał mówić:

- Kurwa chciałem mu zajebać tym młotkiem, a on już miał go w swoich rękach!

To później. Wcześniej Miłujący wybiegł na ulicę szukać jakiejś pomocy. Patrzy, a za nim odleciał już Długowłosa. Jego piękna gitara została ogłuszona młotkiem.

Po tym spotkaniu mój Długowłosa wyruszył w daleką podróż. Gdy jeszcze istniał Karmel, poszedłem z nim do teatru na czytanie Bukowskiego. Byliśmy zachwyceni aktorskim poziomem lektorów i śmialiśmy się serdeczni do łez z zasłyszanych historii. Rozejrzeliśmy się po widowni i śmialiśmy się. To, co dla nich było literaturą, dla nas było codziennością. Długowłosa, słuchając czytań, wyznał:

- Spójrz. Na taką biedę, co mamy, to trzeba ciężko pracować, aż żal zostawiać taką nędzę.

Najdroższa raz śniła na jawie, że siedzę przy jej łóżku, pisząc na maszynie. Czule wspominam tańce na pustej ulicy przed świtem. Pamiętam, jak śpiewała, słuchając muzyki, kiedy pisałem i wspólne kąpiele. Dotyk jej dłoni na mojej głowie, kiedy zmywa z niej pianę. Śmiejemy się. Byliśmy uśmiechnięci w wielu wannach.

Z zeznań wynikało, że w moim związku z Najdroższą nie było wiele więcej niż seks. To obrzydliwe kłamstwo.

Kiedy dni Karmel kończyły się, poznaliśmy dobrego człowieka pracującego jako roznosiciel pizzy, który czasem dostarczał nam na Karmel jakieś resztki. Twierdził, że w razie czego jest mieszkanie, w którym mnie i Miłującego przyjmie na jakiś czas. Jakież było nasze wspólne zdziwienie, kiedy okazało się, że trafiła do niego Kłamczuszka. Zjawiała się w nowym mieszkaniu, teraz tu, składając tysiące obietnic bez pokrycia.

Później, kiedy utraciłem kontakt z Miłującym, ten daremnie starał się o jakikolwiek kredyt na karmelowy adres dawnego mieszkania. Co ciekawe kiedy podawał karmelowy adres wszyscy konsultanci, z którymi rozmawiał ożywiali się i dopytywali o Kłamczuszkę. Naciągnęła chyba wszystkie możliwe instytucje finansowe. Kiedy ją spotkałem wiele miesięcy później, zmieniła się znacznie. Skojarzyła mi się z Pinokiem, tyle, że jemu jedynie nos się rozrastał, kiedy kłamał. U niej nie tylko w nos poszło. Stała się naprawdę obszerną Kłamczuchą. Rozrosła się absolutnie wszędzie. Nie wiem, może ja idealizuję nieco przeszłość, ale była mniejsza.

Stała się prostokątem i zniknęła. Chyba jest teraz poszukiwana. Kto wie?

Gdy dni Karmel kończyły się, wraz z Miłującym każdego dnia zastanawialiśmy się, gdzie by tu zostawić rzeczy. Zbliżał się czas, kiedy Długowłosa miał opuścić Kraków na dłuższy czas. Zbliżała się zima. W tych czasach Najdroższa była we Francji, a ja znów „żyłem”.

W tych czasach z tarapatów miała wybawić nas Maligna, która miała nam udostępnić garaż do mieszkania.

Na Karmel było już kameralnie. Oportunista, Długowłosa Przyjaciół, Dwumetrowy Bachor, Kłamczuszka.

Wraz z Miłującym Przyjacielem leżeliśmy na schodach po zjedzeniu najlepszego kapuśniaku, jaki jedliśmy. Byliśmy syci, nie mieliśmy siły się ruszać. Trwała stypa.

Mieszkanie na Karmel było przepisywane na trójkę dziewczyn. Schodami w górę sunął się niemal nieprzytomny chłopak w zarzyganym płaszczu. Powiedziałem:

– Cześć. Świetnie wyglądasz. Takich ludzi szukamy. Mamy stypę. Napijesz się z nami?

– Jasne.

Szybko znalazłem z nim porozumienie. Twierdził on, że pisze. W zachowaniu przypominał Wojaczka – czyli notorycznie na przemian rekrytalizował swoje ego i non stop próbował się zabić. Powiedziałem, że również piszę i przedstawiłem swoich przyjaciół.

Poszedł wyrzucić się na kanapę. Kontynuowałem myśl o tym, że jesteśmy cudownymi ludźmi, a przynajmniej ja i Miłujący – tyle, że nie mamy gdzie spać. Chwilę wcześniej rozważaliśmy wspólnie życie na schodowych klatkach i wiedzieliśmy, że gdzieś w parku są ławki w pobliżu ciepłych dopływów powietrza. Śmiałyśmy się. Zaproponował, abyśmy wprowadzili się do niego. Bałem się, że się rozmyśli i nie tracąc czasu, czym prędzej chciałem zanieść pudła do jego mieszkania. Zgodził się. Zatem wziąłem pudło rzeczy i poszliśmy na przystanek Autobus miał być za godzinę. W nadziei, że się nie rozmyśli, wróciliśmy na Karmel. Zasnęliśmy. O świcie mieliśmy się do niego wprowadzić. Wszystko odrobinę się przedłużało. Kawa, papieros, piwo, piwo. On poszedł do przyjaciół piętro wyżej i nie wracał. Poszedłem go szukać po sąsiadach. W międzyczasie uwolniłem gołębia, który zabłąkał się na klatce schodowej. Cieszyło mnie, że odleciał. Gdy Karmel padł, zostałem bez domu i jakichkolwiek pieniędzy. Ratunek, którym miał się okazać Pijany Przyjaciel, ratunkiem nie był. Otóż Pijany Przyjaciel naprawdę dużo pił. Miłujący odsunął się ode mnie i zniknął. Ważne było dla mnie, że podobno ma gdzie spać, chociaż smucił mnie fakt, że straciłem dla niego znaczenie. Kiedyś, po tym, jak przemierzyłem tysiące kilometrów, by ją znaleźć Najdroższą, powiedziałem jej: Kocham cię. Odpowiedziała: Ja ciebie też, i co z tego? Może miała rację, miałem miłość i nic poza tym. Byłem bezdomnym, zdarzało mi się jadać raz na dwa dni. Wiem, że przygodami i przyjaciółmi człowiek się nie naje.

Tuż przed aresztowaniem powiedziała mi, że byłem ideałem. To nieprawda, że wszystko straciłem. To nieprawda, że zaczynam od zera. Mam spokój i ogrom doświadczenia.

Najgorsze były dni, kiedy budziłem się i wiedziałem, że ona już jest daleko i więcej jej nie zobaczę. Mimo naszej samotności, mimo cudzej obecności, zawsze pragniemy. Mimo wszystko, przecież zawsze marzymy. Myślę, że zawsze we wszystkim należy iść na całość. Czasem trzeba przekroczyć siebie. Drogą iść, swoją drogą.

Cela

Może przetrwam to więzienie, wyjdę na wolność i zapytam ją:

- Cześć. Nie mam już psychoz, potańczymy?

Strażnik w więzieniu spojrzał na mnie smutno, gdy odbierał pozytywkę, i powiedział:

– Nie ma już miłości, proszę pana, a jeśli jest, to nic nie jest w dzisiejszych czasach warta. Każdy myśli tylko o sobie.

Pamiętam, jak zacząłem się spotykać z Najdroższą i razem odbieraliśmy ze szkoły jej Braciszka. Rzucił we mnie śnieżkami. Pamiętam wspólne wypadki na pizzę, oglądanie Star Treka, Doktora i Władcy Pierścieni.

Myślę, że bylibyśmy cudowną rodziną, gdybym nie miał obsesji. Moje obsesje wszystko zniszczyły.

Zawsze wierzyłem i wierzę, że pewne rzeczy nie dzieją się przypadkowo. To, co się zdarzyło, musiało się zdarzyć.

Nie mogło być inaczej. Mam to szczęście, że potrafię wyobrazić sobie szczęśliwe dni i godziny z tą rodziną, którą zawsze uwielbiałem. Starczy ciszy i czasu, aby pewne chwile w sobie usłyszeć, zobaczyć, przypomnieć sobie dotyk. Zawsze miałem w sobie tę umiejętność, jakże cenną w więzieniu. Umiejętność budzić w sobie wspomnienia przyszłości. Teraz słyszę płacz naszego ledwo co narodzonego dziecka i widzę jego pierwszy uśmiech, oraz pierwsze kroki. Widzę szczęśliwą mamę

malującą rodzinę żuków na płótnie. Teraz słyszę słowa: "tata", "mama". Teraz maleństwo śpi w łóeczku, zaś ja tulę Najdroższą i całuję w policzek. Zasypiamy ze splecionymi dłońmi. Nasze dziecko spokojnie oddycha.

Cela.

Mam świadomość, że mogę stąd już nie wyjść. Nic to. Przerazają mnie w tym miejscu jedynie polskie seriale. Zerkam na mych towarzyszy niedoli. Jeden dłubie w nosie, drugi strzepuje łupież z łysej głowy, zaś trzeci smaruje gębę masłem. Co za szczęście.

Z Najdroższą nie miałem kontaktu od miesiąca. Była we Francji, nie odpisywała na e–maile, esemesy, wiadomości na portalu społecznościowym. Musiałem żyć. Musiałem pracować nad sobą.

„Kiedy cię spotkam, co ci powiem, że byłeś światłem dla mnie, bogiem, że szmat już drogi przemierzyłem i byłeś wszędzie tam, gdzie byłem. Odległą gwiazdą w sztolni nocy, zachodem słońca, snem proroczym, przestrzenią serca, której strzegłem jak oka w głowie dla tej jednej mądrej i pięknej ludzkim prawem. AVE”

AVE - Mirosław Czyżykiewicz



„Najwyższe szczęście w życiu to świadomość, że się jest kochanym; kochanym dla samego siebie, a raczej kochanym pomimo samego siebie”

– Nędznicy – Wiktor Hugo

Promowałem knajpę, gdy podeszła do mnie Gotka. Przyjechała do miasta szukając pracy i mieszkała u siostry. Zaproponowałem, że pokażę jej ciekawe miejsca i zaprosiłem na piwo. Nie chciało mi się z nią rozmawiać i doprawdy strasznie było jej słuchać, więc pocałowałem ją. Powiedziałem, że chciałbym się z nią długo kochać, na co zaprosiła mnie do siebie. W drodze do niej zgubiłem papierosy. Padał deszcz. Dziewczyna zapomniała adresu i długo się błakaliśmy. Już wtedy czułem woń absurdu. Na miejscu powiedziała mi, że powinienem o czymś wiedzieć, tylko, że martwi się, jak to odbiorę:

– Słuchaj, moja siostra jest prostytutką. Mieszka ze swoim ochroniarzem. Na początku byłam w szoku, ale okazało się, że jest z tym szczęśliwa. Ma pieniądze i jest zadowolona.

– Nie no, spoko.

W drodze ciągle dostawała esemesy od byłego chłopaka. Mówiła o nim pogardliwie. Powiedziałem jej, że to smutne, że ktoś ją kocha, a ona tak go traktuje. Miała to gdzieś. Kobiety są takie emocjonalne. Zastanawiam się, czy w ogóle mają w sobie jakąś stałą ideę lojalności czy obowiązku wobec bliskiego im mężczyzny. Ich wierność bywa sucza. Wystarczy im podrzucić dobre mięcho. Gdy pragną kogoś innego i nic z nim nie zrobią wynika to jak nie z niechęci, to ze strachu i lęku, a nie z szacunku do „ukochanego”. Wystarczy, aby kobieta się czuła bezpiecznie. Gdy weszliśmy do mieszkania ochroniarz leżał nieruchomo, zaś uśmiechnięta prostytutka podgrzewała skrzydełka. Gotka poszła do łazienki. Stałem jak krety w przedpokoju, kompletnie nie wiedząc, co zrobić. Sterczałem tak durnie przez pięć minut. W końcu prostytutka z alfonsem pojechali do pracy. Gotka pościeliła łóżko, puściła mocną muzykę i rozebrała się. Później mówiła:

– Miałam wielu, lecz nigdy mi nie było „tak”. Tak długo i czule, i tyle razy.

– Wiem, wiem – powiedziałem, podpalając papierosa i zastanawiając się, co teraz porabia Najdrozsza.

Istnieje genialna instytucja wymiany autostopowiczów. Podróżnicy zewsząd znajdują dzięki niej nocleg i nowych miłych znajomych. Można na przykład pojechać stopem do Meksyku (tak, tak, stopem), a na miejscu być ugoszczonym na przykład przez uroczego Meksykanina, który po swoim kraju oprowadzi. Chętniej przyjmuje się tych, którzy sami są gospodarzami. Kiedyś przybyły do nas na Karmel dwie uroczne dziewczyny z pewnego polskiego miasta. Jedna była radosna, Głośna, druga smutna, Cicha. Oczywiście Cicha wpadła mi w oko. Długowłosa uprzedzał mnie słowami:

- Zobaczysz. Zakochasz się. Twój typ. Ciągłe płacze, być może nawet słyszy i widzi rzeczy, których nie ma, albo chociaż ma nerwicę. Z pewnością ma mnóstwo bolesnych traum.

Tego wieczoru promowałem na mieście i nie w głowie były mi romanse, byłem czymś zajęty, pewnie własnym smutkiem. Przemknęła mi przed oczami Cicha. Szła smutno, zamyślona, w ten nieprzytomny – szczególny - sposób, kiedy na darmo szukamy śmierci. Była nieszczęśliwa przez równie smutnego chłopaka. Rozeszli się pewien czas wcześniej i rozmawiali ponuro o swoich smutkach. Ona zapragnęła być z nim, on ją odrzucił. Pewnie obawiał się, że zazna zbyt wiele radości, a przecież lubił smutek. Czasem tak po prostu jest. Kochamy. Ktoś nas odrzuca i boimy się pokochać znów, gdyż nie chcemy kolejnych cierpień. Smutny chłopak obawiał się, że jest już zbyt blisko z Cichą i obawiając się, że go opuści, postanowił od niej odejść.

Poza tym, tak po ludzku, nie kochał jej. Chciała go poprosić, by nie ucinali kontaktu. Gdy mnie mijała, szła się zabić, rzucając do Wisły. Nie dała rady. Pocięła się i upiła. Znalazła ją straż miejska. Trafiła do izby i dostała mandat za picie przy Wiśle. Smutna i pocięta z izby została przewieziona do psychiatrika.

Cela.

Zmieniałem się tysiące razy, lecz wartości we mnie zawsze pozostawały niezmiennie. Jakkolwiek bym kimś nie pogardzał, nigdy nie potrafiłem odmówić pomocy, kiedy nie kochałem, nie odmawiałem nikomu swojej obecności. Jeżeli jest nadzieja, to nie widzę jej. Widzę egoizm i lodowate serca świata, widzę dym minionych lat. Najlepsze moje godziny są popiołem, w którym się babram. Czy jest we mnie pragnienie? Jest we mnie pragnienie, aby była nadzieja. Nie Beckettowe "trwanie", a "znoszenie życia" uważam za cel ludzkiej egzystencji. Będę pisał o miłości niemożliwej. Miłość, która jest pasją, zatraceniem, eksplozją. Miłości inne to popłuczyny i bycie ze sobą z niskich pobudek. W świecie ludzi widzę banalne schematy; akcje, reakcje, pustotę, kłamstwa i przewidywalność. Nie interesuje mnie taki świat. Interesuje mnie to, co świat przekracza. Czasem moje serce chwytają wątpliwości jak mam to przetrwać. Czuję lęk o poranku. Pewność, że nie zbudzę się już obok niej. Zapewniam, iż mój pobyt w areszcie spędzam w miarę konstruktywnie. Nie wiem, czemu wszyscy mają do mnie pretensje, że siedzę w więzieniu. A dajcie mi spokój! Mam śniadanie, obiad, kolację. Drzwi mi otwierają i zamykają, gdy oddaję się kontemplacji na spacerach. Nie muszę troszczyć się o dach nad głową, a mogę spokojnie pisać i edukować się. Największy dar dla pisarzy. Obecnie siedzę z umiერającym mordercą, czas jakoś leci. Niestety pozostałych morderców już przeniesiono.

Najdroższa wróciła do ojczyzny jednak wciąż milczała. Kiedy spotkaliśmy się i powiedzieliśmy sobie przepraszam, zgodziła się na kontakt ze mną. Czasem odpisywała na moje listy. Pamiętam ten czas. Pamiętam swój stan umysłu, kiedy wyjechała na Grenlandię. To moje zapiski z tego czasu:

Ledwo, co przestałem płakać. Czuję się absolutnie bezradny. Myślę o niej każdego dnia, gdy się budzę, każdego wieczoru, tuż przed tym jak usnę - wtedy jest najgorzej.

Wcześniej wiele razy mówiła mi, że ma w sobie przynajmniej dwie istoty. Mówiła, że jedna mnie pragnie i chce, zaś druga nienawidzi i mną pogardza. Dygotała wtedy cała.

Nie masz pojęcia jak bardzo bolało mnie, że chciała być ze mną w otwartej relacji. Wychodziła z założenia, że kiedy sypiam z innymi kobietami jestem ciekawszy. Miała rację. Chciała, żebym miał inne kobiety. Nie chciałem żadnej. Później uciekałem w seks przy każdej okazji. Każdego dnia, każdego pierdolonego dnia pieprzyłem jakąś kobietę, aby zabić w sobie pustkę, która stawiała się coraz głębsza. Głupi byłem.

Ona wie, że jestem "bez porównania", że jestem ostatnim dinozaurem. Ona to wie, ale jedna z jej osobowości za bardzo boi się zła, które jej wyrządziłem.

Dygresja.

Czy to nie jest zabawne, że coś, co kiedyś nazywane było romantycznym, dziś nazywa się obsesją, że coś, co kiedyś było niespodzianką, jest nachalnością?

Anegdota:

Poznałem kiedyś Uczynną Dziewczynę. Oczywiście należała do szwadronu tych, co to nie zdradzają swojego faceta.

Dziewczyna ta chciała po prostu mieć ciepłe kapcie.

Naturalnie traciła czas na chwilowego moralniaka po tym, kiedy brała do buzi innemu mężczyźnie, ale moralniak przechodził, kiedy znów widziała swojego nudnego partnera.

Maligna wykluczała, że Uczynna się puszcza. Zawsze miała niezwykle zmysł psychologiczny. Uczynna poznała później pewnego żonatego pana. Jak można było się spodziewać, uważała, że to ona wykorzystuje jego. Czemu nie rozstała się ze swoim facetem? Bo chciała mieć ciepłe kapcie. Chciała, aby ktoś był, jak coś. On był zawsze dobry i karmił szczury, ale nie kręcił jej już specjalnie. Życie.

Maligna napisała mi: *Nie wierzę, że siłą można odzyskać kogokolwiek, że tak można odzyskać uczucie. Wiem, że boli. Trudno, przestanie. Nieustanna ruminacja niszczy cię, do niczego nie prowadzi, nic nie daje.*

Maligna w tych zimnych czasach, kiedy Najdroższa przebywała na Grenlandii, powiedziała mi, że żyje złudzeniami, że nie wolno kochać kogoś, kto nas się wstydzi, nie szanuje, pogardza nami. Najdroższa obiecała, że zadzwoni jak wróci z Francji, a nie odbierała żadnego telefonu. Myślałem sobie w tych czasach:

„To nic, to nic. Po prostu niech pójdzie tylko ze mną na papierosa, poświęci z dziesięć minut. I pójdę sobie.”

Maligna dbała o mnie. Była moją siostrą, przyjaciółką. Żałuję, że nie kochanką. Żal, gdy relacja z kimś głupio się zakończyła, a nie towarzyszył jej nawet szybki seks.

Z pewnością, jednak relacja się odnowi.

Ukochana.

Pamiętasz, jak w hotelu, w którym skradliśmy sobie bajkę powiedziałem pięknej pani, że to idiotyczne, bo ktoś był gówniarzem, zachował się głupio i został zamieniony w Bestię?

Widziałem, jak w ludziach umiera miłość. I ciągle słyszałem, jak coś się kończy. I ciągle umierali mi bliscy. I ciągle porzucali ci, których źle kochałem. Bo czasem tak jest. Kochasz tak mocno i niszczysz swoją miłością. I bolało mnie to, co słyszałem. Bolało mnie, kiedy słyszałem, że ona budzi się obok niego i czuje, że to nie to, że to nie ten człowiek. I bolało mnie, kiedy ktoś mówił kocham, a później znikał i uciekał, i chował się. I bolało mnie to, że ktoś chciał tylko jednego ukochanego ciała, a później tych ciał chciał więcej, już ciało nie starczało.

W tym stanie zobaczył mnie Miłujący Przyjaciel i powiedział, że smutek mnie przepalił, że jestem teraz nieskocznie silniejszy, że wyglądam i mam spojrzenie Stachury. Może to po prostu przez skórzaną kurtkę, tak jak Bulhakowem byłem przezywany przez połamane okulary bardziej niż przez to, że pisałem i piszę o miłości. To będzie genialne zapewniam. Piszę na ławkach w knajpach, piwnicach, na dachu – gdzie się da, byleby było światło. Trzeba mi światła. Jechałem 3000 km nie po to, byś się mnie bała, tylko niebo nie jest dla wszystkich.

Był moment, kiedy można było to wszystko uratować. Noc równonocny wiosennej. Nie udało mi się wtedy. Ganiałem za nią z różą skradzioną Skrzyneckiemu, byłem przerażony. Wiedziałem, co nastąpi. Zeszliśmy się po tej nocy, ale nie potrafiłem sobie poradzić z tym, co mi zrobiła. Powiedziała przecież, że tego nie robi, i nie radziłem sobie z tym, że nigdy nie powiedziała jemu, że to był błąd, że jego nigdy nie ośmieszyła, a mnie tak. Chciałem wyjechać, płakała, łkała i błagała, abym został.

Powiedziała, że jest między nami nierozrywalna złota więź, że zlewa się ona po ścianach, że czuje ją tak mocno, że aż boli. Nie mogłem poradzić sobie z tym, że tego dnia powiedziała mi, że zaczynamy od nowa, że będziemy randkować powoli, a tego samego dnia ktoś inny nie musiał niczego robić powoli. Bolało, że noc wcześniej była rozdarta, nie wiedziała gdzie pójść, a poszła do niego, obok, że nie było łóżka, tylko sytuacja, że ktoś dostał to, czego ja, jak sądziłem, nigdy nie dostałem. Byłem chory. Cierpiałem i umierali mi ludzie. Powiedziała mi niedawno, że nie było tak, że widziała złotą więź, że tak po prostu mówiła, że to się zlewa ze ścian i tak dalej, aby dopasować się do mojego sposobu romantycznego patrzenia na świat. Mówiła tak, abym ją znów „polubił”. Może i tak. Powiedziała, że między nami nie ma więzi. Jest w błędzie.

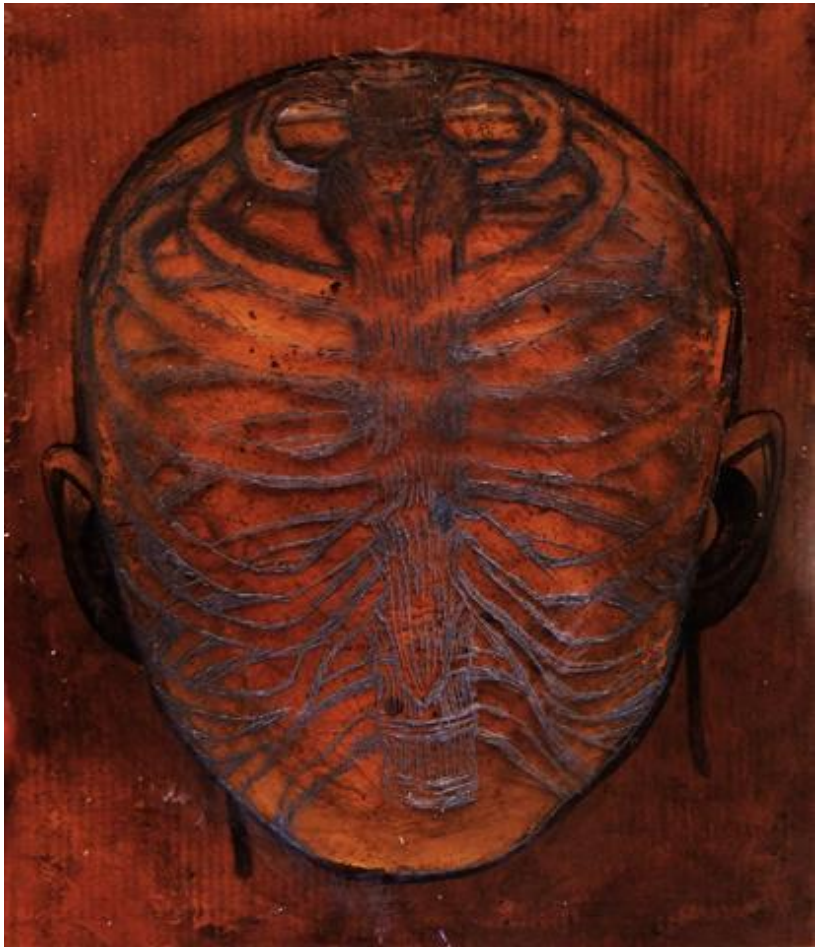
Między mną a nią jest i będzie coś nierozzerwalnego, zawsze, mimo wszystko. Zawsze będę dla niej.

Zapytałem Miłującego, czy jechać znów w ciemno za nią w nadziei, że będzie na Woodstocku. Miłujący powiedział, że między mną a nią jest coś magicznego, że ja i ona jesteśmy na małym kwadraciku. I ktokolwiek powie mi cokolwiek, doradzi mi cokolwiek; dać może jedynie niedźwiedzią przysługę, że tylko ja cię znam. Tylko ja wiem, czy to ma szansę, czy nie. Maligna zapytała: „Co napisała?”

Odpowiadam, że piszesz, czemu w nas nie wierzysz, ale że ja wierzę, bo wszystko, co mi napisałaś, to prawda.

Maligna mówi, że jestem łatwym obiektem kpin, bo kocham szaleńczo i zbyt oddanie, że wszystko wybaczam i że tak nie można robić. I podchodzi do mnie Długowłosa, przytula mnie i mówi: „No, jesteś gotowy.”

Nie masz pojęcia, jak często snujemy się głodni. Jak bardzo jesteśmy samotni.



Nie, nie kochałem (...) jeśli nie kochać znaczy oskarżać
to co niesprawiedliwe w przedmiocie naszej miłości, i żądać by
ów przedmiot dorównywał naszemu wyobrażeniu o nim.

List pierwszy A. Camus. - Eseje

To prawda, że nie rozumieliśmy się kompletnie. Ponosiły nas emocje, raz cudowne, raz straszne. Ale jedno jest pewne. Czuliśmy się. Czuliśmy się mocno.

Miłość jest poza światem, jest tylko nasza.

Miłujący powiedział, że dla całego świata będę idiotą, że dla ciebie pewnie też, że wszystko to, co robię z tym uporem, tak wytrwale, robię dla ciebie i nic poza tym, że tylko ja wiem, czemu to robię, że ani ty, ani ja nie powinniśmy się bać, tylko spotkać i nie bać się. Żebyśmy w końcu nauczyli się siebie, że On uważa, że warto, ale nie robi nic. „W miłości zawsze jest tylko dwójka ludzi i nigdy nie wolno słuchać nikogo innego oprócz siebie”. Każdy nowy dzień jest trudnym faktem.

Moja wilcza natura sprawia, że się nie boję. Mówili mi nie raz, podobnie jak mówiono Miłującemu, nie wchodź tam, bo cię zabiją, ale w nas nie ma strachu przed śmiercią. W nas jest trwanie. Niepewność każdego dnia, każdego dnia głód, wątpliwość gdzie będziemy mieszkać, gdzie będziemy spać, czy będziemy mieć papierosa. Ale to nieważne. Jesteśmy wilkami. Bohaterowie Becketta muszą trwać, bez miłości, bez nadziei. Są pomnikami. Za 30 lat będziemy się z tego śmiać? Nie chcę czekać trzydziestu lat. Oboje nie znamy jutra. Żyję tak, by nie żałować. Kocham cię. Jeżeli ty mnie nie kochasz naprawdę, to czy nie mieliśmy tak już kiedyś? Nie znalazł mnie. Spotkaliśmy się, a nasze drogi się połączyły, tak jak teraz się rozdzieliły. Ostatnio doczepiła się do mnie pewna nimfomanka. Całowała mnie. Przed oczami miałem tę, którą kocham i nic to, wszystko się staje i nie chcę, i odpycham, i próbuję uciec. I ona rzyga. Jakiś dżentelmen, co chciałby ją puknąć, dynda zegarkiem i śmieje się z niej kpiąco; wszystko jest nieskończenie obrzydliwe. Później przepłukuje usta wodą i znów próbuje mnie pocałować. Kładę ją do łóżka. Ona chce się ze mną pieprzyć. Tłumaczę jej, że naprawdę jej nie pragnę i że mój penis świadkiem. Ona na to, że bardzo chce go postawić i że na pewno jej pragnę, ale nie pragnę.

Owszem nie pieprzyłem się od dwóch miesięcy, a wcześniej co dzień, siedem razy dziennie, ale nie chcę jej. Łazi

raz do mnie, raz do niego; nie ma we mnie perwersji, jaka byłaby wcześniej we mnie, by podejść i by wylizala mojego i jego chuja. Myślę tylko o tej, którą Kocham, tymczasem ona idzie robić loda za parawanem Bachorowi. Potem przychodzi do mnie i chce zrobić mnie, a ja nie chcę. Uciekam. Wolę się masturbować w toalecie. Przed oczami mam seks z ukochaną za parawanem, seks z nią w łazience, seks w wannie i seks przy lustrze, i na skalach, i na plantach, i seks w hotelu i jednym, i drugim i trzecim, i widzę wszystkie moje i jej sekсы świata. I chcę tę, którą kocham, cokolwiek nie robi. Chcę tylko jej. Później pytam Nimfę, czego chce.

- Chciałabym, abyś mnie kochał. Bardzo. Chciałabym, abyś pisał książki i w końcu zaczął spać, bo cały czas pracujesz i nie przestajesz w ogóle. I nie przeszkadzałoby ci, że bym się pieprzyła z twoim kolegą w pokoju obok. I byłabym wolna.

- No, nie. Z jedną bym tylko poszedł na taki układ, bo kocham ją nad życie, a ciebie nie. Nie podobasz mi się, brzydzę się tym, jak się zachowujesz, odejdz.

Siedzimy tak sobie miło na ławce, podchodzi do nas staruszka, zapytała, czy może zostawić torby, bo przy wodzie zostawiła okulary. Mówię, że ja pójdę po te okulary. Znalazłem je i słyszę, jak staruszka dopytuje się tępo i czule:

- A to pani ma tyle lat, a to pan to tyle i tak ładnie wyglądacie, i że taka ładna para i widać, że zakochani.

I nie wyrobiłem:

- Proszę pani, a może ja jestem złym człowiekiem? A może ta dziewczyna jest dziwką? A może od wczoraj błaga mnie, by mi obciągnąć, a ja wolę sobie strzepać w kiblu, bo kocham tylko jedną kobietę i będę walczył o nią swoją cierpliwością i pracą? Tę dziewczynę znam od wczoraj i jest złodziejką, mitomanką i hipokrytką, która naciąga na wszystko wszystkich.

Po czym poznać nimfomankę? Ma wielkie niebieskie oczy i macha językiem, jak mówi. Z podniecenia przełyka ślinę, kiedy pojawia się cherlawy mężczyzna. Wtedy wielkie oczy stają się jeszcze większe i jaśnieją. Taką smutną myśl mam, że można być Bogiem seksu, można mieć złotą „nierozrywalną” więź z istotą najbliższą sercu – a kiedy ktoś należy odrobinę więcej alkoholu, wzbudzi zaufanie, będąc przy tym bezczelny i pewny siebie – kiedy to po prostu chwyci się za włosy i dociśnie do ściany... Smutna to myśl. Tak przecież nie jest, prawda? Nie jest. Nimfomanka, jak się można było spodziewać, obraziła się. Wracamy i jest wyścig z czasem, kto kogo pierwszy zablokuje na portalu społecznościowym. Ubiegam ją, podaję przyczynę: znajomy mnie denerwuje. Chwilę później dostaję wiadomość od tej cudnej społeczności:

- Spierdalaj, skończony pojebie. Ta akcja w parku była dobra. Kawal skurwysyna z ciebie. Lubię to. Kiedyś cię zerżnę. Miej się na baczności, gnoju. Zarżnę cię – zabiję i wykończę psychicznie. Źle ją zablokowałem, tym razem robię to porządnie i podaję przyczynę-znajomy mnie nęka i zastrasza.

Chciałbym, aby do ciebie dotarło, że jutra może nie być, że czasem nie wolno czekać. I tak nigdy się nie wie, kiedy się czeka. Miłujący mówi, że zawsze należy słuchać serca. Jeśli się nie zobaczymy, jeśli życie mnie pokona. Wybaczam ci wszystko, co mi zrobiłaś i kocham cię nieskończenie. Gdziekolwiek będziesz. Gdziekolwiek będę. Cokolwiek się stanie.

Chciałbym cię zabrać na Koniec Świata. Taka wieś w pobliżu Kielc. Nie jestem psychopatą, pamiętaj o tym. Wiedz, że chodzę do psychiatry na pogadanki raz w tygodniu i podtrzymuje on, że nie mam problemów psychicznych, tylko egzystencjalne. Mówi, że nigdy nie spotkał się z tak silną miłością i że na tym polega bycie człowiekiem, podobno. Nigdy więcej koszmarne go związku. Pewnie nigdy więcej związku. Ale tak - nirwana. Tak - miłość. Tak - obecność. Tak, więc. Poproszę. Czegoś innego.

Kochamy, próbujemy dotrzymać kroku, próbujemy dogonić, upadamy, wstajemy biegniemy, a tor czasem nie prowadzi do mety, tylko w kółko. Wyrzekamy się siebie, rezygnujemy ze swojego życia – bo kochamy.

Kołyśmy się w półśnie wypełnionym drugą osobą a nasze prywatne życie zmienia się stopniowo w koszmar.

Uprawiamy miłość nie tylko seks. A może wiem, czym jest pragnienie, natomiast nie wiem jeszcze czym jest Miłość? Jeżeli ja po tym wszystkim nie wiem, czym jest miłość, to kto może wiedzieć? Pamiętam, jak się rusza, jak patrzy na mnie, pamiętam, jak płacze, jak śmieje się, pamiętam, jak reaguje na dotyk, pamiętam jak dotyka. Martwię się o nią, a przecież poradzi sobie nieskończenie lepiej niż ja. Przecież jestem dla niej koszmarem. Brzydziła się sobą, kiedy nie mogła mi się oprzeć. Nieuniknione rozstanie stało się nieodwracalnym. Przez to wszystko nie kocham siebie, a kiedyś uwielbiałem. Brzydziłem się sobą za to że w ogóle żyłem za to, że chciałem żyć, że byłem ciekaw jutra, że wiedziałem, że nie mam nic, że nie byłem przez nikogo chciany, potrzebny, kochany. Chciałem ją udobruchać, pozorując swoją śmierć. Tak, przyznaję, to było dość specyficzne. Byłem szalony, czy po prostu głupi? – Zresztą, co za różnica. Nie wychodziłem poza siebie. Nie słuchałem jej. Trudno było mi słuchać, że nie chciała ze mną być. Kłopot w tym, że nie słuchałem jej w innych sprawach, kiedy chciała coś zrobić po prostu beze mnie. Zawsze wtedy wyobrażałem sobie najczarniejszą dla mnie wersję i wywoływałem ją. Być może nie dało się tego uniknąć. A być może dało się.

Od gwiazdki do gwiazdki. Od urodzin słońca po koniec świata. Dwa lata. Czy naprawdę jedyne, co może łączyć spotykających się co dzień ludzi to seks? Kochałem ludzi, kochałem ten świat i zastanawiałem się czy to możliwe, skoro nie kochałem samego siebie.

- Ale wiesz, ale wiesz... Ona nie widzi w tobie nikogo więcej. Ona widzi w tobie tylko popieprzonego psychotyka. I to smutne, to cholernie smutne jest.. – wyzna mi Miłujący.

Obudziłem się i chcę się napić kawy. Kawy nie ma. Może jakiś złowię przez okno. Mam wędkę.

Czasem zdarza się, że rodziny zamordowanego wybaczą mordercy. Ludzie wybaczą innym rzeczy dużo gorsze niż to, przez co większość par się rozchodzi.

Poszedłem uśmiechnięty na rynek. Świat dziś w Krakowie zdawał się piękny i życzliwy. Usiadłem przy pomniku Mickiewicza i zaczęła mnie staruszka.

- Mój bohrze, jaki pan ma piękny i smutny uśmiech. Co pan takiego przeżył?

- Szanowna pani, ależ nic, nic, Nic to. Kocham sobie.

- Ale, że to pana aż tak smuci? Nie widziałam tak smutnego uśmiechu od wielu, wielu lat. I pokochałam bardzo tego człowieka za ten uśmiech. Jak ona go zobaczy, to zakocha się w pana duszy.

- Już się zakochała i zrobiłem ogromne błędy. Przeprosiłem, ale nie wybaczyła i nie wierzy, że się zmieniłem.

- Pan jest wyjątkowy, byłaby bardzo głupia, gdyby nie zrozumiała tego. Pan jest poetą?

- Nie, ale piszę sobie.

- To proszę pisać, z takiego smutku mogą być najpiękniejsze opowieści. I poszła sobie. Miłujący Przyjaciół zerka na mnie i śmieje się ze mnie, mówiąc: Pisz Byron, Pisz. Ona cię tak nienawidzi, że aż kocha, uwierz mi. Śmieje się ze mnie. Nie mów lotrze.

Po spotkanku literackim jestem pewny, że nietrudno żyć jak Bukowski. Starczy pić, głodować i żyć ideami ciągle nie mając pracy, Kerouakiem trudniej być, musiałbym się zachwycać jakimś debilem przez całe swe życie. Pamiętasz jak zjawilem się na Karmel po tym jak upozorowałem swoją śmierć? Powiedziałaś, że już miałaś iść do zakonu, bo wiesz, że nikt już tak dobrze cię nie zerżnie.

Pewien Hipis nostalgicznie zwierzył mi się, że jedzie do dziewczyny, z którą nie widział się od wielu lat i może jest już czyjąś żoną, może ma dzieci. Uśmiechnąłem się smutno:

– Myślę, że wszyscy mamy kochanki, które czynią z nas ludzi szalonych, a zatem odważnych.

Tak wiele, tak nieskończenie wiele się zmieniło. Po zakończonej rozmowie z tobą żałowałem, że nie powiedziałem ci:

Gdybym był władcą snów, nie pozwoliłbym, abyś miała jakiegokolwiek koszmary.

Oportunista: Co? Najdroższa dzwoniła?

Ja: Tak,

Jedna z Karmelowych dziewcząt: Boże, od tygodni nie byłeś tak uśmiechnięty.

Czuję niepewność, ale taką dojrzałą niepewność. Wcześniej nigdy bym nie sądził, że może istnieć dojrzała niepewność. Zdaje się, istnieć może. Nie wiem, co będzie, nie wiem czy mnie zechcesz, cieszę się z twojej obecności. Fantazjuję o tobie. Myślę o tym, jak mój penis rośnie w twoich ustach.

Nie siedzieć w miejscu. Jechać. Razem.

Mówisz, że jestem głupi, tak samo jak inni. No, ale tu już wiesz, że zależy mi na tobie, gdybyś na mnie spojrzała jak na kogoś nowego, a nie innego. Nie ma we mnie strachu i boję się. I tęsknię. I chcę z tobą seksu. Potwornie chcę się z tobą pieprzyć. Siedzę sobie w piwnicy z baranami. Nie lubię tych ludzi, uwielbiam miejsce. Ciągle mam te dobre ruminacje. Momenty, gdy idziemy do teatru, jak błąkam się po Krakowie, nie mogąc odnaleźć co, jak i gdzie, kompletnie gubiąc się w tym mieście. Poznaje miejsca, w których z tobą byłem, nie wiedząc wtedy gdzie jestem. Przypominam sobie, jak snuje się i snuje plantami i rozmawiam z tobą przez telefon. Lubiałś kiedyś rozmowy ze mną przez telefon. Kochaliśmy kiedyś się i to tak mocno, mocno, mocno, i to tak doskonale i idyllicznie.

Spójrz, jak jest teraz, jak filmowo. Cóż to za scenariusz, w którym jesteście my, coś to za role, które nam przydzielono. Co za okrutny żart.

Spotykam się dziś z Miłującym Przyjacielem i siadamy na leżących konarach drzewa, i pijemy piwo na pół.

Rozmawiamy o odpowiedzialności i o teatrze, jak zawsze. Rozmawiamy o literaturze, o tym, kto jak pisze, jakie to głupie i o niczym, jacy ci ludzie są wstrętnei i prości..

Mówię mu: Czulem to już jako chłopiec jakoś, ale ostatnio czuję to znów bardzo mocno, że nie mam na nic wpływu, że pewne rzeczy dzieją się i mogą tylko z nimi walczyć, lecz na niewiele mam wpływ.

Mówi mi: „Szybko żeś to odkrył, ja nieco później. Z siedem lat temu”. Przedzieramy się przez gówno i nie możemy się zatrzymać. I mówi mi: „Abyś lepiej poznał siebie i Najdroższą, poczytaj sobie Brodskiego”. Później jesteśmy na Karmelu. Rozmawiamy o Czyżykiewiczu. Mówi mi, że tylko my dwaj rozumiemy tekst: „AVE.” Śpiewamy i mamy łzy w oczach. I wiem, że zdejmę swoje doktorowe okulary i założę szkła, i nie będę spał. Będę czuwał i będę go bronił samego przed sobą. Zabieram go na spacer, opowiadam mu historie z bardzo dawnych lat, jak to zaczynałem pisać; mówi, że nie przypadkiem tę maszynę do pisania otrzymałem i przytargalem aż tutaj, że wszystko ma sens, potrzeba tylko na wszystko czasu. Mówi, że mi napisze e-maila, co we mnie widzi, zawrze w nim wskazówki, bo moja droga będzie bardzo ciężka i że muszę walczyć. Mogę żyć jak Bukowski, mieć 300zł na miesiąc, czekać aż mi będą wydawać kolejne książki. To będą dobre książki. Dam ci szczęście, nie wiem czy pieniądze. Zechcesz mnie takiego, kiedy dam ci po prostu siebie? Nie.

Sztuka służy za ledwie temu, który ją uprawia oraz małej garstce wygnańców z życia - mawiał Beckett. Mówię, że nie wiem, czy jestem wykluczonym, czy twórcą. Mówi, bym nie tracił sił, bo należę do TYCH ludzi i nie wolno mi przestać.

Dziś szykuje mi się cudowna praca polegająca na tym, że mówię, która kobieta jest ładna, a która brzydka. Ostatnio miałem się innego, równie ciężkiego zajęcia. Musiałem ocenić smak, kolor i aromat kawy. Cóż. Do roboty.

Ja: Najdroższa. Napisała do mnie Obląkana Kobieta, przeczytaj: *Jak czytałam pierwszą część to czułam się jakby mnie ktoś głaskał po głowie, a ja bardzo lubię być głaskana. Gdzie Ty takie zboczone dziewice znajdowałeś? Wiesz, że ja też nie cierpię facetów, i nie cierpię żurawinowego kisielu...Wciąż nie wiem, czym jest niebieskie pasmo na włosach, które śpi w kąciku? Mam wrażenie, że to, co napisałeś, powstało, kiedy się u was pojawiłam na Karmel. Naprawdę coś się wtedy zmieniło, również dla was nie tylko dla mnie...? Do zobaczenia kochany, słodki i głupiutki geniuszu! Cudne, prawda? Wiesz, to niesamowite ile czuje do ciebie ciepła.*

Najdroższa: Tak, to musi być niesamowite.

Ja: Szkoda, że ciebie nie będzie na spotkaniu, które prowadzę. Będzie świetnie. Świecek, łyzy, mocne piwa.

Najdroższa: Łzy też?

Ja: Wiesz, że kiedy czytam niektóre rzeczy, to płaczę. Znasz mnie.

Najdroższa: Czasem twierdzisz, że nie, ale powiedzmy, że jednak ciebie znam.

Ja: Łatwo się wzruszam, jestem sentymentalny.

Najdroższa: To dosyć mało powiedziane. Powinno być na to inne słowo. Sentymentalny, tylko, że bardziej.

Ja: Z Miłującym przenosimy się do garażu Maligny, od połowy września. Tam przetrwamy zimę.

Najdroższa: Cudnie.

Ja: Dzięki ci dobry bądź zły Boże za tak hojne dary i piwo, i papieros i garaż ;-)

Najdroższa: Malignie dziękuj, a nie boku. Boję się tej kobiety trochę, bo ona myśli, że zna moją relację z tobą i nie daj Boże jeszcze będzie chciała ze mną rozmawiać.

Ja: Tak. Będzie ci powtarzała ciągle, że to nie ma sensu, że trzeba iść dalej i nie wracać do tego co było.

Najdroższa: O, jaka mądra! Tylko mi nie mów, że zmieniła zdanie.

Ja: Maligna bardzo zmęczonym wzrokiem pokiwała głową na „nie”, kiedy ją teraz zapytałem o to. Waha się, twierdzi, że zobaczymy.

Najdroższa: Trzeba iść dalej i nie wracać do tego - podoba mi się to zdanie. Jeżeli ona też będzie mnie namawiać, żebyś cię kochała to znowu nici z trójkąta.

Ja: Słusznie. Nie możemy do tego dopuścić. A tak serio, to ona by chciała, aby mi się z tobą udało, ale widzi to nieco inaczej. Ona wie, jak cię traktowałem.

Najdroższa: Maligna mnie nie zechce.

Ja: Daj spokój, będzie dobrze. Inny temat. Chciałbym ci powróżyć z ręki.

Najdroższa: Nie uwierzyłabym ci i tak. Powiedziałbyś, że widzisz na mojej drodze jakiegoś siwego blondyna, czy coś takiego.

Ja: Powiedziałbym pewnie, że nie myjesz rąk.

Najdroższa: Co masz do moich rąk? Są czyste. Masz, wirtualne, gówniane serduszko za karę.

Ja: Spokojnie. Przymknąłbym na to oko i powrózył o siwym blondynie. Już teraz wiem, co bym tam zobaczył. Widzę, że dziś rano nie posprzątałaś swojego pokoju. Jesteś też, bardzo zazdrosna, ale nie chcesz tego pokazać.

Najdroższa: O co jestem bardzo zazdrosna?

Ja: Nie wiem, nie widzę dłoni.

Najdroższa: Wczoraj jechałam autostradą w nocy. Bardzo szybko. Chciałam się pochwalić. Wiesz, to ten infantylizm. Dzisiaj też będę jechać.

Ja: Którą autostradą będziesz jechać? Może będę łapał stopa? Będę czekał przy bramkach. Zabierzesz mnie? Teraz serio. Proszę nie zabij siebie i swojej rodziny, zanim znów nie będziemy na siebie radośnie tryskać. Nie powiedziałem ci tego jeszcze dziś, ale masz ładne piersi - pamiętam je. Nie próbuję ci

się teraz podlizać, po prostu chcę byś wiedziała, co mi się w tobie podoba. I wiedz, że na nic nie zamieniłbym momentów naszego wspólnego snu.

Najdroższa: Teraz wyświetla mi się w okienku 'Użytkownik mówi...' i przypomina mi się, ile razy mówiłam żebyś nie mówił. To zabawne.

Ja: Ten dzwoneczek, który ostatnio miałaś na sobie, bardzo pasuje do ciebie. Masz go jeszcze na sobie?

Najdroższa: Tak, a co?

Ja: Uwielbiam. Wydajesz mi się teraz taka pewna siebie. Podoba mi się to bardzo. W wojsku się taka zrobiłaś? Lubię cię, bo potrafisz cię rozbawić. Lubię cię, bo śmieję się kiedy do mnie mówisz słodkie rzeczy.

Najdroższa: „Lubię cię, bo potrafisz cię rozbawić”. To tak nie działa. Ty lubisz siebie, bo potrafisz mnie rozbawić.

Ja: Podoba mi się to, jak się ostatnio zachowywałaś. Serio.

Najdroższa: W sensie kiedy? Kiedy krzyczałaś, żebyś zrobiła coś innego?

Ja: Bardzo mi imponuje twój pas cnoty. Pewnie to po prostu spadek libido, ale i tak. Lubię w tobie coś więcej niż to, że jesteś piękna. Lubię w tobie, jak marudzisz.

Najdroższa: Czy Maligna kazała ci wymienić rzeczy, które we mnie lubisz, żeby skruszyć zatwardziałe serce?

Ja: Nie. Pani jest znudzona i patrzy na mnie pozbawiona jakiegokolwiek nadziei, że się zmienię.

Najdroższa: Zabaw Panią. Wiem, że będę żałować tego, co robię. Jeszcze będziesz brał ślub z Dawnym Marzeniem, a ja będę płakać w kącie, że cię do tego namówiłam. Już to widzę.

Ja: Założę się, że w środku jesteś dużo miłsza; po prostu nie pokazujesz tego.

Najdroższa: Aha.

Ja: Zawsze myślałaś, że masz dwie brody i druga budzi się do życia czasem, ale to nie prawda, po prostu nos ci się fajnie rusza, kiedy mówisz i gdy jesteś zdenerwowana.

Najdroższa: Co? Napiszesz mi teraz, że mam trzy brody? Co ma nos do mojej brody? Nie będziemy razem. Tylko przypominam. Mam ochotę ci to przypominać tak często jak ty masz ochotę mówić, że ty mnie coś tam, coś tam miłego.

Ja: Muszę zapytać. Czy taki wredny charakter sprawia, że ludzie lubią cię bardziej? W zasadzie, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem to się zakochałem, a później okazało się, że jesteś tak ześwirowana.

Najdroższa: Smutne. Trzeba było wtedy pomyśleć, że zbyt ześwirowana jestem.

Ja: Nie przejmuj się. Przynajmniej jesteś ładna.

Najdroższa: Maligna jest ładna? Czy tylko to moja jej imaginacja? Jeszcze raz. Serio nie będziemy razem.

Ja: Wróżba, że jesteś zazdrosna już się sprawdza? O. Oczywiście, że jest ładna. Świetna partia do trójkąta, gorzej gdyby to była Koleżanka Dumnego.

Najdroższa: Serio jestem ześwirowana, wiem.

Ja: Podobno nie będziemy razem, tak? Ty jesteś taka wredna dla wszystkich czy po prostu ludzie są dużo fajniejsi niż ty?

Najdroższa: Ludzie są dużo fajniejsi, po prostu. Wszyscy. Jestem bardzo niefajną osobą. Szalenie niefajną. Najbardziej niefajną we wszechświecie.

Ja: Przekonałaś mnie. Na szczęście, jak już wspominałem, przynajmniej jesteś ładna.

Najdroższa: Widzę, że chcesz prawdziwej pretensji znów. Ludzie, z którymi studiuję, uważają, że jestem fajna, kiedy jestem wredna, a ty nie.

Ja: Co za świat. Taki okrutny. Mam brzozkwinę. Mam pytanie. Co masz na sobie?

Najdroższa: Dzwoneczek. Tylko.

Ja: Mój Boże. Tymczasem ja mam teraz spodnie bez majtek i rozpiętą czarną koszulę.

Najdroższa: Nie interesuje mnie to. A co ma Maligna na sobie?

Ja: Ręcznik na głowie i dres. Kuszaco?

Najdroższa: Szalenie. Weź z nią ślub.

Ja: Twoi rodzice zawsze chcieli, abym ciebie poślubił. Myślisz, że coś się zmieniło?

Najdroższa: Przepraszam, że wciąż piszę o Dawnym Marzeniu, ale mam takie naiwne wrażenie, że jak będziesz miał dziewczynę to będzie się dało z tobą rozmawiać.

Ja: Maligna powiedziała właśnie: Cudownie, niech przyjeżdża, niech przywiezie wódkę.

Najdroższa: Oddałam do lombardu i nie zamierzam zabierać z powrotem.

Ja: Masz jakieś reminiscencje z kantorem, chyba. Wiesz, jeśli sytuacja będzie się tak pięknie koleżeńsko nam rozwijać to może wraz z Miłującym będziemy mieszkać nie w garażu, tylko z tobą.

Najdroższa: Sytuacja rozwija się koleżeńsko od jakiejś godziny. Ja bym nie pokładała w tym dużych nadziei. Nie będziemy razem. ;)

Ja: Nie uważasz, że jesteś nieco monotonna w tym powtarzaniu, że nie będziemy razem? Mówisz to każdemu koledze,
z którym rozmawiasz co chwila?

Najdroższa: Nie każdemu, tylko niektórym.

Ja: A kto jest jeszcze takim szczęściarzem?

Najdroższa: Nie powiem. Ktoś mi napisał: Myślę, że starasz się, albo robisz to naturalnie zupełnie, że bardzo ostrożnie filtrujesz wyrazy przez głowę, zanim wypowiesz i nie mówisz wszystkiego, czekając na reakcję, żeby sprawdzić, czy wyglądała ona tak, jak myślałaś, że będzie wyglądać i w ten sposób zostawiasz pole do popisu, drugiej osobie wystawiając oceny innym, asekurujesz, żeby się nie rozczarować.

Ja: Myślę, że średnio ostrożnie filtrujesz ze mną wyrazy przez głowę, ale gdy idzie o innych ludzi z pewnością tak. Dosyć, już. Fajnie się rozmawiało. Może, później, też się spotkamy. Heh, Maligna właśnie powiedziała: „Boże ile w was obojgu pasji do siebie, nie możecie tego zmarnować, naprawdę.” Wiesz, że chcę z tobą być. Niczego nie zabraniam, ale zrozum mój dyskomfort, że będziesz randkować.

Listami na przemian przyprawiała mnie o błogostan, innym znów razem o rozpacz. Pamiętam, jak byłem szczęśliwy po wiadomości od niej, po chwili napisała mi kilka zimnych, gorzkich słów. Oportunista szydził ze mnie.

– Byłeś taki szczęśliwy i wiedziałem, że zniszczy twoje szczęście, że ciebie złamię. To zła, bezlitosna kobieta. W ogóle się z tobą nie liczy.

Poskarżyłem się jej wtedy, że Oportunista ze mnie kpi i wybiegłem na ulicę szukać papierosów. Zadzwoił telefon. Wyświetlił się numer Najdroższej.

Drżały mi dłonie, kiedy odbierałem.

– Cześć, dziękuję, że dzwonisz. Gdzie jesteś?

– Na Grenlandii.

Świetnie, już organizuję helikopter.

Śmiała się serdecznie. Zakłócenia były tak silne, że ledwo słyszałem, co mówi.

Zerwałem połączenie i zadzwoniłem znów. Wciąż dzwoniliśmy do siebie w tym samym momencie. W końcu się dodzwoniliśmy.

– Wiesz, że byłbym do tego zdolny?

– Wiem. W tym problem, że wiem.

Powiedziała mi, że dobrze się jej ze mną rozmawia, lecz woli pisać do mnie e-maile, bo tak jest „ciekawiej”. Dobrze, więc pisaliśmy e-maile. Rozmawialiśmy jednak czasem przez telefon. Zawsze rozmawialiśmy o seksie. Opieprzała mnie, że jestem monotematyczny: raz zapytała, czy zamiast o tym mówić, nie mogę poczekać, aż będzie w Krakowie, aby ją docisnąć do ściany i zerznąć. Cóż, trudno było odmówić jej racji. Mniej więcej wtedy wysłała mi jednego z najważniejszych e-maili:

Mam naiwną nadzieję, że odbudowanie tej przyjacielsko-korespondencyjnej relacji nie jest niesamowicie głupie i masochistycznie emocjonalnie z mojej strony. Nie zawieź mnie, proszę. Nie pisz mi ciągle, bym ci zaufała

i zaczęła z tobą rozmawiać. Rozmawiam z tobą. Nie spieprz tego. Nie zawieźdź znowu mojego zaufania.
Zawiodłem. Tak mocno zawiodłem.

Było w tym coś strasznie schizofrenicznego. Te jej dziecinne twierdzenia: – lubię cię – nie lubię cię, teraz rozmawiamy – nie rozmawiamy. Nie chciałem, aby inny mężczyzna ją miał. Tak strasznie, tak bardzo, och jak bardzo rozrywało mnie, że zgodzi się, by chcieć innego niż ja. Miażdżące, duszące uczucie. Jakże głupie. We Francji sporo włóczyła się po kościołach i skądś tam wysnuła refleksje, że chce uprawiać seks jedynie z miłości.

Wróciła. Nie wiedziałem jednak, gdzie. Był cień nadziei, że Najdroższa będzie na trwającym już Woodstocku. Maligna przekonywała mnie, abym się nie upokarzał, nie jechał jej szukać. Długowłosey zapytał mnie, czy jedziemy na Woodstock. Była godzina 14:00. Jasne. Jedziemy.

Spakowaliśmy bochenek chleba, dwa pasztety i folię przeciwdeszczową. Zapomnieliśmy o takim drobiazgu, jakim były ubrania i pojechaliśmy. Napiliśmy się wina w autobusie i zjedliśmy czekoladkę. Zapytałem, czy mogę skosztować parówki. Powiedzia

– Ale Sary, to nie o to chodzi. Jesteś w domu, to możesz jeść. W podróży to nie o to chodzi. Jesteś głodny? To okay.

Napisałem krótką notatkę:

Człowieku. Kiedy przestaniesz być w jednym miejscu, to przestaniesz się czuć samotnie. Nie chodzi o miejsce.

Tu chodzi o świat. Kłopot w tym, że za bardzo mnie nosi. Kiedy jedziesz, kiedy masz przed sobą drogę, nie czujesz aż tak tej tęsknoty. Kiedy zatrzymujesz się, wszystko cię dogania.

Wysiedliśmy. Długowłosey chciał rzygać. Po dziesięciu minutach złapałem stopa i pojechaliśmy do Katowic. Stamtąd uroczne małżeństwo podrzuciło nas do Wrocławia, skąd z dwoma Ukraińcami dojechaliśmy pod pewien zajazd. Tam pewna para podrzuciła nas pod Kostrzyn. Słońce świeci. Jest cudownie jasno. W drogę. Czułem nieznany dotąd ciężar

wolności. Pragnienie życia, więcej, wiele razy. Potrzebowałem tej podróży. To była podróż, aby pogodzić się z tym, że jestem idiotą. Przed północą byliśmy na Woodstocku. Nie mieliśmy żadnych ciepłych ubrań i namiotu. Pierwszej nocy, drżąc z zimna zasypialiśmy nakryci folią na wilgotnej karimacie. Komary nie dały nam spokoju. Niczego tak nie pragnąłem, jak ją zobaczyć. Choćby tu był z milion ludzi, wiedziałem, że jeżeli Najdroższa tu jest, odnajdę ją. Najdroższej nie było. Pamiętam, że za pocałunek otrzymałem namiot, pamiętam ciche rozmowy z nastolatkami i to, jak Długowłosa zaginął w akcji spędzając czas ze swoją Najmilszą. Byłem sam w nieskończonym tłumie i nie było we mnie chęci czyjejkolwiek obecności. Szczęśliwie, na Woodstocku był jeden z moich ulubionych kompanów, którego nazywałem Wujem. Uroczyście spotkaliśmy się pod dźwigiem. Miałem wtedy szczęście poznać jego Najdroższą. Widziałem, że był szczęśliwy, jego mowa ciała i sposób komunikowania zmieniły się znacząco. Co też miłość robi z człowiekiem? Zawsze uwielbiałem go za jego poczucie humoru i styl. To był jeden z tych ludzi, którzy pięknie piją, są bystrzy i których stać na celne, błyskotliwe uwagi. Poczciwa była z niego dusza. Cieszyłem się jego szczęściem. Gdy jeszcze kilka dni wcześniej pisałem z nim, był niepewny siebie i nieszczęśliwy. Luba ignorowała go, unikała i był w tym bardzo zagubiony. Jak dowiedziałem się od Najdroższej, Luba była wcześniej dziewczyną wszystkich jego kolegów – tym bardziej mu współczułem. Szczęśliwie jednak wyjechali razem na Woodstock i mieli się dobrze. Nie chciałem im przeszkadzać, tym bardziej, że Usłużny Przyjaciel Dawnego Przyjaciela był również i darzył mnie niechęcią.

Następnego dnia usłyszałem historię o tym, że dwóch dresów rozdarło dziewczynie spodnie. Płakała, krzyczała. Obok spał pijany syn tego, kto snuł tę opowieść. Pijany syn nie był w stanie wstać. Słyszał tylko krzyki. Tej nocy ktoś gdzie indziej powiesił się na dębowej gałęzi. Trząśłem się z zimna w deszczu, szukając jej. Nie znalazłem. Zapamiętałem,

jak patrzyłem o świcie na nieskończenie wklęsłe niebo nad głową. Wypukłe z góry, wklęsłe od dołu.

Rozmawiałem z nawiedzonym starcem, który spojrzał na mnie i powiedział, że nie przeżyłbym w górach.

Nie przeżyłbym, bo nie ma we mnie pokory, a jest bunt. Interesujące. Fakt. Jest we mnie coś zawziętego, coś, co sprawia, że nigdy nie przestaję. Zupełnie nie panowałem nad emocjami, ponosiło mnie, byłem porywczy, impulsywny.

Przeszukałem Woodstock. Nie było jej. Wraz z Długowłosym wróciliśmy do Krakowa. On z Najmilszą pojechał na Rainbow, a ja nie potrafiłem usiedzieć.

Pojechałem stopem do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Kierowca wysadził mnie nieopatrznie na jakimś zadupiu. Podszedłem do prostytutki:

- Najmocniej przepraszam, ale to wstrętne miasto, to w lewo czy w prawo? Gdzie są najbliższe bramki? prostytutka spojrzała na mnie zdziwiona i powiedziała:

- No, co ty. Najbliższe to 30 km w kierunku Katowic.

- To faktycznie chujnia. Nie wiem, jak mnie ktoś stąd zabierze, tu nie mają nawet jak zjechać. Przepraszam, czy twój alfons nie ma może CB-radio? Tak w ogóle, to ślicznie pachniesz. Gdy już byłem w mieście „rodzinnym”, wysłałem znajomego, aby zapukał do drzwi Najdroższej i poprosił ją. Czaiłem się na klatce schodowej. Otworzył jej ojciec i powiedział, że Najdroższa jest na koncercie w Gdańsku. Chwilę później wsiadłem w pociąg i pojechałem do Gdyni. Łudziłem się, że Najdroższa nie miała powodów, aby jechać na hiphopowy koncert do Gdańska. Za bardziej prawdopodobne brałem to, że spędza czas na off-after party, które odbywało się w Gdyni. W pociągu słuchałem dialogu dwóch mężczyzn o tym, że pewien ich znajomy został zdradzony. Położył głowę na torach i pociąg go zmiażdżył. Podobno z tydzień były zbierane szczątki mózgu z dworca. Mówili, że dziwka nawet nie przysłała na pogrzeb i że kurwę to nic nie nauczyło. Życie tego mężczyzny skończyło się - i tyle. Czułem niepokój i lęk. Zadzwońiłem do Najdroższej. Nie

odebrała. Jeden z tych mężczyzn wyszedł z propozycją, że on zadzwoni. Zadzwonił. Odebrał jakiś gnojek, śmiał się i rozłączył. Zabolalo mnie to. Napisałem esemesa: „Jeżeli tylko chcesz, możemy się dziś kochać na plaży” Odpowiedzi nie było. Cóż. Zbliżałem się do Gdyni. Uznałem, że napiszę kilka wiadomości, które ukryję w butelkach po napojach. Kiedy wysiadłem, pozostawiłem kilka na dworcu.

Rozpoczęło się Off – After Party. Nie było jej. Pytałem przez mikrofon, czy ktokolwiek kojarzy Najdroższą. Nikt jej nie znał. Na ramieniu jednej z dziewczyn zobaczyłem bliski mi napis: „Nie próbuj”. Byłem drugą osobą która odgadła, o co chodzi, czyli, że należy coś zrobić, a nie próbować. Powiedziałem:

- Jasne, że to rozumiem, a po chuja tu niby przyjechałem?

Kupiła mi piwo. Po chwili przemiły kierowca również kupił mi piwo, a po chwili kolejne i kolejne. Nie mogłem pozbyć się nadziei, że przecież ją znajdę. Smutny siedziałem w knajpie pijąc następne piwo. Lał deszcz. Towarzyszył mi Cohen. Obiecałem, że pozdrowię morze od Miłującego i Maligny. Zawsze starałem się być człowiekiem, który dotrzymuje słowa, więc, pomimo pogody, doczłapałem się na plażę. Pamiętam, że strasznie wiało i że Pocziwy Kierowca chciał mi towarzyszyć - i towarzyszył. Zaczął rozmawiać z przechodniami, zachwycając się tym, jakie to niezwykle, że przebyłem tyle kilometrów, aby powiedzieć: „Przepraszam”.

Tymczasem lałem przez mokry piach na plażę, na której nie będę się kochał z Najdroższą; doczłapałem się do morza i cały we łzach krzyknąłem:

– Morze! Masz pozdrowienia od Maligny i od Miłującego.

Mój towarzysz stwierdził, że niepodobna, abyśmy w taki deszcz szli na dworzec, więc podjechaliśmy taksówką.

Na chwilę odszedł. Była godzina 02:26.

Najdroższa uznała po raz pierwszy, że jestem debilem, kiedy odkryła moje przywiązanie do dat. Jakkolwiek by na to nie patrzeć, dwudziesty szósty dzień lutego był dla

mnie datą przekłątą. Tego dnia rozstałem się z dziewczyną, w innym roku tego dnia zostałem zdradzony i to przez jedną osobę na ziemi, której ufałem. Zadzwoiła Maligna:

– Wiesz świrze, naprawdę ciebie rozumiem i dzwonię do ciebie, bo mi się coś przypomniało. Też się tak zachowywałam jak ty. Zostawił mnie bez słowa i ciągle go szukałam, ciągle próbowałam zrozumieć dlaczego, co zrobiłam nie tak, co ze mną nie tak. Dwa lata później udało mi się z nim porozmawiać i to był taki idiota, on był taki głupi i ja byłam taka głupia. Dzisiaj nie wiem co w nim widziałam.

Towarzysz Kierowca przyniósł mi kawę i bilet do Gdańska. Mówiłem przez telefon dalej.

– Kochana, ja nie idealizuję Najdroższej, wiem, co mi zrobiła i domyślałam się, że czekają mnie jeszcze gorsze rzeczy, zanim mnie tak naprawdę pokocha i będzie chciała. Jeżeli w ogóle się tak nie zdarzy, trudno. Chcę jej powiedzieć – wybacz. Uznałem wtedy, że skoro nie ma jej w Gdyni, to faktycznie może być w Gdańsku. Nie miałem żadnych pieniędzy oprócz tych, które miałem na bilet powrotny do miasta którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Towarzysz powiedział mi, że również wierzy w miłość i życzy mi, abym znalazł Najdroższą. Kilka miesięcy później zadzwonił do mnie i powiedział:

– Nie daję już rady, zdradziła mnie. Tak boli. Tak boli.

Straciłem wtedy pracę, gdyż nie było ze mną kontaktu, kiedy byłem zatrzymany w areszcie na dwie doby. Przyjaciele się ode mnie odwrócili. Powiedziałem mu jedynie:

– Rozumiem. Mam nadzieję, że zobaczymy się wkrótce, Przyjacielu. Może znów będę miał pracę w teatrzyku dziecięcym, jeżeli będę miał i będę zahaczał o twoje okolice, przysięgam się odezwać. Niestety nie miałem po tym okazji odwiedzać twoje rejony, a obecnie siedzę w więzieniu. Kiedy znów z nim rozmawiałem dowiedziałem się, że przez to, iż nie poszedł do kuratora odwieszają mu wyrok za dwa promile alkoholu we krwi, kiedy prowadził czy coś w tym stylu. Doradziłem mu, aby kupił dużo tytoniu, kawy i słodczy.

Dworzec Gdański był pusty. W tym samym czasie Najdroższa, zgubiona przez przyjaciółki, tułała się po podziemnych przejściach, po których i ja się tułałem, jednak w innym czasie widać i jeżeli jej tułaczka zdarzyła się tej nocy, co moja – minęliśmy się. Nie wiedziałem, co zrobić. Najdroższa miała wracać po koncercie, więc raczej powinna była wkrótce jechać pociągiem z Gdańska bądź Gdyni. Pozostawiałem listy w plastikowych butelkach i poszedłem szukać znaków na zewnątrz. Pewien 92-latek zaprosił mnie na kawę. Mogłem do niego pójść, zdrzemnąć się i zwiedzić knajpy w Gdańsku. Żałuję, że tego nie zrobiłem. Samotny i zmęczony pojechałem do miasta, którego nazwy przypominać sobie nie chcę. Tu spotkałem się z przyjacielem zwanym Wujem i wraz z nim i jego kolegą piliśmy piwo w parku. Po chwili rozchichotane dziewczyny podarowały nam niemal pełną paczkę papierosów, gdyż nie mogły z nimi wrócić do domu i poszły sobie. Przyjaciel zwany Wujem przedzwonił do Najdroższej. Wróciła. Pojechałem do niej i powiedziałem:

– Przepraszam, przepraszam. Wybacz mi.

Niewiele pamiętam z tego spotkania. Nie chciała ze mną rozmawiać, mówiła, że potrzeba czasu. Właśnie wyjeżdżała. Była nieskończenie piękna. Powiedziałem: Kocham cię. Odpowiedziała: I cóż z tego?

Cela.

Nie wiem, co uczynić po wyjściu z więzienia. Niby zastanawiam się nad swoimi kolejnymi ruchami a przecież jedyne co tak naprawdę mogę to zaufać losowi i swemu przeznaczeniu. Przetrwiałem już tak wiele. Przecież wiem, że będzie dobrze. Jednak boli mnie ta samotność w tłumie. Boli mnie własna inteligencja – dziś wręcz fizycznie. Przebyłem

kilka tysięcy kilometrów, aby usłyszeć słowa „Kocham cię” To, że dodała po nich „I co z tego” nie miało znaczenia. Ta męcząca, cudowna podróż była warta tej chwili. Kiedy później mi zaufała i odnowiliśmy kontakt, mówiła o tym, jak bardzo była szczęśliwa, kiedy nie było mnie w jej życiu. Jej pogląd na to wszystko był bezlitośnie prosty. Skoro przez nią cierpiałem, skoro mnie krzywdziła, nie powinienem mieć z nią kontaktu i tyle. Skoro ją kochałem, powinienem skupiać się na jej szczęściu, nie zaś na swoim. Tak, z tym miała zdecydowaną rację. Mimo wszystko, w mojej miłości do niej byłem samolubny. Kiedy była we Francji i modliła się w kościele, otrzymała ode mnie wiadomość: „Wybaczam ci.” Pomyślała wtedy: „na co mi twoje wybaczenie, skurwysynie”. Była widać w stosownym miejscu do podobnych myśli. Możliwe, że miłość jest tylko złudzeniem ludzkiej percepcji, dla którego warto żyć. Ten, kto kocha, ten wie. Ten, kto nie kochał, nie wie tego, lecz powie, że zazdrości. Ludzie są niestali, zmienni. Myślę, że inaczej kocha się mężczyzn, a inaczej kocha się kobiety. Żaden seks nie jest w stanie odebrać bliskości, zaufania, przeszłości, szacunku.

Kiedy wprowadziłem się na Karmel, dostałem od Najdroższej pozwolenie i zachętę do tego, abym sypiał z innymi kobietami. Bolało mnie to przyzwolenie, chciałem przecież jej zazdrości o mnie i pragnienia posiadania mnie na wyłączność. Tego nie otrzymałem. Ona również nie była gotowa na to „przyzwolenie”. Obudziło ono w niej mieszaninę tęsknoty oraz chęci rywalizacji z innymi. Łudziłem się chwilę, że znów kocham wszystkie kobiety świata – jednak nie było tak. Ani na moment nie przestałem kochać Najdroższej. Kobiety, z którymi „kochałem się”, kochałem za coś, bądź coś w nich. Najdroższą kochałem za nic.

Czasem tak jest. Kobiety mówią ci i bez ich mówienia wiesz, że to przegrane, stracone, że nie masz szans. To nie ma dla ciebie znaczenia. Wiesz, że wszystko jest niemożliwe, że to

się nie uda, wiesz, że nic od ciebie nie zależy i los chce inaczej, a mimo to wierzysz. Wierzysz, że to możliwe, wierzysz, że wszystko zależy od ciebie, wierzysz w cud. Czy przestajemy kochać tych, których kochaliśmy? Czy naprawdę kochamy wtedy, gdy widzimy, słyszymy, a starczy przerwa, starczy czas i uczucie przemija? Jeżeli tak, to jest to nieskończenie smutne.

Cela

Miłujący Przyjaciel wciąż często myśli o tym, że miłość jest siłą natury. Emily Bronte wspominając o swoich Wichrowych Wzgórzach twierdziła, że jeżeli miłość jest siłą natury to „ta” miłość to dla niej opowieść o pożądaniu, okrucieństwie, bólu i zemście; o wszystkim tym, co w miłości najsilniejsze i najbardziej pierwotne, bez niepotrzebnych słów pośród zamglonych wrzosowisk. Dzisiaj mija czterdzieści dni w celi. To nawet zabawne, lecz naprawdę boję się stąd wyjść. Wyjdę i zaczną się słoneczne dni. Będę tak przeraźliwie samotny. Na zewnątrz jest kurewstwo, a tu mogę spokojnie pisać. Próbuję zwiększyć swoją wydajność. Spałem dziś tylko cztery godziny. Wpadłem na genialny pomysł, aby do kącika wnieść stół wraz z taboretami i właśnie tu pisać. Tylko w tym miejscu jest światło po 21:30. Usłyszałem przed chwilą:

– Jesteś skazany na pisanie, alkohol, dupczenie i ćpanie. Taki Twój los. To dobry los. Pogódź się z nim.

Zważka – pisze się. I jedziemy.

Starszy Celi opowiadał mi:

- Mówili mi w barze, abym zagadał do pewnej kobiety. Do knajpy przychodziła często, więc pewnie mieszkała niedaleko i podobno się jej podobałem. Poszedłem do niej i zagadałem. Mieszkała sama z córką. Zapraszała mnie do siebie. Spędziłem u niej jedną noc, drugą. Raz mi mówi: „Słuchaj. Moja córka wyjeżdża do Londynu. Ty jesteś sam, ja sama, to może tak

będziemy razem co?” I tak razem zostaliśmy. Wyremontowałem całe mieszkanie. Wszystko pięknie zrobiłem. Szkoda gadać, ile kasy w tą chałupę wpierdoliłem. I tak po czterech latach wracam do niej, a tam kartka. „Przyjdź do knajpy.” To poszedłem. Tam siedzi ona pije kawę i mówi mi, że wyjeżdża do córki do Londynu. I wyjechała.

- Zachowujesz się właśnie jak baba. Nie skupiasz na tym, co dobrego z nią przeżyłeś. Skupiasz na tym, że to się skończyło, a nie że trwało! – odpowiedziałem.

Najdroższa pojawiła się w Polsce. Zaczęła do mnie dzwonić, tak po prostu sama z siebie. Chwytałem się wtedy ochłapów nadziei, a ona nagle zaczęła mi opowiadać fantazje o mnie. Po każdej rozmowie płakałem ze szczęścia, że do mnie mówi, że słyszę jej głos. Pamiętam, że i ja opowiadałem jej swoje fantazje. Spędzaliśmy przy nich naprawdę dobrze czas, szepcząc do siebie słowa urywanymi oddechami, jednak to nie było to. Czuliśmy brak swoich ciał i z każdym dniem pragnęliśmy się coraz mocniej. To radosne oczekiwanie.

Nie chcę nigdy więcej rozmawiać o czymkolwiek, co działo się przez ostatnie pół roku. Deal?

Na pierwsze spotkanie, po długiej przerwie przysłała pewna siebie i uśmiechnięta. Z trudem powstrzymywałem się, aby jej nie pocałować. Poszliśmy do podróżniczej knajpy. Opowiadaliśmy sobie, jak to ostatnio spędzaliśmy czas. Powiedziała mi wtedy, że prawdopodobnie nasz wspólny znajomy popełnił samobójstwo. Żałowałem, że nie wiedziałem o pogrzebie. Chyba „wypadł” z okna i potłuczony zmarł niespełna dwa tygodnie później. Wydawał mi się smutnym i inteligentnym człowiekiem. Przedziwne czasem nakładamy maski. Według innej wersji jego śmierci, pracował on jako promotor pewnego lokalu ze striptizem, a ponieważ miał dosyć bezczelny sposób odnoszenia się do kobiet – jak tak można! – prawdopodobnie został z okna wypchnięty. Poznałem go, kiedy

wraz z Najdroższą poszliśmy zaproszeni przez jej znajomą z uczelni na imprezę. Tej nie było. Zamiast niej było mnóstwo studentów roku pierwszego siedzących w swoich grupkach. Dosiedliśmy się do jednej z grupek na kocyk i po chwili ujrzelśmy rzecz niezwykłą. Pewna dziewczyna ze szklanką wódki z sokiem prowadziła rozmowę z chłopcami. Na chwilę odwróciła głowę w kierunku ściany, soczyście zwymiotowała i mówiła dalej popijając drinka. Aromat rzygów był nie do zniesienia, zatem zmieniliśmy pokój. Siedzieliśmy z Najdroższą w podróżniczej knajpie i zwieraliśmy się sobie. Błyskawicznie pojawiła się między nami bliskość. Nie miała znaczenia przeszłość, nasze zdrady, pozorowanie śmierci i na śmierć obojętność. Dawny gniew nie istniał. Pocałowaliśmy się. Chciałem natychmiast się z nią kochać, jednak uznała wtedy, że na to za wcześnie i że chce kochać się tylko z miłości. Dobrze. Jednocześnie miałem w sobie niesprawiedliwy niepokój, że jej postanowienie nie jest z braku wyboru, a zwyczajnie z braku okazji i odpowiednio beczelnych ruchaczy. Tak czy inaczej, cieszyłem się. Lubię dorywczo sobie wierzyć, że są atrakcyjni ludzie bez szczególnych zaburzeń psychicznych, którzy uprawiają seks tylko z miłości. Oczywiście, wiem, że to bzdura i ludzie nie pieprzą się z innymi ludźmi, dlatego bo ich nie znają, nie ufają, nie mają okazji, bądź nie czują chemii, bądź po prostu są ograniczeni, a nie dlatego, że ich nie kochają. Seks to zdrowie.

Pamiętam jak wraz z Pijanym Przyjacielem i jego Młodziutką Przyjaciółką, doczłapaliśmy się do genialnej knajpki. Rozpoczął się szalony wieczór. Przy wejściu do knajpki siedziała Seksowna Blondynka, którą podtrzymywała Mniej Seksowna Blondynka. Zagadałem:

– Cześć, jak wieczór?

Seksowna Blondynka zaczęła rzygać. Pijany Przyjaciół z Młodziutką Przyjaciółką zignorowali sytuację i poszli na dół pić. Zawsze brzydziła mnie podobna obojętność ludzi na los innych ludzi. Eskortowałem pijaną Seksowną Blondynkę na dół knajpy i ułożyłem ją w fotelu. Poszedłem pić.

Po krótkiej chwili z grzeczności zająrzałem do ciemnej sali, w której umieściłem pijaną dziewczynę.

To była dobra, nieistniejąca już knajpa, w której zawsze było czuć specyficzny klimat "domówki".

Efekt ten osiągnięto źródłem światła, jakim były otwarte drzwi w łazience, kanapy i stół w sali. Towarzystwo również tworzyło atmosferę.

Pamiętam z tego miejsca czułe pocałunki z Najdroższą i to genialne poczucie bliskości, które jeszcze wtedy mnie z nią łączyło. W ciemnej sali pijanej dziewczyny już nie było. Westchnąłem. Szybko dopiłem piwo i wybiegłem na górę. Lał deszcz. Pijana Seksowna Blondynka mokła na zewnątrz. Obok niej stała Mniej Seksowna Blondynka i jakaś Idiotka, która uważała, że dziewczyna musi otrzeźwieć.

Uświadomiłem jej, że trzeźwieć można też w cieple i nie trzeba się przy tym zaziębiać. Pojawiła się tu sugestia, by Mniej Seksowna wzięła Seksowną do swojego domu. Kłopot polegał na tym, jak ją wziąć. Konflikt był nie do rozwiązania na ten moment dla tych błyskotliwych dziewczyn, więc Pijaną Seksowną zniosłem znów na dół knajpy. Mniej Seksowna uznała, że fantastycznym pomysłem będzie wezwanie taksówki, która zawiezie dziewczynę do domu, tyle, że nie chciała z nią jechać, ponieważ sama nie miała pieniędzy. Powiedziałem, że to idiotyzm, bo jeżeli jakimś cudem taksówkarz zgodzi się z nią jechać samą, to raczej po to, by ją wykorzystać. Stało na tym, że Mniej Seksowna zgodziła się przenocować Seksowną. Lał deszcz. Wezwały taksówkę. Taksówkarz spojrział na pijaną i pojechał dalej. Wezwały kolejną taksówkę, opieprzając poprzednią. Kolejny taksówkarz przyjechał i pojechał dalej. Kto by się spodziewał?

Cieszyłem się, że mam piwo. Seksowne cały czas wzywały taksówki na postój taksówek. W końcu znalazł się jeden ryzykant, który stwierdził, że podwiezie Mniej Seksowną i Seksowną. Idiotka okazała się dosyć inteligentna i lepiła się do mnie, do momentu, gdy koleżanka nie opieprzyła jej zazdrośnie, informując, że przecież jest mężatką. Cóż za niespodzianka. Piliśmy dalej.

W knajpie na dole był bardzo specyficzny Amerykanin. Był czarny i ciutkę schizofreniczny. Ucieszył się na mój widok i kupił piwo. Na ten moment widziałem w nim tylko jedną drobną wadę: kompletnie nie znał języka polskiego, mimo że w Polsce żył już z dziesięć lat. Z uporem odpowiadałem mu po polsku. Był nieprzyzwoicie pijany i z uporem maniaka zapraszał do siebie. Lał deszcz. Marzyłem już o śnie w melinie Pijanego Przyjaciela, jednak ten ciągle pił. Z Kolegą Pijanego Przyjaciela odprowadzałem Czarnego Amerykanina na przystanek. Nieustannie i entuzjastycznie zapraszał nas do siebie na wódkę. Kompletnie się nie rozumieliśmy. Przyjechał jego tramwaj. Wsiadł. Razem z Kolegą odetchnęliśmy z ulgą.

Czarny Amerykanin wysiadł. To był ostatni tramwaj. Pisnąłem. Kolega nie wyrobił i poszedł w cholerę. Moknąc, zostałem, modliłem się, by ten koszmar czym prędzej się skończył. Czarny wezwał taksówkę, którą prowadził wielki łysy gad. Specyficzny Amerykanin powiedział, że nie ma przy sobie żadnych pieniędzy. To był ten moment, kiedy poczułem, że koszmar dopiero się zaczyna.

– We need money my friend. You must pay taxi man – wybełkotałem.

Było mi już wszystko jedno. Amerykanin podjechał pod dom i zostawił mnie sam na sam z Głową Bez Szyi, mówiąc, że idzie po pieniądze do swojego przyjaciela. Miałem nadzieję, że czym prędzej wróci i na szczęście tak się stało.

Rozentuzjasmowany Amerykanin zaprosił mnie do swojego mieszkania. Sądziłem, że będzie opływał w luksusy.

Amerykanin miał fioła na punkcie oszczędzania, aby zaoszczędzone pieniądze wydawać na alkohol. Muszę przyznać, że w tej idei było coś chwalebnego. Przekroczyłem próg. Ciemność widzę. Trochę książek o drugiej wojnie światowej, komputer z pękniętą matrycą, jedno łóżko z jedną pościelą. Pod kołdrą chrapie Biały Amerykanin. Myślę sobie: O ja pierdolę. Wyglądam za okno, leje deszcz. Myślę sobie: O ja pierdolę. Czarny Amerykanin zabrał pół wódki żołądkowej z blatu i przenieśliśmy się do zimnego i ciemnego przedpokoju.

Zaczął śpiewać i tańczyć. Nie byłem nawet zdziwiony, drżąc z zimna czekałem, co dalej. Przechyliłem butelkę. Zapytałem go, wskazując na podłogę, czy mogę tu spać. Powiedział, że tak. Ułożyłem na podłodze jakieś szmaty, nakryłem się płaszczem. Zapytał mnie, czy może spać ze mną. Okey. Położyliśmy się. Przytulił mnie. Powiedziałem, że naprawdę jestem hetero. Przeprosił. Odsunął się. Po chwili przytulił mnie. Powtórzyłem, że naprawdę jestem hetero. Przeprosił. Odsunął się. I tak dalej. W końcu obydwaj zasnęliśmy. Budziłem się co godzinę i pociągałem łyk wódki, trzęsąc się z zimna. Wciąż powtarzałem: "O ja pierdolę". Deszcz ciągle lał. W końcu zasnąłem. Kiedy obudziłem się, pogoda była śliczna. Podziękowałem zaspanemu Amerykanowi za gościnę i spierdoliłem. Nie miałem mieszkania. To było bardzo irytujące. Doczłapałem się do mieszkania Pijanego Przyjaciela. Nie było go.

Na szczęście miałem klucze, które dał mi wcześniej, więc otworzyłem drzwi. Tam panował niezwykle syf. Zaparzyłem sobie matę i kawę. Zapaliłem papierosa.

Pijany i ja mieliśmy razem pisać. Niestety jemu niepisanie szło równie dobrze jak picie. Finalnie snuł się jedynie po pokoju, popijając matę, zaś ja ochrzaniałem go pisząc na podłodze. Pamiętam, że tylko raz jego ambicja wzięła górę, usiadł obok mnie i zaczął pisać. Po chwili jednak poddał się i poszedł pić piwo.

Miłującemu Przyjacielowi trudno było opuścić Karmel i siedział tam do ostatniej chwili. Przekonywałem go, aby,

mimo wszystko pojawił się u Pijanego Przyjaciela. Kiedy w końcu to zrobił, gospodarza nie było. Byliśmy zmęczeni i szybko usnęliśmy. Zdaje się, zbliżała godzina piąta nad ranem, kiedy zataczając się przybył Ojciec Pijanego Przyjaciela, a za nim jego pijana ex małżonka oraz dwójka hipsterskich przyjaciół Pijanego - gość mający się za zmarłego Beatlesa i jego luba. Pijany ojciec Pijanego ryknął:

– O, Siedem tysięcy, a ty pewnie to ten pięć tysięcy.

Chwilę później pijana matka Pijanego zabalgotała.

– O, a to co, pedałki dwa?

Byliśmy rozespani, nieprzytomni i przerażeni. Chwilę później zataczając się wszedł gospodarz tego uroczonego miejsca. Okazało się, że uciekł matce i wszyscy wyruszyli w pościg za nim. Po chwili zaczęliśmy pić wódkę. Jeszcze nie zaczęło świtać. Pijanej Matce Pijanego piana spływała z ust.

Nie przestawała mówić, również, kiedy jadła palcami. Przeżuty pokarm wypadł jej z ust i mieszał się z wydzieliną z nosa. Pijany Przyjaciel poszedł spać. Chwilę później pod jego kołdrą wylądowała jego matka. Szepnęła tak, że słowa przebiły pianę z ust *Mój syneczek* i zaczęła gładzić go po karku. Odepchnął ją, ona przysunęła się i szepnęła: *Mój kochany syneczek*. Resztki jedzenia wypadały jej z ust. Kochany syneczek odszturchnął ją łokciem i zabalgotał. Zabalgotała również jego matka i pięściami zaczęła okładać Syneczka po głowie i żebrach. Wcześniej matka Pijanego roztrzaskała parasol Miłującego na synku. To był ważny parasol. Kupowałem go wraz z Miłującym na Sukiennicach. Zainterweniowałem:

– Co jest, kurwa? Własnego syna pani bije?

– Bo ten mój syn to skurwysyn, własnej kurwa matki nie szanuje.

Jak się klócić z taką odpowiedzią? Matka powinna wiedzieć najlepiej. Bezlitośnie okładała go pięściami dalej. Złapałem ją za ręce i potrząsnąłem.

– Co pani wyprawia? To ma sprawić, że panią pokocha?

– Ja nie biję, nie biję. Jakbym go uderzyła, to bym go zabiła, ja zabiję tego skurwysyna.

I tak dalej. Pijany Przyjaciół zasnął. Zapytałem ojca:

- Czemu pan nic nie robi?

Czcigodny ojciec otworzył raz jedną powiekę, po czym ją zamknął i otworzył drugą. Matka Pijanego zasnęła. Miłujący udawał, że śpi. Luba Hipsterka wzięła moją dawną publikację i podkpiwając zaczęła czytać. Miłujący nie wytrzymał:

– Błagam panią. Jak pani nie umie czytać na głos, to niech tego nie robi.

Podąłem Lubej do rąk Latremounta i poprosiłem, aby zaczęła czytać na głos. Czytała równie beznadziejnie. Hipsterski Beatles zabronił jej czytać, stwierdzając, że się ośmiesza.

Podobno spałem, kiedy pijana matka Pijanego, obudziła Miłującego, deptając mu po głowie, aby, zbliżając się do okna, uciąć sobie pogawędkę ze szczurem.

– O wstałeś, Dzieciniec? Wypierdalaj po browarki.

Miłujący nie był pewny, czy te słowa kierowane są do niego, czy do szczura. Obawiał się jednak, że do niego. Uciekł. O poranku niezmiernie pijana matka Pijanego zapytała:

– Czy ty sugerowałeś, że ja maltretuję psychofizycznie syna?

- Gdzieżbym śmiał. Nic nie sugerowałem. Pani go z całych sił biła, kiedy spał.

W tym momencie ocucił się pijany ojciec Pijanego:

– Słuchaj, Siedem Tysięcy. Mieszkanie jest małe. Takiego bałaganu, jaki jest teraz, tu to nigdy w życiu nie było i on nie chce, abyś z nim mieszkał.

Spojrzałem na pijącego piwo Pijanego. Powiedział:

– Nie przejmuj się.

Pijany Ojciec kontynuował:

– No dobra. Zatem to moja była żona i ja nie chcemy, abyś tu mieszkał, bo masz zły wpływ na naszego syna. Spakowałem część rzeczy i wyszedłem. Gdy byłem przy drzwiach, Pijany podbiegł do mnie i zapytał:

– Ej, ej, ale nie jesteś na mnie zły?

– Nie. Skąd. Dziękuję ci za gościnę.

Tego dnia znów zostałem bez domu. Kłopot polegał na tym, że tego poranka wraz z Pijanym Przyjacielem miałem jechać stopem do Francji. Dwa tygodnie wcześniej również zamierzał ze mną wyjechać o poranku. Poprosiłem Podróżującego, aby wyznaczył nam trasę. Wyznaczył i tłumaczył nam, a w czasie, gdy z Pijanym i jego przyjaciółką siedzieliśmy na schodach. Pijany Przyjaciel przerwał jemu:

– Ale tak się nie da.

– Co?

– Tobie wydaje się, że to wszystko jest takie proste.

– Nie mówię, że tak jest. Staram się pomóc.

– A co ze szczurem?

– Co?

– Co ze szczurem, jak on sobie poradzi, hę?

Podróżujący słusznie zauważył, że dalsza rozmowa pozbawiona jest większego sensu. Gdy idzie o szczura, to Nigdy specjalnie o niego nie dbano, jednak nie zdechł on, o dziwo, z głodu. Zmarł tragicznie. Został przygnieciony przez kopulującą parę. Przypominałem sobie uroczą konwersację z Pijanym Przyjacielem. Już było to po odwyku, kiedy niezręcznie zachciało mu się wyjść na ludzi:

- Widzisz - tłumaczył cierpliwie, nalewając kawę - to są ci nieliczni, którzy cierpią za resztę ludzkości. Reszta ludzkości to nudziarze, skurwysyny albo idioci. Ostatnio wziąłem kwas i nic w tym nie ma. Pierdolone fluoroscencyjne rybki na chodniku i jakieś jebane wzorki, i co? I tyle. To jest dobre dla jakiś popierdolonych hipisów, których cieszy byle co. Jednak przyznam, że gapiłem się w chodnik i widziałem te rybki. I podchodzi do mnie jakaś parka i chce ognia. Daje im wszystkie zapalniczki, jakie mam i macham dłonią, aby sobie poszli. Przecież i tak zachowałam resztki taktu, nie mówiąc im, że chodnik teraz jest stokroć bardziej interesujący niż oni. Ponieważ do wyjazdu w końcu nie doszło, próbowałem przeżyć z dnia na dzień promując w nocy knajpy. W dzień miałem szczęście otrzymywać od dobrych ludzi nieco jedzenia, którym

dzieliłem się z niedobitkami na Karmel, Pijanym Przyjacielem, a przede wszystkim z Miłującym. Szczególnie wiele w tym czasie zawdzięczałem Rogalikowej. Zawsze w tych czasach mogłem do niej przyjść, napić się kawy i zapalić papierosa. Powiedziała, że się mnie boi. Zapytałem, dlaczego? Powiedziała, że boi się tego, co myślę, że boi się, że o niej źle pomyślę, że źle o Niej napiszę. Ech, paranoicy. Pamiętam, jak szedłem z przyjacielem Pijanego po porcję darmowych rogalików do Rogalikowej. Zadzwoiła do niego jego dziewczyna. Potakiwał jej. Gdy się rozłączyła, był nieco rozzłoszczony. Przecież wspólnie z nią uznali, że pasują do siebie intelektualnie i fizycznie i dobrze im się pieprzy, a teraz, kiedy ta, co jakiś czas chorowała, bądź miała traumę, bo nie wiedziała, czemu nagle zasnęła w knajpie – to zachciało się jej czułości i słów: kocham. Dobry i wybitnie inteligentny był to człowiek, zdecydowanie jeden z tych najlepszych ludzi pokolenia, o umyśle genialnym, narcystycznym i nieco infantylnym. Ten znów, słuchając moich historii, porównywał mnie do Witkacego. To takie miłe. Napisałem później Dawnemu Marzeniu, że nie mam nic do stracenia. Nigdzie nie jadę. To, co mi dobrze robi to gorąca woda w wannie, żyletka i zapach gówna, którego woń roznosi się po całym mieszkaniu Pijanego.

Pijany Przyjacielu!

Twój ojciec wyrzucił mnie z twojego domu i jedyne, co zrobiłeś to zapytałeś, czy jestem obrażony. Nie, nie jestem. Jestem zawiedziony. Nie mam powodów by czuć się obrażonym. Pojawiłeś się jak Objawienie. Mielśmy u ciebie siedzieć i kończyć powieść. Zaproponowałem ci wyjazd do Francji, bądź Holandii, gdzie mieliśmy zarabiać. Chciałeś się zastanowić. Powiedziałem: dobrze. Następnego dnia dzwonisz do mnie i

mówisz, że wyjeżdżamy jutro. Mówię: dobrze, spakujemy się i wyjeżdżamy. Wyjazd się odkłada i odkłada. A ty raz mówisz raz, że wyjedziesz, a raz, że nie wyjedziesz. W dniu, w którym mamy wyjeżdżać, okazuje się, że skręciłeś sobie stopę. I teraz świeca topi mi laptopa, Miłujący zatrzaskuje klapę laptopa. Dotykam cieknący, topiący się od płomienia plastik. Piszę dalej. Poparzony palec zajebiście rwie, krzyczę, ale piszę. Właśnie świeca stopiła część matrycy laptopa. Palcami starłem topiący się plastik. Dalej. Ale piszę, dalej i dalej i dalej; bo to mam robić, bo tworzę. Co ty robisz? Żyjesz pod kloszem rodziców, a pod tym kloszem jest tylko gówno! Gdy twoja mama biła cię butem po głowie i wybiła sobie chyba palec okładając ciebie, odsunąłem jej pięści od twojego ciała. Twój ojciec tylko mruczał i patrzył. Usłyszałem od twojej mamy:

- Ty mi ostatnio sugerowałeś, że się znęcam psychofizycznie nad synem?

Powiedziałem, że nic takiego nie sugerowałem, tylko powiedziałem, że pani go bije.

Tu Twój ojciec się poruszył:

- Ej Siedem Tysięcy, ty się nie przesadzaj mi tu!

Powiedziałem, że bicie nazywam biciem po prostu i zapytałem czy to normalne powitanie: „Hej palanty”.

Myślałem, że jest między nami więź, że możemy być przyjaciółmi i razem tworzyć. Sądziłem, że mogę mieć u ciebie wsparcie i że czujesz, że masz moje wsparcie.

Nie sądziłem, że tak mnie potraktujesz. Nie zostałem obrażony. Zawiodłeś moje zaufanie.

Kiedy Najdroższa dowiedziała się, że nie wyjechałem, gdyż Pijany Przyjaciel skręcił sobie kostkę, nienawiść do mnie, którą w sobie dusiła, eksplodowała.

Krzyczała mi: Zabij się! Umrzyj!

– Czemu się tak tego uczepiłeś? Uczepiłeś się tego, że ciebie kocham, a chciałabym, abys teraz uczepił się tego, że ciebie nie kocham i co?

– Przecież mówiłaś. Przecież mówiłaś.. Chciałaś być miła, czemu przestałaś?

– Wolałbyś, abym cię okłamywała? Wolisz bym udawała?

– Zerznąłem cię. Leżeliśmy i powiedziałaś, że ci tak dobrze, że to mistyczne. Powiedziałaś mi, że mnie Kochasz i nie potrafisz przestać, i że mnie nienawidzisz, z całych swoich sił mnie nienawidzisz, bo cię uderzyłem. Nie pomyślałaś, czemu, co, jak i dlaczego, to nie miało znaczenia. Ważne, że sprąłem cię po czerwonych od jebania pośladkach, zresztą tylko to na ciebie podziało. Bo kiedy byłem dobrym człowiekiem, kiedy byłem miłym facetem, pogardzałaś mną i kpiałaś ze mnie. Kiedy cię przygniotłem, kiedy poczułaś moją siłę, powiedziałaś mi Kocham cię. Powiedziałaś to po trzech miesiącach, właśnie wtedy!

– Chciałabym się od ciebie uwolnić. Chciałabym, abyś zniknął.

– Ale już uzgodniliśmy, że nie uwolnisz się ode mnie, że to niemożliwe, chyba że umrę. Rozumiesz? Nie uwolnisz się.

– Ale miałeś albo umrzeć, albo wyjechać.

...

Nie powiedziałam, że masz umrzeć, tylko, że przecież miałeś umrzeć... Jesteś? Przepraszam, że tak powiedziałam. Przepraszam.

Powiedziałem, jej wtedy przepraszam i postanowiłem zniknąć z jej życia. Później mówiła mi, że końcu poczuła się wtedy Kochana.

Maligna: Najdroższa mówi różne rzeczy, sam wiesz jak sprzeczne potrafią być. Nie wiem, czy to dotyczy wyłącznie twojej osoby, czy wszystkich tematów, reszty zdarzeń, ale nie przywiązywałabym do tego aż tak wielkiej wagi, jak ty. To musiało bardzo zboleć, wiem, że bardzo zabolalo... Nie wiem, co ona myśli, nie wiem, jak myśli. Może robi to ze strachu, może z nienawiści, może ma głębokie problemy psychiczne, z którymi sobie nie radzi. Co do wyjazdu, myślałeś o tym, żeby

jechać z Piracim Przyjacielem?
W Holandii pewnie szybko znalazłbyś jakąś pracę,
przynajmniej z tego, co mówił Miłujący. Przykro mi, smutno
mi, że cierpisz.

Różne są tęsknoty. Jest też tęsknota za całkowitą wolnością, życiem pustelniczym, wśród książek, płyt, życiem wieczornym, nocnym. Hesse nazywa takich ludzi „wilkami stepowymi”. Mieszkają w nich 2 natury: ludzka i wilcza, choć jest to dość duże uproszczenie.

„ Do cech wilka stepowego należało, że był człowiekiem wieczoru. Ranek był dla niego złą porą, której się lękał i która nigdy nie przynosiła mu nic dobrego. Rankiem nigdy naprawdę nie cieszył się życiem, nigdy w godzinach przedpołudniowych nie uczynił niczego dobrego (...). Dopiero w ciągu popołudnia rozgrzewał się powoli i ożywał, a pod wieczór, w swych dobrych dniach, stawał się płodny i czynny, niekiedy nawet żarliwy i radosny. Z tym wiązała się też jego potrzeba samotności i niezależności. (...)

Wilk Stepowy Herman Hesse

Padał deszcz. Trząsłem się z głodu i rozpacz. Dostrzegłem sympatycznie wyglądającego człowieka z kapturem na głowie.

– Przepraszam. Mógłbyś mnie poczęstować papierosem?

– Nie, ale idę kupić. Chodź ze mną, to cię poczęstuję.

Mocny deszcz sprawiał, że nie można było dostrzec łez, jednak z pewnością oczy miałem smutne. Zrobił zakupy,

a ja wyglądałem jak przemoczony pies. Poczęstował mnie trzema papierosami i wręczył butelkę piwa, mówiąc:

– Masz. Myślę, że ci się przyda. Zaprosiłbym cię do siebie, ale mam jutro egzamin, ale jeśli chcesz dam ci namiar do siebie. W piątek szykuje się gruba impreza, przyjdź.

Są tacy cudowni ludzie, którzy zjawiają się znikąd, niczym dobre anioły. Zdecydowanie on był takim człowiekiem. Pamiętam, że przybyłem do niego w owy piątek. Wcześniej próbowałem się z nim spotkać i odwdzińczyć za jego dobro jakąś flaszką. W tym czasie był on z koleżanką, która usłyszawszy mój głos, bardzo chciała mnie poznać. Twierdziła, że to musi być bardzo silny, dojrzały i opanowany mężczyzna z seksownym głosem. Cóż. Na imprezie nie zwracała na mnie uwagi, zaś ja na nią. Wyglądałem jak włóczęga, jak nędznik. Nie jadłem od dwóch dni i spałem jedynie trzy godziny u Pijanego Przyjaciela. Kiedy dowiedziała się, że to mnie wcześniej słyszała, podbiegła do mnie i wylała na mnie całe swoje dobro. Dowiedziawszy się, że mam drobne problemy z noclegiem – ciepło, z tą szczególną życzliwością, powiedziała mi:

– Nie wierzę w przypadki. Poznałeś mnie, a ja mam wolną kanapę u siebie, widzisz?

Dobra z niej była dziewczyna i pojawiła się niespodziewanie kolejna szansa noclegu. Niezmiennie byłem bezdomnym i bez grosza przy duszy. Opatrzność niezmiennie nade mną czuwała i trzy dni później, wyjechałem jako aktor w trasę grać Andersena dzieciom.

Miałem nie odzywać się do Najdroższej i tak też robiłem. Każdego dnia redagowałem swoją powieść w knajpach, każdy dzień był walką o przetrwanie. Szczęśliwie znalazłem ogłoszenie, że poszukują awaryjnego aktora na jeden tydzień. Zgłosiłem się. Miałem błyskawicznie nauczyć roli. Ostatni raz czeokolwiek na pamięć uczyłem się dziesięć lat temu.

Tymczasem z Miłującym zastanawialiśmy się, gdzie dziś spać. Niby mieliśmy możliwość zatrzymania u znajomego, który czasem nocował u nas na Karmel, lecz życzył sobie nieco pieniędzy, a my nie mieliśmy ani grosza. Miłujący Przyjaciel niezmiennie tworzył. Uczyłem się roli. Nie byłem w stanie nic zapamiętać. Zadzwoiłem do Najdroższej płacząc, że nie daję rady. Przeklinała mnie za to, że przedzwoniłem. Była bezwzględna. Była wściekła, gdyż:

– I znów to się tak skończy. Przyjadę i będę musiała na Ciebie patrzeć!

Później przeprosiła mnie za to i próbowała uspokoić. Nie wiedziałem, w co wierzyć. Cały byłem w strzępach. Po tym jak zadzwoniłem do Najdroższej, byłem w rozpacz.

Kontakt miał być odnowiony.

Po tym jak wróciła z Grenlandii do Krakowa kochaliśmy się wielokrotnie. Jednak nie mówiła mi słowo: „Kocham”. Na dwa lata czasu, kiedy spotykaliśmy się raz relację nazywając związkiem, a raz nie – jedynie te trzy miesiące były czasem, gdy uprawialiśmy seks i nie mówiliśmy sobie słowo Kocham. Prawdą jest, że najczęściej słowo: „Kocham” mówiła mi w łóżku tudzież na polanie. Prawdą jednak było, że w łóżku byliśmy tak dobrzy dla siebie. Dobrzy? Doskonali.

Pamiętam jak w knajpie która była moją przechowalnią, siedziałem z Miłującym Przyjacielem i pisałem na laptopie przy świecy. Świeca podpałała matrycę, durnie zacząłem gasić ją palcami. To było moje jedyne narzędzie pracy. Pisałem wtedy z Dawnym Marzeniem:

Ja: Nie jestem z tego świata. Ten świat, który widzę, brzydzi mnie, pogardzam tymi ludźmi, ich niestałością. Pogardzam tym

kłamstwem, tchórzostwem we krwi. Zawsze miałem niezgodę na to, co mówiłem i nie obchodziło mnie, co będzie dalej. Żałuję każdej chwili swojej wyrozumiałości, zawsze trzeba było siłą, krzykiem. Nigdy nie ustępować. Zawsze walczyć. Do utraty tchu. Do końca. Zawsze Miłość. Nie wiem, most bądź jakaś klatka schodowa. Nie wiem, pierdolę to. Idę się uczyć roli. Jutro sprzątnę swoje graty.

Maligna: Romantyczne, piękne, idealistyczne, utopijne, kompletnie nieżyciowe. "Zawsze walczyć. Zawsze do utraty tchu. Zawsze do końca. Zawsze Miłość."

Ja: Godziny. Przecież musi być ktoś jeszcze nieżyciowy, idealistyczny. Czemu finalnie zawsze pozostaje sam? Cya.

Maligna: Napisałam coś, ale nie... U ciebie patos jest prawdziwy, u mnie to popłuczyny dawnego idealizmu. Wyrzekłam się, byłam już zmęczona, chciałam po prostu żyć, doświadczać szczęścia, przyjemności, tak po prostu, a nie, wiecznie przegrywać z rzeczywistością, bo przecież nigdy nie wygrasz, bo masz tylko te krótkie chwile, bo nigdy nie wiesz. Nie mówię ci, jaki masz być, jaki powinienes być. Uwielbiam cię za to, jaki jesteś, mimo że czasami nie mogę cię słuchać, nie mogę patrzeć jak postępujesz, ale twoje wady nieodłącznie wiążą się z zaletami, przynajmniej większość z nich. Po prostu chciałabym żebyś tu był jak najdłużej.

Ja: Te krótkie chwile są może po to by się przeciwstawiać, czasem jest się wybranym/ą, czasem tak jest. Trzeba to ciągnąć do końca, ale pewnie umrę jakoś kretyńsko i niedługo. Dopiszę chyba, co trzeba, skończę się i zostanie po mnie słowo. Nie chcę żyć w takim świecie, nie bawi mnie on, nie zaspokaja mnie, nie syci, ciągle jestem głodny, ale nie doświadczeń a ludzi. Nie ma ludzi. Człowiek człowiekowi wilkiem, człowiek człowiekowi na chwile. Nikt nie rozumie, czasem ktoś czuje na moment i zapomina.

Cela.

Obojętność. Zapomnienie. Wszystko to, czego się lękałem, potwornie się ziściło. Najdroższa nie chce mieć ze mną

nic wspólnego. Nie chce o mnie myśleć. Do tego dochodzi to przemijanie, którym nie chcę potrafić się delektować. Nie chcę być tylko złym wspomnieniem. Nie chciała i nie chce widzieć we mnie nic dobrego. Nie boli mnie to już, ale pozostaje smutne.

„Wszędzie, gdziekolwiek są. Więźniowie budzą strach, a nie wiem, dalibóg, jakie jest właściwe źródło tego strachu. Nie przeczę, do pewnego stopnia uzasadniającego już sam wygląd zewnętrzny więźnia, innego zbója; ponadto każdy, kto zbliża się do więzienia, czuje, że cała ta gromada ludzi zebrała się tu nie z własnej woli i że, wbrew wszelkim środkom ostrożności, z żywego człowieka niepodobna zrobić trupa; ma on uczucia, pożąda zemsty i życia, ma namiętności, ma potrzebę ich zaspokojenia. Lecz mimo to jestem święcie przekonany, że nie ma powodów obawiać się więźniów. Nie tak to łatwo; nie tak prędko rzuca się człowiek z nożem na drugiego człowieka”

Wspomnienia z domu umarłych – Fiodor Dostojewski.

Włóczyłem się z Miłującym, każdej nocy kombinując gdzieś nocleg dla siebie i niego. Jednej nocy było szczególnie zimno. Pijanego nie było w domu. Miałem klucze. Miłujący nie chciał ze mną iść. Chciał całą noc nie spać i włóczyć się, aż otworzą knajpę, w której pisał. Przekonał mnie, że da sobie radę i poszedł. Zmarznięty pojawiłem się w domu Pijanego Przyjaciela i wspominałem słodkie słowa: „Kocham Cię”, które jeszcze niedawno krzyczała najbliższa memu sercu kobieta, którą najmocniej skrzywdziłem. Przybył Miłujący. Pluł krwią.

Nie dał rady tej pogodzie. Usnęliśmy na kilka godzin. Nazajutrz napiliśmy się kawy i czmychnęliśmy z mieszkania w obawie przed spotkaniem rodziców Pijanego. Witaliśmy słońce odbijające się w tafli Wisły.

Znów byliśmy głodni i zmęczeni. I tak całe dnie, i tak cały czas. Później uzyskałem pracę na tydzień w teatrze.

Miłujący kazał mi jechać i zapewniał, że sobie poradzi. To prawda. Poradził sobie. Kiedy wróciłem, już nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Do czegoż to prowadzi zaradność.

– Czemu nie mogę mieszkać z tobą? – pytałem.

– Zrozum, mieszkam tam ja. Niezręcznie jest. Mogę tam w zasadzie tylko spać i mimo, że całe lata mnie znają, przyjmują niechętnie. Poradzisz sobie.

Odtąd tułałem się już zupełnie sam.

Ja: Miłujący ma mnie gdzieś, nie odpisuje. Smutno mi.

Maligna: Nigdy mnie nie przeprasza za to, że jesteś. To, że się pojawiłeś, to jedno z lepszych doświadczeń.

Ja: Przepraszam zatem za to, że nie będzie mnie później, Słońce. Ja zgasnę.

Maligna: Może nie. Może nie teraz, jeszcze nie.

Ja: Jeden z pierwszych komplementów, jaki ktoś mi napisał z takich, co mnie poruszyły. Matematyczna pożyczła mi dobre książki i płyty. Napisałem jej, że jestem tylko płonąca zapalką, która gaśnie, zanim doleci do stogu siana. Ona odpisała mi, że

to nieprawda, że jestem latarnią, co oświetla ludzkie życia, nie tylko jej, a wszystkich osób, którym pomogłem. Odpisałem jej, że nikt nie będzie tego pamiętał.

Maligna: Może jesteś i jednym, i drugim, nie wiem.

Ja: To samo napisał mi Montujący Przyjaciel, który dał mi alibi, kiedy nie żyłem: „Ty nie zdajesz sobie sprawy, ilu osobom pomogłeś, tym wszystkim przypadkowym, ilu ty ich pozbierałeś z ulicy”. Powiedziałem, że to nie było nic warte.

Maligna: Gównu, jeśli cokolwiek ma wartość, to właśnie to, że komuś pomagasz, że jego życie na chwilę jest lepsze i Twoje również, tak myślę. Tego jest tak mało, to jest towar tak deficytowy, tak rzadki i cenny. Życie pięknieje na chwilę w takich momentach, a ta cecha to właśnie ta, którą w tobie uwielbiam i uczę się tego od ciebie.

Najdroższa powiedziała mi:

- Kocham cię.

Chwilę później powiedziała:

- Nie powiedziałam tego, zapomnij to, zapomnij to błagam.

„(...) rozpaczliwej odwagi w jasności widzenia i odmowie kochania.”

Dwie strony tego samego (ironia) A. Camus

Kiedy wróciłem z Końca Polski, gdzie pracowałem jako awaryjny aktor, nie bardzo było do czego wracać. Najdroższa nie chciała słuchać moich historii. Pijany Przyjaciel niespecjalnie istniał w świecie realnym, zaś Miłujący – zniknął bez słowa. Nie miałem nic. Czarny Amerykanin zaprosił mnie do siebie na piwo. Dobrze. Chętnie. Powiedziałem mu rozżalony, że moi przyjaciele porozjeżdżali się po Europie, że jestem sam, że od miesiąca nie mam domu, nie mam pieniędzy, jedzenia i sił. Niemożliwe jest możliwe i da się tak żyć, od cudu do cudu.

Najdroższa.

Teraz mogę jedynie spać u Czarnego Amerykanina. Nie wiem, gdzie się podziać w dzień. Jestem głodny i zmęczony, jest mi bardzo zimno. Masz to gdzieś. Nie chcesz zrobić nic, by było dobrze, nie odbierasz telefonów, prowokujesz mnie, ranisz, kaleczysz. Mówiłaś mi, że gdy jestem blisko i czujesz mój zapach, nie możesz się oprzeć. Za każdą twoją kpinę, każde twoje kłamstwo, każdą twoją drwinę, za ośmieszanie mnie, za oczernianie mnie, za krzywdzenie mnie, za twoją obojętność, za każdą twoją zdradę, za wszystko, co mi zrobiłaś – Kocham Cię. To prawda, że w niewiele ci już wierzę. Jednak to kłamstwo, że jesteś nieskończenie pustą osobą. Jednak musisz być popierdolona i ślepa, skoro po tym wszystkim, co robiłem, uważasz, że nie jestem nic wart. Skoro po tym wszystkim, co mi zrobiłaś, dziwisz się, gdy płacząc mówię, że przypierdolę ci, że cię zabiję i nie widzisz, jak wielkie muszę czuć cierpienie, by mówić takie rzeczy. Chciałem, aby było dobrze. Chciałem mieć pracę. Wyjeżdżać, Kochać się z tobą, mieć pieniądze i skończyć powieść. Chciałem twojego wsparcia i dobrego słowa – tak miało być. Miało być dobrze i miło. Chciałem drobiazgów: dodania znów do znajomych na portalu społecznościowym, odrobinę twojej sympatii i uwagi.

Gdy Najdroższa wróciła z Francji, była zadowolona, że nie czuła, abym w czymkolwiek ją ograniczał. Zamieszkała na parę dni u Bitnikowej. Szukała mieszkania. Widziała, że liczę się z jej zdaniem i posłusznie słucham. Wszystko miało układać się dobrze, jednak Najdroższej brakowało widać dawnych waśni. Wielokrotnie doprowadzała mnie (często celowo) do rozpacz, jak zresztą sama mówiła, „dla fanu”. Znęcała się nade mną z całym okrucieństwem zakochanej kobiety, która igrała z ogniem. Kiedy to tak przeprowadzała się z miejsca na miejsce, po drodze umówiliśmy się i wspólnie obejrzelśmy odcinek naszego ulubionego serialu. Pomogłem

jej w noszeniu tobołków. Po drodze w knajpie spotkaliśmy Miłującego z Fatalną. Grała Miłującemu na pianinie. Nie wiem czemu, ale wyglądało to smutnie i czule. Najdroższa chciała przejść most już sama. Serce mi się rozrywało, lecz nie miałem wyjścia. Musiałem pozwolić jej iść samej. Tak mocno zakochany byłem. W tym czasie mieszkalem jeszcze u Czarnego Amerykanina. Los chciał, że jego mieszkanie było obok jej. Jestem pewny, że los nie oszczędzi mi również w przyszłości podobnych igraszek. Wkrótce Najdroższa wyjechała na dwa tygodnie na praktyki. Kiedy z nich powróciła mieszkała już z Kolegą i Koleżanką Dumnego. Jakże zawily jest los.

Cela.

Wydostać się z więzienia i po prostu mocno chłonać życie. Wtedy będę potrafił być szczęśliwy. Już teraz jestem szczęśliwy na samą myśl o przechadzce wzdłuż Wisły.

Myślę, że zawsze we wszystkim należy iść na całość. Czasem trzeba przekroczyć siebie. Droga iść, swoją drogą.

„(...) ten kto potrafi wytrwać mimo przeciwności i mąk, wyższy jest nad tego, kto w zimnej pewności triumfu dokonuje najstraszniejszej zemsty na wrogach.”

Notatniki- zeszyt VI A. Camus

Pamiętam, jak Najdroższa podała mi plakaty które miałem rozwieszać, aby pomóc Miłującemu i od razu chciała wracać do domu. Chciałem wyżebrać od niej chwilę jej czasu. Zniknęła za rogiem i uciekła. Tak, uciekła, pobiegła gdzieś. Znów histeryzowałem, płakałem.

Kiedyś starczało jej, że mocno ją kocham. Później utraciliśmy do siebie szacunek i tę bezcenną niewinność; pozostały jednak iskry namiętności. Wciąż tliła się w nas intymność, wciąż mieliśmy strzępy zaangażowania.

Szedłem wściekły. Chciałem wyrzucić plakaty do Wisły. Później chciałem się rzucić z mostu. Znów. Zaciśnąłem

zęby i przeszedłem przez most. Było mi zimno. Jeden z plakatów zostawiłem w przytulnej kawiarni. Wychodząc z niej usłyszałem ciepły głos:

- A może napijesz się kawy?

- Chętnie, lecz nie mam żadnych pieniędzy Przyjacielu.

- Chętnie ci postawię, chociaż kawę.

Czasami tak jest, że tuż po chwilach rozpacz przybywa do nas absurdałne szczęście. O szczęście łatwiej, kiedy jest się spragnionym i głodnym.

Barmanem okazał się pocziwy gej, któremu wpadłem w oko. Po wysłuchaniu, kilku moich historii powiedział, że zawsze mam u niego kawę gratis, a jakby co to mogę z nim spać. Za to ostatnie podziękowałem. Już mi starczało, że ostatnim czasy sypiałem w łóżku z wielkim Czarnym Amerykaninem. Dosyć podobnych przygód.

Przy kolejnym spotkaniu z Barmanem towarzyszyła mi Najdroższa. Pamiętam, zabawny dialog z nim.

- Może jednak się skusisz na noc ze mną.

- Wybacz mi, ale przy facetach mi nie staje

- Przy nim nie musi ci stawać – zażartowała.

Wspólnie się uśmialiśmy. Przytuliłem ją:

- Kochanie, ale co ja mam zrobić? Nie staje mi przy facetach, kurcze, w zasadzie to przy kobietach też nie, w zasadzie to staje mi tylko przy tobie, choćby teraz – spójrz!

Barman polubił mnie i zaprosił na swoje urodziny, które odbywały się w jego kawiarni. Był tam jego chłopak. Paliłem na zewnątrz papierosa z Barmanem i jego facetem oraz dwójką wielkich napalonych gejów – przyjaciół Barmana. Jeden z nich dostrzegł blizny na rękach chłopaka i zaczął się z nich śmiać. Okazało się, że kiedy było mu smutno, chłopak ten „dziubał się” długopisem. Ta wiadomość wprowadziła powszechne ożywienie. Zacząłem bronić chłopca przed kpinami:

- Wiecie, ludzie różnie reagują na ból. Ja kiedyś się przypalałem. Inni się tną. Chyba, każdy czasem chce umrzeć, ale zabić się czasem trudniej, niż by się mogło zdawać.

Na początku chciałem go obronić. Jednak nie dostrzegłem w nim znamion inteligencji a jedynie egoizm. Chłopak po prostu był beznadziejny. Przetrwalem śmierć bliskich, bezdomność, głód, w zasadzie to nawet śmierć własną. Nie miałem siły słuchać historii o tym, że ktoś nawet się nie tnie, a dziubie końcówką długopisu po ręce, bo nie jest lubiany przez innych gejów. Chyba wtedy przestałem być miły. Myliłem się sądząc, że będąc samotnym nie będę potrafił być szczęśliwy. Samotność nie wyklucza szczęścia.

Pamiętam jak po jednej z licznych reaktywacji naszego związku Najdroższa wtuliła się we mnie. Zapytałem:

- Cemu chcesz ze mną być?

Odpowiedziała:

- Jak to dlaczego? Przecież mnie kochasz. Chcę z tobą być, chcę przy tobie być, bo mnie kochasz. Tak mocno mnie kochasz. Dlatego ciebie chcę.

Cela.

Dziś siedzę w więzieniu. Dziś Najdroższa jest wolna. Jest? Ja spisuję te wspomnienia. Wierzę, że to, co piszę, jest warte napisania. Już wiem na pewno, że Najdroższa nie chce mieć ze mną nic wspólnego. Jeszcze nie dawno, kiedy sądziłem, że dla wszystkich zbliża się Koniec Świata, chciałem poprosić milion ludzi, aby poprosili ją, żeby mi wybaczyła.

Nie chciałem już, żeby do mnie wracała. Chciałem, aby wybaczyła mi i zechciała ze mną rozmawiać. Na pewno dla mnie Koniec Świata nastąpił 21 grudnia 2012.

Cóż. Teraz światy trzeba stwarzać na nowo.

Absolutnie idiotycznym był mój konflikt z Najdroższą o dołączenie mojej osoby do wirtualnych znajomych na portalu społecznościowym. Już dwa miesiące wcześniej obiecała, że niezwłocznie tak uczyni. Coś nie mogłem się tego momentu doczekać. Pamiętam jak czekałem pewnego dnia, aż Najdroższa dołączy do mnie i pójdziemy wspólnie na spektakl. Tego dnia Najdroższa miała spotkanie z dziewczynami, z którymi miała mieszkać, jednak w końcu nie zamieszkała. Miała na sobie amulet, który zawiesiła na dłoni i miał jej dodawać siłę, aby nie ulegała żadnym wpływom, a szczególnie moim. Mieliśmy iść wspólnie na spektakl, zadzwoniłem do niej i zorientowała się, że jej amulet zaginął. Zapragnąłem odnaleźć talizman. Co tchu biegłem na Wawel. Czułem, że go tu nie znajdę i nie myliłem się. Znalazłem Najdroższą i opętany rzuciłem się jej na szyję. Była uśmiechnięta i kpiąca. Zapytałem ją, jak pytałem regularnie, dotąd o to czy doda mnie w końcu do pieprzonych znajomych. Uznała, że tego nie robi, bo to głupie i dla mnie ważne.

Była niezmiennie ironiczna, popadałem w coraz to większą rozpacz. W końcu powiedziałem, że zacznę strajk głodowy, dopóki nie dotrzyma danego mi słowa. Pełna pogardy okrutnie stwierdziła, że przecież wtedy wezmą mnie do szpitala i tam mnie w końcu nakarmią, bo i tak nie mam, co jeść. W tym czasie byłem bezdomnym. Najdroższa tak wiele razy widziała moją rozpacz, która trzęsła mnie od stóp do głowy, że uodporniła się na moje cierpienie. Nie mogłem znieść tonu jej głosu. Spojrzałem na pędzące samochody. Nie miałem odwagi, aby się rzucić. Czułem się nieskończenie żaloszny. Odpaliłem papierosa i powiedziałem, że będę przypalał się tak długo, dopóty nie doda mnie do znajomych. Po sześciu przypaleniach dłoni wysłała mi zaproszenie. Pomyśleć, że to, że płakałem, okaleczałem się z bólu i chciałem podjąć strajk głodowy jest karalne. To groźby.

Po spektaklu zapytałem Najdroższą, co sądzi o sztuce. Jedyne, co wychwyciła z tego, co tak mocno mnie powtarzające się: To się musi skończyć, to się musi skończyć, to się musi

skończyć. Chwilę po tym jak poszliśmy w swoje strony, usunęła mnie ze znajomych.

W przyszłości miałem zostać skazany. Szantażowanie, że nie będzie się jadło dopóty ktoś nie robi czegoś – jest groźbą karalną. Mówienie, że chce się umrzeć, bo jest się nieszczęśliwym i nie widzi sensu – jest groźbą karalną. Osoba, którą informuje się o swoim stanie psychicznym – jest pokrzywdzona. Wspominanie, że się kogoś zamorduje, jeżeli ktoś nie przestanie szydzić i kpić – jest również groźbą karalną.

Jeszcze w listach pisanych do mnie z Grenlandii wspominała, jak bardzo chce ze mną pójść na film: „W drodze”. Przecież historia bitników tak wiele miała wspólnego z historią Karmel. Najdroższa pragnęła iść na ten film ze mną, z Maligną i z Długowłosym. Poszliśmy jednak bez Maligny. Na seansie jedliśmy chipsy i piliśmy piwo. Film był taki, że nie wypadało nie pić. Pamiętam, że poszedłem do toalety, a wracając czołgałem się schlany pod ekranem, aby nie zasłaniać widzom. Docenili to śmiechem i brawami. Wyczołgałem się przy krześle Najdroższej i mocno ją pocałowałem:

–Ty świrze – patrzyła na mnie, uśmiechając z niedowierzaniem.

Po seansie zajrzeliśmy do jedynej otwartej o tej godzinie knajpki. Na miejscu była Maligna od której dowiedziałem się, że Najdroższa wybiera się na bezpłatny spektakl w trakcie nocy teatrów. Zapytałem Najdroższą, czemu nie powiedziała mi nic o spektaklu, czemu nigdy nie mówi mi nic o ciekawych wydarzeniach. Odpowiedzi nie pamiętam, ale przypuszczam, że była dla mnie bolesna. Tak czy inaczej, w końcu obejrzeliśmy sztukę. Była genialna. Najdroższa uważała, że motywem przewodnim było ludzkie zezwierzęcenie, ale moim zdaniem chodziło raczej o zwykłą głupotę. Cudny był moment, kiedy pojawiło się mnóstwo konfetti.

–To ta sztuka – powiedziała.

To było przedstawienie, które już znaliśmy. To była TA sztuka, na której po raz ostatni przed moją śmiercią, przed jej

wyjazdem do Francji, powiedziała mi słowo „kocham”. Pamiętam, że gęsto padał deszcz. Nagle drugi wybuch konfetti. Nie miałem parasola, zdjąłem płaszcz i okryłem nim Najdroższą. Przez moment zapomniała się i wtuliła głowę w moje ramię. Ten moment był czułym błysnięciem. Po chwili nie zostało z niego więcej niż tylko wspomnienie. Po spektaklu Najdroższa chciała wracać do domu i zostawić mnie z Maligną. Nie dałem się spławić. Maligna nie zamierzała być przedmiotem sporu i wróciła do domu. Wiecznie się uczyła. Faust dziewczyna. Tymczasem ja uparłem się, że odprowadzę Najdroższą do mieszkania nieobecnych przyjaciółek – Dziewczyny w Czerni i Dziewczyny w Bieli. Było tak zimno, że zaprosiła mnie na tosta, do nieswojego mieszkania. Była nieskończenie seksowna. Bardzo chciałem się z nią kochać.

Kilka dni wcześniej doszło do niezrozumiałej sytuacji. Najdroższa poszła na miasto się bawić. Standardowo bałem się jej wyjścia, bałem się, że mnie zdradzi. Przedzwoniła do mnie około czwartej nad ranem, mówiąc mi, że jest bardzo, bardzo pijana i bardzo chce się ze mną kochać. Oczywiście gotów byłem do niej wybiec. Zaśmiała się głupio i powiedziała:

–Nie dziś, nie dziś, nie dziś. Dobranoc.

Po południu zadzwoniła do mnie znów i zrelacjonowała swój wieczór. Powiedziała, że tańczy w klubie fantazując, że do niej przychodzę, tańczymy razem i takie tam. Zapytałem, czemu po prostu do mnie nie przedzwoniła. Stwierdziła, że to byłoby zbyt proste. Opowiadała dalej: jej przyjaciółki zaprosiły pewnego Włocha. Finalnie we czwórkę wylądowali w łóżku. Włoch przytulił się do Najdroższej, ta wstała i poszła na inne łóżko. Byłem z niej dumny. Zapytała, czy jestem zadowolony. Zrobiła to w taki tak kochający i czuły sposób. Powiedziałem, że tak, bardzo.

Przedziwny mieliśmy układ, prawda? Zdarzenie to miało miejsce miesiąc przed moim zatrzymaniem. Jeszcze wtedy czuła do mnie coś dobrego. Wszystko dopiero miało się spieprzyć. Powiedzmy, że zabawna była historia, jak zdobyłem jej adres kilka dni przed spektaklem z konfetti:

- Miałeś za mną nie iść, idioto!
- Pierdolę to. Kocham cię, czemu mnie tak traktujesz?
- Idź już. Idź.

Nagle zaczęliśmy się całować: namiętnie i czule. Przyjechał mój tramwaj.

- Jedź idioto!
- Tramwaj odjechał. Chwyciłem ją za dłoń i poszliśmy.
- Gdzie mnie prowadzisz? Do mojego domu?
- Nie wiem.

Nagle, przed nami pojawiło się wzniesienie.

- Zaplanowałeś to? Nieźle.

Zatrzymaliśmy się dopiero na szczycie.

- Nienawidzę cię. Boże, jak ja cię nienawidzę.

Pocałowała mnie znów tak mocno, tak namiętnie. Pamiętam jej seksowny zapach i pamiętam ciepło jej oddechu na swojej szyi.

- Będziesz mi to wypominał, nie powinno tak być. Nie tak łatwo, nie tak. A ty znasz mojego bzika na punkcie natury, nienawidzę cię.

- Nic łatwo. Znamy się lata. Kocham cię, ty mnie nie, jednak oboje siebie pragniemy.

Zbliżyła swoje wargi do moich ust. Wciąż powtarzałem słowa: kocham cię, kocham cię, kocham cię. Powstrzymywała się, aby nie odwzajemnić się tym samym. Wiedziałem i dawało mi to satysfakcję. Ostatnim razem kochaliśmy się w blasku piorunów.

Niespełna miesiąc później powiedziała mi, że to wszystko było oszustwem i jej kpina ze mnie. Nie wiem, czy było. Nie wiem, co było prawdą, a co nie. Myślę, że ona również tego nie wie. Obawiam się jednak, że nie ma racji.

Okazało się, że mieszka u przyjaciółekw pobliżu tego wzniesienia, którego dotąd nie widziała.

- Czemu się śmiesz?

– Próbuję bezskutecznie zrobić poważną minę, aby cię zmylić i pójść na półpiętro, a tak naprawdę stoimy naprzeciw moich drzwi.

– Mogę do ciebie wejść zrobić kupę?
– Spierdalaj.
– Dobra, to daj, chociaż trochę papieru, wymyślę coś na mieście.

Jakże pięknie to brzmi, siedzieć w więzieniu za szlachetny ideał miłości. Kłopot w tym, że tak nie jest. Siedzę tu za to, że kochałem nieumiejętnie. Nigdy dotąd nie sądziłem, że kajdany miłości są zjawiskiem tak dosłownym.

Jestem spragniony dalekich i szalonych wypraw z nią. Spragniony jej obecności, jej oddechu na sobie. Zamiast tego mogę korzystać z wolności w niewoli i tworzyć rzeczy. Dotychczas wszystko pierdoliłem, chcąc więcej i więcej. Za dużo uporu, za mało miłości było w nas obojgu.

Zawsze bawił mnie pomysł wolnej woli. Ta naiwna ludzka wiara, że to, co nie przeznaczone, przy mocnym pragnieniu może się spełnić. Cóż, nie może. Tak bardzo nie może. Popeliłem błędy? Tak. Popelić widać je musiałem. Walczyłem daremnie? Trudno. Tak miało być. Wszystko, co się wydarzyło, było nieuniknione. Przyszłość? Nie wiem. Garnę się do niej radośnie.

Pamiętam, jak wraz z Najdroższą poszliśmy na spotkanie literackie. Miałem tam przeczytać swój tekst o miłości. Zatrzymaliśmy się na chwilę w knajpie. Było sennie i miło. Kiedy z niej wychodziliśmy, mignął nam Zbliżeniowy. Spojrzał na mnie z ironicznym wyrazem twarzy mówiącym: „Miałem ją” Cały się trząsłem. Najdroższa uspokajała mnie. Trzymała mnie mocno za dłoń i powtarzała, że mnie kocha, powtarzała, że przeprasza: Na spotkaniu odczytałem tekst:

Co ty rozumiesz za miłość? Kiedy ukochana osoba chce odejść, pozwalam jej odejść? Czemu nie wierzysz, że znów ciebie pokocha; przecież kiedyś chciałeś, aby ciebie chciała nie wiedząc, że ciebie zachce. Teraz jest trudniej, coś się spierdoliło. Jednak, cóż z tego? Skoro kochasz, to walcz, jeśli

kochasz to chcesz mieć, więc zdobywaj. Całe to pierdolenie o tym, że jak się kocha, to pozwala się odejść i tak dalej, to brednie. Kiedy ukochana osoba jest chora, pozostawiasz ją samotną, bez nikogo bez wsparcia, bo ty pragniesz wolności? To takie ludzkie. Przychodzić na spektakl w niedzielę, ofiarę rzucać ofiarnie ofiarom i uczestniczyć w cyrku bez momentu kontemplacji. Z katharsis coś tu na bakier; bądź sztuki są chujowe. Tak czy inaczej, ktoś porzuca kogoś twierdząc, że go kocha, że czyni to dla niego i teraz będą nie tęskniącymi za sobą przyjaciółmi. Albo, bo potrzebuje samotności. Ludzie, którzy chcą być samotni, w istocie nigdy nie byli samotni i nie zaznali tego, sytuacji, w których nie ma nikogo, kiedy jest się opuszczonym przez wszystkich. Kiedy ktoś woli samotność od bycia z drugim człowiekiem, po prostu z tym konkretnym człowiekiem nie chce teraz być.

Światło księżyca przywiązuje nocami do krzesła, tajemnicza siła każe pisać e-maile do ukochanej osoby, jakby słowa mogły pomóc. Panicznie pragniemy miłości, a może, może po prostu nie radzimy sobie sami ze sobą? Czasem jest jednak tak, że świetnie radzimy sobie ze sobą, zaś mimo to pragniemy być szczęśliwi z kimś. Miłość to nie wolność, wolność często oznacza tyle, co samotność. Miłość często jest zimna i jest złamanym słowem Alleluja. Czasami wtedy brakuje sił i człowiek popada w szaleństwo.

To będzie parafraza słów Bogdana Banasiaka: Miłość może wtedy przybrać takie natężenie, jakiego zazwyczaj brak naszym miłościom. Może tylko czasem o niej marzymy, w sposób podobny do tego, kiedy śnimy koszmary. Miłości, która pod imieniem obsesji nie pozwala się zatrzymać i przestać, która niezmiennie dąży i pragnie bezgranicznego oddania; miłości, której na imię pasja i która nie pozwala się myśli zatrzymać i każe tą myśl przekraczać stale, nawet za cenę autodestrukcji; miłości, która jest erotyczną zaturą; miłości, która jest innym imieniem rozkoszy i cierpienia, bólu i radości oraz zniszczenia, przemocy, cierpienia i zatracenia świadomości w narkotycznym stanie, alkoholowym szale, bądź po prostu śnie; miłości, która

każe odrzucać wszelkie ograniczenia i wszelki wstyd i drogą eksperymentowania na własnym ja wiedzie ku apatii nadludzkiej wolności i niezależności; miłości, która jest uwolnioną mocą pożądania; miłości która jest stałym niespełnieniem i nienasyceniem, jest samotnością, miłości której nie satysfakcjonuje nic, co realne, bo to, co realne, to ledwie pozór, cień i gówno. Miłość nadludzka. Miłość obłąkanego, schorowanego człowieka..

Po moim odczycie ścisnęła mnie i powiedziała:

- Wiem, że każda twoja myśl jest o mnie. Tak mocno mnie Kochasz. Mój boże, jak ty mnie mocno kochasz.

Pod naszym wspólnym domem w Krakowie czekałem dwukrotnie, dawno temu. Pierwszy raz, kiedy chciałem ją przeprosić, a później ganiałem za jej rowerem, aby z nią porozmawiać. Stalking! Drugi raz w trakcie afery borsukowej, tuż przed aferą mostową. Najdroższa tłumaczyła niechęć do podania swojego adresu troską o swoje bezpieczeństwo. Ale to było tylko przeżabawne złudzenie. Kiedy powróciła do Krakowa i zgodziła się odnowić ze mną kontakt, poszliśmy do jednej ze znanych knajp, aby obejrzeć nasz ulubiony serial. O tym miejscu Genialny mówił, że w Polsce nawet kluby mają borderline. Niegdyś piłem tu z nim, zapytałem wtedy barmana, czy w lokalu można palić. Powiedział, że nie. I uśmiechnięty podał mi popielniczkę.

Zarobiłem parę złotych, umawiając spotkania w towarzystwie ubezpieczeniowym. Pieniądze miałem przeznaczyć na jedzenie, jednak zobaczyłem w księgarni „Kaczkę Dziwaczkę”. Stwierdziłem, że najem się jutro, a dziś kupię Najdroższej tę książeczkę z bajkami. Wręczyłem ją na moście. Była zadowolona. Potem rozeszliśmy się pospiesznie. Myślę, że właśnie tej nocy poszła tańczyć, a później wracała radośnie i boso do siebie.

Nie wiem, czy potencjalnie może istnieć bardziej samotna jednostka, niż wszechmogący bóg, a zatem byłby wymagający największego współczucia. Co ciekawe, o tym potencjalnym istnieniu niektórzy mówią, że jest Miłością. Może więc miłość jest jedynie formą samotności zasługującą na litość? Wiem, że gdyby nie wszystkie te katastrofy, których doświadczyłem i które spowodowałem, nie byłbym tym, kim jestem. Wiem, że to, czego doświadczyłem, musiało się wydarzyć, tak musiało być. Pamiętam, jak poszedłem pisać do biblioteki. Zobaczyłem Najdroższą. Dosiadłem się obok i napisałem do niej erotyczne zapytanie. Widziałem, że uśmiechnęła się, zarumieniła i wyszła do toalety. Poszedłem za nią.

– Właśnie miałam ci odpisać.

– Wiem.

Pocałowałem ją.

– Nie będę się teraz mogła uczyć.

– Chodźmy do domu Pijanego. Nie ma go w domu.

Poszliśmy? Pobiegliśmy raczej. Szybko zaczęliśmy się kochać. Szeptaliśmy: – Tak bardzo mi tego brakowało, tak bardzo.

Kochaliśmy się długo. Akompaniowała nam genialna muzyka. Powiedziała, że nie chce, abym szedł z nią do kina. Pamiętam, że jeszcze jakiś czas byliśmy nadzy i płakaliśmy. Pamiętam, że zdjąłem z siebie czarną koszulę i zacząłem okładać Najdroższą po nagich pośladkach. Pamiętam, że po trzech uderzeniach usiadłem i szlochałem. Pamiętam, że objęła mnie wtedy i pocałowała. Znowu zaczęliśmy się kochać. Szczytowaliśmy w tym samym momencie i krzyknęła:

– Kocham cię i nienawidzę. Tak bardzo cię nienawidzę, tak mocno cię kocham.

Ostatni raz słowo „kocham” słyszałem z jej ust wiele miesięcy temu, wtedy gdy Długowłosa poznał swoją Najmilszą. Ostatni raz słyszałem z jej ust słowo: „kocham” dzień przed tym, jak ode mnie odeszła. Zaczęła płakać...

– Nie powiedziałam ci tego, nie powiedziałam. Będiesz mi to teraz wypominał, jak wszystko. Nie chcę tak znów.

– Najdroższa...

Przybył Pijany Przyjaciel. Miał wybrać się z nami do kina na ponowny seans „W drodze”. Na miejscu była już Maligna i Bitnikowa. Nie chciałem być nachalnym, więc nie siedziałem blisko Najdroższej. Wspólnie wyszliśmy z kina. Najdroższa była opryskliwa i nie miła dla mnie. Wyznała, że ją biczowałem. Przypomniałem jej, że jakby na to nie patrzeć, od trzech miesięcy nie słyszałem z jej ust słowa: „kocham”, zaś po owym „biczowaniu” w końcu je usłyszałem. Dotarliśmy do domu Pijanego Przyjaciela, wraz z gospodarzem i Maligną. Coś mi odbiło. Co?

Chciałem zadośćuczynienia za to, że nie żyłem i że ona nic nie czuła. Chciałem jej szczerości wierząc, że szczerość i życzliwość odkupi całe zło. Ogólnie byłem mocno pierdolnięty. Pamiętam uczucie odrzucenia i niezrozumienia. I to, że byłem pijany. Maligna odjechała do domu. Pijany usnął. Plan był taki, że wraz z tym śpiochem mieliśmy jechać do Francji i zarobić pieniądze. Być może tej nocy miałem widzieć ją ostatni raz. Chciałem z nią spędzić jak najwięcej czasu. Kochaliśmy się znów i jeszcze raz.

W końcu chciała wyjść i pojechać do domu. Zapytałem ją, czy może powiedzieć mamie, że będzie następnego dnia. Zgodziła się bez wahania. Po chwili słyszałem jak ze sobą rozmawiały i ani słowem nie wspomniała o tym, że przyjedzie jutro.

– Okłamałaś mnie? Znów mnie okłamałaś, przekłeta!

Jej wyraz twarzy zmienił się z czułego na ten pełen nieskończonej pogardy. Była zimna, surowa i okrutna.

Więc i ja stałem się okrutny. W przemocy zawsze jest coś dzikiego, naturalnego i rozzdzierającego. To zawsze prawdziwa konfrontacja z rzeczywistością. To właśnie w przemocy widać, jakim kto jest człowiekiem, gdzie leży siła,

a gdzie leży tchórzostwo. Oboje chwyciliśmy się za włosy i mówiliśmy do siebie straszne rzeczy. Uciekła na zewnątrz.

Wybiegłem za nią, krzyczałem, szarpałem. Wyrwaliśmy sobie mnóstwo włosów. Byłem przerażony sobą. Była przerażona mną. Wiedziałem, że wszystko straciłem, że wszystko skończone i nie miałem pojęcia, czemu posunąłem się tak daleko, czemu chciałem, aby się mnie bała. Weszliśmy z powrotem do mieszkania Pijanego.

Pytałem, co dalej. Oboje nie wiedzieliśmy, co dalej. Oboje byliśmy tylko ludzkimi strzępami. Odprowadziłem ją na przystanek. Pojechała. Od razu do niej zadzwoniłem. Miałem szczęście, odebrała telefon. Przeprosiłem i rozłączyłem się.

Zawsze byłem osobą, która doprowadzała do katastrofy, a później próbowała naprawiać coś, co schrzaniła.

Czekałem na nią na dworcu. Chciałem raz jeszcze się z nią pogodzić, przeprosić. Już jutro mogłem jechać stopem gdzieś w świat. Przytuliłem ją.

– Dobrze. Tak jest naprawdę dobrze.

– Co?

– Dobrze mnie przytuliłeś. Naprawdę dobrze, właśnie tego mi brakowało.

Na szybie pociągu napisałem słowa:

„Nie nienawidź mnie”.

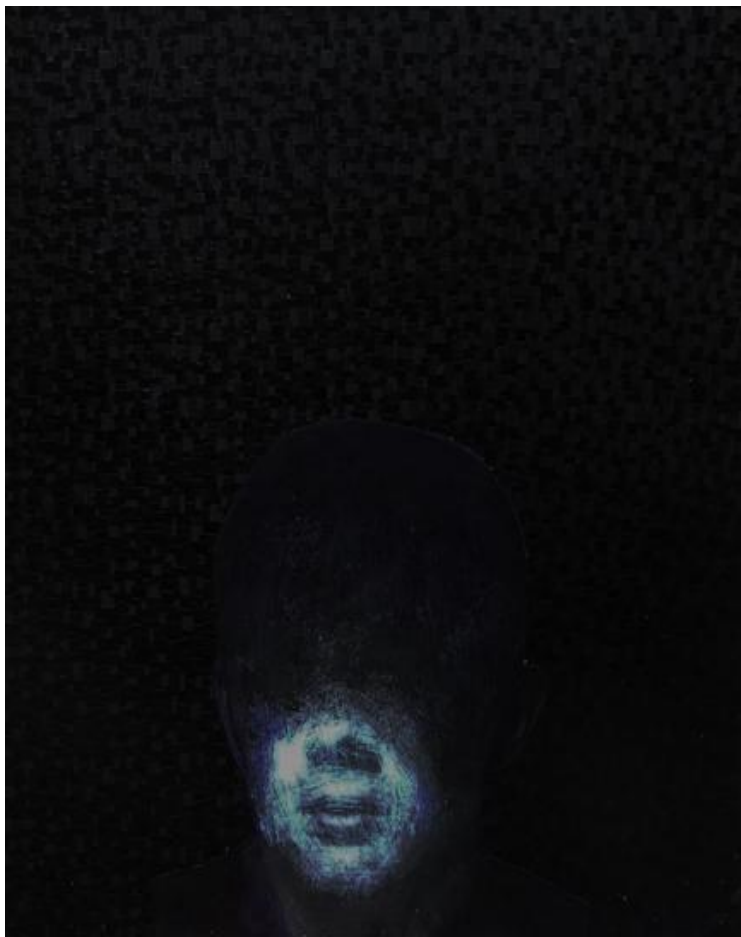
Mówiła mi, że zapomni. Mówiła, że wybaczy. Kłamała. Liczyła, że wyjadę i wrócę jako inny człowiek. Tymczasem nienawidziła mnie z całego serca i jednocześnie nie chciała sprawić mi przykrości. Pierdolę. Jesteśmy stworzeni do miłości. Bez miłości się pozabijamy.

Nie wiem co zrobić abyś mnie lubiła, byś chciała mieć ze mną kontakt. Nie wiem. Jestem chwilą. Wiem, że to już próg, to koniec i trafia mnie szlag z twojej niesprawiedliwości, na myśl o twoim zakłamaniu, z nienawiści do mnie. W końcu nie wytrzymam tego, że ciągle mówisz mi żebym się zabił.

Z Najdroższą „oficjalnie” byliśmy związkiem czternaście miesięcy. Od świąt borzego narodzenia do ostatek.

Jednak ileż to razy we łzach mówiliśmy sobie słowa „kocham”? Setki. Ileż razy powtarzaliśmy sobie, że już nie zranimy siebie, nie zawiedziemy. Setki...

Może mój związek skończył się, kiedy dowiedziała się o mojej śmierci? A może wtedy, kiedy po raz ostatni pocałowała mnie namiętnie przed moim zatrzymaniem? A może, kiedy nastąpił koniec świata? Może 21 grudnia 2012 roku? Czym do cholery jest związek? Czym do cholery jest bycie ze sobą? Czy bycie ze sobą oznacza związek? Można nie być ze sobą, a związkiem być?



„Piekło to przywilej specjalny, zastrzeżony dla tych, którzy go bardzo żądali.”

Notatniki– zeszyt VI A. Camus. – Eseje

Miałem wyruszyć do Francji na winobranie. Tym razem „na pewno”. To był już koniec Karmelu. Na żyrandolu wisiała szubienica, podłoga była czysta, ściany pomalowane. Święte drzewo, namalowane kiedyś na kwasie pozostawiło jedynie rysy. Kutas został zamalowany białą farbą. Przy oknach wciąż wisiał rower; zasłony, którymi zakrywaliśmy okna, kiedy puszczaaliśmy filmy w kinie Karmel, zapomnieliśmy o tym, co było.

Od tej szarpaniny nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Liczyła, że zniknę na kilka miesięcy i powrócę jako lepszy człowiek. Tymczasem nie wyjeżdżałem. Nie miałem z kim. Tak strasznie mną pogardzała za to, że nie wyjechałem. Nie mogła mi wybaczyć tej szarpaniny. Powiedziałem jej:

– Mówiłaś, że mnie kochasz.

– Tak. I dostałam za to wpierdol. Jebać taką miłość! – krzyczała.

Ja: Cudnie byłoby być w tak żalonym stanie, że zasugerowałabyś Najdroższej, by dla odmiany, powalczyła o mnie i pomogła mi. Byś jej powiedziała, że skoro mam takie stany to trzeba trzymać dystans, ale by nie zostawiała mnie samego i nie mówiła mi rzeczy w stylu: umrzyj, zabij się. Najdroższa zawsze słucha innych, szczególnie na żywo.

Maligna: Pobijeś ją. Cudnie byłoby gdybyś o siebie zawalczył. Boję się o ciebie. Kurwa, boję się, nie chcę tego powtarzać po tysiąc kroć. Nie chcę też, żeby każda nasza rozmowa kończyła się słowami: to się zajebię. Dewaluujesz to słowo, odzierasz je z mocy. Boję się, że ta garstka naprawdę bliskich ci ludzi zostawi cię, nie wytrzyma. Kłamczuszka ma leki, w razie, czego, jeśli nadal masz gorączkę.

Ja: Spokojnie. Będą inni. Będą inne bóle.



„Taki gest dojrzewa w ciszy serca, podobnie jak wielkie dzieło. Człowiek sam o nim nie wie. Pewnego wieczora strzela albo skacze do wody.”

Mit Syzyfa. Rozumowanie absurdalne (absurd i samobójstwo) A. Camus

Ja: Człowiek pomacha kilka razy koszulą, poszarpie kogoś parę razy w rozpachy i zaraz pobicie. Gorączka mi przeszła. Nikt mi w życiu nie zrobił takiego prania mózgu jak Najdroższa. Po drodze powiedziała mi, że mnie kocha, że jest mistycznie, dobrzei czule, a później dała kolejne oszustwo i kłamstwo. To nie do zniesienia. Po tym „pobiciu” wszystko było dobrze, normalnie rozmawialiśmy, całowaliśmy się, pieprzyliśmy. Zadzwoiła później, pytając czy żyję. Następnego dnia tak samo. Później miałem wyjechać, ale nie z mojej winy nie wyjechałem. Umrę? W czym problem, ludzie umierają. Jak się boisz, to zrób coś. Zrób coś by mnie tak nie traktowała. Skoro się ponoć o mnie martwi to niech nie mówi mi: umrzyj, zdechnij! Po co ten cały cyrk? Bo ma rozpiędoloną jaźń, raz jest tak, raz jest siak. To, co ona mi robi, to nieustanne znęcanie się psychiczne. Odmawia mi obecności, to wiem, ale powiedziała kocham, a później, że słowo kocham nie jest kochaniem. Powiedziała mi, że słucha tego, że ją kocham i mówiła mi wcześniej kocham, lecz słowo motyl, nie jest motylem. Mówi, że słowa to jedno, a czyny to drugie. Taka mądra! Cóż, za erudycja.

Maligna: Nie steruję Najdroższą, robi, co uważa!

Ja: Najdroższa robi to, co mówią inni! Jest bezwolna! To jest nie do wytrzymania. Jedyna osoba, która była mi tak bliska, po trzech miesiącach mojej walki stwierdza, że ostatnie dwa tygodnie były dobre, nawet bardzo, że byłem na wyżynach jej zaufania, a teraz wszystko straciłem. Wcześniej tego nie słyszałem. Słyszałem: nie pojedę z tobą stopem, nie będziemy razem, nie, nie, nie, nie, nie, nie. Ciągłe nie. Później sprąłem jej pośladki, poszliśmy do kina. A kiedy ty i Pijany wyszliście, powiedziała, że mnie kocha i nienawidzi. Mogłaby przestać nienawidzić. Mogłaby raz, sama z siebie, wykazać inicjatywę, napisać do mnie, porozmawiać normalnie. Boi się mnie, uważa, że mogę zrobić jej krzywdę. Ma rację. To z nienawiści, która wzrasta we mnie do niej. Dostyc bycia potulnym, poniżanym i pogardzanym.

Maligna: Przestań się godzić na takie traktowanie. Pozwalasz na to, ciągniesz relację, która powinna się zakończyć lub totalnie zmienić, bo niszczy to ciebie i ją pewnie też.

Ja: Dosyć! Nie! Ile razy już mówiłaś, że ta relacja powinna się zakończyć? Odtworzyłem relację, odzyskałem ją! Znów ja!

Maligna: Idź do psychiatry, proszę cię.

Ja: Zawsze wszystko musiało zależeć ode mnie, zawsze musiałem walczyć do krwi, do blizn, do szachu. Spierdalaj.

Maligna: Dla siebie, dla powieści, przecież to był cel.

Ja: Nie pisz mi, że relacja powinna się zakończyć, bo bez niej nie ma mnie. Zrób coś dla mnie.

Maligna: Ciągłe robię coś dla ciebie!

Ja: Nie to, co trzeba. Zrób coś, aby jej uświadomić, że jest mi potrzebna. Uświadomić to, że jestem ważny, że jestem chory i popieprzony, ale że jej nie skrzywdzę. Teraz z innej bajki. Jadłem wczoraj cztery placki z grzybkami, przedwczoraj chyba nic, dziś nic, może Kłameczuska w końcu coś stworzy, bo na razie to nawet jedzenie u niej, to fikcja.

Maligna: Nie, nie biorę w tym udziału, to jest wasza sprawa, między tobą a Najdroższą. Nie znam jej. Widziałam ją zaledwie trzy razy. Zamieniłam z nią kilkanaście zdań.

Ja: To skoro jej nie znasz, to nie pierdol, że relacja powinna się zakończyć. Skoro pytasz jak mi pomóc, to ci piszę jak.

Maligna: Widzę jak to wpływa na ciebie. Tobie potrzebna jest profesjonalna pomoc, sam to wiesz doskonale.

Ja: Napisz jej by o mnie zawalczyła, że się o mnie boisz, że jestem w punkcie krytycznym i tylko ona może mnie zatrzymać. Pomoc? Teraz to potrzebne są mi, zyletki.

Maligna: O tym właśnie mówię... Dokładnie o tym... Byłeś już tam, wiesz, jak to wygląda, znasz mechanizmy. I nic! Jesteś totalnie niestabilny, to ty musisz nad sobą panować, Ty! Takie jest kurwa życie. Odpowiadasz za siebie, nie masz piętnastu lat, wiesz to wszystko, przerabiałeś już to.

Ja: Znam mechanizmy. Skoro chcesz pomóc, to jej o tym napisz. Jestem niestabilny przez to, co mi robiła. Nie masz pojęcia, co to za pasja. Nie znasz takich namiętności i uczuć,

nie masz do nich dostępu. Podobne stany jak ja miał Miłujący i spójrz, jest z Fatalną w związku.

Maligna: Powtarzasz się. Ciągłe to samo.

Ja: Tracąc ją na zawsze tracę sens swojej egzystencji i jedyny powód by trwać. Jestem wypompowany, wyniszczony, wykończony, głodny.

Maligna: Nie masz pojęcia, jakich stanów doświadczałam, ale twoje wynikają z choroby.

Ja: Kto nie miał psychozy, niech o niej nie pisze. Nigdy nie byłaś w takim szale, tak bezbronna, tak oszukana, że mówiłaś: „zabiję cię”, prawda? I nie chciałaś zabić, nie zabiłabyś, po prostu czułaś się zdradzona i oszukana. Moja Droga, nie pisz mi o garstce ludzi, którzy mnie opuszczają i nie wytrzymują, bo przywykłem do tego. Nie mam powodu, nie mam celu i nie ma żadnego sensu. Wszystko to kurestwo, wszystko to po nic, wszystko niepokojem, wszystko zmęczeniem, wszystko daremne, wszystko, wszystko to gówno.

Ja: Ona martwi się, kurwa, tak pięknie o swoje koleżanki, które są smutne, a nie ma w niej nawet odrobiny jebanej litości dla mnie, bo ją pogryzłem i wyrwałem parę włosów. No straszne. Ona też mnie pogryzła i wyrwała mi parę włosów, a chciałem, choć na chwilę, pokonać jej zadufanie w sobie, kapryśność i tępą dumę. Ona śmie mi mówić, że jej nie kocham. Kocham tak mocno, że nie mogę wytrzymać. Raz mi mówi, że nie będzie się ze mną pieprzyć, bo ją kocham, a ona mnie nie, i tak nie można robić. Innym razem mówi mi, że ja jej wcale nie kocham. Ona się do mnie nie zbliży, nie będzie chciała, nie będzie miała powodu. Ona nigdy nie miała powodu by się do mnie zbliżyć. Zawsze miała setki powodów by zbliżyć się do innych, ale nie do mnie. Nie jest spragniona wolności, tylko kolejnych fiutów w sobie. Jest ślepa, ogląda sztuki nie widząc, że te dramaty są o mnie. Jestem dla niej jedynie drwiną, potworem, natrętem. Nie masz pojęcia, jak to jest. Nigdy nie zbliżyłaś się do takiego poziomu wyczerpania, rozpaczy i nienawiści do siebie i innych, zmieszanej

z jebanym bezmiarem obojętności a mimo to walczyłaś tak totalnie nieskończenie po nic. Nie masz pojęcia.

Maligna: Nie masz pojęcia, jak to jest nałykać się leków, które powodują zapaść. Nie masz pojęcia, jak to jest czekać, aż stracisz przytomność. Nie masz pojęcia, jak to jest czekać na śmierć, która za chwilę nastąpi. Nie masz pojęcia jak to jest rzygać w strachu. Nie masz. Niech o śmierci mówią ci, którzy byli jej blisko. Ktoś przed chwilą użył tych słów: natręt, potwór. Ciekawe. Musisz mieć tego wszystkiego świadomość. Idź do psychiatry, zacznij od tego, dobrze wiesz, że musisz od tego zacząć. **Ja:** Powiedziała, że wcześniej nie walczyła o mnie przez dwa lata, bo widać mnie nie chciała, a teraz, że to nie dziwne, że nie walczy o kogoś, kto ją bije. Zawsze wcześniej mówiła, że nigdy nie umiała walczyć o to, co kocha i kogo kocha. Teraz mówi mi, żebym dotrzymał swoją część umowy i zniknął z jej życia. Mogę się zabić, wyjechać – gównu ją to obchodzi. Jestem wycieńczony. Dziś będę pisał do nieprzytomności. Teraz powiedziała mi, że mówi mi te wszystkie rzeczy, te ciągle wymówki, aby mi wytłumaczyć, że mnie nie chce. Mówi, że jak mnie, nie było to był najszczęśliwszy okres w jej życiu. Twierdzi, że mówiła tak czule na dworcu i przez kolejny dzień, bo bała się, że przyjadę do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać i powiem wszystko rodzicom. To nie prawda. Wiem, że to nieprawda. Ona była wtedy inną osobą, inną osobą. Przysięgam ci, klnę się na wszystko, że ona była wtedy inną. Nie inna. Masz rację, nie mam pojęcia, jak to jest nałykać się leków, ale wiem, jak to jest być przy kimś, kto się nałykał leków i odwozić tę osobę do szpitala z karetką. Później ta osoba nie okazuje ci wdzięczności tylko pogardę, a później ma dziecko i psa. Wiem jak to jest czekać na śmierć, za to nie wiem jak to jest rzygać w strachu. Byłem blisko śmierci, dyndałem jedną ręką na moście, moja głowa leżała na torach i jechał pociąg i wtedy Najdroższa do mnie zadzwoniła, i wstałem. Innym razem pociąg przejechał torem obok. Muszę panować nad sobą bez leków, a jak nie mogę, to czas umrzeć.

Nie mam już sił. Poznałem tylu cudownych ludzi dających mi rogaliki, kawę, piwo i schronienie nad głową. To cudowne, ale nie jestem człowiekiem, który jest w stanie to naprawdę docenić i zaakceptować. We wszystkim widzę obłudę i kłamstwo. Wszystko jest niestałe. Nie mam już sił. Wszystko stracone i nie rozumiem już słowa: dziękuję.

Kiedy odejdę, jeśli odejdę, wspominaj mnie czule i wybac mi moje stany. Tylko stałość miała i ma dla mnie znaczenie, ale ani nie byłem w stanie jej dać, ani jej zobaczyć. Wszystko było tylko mechanizmem, zegarem, trybem. Jeśli będę żyć, będę znów uprawiał mnóstwo seksu z kobietami i będę je niszczył oraz będę dawał im niesamowite orgazmy, których nikt inny im nie dał. Jestem bardzo pijany i wycieńczony. Nigdy nie wiem, co przyniesie kolejny wieczór, kolejny poranek, kolejne popołudnie. Zawsze godziny. Zawsze miłość.

Ostatnią noc przed wyjazdem promowałem knajpę. Podeszła do mnie dziewczyna, odbijając na chwilę od mężczyzny, z którym zerkali w moim kierunku:

– To ty! – krzyknęła radosna i szczęśliwa.

Nie poznałem jej.

– Tak. To ja. Spałem z tobą?

– Nie. To ty, to ty. Tylko ty potrafisz tak radośnie mówić do ludzi.

– Hm.

Teraz ją poznałem. To była śliczna chórzystka, z którą zaznajomiłem się kiedyś w knajpie.

Kusiło mnie, aby ją uwieść. I uwodziłem ją stopniowo. Jak to zwykle bywa, zapomniała wtedy powiedzieć, że ma Narzeczonego, który nie potrafił jej zaspokoić. Na drugim spotkaniu zwierzyła mi się, że mogłaby go zdradzić ze mną i dlatego nie chce się ze mną spotykać. Nie mogła mi jednak odmówić chodzenia do kościoła na niedzielne msze święte.

Stwierdziłem, że pragnę znów odnaleźć Boga w swoim sercu i zacząłem chodzić na msze do Kościoła, do którego ona chodziła. Kusiłem ją. Jednego dnia, sam nie wiem

czemu, pomyślałem, że nie będę już jej uwodzić. Uważałem, że kobieta zawsze jest zdolna do zdrady i każdą można uwieść. Myśląc kobiety uwielbiają flirt, łatwo o przekroczenie kolejnych granic. Pragną być chciane, atrakcyjne, pragną, aby ktoś ich pragnął. Cudownie łatwo się w tym zatracić, gdy jest odpowiedni moment, miejsce i czas. Jestem pewny, że i w opisywanym przypadku byłoby podobnie. Jednak nie chciałem już odbierać jej wiary, nie chciałem już jej kusić. Mnie samego zdziwiła ta zmiana. Przecież gdyby pojawił się podobny do mnie pewny siebie mężczyzna, wyładowałaby z nim w łóżku. Czemu nie ze mną? Otóż nie była to kobieta zimna i przyznałaby się do zdrady. Nie chciałem z nią być, a tylko to zdawało się mi usprawiedliwiać jej uwiedzenie. Niepotrzebna to była moralność, jednak odpuściłem i zniknąłem z jej życia.

W przyszłości będę chciał pożegnać się z Miłującym... Tak jak przypuszczałem, w momencie, gdy już miał swoją kobietę wszystko i nic, zniknął dla świata, zniknął dla mnie. Nie dziwiłem mu się nigdy i nie miałem żalu. Rozumiałem. On był przecież z TYCH. I ruszyliśmy w tej przyszłości na długi pożegnalny spacer. I rozmawialiśmy o tym, co było, i częstowałem go plackami z mózgu. I nie chciałem już wierzyć w Miłość. A ja wierzę. Myślę, że zawsze trzeba walczyć o to, co się kocha. Zawsze wybaczać, kochać i wsłuchiwać się w bliskich. W przyszłości Miłujący, raz jeszcze poświęci wszystko dla dobrych chwil, które niby mogą nadejść. Nadejdą. Pozna wszak Niemożliwą Dziewczynę. Już nie tylko będzie marzył o potrawce z królika. On tę potrawkę będzie jadł. I najpiękniejsze w tym dla mnie tu jest to, że nie znamy przyszłości. Możemy czasem przewidzieć coś mniej więcej, ale nigdy z pewnością.

Pamiętam, jak uczyłem się, roli, zaś Miłujący usilnie poprawiał moją dykcję. Nauczyłem się błyskawicznie roli i wyjechałem, jako aktor „awaryjny”. Towarzyszył mi pierdzący kierowca i świadkowa Jehowy.

Samochód trzęsie się, ja piszę. Jadę z upierdliwym kierowcą z manią, który nie przestawał opowiadać mi turystycznych smaczków, kiedy próbowałem uczyć się tekstu o 4:00, nad ranem, wiedząc, że o 8:15 mam spektakl. Ten pieprzył i pieprzył. To niezwykle, ale czasami po mówieniu umiem poznać jak ktoś się rucha. Leci irlandzka piosenka. On mówi, że leci irlandzka piosenka. Skręca w lewo i mówi, że skręca w lewo. A jak jedzie prosto to pieprzy, że jedzie prosto i zaraz będzie... Noż kurwa. Puszcza smrodliwe bąki, w zasadzie co chwilę. Powrót do przeszłości. Droga pełna dębów. Dębów i pierdolonych bąków.

Irytująca 19-lątka, jak się okazało świadek Jehowy., wyznała, że była z chłopakiem osiem miesięcy i się nie pieprzyli. Zostawił ją. Nie pieprzyli się, bo on był konserwatywny. Ona również była konserwatywna, ale ona chciała. Kiedy się rozeszli, przez koleżankę poznała jakiegoś czulego, dobrego chłopaka, z którym ponoć miała po 20 orgazmów, ale jednak go nie chciała. Chciała tego, kto ją zostawił, bo oprócz genialnego seksu potrzebowała czegoś mistycznego.

Przez wzgląd na chłopca ateistę usunęła swój profil na portalu społecznościowym, by do niego nie pisać, mimo że go nie kochała, ale uważała, że ich relacja nie ma sensu. Niezmiennie kochała tego Ośmiomiesięcznego, ale też nie wiadomo, jak by miała z nim być, skoro tamten mieszkał na zadupiu, a ona chciała przestrzeni. Dziewczyna ta nie lubiła, żebrzących staruszek. Powiedziała mi, że jakaś 80-lletnia kobieta, której rzuciłem drobne, powinna pójść do obozu dla uchodźców, a nie żebrac. Dumnie dodała, że ma prawo do własnych opinii. Powiedziałem, że kurwa ma prawo być kurwą, ale i tak kurwą pozostaje, że opinie są opiniami, a fakty - faktami i że nie wolno o starej kobiecie mówić, że mogła sobie poradzić lepiej, bo owa dziewczyna, tego nie wie i nie była w

jej sytuacji, i nie przeżyła tego, co ona. Chwilę później wraz z pierdzącym kierowcą mknęliśmy w strugach deszczu na spektakl. Po szopce zadzwoniłem do Najdroższej. Była miła, uśmiechnięta, czuła. Wszystko było dobrze. Jednak mimo tego, świadomość głodu, własnej nędzy oraz niepewność sprawiały, że powtarzałem sobie bez nadziei:

- Nie mam sił tak ciągle i ciągle, nie mam sił tak ciągle i ciągle, nie mam sił tak ciągle i ciągle, i ciągle...

Wieczorem przedzwoniłem do niej. Nie odbierała. Siedziałem na drabince zjeżdżalni i patrzyłem w niebo.

Ponownie wykreciłem numer. W tym momencie spadła gwiazda, satelita, czy cholera wie, co. Odebrała:

- Cześć Najdroższa. Tak się cieszę, że odebrałaś. Jestem taki szczęśliwy. Nie uwierzysz, lecz właśnie spadła gwiazdka.

- Najdroższa nie może podejść do telefonu, jest teraz bardzo szczęśliwa.

Jak to mawiał Wołodyjowski: „Nic to”. To dobrze, że jest szczęśliwa. Chciałem jednak dociec, czemu nie może podejść do telefonu. Chciałem wiedzieć, czym jest to szczęście. Zadzwoniłem ponownie:

- Co?!

- Przepraszam, że znów dzwonię. Cieszę się, że Najdroższa jest szczęśliwa, jednak chciałem wiedzieć, czemu nie może podejść do telefonu?

- Jest zajęta.

- Pomyślałem, że skoro jest tak miło, to czemu nie mogłaby ze mną porozmawiać?

- Właśnie, dlatego, że jest szczęśliwa i chciałabym, aby tak pozostało. Kiedy ja odbiorę to potrwa to kilka sekund do minuty, a jak ona to kilka minut do pół godziny i już miło nie będzie.

- Rozumiem, wybacź. Jeszcze kilka dni wcześniej mówiła mi, że mnie kocha.

- Jak ją straszyleś, że się zabijesz, to mogła tak mówić. Jak chciałeś skakać z mostu to mogła tak powiedzieć.

- Masz ciut nieaktualne informacje, z mostu chciałem skakać pół roku temu

- No to dobrze, sam mówiłeś i wiesz, że ma zmienne nastroje. Teraz ma taki.

Wypiłem dwie butelki wina patrząc w gwiazdy. Więcej gwiazd tej nocy nie spadło. W tym czasie Aktorska Przyjaciółka postanowiła zapalić papierosa z Najdroższą będąc w samym bikini. Drzwi zatrzęsnęły się. Wszyscy wesoło palili jointy, a Najdroższa śmiała się rzygając. Z pewnością rozmowę ze mną odebrałaby ten bezmiar szczęścia. Następnego dnia jechałem na spektakl dla dzieci. Za moment musiałem być czarodziejem. Był poranek. Czułem niepokój, lęk, niepokój, lęk, niepokój, lęk, strach. Ten stan, gdy patrzy się przed siebie i czuje się pchanym w tył, mimo że samochód jedzie 40/h. Ten stan, gdy patrzy się przed siebie i czuje, że koniec drogi niedługo. Wszystko jest poklatkowe, wolniutko toczy się. Każde spojrzenie to ostatnia fotografia, której nikt, nigdy nie ujrzy. Myślałem sobie: Śmierci mi trzeba. Niech to się skończy, niech to się skończy.

Byłem tuż przed spektaklem, gdy zapragnąłem porozmawiać z Najdroższą. Była zimna i bezwzględna. Setka dzieci czekała na mnie za kurtyną. Szydziła ze mnie, a ja nie przestawałem płakać. Za trzy minuty miał zacząć się spektakl, trząsłem się. Nie mogłem złapać oddechu. Była bezwzględna, tak bardzo bezwzględna. Na swoje wytłumaczenie miała to, że przecież ją znam i wiem, że o poranku jest dla mnie nie miła, a wieczorami ma na mnie zwykle straszną ochotę. Otarłem łzy. Rozchyliła się kurtyna. Trzeba było grać. Uspokoiła mnie po spektaklu mówiąc, że tak ma, a później zawsze przecież się dogadujemy. Poniosło ją po prostu. Często nas ponosiło.

W trakcie „trasy” z ortodoksyjną Świadkową Jehowy, dowiedziałem się od niej, że aby mogła się ze mną pieprzyć, musiałbym być świadkiem Jehowy. Uznałem, że zabawnym pomysłem byłoby wziąć chrzest, jednak po dziś dzień te go nie zrobiłem. Lubię te świadkowe. Mogą ćpać i pić, ale pieprzyć się to już nie, bo ich religia ogranicza. Kiedy tylko wróciłem z tournée, od razu spotkałem się z Najdroższą. Była już słodko pijana. Czekala na mnie wraz z Jezusowym i Długowłosym. Długowłosy pojawił się znów na chwilę w Krakowie, aby podpisać umowę. Jezusowy miał już swoją stajenkę. Podobno przed tym spotkaniem, Najdroższa, powiedziała Długowłosemu, że nią szarpałem, ciągnąłem za włosy, że groziłem. Kiedy ją ujrzałem, nie było widać po niej żalu o to. Znów była kimś innym.

Mniej więcej od tego spotkania Długowłosy. Nie chciał mieć ze mną już zbyt wiele wspólnego. Zdaje się, że przestał w końcu uważać mnie za dobrego człowieka. A szkoda, kiedyś przecież powiedział, że jestem najlepszym z ludzi, których spotkał na swojej drodze. To we mnie było zło? Czy może kobieta mnie zatrula?

Nie wiedziałem wtedy jeszcze o tym, że Najdroższa ma kontakt i z Nowobogackim, i z Dawnym. Uciekała do nich, gdy na chwilę znikalem z jej życia

Gdy wróciłem z pierwszej trasy teatralnej od razu spotkałem się z Najdroższą, która piła z Długowłosym. Oddaliłem się z nią na chwilę. Powiedziała:

– Nienawidzę cię za to. Nienawidzę cię za to, że cię tak mocno nienawidzę, a kiedy jesteś blisko, to ty wiesz, to ty tak dobrze wiesz, co robić, że chcę się z tobą natychmiast pieprzyć, jak ja tego w tobie nienawidzę.

Pocałowałem ją czule. Poszliśmy pić, a później kochać się. Nienawidziła tego. Uwielbiała to.

– Później znów będziesz mówił, że cię pragnę.

– Bo mnie pragniesz, a ja ciebie.

Wyjechała na dwa tygodnie. Raz chciała ze mną rozmawiać, raz nie chciała. Miałem dosyć. Chciałem, przegrany powrócić do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać i tam uczyć się roli. Poszedłem do Czarnego Amerykanina, chcąc się z nim pożegnać. Nie mogłem tak dalek żyć. Po raz kolejny w ogóle nie mogłem tak żyć. Wyznałem łamanym angielskim:

– Nie mam nic, nie mam pieniędzy. Nie mam dachu nad głową, pracy i sił. Muszę wrócić do rodzinnego miasta i pisać. Powiedział mi, a przynajmniej tak zrozumiałem, że on sam był kiedyś bezdomnym i nie chce, abym wyjeżdżał z Krakowa. Powiedział, że mogę u niego zostać, dopóki nie znajdę mieszkania i pracy. Pamiętam, że rozplakałem się wtedy ze szczęścia. Miałem zamieszkać, u niego i skończyć powieść. Sądziłem wtedy, że w ciągu dwóch tygodni zdążę przeredagować. Następnego dnia poszedłem na rozmowę kwalifikacyjną i otrzymałem maksymalną liczbę punktów w teście sprzedażowym. Robotę miałem od zaraz. Niestety przez wzgląd na system prowizyjny nie było mnie stać na taką pracę. Otrzymałem również możliwość promowania dwóch knajp i umawiania spotkań. Porzuciłem, pisanie powieści i zacząłem naukę ról. Miało być dobrze, miało być tak dobrze. I stało się wtedy coś zupełnie niezrozumiałego i niespodziewanego. Czarny Amerykanin powiedział, że Biały Amerykanin chce, abym dla niego pracował. Powiedziałem, że nie rozumiem angielskiego. Wkurwiało mnie niesamowicie, że nie mówił nic po polsku. Ani jednego słowa. Komunikowałem się z nim głównie przez google translator. Z tą pracą to był kolejny czeski film. Biały Amerykanin chciał wypromować swój biznes za pomocą własnej gazety. Zaproponowałem pomoc. Sprzedawałem już reklamy, produkty finansowe, różańce i inne gówna, więc doświadczenie miałem. Miałem rozmowę kwalifikacyjną po angielsku. Oczywiście była absurdalna. Przeszedłem ją. Znów miałem sprzedawać reklamy. Kłopot był w tym, że nie otrzymałem żadnych materiałów. Nie miałem cenników, nazwy firmy, przykładowych ofert – nic.

Miałem sprzedawać i tyle. Chuj z tym. Miałem pisać. Każdy dzień zaczynałem od pytania, gdzie będę spał tej nocy. Byłem bezdomny, rzeczy trzymałem w kilku miejscach mojego ukochanego miasta. Nie miałem pracy ani sił, całymi dniami głodowałem. Wybierałem się na długie przechadzki i cieszyłem się jak dziecko, gdy znajdowałem jabłko.

Maligna!

Jestem więziony przez 50-letniego geja, który zostawia mnie w domu, wychodząc zamyka drzwi od zewnątrz i krzyczy: YOU MUST FINISH THE BOOK. Jest w kurwę kochany, serio, uroczy. Jednak mam już dość.

Kończę książkę i kończę się. Wszystko jest zakłamanie, zmienne, okresowe, okresowo miesięczkowe, wszystko można zmienić manipulacją. Brzydzę się wami ludzie.

Najdroższa!

Proszę, wierz mi i nie każ znikać.

Idę pisać w knajpie. Przedawkowałem angielski. Czarny Amerykanin daje mi pierśiówkę i papierosa i mówi WRITE BITCH YOU MUST FINISH BOOK FUCK i piszę i skończę ją. I boję się, co dalej. I „Szkoła, że cię tu nie ma, szkoda Kochanie” Pieściłbym ciebie tutaj, przy ścianie... Brałbym ciebie tutaj, całutką, całą. Oj brałbym ciebie i przy tej i przy tej i przy tamtej ścianie.

Moja praca u nazisty miała polegać, na tym, że najpierw ja przeprowadzałem próbną rozmowę, a umowę miał podpisywać owy Biały Amerykanin. Tłumaczyłem mu, że polscy menadżerzy niekoniecznie będą biegle znać język angielski. To zagadnienie niespecjalnie go obchodziło. Czarny Amerykanin miał przyjaciela, który zachorował na AIDS. To był specyficzny człowiek, kochający podróże, niegdyś mieszkajął. Brakowało mu podróży i umierał. Powiedziałem mu, że Amerykanie chcą, abym dla nich pracował, ale nie dali

mi żadnych danych. Powiedział, że oni nie funkcjonują w polskiej rzeczywistości i bym ich olał, bo oni sami kompletnie nie wiedzą, czego chcą. Bywał moim tłumaczem. Współczuł mi z grzeczności i radził, abym, czym prędzej spierdalał.

– On jest kompletnie niezrównoważony. Zmieniają mu się co chwilę nastroje. Tobie też, może dlatego się znosicie, ale on ma ciężkie problemy psychiczne. Jeżeli masz gdzie, uciekaj.

Od momentu, kiedy po raz drugi obejrzelśmy film: „W drodze”, od momentu, kiedy Najdroższa wykrzyczyła mi po raz ostatni: Kocham cię i nienawidzę – nie miałem gdzie. Później w jej sercu nie było już miłości. Czują do mnie wstręt. Najdroższa żyła ze mną w klatce, osaczałem ją, nie potrafiłem zaufać. Straciłem ją.

Uczyłem się w bibliotece tekstu sztuki na pamięć. Wyszedłem zapalić i zadzwoniłem do niej. Kpiła ze mnie i szydziła. Odpowiedziałem tym samym. Zaczęła płakać, powiedziała mi, że już nigdy więcej jej nie zobaczę, że zabije się. Rozłączyła się. Moje serce stanęło. Głośno zawyłem w niebo. Zniósłbym wszystko, byleby tylko nie odbierała sobie życia.

Chwilę wcześniej powiedziałem jej, że jeżeli ona się zabije, nie będzie mnie to wiele obchodzić, bo zabiję się, zaraz po niej. To było okrutne i straszne. Była to prawda, gdyby w ten sposób odeszła, obchodziłoby mnie to i właśnie, dlatego bym się zabił. Bronilem się mówiąc te straszne rzeczy, podobnie jak ona broniła siebie. Odebrała:

- No, co? Chciałam, żebyś oprzytomniał, to tak powiedziałam. Ty tak wiele razy mówiłeś i zawsze przytomniałam.

- Masz rację kochanie, wybacz mi, wybacz, wybacz tak mi wstyd. Błagam, wybacz.

Niedługo później spotkaliśmy się na ławce w parku i wraz z nią powtarzałem rolę. Śmiałyśmy się przy tym. Spotkanie nosiło znamiona normalności.

Dobry bądź zły boże. Przecież starczyło jej nie osaczać. Bałem się, tak bardzo się, bałem odpuścić chociaż na chwilę, przekonany, że wtedy ją stracę, przekonany, że ona nigdy nie wyciągnie do mnie ręki. Wiedziałem, że kiedy tylko na moment odpuszczę, nie zatęskni za moją obecnością, zasnęła przecież już tyle krzywd. Czułem, że muszę wciąż działać. Podobno piekło wyłożone jest dobrymi chęciami. Naprawdę miałem dobre chęci. Opuszczałem i byłem opuszczany. Zdradzałem i byłem zdradzany. Przeżyłem śmierć przyjaciół i był czas w moim życiu, kiedy rozpaczliwie chciałem umrzeć. Wiele razy traciłem wszystko i wszystkich. Ludzie pokładali we mnie nadzieję, a ja ich zawiodłem. Chciałem być najlepszym z ludzi, a był czas, kiedy byłem potworem. Miałem szczęście kochać wiele razy. Podobno trzeba mieć bardzo małe serce, aby kochać tylko raz.

Dawno temu spotykałem się z Oddaloną, którą obłąkańczo kochałem. Wyjechała na drugi koniec globu. Czekałem, aby ją ponownie ujrzeć dziesięć lat, a kiedy wróciła, okazała się fanką Paris Hilton. W tym czasie byłem w otwartym związku z czterema kobietami, tymczasem ona żądała wyłączności. Po miesiącu miała wyjechać, więc nie rozumiałem, czemu miałbym dla niej rezygnować z innych kobiet. Jeżeli jakakolwiek kobieta zasługiwała wtedy na mnie – była nią Cygańska, która już niemal od dwóch lat czekała na to, abym związek nazwał związkiem. Tej nocy pokłóciłem się z Oddaloną i zastanawiałem się, gdzie spać.

Myślałem, że mogę zasnąć u jednej z kochanek. Pierwszą z nich poznałem dzięki Pozytywkowej. Nie chciała ona, abym poznawał Rudowłosą. Twierdziła, że chce ją mieć tylko dla siebie i zachwycała się jej umiejętnościami wokalnymi. Pewnego dnia spotkałem je obie. Tego dnia wróciłem ze zlotu dla seksoholików.

Może zacznę od tej historii. Z ulic zbierałem kilkadziesiąt bezdomnych, pijanych oraz pijanych bezdomnych. Wzywałem radiowozy, ambulanse,

podprowadzałem ich do domu i często z nimi piłem. Raz zaprowadziłem pewnego człowieka na spotkanie AA i dla żartu zapytałem, czy uzależnionych od seksu też leczą. Odpowiedzieli, że oni nie, jednak jest pewna instytucja. Bez wahania, poszedłem na spotkanie. Było na nim dwóch onanistów, którzy uważali, że to ogromny problem, iż walą sobie konia i oglądają pornosy. Chciałem już odpuścić sobie ten zenujący wieczór, gdy zaproponowali, abym wraz z nimi pojechał na zlot seksoholików. Bez wahania przystałem na tę propozycję. W tym czasie pracowałem jeszcze jako magazynier. Kobięcy głos w słuchawkach monotonnie powtarzał numery kosmetyków, które pakowałem do pudełek. Nienawidziłem dziwki. Najwięcej czasu spędzałem śpiąc w dziale papierów toaletowych. Wiele miesięcy później poszczęściło mi się i straciłem pracę. Byłem bardzo szczęśliwy. Tracenie roboty i odzyskiwanie wolności oraz biedy zawsze było dla mnie jak zrzucanie kajdanów. Zlot był płatny, byłem przed wypłatą. Od Cygańskiej pożyczyłem pieniądze na wyjazd. Pamiętam, że była absolutnie zachwycona perspektywą, że wysyła swojego kochanka na zlot dla seksoholików. Poznałem tam cudownych mężczyzn i cudowne kobiety. Ich wszystkich łączyła jedna przypadłość. Nie potrafili oni utworzyć związku opartego na wzajemnym szacunku i szczerości. Panicznie bali się zaangażowania. Doskonale pamiętam tę majową noc w podróży. Ktoś zatrzasnął się w kiblu lub powiesił się. Po dwudziestu minutach odszedłem, więc nie wiem. Tego dnia widziałem już zmarłego. Umierał naprzeciwko miejsca, gdzie wpierdalałem pizzę, a nie wiedziałem tego. Gdybym wiedział, mógłbym go reanimować. W trakcie przesiadek usłyszałem historię rozgoryczonego chłopaka:

- Dwa lata w związku byłem. Tydzień temu mnie zostawiła. Matury się skończyły i już. Bo ona chce mieć swojego faceta blisko. Pracowałem dla niej, mieliśmy wspólne mieszkanie prawie. Psę jej kupiłem, takiego kaukaza za 2000 złotych, pojadę i jej go oddam, jej pies, nie mój. Mieliśmy

wspólną kartę bankomatową; od razu poblokowałem; nie będzie mnie suka ssać. Dzwoniłem do niej, nie odbiera. Pojechałem do niej, kupiłem 20 róż, wszystko było ok, ledwo dojechałem do pracy, już jej źle. Bo ona mi nie ufa. Bo nie widzi, bo twierdzi, że jak jestem daleko to coś robię, a ona chce mieć pewność.

– No, ale jak pracujesz dla niej, mieliście kartę i mieszkanie, skoro pracujesz to dla niej ...

– Przepraszała mnie, ale nie chce powiedzieć, dlaczego mnie zostawiła. Pomyślałem, że mnie zdradziła i jej głupio. Koleżanka powiedziała, że nie ma drugiego faceta, ale przecież po czwartej w nocy włóczyła się z jakimiś chłopakami czyż nie? Taka dobra.. taka uczynna była.. taka zaradna..

– To nie, że była; tylko jest.. ale na razie nie z tobą.

Czekając znów na pociąg, szwendałem się po złotych tarasach. Kiedy zapaliłem papierosa, poczułem się dotkliwie sam i boleśnie wolny. Związki między ludźmi są podobne do związku lewego kalosza z prawym. Z jednym wygląda się głupio, mając oba na nogach można chodzić, co więcej – można skakać po kałużach.

Pamiętam rozmowę na zlocie dla seksoholików z cudownym biznesmenem - dżentelmenem, który ze łzami w oczach zwierzał mi się, że za każdym razem, kiedy poznaje dziewczynę, z którą mógłby stworzyć zdrowy związek, natychmiast znajduje tysiące powodów, aby z nią nie być. Panicznie boi się bliskości. Na zlocie były też dwa małżeństwa. Jedno było świeże, byli zaledwie dwa miesiące. Oboje bali się uprawiać seks ze sobą w obawie, że ich dotyk nie będzie czuły, a mechaniczny. Woleli poczekać. Mężczyzna i Kobieta, oboje mieli pewnie z kilkaset partnerów. W obawie, że akt będzie jedynie „zwierzęcą czynnością”, a nie sakramentalną czułością nie robili tego wcale. Drugim małżeństwem był starszy mężczyzna i była prostytutka. Nie wierzyła, że z taką przeszłością ktoś ją pokocha. Pokochał. W tej chwili, kiedy

wspominam nauki, które otrzymałem na tych spotkaniach ludzi dobrej woli, mam do siebie żal, że wszystko, czego się tam nauczyłem, później zapomniałem. Teraz, kiedy wspominam te cztery dni, które spędziłem z cudownymi ludźmi nad morzem, nie mam żadnych wątpliwości, że seks pozbawiony miłości jest tak niewiele wart, że nie ma sensu czuć o niego zazdrości. Teraz, żeby było jaśniej. Jeżeli ktoś został zdradzony fizycznie i ukochanej osobie było dobrze – powinien się cieszyć. Kochanek, lub kochanka nie odbierze dobrej przeszłości i pięknych chwil, łączących dwoje zakochanych. Seks, nawet najlepszy, to tylko seks. Co innego, kiedy bliska osoba została uwiedziona i stworzyła emocjonalną więź. Wtedy w duszy zdradzonej osoby rozgrywa się szczególna tragedia, to jest rozpacz, którą należy szanować. Gloria Victis.

Na zgromadzeniu był mężczyzna, który niegdyś prowadził agencję towarzyską. Twierdził, że aby korzystać z usług dziwki sprzedał dwa domy i samochód. Zaznał mnóstwo rozkoszy, lecz przez tą rozkosz nie potrafił kochać własnego syna. Przyjechał na zlot, bo chciał umieć dobrze i zdrowo kochać. To byli cudowni ludzie. Był tu też jeden idiota, którym pogardzałem już na wstępie, gdyż był ortodoksyjnym katolikiem. Wkrótce miało się okazać, że od lat przyjeżdżał na zlot i podobno jedynie na ten nie wziął swojego brata bliźniaka. Na każdym poprzednim występował na zebraniach wraz z bratem, którego publicznie przepraszał, że przez lata go gwałcił. Straszny pojęb, panicznie bojący się piekła, w którym jego zdaniem miał się pojawić, gdyż sobie walił konia. Bóg zapewne wybaczył mu, że gwałcił brata; w końcu tyle razy za to przepraszał, lecz nie mógł wybaczyć mu tego, że nieustannie trzepie sobie kapucyna.

Brzydziłem się zawsze poglądami krytykującymi pomoc osobom pijanym i bezdomnym oraz tym, którzy pragnęli się zabić. Wspominano na spotkaniach coś o współuzależnieniu. Jasne, że gdy ktoś wykorzystuje pomoc, należy coś w tej pomocy zmienić, lecz nigdy się jej pozbywać! To wstrętna wymówka. To obrzydliwe. Ludzie mi pieprzą, że

świat nie kręci się wokół seksu i jego braku. Pieprzą tak, bo za mało się pieprzą i nie widzą, że ich świat kręci się właśnie wokół braku seksu.

Jest pewien szczególnie dla mnie obrzydliwy gatunek ludzi - ci, którzy miłość mają za nic. Tacy ludzie nie potrafią kochać, a gonią za uciechami. To ludzie, o których słysząc, wyrywam sobie włosy z głowy. Żadna osoba poznana na zlocie dla seksoholików nie wzbudzała we mnie podobnych uczuć. Ledwo wróciłem ze zlotu do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, zrobiłem sobie tatuaż i przeleciałem kilka dziewczyn. Trudno o przyjemniejsze zajęcie na tym świecie, niż seks ze studentkami.



(...) bo dla mnie prawdziwymi ludźmi są szaleńcy ogarnięci szaleństwem życia, szaleństwem rozmowy, chęcią zbawienia, pragnący wszystkiego naraz, Ci, co nigdy nie ziewają, nie plotą banałów, ale płoną, płoną, płoną, jak bajeczne race eksplodujące niczym pająki na tle gwiazd, aż nagle strzela niebieskie jądło i tłum krzyczy „Oooo!”

Jack Keruack(ang. *On the Road*, tłum. Anna Kołyszko)

Za bardzo się zagalopowałem. Wróćmy do tych kochanek. Do kochanek zazwyczaj dobrze wracać. To było po zlocie i wiele stosunków przed Najdroższą.

Odwiedziłem Rudowłosą Przyjaciółkę Pozytywkowej. Pozytywkowa była podirytowana tym, że im towarzyszę. Irytacja była na tyle duża, że wyszła i zostawiła nas samych.

Oglądaliśmy film i rozmawialiśmy o tym, jak cudownie by było kochać się teraz, lecz przecież nie powinniśmy. Przecież oboje byliśmy seksoholicami i nie powinniśmy sobie pozwalać na to, aby władały nami zwierzęce instynkty, poza tym bolała mnie rana po świeżo wykonanym tatuażu. Cudownie było tak leżeć obok siebie i nawzajem kusić. Doskonale bawiłem się jej pragnieniem mnie. W końcu poddała się i poprosiła, abym ją, chociaż pocałował na dobranoc. Pocałowałem ją i utraciłem nad sobą jakąkolwiek kontrolę. To był genialny seks. Przystałem na to, bo wiedziałem, że Rudowłosa z pewnością zrobi mi reklamę i o całym zajściu szczegółowo opowie Pozytywkowej. Poza tym to był czas po tym jak leżąc krzyżem w kościele złożyłem przysięgę, że nie będę w związku z nikim oprócz Pozytywkowej. Tymczasem żyłem w mieszkaniu Cygańskiej, więc aby upewnić samego siebie w tym, że na pewno nie jestem w związku, wręcz musiałem rznąć Rudowłosą. To był mój moralny obowiązek. Mało jest dziewczyn, które mają biegle opanowaną sztukę zrobienia porządnego loda. Zdecydowanie Rudowłosa wykazywała się tu niebywałym talentem. Była predestynowana do obciążania. Na wstępie powiedziała, że nie lubi tego robić i że zwykle nie robi, jednak jestem na tyle czarujący, że robi mi tę przyjemność. Mój Dobry bądź Zły Boże, cóż że ona miała za talent! Językiem wierciła mi dziurkę w odbycie, kiedy obrabiała mojego żołędzia wilgotną od własnej śliny dłonią. Lizła mnie po jajkach, fiuta wkładała po migdałki, perfekcyjnie zmieniając tempo. Byłem zachwycony.

Rznąłem Rudowłosą, również dlatego bo chciałem, aby Pozytywkowa dostała reklamę mojej osoby, oraz aby Cygańska się ode mnie odpięprzyła. Wbrew pozorom wszystko robiłem -

po coś. Nieodpowiedzialnie – owszem - jednak aby uzyskać cel. Zazwyczaj osiągałem, to na czym mi zależało - na upewnieniu samego siebie o własnej racji.

Rudowłosa zdawała egzaminy, pieprząc się z profesorami; żałowałem, że porzuciłem swoją karierę naukową. Czasem też pozwalała się bzykać współlokatorowi. Mieszkała z niezwykle uroczą, kochającą się parą, jednak, kiedy tylko małżonka wychodziła, on bez słowa pukał Rudowłosą przy dziecięcym łóżeczku córeczki. Bądź, co bądź, po naszym seksie zrobiła mi naprawdę dobrą reputację. Bałem się ją bzyknąć po raz kolejny. Anuż coś by poszło nie tak i miałbym przechlapaną opinię na mieście.

Pilem kiedyś z nią, z Genialnym i z kilkoma jego towarzyszami. Niepochlebnie wyrażała się o Cygańskiej, za co dałem jej szlaban na seks ze mną. Płakała.

Z Rudowłosą miałem później dość specyficzną sytuację. Wyszła do mnie z łazienki, naga, owinięta kocem. Osunęła go z siebie i zażądała, abym znów ją pieprzył tak genialnie jak wcześniej. Pamiętam, że miałem niezwykle bolesny wzwód, lecz odmówiłem. Powiedziałem jej, że chciałbym, aby potrafiła mieć relację z mężczyzną bez seksu.

Podobny kontakt ze mną jej nie interesował i zerwała go. Znów pozwalała się pukać temu śmiesznemu mężczyźnie zakochanemu w swojej żonie.

Wiele miesięcy później, kiedy nastąpiła katastrofa smoleńska, postanowiłem odwiedzić Rudą.

Tragedia smoleńska. Cóż nigdy nie dowiemy się jak było naprawdę. Jednak nigdy nie mogłem się pozbyć wizji, że pilot samolotu wyznał prezydentowi, że lądować się nie da. Zaś prezydent uparł się, aby mimo to lądować, bo przecież nie mogą się spóźnić. Myślę, że tak mogło być, gdyż absurd rządzi dzisiejszym światem. Nie mogłem niestety skorzystać

z usług Rudowłosej tego dnia, gdyż dwa dni wcześniej usiadła na swoim Współlokatorze Fotografii Prawiczku i uznała, że będzie mu wierna. Ech, że też akurat wtedy zachciało się. Niepodobna było z nim gadać, był aż tak infantylny. Zaintrygował mnie za to ich współlokator, jego serdeczny znajomy. Nie zwrócił wcale na mnie uwagi i słuchał muzyki na słuchawkach. Podobno nie lubił ludzi i nie sposób było się z nim dogadać. Nie trzeba mi było większej zachęty. Całe jego ręce były pocięte. Zapytałem:

- Co się stało?

- Tygrys.

Kontakt złapał mi się błyskawicznie. Długo mogliśmy rozmawiać o filmach Bergmana i Von Teriera, równie długo o bezsensie ludzkiej egzystencji i o naszym pragnieniu śmierci. Szybko stał mi się jednym z najbliższych ludzi, szybko został moim bratem. To mój zaginiony Odważny Przyjaciel. Po tragedii smoleńskiej zszedłem się znów z Cygańską i znów odwiedziłem Rudowłosą w ośrodku, gdzie się terapeutowała. Narzekała, że jej prawiczek jest niezmiennie beznadziejnym kochankiem i że ona ciągle wspomina seks ze mną. Wokół nas kręciły się niewidome nastolatki, krojąc ogórki. Było dziwnie. Podkreśliło to Rudowłosą i chciała mi obciągnąć. To już był ten patologiczny, niesłuszny czas, gdy chciałem być wierny Cygańskiej, zatem odmówiłem. Podobno po latach jej kochanek stał się dobry. Cóż, praktyka, praktyka i jeszcze raz praktyka, i nawet, jak ktoś jest pozbawiony talentu, to wytrwałością w rznięciu osiągnie sukces. Chyba.

Z sentymentem i rozbawieniem wspominam, jak Odważny mówił, jak to Rudowłosa mocno kocha swojego prawiczka i patrząc na nich znów zaczyna wierzyć w miłość. Bawiło mnie to strasznie, lecz fakt, jakoś go kochała, jakoś czuła wdzięczność, a że miała pragnienia. Cóż, ktoś nie ma?

Aseksualna. Poznałem ją dzięki Satanistce – dawnej dziewczynie Genialnego Przyjaciela. Aseksualna zwierzyła mi

się, że jest aseksualna i postanowiłem przysłużyć się światu nauki weryfikując, czy taka orientacja istnieje. Dziewczyna była niezwykle atrakcyjną barmanką. Dobry bądź Zły Boże, jakże ona całowała! Nie wiele było dziewczyn, z którymi pocałunki były aż tak czułe. Dziewczyna, miała za sobą dość oryginalną przygodę. Nie odczuwała ona nigdy żadnego pragnienia seksualnego, uważając, że seks jest śmieszny i zwierzęcy, zaś ona jest człowiekiem i jej to nie dotyczy. W Internecie znalazła forum ludzi orientacji aseksualnej i tam poznała swojego aseksualnego mężczyznę. Był słodki i uroczy, oglądał delikatne animacje i perwersyjne strony sadystyczne. Przerznął ją, zdaje się, na drugim spotkaniu. On nic nie czuł i ona też, ale nie było co robić, więc co tam. Aseksualna знаła moją reputację i powiedziała, abym ją, czym prędzej, przerznął, bo ona wie, że ja nigdy nie odpuszczam, zaś ona mój test chciałaby już mieć za sobą. Może to nie była najmiłsza propozycja erotyczna, jaką otrzymałem, jednak dziewczyna była tak śliczna, że niepodobna było jej odmówić i czym prędzej chciałem poczuć jej cipkę. Ciekła. Miała boskie ciało i chciałem, żeby mnie poczuła, chciałem wypełnić ją sobą. Pamiętam, jak mówiła mi będąc w szoku:

– Jesteś tak bardzo niezośny, że uwielbiam cię i nienawidzę. Skąd się wzięłeś?

– Z Melmac.

Tak czy inaczej. Było miło. Pocałunki z Aseksualną, jak już wspominałem, były genialne, jednak seks - zdecydowanie najgorszy w moim życiu. Dziewczyna była nieskończenie obojętna. Od tyłu nie, bo to zwierzęce, tak też nie, bo to zwierzęce i tak dalej, i tak dalej. Wszystko musiało odbywać się w sposób klasyczny, bez jakiegokolwiek wyuzdania. To była pierwsza kobieta, której nie zaspokoilem i trudno było mi z tym żyć. Pamiętam dosyć zabawną sytuację z Aseksualną. Dawno, dawno temu byłem człowiekiem bardzo bezczelnym i niezośnym. Byliśmy w jakimś domku u Adwentystów czy coś i musiałem ją czymś urazić. Widziałem wściekłość na jej twarzy i zapytałem:

– Musisz być na mnie tak wściekła, że masz ochotę przypalić mi fiuta, prawda?

– Tak.

Cóż, sądziłem, że blefuje. Wyjąłem penisa przy całej tej pobożnej śmietance, zaś ona bez chwili wahania go przypaliła. dobry bądź zły borze. Cóż to był za ból. Zainteresowanych moich fiutem informuję, że akurat ta blizna zagoiła się doskonale, jednak był czas, że wyglądało to paskudnie. Pogodziliśmy się czule. Kolacja z żeberek i seks. Po tym kolejnym stosunku uznałem, że jednak dałoby radę coś zrobić z tym jej problemem i Aseksualna mogłaby seks polubić. Jednak musiałbym ją w sobie rozkocharać, a tego nie chciałem. Niedługo później uznała, że jestem potworem, skoro chciałem Cygańską Dziewczynę wyrzucić do śmieci. Tłumaczenie, że przecież tego nie zrobiłem, bo za nic podnieść się jej nie dało, nie pomogło. Kontakt się urwał.

Trzecią dziewczyną, z którą w tych czasach łączyła mnie wyjątkowo silna więź, była pewna Rzeźbiarka, niezmiennie umierająca na raka. Zapoznał mnie z nią Genialny Przyjaciel, twierdzący, że ona ma chłopaka, jednak strasznie na Genialnego leci. Kiedy mnie poznała i dowiedziała się, że piszę, pospiesznie pozbyła się Genialnego i zostaliśmy sami. Miała fenomenalne huśtawki nastroju. Potrafiła natrętnie mnie kusić, po czym płakać, wspominając traumy z dzieciństwa, by po chwili obsypywać pocałunkami, albo to znów straszyć, że wyskoczy przez okno. Mówiła, że ma problem z seksem i poprosiła mnie, abym go rozwiązał.

Tu przypomina mi się historia, gdy pewien znajomy skrzypek poprosił mnie, abym pojechał do jego wsi. Trzeba było jakoś przekonać jego dziewczynę do tego, aby uprawiała z nim seks. Zaszczyt wykonania tej misji przypadł mnie, gdyż słyszał on jakieś niczym niepotwierdzone plotki, że mam dobry wpływ na kobiety. Wspominał, że za to dożywotnio będzie kupował mi piwa. Co tam, pojechałem więc. Dziewczyna jak to

zwykle bywa, była ortodoksyjną katoliczką. Podobno między zakochanymi dochodziło do pewnych niewiele znaczących czynności, po których biedaczka biegała do spowiedzi, zaś biedak uderzał pięściami w ścianę. Być może z tej seksualnej frustracji zrodziło się jego zamiłowanie do broni białej.

Prawdziwym powodem jej oporów, było to, że był on prawiczkim i obawiała się, że nie będzie w stanie stosownie zachować się „na uczcie”, za jaką miała proces swojego rozdziewiczenia. Biedny chłopak ganiał za nią od dwóch lat, a ta nie chciała mu „dać”, bo on nie miał wcześniej innych dziewczyn - kiedy ten biedak miał pieprzyć inne, skoro ją miał w sercu? Zapewniłem ją, że będzie zachwycona, doradziłem, aby wspólnie zaczęli niespiesznie, powoli i by mówiła mu na bieżąco, co czuje. Powiedziałem też, że, co nieco mu podpowiem. Była zachwycona i bardzo chciała mi się odwdziaczyć. Za bardzo. Czym prędzej wyszedłem.

Pamiętam ostatnie spotkanie z Rzeźbiarką, nie pamiętam gdzie wtedy była Najdroższa. Kilko bliskich mi ludzi zaprosiłem na ognisko. Pośród nich była Rzeźbiarka wraz ze swoim chłopakiem oraz przyjacielem. Był również Odważny i Cyckowy, który zabrał mnie na szaloną przejażdżkę motocyklem. Później wszyscy zasiedliśmy przy ognisku, piliśmy i skakaliśmy przez płomienie. O poranku Rzeźbiarka wraz ze swoim chłopakiem i przyjacielem zniknęli. Zdążyłem zaparzyć sobie kawę, kiedy zadzwonił telefon. Rzeźbiarka twierdziła, że zadźgała nożem swojego przyjaciela, zaś zwłoki porzuciła w krzakach. Cóż, zdarza się. Wszystko pięknie, wszystko ładnie, tylko, że to był dom mojego ojca. Rozdygotany zwierzyłem się z tego zdarzenia Odważnemu Przyjacielowi. Ten rozhisteryzowany chciał niezwłocznie wzywać policję, tymczasem ja uznałem, że warto poczekać i chociaż przyrzeć się wcześniej zwłokom.

Wspólnie wyruszyliśmy na poszukiwania, jednak trupa nie znaleźliśmy. Zadzwonił do mnie Usłużny Przyjaciel, który również był na spotkaniu z trupem i stwierdził,

w autobusie, którym jechał, i jedna z tych osób trzymała się za brzuch z grymasem bólu jakby tamowała krwawienie. Nie wiem, czy udali się do szpitala, czy nie. Wiem, że wkrótce po tym zdarzeniu Rzeźbiarka rzuciła swojego chłopaka i zaręczyła się ze swoją ofiarą. Są małżeństwem. Różne są kary za usiłowanie zabójstwa. Przyjaciół Dawnego zawsze był mu nad wyraz Usłużny. Wtedy jednak uznałem, że po prostu jest miły. Tymczasem są tacy, którzy mają duszę lokaja i z zachwytem przyjmują każdą prośbę tych, którym się przypodobał

Zaskakująco często składały mi propozycje dziewczyny wykorzystywane seksualnie w dzieciństwie, przez swoich braci, ojców, wujków bądź przydrożnych gwałcicieli. Receptą zawsze była intymność, zabawa i szczerość. Mam nadzieję, że wielu z tych dziewcząt pomogłem.

Wydaje mi się też, że dzięki temu, że kilka kobiet zdradziło swoich mężczyzn ze mną – uratowały swoje związki. Skąd moja bezczelność? Otóż kobiety zawsze są spragnione namiętności i przygody i to starałem się zawsze im dać, a po wszystkim przekonywałem, że miłość jest ważniejsza i tak dalej. Dziewczyny raczej nigdy nie miały wyrzutów sumienia, że zdradziły ze mną, a jeśli tak, to niedługo ten stan rozczarowania ukochaną osobą trwał. Wydaje mi się, że kobiety nie są zdolne zbyt długo odczuwać wyrzuty sumienia. Są równie skłonne do silnego czucia, jak i silnego nie czucia. Po schadzkach ze mną uświadamiałem im, aby nie traciły kogoś, kto przy nich wciąż jest. Starałem się zrobić wszystko dla ich dobra. Taki ze mnie fajny chłopak.

Pamiętam, jak miałem przyjemność pojechać na urodziny najśłynniejszego jeszcze żyjącego filozofa. Spotkanie z tym człowiekiem było dla mnie doświadczeniem równie ważnym, jak dla niektórych dotknięcie papieskiej szaty. Tłum

dziennikarzy wraz z prezydentem miasta sądzili, że muszę być kimś bliskim, skoro miałem szczęście być tak tuż obok Profesora i jego małżonki.

Wracałem do rodzinnego miasta, gdy zadzwonił znajomy Homofob, konserwatysta i katolik zapraszając na urodziny. Kiedy tylko przybyłem, to siedział w otoczeniu dwóch młodzieżówek z prawicy i wyznał mi:

– Jestem pedałem.

– Dobrze. – Odpowiedziałem.

Poszliśmy do gejowskiego klubu. Po brzegi był wypełniony typowymi ogrami, chuliganami, tylko, że zamiast trzymać pałki i noże, trzymali się za dłonie, pośladki, bądź genitalia. Widok był ze wszech miar absurdalny.

Rozpoczął się występ Drag Queen. Wszyscy dresobole zaczęli entuzjastycznie skakać. Wyciągnąłem kamerę, którą kręciłem uprzednio konferencję prasową Profesora i zacząłem nagrywać to niecodzienne widowisko. Kamerę szybko straciłem. Kazano mi wykasować co nagrałem, jednak kamera rozładowała się, a ładowarkę zgubiłem. Dostyc szybko uświadomiłem sobie, że usunąłem konferencję nagrąną dla uczelni, a kasując nagrane nagrałem mężczyzn przebranych za kobiety. Byłem jedną z ostatnich osób, która nakręciła materiał z Profesorem. Następnego dnia poszedłem, zaopatrzony już w ładowarkę, do klubu, aby odzyskać kamerę. Samemu było mi nieco niezręcznie odwiedzać ten lokal, więc poprosiłem pana Prezesa, aby mi towarzyszył. Przejazdźki z nim, kiedy prowadził, były mocnym doświadczeniem. Nie miał okularów, niewiele widział oprócz koloru świateł, jeździł szybko i często był w tym czasie pijany. Przybył pijany. Ledwo wszedł do klubu, głośno wyznał:

– Gdzie są te pedały? Tyle kasy wejście kosztuje, to by od razu jakiś mógł mi loda zrobić.

Obawiałem się, że za chwilę nas zabiją. Zamiast tego podszedł do nas ogromny facet, który uściskał Prezesa i okazał się właścicielem lokalu. Był gejem konserwatystą. Był przeciwnikiem małżeństw, adopcji oraz parad równości.

Tego dnia dowiedziałem się, że geje dowiedzieli się od pedofila, że pewien bliźniak jest chłopcem ministra sprawiedliwości. Podobno, dlatego obaj nigdy się nie ożenili. Jeden z nich lubił koty. Poszedłem odzyskać kamerę video. Po drodze spotkałem znajomego księdza wykładowcę. Był ze swoim chłopakiem lekarzem i szukał chłopców do trójkąta. Kilka lat później znaleziono go martwego, przy gejowskim porno oglądanym w zakonie. Dobrze umrzeć, tak jak się żyło.

"Nie poddawaj się rozpacz. Życie nie jest lepsze ani gorsze od naszych marzeń, jest tylko zupełnie inne."

(W. Shakespeare)



Widzę, więc, że nie można uniknąć nadziei na zawsze i że ma ona dostęp do tych nawet, którzy uważają się za wolnych od niej.”

Mit Syzyfa. Twórczość Absolutna (twórczość bez jutra) A. Camus

Cela.

Strasznie wiedzieć o szczęściu i nie pamiętać go. Wszystko, co dobre, zdarzyło się tak dawno, że bardziej dziś wiem niż czuję, jak dobrze wtedy było. Budziłem się, światło nocy oświetlało kształty Najdroższej i całowałem jej brzuszek. Nie budząc, zasypiałem dalej.

Po tym, jak z Najdroższą przeprowadziliśmy się do Krakowa, liczyłem na to, że Sylwestra spędzimy wspólnie z Odważnym Przyjacielem. Obiecał, że będzie, i nawet czekałem na niego na dworcu. Zabalował nieco i nie przybył. Nie widziałem go wtedy od roku. Kto by się spodziewał, że już go więcej nie ujrzę nie wiadomo czemu. Dobry czas, z nim spędziłem. Był jedną z osób, które najsilniej kibicowały naszemu związkowi z Najdroższą. Jego ojciec stracił pracę i Odważny musiał go zastąpić w obowiązkach spłacając rodzinny kredyt. Odkąd wyjechałem do Krakowa, widziałem go jedynie raz na Woodstocku. Nie brakowało mu przygód. Pracował na budowie. Raz nieopatrznie w trakcie pracy, spadł z mostu na przejeżdżającego poniżej tira. To go ocaliło. Innym razem uratował robotnika, którym miotał prąd. Bohaterski i poczciwy był gość z Odważnego Przyjaciela. Odkąd opuściłem miasto, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, kontakt z Odważnym wyraźnie osłabł. Zwracał się, co prawda do mnie per bracie na portalu społecznościowym, jednak tak jakoś ta więź stała się wirtualna. Nie wiedzieć, czemu nigdy nie miał czasu na rozmowy ze mną, udawało mu się jednak wykrobać nieco czasu na pogaduchy z Prawiczkowym Fotografem i Dawnym. Byłem chyba tym zbyt ciężkim i złym. Któż wie. On sam twierdził, że odwykł od ludzi, że mnie i Najdroższą uważa za najbliższe mu osoby i nie chce z nami rozmawiać, aby w swoim sercu nie budzić tęsknoty. Rozumiałem się z tym Wilkiem i brakuje mi go.

Im bardziej się kocha, tym bardziej umacnia się absurd.”

Don Juan (Don Juan) A. Camus. – Eseje.

Sąsiad z Karmel pewnego dnia oszalał. Taki już świat. Jak tu nie oszaleć? Skontaktował się ze mną i powiedział, że jest w szpitalu psychiatrycznym i czy przyjechałbym do niego stopem pograć w szachy. Uznał, że świat jest jego wyobrażeniem. Powiedziałem mu, że to całkiem ciekawa koncepcja filozoficzna, tyle, że za bardzo się wczułem. Zadzwoił i powiedział, że załatwi mi mieszkanie. Faktycznie, chwilę później załatwił mi kontakt do swojej znajomej. Zadzwoiłem do niej i powiedziałem, że chętnie ją poznam, lecz natenczas mam gdzie spać. Chwilę później zadzwoniłem co Czarnego Amerykanina i zapytałem, czy mogę u niego zostawić rzeczy w lodówce. Zgodził się. Na miejscu nie było Czarnego Amerykanina. Był za to Uśmiechnięty Nazista. Otworzył pełen życzliwości. Zostawiłem jedzenie w lodówce i wyszedłem. Po chwili zadzwonił Podróżujący Przyjaciół, który powiedział, że dzwonił do niego Czarny Amerykanin, który kazał mi przekazać, że nie mam wstępu do jego domu w dzień. Kompletnie nie wiedziałem, o co chodzi. Miałem dosyć. Najdroższa niezwykle uprzejmie uprzytomniła mi, że jestem menelem. Wieczorem przyszedłem do Czarnego Amerykanina. Stwierdził, że w dzień nie mogę u niego przebywać. Białe Amerykanin uroił sobie, że umiem angielski i przysłuchuję się ich biznesowym rozmowom. Aby uprzytomnić, jak tragiczna była moja umiejętność posługiwania się językiem angielskim, muszę wspomnieć o pewnym spacerze z Miłującym i Fatalną. Miłujący miał już jej dosyć i szybkim krokiem zaczął odchodzić. Przemieszczając się, oboje szczekali na siebie i nie szczędzili bolesnych wyrzutów. Po chwili siedzieliśmy na trawniku przy barbakanie. Podeszły do nas nastoletnie dziewczyny. Mówiły po angielsku. Zrozumiałem, że chcą coś zjeść i zapalić na świeżym powietrzu. Rozgryzłem, z tego co mówiły, tyle że jedzenie miało być wegetariańskie. Powiedziałem dziewczynom, że zaprowadzę ją gdzie trzeba. W ich oczach ujrzałem bezmiar radości. Zaskoczył mnie, aż taki entuzjazm, prowadziłem je przecież tylko do wegetariańskiej knajpy.

Myślałem, że musiały być bardzo spragnione zupy z marchwi czy coś. Zaprowadziłem dziewczyny na miejsce i powiedziałem, że to tu. Nie wiedzieć czemu, teraz one były bardzo zdziwione. Dziewczyny powtarzały gesty, co wcześniej i mówiły po angielsku. Zrozumiałem, że chcą zjeść coś z trawy i zapalić, no to mówię im, że tu można palić, przecież jest ogródek. Zniecierpliwiony wróciłem do przyjaciół. Śmiali się trzymając za brzuchy.

– Co jest? – zapytałem.

– Te dziewczyny chciały zapalić trawę i były pewne, że prowadzisz je do dealera.

Pamiętam jak raz wszedłem do wegetariańskiej knajpy i dosłownie miałem ciary; bo jak to - zamiast piwa - kwas chlebowy? Gołąbki z ryżem - bez mięsa? Leczo, bez mięsa? To powinno być karalne - mnóstwo kotletów z pierdolonej gumy to znaczy z soi. Zawsze przed wejściem do wegetariańskiej knajpy, zęgałem się ze strachem. Unikam miejsc bez mięsa. Tak czy inaczej amerykańskich rozmów biznesowych nie słyszałem, a tym bardziej nie rozumiałem.

Następnego dnia spotkałem się ze znajomą Sąsiada Z Karmel. Powiedziała, że jeżeli chcę, mogę u niej przewaletować parę dni. Zaprosiła mnie na kanapki, a wieczorem na imprezę. Niestety impreza nie odbywała się u niej, więc wolałem trząść się dalej, niż wpraszać. Zresztą i tak nie miałem wydepilowanych jajek. Chyba tej nocy spałem w piwnicy, mój płaszcz nieco śmierdzał stęchlizną. Pisałem. Pamiętam, jak byłem na jednym z tych wieczorów literackich ludzi pozbawionych talentu i doświadczenia, jednak z ogromem chęci tworzenia dla samych siebie. Był wtedy ze mną również Miłujący z Fatalną. Powiedziałem mu, że idę znaleźć coś do jedzenia i po chwili miałem szczęście znaleźć nietkniętą zapiekankę, której ktoś sobie odmówił.

Ja: Naprawdę nie rozumiem, kiedy ciągle mi mówisz, że z rzeczy niemożliwych wolałabyś abym żył, niż bym był szczęśliwy z Najdroższą. Czemu nie ma w tobie chęci bym był

z nią szczęśliwy, a ona ze mną? Po prostu czystej, pierdolonej chęci? Bo co, bo ty nigdy tego nie miałaś? Bo ty należysz do tych cip, które by odreagować frustrację po chujowym seksie, piszą ogłoszenie na czacie, by ktoś je porządnie przerznął, a później żałują, że w ogóle kogoś kochały, bo on był przecież taki beznadziejny. Na pewno chcesz się bawić w prawdę, Słońce?

Maligna: Ty nie chcesz być szczęśliwy, albo nie potrafisz. Wspaniale budujesz relację z Najdroższą i wasze szczęście, na przemian wyznając jej miłość lub grożąc.

Ja: Grożę jej, gdy przestaje być miła. W sumie to nawet nie groźby, to czysta informacja, lecz już bez bicza się nie zbliżę. Wolę być potworem z cegłą w dłoni, niż romantycznym chłopczykiem. Zresztą chłopczyk nie działa, potwór owszem. Starczy was zerznąć, tak byście gwiazdy zobaczyły i od razu wam się i w dupie i w głowie układa.

Maligna: Masz dziś jedzenie zapewnione, ja jutro kupię ci chleb, jakiś pasztet czy ser i siedz cały dzień w ciepłym miejscu, jedz i ucz się roli. Pamiętaj, że każdy jest inny i nie warto pakować wszystkich do jednego worka.

Ja: Właśnie, dlatego, że każdy jest inny – wszystkich pakuję do tego samego worka. Każdy ziemniak może być inną frytką w przyszłości, jednak ziemniaki nosi się w tym samym worku.

Maligna: Tyle w tobie goryczy...

Mówiłem Najdroższej:

- To, czego pragnę, to żebyś miała realną sytuację seksualną i odmówiła. Żebyś miała satysfakcję z tego, że odmówisz komuś, kto pragnie zdobyć cię łatwo, nawet, jeżeli go pożądasz.

- Widzisz. Bo to jest tak. Jak ciągle mi powtarzasz, że boisz się że z kimś będę, to prowokujesz sytuację, że tak się zdarzy. Kiedy mówisz tak jak teraz, to faktycznie nie chcę tak postąpić, przez wzgląd na samą siebie.

Przekroczyłem próg mieszkania Pijanego Przyjaciela. Gospodarz spał, a jego nastoletnia przyjaciółka była przerażona. Na podłodze leżało mnóstwo popiołu i setki petów, szkło z rozbitych butelek po piwie, winie i wódce. Kilkanaście roztrzaskanych talerzy. Jedno krzesło było połamane, drugie leżało na podłodze, wszędzie wałały się śmierdzące ubrania.

- Hm, co się stało?
- Uderzył mnie. Przekonywałam go, że nie ma sensu, aby tak pijany szedł na spotkanie z twoją koleżanką. Zaczął mną szarpać, cały czas bełkotał, później jakby chciał mnie pogłaskać i tak mocno uderzył, może niechcący, ale tak mocno, a ja mam wstręt do takich sytuacji, ja strasznie boję się bicia.
- Nie budźmy go. Chodźmy spać, bo obudzi się pijany i znów będzie się awanturował.

Położyłem się na podłodze w przedpokoju, którą wyłożyłem prześcieradłami. Alkohol natychmiast przesiąknął przez prześcieradło, a później przez mój niebieski prochowiec.

Byłem przerażony swoją nędzą. Zadzwoiłem do Najdroższej. Była zmęczona moją biedą, bardziej niż mną.

Powiedziała, mi że to przetrwam. Nastoletnia przyjaciółka Pijanego uparła się, aby spać obok niego.

Oczywiście obudził się i bełkotał:

– A ty Siedem Tysięcy, to nie masz żadnej godności, że tu jesteś.

– Nie mają dla mnie znaczenia rzeczy, które mówisz, gdy jesteś w stanie nieważkości. Jeżeli powiesz mi to na trzeźwo, odejdę.

– Bla, bla, bla, bla, bla, bla.

– No właśnie. Wiesz w ogóle, że ją pobiliśmy?

– Pobiliśmy? Żartujesz, co się stało? Naprawdę? To niemożliwe. Pobiliśmy? Pobiliśmy? Powiedz proszę pobiliśmy, ale pobiliśmy? To niemożliwe.

Pijany w płaszczu i z papierosem w gębie zaczął chodzić w koło. Zbudziłem się po chwili snu. Wszedł do łazienki i uznał, że surrealistycznie będzie się odlać do zlewozmywaka pełnego brudnych naczyń. Smród był nie do zniesienia. Odwiedziłem go po kilku tygodniach, gdy już mieszkalem u Czarnego Amerykanina. Stan mieszkania nie uległ najmniejszym zmianom od momentu, gdy wyszedłem od niego. „Jestem nędzarzem” – myślałem idąc wzdłuż Wisły, aby pisać w knajpie, która dniem dawała mi schronienie.

Cieszył mnie blask słońca i pogodne niebo, jednak byłem głodny. Idąc po Wawelu kupiłem kebaba, butelkę piwa i jadłem. Podbiegł pies, dałem mu nieco mięsa. Podbiegł drugi i z nim się podzieliłem. Patrzę, a tu trzeci pies biegnie. Jęknąłem i usłyszałem:

- Piesek, zostaw, zostaw. Pan się nie podzieli, tacy panowie się nie dzielą.

Łapczywie wypilem piwo i zacząłem zastanawiać się jak przetrwać dzień. Odkryłem genialne schronisko dla bezdomnych – bibliotekę. Siedziałem w niej pracując nad powieścią. Uznałem, że przyjemnie będzie poflirtować ze Znajomą Sąsiada z Karmel za pomocą portalu społecznościowego. Zbierała się pod prysznic, zaś ja nie szczędziłem jej seksualnych podtekstów. Napisała mi w końcu, że sypia tylko z Bogami. Odpisałem, że świetnie się składa i mogę załatwić od wielu dziewczyn podobne referencje. Poszła pod prysznic, pisząc mi wcześniej, bym jej nie przerywał, chyba, że to ważne. Dokładnie w tym momencie włączył się alarm przeciwpożarowy w bibliotece. Uznałem, że to dobre alibi. Zadzwoiłem. Nie odebrała.

Napisałem jej:

Spieszmy się pieprzyć ludzi, zanim spłoną.

Kilka tygodni później dowiedziałem się, że Sąsiad z Karmel przybył do Krakowa spotkać się ze Znajomą. Usunęła mnie ze znajomych na społecznościowym portalu. Zapytałem Sąsiada z Karmel, czemu nie spotkał się ze mną w Krakowie. Stwierdził, że jakoś tak wyszło. Znajoma powiedziała mi, że jestem toksyczny. Fakt. Byłem. Jednak skąd ona o tym wiedziała? Ona sama miesiące później powiedziała mi:

- Twoja toksyczność polega na twoich problemach. Nie chcę o nich myśleć, gdybyś się zabił. Nie chcę mieć wyrzutów sumienia, że cię znałam, a nie udało mi się cię uratować mimo, że cię znam.

Uważała, że jestem do tego zdolny, więc w trosce o własne sumienie, ucięła kontakt zanim się rozwinął. Ludzie nigdy nie przestaną mnie bawić.

Powiedziała, że jestem absorbujący i nie chce myśleć o moich troskach. Zdziwiło mnie to, gdyż nie mówiłem jej zbyt wiele. Jednak najwyraźniej nie mówiąc wiele, mówiłem za wiele. Zazwyczaj przy pierwszych spotkaniach z kimś nowym, przeraźliwie bałem się milczenia.

Pamiętam absurdalną noc, kiedy wiedziałem już, że lepiej być bezdomnym, niż spać z Czarnym Amerykaninem. Tej nocy poszedł do klubu podrywać chłopców.

Akurat klub wspominam bardzo dobrze, pamiętam, jak szedłem z nim wzdłuż Wisły do tego ogromnego lokum. Niebo było spokojne i rzeka też. Zadzwoiłem do Najdroższej, która była na wyjeździe wraz z uczelnią.

Co zabawne, wyjechała do miejscowości, w której mieszkał Wariat spragniony mego kapelusza.

Najdroższa nie chciała ze mną rozmawiać i panicznie bałem się, że będzie tam miała jakiś romans. Cóż, zdaje się, że jednak nie miała tam romansu, gdyż nie było z kim. Groziłem jej wtedy, że od Wariata od kapelusza wezmę piłę spalinową i wszystkich pozabijam, jeżeli ona nie zechce być ze mną rozmawiać. Doprawdy nie wiem, jak mogła traktować poważnie, podobne groźby, lecz poskutkowało i ucięliśmy

sobie przemiłą pogawędkę. Wyraziłem swoje pragnienie, aby kiedyś poszła ze mną do lokalu słynącego z dark roomów. W końcu doczłapałem się z Czarnym Amerykaninem do klubu. Wypiliśmy piwo i wróciłem do domu. Byłem nieprzytomnie zmęczony i zrezygnowany. Poszedłem spać. Po chwili przybył Czarny Amerykanin z jakimś nastolatkiem. Mruknąłem *Okey*. Poszedłem spać na kuchennej podłodze nakryty płaszczem. Po chwili wyszli. Uznałem, że nie ruszę się z tej podłogi. Lubilem ją. Po chwili przybył z innym nastolatkiem. Cudownie. Po chwili wyszli. Odczekałem akademicki kwadrans wypalając spokojnie dwa papierosy i przybył z kolejnym. Ekstra. Jest super. Poszedłem spać. O świcie ktoś walił do drzwi. Nie miałem zamiaru nikomu otwierać. Poszedłem spać. Obudziły mnie otwierane drzwi. Wszedł właściciel kamienicy i dwóch kominiarzy. Przybyli przepchać komin. Spierdoliłem. Dosyć absurdu, jak na jedną noc. Urocze lokum z dark roomem miało potencjał i atmosferę kojarzącą się z Less Knajpą. Raz uznałem, że warto będzie się właśnie tam napić.

Nastoletnie dziewczyny cenią heteroseksualnych mężczyzn w lokalach gejowskich. Niektóre fantazjują o poderwaniu geja, a niektóre czują się bezpiecznie z facetem, który nie chce od nich „tylko” seksu. Ledwo przekroczyłem próg klubu, spotkałem znajomego Jubilera Malarza. Najpierw mnie nie poznawał wcale – widać naczytał się o regułach niedostępności czy coś – a następnie błagał o to, abym pozwolił mu possać mojego fiuta. Odmówiłem mu, mówiąc, że niestety „nie iskrzy”. Naiwnie stwierdził, że mnie upije. Chętnie przystałem na propozycję i pospieszenie wypiliśmy trzy szklanki wódki. Po chwili zasnął gdzieś w kącie, zaś mnie chwyciła za dłoń prześliczna nastolatka i zaprowadziła do ciemnego pokoju. Była bardzo spragniona mojej spermy w swoich ustach.

Kiedy mężczyzna klęczy przed kobietą i czule pieści cudowne okolice między jej udami, zdaje się tym samym wyrażać pewien akt oddania i służy jej przyjemności.

Niektóre minety mają zdumiewającą moc sprawczą. Mężczyzna nie zaznaje, żadnego upokorzenia świadcząc tak miłe usługi. W ten sam sposób kobieta, która przed mężczyzną klęknę i zacznie całować, lizać, ssać, głaskać, muskać jego fiuta wyrażać może nie tylko swoją uległość, jak obawia się wiele pań, bądź życzy sobie wiele panów, lecz również i kobiecą władzę nad przyjemnością mężczyzny. Niestety, są panowie, którzy negatywnie uwarunkowali swoje kochanki, wbijając swoje kutasy w podniebienia damom, które później wahają się przed podobną czynnością z kolejnymi partnerami.

Cóż wtedy robić? Osobiście zachęcam do opowiadania bajek. Jedna z moich kochanek miała wyjątkowo negatywne skojarzenia z seksem oralnym. Cierpliwie ją lizałem, aż w końcu sama się zlitowała i uznała, że chce mi się odwdziżyć. Czyż to nie miłe? Jednak w momencie, kiedy zbliżała swoje śliczne, ciasne usta do mojego fiuta, w jej głowie odżywały niemiłe wspomnienia. Powiedziałem wtedy:

- Dawno, dawno temu żył sobie nieśmiały bocian. Bardzo się wstydził jednak w końcu odwiedził chatkę swojej ukochanej małej świnki, i zapukał swoim dziubkiem w drzwi.

I w tym momencie zbliżyłem fiuta do ust ówczesnej wybranki. Wsunąłem go odrobinę jednak ona odsunęła się. Powiedziałem, wtedy:

- Drzwi uchyliły się odrobinę i ... zatrzasnęły.
Zaśmiała się. Kontynuowałem historię:

- Nieszczęśliwy bocian postanowił odwiedzić świnkę parę sekund później. Zastanawiał się wprawdzie, czy to, aby nie za wcześnie, jednak...

W tym momencie. Właśnie w tym momencie roześmiała się radośnie i wsadziła sobie mojego fiuta w usta i zaczęła go lizać patrząc na mnie z roześmianymi oczami. O bokowie, że też kutas może dać tyle szczęścia. Powiedziała, wtedy:

- Jest coraz lepiej tylko proszę nie przestawaj do mnie mówić, proszę mów do mnie jeszcze.

Mówiłem, zatem dalej, dziękując za dotyk, ciesząc się Jej wargami, językiem i przełykiem. W tym czasie opowiadałem bajkę o żabce która wpadła do bardzo głębokiej studni. Dziewczyny lubią dawać przyjemność i tylko prymitywni panowie mogą swoim nietaktownym zachowaniem negatywnie do tej czynności nastawić.

W końcu, kiedy dziewczyna czuje penisa w ustach, czuje jak rośnie, to cieszy się również., dlatego, gdyż właśnie dzięki niej jest on twardy, i być może za chwilę tę twardość poczuje w sobie w pozostałych dziurkach.

„W więzieniu marzenia nie znają granic, rzeczywistość niczemu nie jest wędzidłem.”

Negacja absolutna A. Camus

Maligna: Tak straszliwie jesteś zapatrzonej w siebie, twój punkt widzenia - jedyny słuszny, twój sposób odbierania świata - jedyny właściwy, jedyny prawdziwy.

Ja: Owca do Boga. Jak możesz taki być? Taki zazdrosny i okrutny? Zupełnie tak jakbyś tylko ty miał rację! To cię uwstecznia borze!

Maligna: Twoje widzenie: Ty Bóg, Ty Hrystus!

Ja: A Bóg jest, jaki, drogie dzieci? Nieomylny. Tak, Kochane dzieci, Bóg jest nieomylny, zgadza się. A teraz zapiszcie to sobie w swoich zeszytach. Mam papierosy, to wiele, przetrzymam. Ha, mam nawet wódkę. Zadzwonisz?

Maligna: Na szczęście czegoś potrzebujesz, to znaczy, że jest szansa na rozmowę, dopóki nie spełnię prośby.

Ja: Tak, zgadza się, przecież tylko o to mi chodzi by moje owieczki spełniały me kapryśne zachcianki. Dzyń dzyń?

Maligna: Szkoda, że do tej pory nie zauważyłeś, że to wiecznie ci ludzie, ci, którymi pogardzasz, ratują ci dupę.

Ja: O! Co my tu mamy? Pogardzam tobą? Kimś jeszcze? Przez ostatnie półtora tygodnia na oczy cię nie widziałem.

Maligna: Widzieliśmy się dwa dni temu, ale szybko zakończyłeś nasze spotkanie.

Ja: Miłujący. Mój kochany przyjaciel, nic tylko od niego brałem. A pomijając ten nędzny epizod - dwa dni temu? Może masz jakiś problem w sobie, że najbliższa ci ponoć osoba wychodzi? Pomyślałaś może, że z tobą jest coś nie tak?

Maligna: A ty pomyślałeś może, dlaczego tak jest, że bliscy cię opuszczają, że zostajesz sam?

Ja: Gdyż się nudzą i idą dalej. Gdyż chcą czegoś innego jak każdy, a ja nie zatrzymuję ich, chcą iść to niech idą.

Byłem nie do zniesienia. Z czasem miała przestała mnie znosić. Pamiętam i dożgonnie będę jej wdzięczny za te momenty czułości, kiedy pisała mi:

Maligna: Kochany, wytrzymaj jeszcze trochę. To chwilowe, jak wszystko.

Ja: To jak żyłem, nie było chwilowe, nigdy nie miało być. Nie mam jak, nie mam sił, nie mam pieniędzy, czuję, że zacznę gorączkować, nie mam gdzie być. Jedyna osoba, która była mi siłą do życia, zniknęła z mojego życia na zawsze, kpi ze mnie.

Maligna: Wytrzymaj jeszcze te dwa tygodnie, jest realna szansa na zmianę.

Ja: Kochana, jestem tak głodny, jest tak zimno, kreci mi się w głowie nieco z głodu i nie dam już rady, nie mam sił, nie mam warunków, ani do pisania, ani do uczenia się tekstów. Czasem trzeba jeść, być w cieple.

Maligna: Moja przyjaciółka dożywi ciebie dziś, ja jutro. Wytrzymasz. Zorientuj się, gdzie można otrzymać darmowe, ciepłe posiłki. Wydaje mi się, że u Dominikanów chyba było coś takiego.

Ja: Jestem tak cudnie fascynujący i uroczy, mówią, że jestem kurewsko dobry w łóżku, ale kurwa, wszystko nic to, rozumiesz? Wszystko nic to, nie skończę powieści. O 20:30 idę na obiad do Znajomej Sąsiada z Karmel. Borze, gdybym tylko miał siły ją przelecieć, jest taka piękna, a ja mam okulary. Później pielgrzymka do Czarnego Amerykanina, ale już mnie coś bierze, potrzebuję schronienia, ciepła, sił by pisać.

Maligna: Przestań, proszę.

Ja: Przestać, ale co? Żal mi kobiet, których nie pieprzyłem.

Maligna: Pieprzyc ciągle o tym seksie.

Ja: Jestem cały przemarznięty i połamany, w piwnicy krzywo na mnie patrzyli, piszę w bramie. Myśli o nagich kobietach ogrzewają mnie, nie odbieraj mi tego.

Kiedy mieszkalem u Czarnego Amerykanina,
pojawila się nadzieja na normalny związek z Najdroższą.

Miałem pracować w objazdowym teatrze, w tygodniu rozmawiali ze sobą przez telefon, a w weekendy spotykaliśmy się. Karmiła mnie nadzieją w trosce o mnie i nie chciała, abym stracił pracę. Możliwe, że sama łudziła się, że będziemy wspólnie szczęśliwi. Panikowałem, że ją tracę, znów chciałem uciekać w seks i znaleźć kogoś, kto będzie karmił moje próżne ego, mówiąc mi, jaki to doskonały jestem w łóżku. Tak właśnie zrobiłem.

Jednym z bardziej sympatycznych zajęć, jakie wykonywałem, była praca na portalu erotycznym., którą dla żartu załatwił mi wujek – portier w tej firmie. Moim zadaniem było wysyłanie esemesów, w których podawałem się za samotne wdówki, mężatki, nastolatki, pulchne i tak dalej.

Niemal każdy esemes od nowego klienta zaczynał się od słów: „już żadna dziwka więcej mnie nie oszuka”.

Odpisywałem wtedy zwykle: „Nie będziesz takim tonem się do mnie zwracał. Idź do jakiejś cygańskiej kurwy, a nie pisz do damy”. I tak dalej, i tak dalej.

Nigdy nie zapomnę pierwszego dnia w pracy, kiedy ktoś z uporem chciał rozmawiać ze mną o jedzeniu kupy.

Pamiętam, jak uśmiechnięty szef, pałaszujący ananasa w cieście, dosiadł się do mnie i doradzał, co odpisywać, w stylu: „*Kochanie, mam biegunkę, napisz. Jak nasram do pucharka, to przechylish do dna?*” I tak dalej, i tak dalej.

Najbardziej pastwiłem się nad żonatymi mężczyznami, naciągając ich na największe kwoty. Znałem ich adresy, historie korespondencji i chwalę sobie, że dzięki temu przeprałem mnóstwo mózgów tych skurwysynów. Pracę traktowałem wyłącznie jako wirtualną ciekawostkę, jednak niektóre wiadomości od klientów poruszały mnie. Rzadko zdarzali się mężczyźni szukający związku, bądź tacy, którzy nie mieli z kim pisać. Możliwość, że korespondencja ze mną mogłaby doprowadzić kogoś do samobójstwa, była dla mnie przerażająca. Czym prędzej rzuciłem pracę, bogatszy o doświadczenie. Od znajomych dowiedziałem się później, że teksty, które wymyślałem, nie zostały zmienione i cieszyły się

ogromną popularnością. Pewien mężczyzna napisał z zakładki lesbijki, że ma ochotę na seks. Napisałem, że przecież jestem less. Podjarał się nieco i zapytał, czy jak nie on, to żona może skorzystać i podobno później to z żoną pisałem. No dobra.

Umówiłem się więc z żoną na seks na dworcu w damskiej toalecie. Miałam na nią czekać. Niestety, coś mi wypadło i „nie mogłam” dotrzeć. Innym znów razem „umówiłam się” z facetem w podziemnym garażu. Kiedy dotarł tam, „kazałam” mu się masturbować, bo go obserwuję i dopóty nie zacznie, to nie podejdę. „Tłumaczyłam”, że jak zacznie sobie walić, podbiegnę do niego z ukrycia i od razu zacznę mu ciągnąć druta. Aby uniknąć sytuacji, że jakiś psychopata rzuci się na kobietę, zawsze byłem damą z charakterystycznym gadżetem.

Coś mnie podkusiło, żeby sprawdzić, czy erotyczne anonse są pisane przez znajomych dresów z miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać. Ogłoszenia wysyłane były z całej Polski. Zainteresowała mnie informacja o treści:

Chcę dłuuuugiego seksu.

Postanowiłem dać równie interesującą odpowiedź:

Cześć, miałaś kiedyś wytrysk?

Tak jak spodziewałem się po chwili, nadawczyni ogłoszenia odpisała mi:

A jak to robisz?

Odpisałem. Na spotkanie umówiliśmy się następnego dnia. Zjawiłem się punktualnie, poszliśmy napić się piwa. Rozmowa z nią była męczarnią. To była jedna z tych dziewczyn, które emanowały bezradnością. Rozmowy o teatrze, literaturze, filozofii bądź religii były jej całkowicie obce. Zmuszony, więc byłem rozmawiać o seksie.

Twierdziła, że nigdy nie miała szczęścia do partnerów, zawsze szybko kończyli i zasypiali. Mimo wszystko rozżaliła mnie tą historią i pocałowałem ją. Później dość skutecznie rozpalałem jej wyobraźnię. W pewnym momencie poszła do toalety. Chwilę później wszedłem za nią:

- Co robisz.

- Będę cię pieprzył.
Oddała pocałunek. Ktoś wszedł, wymknęliśmy się.
Była spłoszona i zarumieniona.
- Jak ty to robisz?
- Co?
- Wiesz, ile razy byłam w knajpie z jakimś gościem? Ile razy dobierali się do mnie.
- I co?
- I nic.
- I ?
- I teraz pójdziesz natychmiast za mną. Wychodzimy.
I w ten o to sposób wróciliśmy do kabiny w toalecie.

W kiblu nie chciała mi zrobić loda, ech te konwenanse. I dobrze. Zawsze wolę kochać się namiętnie i niespiesznie. Była mokra, pachnąca i miała piękne ciało. Lubię jebać cipki ociekające i ciasne. Spotkanie musiało przypaść jej do gustu, gdyż znów chciała je powtórzyć. Był tylko jeden drobny problem. Nie miałem mieszkania. Czarny Amerykanin dostrzegłszy moje rozterki zostawił mi mieszkanie do dyspozycji. Git. Byłem zadowolony z tego spotkania. Mimo wszystko dziewczyna wykazywała pewne zdolności i udało się ją rozluźnić. Kiedy odprowadzałem ją na przystanek, dziękowała mi. Jak się dowiedziałem później, dziewczyna ta od czterech lat była w związku. Podobno kochała swojego mężczyznę. Jednak cały czas pracowała i studiowała i spragniona była rozrywek, a przede wszystkim dobrego seksu. Byłem wtedy ponoć synonimem dobrego seksu. Usłyszałem od niej przerażającą historię o tym, że jej partner stosunek kończył niezmiennie szybko i nie troszczył się wcale o jej satysfakcję. Ruchał się chujowo, tak ze trzy minuty i kończy, później zasypia, nie chce jeszcze raz, ani języczkiem, ani paluszkami nie dogodzi. Trzeba było dziewczynie pomóc. Strasznych zakwasów się nabawiła i ponoć rozdarłem jej pośladki, kiedy ją pociągnąłem – szczerze nie wiem co to znaczy, ale to pewnie zawołowany komplement.

Dziewczyna była mną zachwycona i chciała mieć ze mną tak zwany „dłuższy układ”. Nie chciałem go. Każda kobieta, z którą spałem, odkąd byłem z Najdroższą, była jedynie substytutem. Seks bez miłości nudził mnie bardziej niż seks pozbawiony namiętności.

Seks z kimś, kogo nie kochamy, zazwyczaj jest pusty i mechaniczny. Niezależnie od tego, jak silna byłaby chemia i namiętność; bez poczucia bliskości, satysfakcja była jedynie po stronie kobiety. Ja czułem duszącą mnie pustkę.

Na szczęście rozwiązaniem na podobne dylematy, są kobiety atrakcyjne i dobre w łóżku. Kiedy na przykład fantastycznie całują, można im wybaczyć emocjonalne niedostatki.

Byłem uzależniony od seksu i chorej miłości. Nałóg tkwi we mnie zduszony. Nie wiem, z iloma kobietami uprawiałem miłość. Wiem jednak, że niekiedy lepsza jest masturbacja niż seks z dziewczyną pozbawioną wyobraźni i głupią. Inteligencja seksualna najczęściej pokrywa się z dojrzałą osobowością i atrakcyjnością fizyczną.

Dostałem, czego chciałem, jednak znów brzydziłem się sobą. Chciałem przecież tylko Najdroższej, wszystko inne było substytutem.

Serce mi się wyrywało z piersi, kiedy Najdroższa po dwóch tygodniach wróciła z „praktyk”. Natychmiast chciałem ją zobaczyć. Natychmiast. Byłem głodny i zmęczony. Trupi – przybiegłem na spotkanie. Najdroższa dużo chorowała na wyjeździe i wróciła z ogromną opryszczką. Zobaczyliśmy się i zaczęliśmy histerycznie się śmiać. Zapytałem:

- Myślisz, że ta opryszczka mnie powstrzyma?
- Nie sądzę. Lecz nie traćmy nadziei.

Kupiła mi precla i poszliśmy pić kawę na dachu. To było dobre spotkanie. Najdroższa obiecała mi, że zaprosi mnie na swój spektakl. Byłem wdzięczny i szczęśliwy. Zaprosiła mnie na spektakl. Niestety nie mieliśmy szczęścia do teatru. Sztuki, na których się pojawialiśmy, okazywały się, co najmniej słabe. To straszne, jak Kafka czy Ionesco zostali skrzywdzeni

w ostatnich dobrych miesiącach spędzanych z Najdroższą. Szczęśliwe me dni, kiedy bywałem na próbach spektaklu, który współtworzyła. Byłem wtedy bardzo głodny, nie miałem pojęcia, gdzie będę spał. Sztuka okazała się tragicznie słaba. Doceniłem, że mnie zaprosiła. Zaraz po sztuce zniknąłem wraz z jabłecznikiem i sernikiem.

– No i co, będzie teraz za nami szedł? – powiedziała jej zadziorna współlokatorka – Koleżanka Dumnego.

– Nie. Przyszedł na sztukę i sobie poszedł – broniła mnie nieśmiało Najdroższa.

Tej nocy długo włóczyłem się, zanim zmarznięty poszedłem do mieszkania Czarnego Amerykanina.

Przypominałem, że: pracę – pomoc w ich reklamie - miałem rozpocząć za miesiąc, że przyjmując mnie pod dach powiedział, że warunkiem mieszkania jest to, abym pisał powieść. Tymczasem teraz piszę niedużo, gdyż dostałem pracę w teatrze i muszę się do niej przygotowywać, a sprzedawać reklamy miałem w weekendy, po tym, jak otrzymam e-maila z ofertą. Nie interesowało go to i musiałem wyjść. No dobra.

Wróciłem do Krakowa ze spektakli z pierwszym teatrem. Kolejne spektakle dla mnie, mogły pojawić się najwcześniej za miesiąc. Nie wiedziałem jak przetrwać.

W tych czasach, kiedy nie było co jeść, kiedy nie miałem gdzie spać, kiedy Najdroższa mi osoba powiedziała, że śmierdę i że jeżeli w ogóle miałyby ze mną być, to dobrze by było, abym nie śmierdział, znalazł sobie pracę i dom, podjąłem decyzję o powrocie do tego wstrętnego miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, i dokończyć”: „|Ruminacje”.

Nie miałem co jeść, cieszyłem się ze znalezionej jabłka na chodniku, każdego dnia musiałem martwić się o nocleg. Co dzień rzucałem wyzwanie losowi i czekałem, co mnie spotka. Mieszkalem w knajpach, w których pisałem.

Nadzieją była praca w teatrze. Najdroższa kazała mi wracać do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać

i ogarnąć się tam. Znów mi mówiła, że śmierdzę i tym razem dodała, że będę dla niej atrakcyjniejszy, gdy znajdę pracę.

Mój wyjazd z teatrzykiem, gdzie wraz z prostytutką miałem grać dla dzieci, nieco odłożył się w czasie.

Spałem w różnych miejscach ostatnimi czasy a płaszcz prałem ostatni raz pół roku temu. Nie chciałem wracać do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, lecz nie miałem gdzie się podziać. Moje rzeczy były u Pijanego Przyjaciela, Beczkowej i Gwiazdnej oraz u Czarnego Amerykanina.

Każdy dzień był planowaniem, u kogo coś zjeść, kogo odwiedzić. Wszystko zajmowało mnóstwo czasu, a poruszałem się wyłącznie pieszo. Tymczasem znajomi porozrzucani byli po przeróżnych częściach Krakowa. Zatem żeby jakiegokolwiek bycie między mną a Najdroższą było możliwe, musiałem mieć pieniądze i mieszkanie. U Czarnego Amerykanina nie mogłem przebywać w dzień, co było o tyle zabawne, że pozostało u niego moje jedzenie. Niestety, nie miałem jak mu tego wyjaśnić, przez wzgląd na drobną barierę językową. Przyjaciółka Maligny bardzo chciała mi pomóc. Pamiętam, jak będąc schorowaną, kaszlącą i gorączkującą zadzwoniła do mnie, abym, czym prędzej do niej przyjechali papierosy. Mogłem teraz pisać i uczyć się roli w bibliotece. Czarny Amerykanin karmił mnie i mogłem u niego, ba, nawet z nim spać.

Cela.

Wiedza więzienna. Kiedy włókna się nie łączą, tytoń kruszy się, kiedy się łączą, łamie. Palenie z lufek. Zawijanie tytoniu w papier, po którym piszę.

Na mieście spotkałem Czarnego Amerykanina. Zaprowadził mnie do mieszkania swojego przyjaciela, który miał problem i potrzebował pomocy. Oczywiście on również od lat mieszkał w Krakowie i ni w ząb nie umiał polskiego. Anglik był staruszką o wyglądzie wilka morskiego. Jego ogromne

mieszkanie było pozbawione prądu, gazu i bieżącej wody. Meble oraz obrazy były zapakowane papierem. Znajdywało się tam kilkaset kartonów, mieszkanie wyglądało jak ciemny magazyn. Na stole paliła się świeca. Odpaliłem papierosa. Panowie rozmawiali po angielsku i nawet nie próbowałem ich zrozumieć. Z torby wyciągnąłem laptopa i zacząłem pisać. Zapytałem Staruszka, czemu okna są zakryte gazetami. Za okiennicami był taras restauracji i goście nabijali się z gospodarza. On sam właściciela kamienicy pieszczotliwie określał - Lord Vader. Właściciel chciał, czym prędzej sprzedać kamienicę, tyle że nie mógł dokonać sprzedaży z lokatorami, zatem próbował się ich pozbyć. Podobno czasem ludzie kopali drzwi Staruszka i grozili mu. Podobno zrobili dziurę w suficie i wlewali kwas masłowy. Przez wzgląd na „remont” odcięli też wszelkie media. Staruszek wygrywał w sądzie wszelkie sprawy, lecz nie wiedzieć, czemu policja nie była w stanie nic zrobić.

Może gdyby Lord Vader jechał po pijaku na rowerze, bądź chociaż pił piersiówkę w parku, można by coś zrobić, a tak, co noc mógł on na starca nasyłać bandziorów i czuć się bezkarny. Staruszek miał dosyć obecności Lorda Vadera.

Zostałem poproszony, abym zorganizował akcję pomocy Staruszkowi. Niestety odbywać się musiała w godzinach studiów i pracy. O pomoc w pomocy poprosiłem Pijanego Przyjaciela. Zgodził się bez wahania, jednak nie przyszedł. O świcie rozespany szedłem wzdłuż Wisły na Wawel. Słońce pięknie świeciło. Oddałem hołd placu na groblach i poszedłem pod dom Staruszka. Dobrze pamiętam światło odbijające się od kamieni krakowskich uliczek i ludzi czekających na to, co dalej. Pamiętam, że byłem wtedy szczęśliwy. Łudziłem się wtedy, że jestem kochany.

Nikt nie przyszedł, pod Staruszkową kamienicę. Oprócz podróżnika schorowanego na Aids nikt nie przybył pomóc. W okolicy pałętał się podejrzanie wyglądający Włoch. Porzucił pod oknami związane ze sobą puste butelki.

Sądziłem, że to jakiś nękacz staruszka. Tymczasem to był ledwo rozumiejący, lecz zawsze rozumiejący polski jakoś, przyjaciel Staruszka i Czarnego Amerykanina. Cudnie.

Poszedłem do Dziewczyny Z Gwiazdnych Wojen, która gościła teraz Podróżującą Przyjaciółkę; powiedziała, że chętnie pomoże Anglikowi Obudziłem je. Napiliśmy się kawy i ruszyliśmy do akcji. Na miejsce nie dotarł nikt oprócz nas.

Weszliśmy na górę i przedstawiłem Staruszkowi dziewczyny. Od razu zaprzął je do pracy. Zapytałem Włocha, czy ktoś dołączy, stwierdził, że na pewno, że mamy dwie godziny na załadowanie tira. Natenczas skład do pomocy stanowił Włoch z kolegą, który kulał, dwie drobniutkie dziewczyny, jeden chory na aids, oraz stresogenna bomba, moja przyszła Gospodyni, kaszląca wtedy jakby miała zapalenie płuc. Spojrzałem na pomagierów i jęknąłem. Do załadowania było pięć ciężarówek. Podobno na załadowanie jednej przypadać miały dwie godziny. Rzeczy były ciężkie.

Po chwili przybył Czarny Amerykanin z reklamówką pełną butelek piwa. Stwierdziłem, że pierdolę to wszystko, otworzyłem piwo i zapaliłem papierosa. Byłem rozczarowany, że w zasadzie nikt nie przybył do pomocy. Załadunek nie miał sensu. Wyszedłem z kamienicy i zbierałem z ulicy ludzi, którzy mogliby pomóc nam chociaż przez kilka chwil. Było zbyt mało ludzi, zbyt dużo rzeczy. Wielkiego wysiłku dokonywała kaszląca Gospodyni, Kulawy sunąc jedną nogą przenosił obrazy. Stary Anglik wydawał rozkazy z odrealnionym spojrzeniem i władczym, acz zarazem trzęsącym się głosem. Nie było w nim żadnej życzliwości czy wdzięczności. Kiedy zmęczone dziewczyny na chwilę zapaliły papierosy, Staruszek zapytał pijanego Czarnego Amerykanina, dlaczego jego robotnicy rozmawiają zamiast pracować. Byliśmy w szoku. Śmiałyśmy się z absurdu i z tego, że chcieliśmy w ogóle pomóc tak skurwiałemu starcowi. Staruszek był obrzydliwie bogatym człowiekiem - miał mnóstwo drogocennych rzeczy. Zapytałem, Włocha, czemu Starzec nie sprzedał jednego obrazu, aby wynająć firmę przeprowadzkową, wtedy Włoch wyznał, że

Staruszek po prostu lubi ideę wolontariatu. Na pytanie, czym Starzec się wcześniej zajmował usłyszałem, że prowadził on firmę przeprowadzkową. Jęknąłem. W tym straconym czasie powinienem uczyć się roli do spektaklu. Przyjechała telewizja. Czarny Amerykanin w niczym nie pomagał. Tańczył pijąc piwo. Dziennikarze próbowali bezskutecznie zrozumieć, o co chodzi. Bogaty Staruszek ostro wydawał polecenia kulawemu człowiekowi, kaszłającej kobiecie i dwóm wątłym nastolatkom. Byliśmy w oparach absurdu. Dziennikarz zapytał mnie:

– Tak serio, to na cholerę pomagacie temu debilowi? Przecież on ma w chuj kasy, czemu nie wynajął firmy?

– Jestem dobry człowiek i mam dużo wolnego czasu.

– Nie, no, ja rozumiem, ale to jakiś absurd. Jakim cudem macie przeładować tyle rzeczy?

– Nie mam pojęcia.

I pojechali. Powiedziałem Gospodyni, że muszę uczyć się roli na spektakl. Dała mi swój numer telefonu i powiedziała, bym do niej przedzwonił, gdybym potrzebował noclegu bądź coś zjeść. Ona pracowała najciężej, bałem się, że rozchoruje się po tej syzyfowej pracy jeszcze bardziej, bądź że za chwilę będzie mieć zawał.

Tydzień udręki później miałem wrócić do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać stopem i zregenerować się. Na podróż stopem było jednak nieco za późno. Przypomniałem sobie o życzliwej kobiecie, która kasłała podczas absurdalnej przeprowadzki starego tetryka. Miałem wtedy w planach wskoczyć do niej na kawę i mimo wszystko jechać.

Cela.

Martwię się, że mnie wypuszczą. Areszt mam niby na dwa miesiące. Nie chcę wracać do tego kurestwa. Słyszę:

– Ty to masz problemy. Napisz do prokuratury, że ci dobrze i czy by cię jeszcze potrzymali. W razie czego złapiesz trzy kwity i tyle.

Jesteśmy słabi, jesteśmy zwierzętami. Stąd nasze kurestwo. Nieszczęśliwi ludzie popełniają straszne głupstwa. Nie bądźmy dla siebie surowi, lecz starajmy się być lepszymi.

Podobno śnimy samotnie. To nieprawda. Chciałbym śnić przy niej, o niej, z nią śnić. Teraz.

Gospodyni powiedziała mi, że mam niski poziom serotoniny i przewrotny rodzaj depresji, bo to teoretycznie depresji nie przypomina. Twierdzi, że stara się podwyższyć u mnie poziom serotoniny, na przykład jutrzejszym indykiem, który ma mieć kwas tryptofan czy coś. I że szprycuje mnie grochem i jajkami, by zwiększyć we mnie B6. Powiedziała, że nie mam żadnych zahamowań i że odchamić mnie się nie da, ale uspokoić trochę tak. Twierdzi, że jak będę miał więcej serotoniny, to będę miał więcej hamulców. W ogóle kurde przybyłem do niej śmierdzący, z ciuchami w pudłach jadących grzybem.



Umysł przeniknięty absurdem orzeka tylko, że te następstwa powinny być rozpatrywane pogodnie. Gotów jest płacić.”

Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny (Mit Syzyfa. Człowiek absurdalny) A. Camus. – Eseje

Gospodyni wyszła po mnie na przystanek ubrana w arystokratyczny czerwony płaszcz. Znajomość zaczynała się obiecująco, a później miało być jeszcze dziwniej. Od niej zadzwoniłem do domu. Sądziłem, że moją kochaną matkę ucieszy moja wizyta. Tymczasem powiedziała, że nie chce, abym wracał. Rozmowie przysłuchiwała się właścicielka czerwonego arystokratycznego płaszcza. Powiedziała, że mogę u niej zamieszkać i uczyć się roli. Kobieta okazała się genialną zielarką. Pamiętam, jak zawołała mnie, abym ocenił stan zdrowia pewnej chorej dziewczynki ze zdjęcia. Lekarze od dwóch lat próbowali dowiedzieć się, co jej dolega. Gospodyni w ciągu godziny zdiagnozowała chorobę i znalazła artykuły potwierdzające diagnozę. Kobieta ta była prawdziwą, lojalną i, jak miałem dowiedzieć się później – naprawdę wiele doświadczyła.

Specjalizowała się w kuchni wschodniej. Niezwykle były dla mnie poranki, kiedy budziłem się i czekało na mnie śniadanie zwykle składające się z dwóch jaj, plasterka miso, krztyny świeżego imbiru, ostrych czerwonych papryczek, oliwek i kawałka własnoręcznie upieczonego chleba przyprawionego pikantną pastą. Gospodyni po miesiącu stwierdziła, że jak do niej przyszedłem wystawały mi zebra i byłem cieniem cienia, a teraz zamiast się uczyć, masturbuję się i gadam na portalu społecznościowym. U niej zamieszkałem. Plan wciąż był aktualny. Od poniedziałku do piątku miałem spędzać na tournée, zaś weekendy w hotelu z Najdroższą bądź u znajomych. Nie chciałem cały czas siedzieć Gospodyni na głowie. Wyruszyłem uczyć się roli u Gwiazdnej. Było już mało czasu i bardzo bałem się, o to jak poradzę sobie dalej. Położyłem się na antresoli obok tej nieskończonej pięknej dziewczyny i w tym momencie zadzwonił telefon. Odebrałem niechętnie. Dzwonił Czarny Amerykanin. Mówił po angielsku, nie wiedziałem co, więc przekazałem telefon Gwiazdnej. Mówił, że jestem mu coś winien i muszę do niego pojechać. To pojechałem. Zepsuły mu się drzwi, a musiał wyjść. Chciał, żebym popilnował mu

mieszkania z jakimś idiotą, który zachęcał mnie do pisania. Dobrze. Innym razem, gdy wciąż byłem zmęczony i pogubiony, miałem miłe spotkanie z Gwiazdą. Byłem jej ogromnie wdzięczny za to, że chciała mnie widzieć. Przemówiła:

- Zauważyłam, że z nikim nie mam bliskich relacji. Ludzie strasznie mnie nudzą.

- Co zrobić, moja miła, co zrobić.

Tego wieczoru nieznośnie bolała mnie głowa. Wdzięczny jej byłem za zaopiekowanie się mną. Dała mi apap i gładziła po włosach. Chciała, żebym czytał jej swoje teksty. Czytałem. Po tym, jak skończył się Karmel i straciłem mieszkanie, pocieszała mnie mówiąc, że przecież sobie poradzę, i zapraszała do siebie na obiady oraz kawę. Była to istota nie lubiąca ludzi, tym bardziej, więc czułem się wyróżniony przez jej troskliwość. Poszliśmy kupić piwo. Spotkałem Reżysera z zakładu dla obłąkanych. Gwiazda i on zauroczyli się sobą:

- Co z twoją Najdroższą?

- Skończyło się. Boleśnie. Jest ciężko.

- Ty jesteś inny. Ta dziewczyna dusiła cię.

- Co ty tam wiesz?

- Ja niewiele, lecz moja mama zna się na ludziach i kiedy byliście u nas na grillu, mówiła, że to zła kobieta, która w ogóle cię nie szanuje.

- Dziwne... Dzień, który spędziłem z Najdroższą u ciebie, zdawał mi się taki dobry. Myślałem, że wszystko jest w porządku.

- Niby tak, lecz czuć było jej niechęć do ciebie. Jesteś wolny. Jesteś stworzony do wolności. Musisz tworzyć. Napiłbym się z wami, lecz się spieszę.

Poszliśmy z Gwiazdą pić piwo na plantach. Chwilę towarzyszyła nam Maligna. Po chwili dostaliśmy po mandacie. Po chwili swój mandat spaliłem.

Miałem piękny plan. Z Najdroższą chciałem spotkać się na moście pełnym klódek. Mieliśmy napić się piwa, później potańczyć w lokalu zawierającym dark room. To miał być uroczy wieczór, a wyszedł horror. Najdroższa spóźniła się i nie była nastawiona entuzjastycznie do spotkania. Mówiła, że nie chce spędzać ze mną czasu, mówiła, że czuje się zmuszana. Powiedziała, że nie chce ze mną iść do klubu, że nie ma ochoty. Mówiłem, że jak się jej nie spodoba, to natychmiast wyjdziemy. Nie chciała wejść. Wpadłem w szal. Tak mi wstyd. Krzyczałem. Niewiele z tego pamiętam. Nie chciała ustąpić. Nie chciałem ustąpić. Boleśnie zapytała mnie, czy zawsze musi być tak, jak ja chcę. Ostatecznie napiliśmy się piwa przy moście klódek i zaczęliśmy się sprzeczać. Próbowałem robić coś, aby było miło, ona też próbowała. Oboje bezskutecznie. Ironizowała mówiąc, że tak mówi do każdej osoby. To nie była prawda. Z innymi osobami rozmawiała z uśmiechem i entuzjazmem, ze mną tak nie rozmawiała. Chciałem, aby zmieniała swoje nastawienie do mnie. Kiedy w końcu przyznała mi rację, stwierdziła, że inne osoby jej nie skrzywdziły, a ja tak.

Mówiłem wtedy, że przecież krzywdziłem ją, dlatego, bo była miła dla moich wrogów, dla osób mi nieżyczliwych i pytałem drżący, czemu nie może ich również kojarzyć z bólem? Mówiła wtedy, że ich lubi, bo tak, a mnie nie.

Dobry, bądź zły borze, czemu nie zatrzymaliśmy się na górnym piętrze, aby obejrzeć ten nudny film?

Wszystko potoczyłoby się inaczej, gdybyśmy nie zeszli na dół. W knajpce kupiłem po trzy piwa na głowę. Byliśmy sami w podziemiu. Możliwe, że mieliśmy momenty, w których czuliśmy porozumienie. Pamiętam z tego miejsca straszne chwile. Rozmawialiśmy o jej pierwszej zdradzie. Powiedziała: - Zdradziłam cię, bo byłeś szmatą.

Chwyciłem ją za włosy i pociągnąłem w dół. Chciałem ją oskalpować. Nienawidziłem jej za te słowa. Nienawidziłem. Była przerażona. Byłem przerażający. Pamiętam, że chwyciła mnie za dłonie i poszliśmy się kochać, ale nie chciała tego. Miała łzy w oczach, mówiłem jej, że nigdy nie chciałem i nie

chcę, by uprawiała seks ze strachu. Przytuliłem ją. Pamiętam, jak trząsłem się i byłem przerażony sobą. Kolejny raz przez swój gniew skrzywdziłem Najbliższą mi osobę. Byłem w szoku i przerażony sobą. Znow tak bardzo nie chciałem żyć. Wziąłem telefon Najdroższej i zobaczyłem mnóstwo esemesów do Dawnego

Przyjaciela i Nowobogackiego. Korespondencja była z czasu, gdy głodny, bezdomny i powiedziałem Najdroższej, że znikam z jej życia, gdyż przeze mnie cierpi. Powiedziała mi, że właśnie wtedy poczuła się naprawdę kochana. Już następnego dnia miała spotkanie z Nowobogackim. Ponaglał ją esemesami, aby czym prędzej przysłała. Wpadłem w furję. Zaczęła przede mną uciekać. Zacząłem ją gonić. Byłem wkurwiony i nie mogłem pojąć, czemu mnie okłamała mówiąc, że nie kontaktowała się z Nowobogackim, czułem się zdradzony, oszukany, zraniony.

Znow nie mówiła o mnie nic dobrego i nie rozumiałem, czemu, skoro twierdziła, że w tym czasie darzyła mnie pozytywnymi uczuciami. Nie rozumiałem. Czułem się poniżony. Krzyczałem na nią. Na ulicy dres powiedział:

- Wszystko słyszałem, zostaw ją, nic z tego nie będzie. Jak zdradzała, będzie zdradzać zawsze. Myślałem, że to wszystko moja wina. Nieważne były jej kłamstwa, przecież kłamała ze strachu; nieważne były jej zdrady, przecież nie chciała ze mną być. Nic nie było ważne. Kochałem ją chorą, obsesyjną miłością. Krzywdziłem i raniłem. Nie było we mnie krztyny cierpliwości, chciałem, aby wiedziała, że jestem najlepszym i nie mam pojęcia, jak mogłaby widzieć we mnie cokolwiek dobrego po wszystkich krzywdach, które jej wyrządziłem. Wracaliśmy razem. Było zimno. Błagałem ją o wybaczenie, przeproszałem. Powiedziała mi, że przecież wiem jak jest, że cokolwiek złego by się nie wydarzyło, zawsze będzie nas ciągnąć do siebie jak dwa magnesy, że przecież zawsze tak było.

Pojechała. Powiedziała, mi już przez telefon, że powrót był dziwny, jak ze snu. Nad miastem unosiła się gęsta

mgła. Przeplakałem całą noc. Następnego dnia spotkaliśmy się na alkoholowym piętrze w księgarni ezoterycznej. Piliśmy wódkę. Nie chciała mieć ze mną nic wspólnego. Liczyła, że zechcę zniknąć z jej życia. Nie chciałem znikać. Przepraszałem, było mi wstyd. Paliliśmy papierosy. Tego dnia, nim się rozeszliśmy powiedziała mi:

- Przytul mnie.
- Co?
- Przytul!
- Będzie dobrze?
- Tak, będzie dobrze, przecież nikomu nic nie powiem.

Ledwo odeszła, podeszła do mnie urocza pani, która zapytała mnie, jak dojść do jakiejś kawiarni artystycznej. Zaprowadziłem ją na miejsce. Cudowna kobieta, chciała dać mi pieniądze na życie, wzruszona moimi historiami i biedą. Czytałem jej swoje teksty. Powiedziałem o tym Najdroższej. Kpiła ze mnie. Niedługo przed moim zatrzymaniem widziałem Zbliżeniowego. To już był czas, kiedy Najdroższa darzyła mnie wyjątkowo silnym uczuciem pogardy. Zadzwoiłem do niej pytając, co robi, kiedy go w końcu spotka – co mu powie. Szydziła ze mnie. Wpadłem w histerię. Doprawdy nie wiem, czemu tą lekką ironię, którą podobno obdarzała wszystkich, miałem za szyderstwa. Nie wiem, czemu nigdy nie byłem świadkiem, aby Najdroższa do kogokolwiek zwracała się tak jak do mnie. Powiedziałem jej, że zaraz będę pod jej uczelnią i powiem, co mi zrobiła. Tylko strach sprawiał, że potrafiła być dla mnie miła. Strach i wstyd.

Przez rok, widywałem się z nią, każdego dnia. Każdego dnia kochaliśmy się, lecz nikomu o tym nie mówiła.

Wypowiadała o mnie wyłącznie wstrętne rzeczy. Nie chciała mówić o mnie nic dobrego, podobno właśnie, dlatego, bo tego chciałem. Twierdziła, że kiedy mówi coś odczego mogłoby się jej zrobić ciepłej w sercu, czuje do siebie obrzydzenie. Widziała we mnie oprawcę, niemal nigdy nie widząc, ile sprawia mi ból. Pragnąłem szacunku, szczerości

i życzliwości. Pragnąłem odrobiny lojalności, skoro nie mogłem mieć miłości. Był czas, kiedy byłem zwyczajcą, kiedy cały czas się śmiałem, tryskałem energią i spermą. Kobiety, nienawidząc mnie uwielbiały i podziwiałały. Wydaje mi się, że nie mam już nadziei. Zostałem tak śmiesznie ukarany. To reguła gry. Jeżeli poznawałem kogoś z kim po prostu czułem się dobrze i była możliwość na zmianę relacji na miłosną, niszczyłem to. Nie chciałem mieć alternatywy.

Ukrywanie cię to jak ukrywanie siniaków. Jak przestanę musieć ukrywać siniaki, to może przestanę musieć ukrywać ciebie. Albo innego rodzaju analogia: jak nie będzie ciebie, to nie będzie siniaków, chociaż nie wynika to ze zdania powyżej. Nie waz się dziwić i pytać, czemu cię ukrywam, bo ja się sobie dziwię, że ukrywam te pierdolone siniaki. I nie chciałabym przytulenia, naprawdę to bardzo bym chciała żeby mój prawy policzek nie bolał cały czas. Nie przytulenia, tylko żeby nie bolał, bo chuj mi z twojego przytulenia. Kurwa, czemu musisz myśleć, że go chcę. Nie chce cię teraz przy sobie. Nie zaakceptujesz tego, oczywiście, bo to nie pasuje do twojego obrazka świata, w którym smutna biegnę do ciebie pocieszającego mnie. Naprawdę jesteś ostatnią osobą na świecie, co do której chciałabym, żeby przy mnie była. „Była przy mnie” - kurwa, co za idiotyzm.

Ojcie nasz. Patrzyłem na nią, kiedy leży naga i kompletnie nie wie czego się spodziewać. Wcześniej zacząłem od czarnej bluzki, kolejne rozpięcia następowały po chwili.

Ojcie nasz, całowałem jej włosy, ciągnąłem ją za włosy, kiedy mi ciągnęła. Za ucho też. Muskałem nosem jej policzki, dotykałem dłonią, całowałem i gryzłem szyję.

Chwała cipa nie. Dotykałem ją delikatnie, niemalże muskając, później chwyciłem za szyję i zacząłem z całej siły rżnąć. Przerwałem, wyszedłem, z niej i znów delikatnie całowałem całą. Czułem ją, smakowałem ją i mocno pieprzyłem.

Wyszedłem z niej powoli i włożyłem jej go do ust, aby poczuła jak smakuje. Później smakowałem ją.

Chwała cipa nie również za to, że mogłem dotykać jej pleców, że palcami sunąłem po linii jej kręgosłupa i dotykałem ud jej, i wszystkiego tego, co związane z udami.

Ojcie Nasz, ona tak cudownie smakuje. Chcę już przez wieczność sunąć językiem w dół jej ciała, być absolutnie wszędzie w niej, być przy niej myślą, słowem i uczynkiem.

Chcę czuć jak drży, głaskać delikatnie, kiedy krzyczy.

Ojcie nasz, chcę ją tak mocno chcę. I dałeś mi ją. Wymodliłem ją swoim brakiem wiary.

Tyłu ludzi, a widzi się jedną osobę. Tyłu ludzi mówi, a słyszać tylko jedną osobę. Dlaczego uważałem, że ona zasługuje na szczęście i pragnąłem jej to szczęście dawać? To proste. Była moją brakującą częścią. Czułem ją. Widziałem jej pragnienia i były one podobne do moich. Nie znosiłem jej za to i pragnąłem właśnie dlatego. Byliśmy do siebie przerażająco podobni. Podobnie się broniliśmy i czuliśmy. Podobnie myśleliśmy i byliśmy samolubni.

Cela.

Raz, w drodze do domu Gospodyni, po kłótni z Najdroższą, ujrzałem niewidomego, którego całe ciało było pokryte wrzodami. Podprowadziłem go do domu. Zastanawiam się, jakim prawem mogę narzekać na swój los. Przecież, mimo wszystko miałem ogromne szczęście. Przecież nawet teraz, w więzieniu, przeżywam szczęśliwy czas, przynajmniej dla mojej twórczości. Tak bardzo brak tu powietrza. Teraz słyszę uroczy dialog między aresztantami:

- Przydałaby się jakaś dziwka, która by chociaż raz w miesiącu loda zrobiła.

- Jest tu pokój zwierzeń. Przychodzi twoja i macie godzinę. Wszystko jedno czy ją walisz, czy bajki czytasz.

- Serio?

- No serio. Przecież jak ty tu siedzisz, to twoja baba ma się skurwić? Nie. Ona może tu przychodzić i ją jedziesz.

Wskutek reakcji szczególnej, ale naturalnej, przypisywała mężczyźnie - ku jego cierpieniu - takie reakcje, które zadawały mu najwięcej bólu. Tak bardzo przywykła wyzbywać się wszelkiej nadziei, że gdy tylko próbowała zrozumieć jego życie, widziała w nim zawsze i jedynie to, co w nim było jej najmniej przychylne. I to właśnie budziło w nim największe rozdrażnienie."

Notatniki- zeszyt III A. Camus. – Eseje

Pokazałem Gospodyni, zdjęcie Najdroższej:

- Jest ładna. Wygląda jak te szczególne kobiety Yin. Nie musisz się o nią bać, nie zabije się. Takie kobiety się nie zabijają. Robi wrażenie psychopatki. Zapytałem wściekły:

- Chcesz mi powiedzieć, że jedynie strach i przyjemność na nią działa? Chcesz mi powiedzieć, że jest pozbawiona umiejętności kochania i wyrzutów sumienia? Tak nie jest! Jest szalona i skrzywdziłem ją! To JA JĄ skrzywdziłem!

-Ta dziewczyna nawet nie rozumie, że się znęca nad tobą.

- Nie znasz jej. To wspaniała dziewczyna, tylko się pogubiła. Ona nie jest sobą, ona to ktoś inny!

Pamiętam, jak raz Najdroższa czytała mi pewien tekst o samobójstwie. Gospodyni była przerażona. Odciągnęła mnie na bok i wyszeptwała:

- Jesteś ślepy? Co ona wyprawia? Jesteś w tak ciężkim stanie, a ona czyta ci o samobójstwie?

To nie było tak. Byłem szczęśliwy, że czyta mi cokolwiek. Byłem szczęśliwy, że Najdroższa czytała mi historię, która poruszyła jej serce. Tak się złożyło, że akurat były to rozważania o samobójstwie i tyle.

„Tak, to ja ją uczyłem / jak dotykać twego ciała / jak nazywać miłość / po jej piersiach moje usta / wędrowały latami / moje palce zakamarki / jej jaskini poznawały. Tak. / Tak to moje dłonie / możesz zastać jeszcze czasem / na jej brzuchu wpół uśpione / moje imię powiedziane // tak najbardziej nie w porę / będzie z twoim imieniem / mylić się jej w cierpieniu / bo ona moja jest.

Republika – Prośba do następcy

Gospodyni powiedziała mi, że chciałaby coś sprawdzić i poprosiła bym podniósł tę rękę, na której mam oko borze. Patrzy na nią. Po chwili otworzyła usta ze zdziwienia.

- Nigdy nie widziałam tak mocnej fioletowej aury. Fioletowa, bardzo silna barwa. Powiedziała mi, że jestem Wampirem energetycznym, a mimo tego mam umiejętność przekazywania energii. I to ją dziwi.

Powiedziała, że kiedy do niej przyszedłem byłem niesamowicie toksyczny, niesamowicie dużo ssałem z niej energii, aż ją bolały wszystkie mięśnie, finalnie miała atak podczas, którego zasłabła, ale wiele się we mnie zmieniło i jest lepiej, już nie czuć bym tak ciągnął tę energię. To, że mam zdolność przekazywania energii nie ma związku z fioletową barwą. Gospodyni mawiała, że teoretycznie i ja, i Najdroższa, oboje możemy być wampirami. Zjawiska paranormalne całkowicie można przełożyć na stronę fizyczną. Później Gospodyni sprawdzała czy nadal czerpię od niej energię. Powiedziała, że słabiej. Próbowiałem jej przekazać energię, ale zamiast tego dostałem mały zastrzyk od niej, ona poczuła się słabiej, ja silniej przez moment. Oboje mieliśmy przyspieszone bicie serca i oddechy.

Pamiętam dzień, w który, w końcu miałem próbę z aktorką. Wyjazd miał być tydzień później.

– Dziwne rzeczy robiłem, byłem magazynierem, rozsyłałem esemesy erotyczne, uprawiałem seks za pieniądze z kobietami.

– Ech, takie życie, takie czasy. Któż z nas nie uprawiał seksu za pieniądze?

– To znaczy?

– A co tam. Powiem ci. Pracowałam jako prostytutka przez dwa lata. Chryste. Gdybym ja tą kasę odkładała gdziekolwiek. Ech. Wszystko, co zarobiłam, szło na narkotyki i alkohol. Pomyślałam, że trzeba nieco zwolnić tempo i zaczęłam pracować w tym teatrzyku dla dzieci.

To, co za moment opiszę, odbyło się w czasie, kiedy powróciłem z wyjazdu z teatru. Od tygodnia przekraczaliśmy granicę toksyczności wraz z Najdroższą. Tymczasem, szykował się zlot Czarownic z Eastwick, czyli przyjaciółek Najdroższej. Zanim Najdroższa wyjechała na kilka dni do Warszawy, zanim ja przebierałem się za starego kocura, a dziwka odgrywała rolę młodej kotki (oczywiście robiliśmy to dla dzieci), przechadzałem się plantami i pomyślałem: „Tak bardzo chciałbym, aby nie miała, już złodowaczego serca, tylko zrobiła mi teraz lodą”. Chciałem, aby jej serce znów było gorące i czułe. W tym momencie z drzewa spadł liść. Uznałem, że to dobry znak i podniosłem go. Był brudny i prezentował się okazale. Wziąłem go ze sobą. Następnego dnia poszedłem na dworzec i czekałem, aż się pojawi Najdroższa. Miało mnie na nim nie być, ale, musiałem się z nią zobaczyć. Musiałem jej wręczyć ten listek. Zupełnie jak w pierdolonej bajce, prawda? Była rozdrażniona, kiedy mnie zobaczyła. Wzburzyło mnie to i powiedziałem, że jadę w odwiedziny do Założka Dawnego Przyjaciela. Wpadła w panikę. Było mi przykro, że panikowała. To było chore, tak bardzo histeryczne i chore. Zapytałem, co byłoby strasznego w tym, że również byłbym w Warszawie. Przyznała, że w zasadzie nic, lecz męczy ją, że wszędzie za nią łąkę. Wręczyłem jej liść i poprosiłem, by go wyczyściła i oddała mi czystego. Męczyło ją moje przywiązanie do symboliki. Przyjęła liść. Gdy przyjechał pociąg, przytuliłem ją. Westchnęła: Jak dobrze.

– Co?

– Lubię cię.

– Co? Dlaczego?

– Tak dobrze mnie przytuliłeś. Tak dobrze i miło.

Dawno nie byłam tak dobrze przytulona.

Wsiadła w pociąg wypełniony po brzegi lesbijkami pijącymi wódkę:

– Dosiądź się do nich.

– Jasne. - I pojechała.

Obiecałem, że nie zadzwonię do niej. Pozwoliła mi pisać, więc pisałem, czasem odpisywała. Tuż przed wyjazdem na tournée miałem próbę generalną z dziwką. Nie umiałem dobrze roli i obawiałem się, że do wyjazdu nie dojdzie. Na prostytutkę czekałem na dworcu popijając kawę z bezdomnymi. Przyjechała i pojechaliśmy. Życie jest nowelą. Na szczęście dyrekcja teatrzyku nie przybyła. Zamiast próby piliśmy piwo i śmialiśmy się. Kierowca przyjechał po nas. Pojechaliśmy.

Pamiętam noc, podczas której wraz z dziwką i kierowcą wylądowaliśmy w chatce bez gazu. Ubłagałem gospodynię, by pozwoliła mi przygotować kurczaka w jej kuchni. Chwilę po zjedzeniu posiłku, zadzwoniłem zadowolony zadzwoniłem do Najdroższej. Była opryskliwa. Zapytałem ją, czy powiedziała o mnie cokolwiek dobrego komukolwiek. Nie powiedziała ani słowa. Kojarzyłem się jej z bólem. Bezskutecznie próbowałem ją warunkować, że ból jest następstwem tego, iż jest dla mnie niemiła. Nie chciała dla mnie nic dobrego zrobić, właśnie dlatego, że tego chciałem. Urocze, prawda? Mimo wszystko ukrywała to, że krzywdziliśmy się nawzajem. Tu tkwił paradoks. Przecież wszelkie kłótnie toczyły się właśnie o to, że ukrywa nasz związek. „Tajemnica” miała trwać, dopóki między nią a mną nie będzie „dobrze”, przez dłuższy czas. Niezależnie od tego jak między nami było kochająco i czule, nie myślała o mnie, gdy nie było mnie obok. Kimś innym była przy mnie. Kimś innym przy innych.

Wraz z prostytutką wyjeżdżałem odgrywać rolę w teatrzyku dziecięcym. Wypiliśmy kilka piw i pojechaliśmy na drugi koniec Polski. Najdroższa wysyłała mi krzepiące esemesy. Zatem wyjechałem z drugim chałturnicznym teatrzykiem. Tym razem kierowca nie pierdział, ale za to pracowałem z prostytutką. Przebierałem się raz za psa, raz za policjanta. Takie BDSM wystawiane w przedszkolach.

Jestem w miasteczku Twin Peaks: mieliśmy spać w księgarni na przeciwko Parku Miłość. Śpię w obskurnym barze naprzeciwko Parku Wolność. O wielkie rety, rety, padam ze zmęczenia:) Pomogłem dziś staruszcze i bezdomnemu. Kupiłem mu kawę, rozsypał mi się przy tym cukier, na śmiech.

Czujesz, że między nami jest jeszcze coś cudownego? Coś dobrego, na resztkach, mimo że tak często brak nam jakiegokolwiek zrozumienia i szacunku?

Jechaliśmy do kolejnego miasta. Rozmawiałem z Najdroższą o tym, że nie chce ze mną rozmawiać. Strugi deszczu. Miałem ochotę się pociąć, kiedy mówiła o tym, jak bardzo jest szczęśliwa, gdy mnie nie ma. Wpadałem w kolejne otchłanie rozpacz. Mówią, że piekło nie ma dna, wydaje się, że rozpacz również. Krzyczałem na nią, zmienność jej nastrojów doprowadzała mnie do szału. Nie dawałem rady. Kierowca i dziwka radzili abym się od niej odpięrdolił, gdyż nie warto strzępić sobie nawzajem nerwów. Wiedziałem o tym, że ranię i jestem raniony. Trzeba się było rozluźnić. Poszliśmy do salonu gier. Nikt nie wygrał.

Odebrałaś, dziesięć minut przed spektaklem. Mówisz mi znów, że miałem się zabić. Dzieci już czekają, mam lzy w oczach. Przedstawienie wyszło fatalnie, nie pomyliłem wprawdzie tekstu, ale jakoś nie tryskałem energią jak przy poprzednich. Czekają mnie jeszcze dziś dwa spektakle.

Wróciłem z krótkiego tournée wraz z prostytutką. Nie musiałem się już martwić o to, gdzie spać. W weekendy mogłem zawsze sypiać u dobrych ludzi, których miałem szczęście poznać. To miała być alternatywa, gdybym nie mógł spędzać cudownych nocy z Najdroższą. Właśnie tak miało być. Miało być pięknie.

Cieszyłem się, że w końcu mogę pospłacać długi i z głowy cudnej Gospodyni, u której mieszkalem. Oddałem pieniądze Beczkowej i właśnie zmierzałem na imprezę organizowaną przez Czarnego Amerykanina.

Anegdota.

Beczkowa lubiła lizać bilety. Raz zlizala swojej przyjaciółce lepiej, a sobie gorzej. Pan Konduktor uznał, że bilet był lizany. Beczkowa miała inną opinię na ten temat. Wezwano policję. Policjanci, byli idiotami, którzy zapisali ojca jako matkę, co wyglądało jakby miała dwie matki. Przyjaciółka w między czasie podała jej dobry bilet. Kanarowy SzeF sprawdzał pod lupą bilet i przeprosił za kłopot. Kanarowy SzeF regularnie przybywał z tą samą obrączką i z innym chłopcem do pewnego zakładu fotograficznego. Choc to pewnie plotka.

Plotką też musi być, że Pijana Przyjaciółka Beczkowej skradła rower, aby dać Beczkowej w prezencie. Zatrzymała ją policja, strasząc odbiorem prawa jazdy.

Później przyjaciółkę z tym rowerem w suce eskortowano pod dom. Rower przemalowano sprayem. Policja wystawiła dziewczynie mandat i sprawa się rozjechała.

Maligna: Ciągłe się o ciebie martwię! Po prostu teraz wiem, że masz dach nad głową.

Ja: Nie mam jak do ciebie zadzwonić. Jestem dwadzieścia cztery godziny na dobę z wielką kobietą, która nie odstępuję mnie na krok. Zero prywatności i nie mam jak dzwonić. Zaopiekowała się mną kobitka mająca fioła na punkcie medycyny naturalnej. No i co? Nie wyglądam jak trup, mam wyprane ciuchy i dach nad głową. Jutro mam próbę z trzech bajek, teraz będę uczył się do białego rana. A jeszcze tydzień temu nie było żadnych szans na dobrą chwilę, było tak źle. Brak mieszkania, głód, brak pieniędzy, jedynie chęć dokończenia powieści. A teraz wszystko jest dobrze. Jest dobry czas oby potrwał jak najdłużej. Szkoda, że mnie nie widzisz, ech. Jestem dożywiony, umyty, nie śmierdzę. Kompletnie nowe doświadczenia estetyczne.

Maligna: Tak przy okazji... Widziałeś sesję Pechowej pod tytułem: "Jadę na koniu". Dlaczego ona sobie to robi?

Ja: Bo nie ma kasy? Bo ma wyjebane? Uwielbiam ją!

Maligna: Niebezpieczne jej zachowanie jest, dla niej samej, póki żyje w tym społeczeństwie. U mnie chujnia.

Ja: Masz teraz gorszy czas, on tak czy inaczej, minie. Skup się na tym co dobre, zagryź zęby i czekaj co da ci los. A kiedy ci da to bez wahania to bierz. Widziałem kawałek filmu o Wojaczku, strasznie kojarzy mi się z Pijanym Przyjacielem, w ogóle ten film jest tak precudnie dołujący, ogląda się i chce się zajebać.

Maligna: Czytam ciebie i to chyba znaczy, że wraca ten zdolny, ten genialny. To dobrze, tęskniłam za nim, grafoman bywał nie do zniesienia.

Ja: Mam pytanie. Będziemy się kochać? Głupie pytanie, przecież cały czas się Kochamy.

Maligna: Kochamy. Tak. Niezmiennie. Libido bliskie zeru, więc spadaj.

Ja: Przetrzymamy to. Kocham cię, pa.

Moją Gospodynię odwiedziła raz jej przyjaciółka. Poczęstowała mnie wyborym sushi. Od razu chciałem

wymस्कnąć się, jednak nie udało mi się to. Zapytała mnie, czym się zajmuję.

- Jestem seksoholikiem na odwyku, dorabiam w chałturnicznych teatrach.

- Ooo seksoholik! I Gospodyni nie podzieliś się takim skarbem? No wiesz, no wiesz?

Cóż, wywiązała się rozmowa, w trakcie, której uznałem, że bez skrupułów mogę mówić o swoich przekonaniach religijnych. Prawdopodobnie wspomniałem, że katolików mam za skretyniałą hołotę. Po spotkaniu dowiedziałem się, że mogło ją to głęboko urazić. Tępa hołota zazwyczaj jest bardzo wrażliwa. Dziwne, zamiast nadstawić drugi policzek to się baba czepia. Zawsze dziwiło mnie, kiedy ktoś obraża się na mnie po tym, że, pokazuje fakty. Nigdy nie rozumiałem, czemu ktoś czuje urazę do mnie, zamiast do faktów. Chyba często jednak sam mylę opinie z faktami. Okazało się, że przyjaciółka Gospodyni, była przez dłuższy czas w toksycznym związku z seksoholikiem, który miał na jej punkcie obsesję. Wzywała na niego policję, aby się od niej odczepił. Daremnie. Podobno odczepił się dopiero po tym jak wyszła za mąż.

„Może to nie była miłość, skoro, gdy ta kobieta ułożyła sobie życie, zamiast cieszyć się jej szczęściem i pozostać przyjacielem, zniknął z jej życia.” – pomyślałem smutno. Kobieta powiedziała straszną rzecz:

- boku dziękuję za każdy dzień bez tego człowieka.

Oj to będzie patetyczne. Poczułem, jak moja dusza zmienia się w popiół i poczułem w sobie zimny wiatr. Nogi odmówiły mi posłuszeństwa i usiadłem bez czucia w nich.

O borze – pomyślałem – a więc Najdroższa będzie tak myśleć o mnie? Zapytałem ową kobietę, niepewnym głosem:

- I nie pamiętasz już żadnych dobrych momentów z nim? Wspominasz tylko dobry seks z nim?

Odpowiedziała szyderczo: „A głównie mnie on obchodzi”.

Gospodyni nie umiała cieszyć się z cudzego szczęścia.
Żadna samotność nie usprawiedliwia podobnego braku

życzliwości. Powiedziałem jej, że mój przyjaciel zakochał się i może góry przenosić. Powiedziała sycząc, wzruszając ramionami z obrzydliwym grymasem ust, że najważniejsze są obowiązki i nie wierzy, że miłość może coś zmienić. Nigdy nie odróżniała miłości, od obsesji. Powiedziała:

- Co mnie obchodzi cudze szczęście?

No tak. Cudze ją nie obchodziło, zaś moje bolało. Będąc sama nieszczęśliwa, mnie życzyła niby szczęścia, ale to miało być szczęście pod jej kloszem zapewne, pozbawione miłości, której pragnąłem. Ach to szczęście.

Spytałem ją, czemu nie chce poznać dziewczyny, którą kocham. Jąkając się odpowiedziała:

- Cokolwiek się nie powie wykorzystasz przeciwko człowiekowi. Dziewczyna to problemy. Nie poznaję bliskich moich przyjaciół.

Nie słyszę tych słów. Słyszę:

„Nie chcę poznawać dziewczyn moich bliskich, bo mam kompleksy i jestem głupia. Nie potrafię się cieszyć z cudzego szczęścia. Boję się upokorzenia. Upokarza mnie, że rzniez inne dziewczyny, że kochasz inne dziewczyny. Nie daję sobie z tym rady. Siedzę non stop w domu, bo nie chcę, aby mnie ludzie oglądali, ale tłumaczę sobie, że to ja nie chce ich widzieć.” Pamiętam jak pewnego wieczoru, słuchałem męczących pretensji mężczyzny do "swojej" dziewczyny, za to, że jakiś typ ją podrywał. Kto by się spodziewał tego, że u podpitej kobiety zanikają morale, a pojawia się akcent na potrzebę, aby ktoś ją porządnie przerznął, a nie wciąż marudził. Związki międzyludzkie zazwyczaj opierają się na pragnieniu posiadaniu kogoś na własność. Nie da się tak. Żaden człowiek nie jest stworzony do monogamii, chyba, że brak mu możliwości, umiejętności i okazji - to sobie może być monogamiczny. Oczywiście można się wypalić.

Nie znoszę facetów. Nie znoszę samczego władania publicznie kobietą. Władać to można w łóżku związuąc jej dłonie, zmieniając dotyk delikatny na mocny.

Kobiety są wrażliwsze i ufniejsze. Zawsze współczułem kobietom, że muszą spotykać się z daunami, gdyż tak mało jest fajnych facetów. Pewien Włoch w knajpie niegdyś przy mnie zauważył, że Polki, Czeszki i Ukrainki - to jedne z najpiękniejszych kobiet świata, zaś Polacy są chyba jednymi z najbardziej zaniedbanych i brzydkich facetów na świecie.

Uwielbiam dziwki (szczególnie śliczne, które pierdolą się wyśmienicie), bezdomnych, ćpunów, alkoholików – ogólnie ludzi upodlonych.

Szczając po pewnej ścianie zauważyłem napis: „Nigdy nie wierz kobiecie, bo kurwy w niej 2/3” – kurestwo moim zdaniem nie ma nic wspólnego z seksem tylko ze sposobem bycia, zatem i dziwka może być kurwą. Biologia uwarunkowała nas tak, że łatwiej kobiecie wybaczyć, to, że facet posuwa wszystko, co się rusza, (wszak jest wtedy atrakcyjniejszy ewolucyjnie) zaś, kiedy kobieta pieprzy się na lewo i prawo, bądź jest pieprzona na prawo i lewo, a czasem w bok, to już się idzie do innej, gdyż podobną zdradę wybaczyć trudniej. Nie widzę tu sensu rozważania o „sprawiedliwości” Taki jest stan zastany.

Mężczyźni chcą mieć wiele samic, i nie chcą, aby te samice miały innych samców. Myślenie to oczywiście jest nieco bezradne, gdyż kobieta wybierze tego, kto „naleje” jej winą, dotknie, da poczucie bezpieczeństwa, wzbudzi zaufanie oraz jej pragnienie – i nie wielkie ma znaczenie, kto by to był. Ważne – w którym momencie i jak. Kiedy faceci posuwają na lewo i prawo – zazwyczaj wybierają – „uwodzą”. Dziewczyny zaś wyrażają zgodę, zazwyczaj w ten sposób, że roją sobie, że to one podjęły decyzję. Kiedy „one” robią to na lewo i prawo – i faktycznie sobie wybierają tych facetów, bądź robią to świadomie, gdyż uwielbiają seks – to nie wiem czy można nazwać je „łatwymi”.

Cela.

Myślałem czasem, czy modlić się. A po co? Jeżeli dobry bądź zły Bóg istnieje – to wszystko i tak z góry ustalone. Jestem sobie dumny, że się nie modliłem.

Mogę mieć jedynie nadzieję, że los będzie mi łaskawy – nic więcej.

W mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, wraz z Genialnym Przyjacielem często pijaliśmy piwo na pewnej polanie. Pamiętam, jak raz Najdroższa dołączyła do nas a kiedy Genialny powrócił do swojego domu – zostaliśmy we dwoje i patrzyliśmy w niebo. Pamiętam, że zanim wróciliśmy do swoich domów, usiedliśmy w pobliżu rynku i rozmawialiśmy. Rozmawialiśmy o tym, jakie to niezwykle, że tak długo mieszkaliśmy obok siebie, a nigdy się nie widzieliśmy. Powiedziała mi ze smutkiem, że często właśnie do tego miejsca, gdzie teraz siedzieliśmy, przychodziła sama i płakała nad swoją samotnością. To wszystko nie było niezwykle.

Tak być musiało. Gdybyśmy spotkali się wcześniej – nie byłibyśmy razem. Wszystko było tak, jak musiało być, czas i melodia wszechświata sprzyjały naszej miłości.

Czas pokazał nam, że byliśmy w niej zbyt słabi.

Ani ja, ani ona nie dojrzeliliśmy wtedy do siebie.

Zauważyłem, że tylko ludzie o bardzo słabej psychice mają paranoję na punkcie tego, że ktoś nimi manipuluje.

Używają oni niezmiennie określenia w stylu:

Nie pozwolę sobą manipulować.

Zdaje się osoba inteligentna, potrafiłaby czerpać satysfakcję z dialogu z kimś, kogo określa jako "manipulatora".



„Nie zdumiałaby go kara. To reguła gry.”
**Człowiek zbuntowany. Bunt metafizyczny (negacja
absolutna) A. Camus**

Czas na historię mojego zatrzymania.

Najdroższa wracała do Krakowa i nie odbierała telefonu. W pewnym momencie zabrakło zasięgu, wtedy poczułem, że niebawem będzie na dworcu. Zadzwoiła do mnie Maligna:

- Co robisz, Świrze?
- Czekam na nią na dworcu, zamorduję ją zaraz pewnie, oprócz tego wszystko w porządku.
- Świrze, musisz nauczyć się odpuszczać.

Zadzwoiłem do mamy, babci i taty, nie wiem, czemu. Powiedziałem, że ich kocham.. Proszę, zadbaj o to bym czuł, że mogę ci ufać, że mnie nie zdradzisz. Spraw by człowiek, który cię kocha, czuł, że jego życie ma jakikolwiek sens..

Kilku bezdomnych chciało mnie opalić z papierosów. Miałem tylko jednego w ustach, ale podzieliłem się. Poczęstowali mnie wódką. Chwilę później zobaczyłem Najdroższą w przejściu podziemnym dworca. Rozczuliłem się. Tymczasem tylko westchnęła:

- Mogłam się domyślić. Trzeba było wyłączyć telefon.

- No i czemu nie chciałaś mnie widzieć?

- Ech, mogłam pójść inną stroną, miałam pójść, ech..

- Tak bardzo cię to bawi? Czemu to robisz? Czemu?

Zapaliliśmy papierosa i poszliśmy do naszej ulubionej kawiarni. Nigdy dotąd nie mieliśmy w tym miejscu żadnej kłótni, jedynie czułe momenty. Pamiętam, jak siedząc w tym miejscu słuchałem, jak mi czyta. Tym razem pokłóciliśmy się. Później pogodziliśmy się. Pamiętam, że powiedziałem jej wtedy, że jest kretynką, skoro uważając mnie za człowieka niebezpiecznego, bojąc się mnie, wciąż ze mnie drwi? Zapytałem ją, jakie były szanse, że spotkam ją przy jeziorze, jakie były szanse, że będę wracał do Krakowa z Nowobogackim. Zapytałem, jak jej się rozmowa z Dobrym Człowiekiem. Powiedziała, że czasem gadają o książkach i muzyce i bym się nie przejmował, bo jest z końca Polski.

Nie rozumiałem nigdy, czemu ze mną nie może pisać o książkach i muzyce, czemu nie robi nic, abyśmy mieli normalny, zdrowy kontakt. Uspokajała mnie. Powiedziała, że będzie dobrze. Zapytała czy mam coś, przeciwko, aby spotkała się wieczorem z dwiema koleżankami. Kompletnie nie rozumiałem, czemu pyta mnie o pozwolenie. Zapewniłem ją przecież, że nie będę jej niczego zakazywał. Chciałem jej obecności, chciałem mieć ją blisko. Dziwiło mnie, czemu o tym spotkaniu wspominała mi od tygodnia. Przejrzałem telefon Najdroższej. Usunęła wszystkie wiadomości z wyjątkiem esemesa Maligny.

Uważaj, on jest niebezpieczny, ciągle powtarza, że cię zabije, czy coś w tym stylu.

Niezwłocznie oddzwoniłem:

- Cześć. Nie wiem, co robić. Tak. Zabiłem ją. Mhm. Tak. Jej zwłoki są w damskiej toalecie.

- Przestań się nabijać, Świrze. Martwiłam się o was.

- Ech.

Areszt. Po raz pierwszy. Smutny jechałem do szpitala, aby oceniono, czy nadaję się do więzienia. Nadawałem się. Gdybym nie miał oka i rąk, również bym się nadawał. Byłem w szpitalu, do którego zaprowadziłem Najdroższą, kiedy była chora. Serce krajało mi się od tego smutku. Policjantka podarowała mi papierosa.

- Kiedy wcześniej panią pytałem, czy poczęstuje mnie pani, odmówiła pani mówiąc, że nigdy nie częstuje aresztowanych.

- Tak. Służę od ośmiu lat i wierz mi pan, zawsze odmawiałam i sama nie wiem, czemu to robię.

- Dziękuję.

- Może uda się panu z nią pogodzić. Życzę panu tego z całego serca. Widać, że jest pan dobrym człowiekiem.

Dwójka starszków zapytała mnie, czy piję alkohol. No, cóż, czasem piję. Starszkwowie zapytali mnie, czy ktoś z rodziny pije alkohol. Cóż, czasem piją. Następnie chcieli dowiedzieć się czy palę papierosy i co się stało.

Zauważyłem, że niepijący też piją i czasem nie pijam wcale, niestety, i powiedziałem, że mówiłem dziewczynie, że ją zasztyletuję, po czym poszedłem do psychiatry po leki. Jednak dziewczyna chyba się nieco wystraszyła tego wszystkiego.

Powiedziałem, więc, że pijam, że piją, że palę i że przeraziłem sobą najważniejszą osobę w moim życiu.

Zamknęli mnie na chwilę w celi. Nie zdążyłem nawet poznać tych uroczych ludzi, bo klawisze zaprowadzili mnie do psychologa. Był nieskończenie prostym, banalnym człowiekiem. Miał w sobie coś, co wzbudzało mój żal. Nie dość, że tę prostotę było nachalnie widać, to wciąż jeszcze powtarzał, co kilka zdań, jaki jest prosty. Przedziwne.

Co się działo przez te 48h w celi? Byłem wściekły. Gdyby znaleziono przy mnie nóż, którego i tak bym nie użył - oskarżono by mnie o usiłowanie morderstwa. Zastanawiałem się jak bardzo głupia musi być Najdroższa. Pewne było, że wypuszczą mnie niebawem, gdyż nie znaleziono przy mnie żadnych dowodów, zatem; gdybym był psychopatą znalazłbym ją bez trudu i zamordował. Obrałem sobie jednak inny cel. Chciałem, aby nigdy się mnie nie bała. Rozpacziałem, że przeraziłem ją sobą. W celi przeczytałem dzieło Becketta: „O kobietach pięknych i takich sobie”. Spałem na deskach. Uratowałem życie zbrodniarzowi, który miał zawał. Szumiało mi w głowie.

Kiedy wypuszczono mnie po 48 godzinach od aresztowania Odważny Przyjaciel napisał mi:

- Miałeś rację. Powinieneś być umrzeć.

- No dalej. Kuś mnie. Kuś.

Odpisał:

- Spierdalaj.

Dobrze mieć wsparcie od Najbliższych. Czy Odważny Przyjaciel znał sytuację? Skądże. Miał jednak ojca, który bił jego matkę i Odważny brzydził się przemocą wobec kobiet. Cóż. Ja tam rozumiem przemoc wobec kobiet. – nie dziwi mnie ona. Rozumiem, ale nie popieram.

Kiedy mężczyzna kocha bądź twierdzi, że kocha, bądź po prostu roi sobie że „posiada” kobietę, zaś wybranka czuje „to niesamowite coś” z jakimś gościem w kiblu i podobne sprawy wychodzą na jaw, to mężczyzna jest wkurwiony, że jego własność robi rzeczy, które on sam mógłby robić z oporem lub bez oporu. Ignorowanie cudzych uczuć, sztychowanie z nich, publiczne poniżanie, uległość – różne mogą być konsekwencje.

Myślę, że stąd może brać się agresja wobec kobiet. Ale, co ja mogę wiedzieć? Może w Brodskim szukać odpowiedzi?

Milujący Przyjaciel wyzna mi kiedyś:

- A trzeba było ją prać. Trzeba było ją prać za każdym razem, kiedy śmierdziała cudzym chujem. Och jak ja teraz żałuję, że jej nie tłukłem!

Fatalna w przyszłości miała zakazywać Miłującemu kontaktu ze mną. Oczywiście posłucha. Miłość wymaga posłuchu, a tym bardziej obsesja. Miłujący nie chciał mieć ze mną nic wspólnego. Czemu? Cóż. On tak miał. Najdroższa jednego uratowała od więzienia, to przecież drugiego dla równowagi musiała wsadzić. Łudziłem się, że to dlatego. Jednak to nie dlatego. On nie chciał mieć nic wspólnego – on chciał tylko tego, co miał z Fatalną.

Tak jak ona czasem zabraniała mu ze mną kontaktu. Tak on zabraniał jej mówienia, o tym jak się czuje, co robi, gdzie jest. Nic nie znaczyło dla niego, że zawsze mógł na mnie liczyć. Uroił sobie, że ja postąpiłbym tak samo jak on. Błędnie roił. Kiedy w końcu samotność dusiła go, a walczył z nią zawsze dzielnie mógł mnie zaszczyścić swoją obecnością.

Budował wokół siebie mit i żył mitem. Cicho wszędzie przemyskał jednak w istocie, wszędzie było go pełno.

Cela.

Po tym, jak wyszedłem z pierwszego aresztu, Maligna nie chciała ze mną rozmawiać. Powiedziała mi:

– Świrze. Wypaczyłeś ideę miłości.

Powiedziałem wtedy smutno:

– Nie tak to miało wyglądać, nie tak.

Tymczasem odkąd sama przestała chodzić w kapeluszu – zdaje się, że wypaczyła idee przyjaźni.

W Makbecie jest coś o tym, że życie jest napisane przez idiotę. Może jest.

Do: Zawsze Kochającej Pani Prokurator

Postanowienie Pani Prokurator odnośnie dozoru policyjnego zobowiązuje mnie do stawieństwa trzy razy w tygodniu w Komisariacie. Rozumiem, że ten środek zapobiegawczy został zastosowany w celu zabezpieczenia prawidłowego toku postępowania.

Rozumiem, że w tym momencie trwa postępowanie przygotowawcze i to Pani Prokurator jest uprawniona do wydania postanowienia o oddaniu mnie pod dozór policji, jednak bez wskazania, jakie to konkretnie mają być dni.

Na Komisariacie Policji zostały wskazane mi dni wtorek, czwartek i sobota.

Pani Prokurator powiedziała mi, żebym uzgodnił na komisariacie z osobą odpowiedzialną za dozór policyjny następującą sprawę: miałem mieć pracę polegającą na tym, że występuję w spektaklach teatralnych na terenie Polski, gdzie od poniedziałku do piątku wieczorem nie byłoby mnie w Krakowie. Powiedziała Pani Prokurator, że to będzie do uzgodnienia. Przez fakt, iż przez dwa dni nie byłem dostępny pod telefonem utraciłem możliwość pracy w tym teatrze. Otrzymałem teraz propozycję od kolejnego Teatru. Jeżeli otrzymam pracę, to od poniedziałku do piątku wieczorem będę poza Krakowem. Mam nadzieję, że będę mógł korzystać z możliwości, o której słyszałem od jednego z policjantów, że przecież nie będę tracił pracy i że będę mógł na komisariacie w mieście, w którym będę przebywał, przekazać informację o dozorze na Komisariat Policji.

Pani Prokurator powiedziała mi, żebym ustalił to na Komisariacie Policji, jednak tam ponownie odesłano mnie do Pani.

Będąc poza Krakowem będę dalej pod systematyczną kontrolą Policji i będę pozostawał do dyspozycji Pani Prokurator. Nie dostałem przecież zakazu opuszczania miasta.

Wiem, że w przypadku mojego niestawiennictwa lub naruszenia innych warunków postanowienia, obowiązkiem Policji jest zawiadomienie o tym organu orzekającego o dozorze- tj. Panią Prokurator.

Profilaktycznie zawiadamiam Panią prokurator, że zamierzam wyjechać w poniedziałek bądź wtorek i powrócić w piątek tj 30.11.2012 wieczorem do Krakowa. Osoba odpowiedzialna za dozór będzie dostępna dopiero w poniedziałek.

Ponieważ nadal mam ustalone dni na dozór we wtorek i w czwartek – w te dni prześlę informację o swoim miejscu pobytu na Komisariat Policji. Z komisariatu w mieście, w którym będę się znajdował przy gorącej nadziei, że nie zostanę za to aresztowany.

Chciałbym prosić o zmniejszenie częstotliwości dozoru policyjnego. Naprawdę to upierdliwe i niepotrzebne.

Z poważaniem i tak dalej.

„Przemawiał jak ten, kto ma autorytet. W młodości był nieznosny przez swoją pewność siebie, odczuwaną przez otoczenie jako arogancja. Ta pewność siebie była środkiem obronnym w obcowaniu z ludźmi i maskowała Jego wewnętrzną chwiejność, kiedy czuł, że musi tak postąpić a nie inaczej, choć nie wiedział dlaczego. Gdyby nie owa arogancja, nie rzuciłby szkoły na zawsze. Potem nieraz, jak sam przyznaje, tego żałował. Podczas jego procesu nikt chyba o mniejszej pewności siebie nie potrafiłby tak się zachować. On sam nie wiedział, jak się zachowa, ani nie przewidziały tego władze, czyli nie spodziewały się tego, że zrobią mu mimo woli reklamę.”

Czesław Miłosz: Noty o Brodskim



„(...) dwadzieścia siedem lat więzienia (...)”

Negacja absolutna A. Camus

Po tym, kiedy zostałem wypuszczony, z trudem dusiłem w sobie gniew. Nie miałem żadnego żalu o to, że

Najdroższa wezwała policję. Uważałem, że postąpiła słusznie, i nigdy nie zmieniłem zdania. Postanowiłem dokończyć powieść.

Gospodyni bardzo martwiła się o mnie, tymczasem ja byłem absolutnie nieźnośny. W dniu mojego uwolnienia po 48 godzinach do Gospodyni przybyła Maligna, jej przyjaciółka oraz Podróżujący. Podle mówiłem:

- To idiotyzm! Gdybym miał ją zabić, mógłbym to zrobić natychmiast po moim wypuszczeniu. Jak może mnie tak traktować, jak ona może?

Zachowywałem się bezgranicznie gówniarsko. Maligna – wyszła. Znow zacząłem się leczyć. Leki zaczęły działać błyskawicznie – przestałem czuć niepokój i lęk. Chęć zemsty znikła całkowicie, tak jakby nigdy jej nie było.

Nie było we mnie żadnego gniewu. Pozostał ogromny wstyd i bezradność. Gospodyni bardzo zależało, aby mi pomóc.

Na pierwszym spotkaniu Najdroższej z Gospodynią. Miłość mojego życia, kpiła ze mnie i szydziła. Dopytywała się, czy już się przypalałem, czy już mówiłem, że się zabiję.

Gospodyni z trudem panowała nad sobą próbując zaskarbić sobie jej zaufanie i sympatię. Najdroższa obsesyjnie się mnie bała i Gospodyni próbowała zmniejszyć ten lęk. Najdroższa powiedziała:

- Boję się, że będzie czekał pod moją uczelnią.
- No i? Pójdzie sobie, jak mu każesz przecież.
- No, tak...

Gospodyni zasponsorowała mi poradę prawną u jednego z najlepszych specjalistów od prawa karnego. Radził zrobić z Najdroższej niepo czytelną. Nie zgodziłem się.

Gdybym wcześniej regularnie brał leki, panowałbym wcześniej nad gniewem, nikt by się mnie nie bał. Podobne leki powinny być rozdawane jak cukierki na stadionach podobnym

do mnie idiotom. Gdy leczyłem się nie trulem już żałości ludzom dupy, byłem cierpliwszy i miałem w sobie znacznie więcej akceptacji i wyrozumiałości. Naiwnie sądziłem, że ich nie potrzebuję. Wcześniej odstawiłem je, gdyż po prostu mi się skończyły. Poszedłem do terapeutki:

- Pan jest tak zgorzkniały, nieufny i pogardza ludźmi. Jest pan też na tyle obyty w medycynie, że z panem po prostu nie da się prowadzić terapii, gdyż pan wie, co jak działa. W ogóle, po co pan tu przyszedł? Pan wszystko wie,

- Potrzebuję pomocy. Potrzebuję terapii. Nie chcę ranić osób, które kocham. Nie chcę krzywdzić.

- Jest pan człowiekiem świadomym swego stanu, obawiam się jednak, że może być pan odporny na terapię. Jeżeli by ona była nawet skuteczna, muszę pana lojalnie uprzedzić, że może wtedy nastąpić spadek pana umiejętności twórczych. Terapia sprawiłaby, że pana myślenie wyciszyłoby się.

- Gdybym miał pewność, że ona będzie mnie kochała zgodziłbym się być debilem. Póki nim nie jestem, wiem, że ona mnie i tak by nie zechciała. Ta świadomość jest bolesna.

- Trudno się do pana zbliżyć, skoro pan tak nie lubi ludzi.

- Nie lubię ich za to, że nie pomagają oni innym ludziom. Obowiązkiem człowieka jest pomoc człowiekowi.

- Wierzę panu. Widzę w pana oczach pogardę do mnie.

- To nie pogarda. To zwątpienie, że potrafiłaby mi pani pomóc. Obawiam się, że brak pani inteligencji.

- Aby panu pomóc, trzeba się by do pana zbliżyć emocjonalnie, mnie pan nie dopuści.

Ty zawsze byłeś Inny, ty się nigdy nie godziłeś zawsze walczyłeś. Co się zmieniło? Masz mrok w spojrzeniu.

Tuż po spotkaniu z prawnikiem Gospodyni zasłabła. Miałem dosyć. Chciałem zobaczyć się z Najdroższą i porozmawiać, zrozumieć, czemu brnie w to dalej.

Kiedy byłem niemal pod uczelnią, zawróciłem.

Wysłałem wiadomość do Najdroższej. Napisałem jej, że chciałem z nią porozmawiać, ale muszę opiekować się Gospodynią. Bałem się o życie Gospodyni, miała coraz intensywniejsze ataki. Czym prędzej pobiegłem do niej i przeprosiłem za swoje zachowanie. Zdaje się, że Najdroższa napisała Gospodyni, że to nie tak, że jej źle życzy. Tak. Nie życzyła jej źle. Po prostu nie szanowała jej, choćby z tego powodu, że byłem jej bliskim.

Na drugim spotkaniu Gospodyni z Najdroższą, ta pierwsza chciała przekazać tej drugiej wieści od prawnika.

Najdroższa na spotkanie przysłała wściekła i po chwili wyszła. Wciąż była przekonana, że nie dałem jej spokoju. Myliła się. Zjadłem ciszę i pracowałem nad powieścią.

Gospodyni czuła się coraz gorzej. Umówiła kolejne, ostatnie już jej spotkanie z Najdroższą.

W czasie pomiędzy spotkaniami spotkałem się w akademiku ze znajomą. Znajoma tej znajomej po wysłuchaniu kilku historii o mnie nabrała ochoty na seks ze mną. Miała chłopaka, który kochał ją, którego ona kochała. Chciała być mu wierna. Szczerze mnie tym wzruszyła. Kiedyś próbowałbym zniszczyć podobną więź i uwieść dziewczynę. Teraz wszystko było inne. Chciałem znów wierzyć w wierność. Podziwiałem wierność. Chciałem, aby trwała. Napisałem wiadomość do Najdroższej: *Cieszę się, że ty i ja odzyskaliśmy swoją godność. Postąpiłaś słusznie. Bądź szczęśliwa.*

Z perspektywy czasu, zastanawiam się, gdzie była jej godność tej nocy. Tuż przed tym całym zamieszaniem, Gospodyni mówiła podniesionym głosem:

- Wy w ogóle nie umiecie ze sobą rozmawiać, to straszne.

Na spotkanie trzecie Gospodyni poszła, tuż po swojej wizycie w szpitalu. Jej stan zdrowia był coraz gorszy. Na spotkanie Najdroższa przyjechała rowerem. Tego dnia, w urodziny zmarłego dramaturga, którego tak lubiła, skradłem Gospodyni jej arystokratyczny płaszcz i właśnie

w nim zaskoczyłem obie na spotkaniu. Sądziłem, że jestem gotowy na to, aby ją zobaczyć. Tymczasem trząsałem się i płakałem błagając o wybaczenie. Najdroższa była bezlitosna. Powiedziała, że albo ja wyjdę, albo ona. Wyszedłem. Przed kościołem śpiewak śpiewał pieśń z „Antychrysta”. Zawróciłem. Znałem to okrucieństwo. Tak było zawsze po tym, jak uznawała, że musi się odciąć. Niszczyła mnie w sobie, mówiąc innym straszne rzeczy o mnie. Później zabiegałem o jej względy i przepraszała mnie za to, jak mnie poniżała. Mówiła wtedy:

- Tak było, ale teraz jest inaczej, teraz jest dobrze.

I tak podchodziła do wszystkiego, jakby nie stało się nic, jakby nie działo się nic..

Próbowałem porozmawiać z Najdroższą. Daremnie. Mówiła, że trzeba czasu. Tak. Trzeba było czasu.

Dziewczyny poszły w jedną stronę, ja w drugą.

Podobno wtedy Najdroższą zaczepił pewien jegomość, zapraszając ją do łóżka. Żałuję, że nie byłem przy tym, z przyjemnością wybiłbym mu zęby.

Martwiłem się o zdrowie Gospodyni i poszedłem za nimi. Rozstawały się przy dworcu. To było już trzecie spotkanie, tym razem w miarę spokojne. Z Najdroższą zamieniliśmy kilka normalnych słów.

Tego dnia, ojciec Najdroższej ze smutkiem zeznawał o moim związku z jego córką.

Kochałem tego człowieka, który z pewnością czuje do mnie dziś jedynie pogardę oraz tę szczególną mieszaninę żalu i nienawiści. Najdroższa nie chciała mediacji, nie chciała rozmów.

Z całą pewnością i to nie było jej decyzją, tylko rozwiązujących krzyżówki psychologów, z którymi się konsultowała. Przypadkiem spotkałem ją chyba już następnego dnia. To było niezwykle spotkanie. Rozwieszałem plakaty, kiedy ujrzałem ją, kupującą rękawiczki.

- Hej.

- Właśnie pomyślałam sobie, że zaraz się pojawisz i powiesz, które mam wybrać.

- No coś ty. Wiem, że i tak wybierzesz niebieskie.

Spotkanie nie trwało długo.

- Czemu nie zgodziłaś się na mediację?

- Bo wiem, co byś mi powiedział, więc po co?

- Dla mnie jest ważne, co ty byś mi powiedziała.

- Ech. Jak to dla ciebie ważne, to zrobię tak, aby były mediacje. Coś wymyślę, a co tam.

- Jeżu, ale jesteś popieprzona.

- W ogóle to głupi jesteś. Psychiatrzy twierdzą, że jesteś zdrowy psychicznie. To niekorzystna teza w twojej sytuacji.

- Ech. Założę się, że ci sami twierdzą, że ty jesteś psychicznie zdrowa.

- Niom.

Uśmiechnąłem się czule i rzekłem spokojnie:

- Cieszę się, że chodzisz do psycholog.

- Jest świetnie. Mówię jej o swoim dzieciństwie, a ona rozwiązuje krzyżówki.

- Cool.

- Jadę do Dobrego Człowieka.

- Kiedy?

- Między świętami a sylwestrem. Restauracja i kino.

- Dziękuję ci, że mi o tym mówisz. Dziękuję za szczerość. Chciałbym, aby dał ci szczęście. Możesz go pokochać?

- Nie sądzę. Jest dobry i miły, ale to nie to. Po za tym to koniec Polski.

- A miłość?

- Ja już nie wiem, co to miłość. Wszystko mi się pomieszało. Wszystko. Skoro teraz między nami jest normalnie, jest inaczej, to ty pójdziesz w swoją stronę, a ja w swoją, tak?

- Oczywiście.

Poszliśmy w swoje strony. Tak normalnie. Tak po ludzku. Na pewno wtedy zastanawiała się, czy z nim być, czy

nie. Jednak żadne myślenie nie mogło sprawić, aby była niedostępna dla innych amantów. Nawet gdyby kochała go wtedy, to, czemu by nie miała sypiać z innymi? Przecież go nie kochała. A nawet, jeżeli by go kochała, (a nie kochała go), to nie kochała oficjalnie; nie powiedziała mu przecież tego. Była wolna. Takie smutne myśli, nachodziły mnie, gdy snulem się dalej krakowskimi ulicami. Mimo wszystko moje serce było rozradowane. Przecież widziałem ją i rozmawialiśmy chwilę.

Później poszedłem napić się kawy i zjeść nieco makaronu u Podróżującego. Nie wiem jak pojawił się na Karmel. Wiem, że gdy nudziło mu się, odwiedzał nas. Siadaliśmy na parapecie, paliliśmy papierosy, piliśmy wódkę. Zawsze coś się działo. A to ktoś pomylił drzwi i pobił jakiegoś nieprzytomnego fryzjera, a to ktoś pomylił adresy chcąc odzyskać długi.

Raz ktoś przybył do nas, bo nocowaliśmy pewnego kretyna i za to chciał nas pozabijać.

To ostatnie szczególnie mnie podirytowało, gdyż właśnie pisałem e-maila do Najdroższej. Na szczęście szybko wyszli, wcześniej przeprosili szczerze za to nieporozumienie i poczęstowali wódką. Jednak pozostała w nas uraza i grzecznie odmówiliśmy. Tak czy inaczej, pamiętam, jak byłem bezdomny i przybyłem do Podróżującego coś zjeść. Miał on dość konserwatywne poglądy w stylu, że gdy dziewczyna całuje w policzek, to już musi czuć coś więcej.

Pokazał mi zdjęcie swojej ukochanej. Dziewczyna wyglądała wyzywająco i mój instynkt podpowiedział mi, aby coś doradzić mojemu przyjacielowi.

- Zdecydowanie to jedna z tych dziewczyn, za którą nie wolno ganiać, a jedynie docisnąć do ściany i zerznąć.

Po chwili zaprosił mnie na balkon i siarczyście spoliczkował.

- Musiałem to zrobić, jesteś na mnie zły?

- Nie, skądże. Luz.

Zadecydowałem wtedy, że lepiej już mu nie doradzać i spokojnie zapaliliśmy papierosy. Po tej akcji podobno uroił

sobie, że czuję przed nim respekt. Bawiło mnie to, jak bardzo był w błędzie. Po prostu przestałem traktować go poważnie.

Mimo wszystko nie doceniałem go. Z czasem miał okazać się głupszy, niż byłem to sobie w stanie wyobrazić.

Poznałem go z bliską mi dziewczyną. Zakompleksiony dopytywał ją o przeszłość i seks. Otrzymane informacje nieco go przerosły. Powiedział mi później, żebym go z podobnymi dziewczynami więcej nie poznawał.

Wstawiłem się za przyjaciółką. Skoro mu nie odpowiada, niech ją zostawi i dziewczyny nie męczy. Grzecznie powiedziałem, że nie jego sprawa, ile fiutów ją przed nim dymało i jakie orgazmy miała. Obraził się na mnie i uroił, że ją obraziłem. Współczułem jej serdecznie, przez czas tej farsy, którą nazywali związkim. Zdawał się lubić rolę tyrana, tyle że tyran ten nie wiele wiedział o psychice kobiet. Cóż, widziały jej gały, co brały i tak dalej. Uważał mnie za chaos pozbawiony planu. Co zabawne uważał tak, bo sam mu tak powiedziałem mając w tym cel. Powtarzając te słowa, zapomniał o kontekście. Uważał, że ma aurę i dar. Uważał, że jest „wyżej”. Niezmiernie mnie to bawiło. Zabawne, że tego daru i erudycji nie było widać w relacjach damsko męskich, innych, niż z matką. Po tym wszystkim porozumienie nie było już możliwe, z nim. Ja tam chciałem. Tak czy inaczej, serdeczne „Chuj mu w dupę”. Tym serdecznym pozdrowieniem chętnie obdarzyłbym tych serdecznych przyjaciół, którym duma, włączała się akurat w momencie, gdy na dłuższy czas umoczyli fiuta w czyichś ustach. Wszyscy stawali się wtedy, potwornie obrażalscy.

Zdumiewające zbiegi okoliczności.

Odwiedziłem znów zakład dla obłąkanych. Był tam zakochany schizofrenik. Poprosił, abym w jego imieniu napisał do jego żony. Mówił mi o poecie, który siedział wraz z nim w tym miejscu i prosił, abym go uratował. Poeta miał złamane serce i nie chciał mojej pomocy.

Zabawnie układają się losy ludzkie. Tuż po tym, jak wyszedłem od terapeuty, spotkałem znajomą Nimfomankę. Już

wcześniej umówiłem się z nią na spotkanie, gdyż pragnąłem ją przeprosić, za to jak ją wcześniej potraktowałem.

Zaparzyłem jej kawę. To było dobre, miłe spotkanie. Oboje byliśmy zaskoczeni. Ona przeprosiła mnie za swoje zachowanie, zaś ja za swoje.

Z pamiętnika Gospodyni:

On nie zdaje sobie sprawy, jakim koszmarem był dla mnie kontakt z Najdroższą. Śniła mi się po tym spotkaniu przez kilka nocy. Żadna przyjemność. Nie chodzi zupełnie o jego relację o tym, co robiła. Poszłam na spotkanie z nią w myśl zasady audiatum et altera pars. Nie utrzymywałabym z taką jak ona kontaktów za Chiny, nawet teraz, kiedy nie chce, już mieć z nim nic wspólnego. Nie chcę mieć żadnego kontaktu z kobietą, która jest mu aktualnie bliska. Tak czy inaczej jego Najdroższa ma w sobie coś, co budzi moją żywiołową niechęć.

Ona sama sprowadziła się do najniższego z poziomów, kiedy wyśmiewała czyjeś próby samobójcze.

Jemu wydaje się, że to on zepsuł i zniszczył swoją Najdroższą. Prawda jest taka, że nikt nie może zrobić rzeczy, które nie leżą w jego charakterze, a więc i ona zawsze miała takie skłonności. Tylko tyle, że wcześniej była pewnie trochę miłsza. No pewnie, że była, jak długo jej zależało, osoby tego pokroju nie znają innych powodów.

Czcigodna Gospodyni widząc mój stan powiedziała mi, że muszę z nią pojechać na Interwencję Kryzysową. Powiedziała, że jeżeli nie zrobię tego dobrowolnie, wezwie karetkę i zabiorą mnie siłą do szpitala. Smutnie uznałem, że i jej nie mogę ufać, i zmuszony byłem uciec się do podstępów.

Wyszliśmy wspólnie. Poprosiłem Gospodynię, aby kupiła mi papierosy i uciekłem. Powiedziałem:

- Wybacz mi, lecz skoro chcę się zabić, to nie mogę szukać pomocy. Tylko ona może mnie uratować. Niezmiennie.

Goniła mnie wytrwale. Była spocona, przerażona, dysząca. Cierpiała. Byłem zdeterminowany i bezwzględny - w końcu jej umknąłem. Był to dzień przed, ponoć najpiękniejszym dniem historii świata.

Poszedłem do Pijanego Przyjaciela. Napilem się z nim piwa. Powiedziałem, że być może dziś się zabiję. Mówiłem mu, że nie daję rady i nie wiem, co się stanie. Powiedział:

- Chcesz się zabić? Świetnie. A będę mógł popatrzeć?

- Nie.

- Czemu?

- Mógłbyś być wtedy oskarżony.

- Ale jak chcesz to zrobić?

- Nie wiem, nie wiem może skoczę z wysoka, w dal, w dół polecę, nie wiem. Nie chcę tego robić, ale czuję, że nie mam wyboru. Powiedział, że gdybym się zabił, to zrobiłbym na nim ogromne wrażenie. Z bezmiarem gorzycy wyszedłem.

Ośłodziłem się słodkim ciastkiem z cukierni, długo patrzyłem na Wisłę. Poszedłem na spotkanie z Najdroższą. Jeszcze nie skończyła zająć. Wróciłem na kolejne piwo do Pijanego Przyjaciela. Otworzył drzwi zawiedziony:

- Jeszcze żyjesz?

- Tak, ale pracuję nad tym.

Wypiłem i wyszedłem znów. Po chwili spotkałem ją na rynku. Nie chciała ze mną rozmawiać. Była tak kuso ubrana – nie dla mnie, a dla wszystkich, bądź jak twierdziła – dla siebie. Powiedziałem, trzęsąc się cały:

- Nie uspokajaj mnie. Chcę tylko szacunku i wybaczenia. Nie mogę żyć z tym, że mnie nienawidzisz. Bądź ze mną szczerą, bądź ze mną szczerą. Byłaś już z kimś?

- Nie powinno cię to już obchodzić, ale nie.

Kłamała. Wiedziałem, że kłamie. Znałem ją. Byłem pewny, że oddała się komuś już dawno i miałem nadzieję, że był to Dobry Człowiek. Przecież przez kłamstwo odnośnie jego zostałem

zatrzymany. Jej kłamstwo – moja kara. Szła na spotkanie. Chciałem skraść jej jeszcze chwilkę. Mówiłem:

- Błagam, wybac mi. Wybac. Ja tak nie mogę żyć, nie mam, po co. Nie potrafię żyć z myślą, że tak bardzo cię skrzywdziłem i nie możesz mi wybaczyć. Proszę wybac mi, proszę szanuj mnie. Nie chcę z tobą być.

- Wybaczam ci, a teraz spadaj, dobrze?

- Czemu to robisz? Daj mi moment, chwilę.

Widząc, że mnie nie szanuje i ignoruje, dałem jej do zrozumienia, że mam przy sobie nóż. Była wystraszona.

Ubolewałem myśl, że Gospodyni mogła mieć rację, że pokochałem istotę pozbawioną wyrzutów sumienia i jednocześnie z ogromnym poczuciem winy. Pokochałem istotę, na którą działa jedynie strach i przyjemność? Spróbowała mnie przytulić. Odepchnąłem ją:

- Nie chcę twoich kłamstw. Chcę twojego szacunku, wybaczenia, a jeśli tego nie mogę to chcę umrzeć.

- Chcę, abyś żył i dał żyć mnie. Szanuję cię i wybaczam, lepiej?

Uwierzyłem jej na moment. Na tę jedną krótką chwilę, pozwoliłem się przytulić.

- Zrobiłbyś mi krzywdę, gdybym tego nie powiedziała? Masz przy sobie nóż?

- Nie, nie mam. Noża nigdy nie było. Nigdy bym cię nie zabił, siebie tak, nigdy ciebie.

- Dobrze, już dobrze. Mam spotkanie. Cześć.

Wszedłem do knajpy, była tam ona wraz z Bitnikową. W pierwszym odruchu wycofałem się. Po chwili odważyłem się do niej podejść. Przyklęknąłem. Mówiłem „Wybac mi, wybac”. Bitnikowa patrzyła na mnie niechętnie. Najdroższa była zimna i bezwzględna. Wszedłem z lokalu jak zbity pies. Poszedłem na tramwaj, chciałem pojechać do znajomego napić się piwa. W tramwaju była ona z Bitnikową i kolegą. Najdroższa śmiała się ze mnie i kpiła. Zapytałem:

- Dlaczego się ze mnie śmiejesz?

- Nie śmieję się z ciebie. Śmieję się po prostu. Lubię się śmiać.

Wysiadłem. Na nic nie miałem już sił. Wróciłem do domu Gospodyni. Była blada od zmartwień związanych ze mną. Powiedziałem:

- Wybacz mi Kochana, Wybacz.

To wszystko to był wstrętny odwet za zło. Zostałem przez nią skazany nie tyle niesprawiedliwie, co z pewnością niegodziwie. Ot, taka to ma boska komedia. Najdroższa straciła mnie znów do piekła i z bramy palcem starła słowo „Nadzieja”.

Dawny Przyjaciół, zawsze wydawał się bardziej godny jej troski. Był złodziejem i łotrem, który był nie tyle zły, co banalny i chory. Jemu równie często jak mnie przydarzały się specyficzne historie. Byłem przerażony, jak upokarzające rzeczy mówił Dawny o kobietach, które miały go za dżentelmena. Mówił:

- Wszystkie suki i dziwki. Tylko rznąć te głupie szmaty, te suki często na zrobienie mi laski nie zasługują. Ostatnio jebałem taką tępą kurwę w kiblu. Starczyło być miłym. Tępe cipy. Jebałem ją, patrzę, a ta nagle rzyga. Wciąż ją pierdołę, patrzę – nie rusza się wcale. Skończyłem w jej dupie i zabrałem co miała w portfelu. Wyobraź sobie, że jak później spotkałem tę sukę, to ta przepraszała, że jej się film urwał i pytała, co się działo. Powiedziałem, że pożyczyłem jej dychę. Natychmiast mi oddała.

Sporadycznie też pomagał pijanym, jednak nie przez humanitarność, a jedynie po to, żeby ich okraść. Nie robił tego, bo był złym człowiekiem. Naprawdę. Zachowywał się tak, gdyż taką wykreował sobie rolę. Tak naprawdę był żerującym na innych nudziarzem, i dobrze o tym wiedział. Zarazem był genialnym i dobrym człowiekiem. Tak czy inaczej, Zeznawał przeciwko mnie. Zeznał, że ma doskonały kontakt z Najdroższą, że byłem z nią w związku 2-3 lata (?) że wiszę mu pieniądze i Najdroższa mnie utrzymywała. Ubawiło mnie czytanie tego. Dobrze pamiętałem, jak wynosił się

z Karmel ze swoją Przedziwną. Byłem pewny, że mnie okradnie, ale miałem to gdzieś. Chciałem, wtedy, aby spierdalał ode mnie jak najdale.

Z mieszkania na Karmel zniknęło 400zł. Byłem pewny, że maczał w tym palce, ale nie miałem dowodów. Podobnie jak nie miałem dowodów, kiedy zniknęła z mieszkania gitara.

Czasami myślę, że obrzydliwe dusze, są na tyle interesujące, że żał nie ukazać ich światu. Takim człowiekiem był mój Dawny Przyjaciel. To właśnie był człowiek, z którym Najdroższa niestrudzenie pragnęła mieć kontakt i któremu nie chciała mówić o mnie nic dobrego. Nie żywię już urazy do Dawnego. Niechęć pozostała niezmienna.

Dawny pogardzał kobietami w najwyższym stopniu, jednak tylko przy mnie opowiadał o tym, jak bardzo nimi gardzi, za to, że wszystkie są kurwami. Manipulował nimi perfekcyjnie, biorąc je na mieszaninę nieśmiałości i brutalnej pewności siebie. Szata zdobi człowieka. Niemal nigdy nie miał pieniędzy, jednak wyglądał na tyle dobrze w tych wszystkich swoich garniturach, że zawsze ktoś coś mu kupił. Miał talent do nagabywania ludzi i zawsze niechętnie się czymkolwiek swoim dzielił. Cudze rzeczy chętnie zabierał, a swoje skrzętnie chował. Miał podejrzane kontakty z pewnym mężczyzną z teatru znanym z tego, że obciąża ładnym chłopcom. Mężczyzną z teatru to był taki Pocziwy Flecista. Szkoda, że bardziej zajmował się chłopcami niż sztuką, zdecydowanie robiłby wtedy lepsze rzeczy niż robił. Kiedy jeszcze miałem kontakt z Dawnym, Miłujący daremnie próbował ratować pewien teatr. Niestety, pedalskie lobby nie zezwalało na projekty Miłującego.

Przecież teatr teraz powinien być bardziej za, bądź bardziej przeciw. Przecież teatr powinien wykorzystywać motywy polityczne nie duchowe. Egzystencja ludzka? Skądże.

Raczej coś mocnego, coś z obciążaniem i wybuchami. Któż chce przecież w tym teatrze myśleć?

Pedalskie lobby mocno wspierało ten teatr nie magiczny. Aktorzy byli nieprofesjonalni i skupieni na

pogadankach o tym, kto ma grubego a kto cienkiego fiuta - zamiast na swoich rolach. Aktorki spóźniały się, a czasem na ostatnią chwilę rezygnowały - bo coś. To była niekończąca się masakra, a nie żaden teatr. Takie bicie piany i zdziwienie, że na te sztuki to w zasadzie nikt nie chodzi. Flecista musiał mieć amerykańskie korzenie. Amerykanie, których poznałem mieli zwyczaj mówić komuś w twarz, że go cenią a za plecami wyśmiewać jego wielkość. Rozbawił mnie artykuł, że Flecista powinien zostać prezydentem. Powinien. Zdecydowanie.

Takiego absurdu mi trzeba.

Gospodyni była przerażona tym, jak zimna i chłodna była Najdroższa. Na spotkaniach ironicznie dopytywała się, czy już się przypalałem się, czy już straszylem, że się zabiję.

Gospodyni opowiadała mi o tym z przerażeniem na twarzy. Nie rozumiała jak można kpić z tego, że człowiek chce umrzeć. Odpowiedziałem:

- Można.



Jesteś po stronie niesprawiedliwości, a nie ma dla mnie
w świecie rzeczy bardziej nienawistnej.”
List czwarty A. Camus – Eseje

Był 12 grudnia. Czekalem na Najdroższą przed jej blokiem. Ten najszcześniejszy dzien w dziejach swiata. Podobno. Jechala na spotkanie z Interwencja Kryzysowa. Moje spotkanie z nia bylo rozpaczliwe jak zazwyczaj. Powiedzialem, ze dzis jest wyjatkowy magiczny dzien. Weszla na spotkanie z Psycholożka. Czekalem. Bezdomni wzeli ode mnie papierosa. Widzac, ze jestem smutny, oddali mi piwo. Czekalem dalej. Kobieta wsiadajac do samochodu zapytala mnie:

- Czemu pan tak caly czas smutnie czeka?

- Ach prosze pani. Skrzywdzilem Najblizsza mi osobe i nie moge zyc bez jej wybaczenia.

- Zadręcza się pan. Tak mocno, tak mocno się pan kaja i cierpi. Co by pan jej nie zrobil, to okrutne, ze jeszcze panu nie wybaczyła. Proszę żyć, proszę pana. Proszę dać radę.

Zawsze wydawalo się mi, ze spotkania z zagubionymi psycholożkami z Interwencji Kryzysowej dzialaly na te biedne pokrzywdzone dziewczyny jak katalizatory seksualne.

Kiedy wyszla od psycholog, jej gniew juz minal. Zajechala do marketu. Powiedziala:

- To takie absurdalne, tak strasznie absurdalne, ze jakby nigdy nic, jesteśmy teraz tu i kupujemy salatę. Ech.

Byłem jej wdzieczny, ze zaufala mi i zwierzyla z intymnych rzeczy. Sadzila, ze sprawi mi to bol. Nie sprawilo. Byłem szczesliwy, ze jest szczerza. To mile, ze nie chciala mnie zranic.

Świetnie, ze miala taka przygode. Zreszta, czemu mialbym być smutny i zloscic się. To spotkanie oboje zapamiatalismy jako dobre i czule. Wiem, tak dobrze wiem, ze byl moment, gdy chciala mnie pocalowac w zapomnieniu. Tak czy inaczej, czuć bylo bliskość i nic wiecej nie mialo znaczenia.

„Za pogardę dla bogów, nienawiść śmierci i umiłowanie życia zapłacił niewypowiedzianą męką”

Mit Syzyfa (Mit Syzyfa) A. Camus. – Eseje

Liczba 12 uważana jest za świętą i szczęśliwą. Tego dnia mieliśmy z Najdroższą dobre feng shui. W najszcześniejszym dniu świata mógłbym przysiąc, że mieliśmy romantyczny moment. Mieliśmy taki krótki moment zrozumienia i czułości. Pryśł jak bańka. Kiedy wysiadła, pocałowałem ją czule w głowę. Ustami musnąłem jej włosy. Rozczuliło mnie to. Powiedziałem jej, że to spotkanie wyglądało normalnie. Przytaknęła. Ewidentnie 12 grudnia złamałem zakaz zbliżania. Jednak to jeszcze nie był mój koniec świata.

Cela.

Usłyszą jeszcze o mnie. Przetrwać i pozostać sobą. Już teraz jestem duchowo silniejszy i bogatszy niż dawniej. Uroila sobie, że nie ona mnie oskarża, tylko prawo polskie. Uroila sobie, że nie jest oskarżycielem. Fakt. Gdy idzie o to, iż mówiłem że jest kurwą, po tym jak mnie zdradziła i spoliczkowałem ją – tak, za to karze prawo polskie i tu jest pokrzywdzona. W krajach arabskich nie. Mąż byłby oskarżycielem w takiej sytuacji, takie już prawo, i ścięto by jej łeb. Tak czy inaczej, fakt.

Dwa dni przed końcem świata miała miejsce pewna sytuacja. Stałem piątą godzinę. Nie sypał śnieg, nie wiał wiatr, lecz i tak było kurewsko zimno. Wszędzie kręcili się starcy z paranoją, absolutnie przekonani, że muszą być złodziejem. Nie byłem nim. Nie odbierała telefonu. Twierdziła, że odbierze.

Dzień wcześniej widziałem ją, jak wchodzi do knajpy. Wypaliłem z dziesięć papierosów, trzęsąc się z zimna i w końcu wszedłem do środka się ogrzać. Czułem się jak kretyn, ale było kilka dni do Świąt Borzego Narodzenia i chciałem się z nią porozumieć na święta. Wtem ujrzałem ją i schowałem się. Nie chciałem zakłócać jej spotkania. Na tym czekaniu zostałem przyłapany przez Maligna z jej Pocziwą Przyjaciółką i ujrzałem Podróżującego. Starali się dociec, w jaki sposób radzę sobie z obsesyjnymi zachowaniami. To

było absurdalne powiedzieć im, w tamtym momencie, że już nie mam obsesji, a jeżeli miałem, to na punkcie tego, aby znów chciała ze mną rozmawiać, aby znów mieć z nią porozumienie.

Szli do tego samego miejsca w którym była Najdroższa, jednak los poprowadził ich, gdzie indziej. Zgarnięcie przez znajomą odeszli, zaś ja czekałem niestrudzenie dalej. Maligna zapytała mnie:

– Co u ciebie?

– Fantastycznie. Spójrz, ktoś nie dopił whisky.

Przechyliłem szklanę whisky.

– Miałeś jej dać spokój.

– Dałem. Chcesz whisky?

– Nie. Dzięki Świrze. Jak i gdzie spędzasz Święta?

– Daj spokój. Koniec Świata za dwa dni. Na wypadek, gdyby nie nastąpił – czy tylko ja czuję atmosferę Świąt? Tego pojednania, pogodzenia, ludzkiej życzliwości i tak dalej?

Poszła. Niestrudzenie czekałem dalej. Wyszła Najdroższa z Aktorską Przyjaciółką. Zmieniły knajpy. Nie byłem pewny, w której jest. Mignąłem jej swoim płaszczem.

Pobiegła za mną. Ukryłem się za fontanną.

– Co się stało? – zapytała Najdroższą, Aktorska.

– Nic, nic. Zwidy mam z tego wszystkiego.

Czekałem dalej. Zniknęła. Byłem zrozpaczony. Nagle ujrzałem ją. Rozmawiała z trójką mężczyzn. Serce podskoczyło mi do gardła. Czekałem, aż sobie pójda. Niestety poszli wszyscy. Trząsałem się cały z nerwów. Znów mnie to wszystko przerastało. Nie to, że mnie nie chce, było problemem – lecz obawa, że będzie chcieć bliskości – bez miłości. Cały drżałem.

– Witaj – zagaił mnie Hobbitowy Promotor.

– Ciii. Stalkuję.

– To Najdroższa?

– Tak. To ona.

– Powodzenia.

Knajpa, do której Najdroższa zaprowadziła trójkę mężczyzn, była zamknięta. Stałem obok nich niezauważony. W końcu dałem się zauważyć.

– Co tu robisz?

– Chcę porozmawiać.

– A masz jakieś pieniądze, bądź fajki?

– Nie.

– Długo czekałeś?

– Pięć godzin.

– Ja pierdolę. Pięć godzin. I nie mogłeś poczekać jeszcze godzinę? Spłoszyłeś mi Francuzów.

Rozmawialiśmy. Chciałem jej szacunku i szczerości. Opowiedziała mi historię. Byłem przerażony. Po chwili płakałem i garściami wrywałem sobie włosy z głowy. Przecież miał być inny plan. Plan był taki, że zakochuje się w Dobrym Człowieku, Dobry Człowiek zakochuje się w niej. Przecież miało być tak. Wyszła na zewnątrz, a ja za nią. Mieliliśmy zmienić knajpy. Rozmowa nie kleiła się specjalnie.

Twierdziła wtedy, że za wcześniej na to, aby rozmawiać, że potrzeba miesiąca, miesięcy, lat. Nie chciała spędzać ze mną czasu. Była pijana, zmęczona i obojętna. Było jej zimno.

Poszliśmy do naszej dawnej, bardzo ważnej dla Karmel knajpy. Paliliśmy papierosy. Wydierałem z niej każdy moment i czułem, że więcej mogę nie dostać przez dłuższy. Uspokoił się oboje i zaczęliśmy rozmawiać po ludzku.

Tramwaj, do którego ją odprowadziłem, stał w miejscu przez kilka minut. Znow przebiegłem przez światła i dosiadłem się do niej. Westchnęła. Powiedziałem smutne, tysięczne przepraszam. Pojechaliśmy.

– Spójrz, tutaj jest mój ulubiony sklep alkoholowy, a tu, o patrz, prokuratura.

– Tak. Cudownie, a teraz weź ten płaszcz.

– Będzie ci zimno, Głupi.

– Ty wiesz, że jestem gorący zimą.

Odprowadziłem ją do domu. Była smutna. Przytuliła mnie. A później przy drzwiach powiedziała:

– Przepraszam. Przepraszam.

– Nic się nie stało. Naprawdę nie dzieje się nic.

Wracałem szczęśliwy. Śpiewałem. Pomyślałem, że skoro mnie przeprasza, to sama mi wybaczyła. Myślałem, że będę miał spokojne święta. Miała odebrać telefon. Wróciłem do domu, nie budząc kobiety, u której mieszkalem – Czcigodnej Gospodyni. Zadzwoiłem do Najdroższej. Nie odebrała.

Zadzwoiłem. Rozłączyła się. I tak wiele razy.

Nie odbierała telefonu, a twierdziła, że odbierze. Wysłałem jakieś kretyńskie esemesy. Wypiłem mocną kawę i pojechałem pod jej blok, aby to odkręcić. Pojawiła się we mnie myśl, że skoro nie ma jej współlokatorki, to może i współlokatora. Jeżeli tak, może drzwi są otwarte. A gdyby tak wkraść się do Najdroższej, otworzyć drzwi i wejść do jej łóżka? Trudno było przewidzieć reakcję.

Mogła mnie wyrzucić i musiałbym pójść; mogła też chcieć się ze mną kochać.

Jedno i drugie było tak samo prawdopodobne. Przypomniałem sobie, jaki cudowny był czas, kiedy Najdroższa zostawiała otwarte drzwi. Budziłem ją pocałunkiem i dotykiem. Czasami marudziła i marudzenie znów przerywałem pocałunkiem. Kochaliśmy się, a później zasypiała błogo. Ja parzyłem kawę. Po kilku godzinach czekania zagał mnie starszy mężczyzna z wąsem i laską.

– Pan pewnie zakochany? – zapytał.

– Nie. Lecz kocham kogoś, kogo chcę przeprosić.

– A daj pan spokój. Tyle kobiet potrzebuje miłości, tyle kobiet. Nikt ich nie kocha. A taki mężczyzna jak pan, odważny widać też cierpliwy – sterczy tu zamiast tym kobietom pomóc.

– Proszę pana, u mnie z cierpliwością to zawsze było na bakier. A kobietom w miłości pomagałem, jak mogłem. Miałem wiele kobiet. Pragnę tylko tej.

– Zamarznie pan tu. Mam tu taki święty olejek, natrę nim pana.

– Aha, no dobrze.

– W imię ojca i syna i ducha świętego – później dopowiedział coś chyba po staroaramejsku.

Pomyślałem niewdzięcznie: „O ja pierdole!”

– Dobrze. Ja do pana wrócę za godzinę; przyniosę panu coś do jedzenia i spirytus z herbatką, to się pan rozgrzeje.

Niedługo później po tym, jak zniknął, pojawiła się. Krzyknąłem jej imię.

– Kurwa! Nie musisz się drzeć! Słyszę cię i spieszę się.

– To kiedy będziemy mogli porozmawiać?

– Kiedy będę chciała.

– A jak się tego dowiem? Zablokowałaś mnie na portalu i mój numer telefonu.

Zacząłem histeryzować. Miałem przecież tak nie reagować na odrzucenie. Gównu z tego wyszło.

– Chcesz, bym o wszystkim powiedział twoim rodzicom?

– Rób, co chcesz. Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

Bolało mnie to wszystko. Panikowałem, trząsałem się, przytulałem ją na siłę. Byłem żaloszny.

– Przepraszam, że tak powiedziałem. Wiesz, że nigdy tego nie zrobię. Nigdy nie powiem o tym, co mi robiłaś i robisz. Nigdy więcej szantaży – wybacz. Przepraszam. Wybacz!

– Puść mnie! Kurwa, puść mnie!

Pojawił się pewien mężczyzna.

– Czy ma pani jakiś problem z tym panem?

– Tak. Ten pan nie chce dać mi spokoju. Chciałabym, aby dał mi spokój.

Nic nie powiedziałem. Jak zbity pies oddaliłem się od nich. Po chwili zacząłem biec. Dobiegłem do kolejnego przystanku. Przyjechał tramwaj. Nie widziałem jej. Tramwaj pojechał dalej. Była w ostatnim wagonie. Zobaczyłem niewzruszony, absolutnie zimny wyraz twarzy. Była tchórzem.

Z jej słabości i wstydu wynikało okrucieństwo. To, co robiłem, nie będąc przy zdrowych zmysłach, ona czyniła bezlitośnie i z wyrachowaniem. Zacząłem biec. Dysząc, dogoniłem tramwaj. Wysiadła. Poszła do kiosku. Kioskarz widać uznał, że to ten typ dziewczyny, z którą można poflirtować, a może da numer. Raczej nie flirtował tak z każdą, jednak teraz Najdroższa musiała mieć "to coś". Byłem wściekły. Trząsłem się. W końcu odszedłem, zaś Najdroższa pojechała na spotkanie w Interwencji Kryzysowej. Spotkania musiały jej pomagać. Odkąd zaczęła na nie chodzić, żyła cnotliwie i nabrała do wszystkich szacunku. Wróciłem do Wojskowego Staruszka, który jakimś cudem znał się na egzorcyzmach. Czekał na mnie z kanapkami, szachownicą i spirytusem.

– Proszę pana. Widziałem pana. Nawet pana goniłem, ale pana po prostu dogonić się nie da. Szybko pan biega.

– Cóż, więc pan wie, że spotkanie nie ułożyło się pomyślnie. Jestem żalonym człowiekiem.

– Trzeba przyznać, że dobrze to nie wyglądało, lecz proszę tak o sobie nie mówić. Tak nie wolno.

– Ona mnie nienawidzi.

– Proszę pana. Może nie powinienem tego mówić. Może nie mam prawa tak mówić. Ale jak żyję, nie widziałem tak zimnej, nieczulej kobiety. To było straszne.

– Skrzywdziłem ją. Dlatego tak się zachowuje.

– Proszę pana. Pewnie nic nie usprawiedliwia pana dawnych zachowań, lecz również nic nie usprawiedliwia zachowań tej dziewczyny. To zła kobieta.

Rozegraliśmy dwie partie szachów w samochodzie Egzorcysty. Pomogliśmy staruszce w niesieniu zakupów, a później pojechaliśmy do cukierni napić się kawy i zjeść ciastko. Świat jest ciekawy.

Dzień 12 grudnia był jednym ze szczęśliwszych dla mnie w tym nieszczęsnym roku. Najdroższa była wobec mnie szczerą i spędziliśmy dobrze czas przy sałacie w supermarkecie.

Obawiałem się wtedy, że Koniec świata miał, zatem nastąpić 21.12.2012. Ta data miała zwiastować również nadejście Boga kojarzonego z wojną i tworzeniem.

Jakkolwiek by na to nie patrzeć 21 grudnia poprzedniego roku koniunkcja planet była przynajmniej dla mnie, bardzo chujowa. Jeżeli nie ludzkość, to przynajmniej moja miłość potrzebuje nowego początku. Raz jeszcze powtarzam.

 Miłość trzeba na nowo opisać.

 Nie mam już sił. Zależy mi na porozumieniu i szczerości nie na byciu blisko. Nie ma czasu czekać. Koniec świata jest blisko.

Cela.

 Więzienie. Pisanie mnie męczy, a bez pisania nie mogę żyć. Niepodobna zapomnieć niektórych pięknych chwil. Uwielbiałem, kiedy mi czytała. W naszej ulubionej kawiarni, gdzie czasem popijała kawę i paliła papierosa. Wielokrotnie próbowałem skupić się i czytać przy niej. Po chwili jednak przerywałem i patrzyłem znów na jej łagodne oblicze.

 Nie jestem zdolny do skruchy. W każdej swojej porażce widzę zwycięstwo, mam w sobie cudowną ciszę i nie pamiętam, kiedy ostatnio mój umysł był tak otwarty i jasny. Gdyby do więzień nie chodzili idioci, wychodziliby z nich najwięksi literaci. Morderca spojrzał na mnie z dziwną nadzieją.

 - Co? – zapytałem.

 - Nic. Powiedziano (w telewizji) Mickiewicz i na Ciebie spojrzałem.

 - Nic z nim wspólnego nie mam.

 - Jak nie? Też siedzisz, Przyjacielu.

 Najdroższa szydziła z mojej miłości. Z całych sił chciała mnie zabić w sobie. Zabić, zakopać i zapomnieć.

 Nie chciała już więcej się ze mną spotykać, widzieć na oczy. Była gotowa zrobić wszystko, abym się do niej nie zbliżał.

Nigdy więcej nie chciała przeze mnie cierpieć. Nigdy więcej nie chciała mieć przeze mnie wyrzutów sumienia.

Czy przesadziła? Cóż. Czasem trzeba pójść na całość.

To tak dużo prosić o szacunek kogoś, kogo ostatnimi słowami nim mnie zdradził były słowa szczerości, troska i świadomość, że zacząłem się leczyć? Dobrze byłoby się spotkać i powiedzieć po prostu sobie – Hej.

Kochałem ją najmocniej i najmocniej skrzywdziłem.

Chciałbym usunąć z serca Najdroższej gorycz, która zatrula jej serce. Chciałbym wycisnąć z tego serca ów pajęczy jad. Wrywanie sobie włosów z głowy jest karalne – naprawdę. To taka straszna presja psychiczna, że ktoś wrywa sobie włosy z głowy, dla patrzących na to pokrzywdzonym, że tym, którzy wrywają sobie włosy z głowy, powinno nakładać się na dłonie kajdanki. Wiedźcie, że zatrzymanie to pobyt do 48h w miejscu, w którym strasznie śmierdzi grzybem i dymem. Brak w tym miejscu powietrza.

Tyle. Niewiele więcej, jednak niektórzy i tego nie wytrzymują i wieszają się. Zawsze się da.

Starczy odrobinę inteligencji zmieszanej z rozpaczą.

Zbliżam się nieuchronnie do opisu tego, co sprawiło, że wyłudowałem w więzieniu. Przecież nie to, że mówiłem dziewczynie, że ją zabiję. To byłby pryszcz.

Chciałem, aby znalazła szczęście z kimś innym. Nie chciała szczęścia. Chciała swobody. Stała się dokładnie taka jak dziewczyny, którymi niegdyś się brzydziła. Czasem zdaje mi się, że wszyscy mówią o miłości, a nikt nie kocha. Wszyscy potrzebujemy miłości, ale nie chcemy jej. To dziwne, że ludzie zażarcie kłócą się właśnie dlatego, gdyż bo im na sobie. Kiedy jednej osobie przestaje zależeć – rozstają się.

Kilka dni przed świętami borzego narodzenia, kilka dni przed Końcem Świata, kilka dni przed tym jak trafiłem do więzienia. Byłem w kawiarni, na kawie i jej Przyjaciółka powiedziała mi:

- To przerażające.

- Co?

- To, jak bardzo jesteście do siebie podobni. Jak podobnie mówicie, myślicie.

O tak, byliśmy dla siebie stworzeni. Czyżbyśmy, zatem już nie byli? Tak bardzo znikome są te dobre uczucia, tak płache, nietrwałe, kruche? Naprawdę? Byliśmy dla siebie stworzeni, a teraz nie jesteśmy? Zostaliśmy dla siebie stworzeni i nic? Jak to? Jesteśmy dla siebie stworzeni, a być razem nie możemy.

Wiele razy mówiłem pobłogosław Panie, bo nie puszczę. Jednak trzymać się kurczowo, co sprawia tyle bólu? Nie zasługuję na to. Ona również. Oboje zasługujemy na szacunek i spokój. Może będzie Nam dane, chociaż tego kiedyś od siebie zaznać. Będzie dobrze. Jestem pewny.

Cela.

Gdy patrzę na ścianę, kiedy widzę aresztowanych, dostrzegam bezsens więzienia. Nic nie boli mnie bardziej od myśli, że dla istoty, której oddałem całego siebie, całe serce, moje istnienie – było czymś obojętnym.

Czy nie jestem wart sentymentu?

Czy jestem jedynie złym człowiekiem?

Pamiętam, jak byłem w kanałach z Najdroższą. Taka mała miła wycieczka do muzeum. Szkoda, że tak mało muzeów zwiedzaliśmy, że na tak małą ilość dobrych spektakli poszliśmy. Zawsze chciała ze mną pójść do opery. Miałem ją zabrać, gdyż nigdy nie była na operze. Poszliśmy jedynie na balet. Tuż wcześniej pokłóciliśmy się boleśnie i znów przeze mnie płakała. My ludzie jesteśmy zachłanni. Jeżeli chociaż raz kochaliśmy i byliśmy kochani, to szczęście powinno nam wystarczyć. Przecież już mieliśmy spełnienie.

Nigdy nie wierz w to, że kobieta cię kocha w momencie, gdy chce odejść. Nie ma o jej nie ma, że chce, ale nie odchodzi. Nie odchodzi z różnych względów, czasem z litości, czasem z jakiejś niejasnej względem niej samej wygody, głównie zaś dlatego, bo nie ma do kogo. Sama chęć odejścia jest równa temu, że nie kocha, bo przecież kochać to chcieć; nie kochać-nie chcieć, i tyle, i ot co. I nie ma, o jej nie ma, że to nie takie proste. Ależ ja wiem, ja wiem, że upraszcam i wiem, że jest margines błędu. To myślenie dla silnych, którzy nie chcą się oszukiwać. To myślenie dla silnych, którzy przygotowują się do ciosu tak, by nie zabił. Nie musi to oznaczać, że na ringu będzie jakakolwiek walka. To asekuracja i tyle.

Ostatni mój telefon do Najdroższej, który odebrała. Okazuje się, że wykonałem go, już po jej zeznaniach. Wysłano już za mną list gończy. Pamiętam. Było zimno, tak zimno.

Zakończyłem już pracę dla muzeum i otrzymałem pierwszą część pieniędzy.

Kupiłem pozytywkę. Melodia z „Greka Zorby” była dla Gospodyni, melodia z „Pięknej i Bestii” dla Najdroższej. Kupiłem kartę telefoniczną i zadzwoniłem z budki telefonicznej.

- Cześć.
- Nie chcę z tobą rozmawiać.
- Błagam. Nie rozłączaj się. Daj mi chwilę.
- No.
- Chcę zobaczyć się z tobą na święta, zobaczymy się?
- Nie.
- Dobrze. Błagam nie rozłączaj się. Daj mi chwilę.
- No, słucham.
- Jeżeli jutro jest naprawdę Koniec Świata. Proszę, zobaczymy się. Proszę wybaczyć mi już. Mówiłaś, że mi wybaczyłaś. Jeżeli jutro ma się skończyć świat, proszę zobacz się ze mną.

- Jutro świat się nie skończy. Obiecuję ci, że jak tylko zobaczę spadające meteoryty, przybiegnę do ciebie.

- Dzięki. Przepraszam cię za wszystko. Wybacz, Wybacz mi wszystko, wybacz. Proszę, błagam. Tego dnia pomyśl o mnie dobrze.

- Postaram się.
Rozłączyłem się.

W dniu końca świata z butelką wódki czekałem na Panią Prokurator. Coś tam ode mnie podobno chciała. Podobno byłem poszukiwany. To się znalazłem. Zamknęli mnie.

Dzień przed końcem świata, spotkałem się z Długowłosym i Blusowym. Ucieszyłem się, że Długowłosy powrócił do Krakowa, chociaż na chwilę. Uściskaliśmy się wszyscy przed dworcem. Do dna przechyliliśmy wspólną puszkę piwa i zapaliliśmy papierosy prosto z Maroko.

Blusowy był dla mnie nadwyraz serdeczny. Udaliśmy się na hamburgery. Śmialiśmy się i jedliśmy przy wspólnym stole. Taka moja ostatnia popołudniowa wieczerza. Pokazałem im prezent dla Najdroższej na Wigilię. Przyjaciołom bardzo on przypadł do gustu, szczególnie Długowłosemu. Zostawiłem ich na moment i pobiegłem na peron. W każdym momencie byłem gotowy, aby wsiąść do pociągu i jechać z Najdroższą do miasta, którego nazwy przypominać sobie nie zamierzam. Jedyne wielość rozpusty w tym mieście usprawiedliwia jego istnienie. Nieważne.

Zależało mi, aby ją pożegnać, gdyż szanowałem to, że na Wigilię nie chce mnie widzieć. Nie było jej na peronie. Wróciłem do przyjaciół:

– Czy jesteśmy na środku placu, tak jak mówiliśmy?

– Jesteście – odpowiedziałem.

– Nie. Wcale nie jesteśmy. Myślę, że środek placu jest tam – tu wskazał Długowłosy miejsce parę kroków w lewo.

– Doktor, tu jest środek, czy tam?

– Jak bum–cyk–cyk środek jest tu, Przyjacielu. – przyznałem.

– A widzisz, jak on mówi „to tu” – to tu. Co się wymądrzasz? Masz jakiś tytuł?

Następnego dnia, tuż przed moim aresztowaniem, spotkałem Malignę. Oboje byliśmy rozczarowani sobą.

Maligna powiedziała:

– Rozmawiałam z nią. Fantastycznie dałeś jej spokój. Podobno gonileś tramwaj.

– Wiesz, naprawdę lubię biegać. Gdzie jedziesz? Jedziesz uprawiać seks?

– Naprawdę myślisz, że wszystko sprowadza się do seksu?

– Bądź do jego braku. To gdzie jedziesz?

– Wczoraj była impreza. Nie przyszłam, więc teraz chcę się wkupić w łaski.

– To Wesołych Świąt. Ja właśnie jestem ścigany przez policję. Jadę stawić się w prokuraturze, a później będę dalej stalkował Najdroższą. Mam nadzieję, że nie będą mnie długo trzymać. Muszę być na bieżący z rozkładem PKP.

– Jesteś Kretynem.

– Tak. A ona kretynką. Dziś koniec świata. Wszystko mi wisi. Chcę dać jej prezent na Gwiazdkę i tyle. To chyba nie zbrodnia?

Pojechała. Pojechałem.

Wieczorem wraz z Długowłosym i Gitarowym snuliśmy się z butelką whiskey po mieście. Piliśmy w knajpie.

Przyjaciół Blusowy dosiadł się do stolika obok i zagaił do nawet ładnej dziewczyny:

– Cześć. Umówisz się ze mną?

– Nie.

Odsiadł się. Później spróbował Długowłosy:

– Cześć. Umówisz się ze mną?

– Nie.

Później się odsiadł. Dosiadłem się ja:

– Cześć.

– Cześć. Również chcesz się ze mną umówić?
– Po co? Przecież jesteśmy na spotkaniu. Nie wiem jeszcze, czy będę chciał się z tobą znowu spotkać.

Piliśmy. Zapytałem:

– O czym by tu porozmawiać? Może o seksie?
– Chcesz wiedzieć, jakie są moje ulubione pozycje?
– No, tego mogę się domyśleć. Interesuje mnie twój najlepszy dotychczasowy seks.

– Wiesz, wiele było dobrych, ale te najlepsze były z moim byłym.

– Niech zgadnę, byłaś w toksycznym związku?

– No byłam.

– Wiesz. To, co jest najlepsze w toksycznych związkach, to genialny seks. I to, że związek potrafi trwać mimo wszystko. Jeżeli miałbym wybrać jeden najlepszy seks, to mam tu teraz trudność. Lecz nie sposób zapomnieć seksu podczas burzy na słońcu, kiedy niebo było utkan z błyskawic i nieustannie grzmiało. My na kamieniach. Krystalicznie czysta rzeka. Nie sposób zapomnieć seksu na urwisku, bądź takiego na ogromnym trawniku pomiędzy dwiema niezwykle ruchliwymi drogami, gdy towarzyszyły nam dźwięki pozytywki. Są stosunki stosunkowo niezniszczalne. Piliśmy dalej. Blusowy usilnie próbował znaleźć dziewczynę w okularach. Był szczególnie fetyszystą.

Przyjaciele postanowili zbierać się do innych knajp. Blusowy zostawił mi kilka biletów na piwo. Bilety to banknoty. Kochany był.

Opuściłem nowo poznane koleżanki w nadziei, że jak powrócę, będą pijane i chętne, i pojechałem do domu czcigodnej Gospodynie. Od progu powiedziała mi:

– Jesteś poszukiwany przez policję.

– O, szkoda, że mnie nie było.

– Podobno nie zgłosiłeś się na wezwanie prokuratury.

– Bzdura. Nic takiego nie było.

– Coś tu śmierdzi.

– Nic to. Idę pić. Nie przejmuj się.

Dziewczyny zbierały się z knajpy, niestety nie były spragnione mojego towarzystwa. Zadzwoiłem do Długowłosego Przyjaciela, by dowiedział się gdzie są. Poszedłem do nich. Powiedziałem, że idę do więzienia. Kazał się napić. Napiłem się. To był dzień przed końcem świata

Moja zagłada nadeszła 21.12.2012 roku. Łudziłem się, że w tym życiu po życiu czeka na mnie jeszcze coś dobrego. Pamiętam ten dzień. Przybyłem pod sąd, gdyż podobno byłem poszukiwany. Chciałem się, zatem znaleźć. Zgłosiłem się do prokuratury, która zdążyła się ze mną stęsknić wraz z żołądkową. Czekałem dwie godziny na audiencję. W kw21ońcu dowiedziałem się, że audiencja nie jest możliwa, gdyż skoro wysłano za mną list gończy, muszą mnie najpierw – schwytać. Serio. Wysłano za mną list gończy i nie mogłem się zgłosić osobiście. Musiałem zostać złapany i dowieziony do Pani Prokurator. Już wtedy wiedziałem, że będzie zabawnie.

Wezwano policję, która zawiozła mnie z prokuratury na komisariat, gdzie podpisałem dokument, że zostałem schwytany, a następnie zawieziono mnie znów do prokuratury. Zdążyłem zjeść na spokojnie nieco bigosu i makowca.

Pani Prokurator wyglądała na wkurwioną. Odczytała mi zeznanie z dnia wczorajszego, że biedna pokrzywdzona wspomniała, że współżyła z innym mężczyzną, co sprawiło, że wyrwałem sobie włosy z głowy. O tym, że ją podprowadziłem i mówiła mi nieprzytomnie słowa *przepraszam, przepraszam* - Nie wspomniała ani słowem. Po prostu o świcie panie od krzyżówek z interwencji kryzysowej doradziły, aby nie zwłocznie zgłosiła swoją nową tragedię na policji. Zatem zgłosiła. Zostałem oskarżony o wyrywanie sobie włosów z

głowy i złamanie zakazu zbliżania. Chciałem umrzeć, czemuż miałbym bać się więzienia?

Prokuratura na bieżąco wiedziała, o tym, że mam z nią kontakt od niej samej, zatem nie rozumiałem tak naglej troski. Oficjalnie zakaz zbliżania był – jednak Najdroższa oczywiście nie chcąc, abym trafił za kratki – wspominała cyklicznie na prokuraturze, że pisałem do niej, że widziałem się z nią i zaznaczała, że nie chce, abym poszedł do więzienia.

Nie, żeby była idiotką – skądże. Równie dobrze mogłaby donieść, że zamordowałem kogoś jednak jej pobożnym życzeniem, jest abym nie pozostawał w zamknięciu tylko – gdzieś daleko od niej.

Żałuję, że nie wypilem tej wódki. I tak od początku chciałem się zgłosić sam. Tak bardzo zależało mi na tym, aby odbyć z nią jeszcze jedną podróż. Chciałem jeszcze raz zagrać tę melodię z pozytywki. Powiedziała mi, że przed Sylwestrem chce pojechać na kino i restaurację do Dobrego Człowieka.

Kibicowałem im z całego serca. Przecież kochałem ją i chciałem jej szczęścia. Mimo wszystko. Czemu tak naprawdę wrywałem sobie włosy z głowy na prokuraturze już nie prostowałem.

Najdroższa widać chciała mnie skazać, a ja chciałem chociaż teraz ją chronić. Absurd męczył mnie i ciekaw byłem, coś szykuje mi los.

„To niedorzeczne” myślałem czekając na proces, którego wynik znałem. Wrzuca się mnie do więzienia, gdyż chciałem jej wybaczenia.

Toż to idiotyzm. Pragnąłem wracać z nią do miasta, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, pijąc wódkę i złożyć jej życzenia na święta.

Dobry bądź zły borze, ile przez tą dziewczynę zaznałem cierpienia – myślałem o tym niemal z zachwytem, gdy w kajdankach wprowadzano mnie na proces.

Powiedziała, że jej nie kochałem – dacie wiarę?

Powiedziała, że w mojej relacji z nią nie było wiele więcej, niż seks – dacie wiarę

Jakim cudem, prze tak długi czas, po tym wszystkim, co się między nami działo, chciała ze mną być? Nie wiem.

Mechanizm był zawsze ten sam. Mówiła: „kocham, lecz boję się, pragnę cię, ale nie chcę cię”. Błagałem o szansę i ustępowała. Kilka dni później znów stawała się okrutna.

Naiwnie i ufnie mogę stwierdzić, że wracała do mnie, gdyż między nami zawsze była miłość.

Różne są Miłości, jednak te toksyczne mają największą siłę. Toksyczne związki są w stanie przetrwać i wybaczyć sobie niewyobrażalne zło.

Nigdy więcej nie chcę toksycznej relacji.

Kochać?

Zawsze. Jednak już nigdy nie tracić przy tym godności.

POSTANOWIENIE o tymczasowym aresztowaniu w postępowaniu przygotowawczym

Dnia 21 grudnia 2012 r.

Podejrzany w okresie od nieustalonego dnia listopada 2011 roku do nieustalonego dnia lutego 2012 roku w Krakowie znęcał się psychicznie nad swoją Najdroższą konkubiną w ten sposób, że wszczywał awantury, podczas których krzyczał i ubliżał jej słowami powszechnie uznawanymi za obelżywe, zakłócał Jej spokój oraz stosował szantaż emocjonalny;

tj. przestępstwo z art.207 & 1 k.k.

Podejrzany w okresie od nieustalonego dnia kwietnia 2012 roku do dnia 19 grudnia 2012 roku w Krakowie uporczywie nękał Najdroższą poprzez nawiązywanie z nią kontaktu telefonicznego i za pośrednictwem internetu oraz

bezpośredniego, podczas którego stosował szantaż emocjonalny polegający na grożeniu jej popełnieniem samobójstwa, rozpowszechnieniem niekorzystnych informacji członkom jej rodziny i znajomym oraz chodził za nią, śledził, ubliżał, ubliżał słowami powszechnie uznawanymi za obelżywe, a nadto szarpał ją za ramiona i gryzł, w wyniku, czego doznała ona obrażeń skutkujących naruszeniem czynności ciała na okres trwający poniżej 7 dni oraz groził jej pozbawieniem życia, czym wzbudził u niej uzasadnione okolicznościami sprawy poczucie zagrożenia i uzasadnioną obawę, że groźby zostaną spełnione. tj. o przestępstwo z art. 190a & k.k. i z art. 157 & 2 k.k. w zw. z art. 11 & 2 k.k.

Sąd postanawia:

*zastosować wobec Podejrzanego, środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na czas **2 (dwóch) miesięcy w okresie od dnia 21 grudnia 2012 r. do dnia 21 lutego 2013 r***

UZASADNIENIE

Zebrany w sprawie materiał dowodowy w postaci zeznań świadków, opinii biegłego sądowego oraz wydruków z portali internetowych wskazują na duże prawdopodobieństwo popełnienia przez podejrzanego zarzucanych mu czynów zabronionych w rozumieniu art. 249 & 1 k.p.k.

W sprawie zachodzi również przesłanka szczególna uzasadniająca zastosowanie aresztu, a to obawa mactwa ze strony podejrzanego (art.258 & 1 pkt 2 k.p.k.).Podejrzany zna głównego świadka tj. pokrzywdzoną. Jest to jego była konkubina, która z uwagi na naturalną więź emocjonalną jest z nim związana. Mając to na uwadze oraz świadomość podejrzanego o toczącym się postępowaniu karnym wobec niego, w świetle ustaleń organu przygotowawczego, iż

podejrzany nie stosując się do zastosowanego wobec niego zakazu kontaktowania się z pokrzywdzoną, nieustannie pisze do niej sms-y, maile, telefonuje do Niej, a także nawiązuje kontakt bezpośredni, realna jest obawa, że podejmie próby wpłynięcia na zeznania Najdroższej, celem chociażby ich odwołania.

Poza tym, zachodzi obawa, że podejrzany popełni przestępstwo przeciwko życiu lub zdrowiu. Wynika to z realiów tej sprawy. Pokrzywdzona zeznała, bowiem, że dochodzi do rękoczynów-podejrzany szarpał ją za ramiona i gryzł, w wyniku, czego doznała ona obrażeń ciała skutkujących naruszeniem czynności ciała na okres trwający poniżej 7 dni, na co wskazuje zalegająca w aktach sprawy opinia biegłego. Prawdopodobieństwo popełnienia przestępstwa przeciwko życiu lub zdrowiu jest o tyle większe, że podejrzany, jak wynika z zeznań pokrzywdzonej, popełnieniem takiego przestępstwa Jej groził w takiej sytuacji zachodzą podstawy szczególnie z art. 258 & 3 k.p.k.

Z uwagi na powyższe celem zapewnienia prawidłowego toku postępowania niezbędnym jest zastosowanie wobec podejrzanego izolacyjnego środka zapobiegawczego w postaci tymczasowego aresztowania, zwłaszcza, jeśli dotychczas stosowany środek w postaci zakazu kontaktowania się z pokrzywdzoną w sposób pośredni i bezpośredni okazał się nieskuteczny, pokrzywdzona zaś nadal odczuwa realną obawę, iż kierowane przez podejrzanego w stosunku do niej groźby zostaną spełnione.

Jednocześnie przesłanki z art. 259 k.p.k. nie znajdują zastosowania, brak jest, bowiem sytuacji, iżby przebywanie przez podejrzanego w warunkach izolacji spowodowało dla jego życia lub zdrowia poważne niebezpieczeństwo lub pociągałoby wyjątkowo ciężkie skutki dla podejrzanego lub jego rodziny. Zawsze, bowiem tymczasowy areszt wiąże się z dolegliwością dla podejrzanego i jego rodziny.

Mając na uwadze powyższe orzeczono jak na wstępie, a określony okres tymczasowego aresztu jest wystarczający i konieczny do podjęcia czynności procesowych w sprawie.

Po procesie pojechaliśmy do szpitala, w którym byłem z nią, kiedy chorowała tu w Krakowie. Wspominałem wszystko, co dobre, tak wyraźnie, tak mocno. Lekarz stwierdził, że mogę przebywać w zakładzie karnym.

Pojechaliśmy, więc.

Sądziła, że jestem niebezpiecznym szaleńcem zdolnym do wszystkiego. No tak, mówiłem, że ją zabiję.

Zamiast już być dla mnie po prostu „miła”, wysłała mnie do aresztu na dwie doby. Kiedy z wyszedłem, kpiała ze mnie i drwiła. Czy tak należy postępować z niebezpiecznym szaleńcem zdolnym do wszystkiego? Była, zatem aż tak głupia, czy też dobrze wiedziała, że nie byłbym do „wszystkiego” zdolny i okrutnie znęcała się nad moimi uczuciami do niej?

Rozmowa w celi.

- Jak wyjdiesz i zobaczysz się z nią, to znowu trafisz do więzienia.

- Jeżeli ma mnie znów wsadzić do więzienia, niech wcześniej spojrzy w moje oczy. Gdybym wysłał jej esemesa o treści: Hej, starczyłoby to, abym znów znalazł się w więzieniu.

- Więzienie to więzienie. Nigdy nie wiesz, z kim będziesz w celi. Miałeś zajebiste szczęście.

- Tak. Miałem zajebiste szczęście. Znalazłem się w jednym z najłżejszych więzień, w najspokojniejszej celi. Tyle, że zakaz zbliżania się do niej jest tym samym dla mnie, co zakaz oddychania. Żyje się dla czegoś i po coś. Życie bez celu, bez pierdolonej idei jest gównem. Chciałem się zabić, byłem bezdomny, czasem jadałem raz na dwa, trzy dni. Myślisz, że straszne mi więzienie? Mam tu śniadanie, obiad, kolację. Ci nędzni ludzie spędzają swoje samotne życie przed telewizorem, przybывая tutaj nie odczuliby różnicy. No może prócz tej, że w tutejszej telewizji jest mniej kanałów i nie trzeba płacić czynszu.

- Jak sobie dziewczyna nie życzy, to nie możesz.

- Owszem. Lecz niech ma odwagę powiedzieć mi to w twarz, a nie przez sąd. Myślę, że tak jak są granice odwagi, tak też są granice tchórzostwa.

- Człowieku, czy ty wiesz, czym jest stalking?

- Tak. Dosyć precyzyjnie, gdyż między innymi o to zostałem oskarżony. Tylko tak się składa, że jak dotąd owo moje „uporczywe nękanie” przynosiło ten rezultat, że prędzej czy później ulegała mi. Prędzej czy później słyszałem słowo Kocham.

To, co dziś wymiar sprawiedliwości określa mianem uporczywego nękania, romantycy określiliby mianem uporu.

- Ty na własne życzenie tu siedzisz.

- Nie. Siedzę tu na życzenie mojej Najdroższej. To Jej lettre coachet. Jak mam jej nie widywać, niech mnie od razu skazą na dożywocie bądź karę śmierci.

POSTANOWIENIE

o odmowie uwzględnienia wniosku

o uchylenie lub zmianę środka zapobiegawczego

Sąd

postanowił:

wniosek powyższy pozostawić bez uwzględnienia

Uzasadnienie:

W toku prowadzonego postępowania przygotowawczego w sprawie został zastosowany wobec Podejrzanego środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres 2 miesięcy na mocy postanowienia Sądu. Podstawą jego zastosowania był fakt, iż zgromadzony w sprawie materiał dowodowy wskazywał na duże prawdopodobieństwo, iż podejrzany popełnił zarzucane mu przestępstwa, a nadto zastosowanie wobec niego na mocy postanowienia Prokuratora z dnia 8 listopada 2012 roku środki

zapobiegawcze polegające na zobowiązaniu podejrzanego do stawiennictwa trzy razy w tygodniu w Komisariacie Policji połączonego z obowiązkiem zakazu kontaktowania się w sposób bezpośredni i pośredni z Najdroższą pokrzywdzoną okazały się nieskuteczne, albowiem podejrzany nie przestrzegał warunków zastosowania nie izolacyjnego środka zapobiegawczego i kontaktował się zarówno w sposób bezpośredni (telefon), jak i pośredni z pokrzywdzoną.

Wniosek o uchylenie lub zmianę tymczasowego aresztowania złożył osobiście Podejrzany. Motywował go tym, iż będąc na wolności stawiał się na dozór policyjny, miał stałe miejsce pobytu i zawsze był do dyspozycji Prokuratury. Zapewnił on, iż nie będzie już zbliżał się do Najdroższej, wyjaśniając, że zakaz kontaktowania się z nią faktycznie naruszył, ale powodem tego była chęć uzyskania przez niego od niej przebaczenia. Jednocześnie wniósł ponownie o przeprowadzenie mediacji z Najdroższą.

Analiza materiału dowodowego postępowania i wniosku prowadzi do konkluzji, iż nie może on zostać uwzględniony. Wskazać należy, iż przesłanki zastosowania środka zapobiegawczego wobec podejrzanego trwają nadal. Dodać należy, iż argumentacja użyta przez podejrzanego nie może prowadzić ani do uchylenia zastosowanego środka, ani do jego zmiany. Argumentacja przedstawiana przez podejrzanego we wniosku była już przez niego podnoszona w trakcie przesłuchania go w dniu 21 grudnia 2012 roku w Prokuraturze i w świetle ustaleń poczynionych w toku przedmiotowego postępowania przygotowawczego nie zasługuje na uwzględnienie. Dotychczasowa postawa podejrzanego w żaden sposób nie pozwala na przyjęcie, iż jego deklaracja, że nie będzie się już zbliżał do Najdroższej, jest wiarygodna, zwłaszcza, iż w okresie pomiędzy 8 listopada 2012 roku a 21 grudnia 2012 roku z pokrzywdzoną kontaktował się wielokrotnie.

Ponadto należy wskazać, iż aktualnie trwa rozpoznanie przez inny Sąd zażalenia na zastosowanie tymczasowego aresztowania wniesionego przez obrońcę podejrzanego.

Końcowo należy także dodać, iż tutejsza. Prokuratura rozpoznała już negatywnie wniosek o przeprowadzenie mediacji

z Najdroższą, a zebrany w dalszym toku przedmiotowego postępowania materiał dowodowy nie uzasadnia zmiany tej decyzji.

Z tego względu postanowiono jak na wstępie.

Zawsze Kochająca Pani Prokurator

Więzienie.

Kilka dni później zostałem zaprowadzony znów do Dwójki Staruszków. Okazali się oni biegłymi psychiatrami. Bardzo mnie to rozbawiło.

- O! Witam Państwa. Mam nadzieję, że tym razem zajrzeli państwo do akt mojej sprawy, gdyż ostatnim razy tak się nie stało.

Staruszkowie byli bardzo zmieszani i zapytali:

- No tak. Widzieliśmy się już z panem niedawno. A co się stało?

- Cóż, chciałem pogodzić się z Najdroższą na święta. Nie chciałem jej odzyskiwać.

- Ona z jakimś mężczyzną chce być i dlatego się Pan zezłościł?

- A co tam. Trzymajmy się tej wersji, że ona chce z kimś być. Chciałbym, aby tak było, zapewniam. Właśnie tego

chciałem i chcę, i dlatego wyrywałem sobie włosy z głowy. Proszę w to wierzyć, a co tam.

- To jak było?

- No absurd. A jak. Wiedziałem, że może mnie wysłać do więzienia, jak się tylko do Niej zbliżę i postąpiłbym znów tak samo. Chcę jej wybaczenia, tylko wybaczenia. Jeżeli muszę siedzieć w więzieniu, by tak się stało, dobrze będę siedział. Widać była w stanie natenczas pamiętać jedynie złe czasy i zrobić ze mnie świra. Wiele miesięcy później przestałem potrzebować jej wybaczenia. Starczyło wybaczyć sobie. Jakkolwiek wszystko to brzmi strasznie, wierzę, że wszystko zawsze jest tak, jak powinno być. Nie mogło być inaczej. To, co za nami, musiało być za nami, jednak, co przed nami? Tego nie wie nigdy nikt. No, może dobry bądź zły Bóg i mateczka los. Odnosnie przyszłości zawsze możemy mieć instynkt, możemy mieć przeczucia. Mogą one nawet być trafne. Na szczęście zawsze mamy nas rozum.

Te złudzenia różnią nas od zwierząt.

W tym momencie przypomina mi się dość zabawne zdarzenie jeszcze w mieście, którego nazwy nie chcę sobie przypominać, tuż przed przeprowadzką do Krakowa.

Najdroższa powiedziała mi, że nie chce być ze mną w związku. Powiedziałem bez wahania – dobrze.

I zapytałem, co się teraz zmieni.

Stwierdziła, że wszystko.

Próbowałem więc dociec czym jest to wszystko:

- Kochasz mnie?

- Tak. Wiesz, że tak.

- Będiesz chciała się ze mną spotykać, kiedy nie będziemy związkiem?

- Tak.

- Będiesz chciała ze mną uprawiać seks?

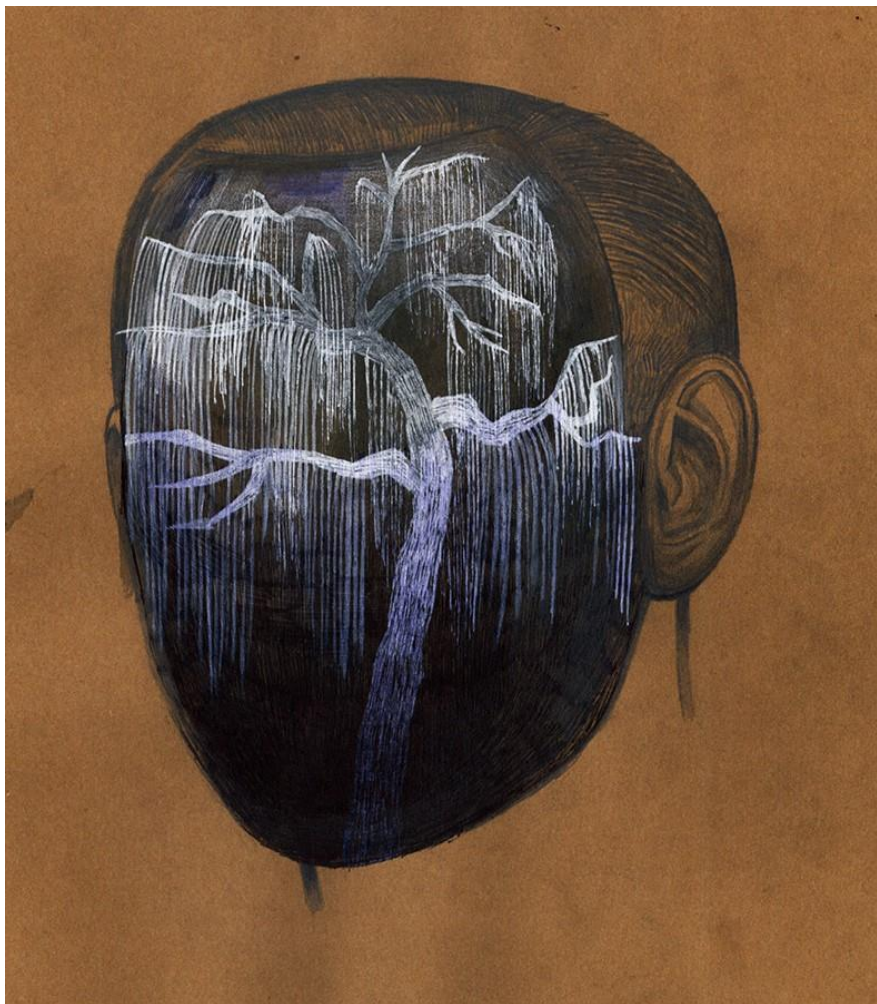
- Tak.

- To tak serio, co się zmieni?

Czemu miłość jest karana, a nie czucie nagradzane?

To brak czułości, to brak poszanowania cudzej miłości powinien być obłożony najcięższą katorgą i wstydem, a nie to, że ktoś komuś był oddany w pasji.

„Kiedys wyjdę wiem, na pewno”



A nie ma innego spełnienia jak miłość, to znaczy wyrzeczenie się samego siebie i śmierć w oczach świata. Iść aż do końca. Zniknąć. Roztopić się w miłości. (...) Zniszczyć się. Okaleczyć. Unieść w spełnieniu u pasji prawdy.”

Notatniki– zeszyt VI A. Camus. – Eseje

Dziwne jest ludzkie myślenie, że miłość powinna do czegoś prowadzić. Miłość sama w sobie jest drogą i końcem tej drogi. W drodze do raju konieczne jest zapomnienie piekła.

Może i słusznie ukrywała mnie, trzymając wszystkich w niewiedzy o naszej relacji. Może to nie był tylko wstyd, lecz również pragnienie, aby tego, co nasze nikomu obcy nie mógł zakłócić.

Kiedys czytaliśmy sobie list do Koryntian na dwa głosy.

Pamiętam jak Najdroższa mówiła mi: *Kocham tylko Ciebie, zawsze będę ci wierna*. Pamiętam, jak po tym, jak mnie zdradziła, mówiła mi przez łzy, że między nami jest nierozrywalna złota więź jednak zanim znowu będzie ze mną, chce udowodnić, że jest mnie godna. Mówiła tak. Nie chciałem czekać. Sądziłem, że to przetrwam, że ta zdrada nas umocni. Pamiętam, jak przez mgłę, jak mówiła mi:

- Jestem z tobą bardzo szczęśliwa, tylko z tobą.

Uczyniłem ją nieszczęśliwą. Tak bardzo żałuję. Wiem, że i ona i ja staraliśmy się ze wszystkich sił, aby było dobrze. Przecież chciałem, żeby była szczęśliwa. Przecież chciała, żebyśmy byli szczęśliwi. Wiem, że bardzo się starała, tak, wiem.

Mieliśmy swoje demony. Moje sprawiały, że bezwzględnie wypominałem jej chwile słabości, zaś demony Najdroższej sprawiały, że znienawidziła mnie.

Teraz zastanawiam się, ile tych moich i jej ostatnich dobrych momentów było prawdziwych, a ile było z nich kłamstwem. Tak bardzo nie chciała mnie kochać. Tak bardzo nie chciała widzieć we mnie nic dobrego. Tak bardzo.

Jedyne, co we mnie później widziała, to potwora, bestię. Tyle bolesnych słów.

Pali mnie myśl, że to, co powiedziała o więzi, było kłamstwem. Mówiła mi, że często mówiła rzeczy, których nie czuła, aby wpasować się w moją romantyczną koncepcję.

Mówiła, że żadnej złotej więzi nie widziała i nie było, żadnego złota na ścianach. Mówiła tak, bo chciała, abym znów ją „polubił”.

„Lubić” To dziewczynkowate, dziecięce słowo, tak często przez nią wypowiedane. Jednego dnia mnie lubiła, aby drugiego powiedzieć, że już mnie nie lubi, że już się jej zmieniło. Całą jej niedojrzałość mógłbym sprowadzić do lubienia i nielubienia. Pamiętam, że czułem lęk, kiedy padało słowo „lubię”. Sposób, w jaki mówiła o swoim lubieniu i nie lubieniu zawsze wydawał mi się chory.

Guzik. Zawsze uwielbiała guziki.

- Te ostatnie dni będą najgorsze. Jak siedziałem, to siedziałem, a teraz wychodzę i co z nią? Co zrobić, jeżeli nie zechce się ze mną pogodzić Bułgarski Przyjacielu?
- Będziesz musiał przeczekać. Inaczej ona się wystraszy. Musisz przeczekać z dwa, trzy miesiące i dopiero wtedy:
- Czekałem już trzy miesiące tu.
- To nie to samo. Musisz czekać jeszcze. Zobaczysz.
- Masz rację. Nie wiem, czy tak zrobię. Przede wszystkim chcę, aby się mnie nie bała.
- Dobrze.
- Wiesz, co? Kocham ją i chciałbym, aby była szczęśliwa.
- Ja wiem. Wiem.

Za dużo pięknych chwil, aby skończyć tak wcześnie.

„Bo prawda nie uszlachetnia. Nikogo.”

Josif Brodski

Cela.

Widzę ich. Właśnie teraz, właśnie w tym momencie. Śpią. Niewielu nas zostało. Rozbili celę. Licząc ze mną, teraz jest nas jedynie pięcioro. Starszym celi jest postać szczególnie nikczemna, a równocześnie budząca moją litość. Człowiek ten lata temu spowodował wypadek, wskutek którego kaleką została dziewczyna, która z nim jechała. O sytuacji mówił w sposób następujący:

- Nakurwiony jechałem z tymi kurwami i jak się wjechałem w drzewo to hoho. I po co te dziwki zabierałem ze sobą, ech? Dostałem dwa lata, no to gotowy, uśmiechnięty idę kurwa do pierdła, a tam kurwa miejsc nie ma. I musiałem pół roku w domu czekać na celę. Jak pan wszedłem. Papierosy, kawa

i można było siedzieć! Utrzymują cię, a kolegium ci leci.

Z pewnością miał się za wielkiego recydywistę, w rzeczywistości był burakiem i strasznym sknerą. W zależności od tego jak jego mózgowica pracowała, czasem „zajechał machorką”. Siedział już rok i zaczynało mu odbijać. Całymi dniami gadał do siebie, sypiał, po cztery godziny, co noc rzygał. Dźgnął nożem kolegę podczas popijawy. Najprawdopodobniej dostanie osiem lat. Przy dobrym sprawowaniu wyjdzie po czterech. Inny, bardzo pocziwy staruszek, z którym tu również siedzę, a który teraz smacznie śpi, to mężczyzna, który dwukrotnie dźgnął pijaną żonę, która go wkurwiała.

Skupmy się na tych dźgnięciach. Niech to będzie instrukcja obsługi. Zatem jeżeli komuś raz poderżniemy gardło, pójdziemy do więzienia na osiem lat, zaś, jeżeli dwa razy dźgniemy kogoś, to posiedzimy dwadzieścia pięć lat. I w jednym, i drugim przypadku przy dobrym sprawowaniu można wyjść po odbyciu połowy kary. Mężczyzna o którym teraz wspominam z pewnością nie chciał zabić kobiety. Kroił chleb kiedy zawołała go do pokoju, aby z niego kpić. Podobno zatoczyła się niezręcznie i nożem, który trzymał w dłoni, dwukrotnie ubódł ją w udo. Może to być odczytane za usiłowanie zabójstwa. Czasami żona to zły człowiek.

Czasami to przez żonę w domu są awantury, w trakcie których mężowi, któremu przysięgała wierność, miłość – życzy śmierci, zmęczona ową przysięgą widać.

To straszne być zranionym i chorym, kiedy nikt bliski nie przychodzi w cierpieniu, bo pamięta drobną urazę, bo wygodniej nie chce, niż pomóc.

Wracając do historii. Mężczyzna ten, pijany, widząc leżącą krwawiącą kobitę, wyciągnął drżącą dłonią telefon, aby zadzwonić po pogotowie. Był w szoku, a telefon rozładowany.

W szoku wyszedł na ulicę szukać telefonu. Nie znalazł. Nie pomyślał o sąsiadach. Żona pomyślała.

Po pięciu minutach poszedł do sąsiadów, aby zadzwonić po pomoc. Czekala na niego policja, która go zaakuła.

Trzecią postacią jest przeuroczy człowiek, który po prostu był sobą. Niechcący złamał teściowej z osteoporozą ręce. Kolejnym wybrykiem było to, że miał przy jakieś fajerwerki.

Istotna jest dla mnie czwarta postać, która nam towarzyszy w niedoli od kilku tygodni. Rzadko spotyka się ludzi prawdziwie dobrych i smutnych. Człowiek ten serce musiał mieć szczerzółte. Jego los przeraża mnie.

Podobno do bankomatu można włożyć pustą kartę „matkę” i dołączyć urządzenie, z pomocą którego zgrywane są wszelkie piny i dane z karty. Później z tą kartą idziesz do innego bankomatu, ze zdobytymi już pinami i wypłacasz gotówkę. Od tego są pionki od brudnej roboty. Widać takim pionkiem był ten biedny Bułgar, który pewnego dnia niezmiernie mnie wzruszył. Nie wypłacił żadnych pieniędzy, jednak za to, że znalazł się w złym miejscu i złym czasie grozi mu 25 lat więzienia. Do więzienia zazwyczaj trafia się za złe miejsce i czas. Obrobienie banku jest podobnie karane jak morderstwo ze szczególnym okrucieństwem. W więzieniu dotychczas dwukrotnie miałem lzy w oczach. W Sylwestra zostałem przeniesiony do innego więzienia, w którym pozwolono mi na chwilę zobaczyć pozytywkę z melodią Pięknej i Bestii, którą chciałem podarować Najdroższej na święta.

Drugim takim momentem było dostrzeżenie tego, jak Bułgar kryje łzy pod kocem. Co dzień, kiedy myślał, że wszyscy śpią, odsuwał się do nas plecami i żarliwie modlił oraz wspominał. Wspominać to, co dobre musiał i ten żal za straconym przeszłym i pewnie przyszłym rozrywał tak jego, jak moje serce. W tych chwilach setki razy całował zdjęcia, które trzymał w portfeliku. Zdarzenie powtarzało się każdego dnia. Pamiętam, jak raz jeden patrzyłem na to poruszony, oniemiały ze łzami w oczach. Byłem pewny, że temu człowiekowi nie starczy sił. Zdecydował się on na pomoc w kradzieży, gdyż jego rodzina miała gigantyczne długi.

Teraz nie mógł im pomóc, zaś jego rodzina dotychczas dosyłała pieniądze na papierosy. Odkąd przeniósł się do „nas”, już nic nie otrzymywał. Pirotechnik, powiedział mi, że Bułgar zwierzył się mu, że jak dostanie 10 lat, to powiesi się. Z całego serca chciałem dodać otuchy Bułgarowi. Podeszedłem do niego i powiedziałem:

- Kiedy po raz drugi zostałem aresztowany i trafiłem do poprzedniego więzienia, bo wiedz, że teraz jestem, tak jak ty, w drugim, spędziłem kilka godzin z pewnym złodziejem. Przesiedział cztery lata w więzieniu i sądził, że właśnie przybywa akt jego uwolnienia. Kupił sobie laptopa, który czekał na niego w magazynie. Tymczasem okazało się, że w więzieniu musi spędzić kolejne cztery lata. Przyjął to ze stoickim spokojem. Brał leki, dzięki którym już na wszystko miał wyjebane i nie przejmował się niczym. Może i ty byś sobie coś wziął, pomogłyby ci przetrwać czas?

Na me słowa, prychnął tylko i odwrócił się do mnie plecami. To był ten szczególny rodzaj dumy, który zawsze kochałem u ludzi.

Dotychczas w mojej celi siedziało wcześniej kilku innych katorżników. Nie dawno został przeniesiony od nas człowiek z niesamowicie wyniszczoną przez alkohol twarzą. Ciekawe, jak musiała wyglądać jego wątroba, skoro tak wyglądała twarz. Zapamiętam go na zawsze, jako bulgoczącego starego debila, który o poranku smarował twarz masłem.

Usiłował zadźgać nożem swoją konkubinę. Prokurator żądał dla niego 10 lat, sędzia dał jakiś inny, znacznie mniejszy wyrok. Finalnie szansę na wokandę miał mieć za 4 miesiące. Odsiedział dziesięć miesięcy. Zapewniał, że jak tylko wyjdzie, pojedzie do tej wstrętnej baby i ją zajebie. Większość katorżników tylko na to czeka. Na zemstę. Nie ma w nich skruchy.

Kilka tygodni temu opuścił nas pewien Upośledzony Starzec. Był kłusownikiem i hazardzistą. Każdego dnia, śliniąc się i trzęsąc, zachęcał do gry w karty. Rzadko spotyka się człowieka tak odrealnionego. Pobyt w celi traktował jako chwilowy pobyt w sanatorium. Z katorżnikami dzielił się kiełbasą z upolowanych dzików i zapraszał nas wszystkich na swoje polowania. Oskarżony był o usiłowanie zabójstwa na wnuczku, do którego strzelał ze strzelby, więc raczej prędko nie wyjdzie. Był niezmiernie skąpy i w dziwny sposób opiekuńczy. O wszystko, co miał zrobić na celi, z miłością pytał wyłącznie pozostałych staruszków, którzy to siedzieli za usiłowanie zabójstwa bądź popełnienie go. Zabrano go do domu wariatów. Zawsze serdecznie pogardzałem ludźmi starymi, którzy rozmawiają i szanują jedynie innych starców, widząc w relacji przedziwną solidarność wieku, zapominając o powiedzeniu, że czasem człowiek im starszy, tym głupszy.

W poprzednim więzieniu siedziałem z równie uroczą ekipą. Najbardziej bawił mnie Katolicki Narodowiec, który przyłapał żonę na zdradzie i rzucił się z nożem na szefa żony, z którym to małżonkę przyłapał w łóżku.

Kretyn ten miał manię porządku, podobnie jak większość więźniów. Zawsze z pobożnym strachem odwracał głowę, kiedy w telewizji były sceny erotyczne.

Próbował mnie nawracać. Naiwny. Chciałem podzielić się z nim lekturą. Podejrzliwie zapytał, czy jest ona zgodna z myślą katolicką. Równie dobrze mógł dopytać się, czy aby na pewno czytam książkę bezmyślną.

Twierdził, że podjął świadomy wybór i że nie czyta rzeczy niezgodnych z jego wiarą. Twierdziłem, że zasłonił sobie oczy. Niezmiernie wściekał się, że go ignorowałem. Wraz ze mną siedział również nastolatek, który był z grupką kibiców, kiedy to zakatowali na śmierć chłopaka z innego klubu. Czy miał wyrzuty sumienia? Skądże. Inne pytanie, czy był winny. Był jedynie w złym miejscu i czasie. Prerażony tym, co się stało, poszedł do lekarza po uspokajające leki. Starczy drobne pomówienie i tak łatwo człowieka zamknąć. To przerażające. Osobiście najbardziej lubiłem mężczyznę, który twierdził, że został wrobiony. Nigdy najmniejszych wątpliwości nie miałem, że mówi prawdę. Kłopot w tym, że niewiele pamiętał. Wiedział jednak, że został pobity przez synów policjantów po tym, jak przed nimi próbował obronić kopanego chłopaka. Kiedy obudził się już w celi, twierdzono, że dusił pewną kobietę która go zaskarżyła i żądała odszkodowania. Zapewne nic kobiecie nie zrobił, została „podłożona”, aby owych synów policjantów nie karać. Szczerze w to wierzyłem i wierzę. Ten cudowny, serdeczny człowiek, dzielił się tym, co miał i był życzliwy dla wszystkich. Z pokorą przyjmował swój los. Odkąd zostałem aresztowany, towarzyszył mi pewien Irytujący Warszawiak. Najpierw siedziałem z nim sam na sam w osobnej celi i już wtedy przeczuwałem swoją dalszą mękę. Był jak mały upierdliwy pies, którego człowiek widzi i ma pewność, że za moment pojawi się obok w przedziale z grubą babą. Owy Dresik przybył do Krakowa na popijawę i wracając zdrzemnął się na klatce schodowej. Tam zbudził go szarpiąc jeden z mieszkańców, stary żołnierz, chcąc się go pozbyć. Wtedy Dresik wyjął nóż, po czym błyskawicznie został pocięty i obezwładniony przez żołnierza. Dresik był typem człowieka, który myśli jedynie o sobie nie dbając o innych. Zawsze dzieliłem się z nim papierosami i jedzeniem, jednak, kiedy już palił papierosa, tłumaczył mi, że ma ich mało, bądź śmiał twierdzić, że niedawno paliłem. Lubił zawsze czuć, że coś ma. Na później odkładał sobie połówki kanapek, tylko po to, aby mieć tę świadomość. Bawiło mnie to. Był beczelny i non stop

o wszystko prosił. Gdy samemu coś miał, nie dzielił się. Sam na sam spędziłem z nim pierwszą dobę. Podczas drugiej doby dołączył do nas Wielki Dziadek z kobiecym głosem i ogromnymi piersiami. Był głuchy i nie przestawał mówić. Drugiego dnia naprawdę zacząłem bać się więzienia. Perspektywa spędzania czasu z idiotami była przerażająca. Już chciałem prosić o izolatkę, gdy nagle przeniesiono nas razem do innej celi. Piersiasty Dziadek został. O Kibicu, Narodowcu, oraz Niewinnie Oskarżonym już wspominałem. Był na poprzedniej celi jeszcze Łysy Starszy Celi. Cudowny człowiek, który wiele przeżył i siedział za głupstwo. Trawa na balkonie, czy podobny idiotyzm. Nie wspominałem jeszcze o jednym towarzyszu, na którego doniósł kolega, jakoby ten miał narkotyki. Towarzysz ten był bardzo pocziwy. Cały czas żartował, został zwolniony tuż przed Sylwestrem. Niedługo później zostałem przeniesiony do kolejnego aresztu.

Po pierwszym tygodniu spędzonym w drugim więzieniu, dołączył znów Warszawiak oraz pewien człowiek, który był ścigany przez ostatnie osiem lat, o czym nie wiedział. Jakies totalnie nieporozumienie, jak to zwykle bywa. Było bardzo miło, że przybył, chociaż na tydzień. Chętnie obdarowywał wszystkich papierosami i kawą. Pirotechnik sypał anegdotami o życiu więziennym. Prawdą jest, że jeżeli ktoś wierzy w sprawiedliwość to w więzieniu pozbywa się podobnych złudzeń. Jestem w izolacji? Gdzie tu kara, skoro właśnie izolacji chciałem? Nie mam żadnych negatywnych uczuć do ludzi. Nie zmienia to faktu, że nie chcę ich widzieć. Cóż. Mogło być nieskończenie gorzej. Ba, było nieskończenie gorzej, gdy byłem bezdomnym na zimnie. Niestraszne mi więzienie z kawą i jedzeniem, długopisem oraz papierosem. Mam jeszcze papierosy. Odwagi. Odwagi!

Cela.

Dostałem pieniądze. Kupiłem nieco tytoniu i kawę. Z papieru na książkę zwijam czasem papierosy. Wszyscy tu milczymy. Czuć wzajemną niepewność i niepokój. Przybył nowy. Przesypiam całe dnie. Boję się swojego lenistwa. Boję

się, że zabraknie mi sił. Wspominałem dziś kobiety, które kochałem. Kochałem mocno, tak obsesyjnie i do utraty tchu. Skąd myśl, że z Najdroższą jest inaczej?

Świadom jestem tego, że to naiwna to myśl, skoro siedzę w więzieniu, zaś ona nie chce mieć ze mną nic wspólnego.

Zresztą ten fakt, nie jest niczym nowym. Kiedyś wyjdę.

Jeżeli jesteśmy sobie przeznaczeni, kiedyś będziemy znów razem. W końcu mądrzejsi i bardziej doświadczeni. Jeżeli ta miłość jest prawdziwa, przetrwa również to. A może jest inaczej? Może to nie jest tak, że prawdziwe miłości trwają i są. Może czasami naprawdę kończą się. Może i owszem ta miłość była najważniejsza dotąd, być może najważniejsza w ogóle, jednak może skończyła się już na dobre?

Przecież i bokowie umierają, czemu z miłością miałyby być inaczej? Nie wiem. Nie oczekując czekam bez nadziei. Nie wiem, co będzie. Jestem ciekaw. Myśl, że nie ma na świecie osoby, do której czułbym jakąkolwiek niechęć sprawia, że jestem szczęśliwszy i chyba bardziej samotny, niż kiedykolwiek wcześniej. Chciałem pokazać, że nie jestem krwiożerczym potworem, który działał z premedytacją, lecz że również zostałem skrzywdzony. Chciałem udowodnić komuś innemu, jeżeli nie sobie, że życie warto jest przeżyć. Jeszcze nie udało mi się utracić nadziei, chociaż właśnie tego chciałem. Stałem się mordercą czasu. Większość czasu w więzieniu przespałem. Przez pozostały czas oddawałem się pisaniu i lekturom. To nie patetyzm, zapewniam. Oddawałem się pisaniu i czytaniu. Wiedziałem, że tylko to może mnie uratować przed szaleństwem. Tylko to może mnie uratować, przed samym sobą.

Czas spędzony w więzieniu można porównać do hibernacji, bądź podróży w czasie. Gdy jesteś skazany na dwa lata, to po tych dwóch latach przenosisz się w przyszłość.

Wszystko jest już inne. Tyle, że ta podróż w czasie również ciebie zmienia na zawsze. Jeżeli wcześniej wierzyłeś jakimś cudem w prawo – przestajesz.

Jeżeli zabijesz kogoś jednym pchnięciem noża, do więzienia możesz trafić na osiem lat, przy dobrym sprawowaniu wyjdiesz po czterech.

Jeżeli sprawa nie jest nagłośniona medialnie, równie dobrze możesz otrzymać trzy lata i również wyjść po połowie odbycia kary. Założmy, więc, że „niechący” zabiłeś człowieka. Zabiłeś, gdyż byłeś głodny i bezdomny. W nagrodę minimum przez dwa lata masz zapewnione trzy posiłki dziennie, możliwość oglądania telewizji i, jeżeli masz pieniądze, picia kawy oraz palenia papierosów.

Jeżeli będziesz miał szczęście, otrzymasz również pracę. Jeżeli zabijesz kogoś dwoma pchnięciami noża, sprawa jest odrobinę poważniejsza. To już nie zabójstwo, a morderstwo. W takiej sytuacji nasz delikwent będzie miał zapewniony wypoczynek przez 25 lat bądź będzie dożywotnio utrzymywany z podatków. To skrajnie nierówna kara dla różnych ludzi.

Jeżeli ktoś życie na wolności spędzał przed telewizorem i nie wychodził z domu – to przy podobnej karze nie odczuje dużej różnicy. Co innego, gdy podróżował, bądź kochał biegać. To nie więzienie jest straszne samo w sobie, lecz obecność niektórych ludzi, na którą jesteś skazany.

Jeżeli dotychczas musiałeś/aś mieszkać z matką, pewnie nabyłeś/aś pewne umiejętności survivalowe.

Tak czy inaczej, w zależności od tego, jaki masz paragraf, tak jesteś traktowany. Aby przetrwać w tym miejscu, trzeba albo być skończonym idiotą, albo mieć wybitnie mocną psychikę. Pod koniec mojego odpoczynku w tym uroczym przybytku moja psychika przestała już wytrzymywać.

Słyszałem dość zabawną historię o Pryszczatym Rudym. Poznał przez Internet pewną atrakcyjną dziewczynę. W ciągu miesiąca mieli wyjechać za granicę układać sobie życie. Pewnego razu pił on z pewnym bezdomnym. Spodobał mu się jego wózek. Bezdomny zgodził się wypożyczyć wózek, aby przewieźć w nim złom. I tak jedzie sobie wesoły ulicą z wózkiem i wtem zatrzymuje go policja. Szukali oni gościa

z wózkiem, który przewoził korpus kobiety w wózku. Zrobiono ekspertyzę ze śladów krwi, które były na wózku – zgadzały się. Jeszcze w poprzednim więzieniu słyszałem historię o gościu, który niemal całe życie siedział sobie na działce, pił piwo i palił papierosa za papierosem siedząc na fotelu. Aż tu pewnego dnia policja znalazła na jego działce nogę. Obaj wspomniani panowie na dziś dzień siedzą oddzielnie w więzieniach. Wzięto ich za współników, mimo że obaj nigdy nie widzieli się na oczy.

Jeszcze jedna historia. Był sobie pewien mężczyzna. Koledzy przejeżdżając obok jego drzwi zapytali:

- Jedziesz z nami się przejechać?

Zgodził się chętnie i powiedział żonie i dzieciom, że za dwie godziny wraca. Przejechali kilkanaście metrów i zatrzymała ich policja. W bagażniku były zwłoki, tak, więc nie wrócił po dwóch godzinach, tylko po siedmiu miesiącach aresztu. Największym sukcesem podczas mego pobytu w więzieniu było to, że wyzbyłem się całego żalu, który w sobie miałem. Mam świadomość, że na wolności będę absolutnie sam i zapewne będę musiał spędzić kilka tygodni na przepisywaniu tego, co czytacie. Jeżeli to przeczytaliście, mam nadzieję, że lektura zapewniła wam rozrywkę. Możliwe, że już napisałem Najdroższej: „Hej”. Jest to wystarczającym powodem, abym znów wylądował w więzieniu. Mam paragrafy: 207 i 190. Śmieszny wyrok – sześć miesięcy w zawieszeniu na trzy lata. Historia wszystkich moich zbrodni została opisana w tym, co trzymacie. Zasługuję na więzienie, czy na wybaczenie?

Po tym, co przeczytaliście, pewnie wiecie, że nie rezygnuję, nie odpuszczam i zawsze podążam za tym, czego pragnę. Zawsze byłem człowiekiem zachłannym, wszystko musiałem mieć natychmiast, z potrzeby bądź z kaprysu. Owo nieumiarkowanie mych pragnień doprowadziło mnie do zguby. Jednak, kto wie? Może się jeszcze podniosę. Byłem bezlitosny, kiedy chciałem kogoś obrazić lub zranić.

Niemożliwe? Takie słowo to blaża jakaś.

Znam jednak słowo. „Później”. Znam słowo. Nigdy.

Więzienny tryb życia jest przeuroczy. Opiszę go na przykładzie czwartku, tego dnia najczęściej się dzieje.

Apel jest o 6:20. Stajemy przy drzwiach i więzienna służba sprawdza, czy wszyscy są. A nuż ktoś chciałby zrezygnować z wikt, które zapewnia państwo i popełnić samobójstwo. O 6:30 zaczyna się sprzątanie. Zabawny to rytuał: ścieranie czystych stołów, parapetów, zamiatanie i mycie podłogi, następnie czyszczenie łazienki – to jest luster, kafelki, podłogi oraz muszli klozetowej.

Impreza trwa do 7:20 i zaczyna się śniadanie.

Teraz do 13:00 śpi się bądź gra w karty.

O 13:00 jest obiad. Tu zaczyna się oglądanie seriali.

O 17:00 jest kolacja. Później dalsze oglądanie seriali.

O 20:00 znów jest apel. Biedna więzienna służba sprawdza czy wszyscy są. Anuż ktoś przebiłby głową mury.

Po apelu dalej ogląda się telewizję do 23:00, zaś w weekendy do 2:00. W czwartki dzieje się więcej, gdyż tego dnia jest instytucja wymianki. Wymianka mała: Wymienia się podkładkę na talerzyk oraz ręcznik. Wymianka duża: Wymienia się podkładkę na talerzyk, ręcznik oraz prześcieradła i prochowiec na poduszkę. Oto, czym jest więzienie. Rutyną.

Szczerze żał mi było strażników. W przypadku aresztowanych przynajmniej pojawiały się nowe gęby, co jakiś czas. Strażnicy więzienni są więzieni w areszcie podobnie jak i osadzeni. Możliwe, że są zbyt głupi, aby to dostrzec.

Były momenty, gdy współczułem bardziej tym strażnikom, którzy pewnie spędzą całe życie w tych lochach, a większość osadzonych zdąży już opuścić zakład karny.

Przybył Staruszek. Przez czterdzieści lat był w małżeństwie z żoną. Powiedział, że ją zabije. Ta złożyła doniesienie na policji. Miesiąc później znów powiedział jej, że ją zabije i wyładował tym razem w areszcie.

Strach informować ludzi o swoich obecnych stanach emocjonalnych, ech. Wyglądał on jak dobra samotna mysz. Nikogo nie miał. Czuć było jego gniotącą samotność.

Widziałem jak pieczętował kopertę z listem do żony.

- Możesz wysłać list do kogoś innego? Sąsiada? Syna?
- Nie. Nie mogę. – Powiedział smutno.
- Dobry człowieku zrozum, że żonie odbiło i wsadziła cię do więzienia. Listy do niej najpewniej będą blokowane, być może też wszystkie listy do wszystkich.

- Trudno... Dojdą to dojdą, nie dojdą to nie dojdą.
Żal mi ściszał serce, gdy widziałem smutek tego człowieka.

Dziś rano inny osadzony, którego nazywam Frankensteinem - chwycił mnie za serce. Na szczęście metaforycznie. Był to człowiek niesamowicie wręcz szkaradny. Kiedy stawał lewą stopą, jego prawe ramię unosiło się nienaturalnie, kiedy stawał prawą stopą, jego lewe ramię przechylało się do tyłu. Z policzka wyrastała mu kilkucentymetrowa bulwa.

Widziałem jak pisze list:
„Ziomeczku mósze odsiecieć sfoje. Jak masz pszelej mi 250zł to ci oddam 125zł” Przekreślił to i napisał: „
Jak masz pszelej mi 300zł.”

Jeden z więźniów zapytał mnie kiedyś, skąd biorę taki entuzjazm, i te wszystkie siły po tym, co mnie, spotkało.

Cóż, moim paliwem zawsze była miłość.

Jednak mimo wszystko bardziej od poszukiwania uczucia ceniłem poszukiwanie prawdy.

Podobno Frankenstein ciężko pobił kobietę i tak tu się znalazł. Wyglądał tak niesamowicie szkaradnie, że z początku trudno było mi przy nim jeść. Przemogłem ten wstręt i za swój obowiązek uznałem być dobrym dla tego człowieka.

Był on bandytą znęcającym się nad kobietą. Prawdopodobnie własną matką. Miał srebrny krzyżyk na szyi. Widząc ten krzyżyk po raz pierwszy pomyślałem, że ci wszyscy idioci, tępe prymitywy i chamy tak często noszą przy sobie symbol Boga, który podobno stworzył ich na swoje podobieństwo.

I pomyślałem wtedy, na co ludziom ten Bóg jako uzasadnienie wartości? Ludzie potrzebują jedynie siły, która mogłaby im pomóc, gdy są w potrzebie. Przecież, aby być litościwym, nie trzeba znać Boga. Starczy być dobrym człowiekiem. Pomyślałem, że tak często ci wierzący w Boga tępi ludzie, lubujący się w prawidłowościach, lubujący się w porządku – tak często nie znoszą się niczym dzielić. Są nietolerancyjni, wywyższający się, ograniczeni i tchórzliwi. Taki mam obraz katolika w swoim sercu.

Wspominałem już o człowieku, który rzucił się z nożem na szefa swojej żony, z którym ta go zdradzała?

Możliwe, że ten mężczyzna nie popełnił żadnego błędu. Nigdy nie skrzywdził żony. Możliwe, że dbał o jej emocje i zapewniał Jej czasem pozytywny zastrzyk adrenaliny.

Kto wie, może był nawet dobry w łóżku. Myślę jednak, że żona znużyła się jego modlitwami i religijnością. Być może miała dosyć jego nietolerancyjności i nacjonalizmu. Być może sama była typową pokorną kurwą, to znaczy kobietą spragnioną namiętności od obcego mężczyzny.

Od Pirotechnicznego usłyszałem anegdotkę, jak otrzymał od tego Katolickiego Nożownika srebrny krzyżyk, który wraz z praniem wlał do kibla.

Katolik był przerażony i oddał mu własny krzyżyk, który miał na szyi. Urocze prawda?

Pirotechniczny został przeniesiony. Podobnie jak mój Kochany Markiz, tak i on siedział przez teściową. W trakcie sprzeczki wykręcił jej rękę i niechcący złamał ją.

Złożyła doniesienie i dostał absurdalnie wysoki wyrok piętnastu miesięcy. Miałby mniejszy, gdyby ją zgwałcił.

Ten uroczy mężczyzna, blisko pół roku spędził w areszcie. Wystraszona teściowa była na sali rozpraw, odprowadziła go do domu, częstowała papierosami i piła z nim wódkę. Zdawać by się mogło, że pogodzili się.

Pirotechniczny, znany był z tego, że pomagał biednym ludziom i bezdomnym. Kochał pracę wolontariusza. Zwykle nosił przy sobie szczególny rodzaj amuletu, pewnego rodzaju fajerwerki, które gdzieś kiedyś znalazł. Niestety zostały przy nim znalezione te „fajerwerki”. Zostały uznane za środki wybuchowe i tak znów wylądował w areszcie.

Powinien otrzymać wyrok w zawieszeniu i wydostać się czym prędzej. Kłopot w tym, że w czasie, gdy otrzymał wyrok w zawieszeniu za teściową, zobowiązany był przez kuratora do legalnej pracy. Pracował, lecz jego pracodawca nie spieszył się z podpisaniem z nim umowy o pracę i w końcu nie zrobił tego. Mój przyjaciel z aresztu miał buntowniczą naturę i nie stronił od sprzeczek ze swoim kuratorem idiotą. Prawdopodobnie jedna sytuacja zaważyła na sprawie, którą za chwilę opiszę.

Kurator zadzwonił do mego przyjaciela pytając, gdzie jest. Przyjaciel odpowiedział, że w pracy i kurator nie uprzedził, że przybywa na kawę. Kurator był zawiedziony.

Kiedy kurator ponownie próbował się do dzwonić do Pirotechnicznego, przywitała go automatyczna sekretarka mówiąca głosem dozorowanego:

- Ty głupi chuju! Jestem zajęty!

To również nie przypadło do gustu kuratorowi.

Później panowie nie mieli okazji wyjaśnienia sobie owego nieporozumienia, gdyż dozorowany został aresztowany.

Co prawda, już z więzienia zaczął sądzić się ze swoim pracodawcą i miał świadków na to, że pracował u niego, zaś ten nie zawarł z nim żadnej umowy – jednak dla sądu nie miało to żadnego znaczenia. Cóż.

Na kuratorów trzeba uważać, podpadnie się u podobnej profesji i, niezależnie od prawdy, sąd wykona, co każe kurator.

Mój przyjaciel był zmuszony odsiedzieć resztę wyroku za teściową. Na szczęście istnieje cud wokandy.

Dziś są moje urodziny. Obudziłem się przed świtem z pewnością siebie i siłą ducha. Pytam się w duchu, czy ona wspomina mnie ciepło? Człowiek z aparycją Frankensteina śpiewał przed śniadaniem:

- Do nieba, do piekła, do piekła!

Tak rozpoczął się ten uroczy dzień. Ogromną trudność sprawia mi pisanie i czytanie. Całkowicie połamałem swoje okulary. Pierwszy raz od stu dni płakałem jak dziecko.

Cela.

Już wiem, że niedługo wychodzę z więzienia. Czego chcę? Rozejmu. Miałem szczęście. W ciągu dwudziestu siedmiu lat życia miałem jeden rok zapełniony szczęściem z nią. To więcej, niż niektórzy mieli i kiedykolwiek będą mieć. Czy straszne było mi więzienie? Nie. Miałem szczęście. Byłem w najłżejszym więzieniu w najspokojniejszej celi. To, co było straszne - złamałem obietnicę. Miałem ją przecież zawsze chronić i nigdy nie skrzywdzić. Nie ufam innym, lecz to ogromny przełom – ufam sobie. Jeszcze miesiąc temu samemu sobie ufać nie mogłem. Jeden miałem w życiu cel, o którym nie wiedziałem, a który nieświadomie wypełniałem z druzgocącą konsekwencją: Być człowiekiem całkowicie niepraktycznym.

Cela.

Nieco światła zagląda przez więzienne okna. Tygrysy i pantery strzegą świat przed spojrzzeniami osadzonych. Czuć wiosnę. Nie ma dnia, abym nie myślał wyłącznie o jednym. O Kopciuszku. Zastanawiam, się czy już kogoś Kocha i czuje się Kochana przez kogoś. Nadzieja matką głupich jest. Jest też matką marzycieli. Niebawem ją zobaczę. Nie wiem, jak zachowa się, kiedy mnie ujrzy. Z pewnością boi się mojego wyjścia z więzienia. Boję się spotkania z nią. Z pewnością wbije mi sztylet w serce, nie chcąc mieć ze mną nic wspólnego. Nic to. I w tym momencie Staruszek częstuje mnie papierosem. Właśnie otrzymał wypiskę i widać pragnie okazać wdzięczność

za to, że napisałem w jego imieniu prośbę o mediację. Wysłała tu go żona, osoba, która go skarżyła. Troszczy się o niego, mimo że w amoku mówił jej, że ją zabije. Mimo, że na nią w rozpacz krzyczał. Widać ta ofiara przestępstwa musi go jeszcze kochać. Ta pokrzywdzona kocha swojego pokrzywdzonego, z którym żyje już 40 lat. Najdroższa nie mogła już wytrzymać moich obsesji. Jednak czuła się za mnie odpowiedzialna. Czuć odpowiedzialność za kogoś to kochać go. Kochała mnie, lecz nie chciała już dzielić ze mną swojego losu.

Słusznie mi zarzucała, że zamiast cieszyć się z tego, że mamy wspólną tajemnicę, żądam od niej coraz więcej i więcej.

Niedługo minie 100 dni. Niedawno spadały meteoryty. Papież zrezygnował z posługi, być może ten, który zajmie jego miejsce będzie ostatnim. Kiedy poprzedni ogłaszał swoją rezygnację, piorun uderzył w bazylikę świętego Piotra. Kiedy ogłaszał rezygnację, gołąb nie chciał opuścić jego okna, akiedy tak się w końcu stało, pochwyciła go mewa. Jeżeli ten świat ma skończyć się niedługo, chciałbym otrzymać jej wybaczenie. Cóż. Co ma być, to będzie. Niedługo wychodzę.

Cela.

Regularnie w kadzielnym radyjku leci piosenka Małęczuka. „Nie mogę leżeć i nie mogę spać”.

Nie wątpię w autentyczność tekstu, zbyt dokładny to opis stanu ducha, aby nie był on prawdziwy. Pytają mnie tu:

- Co cię tak nosi?

- Wolność mnie irytuje. Perspektywa, że wrócę tu po dobre, jest irytująca.

Kłopotem w naprawie relacji z Najdroższą były moje huśtawki nastrojów i szczególny rodzaj amnezji. Po najcięższej awanturze, której byłem przyczyną, zapomniałem o tym i zachowywałem się serdecznie i radośnie, jakby nigdy nic złego się nie stało. Najdroższa również miała huśtawki

nastrojów, lecz zwykle, tak jak każda kobieta, mój nastrój odbijała swoim. Ten szczególny rodzaj amnezji polegał na tym, że gdy Najdroższa wypominała mi moje winy krzycząc i płacząc – jedynie na chwilę przypominałem to sobie, po czym skutecznie z siebie wypierałem. Wiedziałem jedynie, że „pewnie coś złego zrobiłem” i z całych sił próbowałem to wynagrodzić.

Czasem skutecznie. Obecnie daremnie.

To zabawne jak ci, którzy są nam najbliżsi obojętni pozostają na nasz los, podczas gdy ci obcy nam wzruszają się nami. Stąd może zachwyty nad teatralnymi sztukami i ślepotą na tragedie dziejące się we własnym domu.

Jedna z wrażliwych delikatnych dziewcząt odwiedzających czasem architekturę, a czasem Długowłosego, zapytała gdzie jestem. Oportunista szydząc przez zęby powiedział:

- Za kratami. Z nożem dziewczynę ganiał. Dobrze mu. Dziewczyna zapłakała. Pedofil wiedział co mówi.

Najdroższa nie była jedyną dziewczyną, z którą miałem tak silną więź. Jednak była jedyną dziewczyną, z którą mając tą więź miałem tak podobne rozumienie świata.

Bawili nas i zachwycali rzeczy, na które inni, albo nie zwracali uwagi, albo nie mieli o nich pojęcia.

Podobnie zatem czuliśmy świat i byliśmy podobni sobie. Chłonęliśmy siebie i byliśmy zachwyceni sobą, nawet, jeżeli czasem się nie znosiliśmy. Oboje byliśmy uparci, niemal niezmienni. Sądzę, że ten, kto kocha, potrafi wbrew słyszonym słowom odczytać, że – jak sądzi – prawdziwe uczucia, tak jak się czyta w lustrze szyfrowane pismo.

Ona znęcała się nade mną z całym okrucieństwem zakochanej kobiety. Czasem tak jest. Człowiek zabija to, co kocha. Zabiła mnie.

- Ludzie tak radzą sobie z rzeczami. Wypierają je.

- Ja tak nie robię.

- Dlatego sobie nie radzisz. Ludzie nie mogą się uwolnić, i aby się uwolnić - wypierają.

Nie mogłem pojąć, czemu, skoro знаła mój upór, skoro wiedziała, że nie przestanę, czemu nie mogła znaleźć we mnie cech dobrych, tak, aby łaskawie ulec mi i poddać się.

Przecież jej zgoda na mnie oznaczałaby, że horror się skończy. Psychologicznie, kiedy ktoś na nas naciska, w sercu kielkuje bunt. Tymczasem ja chciałem, aby przyłączyła się do mnie, skoro nie mogła pokonać. Nie chodziło w tym wszystkim o miłość. Z mojej strony to była rozpaczliwa walka o to, aby znalazła we mnie coś dobrego, co sprawiłoby, abym jej imponował i chciały ze mną przebywać. Może w jej nienawiści do mnie nie była jedynie odraza. Naprawdę liczyła, że znienawidzę ją na tyle, że uwolnię ją od siebie. Daremnie.

Żądam sprawiedliwości sumienia, nie zgadzam się na wyparcie mnie z pamięci. Nie pozwalam.

Ona, nie ja, jest Mordercą. Ona zabiła w sobie wszelkie wartości tłumacząc się młodością i dekadencją, ona była spragniona boskiego porno i zabawy, byleby nie myśleć, a mieć prostotę. Ona zachwycająca się spektaklami, ignorująca w swoim życiu bohaterów. Ona zabiła w sobie mnie, zabiła w sobie dobrą przeszłość, zabiła mnie, zabiła, uczyniła martwym. Zabiła w sobie całe dobro, by usprawiedliwić swoje szyderstwa, kpiny, okrucieństwa, kłamstwa, a z siebie zrobiła ofiarę. Ona stała się Pokrzywdzoną. Wszystko jest do wybaczenia, jednak jak wybaczyć tchórzostwo?

Na Wigilię, na czas wybaczenia, pojednania - wkopała mnie butem w twarz do piekła. Podciągnęła sobie kusą spódniczkę na twarz i napięła dupę temu pięknemu miastu tak, by teraz już każdy mógł całować jej błądź i wgryzać się w skórę. Teraz już każdy - jest przecież wolna. Wolna od sumienia, usprawiedliwiana przez tych, których okłamała.

Owszem były momenty, kiedy nienawidziłem jej. Myślałem: *A żyj tak. I udław się tym życiem*. Jednak to były momenty, w których pragnąłem zemsty. Momenty, w których dostawałem szału, kiedy bała się mojego spojrzenia.

Nie mieć przyjaciół, to ogromne nieszczęście. To wina tego, że zawsze chciałem więcej, czy też trudnego charakteru? Nieważne. Samotność czasami po prostu nas spotyka.

Cela.

Niezwykłe ciężki to dla mnie dzień. Otrzymałem niezwykle smutny list od czcigodnej Gospodyni.

Jestem bezradny wobec jej niezrozumienia rzeczywistości. Nic nie pojmie, nie zrozumie. Nic to.

A więc, to pewne. Najdroższa nie wycofa żadnych zarzutów. Niezmiennie ze mnie szydzi i kpi.

Wiem, że na zewnątrz nikt na mnie nie czeka, z wyjątkiem osób, które nie będą mi szczerzyć wyrzutów.

Miłujący Przyjaciel podobno nie ma mnie już za przyjaciela. Maligna nie chce nawet czytać listów ode mnie.

Pewnie będzie tłumaczyć się brakiem czasu i tym, że ją sytuacja przerosła. Sympatię z najbliższych mi osób zachowała dziewczyna lubiąca dźwięk pozytywki. To miłe.

Właśnie tak wyglądał mój koniec świata.

Widać zawsze miałem rację bojąc się zagłady.

W życiu jest ważne tylko to, co szalone. Kłopot w tym, że to szaleństwo trzeba przeżyć. Myślałem, że więzienie nauczy mnie cierpliwości. Myliłem się. Niecierpliwię się strasznie.

Czuję jak wzbiera we mnie energia, roznosząca na strzępy. Od kilku dni nieustannie odliczam chwilę do mojego uwolnienia. A więc, zostały mi trzy dni. Zatem trzy śniadania, dwa obiady i dwie kolacje. Następnego dnia, wiem, że zostały mi już dwa śniadania, dwa obiady i dwie kolacje. Wieczorem zostaną mi dwa śniadania, dwa obiady i jedna kolacja. 21.12.2012. Zostałem wtrącony do więzienia. Napisałem:

Kiedys pasztet, dziś popielnica. Lepiej każdego dnia przewycięzać absurd, niż niepokój. Świętecznie dziś. Te wspaniałe święta, będą niezapomnianym przeżyciem. Jestem winny.

Kochałem i kocham. Tego mi nie odbiorą. Od dawna nie ma we mnie żalu, złości, nienawiści. Nie ma we mnie, żadnych negatywnych emocji. Jutro jest wigilia.

Taka znaleziona, już dawna notatka

Zbliża się dzień mojego uwolnienia.

Zbliża się mój wielki czwartek. Powtarzam sobie.

„Opanuj się. Nie strać wszystkiego, co tu zrobiłeś, na rzecz jej jednego spojrzenia.” Powtarzam to sobie nieustannie, lecz chyba daremnie. We czwartek minie 86 dni, odkąd ją widziałem. Oczywiście natychmiast chciałbym do niej pobiec i przytulić. Tylko przytulić? Cóż, niedobrze, niedobrze. Dziś otrzymałem kilka pism pornograficznych. Ach te nocne fantazje i nieśmiałość, lecz butne pytanie, czy wciąż, w jej wspomnieniach, jestem bogiem seksu? Czy nadal właśnie ja jestem kochankiem doskonałym? Pewny jestem, że w moim sercu nie ma wolności i już nigdy nie odbiorę jej wolności. Łudzę się, że wyzbyłem się również zazdrości cielesnej. Czy ona tęskni za mną? A jeśli nie za mną, to za moim zapachem, dotykiem, smakiem? Możliwe. Może pokochała kogoś? Nie, raczej nie. Może związała się z kimś?

Być może. Jeżeli tak, to nic, to nic. Żeby tylko chciała ze mną znów rozmawiać, nic mi nie będzie w niej przeszkadzać.

Nie będzie?

Moje serce tak rwie się do niej, a przecież odrzuci mnie boleśnie i bezlitośnie wtrąci do więzienia. Lecz wszystko nic to. Wszystko nic to. Ważne, że nie zmienia się, co niezmiennie.

Wyraźnie widzę jej uśmiech i zakochane spojrzenie, gdy jesteśmy na koncercie przy słonecznym zegarze. I to wspomnienie jest nie zatarte. Jednak ja widzę jej ukradkowe nieśmiałe spojrzenia na spotkaniu u przyjaciół Genialnego, tuż

przed tym, jak poszliśmy kochać się w hotelu, w którym wspominaliśmy swoje życie. Jakże ostro to wszystko widzę, jakże wyraźnie! Czuję jak chwyta mnie za rękę i biegniemy wspólnie śmiejąc się, czuję aromat jej pomadki, kiedy całuje mnie. Pamiętam, jak mi czyta, jak śmieje się do mnie się. Pamiętam jak gra mi na pianinie, pamiętam jej spojrzenie, gdy maluje. To było bardzo miłe, że zniesiono zapobiegawczy środek w postaci zakazu zbliżania do Najdroższej, w momencie kiedy zostałem aresztowany na trzy miesiące. Mimo wszystko miły prezent na święta, choć całkowicie zbędny. Co ciekawe, dwa miesiące po tym, kiedy opuściłem więzienne mury otrzymałem zabawne pismo. Postanowienie względem mojej aroganckiej osoby, zostało wystawione dzień przed tym, zanim opuściłem na dobre więzienne mury. Napisane w nim było, że pod żadny pozorem nie powinien być wobec mnie zniesiony środek zapobiegawczy w postaci aresztu, gdyż mimo iż przyznałem się do winy to i tak z pewnością będę mataczyć, a po za tym, byłbym zdolny do pozbawienia życia Najdroższej, a następnie siebie. I jedynie dalsze tymczasowe aresztowanie, może zabezpieczyć tok postępowania. Nie wiedziałem jak odnieść się do tego idiotyzmu. Nie dosyć, że za tego typu bzdurną sprawę nie podobna było dostać więcej niż "zawiasy", a ja przyznałem się do winy, nie chcąc tracić czasu, gdyż pragnąłem napić się wódki, to jeszcze dostałem pismo, że pod żadnym pozorem nie wolno mnie wypuścić, (podczas gdy wypuszczono mnie następnego dnia).

Resocjalizacja nie istnieje. Ludzie się nie zmieniają. Można ich uspokajać modelować, ale nie zmienić. Nie, gdy mają charakter, nie, kiedy bliżej im do Bogów, niż mas.

Zbliżam się do końca tej historii. Albo, co tam. Kończę. Wszystko jest po coś. Piszac to chciałem dać świadectwo o sobie, o tym, co przeżyłem, co czułem, co widziałem. Przecież to jest życie. Niezwykłe, pełne niespodzianek. Przecież nigdy się nie wie, nawet, jeżeli się wie. Być może pisząc to coś

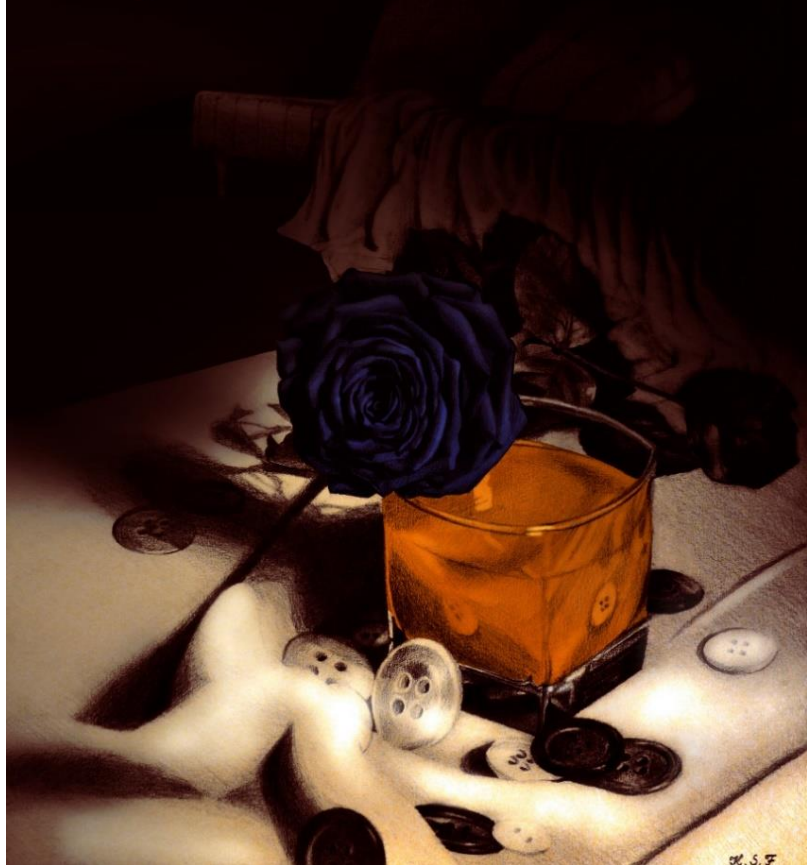
zyskałem, starałem się pisać to pisać, tak, aby nie stracić tego, co nie jest stracone

Być może ja na tym nic nie zyskam. Być może kogokolwiek ta lektura poruszy. Nie wiem.

Wiem, że ona lubiła guziki, sok pomarańczowy i whisky. Uwielbiała też dostawać niebieskie róże.

MICHAŁ ŚWIĄTEK

WIEZIENIE NA KONIEC ŚWIATA



Piszę te słowa wciąż w celi. Towarzyszą mi moi Przyjaciele: Dostojewski, Flaubert, Camus. Dodają mi otuchy.

Pirotechniczny powiedział mi, że wyglądam jak bohater walki o ogień. Podobno wyglądam w tym momencie jak trup, jestem wypalony, zmęczony, martwy. Cóż, takie miejsce. Miałem dobre życie. Przeżyłem wiele.

W życiu nie ma nic bardziej wartościowego od miłości. Zawsze warto o nią walczyć, zawsze warto na nią czekać, warto w nią wierzyć. Mimo wszystko beznadziejnie warto mieć nadzieję. Kochałem i byłem kochany.

Chciałbym, aby miała pewność. Mógłbym zabić siebie. Mógłbym dla niej umrzeć, poświęcić jej każdy oddech. Lecz nigdy, przenigdy, w najcięższej psychozie, nie zabiłbym jej. Wyzbyłem się jakichkolwiek złych emocji. Nie ma we mnie zazdrości, żalu bądź gniewu. Do nikogo już nie czuję urazy. Czuję, że odzyskałem siebie. Może to czas, może to doświadczenie. Wciąż jestem człowiekiem nieznosnym.

Ciekawość pcha mnie na nową drogę. Nigdy więcej nie zamierzam z niej zboczyć.

Wiem, że muszę iść tą drogą. Tylko tą drogą.

Miłość jest, będzie i była karalna i karana. Za miłość warto siedzieć w więzieniu, za miłość warto umrzeć – dla miłości warto wybaczyć sobie krzywdę.

Łatwo pomylić bezradność z rozpaczą.

Chciałbym, aby chociaż jeden człowiek zrozumiał, co czułem. Przyszło mi zagrać niedobrą rolę.

Oczywiście będę teraz pogrążony w dewocji, aby przykładnym życiem zadośćuczynić za te wstrętne grzechy których dokonałem na kobietach w przeciągu ostatnich lat.

Nic to. Teraz mogę zakończyć swoją powieść.

Jednym zdaniem.

Jestem Wolny!!!

Zapragnę wręczyć jej pozytywkę.

Przypomnę jej, że mówiła, tuż przed moim osadzeniem, że w przyszłości dogadamy się i znajdziemy porozumienie. Wtedy ona powie, że to już nieaktualne. Zapytam:

- Dlaczego.

Wyzna:

- Bo siedziałeś w więzieniu.

Tak już kochani jest.

To wszystko minie, minie, tak bardzo minie.

I znów będzie pełnia, i znów gwiazdy będą mrugać ku ludzkim losom.

Znów będzie można rozprawiać o nadziejach i marzeniach. Jębać się długo i mocno. Przyjdzie czas, że pomyślę:

- Tak. Znów zszedłem na złą drogę. I kurwa. Dobrze mi.

„Wasza Ekscelencja łatwo może sobie imaginować – z jak wielkim żalem i bólem Pani de Montreuil przyjęła nieoczekiwaną nowinę o uwolnieniu Markiza de Sade.”